UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 01568660 3

Purchased for the

LIBRARY *of the*

UNIVERSITY OF TORONTO

from the

KATHLEEN MADILL BEQUEST

WOŁYŃ

POD WZGLĘDEM

STATYSTYCZNYM, HISTORYCZNYM I ARCHEOLOGICZNYM

PRZEZ

TADEUSZA JERZEGO STECKIEGO.

Serya 2-ga.

[t. 2]

Wydanie K. Budkiewicza księgarza w Żytomirzu.

LWÓW,
Z DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH.
Pod zarządem uprzyw. dzierżawcy A. Vogla.
1871.

DK
511
V7 S84
t.2

SPIS ROZDZIAŁÓW

str.

Parę słów od autora I

Wstęp V

Rozdział I Kilka uwag o niknących na Wołyniu zabytkach starożytnych, wyjazd z domu. Wieś Tychoml, dawni właściciele tej osady. Sieniutowie, xx. Jabłonowscy i Sapiehowie. Cerkiew tutejsza, wieża aryańska, dawne zamczysko 11

Rozdział II. Miasteczko Jampol: dzieje tej osady od najdawniejszych czasów, przywilej xięcia Janusza Wiśniowieckiego wojewody krakowskiego, kościół tutejszy i jego historya. Wsie: Tatarynowce, Jakimowce i Krasnołuka za Jampolem leżące . . 20

Rozdział III. Dederkały Wielkie i Małe, kilka słów o rodzinie Dederkałów i Dederków, kościoł i klasztor xięży Reformatów, historya cudownego obrazu P. Jezusa w tutejszym kościele znajdującego się, obrazy i sztychy, biblioteka klasztorna, portrety fundatorów, gościnność Zakonników, stary kasztan na dziedzińcu kościelnym, dzisiejsi właściciele Dederkał 31

Rozdział IV. Szumsk. Dzieje tego miasteczka i dawni jego właściciele: Malińscy i Radziwiłłowie, monaster Bazyliański, kościoł i klasztor xięży Franciszkanów, historya tego kościoła i legenda o założeniu jego, nowy kościoł tutejszy, ruiny zamku. Wieś Cyranka za Szumskiem, okopy w niej . 38

Rozdział V. Miasteczko Rachmanów. Kilka słów o samem nazwisku Rachmanowa, dzieje tego miasta od najdawniejszych czasów, dawni jego właściciele:

str.

Bohowitynowie, Wiśniowieccy i Radziwiłłowie, pożary, najazdy Tatarskie, cerkiew p. t. św Trójcy fundacyi króla Michała Korybuta, opis zamku. Wieś Soszyszcze niedaleko Rachmanowa, ciekawy dokument xx. Wiśniowieckich do tej wsi odnoszący się . 53

Rozdział VI. Wieś Obycz i dawni jej właściciele: Popielińscy, Wiśniowieccy, Radziwiłłowie; starożytny monaster Bazyliański św. Mikołaja, jego dzieje i klęski w rozmaitych czasach ponoszone, list Zygmunta Augusta. Szumbar, historya tej osady, kościółek Trynitarski 66

Rozdział VII. Suraż: położenie tego miejsca, wały, okopy, kościół i klasztor Pojezuicki, dawny krzyż srebrny w cerkwi tutejszej; kilka słów o początkowych dziejach Suraża i jego właścicielach, fundusz edukacyjny Anny Aloizy Ostrogskiej na tej majętności lokowany, spór o niego między Czackim i Janem Śniadeckim, przywilej Jezuitów na cechy rzemieślnicze w mieście Surażu 74

Rozdział VIII. Charakterystyka wołyńskich Karpatów. Wieś Antonowce, przejścia i koleje tej fortuny, proces o nią Czetwertyńskich z Wiśniowieckiemi, ostatni dziedzice Radziwiłłowie i Chodkiewicze, ciekawe wykopaliska w tutejszej cerkwi. Góra Utoh, okopy i ślady na niej dawnego zamczyska. Majdany i Boża Góra ze starożytną na niej cerkiewką, legendy o tej górze. Wieś Stożek, historyczne znaczenie tej osady, szczątki dawnych monasterów i zamczyska, niegdyś siedziby Kazimierza Wielkiego. Wieś Białokrynica pod Krzemieńcem, zamek xiążąt Zbaraskich, zrestaurowany przez p. Czosnowskiego 83

Rozdział IX. Krzemieniec. Historya i dzieje tego miasta od początku założenia jego aż do naszych czasów. Przywileje i nadania królewskie dla Krzemieńca, lustracye zamku i starostwa tutejszego, dawne gmachy i kościoły. Wspomnienie o Tadeuszu Czackim i o

str.

jego szkole, ogólny rzut oka na dzisiejszy stan miasta 97

Rozdział X. Miasteczko Podbereście. Wspomnienie pośmiertne o dziedzicu tutejszym pułkowniku hrabi Marcinie Tarnowskim, początkowe założenie tego miasteczka, rodowód dawnych kniaziów Podbereskich. Wieś Urla niegdyś miasteczko Orlą zwane, historyczna nótatka o tej osadzie Miasteczko Olexiniec nowy i wsie Olexiniec stary i Rydoml, majętności hr Alexandra Rzyszczewskiego; słówko o przeszłości tych dawnych osad 178

Rozdział XI. Miasto Radziwiłłów: komora austryacka, ludność żydowska, zamożność i handel tutejszych kupców, wzmianka o dawnych dziedzicach Radziwiłowa. Wieś Leduchów, historyczna dawność tej osady, która niegdyś miastem była. Genealogia i pierwsze początki rodziny Ledóchowskich, pierwszych właścicieli miasteczka Leduchowa . . . 193

Rozdział XII. Wiśniowiec. Historya domu xiążąt Wiśniowieckich, mylne twierdzenia kronikarzy o pochodzeniu ich od Korybuta, sprostowanie tego błędu przez uczonego Kazimierza Stadnickiego. Przejście Wiśniowca w posiadanie Wandalinów Mniszchów, teraźniejszy dziedzic hr. Włodzim. Plater. Opis zamku i kościołów tutejszych, cerkiewka z grobami Wiśniowieckich 202

Rozdział XIII. Poczajów. Droga z Wiśniowca do Poczajowa, dzieje tego miejsca od najdawniejszych do dzisiejszych czasów, historya i opis cudownego obrazu i Stopki Matki Boskiej, kilka szczegółów o życiu błogosławionego Jana Zelizy, drukarnia. Opis dzisiejszego Poczajowa po skasowaniu tu Bazylianów. Fizyonomia miasteczka i prześliczne widoki jego 361

Rozdział XIV. Malownicze okolice w głębi powiatu krzemienieckiego. Miasteczko Wyżgródek, dawni

str.

właściciele tej osady, ślady zamczyska i opis kościoła tutejszego -- mieszczanie i ich przywileje. Wieś Łopuszna: bitwa z Tatarami, wały i okopy, cerkiew stara i nowa, podania ludowe o nazwisku tej osady. Wioseczka Pachinia i kilka innych do xięstwa Wiśniowieckiego niegdyś należących. Wierzbowiec, wspomnienie o Stanisławie Mniszchu. Czajczyńce, historya pałacyku. Wieś Kołodne, w starożytności Hołodno, początkowe dzieje dawnej tej osady, mylne o niej podania kronikarzy, sprostowanie tychże. List króla Zygmunta Augusta do ojca, o zwrócenie xiężnie Beacie Ostrogskiej dóbr Kołodna, zagrabionych od niej przez Tarnowskiego kasztel. krakows., późniejsi właściciele tutejsi: Cetnerowie, Rzewuscy i Swiejkowscy . . . 387

Rozdział XV. Wieś Peremirówka czyli Peremirka nad Horyniem, młyny tutejsze i ślady dawnej fortecy, w której xiążę Iwan Wiśniowiecki wraz z rodziną w niewolę wzięty przez Tatarów został, okropna śmierć xięcia Janusza Czetwertyńskiego, przez Kozaków zamordowanego. Wieś Domaninka: szereg dawnych jej właścicieli, starożytna kaplica tutejsza fundacyi Wyhowskich z cudownym w niej obrazem M. Boskiej. Miasteczko Łanowce, dawność jego osiedlenia, obrazy w kościele. Miasteczko Białozórka, dawni dziedzice jego: xx. Zbarascy, Wiśniowieccy i Brzostowscy; ogród i pałac tutejszy, kaplica św. Rocha. Wieś Borszczówka, dawność tej osady i dokumenty do niej odnoszące się . 408

Rozdział XVI. Wieś Horynka hr. Ożarowskich, piękne i gustowne jej urządzenie, przeszłość tej osady i dawni jej dziedzice: xx. Wiśniowieccy i Platerowie, słówko pamięci hr. Gustawowi Olizarowi. Miasteczko Katerburg, początkowe założenie jego, bytność Stanisława Augusta. Wieś Zahajce, marszałek Bóbr, cerkiew i monaster, archiwum jego. Zakończenie 419

Spis dodatków.

str.

I. Fundacya monasteru Bazyliańskiego w m. Szumsku 428

II. Wyjątki z testamentu Daniela Malińskiego, najprzód chorążego wołyńskiego, następnie kasztelana bełzkiego, przechowującego się w oryginale w archiwum monasteru zahajeckiego, niegdyś OO. Bazylianów na Wołyniu w pow. krzemienieckim 431

III. Manifest xięży Bazylianów zahajeckich przeciw Radziwiłłom o nieprawne zabranie gruntów do kilku monasterów Bazyliańskich należących, zaniesiony do akt grodu krzemienieckiego d. 16 Junii 1797 roku 436

IV. Kopia urzędowa listu granicznego p. Mytki Popielińskiego między majętnością jego: wsią Obyczą i uroczyskiem zwanem Tatarzyniec, a majętnościami pp. Bohowitynów, wsiami Załużem i Pihasami czyli Rochmanowem w r. 1569 wydanego . . 442

V. List pana Mytki Popielińskiego, dziedzica wsi Obyczy, dozwalający p. Wojnie Bohuszewiczowi Bohowitynowiczowi sypać i podwyższyć groblę w majętnościach swoich Załużu i Pihasach czyli Rachmanowie, graniczących z Obyczą, majętnością tegoż Popielińskiego, wydany w roku 1570 . .

VI. List Imć pana Bohowityna Piotrowicza Szumbarskiego, zastawnego dzierżawcy wsi Obyczy, dozwalający bratu swemu p. Wojnie Bohuszewiczowi Bohowitynowi usypać i podwyższyć groblę na gruntach jego dziedzicznych wsi Załuża i Pihas czyli Rachmanowa, przytykających do wsi Obyczy, pisany d. 12. listopadą 1570 r. Indykta 13go . . . 445 447

VII. Inskrypcya kompromissarska na sąd polubowny p. Fedora Rudeckiego cześnika wołyńskiego w sprawie między p. Fedorem Bohowitynem Koziradzkim, dziedzicem wsi Kutna i Załuża a p. Walentym Wkryńskim dziedzicem wsi Obyczy i miasteczka Rachmanowa, ferowany d. 20 listopada 1580 r. . 450

str.

VIII. Zapis pana Wacława Bohowityna Szumbarskiego pani Zofii z Czartoryskich małżonce swojej na summę 40.000 złp z ubezpieczeniem na dobrach swoich Rachmanowie z przyległościami, d. 5 Januar. 1596 r. uczyniony 452

IX. Zapis xięcia Jerzego Czartoryskiego xięciu Michałowi Wiśniowieckiemu staroście owruckiemu i żonie jego Reginie Mohylance dóbr miasta Rachmanowa dnia 15 Novembra 1605 r. uczyniony . . 455

X. Erekcya cerkwi w m. Rachmanowie przez króla Michała Korybuta dnia 25 czerwca 1672 r. wydana 460

XI. Manifest do grodu krzemienieckiego zaniesiony przez IMP. Błędowskiego, zastawnego dzierżawcę dóbr Rachmanowa, o spustoszenie tegoż miasta przez nieprzyjaciela w r. 1676 463

XII. Donacya JOX. Stefana Swiatopełka Czetwertyńskiego podkomorzego bracł. JO. Jeg. xięciu Januszowi Korybutowi Wiśniowieckiemu, koniuszowi kor., krzemienieckiemu etc. staroście, dóbr w w-twie wołyńskiem, w pow. krzemienieckim położonych, po xięciu Jerzym Zbaraskim kaszt. krakowskim pozostałych, uczyniona r. 1633 Junii 14 dnia . . 465

XIII. Przywilej króla Aleksandra dany Oleksie Skowrodce na dobra: Kobylnia, Łanowce i róg lasu kuźmińskiego, z r. 1506 468

XIV. Przywilej W. X. Lit. Swidrygajły kuchmistrzowi panu Piotrowi Myszczicowi na dobra w pow. krzemienieckim, dany w Łucku r. 1436 4 lutego . 470

Parę słów od Autora.

Spóźniona publikacya niniejszej xiążki, z przyczyn od autora niezawisłych, zmusza go do kilku słów obrony, należnej od niego czytelnikom, wobec których spełnić dotąd nie mógł tak dawno danych zobowiązań. Wydawnictwo Wołynia ulegało jakiemuś szczególnemu fatalizmowi od samego początku aż do obecnej chwili. Cofniemy się w przeszłość, aby nas lepiej zrozumiano.

Jeszcze w 1860 roku skończony i do druku przygotowany Iszy tom Wołynia, dopiero w 1863 wydany został nakładem Zakładu Narodowego Ossolińskich. Czasy to były niefortunne dla xiążek jak i dla piszących, oczy i umysły gdzie indziej były zwrócone, nie mogłem więc liczyć na wielkie rozpowszechnienie mojej pracy. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu mojemu, pomimo niefortunnych dla literatury okoliczności ówczesnych, pomimo małego pokupu, jaki zwykle bywa udziałem wszystkich nakładów Zakładu Ossolińskich, xiążka moja dość szybko po świecie rozchodzić się poczęła i przez ludzi światłych należycie oceniona została. Wspomniały o niej

kilkakrotnie pisma warszawskie, a obszerniejsze jeszcze jej rozbiory pojawiły się w Czasie krakowskim (1864 r.), w Tygodniku literackim lwowskim (1864 r.), w Bibliotece warszawskiej (1866 Zeszyt 4ty), a nawet niemieckie pismo w Wiedniu wówczas wychodzące, Slavische Blätter (1865 r. Zeszyt styczniowy) obszerne sprawozdanie o tem dziele podało. To powodzenie mozolnej pracy dodało mi otuchy, zachęciło do tem skwapliwszego ogłoszenia drukiem następnego tomu, jednocześnie niemal z pierwszym ukończonego.

Przepodróżowawszy lat parę zagranicą, w powrocie do kraju w 1865 roku zawadziłem o Lwów, gdzie mi się przedstawił niejaki Pan Witalis Smochowski, ówczesny redaktor Tygodnika literackiego lwowskiego, dziś podobno redagujący Gazetę Narodową tamtejszą. *Ex abrupto* przychodził on prosić mnie o pozwolenie mu umieszczenia wyjątków z mojego rękopismu o Wołyniu, o którym był zasłyszał w redagowanym przez siebie Tygodniku. Prośbę zaś swoją poparł tak silnemi argumentami, że im w prostocie ducha uległem i rękopism za rewersem do rąk jego powierzyłem. Lecz jakiż był mój zawód, kiedy po długim czasu przeciągu, już z kraju zareklamowawszy o moją własność, żadnej od p. Smochowskiego odpowiedzi nie otrzymałem. Ani kilkakrotne moje korespondencye, ani starania moich

znajomych i przyjaciół we Lwowie, uproszonych do wycofania rękopismu, nie odniosły żadnego skutku, owoc kilkoletniej mojej pracy zaginął bez śladu, a p. Witalis Smochowski nawet kilku słowami uniewinnienia się za nadużycie zaufania obdarzyć mnie nie raczył. Takie nieposzanowanie cudzej własności, zaprawdę zasługuje na wytknięcie publiczne, chociażby tylko dla przestrogi drugim, którzyby kiedykolwiek w literackie stosunki z p. Smochowskim wchodzić mieli.

Strata, którą poniosłem była wielka, każdy z piszących, zwłaszcza w materyach historycznych, długiego szperania wymagających, ocenić ją potrafi; na szczęście jednak nie została ona niepowetowaną. Oto bowiem wśród starych szpargałów, na strych już wyrzuconych, udało mi się odszukać, rozpierzchłe bruliony i notaty mojego 2go tomu Wołynia, ale niestety zaginął w nich jeden z najciekawszych rozdziałów, opis Wiśniowca, którego już dla odległości miejsca i zmiany stosunków ułożyć podług pierwotnych źródeł nie mogłem. Zreasumowawszy więc, co mi w pamięci o tem miejscu utkwiło, zmuszony byłem uciec się po resztę do drukowanych materyałów i z nich historyę Wiśniowca i jego xiążąt układać. Uczone prace pp. Jul. Bartoszewicza, Kazimierza Stadnickiego i Alexandra Przeździeckiego, dały mi możność pozapełniać zbyt widoczne luki i

przystąpić nareszcie do wydania tej zaiste od losu prześladowanej xiążki. Oby jak pierwsza pobłażliwy sąd czytelników zjednać sobie potrafiła.

Pisałem w Maju 1869 r.
Wielka Medwedówka.

Wstęp.

Zaledwie ukończyliśmy pierwszy tom pracy naszej o Wołyniu, już dalszy ciąg tego wydawnictwa całą naszą uwagę pochłonął. Nie spróżnowaliśmy też ani jednej chwili, a wierni raz przedsięwziętemu zamiarowi, pomimo przeszkód posuwaliśmy naszą pracę coraz dalej i dalej. Otoż owocem mozolnych dwuletnich trudów jest obecnie xiążka, którą znowu podajemy pod światły sąd czytelników naszych, xiążka stanowiąca dalszy ciąg studyów i badań nad przeszłością naszego kraju. Jak drugi Zoryan Chodakowski, z mniejszym tylko od niego zasobem talentu, wziąwszy kij pielgrzymi do ręki, puściłem się na wędrówkę od mogiły do mogiły, od zwaliska do zwaliska, śledząc i poszukując wszędzie, po wsiach i miasteczkach naszych, oddawna już zatartych w pamięci i pyłem wieku pokrytych zabytków i pamiątek starożytnych, mogących jakiekolwiek rzucić światło na historyą i minione dzieje Wołynia. Stare kurhany, mogiły i zwaliska — to ulubiony świat, w który zatapiałem się z rozkoszą, a odwieczny kościółek, w nim

skrzynia zbutwiałych papierów — to moje ideały w całym ciągu tej pracy.

Nie mamy zdaje się potrzeby rozwodzić się nad celem tej naszej pracy, ani też nad pożytkiem jaki ona przy sumiennem dokonaniu przynieść ogółowi może. Pisano już wiele w tej materyi, uznano powszechnie niedostateczność dzieł tego rodzaju, zaznajamiających nas bliżej z krajem naszym, i uczuto potrzebę zaradzenia temu. Najlepszym tego dowodem jest skwapliwe przyjęcie, jakiego doznały u ogółu wszystkie dzieła w tej treści przed laty wydane, jakkolwiek bardzo niewielka ich liczba odpowiadała potrzebom i wymaganiom publiczności. Bo też i takiego zwrotu spodziewać się koniecznie należało, był on nieunikniony. Przesyceni podróżami po obczyźnie, uczuliśmy potrzebę skupienia się w samych sobie, zamknięcia w swojej ojczystej, rodzinnej sferze, odetchnienia powietrzem własnego, szarego nieba. Ztąd wynikła chęć bliższego poznania własnego zakąta, w którym żyliśmy, wzrastaliśmy, nie znając go zupełnie; dostrzegliśmy nareszcie w nim także powaby i piękności, mniej może uderzające, lecz milsze od innych, bo swoje, ojczyste. Pierwszy popęd do statystyczno-historycznych opisów naszego kraju, dał Święcki, wydając przed laty kilkudziesięciu swoją Starożytną Polskę, dzieło które pod wielu względami ścisłej krytyki wytrzymaćby już dzisiaj nie

mogło, lecz jak w owym czasie, nadzwyczaj popularne i nową erę w tej gałęzi ojczystej literatury stanowiące. Za nim poszli Baliński i Lipiński, którzy wydali także Opis starożytnej Polski, a kilkutomowa ich praca, już znakomitszej daleko wartości naukowej niż dzieło Święckiego, głębiej pomyślana i na obszerniejszą skalę rozwinięta, więcej też wymaganiom ogółu odpowiadała. Kraszewski, Przeździecki i Grabowski kolejno wydawali na świat malownicze opisy Wołynia, Podola i Ukrainy; Raczyński i Łukaszewicz opisywali księztwo Poznańskie, że innych wielu pominę; słowem objawił się był przed laty ogromny ruch w tej gałęzi piśmiennictwa krajowego, który nie zdołał jednakże wyczerpać przedmiotu do dna, pozostawiając tylko pole, wskazując niejako drogę drugim do pracowania na wytkniętej już ścieżce.

Kiedy przed laty, przystępowałem po raz pierwszy do mojej pracy o Wołyniu, starałem się wprzód objąć wszystkie jej warunki, zgłębić zadanie moje do dna; leżące obok mnie prace moich poprzedników, już same najlepiej wskazywały mi drogę, po jakiej pójść mi należało. Dzieło Balińskiego i Lipińskiego, owoc benedyktyńskiej pracy, już dla suchej i bezbarwnej swej formy, małej tylko liczbie miłośników starożytności jako materyał służyć mogące, nie mogło być przystępne dla ogółu czytelników.

Nadto obszerne jego założenie i skala, już najlepiej tłumaczą pobieżność i niedokładność zawartych opisów; w trzech bowiem tomach objąć opis całej ziemi polskiej, wszystkich jej zabytków i pamiątek było zupełnem niepodobieństwem. Opisy Kraszewskiego i Przeździeckiego, dorywcze, malowniczością tylko formy zalecały się i nęciły czytelników. Zadanie moje było całkiem inne. Chodziło mi przedewszystkiem o ścisłą dokładność; postanowiłem więc pracę moją podzielić na powiaty, przytrzymując się obecnego podziału kraju pod panowaniem Rosyi, i zająć się oddzielnie szczegółową i dokładną monografią każdego z tych powiatów z osobna. Olbrzymie rozmiary takiego programu nastraszyły mnie w pierwszej chwili, to też i sobie i czytelnikom czyniąc koncesyę zarządziłem tak, że każdy wychodzący tom mojej pracy, stanowi niejako oddzielną całość, oddzielnie też w handlu i w rękach czytelników znajdować się może. Pragnąc z drugiej strony wynadgrodzić zbyteczną rozciągłość i uczynić pracę moją o ile można najprzystępniejszą dla ogółu czytelników, widzieć jednem słowem xiążkę moją w rękach kobiet i młodzieży, uczonych i dyletantów — obrałem dla niej formę podróży, w którą najłatwiej jest wlać cokolwiek życia, przystroić w więcej malowniczą sukienkę. Tak więc suche już z samej swej treści opisy zamków, kościołów, mogił i kurha-

nów, starałem się ożywić wtrąconą tu i ówdzie legendą i podaniem miejscowem, opisem fizyonomii kraju i piękności jego położenia, wspomnieniem nareszcie i charakterystyką kilku wydatniejszych postaci, dawnych właścicieli grodów i zamków, których opisy przytaczałem.

Czym potrafił wybrnąć szczęśliwie z mojego zadania, nie do mnie sąd o tem należy, winienem tylko dodać, że trudów i usiłowań nie szczędziłem bynajmniej, a jako w kraju nieobeznanym jeszcze z tego rodzaju wędrówkami, niejedną niewygodę w podróży, niejedną przykrość znieść i przecierpieć musiałem. Nie wszędzie spieszono z odpowiedzią na zapytania moje, nie wszędzie ukazywano ukryte częstokroć zabytki i pamiątki; nie odstręczało mnie to, ani zrażało jednakże, a jeden wynaleziony gdzieś tam ciekawy stary dokument, jedno grzeczne przyjęcie, już mi nowych sił, nowego zapału do dalszych prac i wędrówek dodawały. W taki to sposób, dzięki uczynności kilku właścicieli znaczniejszych archiwów familijnych, dzięki uprzejmości miejscowego duchowieństwa obu wyznań, katolickiego i ruskiego, które mi niezmierną w pracy niosło pomoc udzielaniem materyałów, utworzył się dość spory, drugi z kolei tom Wołynia, który wypuszczam w świat z błogą nadzieją, że praca moja jakikolwiek pożytek ogółowi przynieść będzie mogła,

jako przyczynek do dziejów naszego kraju a ziomkowie ocenić i uwzględnić ją zechcą.

W dodatkach do tego tomu, umieściłem kilkanaście ciekawych a nigdzie dotąd niedrukowanych dokumentów, objaśniających wiele szczegółów w texcie zawartych, i już przez samą dawność swoją, archeologiczną wartość mających. Rozsiane po rozmaitych prywatnych zbiorach, w zakrystyach ubogich wiejskich cerkiewek, te dokumenta łatwo zaginąćby mogły, jak wiele innych dawniejszych i ciekawszych jeszcze zaginęło na Wołyniu; tym sposobem zaś ochronią się od ostatecznej zagłady i poniewierki.

Pisałem w Wielkiej Medwedówce
w Październiku 1862 r.

I.

KILKA UWAG O NIKNĄCYCH NA WOŁYNIU ZABYTKACH STAROŻYTNYCH — WYJAZD Z DOMU — WIEŚ TYCHOML — DAWNI WŁAŚCICIELE TEJ OSADY SIENIUTOWIE, XX. JABŁONOWSCY I SAPIEHOWIE — CERKIEW TUTEJSZA — WIEŻA ARYJAŃSKA — DAWNE ZAMCZYSKO.

Długie jeszcze miną lata, nim wycieczki w naszym kraju w celu naukowym podejmowane, staną się popularnemi. Kraj nieoszacowane posiadający zabytki archeologiczne w ruinach, starych kościołach, zamczyskach i mogiłach, na każdym kroku pamiątki dziejową wieków pomroką pokryte, nie rozumie zgoła ich znaczenia; turysta poszukujący ich zajmuje w ogólnem wyobrażeniu mieszkańców stanowisko pośrednie między dziwactwem i fixacyą, uśmiech litości spotyka go najczęściej na progu. Lud zwłaszcza miejscowy z nieufnością i podejrzliwie spogląda na tego rodzaju indywiduum; długich mozolnych trzeba często zabiegów, aby go wyciągnąć na rozmowę o miejscowem podaniu lub legendzie, a i ta najczęściej skażona, na tradycyi o ukrytych tajemnych skarbach ogranicza się. Szlachta — panowie nie o wiele odbiegli w tem od wyobrażeń swoich kmieci: w ich oczach zamczysko to kupa gruzów, które przy wydarzonej zręczności dałyby się może wybornie zużytkować na budowę karczmy lub stodoły; mogiła, horodyszcze, to zawada w gospodarstwie, zajmująca odłogiem kawał pola, na którem pszenica lub

akrtofle obficie rodzićby mogły. Znikają też z przerażającą szybkością z widowni te agronomiczne zawady jedne po drugich, z każdym rokiem coraz to ich mniej, a niebawem pamięć i podanie o nich zaginą bez śladu. Toż samo straszniejszy jeszcze może wandalizm spotykamy w miasteczkach wołyńskich, gdzie drogą publicznej licytacyi sprzedają się żydom na cegłę stare, omszałe wiekiem, bogate pamiątkami mury kościołów i klasztorów. W Łucku, tej kolebce archeologicznych zabytków Wołynia, gdzie każdy kamień, każdej cegły odłamek jest historyczną pamiątką, szemrze wspomnienia o Witołdzie i Lubarcie, z trzydziestu przeszło kościołów i klasztorów pozostało ich trzy zaledwie — reszta obróconą została na budowę domów żydowskich i kasarni żołnierskich, stare królewskie zamczysko wałami opasane, ostało się tylko, obronną uszło ręką, bo też i rozebrać to krajowe koloseum nie łatwą byłoby rzeczą. Takiż sam smutny widok zniszczenia przedstawiają: Włodzimierz, Kowel, Ostróg i Zwiahel, na Nowogród wołyński przechrzczony i wszystkie bez wyjątku wołyńskie grody i gródki, najbogatsze niegdyś historyczne pamiątki posiadające. Przy takiem gospodarzeniu, bliskim już widzimy czas, kiedy oglądnąwszy się do koła zawołać będziemy mogli: „*Nec locum ubi Troia fuit!*“

Temi to złowrogiemi myślami ścigany, które mi nieraz w nocy sen odbierały, budziłem się z mocnem postanowieniem wychwycenia, ratowania, choćby na papierze, tych niknących bezpowrotnie historycznych zabytków i pamiątek, uchronienia w podróżnej tece, co można, co zebrać się uda, z tego ogólnego *sauf qui peut*, i nazajutrz puszczałem się w podróż.

I dziś więc pięknym majowym porankiem rosa perliła się jeszcze na łąkach i na wierzchołkach odrastającego od ziemi zboża, a blade majowe słońce przedzierało się przez mgłę poranną, kiedy wesół, rzeźwy na duchu puszczałem się na długą kilkutygodniową pielgrzymkę w okolice Krzemieńca, od dawna już nęcące mnie powabem swej czarującej przyrody, szczytami słynnych naszych wołyńskich Karpat. Już zaraz za wrota wyjechawszy, kobieta z pełnemi wiadrami na plecach przeszła mi drogę, a parobcy w pole z bronami spieszący, pochylawszy słomiane kapelusze, pozdrowili sakramentalnym wołyńskiem Pomahaj Bih, co wziąłem za dobrą wróżbę dla mojej podróży i wesół rozglądać się dokoła począłem.

Przytrzymując się ściśle formy podróżo-pisarskiej, zwykliśmy rozpoczynać opisy od miejsca, z którego wyjeżdżamy, które stanowi niejako punkt wyjścia, niby pryzmat rozstrzeliwający dopiero promienie dokoła. Tą razą zadanie to dla nas drażliwe, bo wyjeżdżamy z pod rodzinnej strzechy. O! ta rodzinna zagroda, to śmiecisko domowe choćby najniepowabniejsze dla obcego, obojętnego oka, kryją w sobie dla nas samych jakiś urok niewysłowiony; to też i malunek ich niepodobny, niemożliwy prawie: ręka zadrzeć musi, jak lekarzowi zmuszonemu dokonywać operacyi na własnej żonie lub dziecięciu. Domowe wspomnienia zbyt są blizkie sercu: mają one to do siebie, że rozpraszać je, stawić przed oczy obojętnego ogółu, zawsześmy nieradzi; są rzeczy, które tylko naszą wyłączną domową własnością pozostać winny; popisywać się niemi, to profanacya najdroższych pamiątek, to jakby zdradzenie powierzonej przez przyjaciela tajemnicy. Mijamy więc szybko

piekną Medwedówkę, gdzie się chronią nasze domowe bogi, gdzie spoczęły wspomnienia naszych lat dziecinnych a lary i penaty późniejszej doby żywota, a która dla innych, dla świata całego, zwyczajną tylko, zamożną, jak wszystkie w tej części Wołynia, choć w dość pięknem położeniu włość przedstawia, i wyjeżdżamy w step, od Starego Konstantynowa długim pasem aż po Jampol ciągnący się. Step nasz mniej wspaniały od ukraińskiego, może dla tego właśnie, że więcej urozmaicony, że jak oazy gęste porozrzucane na nim, to brzozowe i dębowe gaje, jak klomby na wspaniałym trawniku, to znowu długie białe sioła czysto nasze, wśród sadów czy sady wśród nich położone, do koła słomianemi płotami opasane, ze skrzypiącemi kołowrotami przy wjeździe i wyjeździe, strzeżonemi przez ślepego dziada-żebraka, inwalidę o drewnianej nodze, a najczęściej przez pozostawione na bożej opiece w domu kilkoletnie dzieci, które na turkot pojazdu jeszcze oddalony wybiegają kupą ze słomianej, tamże urządzonej budy, i wołając Pan iyde — Pan iyde skwapliwie, choć z natężeniem otwierają pozostawione te na ich pieczy podwoje. Ta charakterystyka kołowrotów czysto lokalna, wołyńska, również jak i wielka ilość krzyżów i kapliczek drewnianych i kamiennych, z figurami świętych przy drodze, a i sama droga nareszcie, tak szeroka, że sześć pojazdów wygodnie po niej wyminąć się może, a która w zdumienie wyprawiłaby niejednego cudzoziemca, przywykłego na łokcie obliczać cenną swą ziemię.

Taką drogą, raczej szlakiem, bo tędy wytknięty trakt z Berdyczowa do Krzemieńca i do Radziwiłłowa, najhandlowniejszych punktów w naszej prowincyi, drogą

smutną, równą, mało urozmaiconą, bo i wsie z daleka na prawo i na lewo pozostają, a brudne, i pustką trącące tylko karczmy, natomiast gęsto po drodze rozsiane, przejeżdża się mil cztery. Rozważcie tylko, że nasze mile wołyńskie w potężne ogony z przodu i z tyłu zaopatrzone, a pożałujecie niezawodnie turysty, który tę smutną okolicę za cel swojej scyentyficznej wycieczki obrał sobie. I cóż tu widzenia godnego? zawołacie. Otóż trochę cierpliwości, a po czterogodzinnej przeszło podróży, wybrawszy się nakoniec z długiej, parę wiorst ciągnącej się wsi Żemieliniec, na prawo zdaleka zajrzawszy miasteczko Lachowce, z dobrze jeszcze dochowanym zamkiem i wspaniałym kościołem Podominikańskim, dojeżdżamy nareszcie do Tychomla, pierwszego punktu, który naszą uwagę zwrócił i w którym zatrzymać się i odpocząć czytelnika poprosimy.

Tychoml leży na samem pograniczu ostrogskiego powiatu z krzemienieckim, nad Horyniem. Wieś ta, tak dla starożytności osady swej, jak i dla kilku przechowanych zabytków i pamiątek, na szczegółowe wspomnienie zasługuje. Tychoml od najdawniejszych czasów był siedliskiem i własnością starożytnej rodziny wołyńskiej Sieniutów. Rozplemienieni na Wołyniu Sieniutowie, dzielili się na cztery linie: tychomelską, lachowiecką, olszaniecką i radochoską, tak nazywane od majętności swych na Wołyniu położonych[1]). Z tych Abraham z Lachowiec,

[1]) Lachowce, miasteczko w dzisiejszym powiecie ostrogskim, tuż obok Tychomla, przeszło później we władanie Jabłonowskich, pamiętne rezydencyą sławnego ze swych dziwactw Józefa Alexandra Jabłonowskiego, wojew. nowogrodz., który na zamku tutejszym przemieszkiwał. — Olszanica i Ra-

otrzymał od Zygmunta III przywilej pod d. 2 czerwca 1616 r., pozwalający mu wieś jego dziedziczną Tychoml, przeistoczyć na miasto tegoż nazwiska. Przywilejem tym obdarza król mieszkańców Tychomla prawem saskiem czyli magdeburgskiem, ustanawia targi we czwartek, jarmarki zaś: na niedzielę w oktawie Wniebowst. Pańsk., na św. Michał, św. Mikołaj i św. Szymon; pragnąc zaś rychlejszego wzrostu miasta, uwalnia je na lat 15 od podatków publicznych, jakoteż od opłaty targowego, mostowego, grobelnego, oprócz cła pogranicznego. Tenże monarcha drugim przywilejem 1618 r. wydanym, pozwala miasteczku Tychomli, pobierać opłatę mostową [1]). Niewiadomo co właściwie, czy wzrost tuż leżącego miasteczka Jampola, czy wojny kozackie, które okropnie tę część kraju zniszczyły, czyli też inne jakie okoliczności, spowodowały upadek Tychomla, który już w początku XVIII wieku, na wiejską posadę obrócony został. W tym czasie właśnie Jabłonowscy, rodzina przeważna w kraju, zasługami i fortuną, wygrywają proces jakiś z Sieniutami, od których *jure caduco* zagarniają część fortuny, t. j. Lachowce, Tychoml i kilka innych włości okolicznych. Sieniutowie już podupadli wówczas, nie będąc w możności dalej sprawę swą promować, zmuszeni byli wyrzec się znacznej części ojcowizny swojej. Dziedzicami Tychomla byli kolejno: Alexander Jabłonowski chorąży kor. z Teofilą Sieniawską ożeniony, syn jego Józef Alexander wojewoda nowogr., pan sławny ze

---

dohoszcz, wsie także obok Lachowiec i Tychomla położone, dziś już zgoła żadnych pamiątek nie posiadające.

[1]) Staroż. Pols. Bal. i Lip. T. II., część 2ga str. 931.

swych dziwactw i głębokiej nauki, fundator uczonego towarzystwa w Lipsku, ostatecznie zaś syn jego August Dobrogost, czyli tak zwany xiążę kozak, dla tego że się przebrał po kozacku, zapuścił sełedec i z kozakami na Ukrainie, gdzie także miał dobra swoje, gorzałką się upijał [1]). Po śmierci tego xięcia dziwaka, który młody i bezżenny umarł na Ukrainie w 1792 r., ogromna fortuna ojca jego wojew. nowogr. spadła na dwie córki z pierwszego małżeństwa, xiężnę Sapieżynę i Lanckorońską; dobra wołyńskie, a z niemi i Tychoml dostały się xiężnie Sapieżynie, a po niej weszły ostatecznie w dom Sapiehów. Tychoml po xięciu Leonie Sapieże w 1831 r. przeszedł we władanie rządu, dożywotnim tylko posiadaczem jego jest dotąd p. Okraszewski, któremu x. Leon Sapieha wieś tę w dożywocie oddał.

W XVII wieku, za czasów jeszcze Sieniutów, Tychoml stał się siedliskiem Aryanów. Sieniutowie sami zagorzali Aryanie, tu się chowali, tu zbór swój mieli. — Jabłonowscy już przezwali byli Tychoml na Cichość. Osada ta, jako wieś Cichość wspomniana w kilku dokumentach Jabłonowskich, w miejscowej cerkwi przechowujących się, lecz przy tej nazwie nie długo utrzymała się i znowu do dawnego nazwiska Tychomli powróciła; podanie miejscowe wyprowadza zaś nazwę Tychomli, od cichego jakiegoś młyna, który tu kiedyś miał egzystować.

---

[1]) O tym xięciu pisano wiele w ostatnich czasach, a p. Michał Grabowski wszystkie jego dziwactwa i tę skłonność ku ludowi tłumaczy głęboką myślą polityczną.

Cerkiew w Tychomli p. t. Ofiarowania N. P., drewniana, zbudowana na wysokiej kredzianej górze, bardzo dawnych czasów sięgać musi; niema jednak śladu, ktoby ją zbudował, zrestaurowana jak twierdzą wizyty w 1733 r. Jest tu cudowny obraz N. Panny, widzieliśmy tam także prezenty na instalacyę nowych parochów i na inne przywileje cerkiewne Jabłonowskich, z własnoręcznemi podpisami: Teofili z Sieniawskich na Jabłonowie, Lachowcach, Zawałowie i Lisiance Jabłonowskiej, chorążyny w. kor. starościny zagośćskiej i dźwinogrodzkiej, z roku 1745, także wojewody nowogrodzkiego z r. 1769 i x. Augusta z 1791 r.

O kilkaset kroków za wsią Tychomlą stoi na wzgórzu czworograna murowana wieża z okrągłem kamiennem sklepieniem; cała ta budowa dość oryginalnego stylu doskonale jest dochowana, nazywają ją kaplicą aryańską, a według powszechnego mniemania miał to być grobowiec Sieniutów Aryan; jak na to przeznaczenie jednak budowa ta zdaje się być za szczupłą, wystarczyłaby bowiem zaledwie dla kilku osób. Na wewnętrznych ścianach tej wieży doskonale zachowane freski, wcale śmiałej ręki, wyobrażają czterech Ewangelistów. Rysunek dość nędzny tego monumentu dało przed laty pismo wychodzące w Lesznie, wartoby jednak zrobić nowy i dokładniejszy. Z okien tej wieży czyli kaplicy widok prześliczny na Horyń nieopodal przepływający, na miasteczko Jampol i na rozrzucone za rzeką wioski: Pohorylce, Pańkowce, Ditkowce, Naryłów i Worobijówkę. Tuż do wieży tej przytyka prześliczny park grabowy, widocznie ręką ludzką zasadzony, a w nim wysoki i obszerny okop czyli horodyszcze. Kto wie,

może to dawny zamek Sieniutów; dziś horodyszcze to gęstym lasem zarosło, z niego także prześliczny widok [1]).

---

[1]) We wsi Werbniu koło Beresteczka mieszka staruszek Sieniuta, ostatni podobno tej rodziny na Wołyniu potomek; u niego to wiele ciekawych dokumentów, wyjaśniających historyę tej rodziny znaleśćby można, możeby się nawet znalazły jakieś ślady, wyjaśniające znaczenie grobowca czyli kaplicy tychomelskiej.

II.

MIASTECZKO JAMPOL — DZIEJE TEJ OSADY OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW — PRZYWILEJ XIĘCIA JANUSZA WIŚNIOWIECKIEGO WOJEWODY KRAKOWSKIEGO — KOŚCIÓŁ TUTEJSZY I JEGO HISTORYA — WSIE: TATARYNOWCE, JAKIMOWCE I KRASNOŁUKA ZA JAMPOLEM LEŻĄCE.

Po drugiej stronie Horynia nad wielkim stawem, groblą tylko od wsi Tychomli oddzielone, leży dzisiejsze miasteczko Jampol. Jeszcze na początku XVI wieku była to nic nieznacząca osada, raczej uroczysko, które kiedyś warownem miejscem być musiało; uroczysko to nazywano wówczas horodyszczem Tychomla, i tak też w dawnych xięgach aktowych z tego czasu jest mianowane. Hryćko i Roman Sieniutowie dziedzice Tychomla sprzedali to horodyszcze d. 30 Stycznia 1535 r. za 150 kop groszy litewskich Januszowi z xiążąt litewskich biskupowi wileńskiemu[1]), zastrzegając wyraźnie w akcie sprzedaży, żeby xiążę biskup groblę usypał, staw zajął i zamek dla wspólnej obrony odbudował: wszystką za to ziemię tychomelską, którą staw mógł zalać, aż do błota Lepiesówki i wału idącego do Horynia,

[1]) Był to, jak wiadomo, nieprawego łoża syn, urodzony z Zygmunta Igo króla polskiego i Katarzyny Telniczówny ze Szląska, z którą ożenił się później Jędrzej Kościelecki podskarbi w. kor. Dokładny życiorys tego biskupa dał nam p. Jul. Bartoszewicz w dziełku swojem p. t. Królewicze Biskupi.

darowali biskupowi. Nawzajem Janusz tegoż roku d. 15 Sierpnia w stolicy swej Wilnie, dał Sieniutom zapis, określający obowiązki z kupna tego wynikłe i granice nowej posiadłości oznaczający. W dokumencie tym x. biskup zmienia już dawne nazwisko Horodyszcza i od swojego imienia, nową osadę Januszpolem przezywa, lecz i przy tej nazwie miejsce to nie pozostało, zmieniając ją w późniejszym czasie na Jampol, lubo właściwie od Jana, zwaćby się powinno Janpol. Co właściwie spowodowało biskupa do kupna tej ziemi, niewiadomo; zdaje się jednak że zamierzał on tutaj zbudować nową twierdzę dla obrony Wołynia od napadu Tatarów, jak to już na kilka lat przedtem uczynił w Krzemieńcu, ustąpionym mu przez ojca króla; zamiar ten jednak nie przyszedł nigdy podobno do skutku. W roku 1538 umarł biskup Janusz w Poznaniu, a Jampol czyli tak zwany wówczas Januszpol, wraz z sąsiednią wioską Pańkowcami i kilku innemi, po lewej stronie rzeczki Swiatca leżącemi, odziedziczyła po nim rodzona siostra jego Beata Kościelecka, wydana najprzód za xięcia Iliję Ostrogskiego, następnie zaś Albrychta Łaskiego wojewody sieradzkiego małżonka [1]). Xiężna ta z pierwszego mał-

---

[1]) Ta Beata, znana nam dobrze z dziejów, była także córką Zygmunta Igo z Katarzyny Telniczówny, nosiła tylko nazwisko przybranego swego ojca Kościeleckiego, z którym później matka jej, ślubne zawarła związki. P. Jul. Bartoszewicz, wspominając w dziełku swojem Królewicze Biskupi o Pańkowcach pod Jampolem położonych, mylnie wieś tę uważa za jedną i tęż samą z Paniowcami na Podolu lężącemi, dawną dziedzinę Potockich, wsławioną w dziejach drukarstwa naszego.

żeństwa miała tylko jedną córkę, ową sławną Halszkę, przez x. Dymitra Sanguszkę porwaną, dziedziczkę znacznej części fortuny ostrogskiej, z drugiego zaś małżeństwa z Łaskim potomstwa nie miała; rodowa więc fortuna Beaty t. j. Januszpol i inne dobra weszły w dom Łaskich. Zofia Łaska synowica Albrychta, wydana za mąż za Wojciecha Starzechowskiego, starostę wyszogrodzkiego, otrzymała w posagu Januszpol, czyli dzisiejszy Jampol z okolicznemi wsiami. W tych czasach właśnie miasto tutejsze musiało być nawiedzone i zrabowane przez Tatarów, Paprocki bowiem wspominając o dziedzicu tutejszym Wojciechu Starzechowskim, tak się odzywa: „Był to pan szczodrobliwy, mało dać nie umiał i wielu z swego majątku panami zrobił, przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny liczne poczty stawiał, a na zamku swym Januszpolu na Rusi znaczny i mężny pohańcom dawał odpór“.—Następnie prawem kupna zapewne, miasto tutejsze przeszło w posiadanie xx. Zbaraskich; w 1584 roku Stefan x. Zbaraski, wojewoda trocki, był dziedzicem Jampola. Za czasów dziedziczenia Zbaraskich w Jampolu, miasto tutejsze stało się pamiętne chwilowym pobytem tutaj królewicza Władysława, syna Zygmunta III, który idąc na wyprawę do Moskwy, stanął 10 Lipca 1617 r. obozem pod Jampolem. Tu właśnie miała miejsce sławna sprawa w obozie królewicza wszczęta, która omal że złych następstw za sobą nie pociągnęła: Kazanowscy niechętni Konstantemu Plichcie kasztel. sochaczewsk., któremu król Zygmunt, wysyłając syna swego na tę wyprawę, powierzył zwierzchność nad wojskiem, uczyniwszy go marszałkiem dworu i jakby opiekunem młodego królewicza, zazdroszcząc mu tych godności,

stali się sprawcami kłótni i rozruchu w obozie wszczętego nazajutrz po przybyciu królewicza do Jampola. Już przychodziło do boju między jazdą a piechotą, w tem wpadają między zwaśnionych, spowiednik i kaznodzieja królewicza z krzyżem w rękach. Wstrzymane ich zaklinaniem chorągwie ustępować poczęły, i zwolna porządek przywrócony został[1]).

Po wygaśnięciu xx. Zbaraskich, Jampol wraz z całą fortuną tego xiążęcego domu, przeszedł w posiadanie xx. Wiśniowieckich. W roku 1646 Janusz Mikołaj x. Wiśniowiecki, biskup sufragan wileński, funduje kościół drewniany w Jampolu p. t. św. Kazimierza, na uposażenie którego nadaje na wieczne czasy wieś Naryłów, nieopodal od miasta za Horyniem położoną. Następnie w roku 1723 Janusz Antoni x. Wiśniowiecki, wojewoda krakowski, wraz z żoną swoją Teofilą z Leszczyńskich, dziedzice Jampola, kościół ten zrestaurowali na nowo i pierwiastkowy fundusz onego, przez ich antecessora nadany, a który później, w czasie inwazyj tureckich i tatarskich na te strony zaginął, zamienili na nowy fundusz dnia 21 Kwietnia t. r. w grodzie krzemienieckim oblatowany. Na mocy tego nowego funduszu, nadali kościołowi jampolskiemu wieś Lepieszówkę na własność, przydając do tego annuaty rocznej z arend miejskich złp. 400, półbeczek miodu przaśnego i łoju dwa kamienie na światło kościelne, co kahał jampolski wiecznemi czasy kościołowi tutejszemu dawać był powinien[2]). Ten

---

[1]) Patrz o wydarzeniu tem w Staroż. Pols. T. II, część 2ga str 932—933.

[2]) Z archiwum kościoła jampolskiego.

Janusz Antoni wojewoda krakowski, z którym nieraz nam jeszcze w tem piśmie spotkać się przyjdzie, jak się z archiwów miejscowych pokazuje, szczególniej widać lubił Jampol i wiele się też do wzrostu tego miasta przyczynił. Kiedy brat jego x. Michał Wiśniowiecki, ostatni z domu tego potomek, zachował przy sobie większą schedę i w pięknym pałacu wiśniowieckim przesiadywał, x. Janusz, któremu się przy innych dobrach i Jampolszczyzna dostała, na zamku tutejszym lub w sąsiedniej Białokrynicy najczęściej przemieszkiwał. Widzieliśmy kilka własnoręcznych przywilejów jego, dla miasta Jampola wydanych, dotąd przechowujących się w cerkwiach i przy kościele tutejszym. Jeden z tych przywilejów dla cechu kusznierskiego i krawieckiego w Jampolu wydany, zachowany w oryginale przy tutejszej cerkwi św. Trójcy, zasługuje szczególniej na uwagę, charakterystyczniej bowiem od innych maluje nam postać tego xięcia, najlepszego w świecie pana, w ostatnich latach życia mało zajmującego się sprawami publicznemi, zamkniętego całkiem w życiu domowem, z ojcowską troskliwością czuwającego nad moralnością i dobrym bytem swych podwładnych; przywilej ten wyświecający zarazem i kilka ciekawych szczegółów, ówczesnych zwyczajów tyczących się, podajemy dosłownie, nie zmieniając stylu ani pisowni jego:

„Janusz Antoni Korybuth Xiąże na Zbarażu y Wiśniowcu Wiśniowiecki, Wojewoda Krakowski, Krzemieniecki, Nowotarski, Koniński, Osiecki etc. Starosta.

Wszem wobec y każdemu z osobna komu o tym wiedzieć będzie należało, osobliwie Panom Administrato-

rom, Burmistrzom, y całemu Pospólstwu, Mieszczanom Jampolskim y wszystkim Poddanym po dobrach moich będącym, jakoż Jmściom Panom Possesorom w okolicy tych Dóbr mieszkającym, objawiamy: Iż ponieważ podczas Inkursyj Tureckich, Tatarskich y Kozackich te Dobra zruinowane y popalone zostały, gdzie y Prawa od Antecessorów moich Miastu, y różnym w nim mieszkającym Rzemiesnikom nadane, poginęły, Przeto teraz gdy łaską Bożą do dawney poczynają przychodzić Perfekcyey, dla lepszego Porządku y utrzymania się, ten moy Przywiley Kusznierzom y Krawcom Wiary chrześciańskiey będącym, daję, y w nim wszystkie wyrażone Punkta Stwierdzam y aprobuję; to jest żeby Oni w rzemieśle swojem stałemi y wiary godnemi byli y jeden drugiemu niwczym niedomawiali, a jeżeliby który Brat miał jeden drugiemu lub w Schadzkach lub w karczmie y na wszelkim mieyscu, w rzemieśle albo jakimkolwiek posiedzeniu nieuczciwym słowem domówić, a tegoby nie dowiódł co zawdał, Winę zapłacić ma na Zamek kop litews. 5, do Skrzynki Cechowej kop 2, na domy Boże tak na kościół iako y na cerkiew kopę litews., na szpital pułkopy, wosku funtów dwa A jeźli kryminał iakoto Złodzieystwo, rozboystwo, nieuczciwość jaka na którego pokazała się, takowy rzemiosło traci, y z miasta wygnany bydź ma. Cechmistrza mając godnego w rzemieśle swoim Roztropnego, Pobożnego, y w uczynkach dobrych doskonałego, który z Bracią swoją za Cecho w dwie Niedziele Schadzkie powinien miwać, niesprawiedliwych karać, młodych nauczać, każdey zaś Schadzki po groszu jednemu do skrzynki, albo tak iak starsi uchwalo dawać powinni będą. Jeżeliby też Cechmistrz do tego miał bydź ospały albo pjanica, takowego

Bracia mają karać, y winę do skrzynki groszy 15 ma dać, Bracią poiednać y funt wosku ma kupić, a ktoby Cech na wieczne czasy poiednać miał, powinien obiad porządnie sprawić, to iest: prosiąt Czworo, kur Sześcioro, sztuk kilka mięsa y pieczenią, także Piwa dwa cebry i gorzałki garncy cztyry, a nazajutrz Sniadanie porządnie sprawić. — Za ukazaniem mieysca, ma kupić Ceber piwa y funt wosku do skrzynki ma dać; ktoby zaś chłopca na lat trzy przymował, ma kupić Piwa puł cebra, na odchodzie ma dać chłopcowi habiak, Poniędziałki chłopcowi w połtora lata mają bydź, a na wyzwoleniu ma chłopiec kupić Ceber piwa, groszy 15, y wosku funt do Skrzynki oddać; ten u kogo się uczył ma dać list wyzwolony że się cnotliwie sprawował, a ieżeliby kto chciał na Rok poiednać Bracią, tedy według zezwolenia ma się dziać Braci. W targach niepowinien żaden z poddaństwa, tak Chrześcian iako y Żydów przeszkód czynić onym w kupieniu skur różnych y lisów, a mianowicie przyjezdny w targi niepowinien targować niedozwoliwszy się Cechmistrza Kusznierskiego, pod utraceniem towaru swego, tylko w iarmarki y to zapłaciwszy iarmarkowe. — Kanonów dwa na rok pozwalam czynić, do zamku za rozkazaniem co potrzeba maią robić. Swiéty, Mary Sukno porządne maią mieć dla potrzeby ludzkiey. A iesliby Brat który za cecho nie poszedł, Młodszego brata posłać a za młodszymby nie poszedł, maią Starsi czterech Skrzynkie odemknąć y sądzić według sprawiedliwości Swiętej, a ten który nieposzedł ma dać do skrzynki groszy 15 y funt wosku y Bracią przeprosić. Datt w Jampolu D. 26 Julij a. d. 1712".

Ten xiążę Janusz Wiśniowiecki miał tylko jedną

córkę Franciszkę Urszulę, która wyszła za mąż za Michała Kazimierza Radziwiłła hetmana wielk. i wojewodę wileńskiego, zwanego od przysłowia swego hetmanem Rybeńką. Po śmierci teścia xiążę Radziwiłł objął w 1741 r. wszystkie dobra jego, między temi i Jampol. Xięztwo nie mieszkali tu nigdy, lecz w rodzinnym Nieświeżu, gdzie xiężna grywała na nadwornym teatrze ulubione komedye własnego utworu, które jej pewną sławę literacką zjednały wówczas. Jampol więc opuszczony przechodził od jednego zastawnego dzierżawcy do drugiego, a ci się nie wiele troszczyli o wzrost miasta i o dobry byt mieszkańców jego. W 1762 r. umarł hetman Rybeńko, a ogromne jego dobra i ordynacyę objął po nim syn xiążę Karol Radziwiwiłł Panie Kochanku, który na lat kilka przed śmiercią musiał zjeżdżać do Jampola, ztąd bowiem datowaną w 1785 r., własnoręczną jego prezentę instalującą nowego parocha, widzieliśmy w cerkwi tutejszej.

W tych czasach właśnie w 1780 r. skutkiem strasznego pożaru połowa prawie miasta Jampola zniszczoną została, spalił się wtedy i kościół tutejszy, o którego fundacyi wspominaliśmy wyżej. Xiążę kolator daleko aż w Litwie mieszkający, polując na niedźwiedzie w obszernych swych puszczach, nie pospieszył widać z pomocą dla pogorzelców, ani też miał zamiar nową świątynię w Jampolu odbudować; osiadły bowiem w okolicy obywatel Jan Sieniuta, horodniczy krzemieniecki, potomek Sieniutów Lachowieckich, zakupiwszy w 1781 r. własnym kosztem stary kościółek drewniany w Dederkałach, pozostały po Reformatach, którzy sobie nowy murowany klasztor zbudowali, przeniósł go do Jampola i tam

za pomocą uzbieranych składek wystawił go. W r. 1790 umarł na Litwie xiążę Panie Kochanku, powszechnie królem Litwy zwany, nie zostawiwszy potomstwa, a kolosalną ordynacyę nieświeżską i ołycką i obszerne dobra jego, których przy całem marnotrawstwie swojem roztracić nie mógł, a w liczbie których był i Jampol, objął po nim prawem spadku, rodzony synowiec, małoletni jeszcze wówczas x. Dominik Radziwiłł, syn Hieronima z xiężniczki de Turn et Taxis urodzony. Wizyty kościelne z tych czasów uskarżają się nieustannie na obojętność kolatorów, którzy pomimo nalegań miejscowych proboszczów, w niczem upadającemu kościołowi dopomódz nie chcieli. Xiążę Dominik Radziwiłł doszedłszy nareszcie do pełnoletności, wypuszczony z opieki stryjowskiej, objął cały majątek na siebie i natychmiast na mocy tranzakcyi r. 1803 dnia 15 Lutego zawartej, odprzedał klucze jampolski i sąsiedni antonowiecki hr. Ludwice Chodkiewiczowej, starościnie żmudzkiej, z domu Rzewuskiej, córce Wacława hetmana, której sukcesorowie dotąd tę majętność posiadają[1]). Hr. Chodkiewicze zbudowali tu piękny wiejski dom mieszkalny, w którym przez jakiś czas mieszkała hr. Ossolińska z domu Chodkiewiczówna; dziś nikt w tym domu nie mieszka, a piękna pańska siedziba pustką stoi. Przed kilku laty do-

[1]) W czasie tej sprzedaży klucz jampolski składał się z następujących majątków: miasteczka Jampola z przedmieściem i wsiów Lepieszówki, Pańkowiec, Naryłowa, Ditkowiec, Wiązowca, Dołhalówki i Święćca; oddzielne zaś majątki składały klucz antonowiecki. Jednocześnie z temi dobrami rozprzedawał x. Dominik i inne majętności swoje na Wołyniu, jako to: klucze szumski i rachmanowski.

piero rozebrano tu ów stary drewniany kościółek przez Sieniutę z Dederkał tranzlokowany, a natomiast stanął w Jampolu niewielki murowany kościoł za miastem, po większej części z własnych funduszów miejscowego proboszcza i ze składek parafian wzniesiony. W kościele tym prócz nielicznego archiwum, z którego zawdzięczając uczynności miejscowego proboszcza x. kanonika Swederskiego, czerpaliśmy po większej części szczegóły do niniejszego opisu — nie pozostało zresztą żadnych dawnych pamiątek. Ocalało tu jeszcze kilka starych chorągwi ze znakami tkackiemi, szewskiemi i innych cechów rzemieślniczych w Jampolu — rzecz zresztą dość rzadka dzisiaj. Za miasteczkiem przy drodze do Dederkał pozostało także kilka nizkich krzyżów kamiennych, bez żadnych napisów, w równej linii jeden od drugiego ustawionych; muszą to być jeszcze pamiątki po dawnych najazdach tatarskich lub kozackich, na mogiłach dziś już niewidocznych wzniesione.

Wyjechawszy za Jampol, jeszcze na parę mil do koła jedzie się obszerną równiną; dalej już rozpoczynają się góry, któremi cały powiat krzemieniecki zasłany. Otóż na równinie tej jeszcze, o wiorst kilka tylko od miasta Jampola odległe, leżą trzy wioski: Tatarynowce, Jakimowce i Krasnołuka, dziś w posiadaniu kilku obywateli krzemienieckiego powiatu będące. Wsie te jakkolwiek dziś żadnych zgoła pamiątek historycznych nieposiadające, należą jednak do rzędu starożytnych osad w tym powiecie będących. Znaleźliśmy w aktach grodzkich krzemienieckich następujące dokumenta, do majętności tych ściągające się:

a) 1595 r. 26 Julij. Oblata donacyj in Actis palat. Wolhyniae od Kuniowskich xięciu Lwowi Zbarazkiemu służącej, na Tatarynowce, Jakimowce i Krasnołukę za 1500 kop groszy litewskich [1]).

b) Tegoż roku i miesiąca. Dekret między Piasoczyńskiemi a xiężną Krystyną z Bohowitynów Woroniecką, Lwa Woronieckiego małżonką o też dobra.

c) An. 1596 na sądach śto-Michalskich. Dekret między temiż o też dobra.

Na polach do wsi Tatarynowiec należących, kilkanaście mogił rozrzuconych świadczą, że tu musiała być kiedyś bitwa jakaś z Tatarami zapewne, a w ścianach murowanej cerkwi tamtejszej pokazują dotąd kilka kul wstrzęgniętych; zresztą żadnych śladów ani podań o wydarzeniu tem niemasz.

---

[1]) Kuniowscy herbu Piatyroch jednejże dzielnicy z Malińskiemi, w XVI wieku posiadali znaczne dobra w ziemi krzemienieckiej. (O tem Niesiecki).

III.

DEDERKAŁY WIELKIE I MAŁE — KILKA SŁÓW O RODZINIE DEDERKAŁÓW I DEDERKÓW — KOŚCIOŁ I KLASZTOR XX. REFORMATÓW, HISTORYA CUDOWNEGO OBRAZU PANA JEZUSA W TUTEJSZYM KOŚCIELE ZNAJDUJĄCEGO SIĘ — OBRAZY I SZTYCHY — BIBLIOTEKA KLASZTORNA, PORTRETY FUNDATORÓW — GOŚCINNOŚĆ ZAKONNIKÓW — STARY KASZTAN NA DZIEDZIŃCU KOŚCIELNYM — DZISIEJSI WŁAŚCICIELE DEDERKAŁ.

O lekką tylko milę od Jampola odległe, leżą Wielkie i Małe Dederkały, dwie duże wsie wołyńskie, które oprócz starożytności osad swych i wspaniałego kościoła i klasztoru xx. Reformatów w wielkich Dederkałach, nie mają zresztą nic takiego, coby na wspomnienie zasługiwało. Od niepamiętnych czasów t. j. niezawodnie od założenia swego, obie te wsie były własnością rodziny Dederkałów, posiadającej prócz dóbr wołyńskich, inne jeszcze majętności na Białorusi i w Litwie. W 1780 roku jeszcze, właścicielem małych Dederkał był Tadeusz Seweryn Dederkało, z tego roku bowiem erekcya przez niego podpisana znajduje się w cerkwi miejscowej; oglądaliśmy także w papierach Pofranciszkańskiego klasztoru w Szumsku, własnoręczny testament Marianny Dederkałowej dnia 4 Kwietnia 1741 r. uczyniony, w którym między innemi legatami, zapisuje klasztorowi temu sumę 1000 złp. z obowiązkiem odprawiania dorocznego nabożeństwa za duszę męża, i zapis ten lokuje na majętności swej

małych Dederkałach. W ogólności rodzina Dederkałów dziś zdaje się zupełnie wygasła, mało była i dawniej znaną, we wszystkich niemal herbarzach jest opuszczoną, wspominają o niej tylko Okolski i Niesiecki, który na początku XVI wieku jeszcze, wzmiankę o tej familii w metryce wołyńskiej znajduje Niewiadomo w jakim czasie mianowicie jedna gałęź z tej rodziny litewsko-wołyńskiej, oddzieliwszy się zupełnie i nazwisko zmieniła: zaczęli bowiem Dederkami się nazywać. Sławny w ostatnich latach Rzeczypospolitej, z czynnego swego żywota biskup Jakób Dederko, niezawodnie z tej samej rodziny pochodził, pisał się nawet na Wielkich i Małych Dederkałach i w tutejszym kościele Reformatów, jako założonym w majętności swych przodków, odbywał dla pamiątki w 1826 r. po upływie 50 lat kapłańskich, ponowienie przymierzów swoich z kościołem [1]). W pierwszej połowie XVIII wieku rodzina Dederkałów zubożawszy widać, pozostała przy posiadaniu małych Dederkał tylko, wielkie Dederkały zaś przeszły na własność Kołłątajów i Wyszpolskich; ci ostatni dotąd jeszcze część tej wsi posiadają [2]). W kościele tutejszym xx. Reformatów znajduje się cudowny obraz Pana Jezusa, do którego pobożni,

---

[1]) Dokładny życiorys tego biskupa i jego rodzeństwa znajduje się w Historycznych pamiątkach znamienitych rodzin dawnej Polski Tomasza Święckiego, uzupełnionych przez Jul. Bartoszewicza T. I str. 300—304.

[2]) W 1740 r. wielkie Dederkały a przynajmniej część tej wsi, należała do Jakóba Kołłątaja stolnika mścisławskiego, którego erekcya na cerkiew tutejszą z tegoż roku dotąd przechowuje się.

z odd alonych nawet okolic, zwłaszcza w czasie odpustów, licznie zgromadzać się zwykli. Historya tego obrazu, połączona z założeniem kościoła i klasztoru, jak również kilka przechowujących się w klasztorze zabytków i pamiątek, zasługują na szczegółowy opis, do którego miejscowe akta klasztorne i uprzejma uczynność przełożonego dostarczyły nam materyałów.

W 1735 roku u właściciela Wielkich Dederkał Antoniego Wyszpolskiego, podczaszego mozyrskiego, skutkiem wypadku jakiegoś wybuchł straszny pożar, który zniszczywszy część zabudowań gospodarskich, do domu przedzierać się począł, a płomień dach już obejmował; stroskani gospodarze zaklęli ludzi przybyłych na ratunek, aby przedewszystkiem starali się wydobyć z płomieni stary obraz P. Jezusa, jako najkosztowniejszą pamiątkę rodzinną, od kilku wieków w ich domie przechowującą się, dla której szczególne mieli z całą rodziną poszanowanie. Na takie zaklęcie jeden z domowników, zachęcony może znaczną nagrodą, przyrzeczoną za ocalenie tego obrazu, pomimo płomieni zewsząd już wciskających się, wdarł się przez okno do sypialnej Wyszpolskich komnaty, a uchwyciwszy obraz ten do rąk, cały i nietknięty wynieść go jeszcze zdołał; w tej chwili właśnie ogień, który z całą wściekłością na dachu już się był rozpostarł, zagasł raptem, jakby cudowną jakąś mocą zaklęty, a wewnątrz domu wszystkie sprzęty i ściany nietknięte pozostały. Wtedy to Antoni Wyszpolski, widząc taki wyraźny cud, w obliczu licznych świadków dokonany, przypisując to cudownej łasce P. Jezusa, którego obraz ocalono, postanowił w tymże roku jeszcze, zbudować kościół w Dederkałach. W kilka miesięcy potem stanął tu drewniany kościółek i klasztor,

do którego Wyszpolski, ulokowawszy w wielkim ołtarzu kościoła ów cudowny obraz, sprowadził xx. Reformatów z Żorniszcz na Podolu w pow. lipowieckim oddawna osiadłych. Niebawem obraz ten licznemi cudami w okolicy zasłynął: w chwilach poprzedzających jakiekolwiek klęski krajowe, na obliczu Zbawiciela pokazywały się łzy krwawe, a wielu chorych tu przybywających, uzdrowionych cudownie zostało. W roku 1760 Michał Prejss, sędzia ziemski krzemieniecki dziedzic Szybenny i kilku innych majątków w okolicy, wzniósł tu murowany kościół i klasztor dzisiejszy, do którego obraz przeniesiony został. W sam dzień uroczystości przeniesienia obrazu ze starego do nowego kościoła dnia 5 Lipca, zdarzył się pamiętny wypadek w Dederkałach: rozhukane konie czyjeś roztratowały dwoje dzieci, które rodzice w najokropniejszym stanie pokaleczone na rękach przynieśli. Procesya do nowej świątyni zbliżająca się, zatrzymała się, a kiedy dzieci te przysunięto do obrazu — Bóg chciał aby zdrowie odzyskały. Cud ten wyobrażony jest w dość nędznym fresku w kościele, nad drzwiami do zakrystyi prowadzącemi. W kilka lat potem, na odgłos licznych cudów w Dederkałach doświadczonych, zwołana została tutaj komisya z Jezuitów i dwóch biskupów złożona, która rozpatrzywszy szczegółowo wszystkie cuda tu dopełnione, obraz P. Jezusa uroczystym aktem za cudowny uznała.

W kościele tutejszym kilka prawdziwie pięknych obrazów na uwagę zasługują; między innemi dwa śliczne malowidła włoskiej szkoły: św. Franciszek Seraficki i św. Elżbieta, malowane na cieniutkiej tkance z drzewa, mieszczą się w bocznych ołtarzach i szczególniej są piękne. Jest tu także św. Jan Ewan-

gelista, arcydzieło rodaka naszego p. Wiktora Brodzkiego, który porzuciwszy pędzel, oddał się rzeźbiarstwu i w tym zawodzie rozgłośną już sławę dziś pozyskał. P. Wiktor Brodzki, rodem z Wołynia, wyprawiony za granicę kosztem cesarzowej matki, odbywał studya w Rzymie, zkąd powróciwszy, dużo potem pięknych robót snycerskich do cesarskich pałaców w Petersburgu dokonał. Sądząc po tutejszym obrazie św. Jana Ewangelisty i po kilku innych również szczęśliwych próbach jego, do rozmaitych kościołów na Wołyniu ofiarowanych, żałować prawdziwie należy, że zawód malarski zaniechał dziś podobno zupełnie. Spieszmy obejrzeć jeszcze kilka obrazów w kościele dederkalskim znajdujących się. Oto jeszcze jedna robota krajowego pędzla; jest to obraz służący za zasłonę do cudownego obrazu P. Jezusa, wyobrażający Przemienienie Pańskie, roboty zmarłego przed kilku laty jenerała wojsk polskich hr. Gabryela Rzyszczewskiego. Zarzucilibyśmy mu tylko zbyt jasny koloryt, zresztą kopia z włoskiego jakiegoś mistrza dość szczęśliwie dokonana. Na kurytarzach klasztornych ściany zawieszone są tutaj mnóstwem starych obrazów olejnych, przedstawiających historyę św. Franciszka Serafickiego i portretami mężów wsławionych w zakonie Reformatów, z podpisami nazwisk i krótkiemi życiorysami u spodu każdego z nich. Pod względem sztuki obrazy te są zapewne zbyt małego znaczenia, lecz za to cechują one wdzięcznie nasze klasztory, i jakiś smętny i poważny urok poczerniałym niekiedy od starości ścianom ich przydają, nieraz też wśród tego mnóstwa ciemnych klasztornych malowideł, zdarza się napotkać dzieło wielkiego jakiego mistrza, które się tu wypadkiem jakimś zabłą-

kało i w zapomnieniu od wieków spoczywa; w Dederkałach wprawdzie nic podobnego dostrzedz nie mogliśmy, lecz za to z prawdziwem zachwyceniem oglądaliśmy tu ogromny zbiór prześlicznych starych sztychów włoskich i polskich, po korytarzach i w chórze klasztornym porozwieszanych, pomiędzy niemi siedm niewielkich ćwiartkowych obrazków, przedstawiających siedm św. sakramentów, szczególniej są piękne i mniej niż inne od wilgoci uszkodzone. W refektarzu klasztornym pokazywano nam kilkanaście starych portretów: Antoniego Wyszpolskiego, pierwszego fundatora starego kościółka w Dederkałach, Michała Prejssa, jego żony i córki Heleny Wyleżyńskiej, fundatorów dzisiejszej świątyni, Jana Felicyana Więcławskiego, skarbnika żydaczewskiego, benefaktora tutejszego klasztoru, urodzonego w 1700 r., ładne malowidło z herbem Leliwa u spodu, następnie dwa ciekawe i piękne portrety Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego w bogatym kozackim stroju i Stanisława na Zbarażu, Józefowie, Stanisławowie, Brodach, Niemirowie, Załościach itd. Potockiego wojewody poznańskiego, fundatora oo. Reformatów krzemienieckich, zmarłego w 1760 r. W bibliotece klasztornej z kilku tysięcy xiąg złożonej, oprócz dzieł czysto religijnych, starych druków z XVI i XVII wieku, widzieliśmy bogaty zbiór dyaryuszów sejmowych, mowy pogrzebowe i panegiryczne, *Volumina legum* pijarskiej edycyi, a co najciekawsze, kilka rękopismów o rzeziach kozackich na Wołyniu i na Ukrainie, i kilka tomów kroniki klasztornej z XVIII wieku, czyli tak zwane *Silva rerum*. W grobach pod kościołem tutejszym w kilkunastu dobrze zachowanych trumnach, spoczywają zwłoki Dederkałów, tutejszych dziedziców

Wys zpolskich, Spędowskich, Drzewieckich i innych. Na dziedzińcu klasztornym, dokoła murem opasanym, widzieliśmy wspaniały kasztan, tak piękny i stary, jak mało drzew w kraju jemu podobnych widzieć się nam zdarzyło. Obejrzawszy nareszcie wszystko co tu widzenia godnem było, odjeżdżałem z Dederkał ujęty gościnnością tutejszych zakonników, którzy pokazawszy mi wszystko skwapliwie, ugościwszy serdecznie, jeszcze błogosławieństwem na drogę opatrzyli. Dzisiejszym właścicielem małych i wielkich Dederkał, prócz kilku drobnych posiadaczy, jest znany obywatel krzemienieckiego powiatu p. Jan Czosnowski, który dla wygody przybywających tu pobożnych, zbudował parę obszernych austeryj, dobrze we wszystko zaopatrzonych.

IV.

SZUMSK — DZIEJE TEGO MIASTECZKA I DAWNI JEGO WŁAŚCICIELE: MALIŃSCY I RADZIWIŁŁOWIE — MONASTER BAZYLIAŃSKI, KOŚCIOŁ I KLASZTOR XX. FRANCISZKANÓW, HISTORYA TEGO KOŚCIOŁA I LEGENDA O ZAŁOŻENIU JEGO — NOWY KOŚCIOŁ TUTEJSZY — RUINY ZAMKU — WIEŚ CYRANKA ZA SZUMSKIEM — OKOPY W NIEJ.

Pominąwszy Dederkały, wjeżdża się raptem w okolicę zasianą wioskami, z których każda prawie jakieś historyczne pamiątki posiada. Tu okop i wał dokoła niego, tam kilkanaście wysokich mogił wśród pola rzuconych, ówdzie szczątki starego zamczyska, krzyż kamienny z nieczytelnym już nadpisem, cerkiewka drewniana na wpół w ziemi leżąca, albo monasterek stary jak świat, po którego murach i budowie poznasz łatwo, że nie jedno już stulecie przetrwał, nie jedno pokolenie w swych grobach pochował. — Zewsząd wieje tu jakiś urok starożytności, każde drzewo, każdy muru odłamek zda się szemrzą starą jakąś o minionych wiekach historyę, a czas który wszystko niszczy, który tyle pamiątek i zabytków zeszłowiecznych na Wołyniu zatarł — tutaj więcej ich niż gdziekolwiek dla użytku badaczów i miłośników starożytności zaoszczędził. W promieniu dwoch mil niespełna leży kilkanaście wsi i miasteczek, mnóstwo tego rodzaju zabytków przechowujących: a najprzód Szumsk i Rachmanów, dwa starożytne miasteczka, stawem tylko i nie-

wielką rzeczką, jedno od drugiego przedzielone, trzecie, nieco opodal Szumbar, dziś już na wiejską osadę zamienione, dalej wsie: Obycz, Zińki, Suraż, Kordyszów, Załuże, Ołybisy, Nowy-Staw, Majdan, Stożek, Antonowce, Uhorsk i kilkanaście innych, o których z kolei o każdej mówić będziemy, wszędzie tam bowiem jakiekolwiek ślady, rozjaśniające zamierzchłą ich przeszłość, wyszukać nam się udało.

Prosto z Dederkał, krajem pięknym, wzgórzystym, droga prowadzi nas do Szumska. Już minęliśmy wsie Potuturów i Bryków, niegdyś majętności Bohowitynów, z której ostatnia i jej trzy krzyże kamienne, przy drodze leżące, znana nam z pięknej legendy p. Szymona Konopackiego — aż oto i samo miasteczko Szumsk ukazało się oczom naszym. Dłużej niż nad innemi, nad tą lichą dziś mieściną, zatrzymać się nam przyjdzie, bo dużo materyałów, historyi tej osady tyczących się, zgromadzić nam się udało.

Trzy aż miasteczek tego nazwiska znajduje się na ziemiach dawnej Polski, z tych dwa na Wołyniu: m. Szumsk pod Żytomierzem starożytna osada, nasz Szumsk w okolicy Krzemieńca, nad rzeką Wiliją położony i trzeci Szumsk pod Wilnem, sławny niegdyś kościołem i klasztorem Dominikanów. Ostrożnie więc tylko brać należy rozproszone po dawnych kronikach wspomnienia o tych osadach.

O naszym Szumsku, pod Krzemieńcem położonym, pierwszą wzmiankę spotykamy pod r. 1149, kiedy był zagarnięty przez Włodzimierza (Włodzimierka) xięcia halickiego. W r. 1152 Izasław, wielki xiążę kijowski, sprzymierzony z Gejzą królem węgierskim, wymógł na Wło-

dzimierzu przyzwolenie oddania tego miasta jemu, czego jednakże Włodzimierz następnie nie uczynił. Podczas najścia Tatarów na Ruś był nasz Szumsk nawet stolicą udzielnego xięztwa, w bitwie bowiem nad Kałką sprzymierzonych xiążąt Rusi południowej z Tatarami w r. 1224, widzimy walczącego tam xięcia Świętosława Szumskiego, który też poległ z ręki wroga. W r. 1261 xięztwo szumskie znajdowało się w ręku Bazylego (Wasilka) xięcia włodzimierskiego, który w tym roku właśnie w Szumsku musiał się korzyć przed chanem tatarskim Burondajem i znosić odeń zniewagi. W tej epoce osada ta silnie zniszczoną została. Idąc lat porządkiem, znowu wzmiankę o naszym Szumsku napotykamy w kronice Jana z Czarnkowa, czyli tak zwanego Anonima archidyakona gnieźnieńskiego, a to pod r. 1366. W tym roku Kazimierz Wielki zawojowawszy ostatecznie ziemie: bełzką, chełmską i Wołyń cały, zawarł ostatecznie pokój z xiążętami litewskimi, nadawszy każdemu z nich udziały w tych ziemiach. Lubarta zostawił król przy posiadaniu całej ziemi łuckiej, już pierwej przez niego dzierżonej. Między innemi wspomnione są w tym podziale osady: Stożek, Daniłów, Zakamień, Szumsk, Ostróg, Połonne i Międzyboż, jako własności Lubarta w ziemi łuckiej [1]). Jakie były później losy Szumska, niewiadomo — długo bowiem potem żadnej o nim wzmianki

---

[1]) *Pax autem in formam coaluit hanc. Lubardo Luccoriensis terra cum omnibus territoriis primaevis et villis quemadmodum fuit a principio, i. e. Stożek, Daniłów, Zakamień, Szumsk, Ostrog, Połonne et Międzyboże.* (Słowa rozejmu — patrz Długosz pod r. 1366 i Anonym archid gnesn.)

Stożek dziś malutka wioska o lekką milę od Szumska

nie napotykamy. Syn Lubarta Fedor już przez Władysława Jagiełłę powoli wyzuty został z posiadłości swych wołyńskich; wtedy więc i Szumsk w prywatne ręce dostać się musiał. W XVI wieku już dziedzicami Szumska i kilkunastu okolicznych włości byli Malińscy, jedna z możniejszych rodzin szlacheckich na Wołyniu, dobrze w Rzeczypospolitej zasłużona; oni to po większej części, jak widać z archiwów miejscowych, przyczynili się do wzrostu miasteczka, które w gmachy i domy Boże przyozdobili. W 1648 r. Szumsk wraz z wielu innemi miasteczkami w okolicy zniszczony zupełnie został przez Kozaków Chmielnickiego, którzy samo miasteczko, cerkwie i kościoł ogniem spalili. Wtenczas to dziedzic tutejszy Daniel Jeło-Maliński chorąży wołyński, później kasztelan bełzki, stracił w tej wojnie znaczną część fortuny swojej, która przez Kozaków zniszczona i złupiona została [1]). W r. 1752 Alexander i Stanisław Malińscy, bracia rodzeni między sobą a praprawnukowie Daniela kasztelana bełzkiego, zubożawszy widać, odprzedają Szumsk i cały klucz do niego należący, xięciu Michałowi Radziwiłłowi koniuszemu lit. hetmanowi w. x. lit., ojcu x. Karola Panie Kochanku [2]). Xiążę ten a później syn jego

odległa, Daniłów dziś wioska Daniłówka nieopodal ztamtąd leżąca, Zakamień będzie to niezawodnie dzisiejszy Podkamień na granicy Galicyi położony, słynny cudownym obrazem Matki Boskiej.

[1]) Patrz o tem w Dodatkach do tego tomu Nr. 2gi i 3ci.

[2]) Malińscy odprzedawszy klucz szumski, pozostali jeszcze przy okruchach swej fortuny wołyńskiej, z której w ostatnich czasach znaczna część prawem spadku po kądzieli wpłynęła w dom Sosnowskich, dzisiejszych dziedziców na Bołożówce, Stepanówce, Nowo-Malinie i innych majętnościach wołyńskich.

Karol zjeżdżali tu często dla łowów, które w obszernych lasach szumskich wyprawiali; zjeżdżał z niemi i dwór liczny, a zamek tutejszy jeszcze świetny i dobrze wówczas utrzymany, tysiące ludzi mieścił w sobie niekiedy. Xiążę Dominik Radziwiłł dziedzic ordynacyi i ogromnej fortuny po stryju Karolu, doszedłszy do pełnoletności, wyprzedając całą swą wołyńską fortunę, klucze szumski i sąsiedni z tymże rachmanowski, sprzedał w 1806 r. Romualdowi Bystremu, staroście hutowskiemu. Ten ostatni marnotrawca i nielubiony w kraju, któremu źle się zasłużył, także niedługo przy tej fortunie utrzymać się zdołał, w 1817 r. bowiem Szumsk przez różnych kredytorów za dekretem zjazdowym przez kollokacyą rozebrany został. Z pomiędzy kilku właścicieli dzisiejszych, najznaczniejszą część tutaj mają Mężyńscy.

W r. 1637 Daniel Maliński jeszcze podówczas chorąży wołyński i żona jego Halszka z Wielhora, przy cerkwi św. Trójcy, już wówczas egzystującej w Szumsku, wznieśli drewniany monaster dla Bazylianów [1]). Tenże Maliński testamentem swoim w 1656 r. uczynionym, zapisuje sumę 4,000 złp. na zmurowanie klasztoru Bazylianom i 8,000 złp. tymże zakonnikom szumskim na utrzymanie przeznacza, z zaleceniem, aby ciało po śmierci w cerkwi św. Trójcy w grobach przodków jego pochowane zostało [2]). Ostatnia jego wola nie we wszystkiem jednak spełniona została, sukcesorowie bowiem rozpocząwszy fundamenta na pomurowanie monasteru, tak długo zwlekali ukończenie jego, aż majętność Szumska sprzedaną nareszcie została Radziwił-

---

[1]) Patrz w Dodatkach Nr. 1szy.

[2]) Patrz w Dodatkach Nr. 2gi.

łom, którzy o dopełnieniu pobożnej woli Malińskich bynajmniej myśleć nie chcieli. Ztąd powstał proces, najprzód Malińskich, następnie samychże Bazylianów z Radziwiłłami, lecz budowa monasteru nigdy już do skutku doprowadzoną nie została[1]). Dzisiaj niema już śladu ani cerkwi św. Trójcy, w której znajdowały się groby Bohowitynów i Malińskich, ani monasteru Bazyliańskiego, a dzisiejsza cerkiew ruska w Szumsku daleko późniejszych czasów sięga.

W samym środku miasteczka pozostał tu jeszcze obszerny kościół murowany, niegdyś Franciszkański, od roku zaś 1832 na cerkiew greckiego obrządku obrócony. Na facyacie tego kościoła, wypukłorzeźbią wyrobiony jest herb Malińskich Pietyroch, a w kaplicy, z prawej strony wielkiego ołtarza przybudowanej, pozostały dotąd groby tej rodziny; przez zakratowane okno w murze widać jeszcze kilka dobrze zachowanych trumien, rzędem stojących. Kościół ten opasany jest dokoła grubym i dość wysokim murem, dziś już w kilku miejscach zarysowanym; historyę powstania tego muru znaleźliśmy w papierach tego klasztoru, złożonych obecnie przy kościele jampolskim: W r. 1761 wybuchł wielki pożar w Szumsku, który część miasteczka zniszczył; wtedy to bogaty żyd mieszkaniec tutejszy, imieniem Batio, właściciel kilkunastu domów i składów podziemnych z towarami w Szumsku, widząc już ogień do domów jego zbliżający się, zrobił intencyę, jeśli domostwa jego ocaleją, ofiarować znaczną część klejnotów swoich do kościoła Franciszkańskiego; domy jego ocalały rzeczy-

[1]) Patrz w Dodatkach Nr. 3ci.

wiście, a żyd przyrzeczenia dotrzymał; Franciszkanie zaś sprzedawszy te klejnoty, obrócili wziętą za nie sumę na opasanie murem kościoła. Kiedy mianowicie kościoł ten wzniesiony został i kto był pierwszym jego fundatorem, nie wiadomo. W 1656 r. już Franciszkanie w Szumsku znajdowali się; w testamencie bowiem Daniela Malińskiego, tegoż roku uczynionym, znajdujemy o nich pierwszy ślad piśmienny. Maliński zaleca w nim oo. Franciszkanom szumskim odprawianie żałobnego nabożeństwa za duszę swoją i zapisuje sumę 8,000 złp. na wszystkich dobrach swych lokowaną, na zmurowanie kościoła dla tychże zakonników, jeśli Bóg pokój ojczyźnie użyczy; musieli więc Franciszkanie mieć wówczas kościół drewniany tylko. Wola testatora nie prędko spełnioną została, dopiero bowiem w 1715 r. Stanisław Maliński podczaszy halicki, wnuk Daniela, wymurował dzisiejszy kościoł p. t. N. P. Niepokalanego Poczęcia i przy nim maleńki klasztorek o 6ciu celach dla Franciszkanów fundował; świadczy o tem zapis t. r. d. 12 Lutego w grodzie krzemienieckim oblatowany. W r. 1722 d. 3 Czerwca nastąpiła aprobata tej erekcyi przez Stefana Rupniewskiego bisk. łuck. i brzesk. i wydzielenie parafij, a w r. 1741 d. 8 Września Franciszek na Dmeninie Kobielski biskup łucki i brzeski, kościoł ten konsekrował. Główniejsze zapisy i fundusze tego kościoła były następujące:

1) Dnia 12 Lutego 1715 r. Stanisław Jeło Maliński podczaszy halicki, na wymurowanie kościoła w Szumsku i zbudowanie klasztoru o 6ciu celach dla oo. Franciszkanów, przeznacza plac nieopodal od rynku i pole za miastem w trzech rękach, w każdej ręce po dni piętnaście na użytek klasztorny wydziela (na tych gruntach osiedli

potem włościanie i utworzyła się osada, zwana Cyranka), dozwala zakonnikom wolne mlewo w młynach szumskich bez miarki i czerhy, wolny wrąb w lasach, wolne kurzenie gorzałki i warzenie piwa w browarach. Tymże zapisem na wieczny fundusz konwentowi wyznacza sumę 12,000 złp. z oznaczeniem procentu od niej po 7 od sta, którą to sumę do wypłacenia jak i procentów od tejże, między WW. Antoniego, Łukasza i Jana Malińskich, braci między sobą rodzonych, a swoich synowców, tak rozdziela i ubezpiecza: na miasteczku Szumsku i wsi Waśkowcach na schedzie Antoniego cześnika wołyńskiego 4,000 złp., tyleż na schedzie Łukasza na wsiach Bołożówce i Stepanówce, i tyleż także na trzeciej schedzie Jana, na wsiach Załużu, Litowiszczach, Kutach z hutą przy nich będącą i innych. Zapis ten osobiście stawiąc się w grodzie krzemienieckim oblatował d. 9. Czerwca 1724 r.

2) Dnia 4 Augusta 1729 r. Jan Maliński synowiec fundatora Stanisława, oznacza klasztorowi na wieczny użytek sianożęć na kosarzów 30tu.

3) Dnia 20 Kwietnia 1746 r. Alexander i Stanisław Malińscy bracia rodzeni, przeznaczają klasztorowi na wieczny użytek ogród Michała poddanego, do gruntów erekcyjnych przytykający.

4) Innym dokumentem bez wyrażenia daty — ciż sami Alexander i Stanisław Malińscy, widząc szczupłość gruntów klasztornych, powiększają je. Dokument ten 15 Kwietnia 1774 r. oblatowany w grodzie krzemienieckim.

Nadto rozmaitych innych zapisów klasztorowi szumskiemu, w rozmaitych czasach legowanych przez rodziny: Malińskich, Drzewieckich, Pruszyńskich, Wkryńskich, Le-

szczyńskich, Wyleżyńskich i Iskierskich, liczyło się podług wizyty tutejszego klasztoru w r. 1820 sporządzonej: sum pewnych 67,102 złp., zawodnych, od których procentu nie pobierał klasztor 18,062 złp. i sum już wówczas oddawna zaginionych 45,488 złp.[1]). Takie to było niegdyś uposażenie klasztorów w naszym kraju, a tutejszy do możniejszych bynajmniej się nie liczył i nigdy w nim więcej nad 8miu zakonników nie bywało. W 1832 r. z rozporządzenia rządu, które jednocześnie tyle innych kościołów na Wołyniu dotknęło, Franciszkanie klasztor tutejszy opuścili, a w kościele cerkiew ruska umieszczoną została; wtedy to parafię katolicką przeniesiono ztąd do Jampola, w Szumska zaś prócz malutkiej cmentarzowej kapliczki, nie było żadnego zresztą kościoła aż do 1850 r., w którym nowy i piękny kościoł parafialny dla świeckich xięży stanął. Kosztowniejsze aparaty kościelne i bibliotekę klasztorną po skasowaniu Franciszkanów, przewieziono ztąd do Jampola; tej ostatniej oglądaliśmy tam jeszcze szczątki ocalałe w czasie pożaru kościoła jampolskiego. Z rzadszych druków pozostały tam jeszcze następujące dzieła: 1) Commentarius in Priorem Divi Pauli ad Thimoteum Epistolam Piotra Steveri, Ingolst. 1611 roku. 2) Pauli de Palatio XII Prophaetas, Coloniae 1583 roku. 3) Speculum Minorum Biernackiego, Cracoviae 1688 roku. 4) Panegiryczne dyskursy duchowne Waler. Gutowskiego, Kraków 1674 r. 2 tomy. 5) Diplomata Congregationum Ruthenorum concernentia, Poczajoviae 1767 r.

---

[1]) Wiadomości te czerpaliśmy z archiwum Franciszkańskiego, przy kościele jampolskim obecnie złożonego.

Najpiękniejszym jednak zabytkiem tutejszego kościoła był obraz M. Boskiej, który po kasacie Franciszkanów do Podkamienia w Galicyi przewieziony został i w tamtejszym kościele dotąd przechowuje się. Obraz ten był kosztowną pamiątką narodową, należał bowiem do hetmana Żołkiewskiego, który go miał przy sobie w obozie pod Cecorą; kawałek buławy tego hetmana w miejscu berła, wetknięty był w rękę N. Panny. Obraz ten, wraz z odłamkiem buławy hetmańskiej, dostał się do Malińskich, z których jeden zapewne musiał walczyć pod Cecorą z Żołkiewskim i hetman musiał mu go dać w ofierze. Po wystawieniu kościoła Franciszkanom, Malińscy ofiarowali do niego obie te drogie narodowe pamiątki. Historya tego obrazu, wypisana przez x. Markiewicza, znajdowała się na odwrotnej stronie malowidła, a ślad o niem pozostał w dawnych opisach kościoła.

Długo zatrzymaliśmy się nad dziejami tutejszej świątyni — o, bo też te dzieje, te historya naszych klasztorów i kościółków — to historya kraju całego, która niknie i rozprasza się, o której i pamięć zaginie wkrótce, jak zaginęły te pobożne fundacye ojców naszych. Lecz kiedyśmy już tyle o Franciszkańskim kościele tutejszym powiedzieli, nie godziłoby się może bez wspomnienia pominąć prześlicznej legendy o założeniu jego, powszechnie znanej i krążącej pomiędzy ludem w Szumsku i w okolicy. Oto ona: Przed laty wielu było dwoch braci, jeden z nich bezżenny był dziedzicem szumskiego klucza, drugi żonaty i ojciec licznej rodziny, dziedzicem na sąsiednim, przez staw tylko odległym Rachmanowie, z przyległemi doń wioskami. Bracia ci żyli z sobą w największej niezgodzie i kłótni z powodu działu majątkowego.

Dziedzic Szumska nie mógł przebaczyć młodszemu bratu wyboru lepszej i większej schedy. Rachmanów bowiem był większem i ludniejszem od Szumska miasteczkiem i zamek tam był wspanialszy i obszerniejszy niż zamek szumski. Oba te zamki zbudowane były jeden naprzeciw drugiego, stawem tylko i nie wielką rzeczką Wilią oddzielone od siebie. Otóż Stanisław, takie bowiem miał imię dziedzic na Szumsku, szukając ciągle zręczności zemszczenia się na bracie, dopatrzył razu pewnego, że w jednem z okien zamku rachmanowskiego do późnej pory świeci się zawsze jakieś światełko; potajemnie od sług dowiaduje się, że jest to właśnie sypialna komnata brata, w której on, zamknięty do tak późnej pory na modlitwie czas spędza; korzysta więc z tej zręcznosci, a stanąwszy na dziedzińcu swoim, z nakierowanego działka, jak z oddalenia mety wnosić można, wymierza strzał przeciwko temu oknu i zabija brata. Stroskana wdowa pozostawszy z drobnemi dziećmi, wytacza zabójcy kryminalny proces, który podług praw ówczesnych byłby co najmniej banicyą dla Stanisława się skończył. Przerażony tem, a może i sumieniem ruszony, szuka pojednania z bratową, a chcąc sierotom wyrządzoną krzywdę nagrodzić, przyrzeka uczynić na rzecz ich zapis całego swego majątku Zgoda na takich warunkach łatwo następuje, a Stanisław, rzeczywiście już dręczony na sumieniu, wziąwszy kij pielgrzymi, pieszo do Rzymu udaje się. Tam przybywszy, zbrodnię swą kapłanowi na spowiedzi wyznaje i otrzymuje odpowiedź, że nie prędzej rozgrzeszenie otrzymać może, aż wtedy, kiedy na miejscu dokonanej zbrodni t. j. w Szumsku kościoł wystawi i zakonników przy nim osadzi. Wraca więc, zakłada ko-

ścioł i klasztor tutejszym Franciszkanom, majątek cały synowcom oddaje, sam zaś dopełniwszy tego wszystkiego, znowu gdzieś znika. Po upływie lat wielu, w Szumsku w kościele Franciszkanów, w sam wielki piątek zjawia się pielgrzym z długą brodą, wynędzniały i obdarty, i prosi o spowiedź. Ojcowie Franciszkanie dają mu kapłana, przed którym zeznaje, że jest fundatorem tutejszego klasztoru, owym właśnie zabójcą brata, i że po długich latach pokuty i pielgrzymstwa wraca, aby w dzień wielkopiątkowy, jako w dzień przeznaczony na spowiedź dla złoczyńców i zbrodniarzy, na miejscu dokonanego przestępstwa, ostatecznie łaskę rozgrzeszenia i przebaczenia winy otrzymać. Spowiednik przerażony tem wyznaniem, długo się namyśla, długo się waha, aż nareszcie jeszcze raz rozgrzeszenia mu odmawia, dodając że pokuta była za krótką zważywszy wagę przestępstwa, pociesza go jednak, modlić się przyrzeka i do dalszej wytrwałości w pokucie nakłania. Westchnął głęboko zbrodniarz, odchodząc od konfesyonału zapłakał, pomodlił się i zniknął raz jeszcze, lecz odtąd nie widziano go już więcej w Szumsku. W parę lat po tem wydarzeniu, jak twierdzi lud, widmo jakieś zaczęło się ukazywać wieczorną porą na grobli tutejszej, straszyło ludzi przechodzących, łamało koła u wozów przejeżdżającym, babom garnki z ogniem i latarki tłukło, słowem tysiące tego rodzaju psot mieszkańcom wyrządzało. Przestraszeni udają się z tą wiadomością aż do klasztoru, proszą zakonników o radę i pomoc przeciw tej pladze, utrzymując że to nie co innego być musi, jeno duch zmarłego zapewne Stanisława, męczący się po śmierci. Zakonnicy, jak to zwykle się dzieje w podobnych wydarzeniach, zalecają, aby ktokolwiek spotka

widmo, przeżegnał się i zwykłą formułą: „Wszelki duch P. Boga chwali“ zagabnął je. Dopełnia tego jakiś biedak przechodzący tamtędy, widmo znika, z łoskotem z mostu w wodę spuściwszy się, i odtąd nie zjawia się już nigdy więcej.

Całe to podanie z taką ścisłą dokładnością przez lud opowiadane i tak w okolicy tutejszej rozpowszechnione, każe przypuszczać, że choć część prawdy w niem się zawiera; zresztą samo położenie miejscowości tutejszej, tak zgodne z legendą, i ruiny dotąd pozostałe dwoch naprzeciw siebie leżących zameczków szumskiego i rachmanowskiego, rzeczką Wilią tylko przedzielonych, wszystko to na ten domysł naprowadzać zdaje się. Chociaż z drugiej strony znowu, mając pod ręką dokumenta miejscowe, widzimy że od drugiej połowy XVI wieku przynajmniej począwszy, nigdy oba te miasteczka do jednych właścicieli nie należały. Radziwiłłowie dopiero w XVIII wieku, kupiwszy Szumsk od Malińskich, a posiadając już dawniej Rachmanów, oba te majątki razem zleli; jeżeli więc ta legenda ma być prawdziwą, to kościoł Franciszkański jeszcze chyba w początkach XVI wieku lub dawniej zbudowany być musiał. Lud w opowiadaniu swojem Malińskich, jako bohaterów tej legendy mianuje. Całkiem inaczej od starych Pofranciszkańskich murów, pełnych pamiątek, legend i tradycyi, wygląda nowy kościoł tutejszy, przed kilku laty dopiero wystawiony. Śliczna ta świątynia w maurytańsko-gotyckim stylu zbudowana, śmiało do najozdobniejszych w naszej prowincyi zaliczoną być może. Mało rzeczywiście widzieć można kościołów, w którychby zlanie dwóch różnorodnych stylów wdzięczniej i harmonijniej dokonane zostało.

Wewnątrz ten sam wdzięk i harmonia — sklepienia łuki ostre przedstawiają, galerye otaczające kościoł do koła, lekkie i piękne ołtarze zaś i ambona z Potrynitarskiego kościoła aż z Łucka zabrane i tu przywiezione, z dębowego drzewa, misternej snycerskiej roboty, szczególniej są piękne, ambonę szpeci tylko ciężka statua Chrystusa, na wierzchu ustawiona. Z obrazów najznakomitsze są tutaj dwie roboty znanego naszego rodaka Klembowskiego: Objawienie św. Piotra i Matka Boska, po obu stronach wielkiego ołtarza zawieszone; w samym zaś wielkim ołtarzu niewielki obrazek pędzla Wiktora Brodzkiego wyobraża prześliczną, trochę tylko może zanadto światową i figlarnie uśmiechniętą główkę anioła. Kościoł ten w 1850 r. wystawiła własnym kosztem zmarła rychło potem pani Ludwika z Pruszyńskich Mężyńska, której grób i portret znajdują się tutaj także.

Przy wyjeździe z miasteczka, na kępie, z trzech stron wodą oblanej, sterczą ruiny tutejszego zamku, zapewne przez Malińskich założonego. Zachowały się w nim jeszcze obwodowe ściany, na których wewnątrz dostrzedz można ślady fresków i wewnętrzne rozporządzenie komnat. Zamek ten przed laty kilkudziesięciu był jeszcze mieszkalny, a zmarły niedawno w Szumsku staruszek Krzyski, był sługą tego domu za xięcia Radziwiłła Panie Kochanku, zapamiętał więc całą świetność jego dworu tutaj, o której często rozprawiać lubił.

O parę wiorst zaledwie za Szumskiem, przy drodze do Antonowiec, położona jest wieś Cyranka, należąca niegdyś do xx. Franciszkanów szumskich. Tuż za tą wsią, na górze pokrytej teraz lasem, jest okrągły, 160 łokci

obwodu mający ziemny okop. Wał jego dzisiaj jeszcze półtora sążnia wysokości trzymający, otacza zaledwie widoczne ruiny kamienne. Musiał to być niegdyś rodzaj obronnego zameczku, wzniesionego od napadu Tatarów; podanie miejscowe niesie, że zameczek ten w XV wieku założony został.

V.

MIASTECZKO RACHMANÓW — KILKA SŁÓW O SAMEM NAZWISKU RACHMANOWA, DZIEJE TEGO MIASTA OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW, DAWNI JEGO WŁAŚCICIELE: BOHOWITYNOWIE, WIŚNIOWIECCY I RADZIWIŁŁOWIE, POŻARY, NAJAZDY TATARSKIE, CERKIEW P. T. ŚW. TRÓJCY FUNDACYI KRÓLA MICHAŁA KORYBUTA, OPIS ZAMKU — WIEŚ SOSZYSZCZE NIEDALEKO RACHMANOWA, CIEKAWY DOKUMENT XX. WIŚNIOWIECKICH DO TEJ WSI ODNOSZĄCY SIĘ.

Zaledwie przejechawszy przez groblę szumską, już się znajdujemy w Rachmanowie. Nędzna i uboga ta mieścina, z kilkunastu domostw żydowskich złożona, zaledwie na miano miasteczka zasługuje: starożytne ruiny zamczyska i stara cerkiew drewniana fundacyi jeszcze króla Michała Korybuta i jego przodków, oto jedyne pozostałe tu dzisiaj pamiątki i zabytki przeszłości. A jednak Rachmanów był znacznem niegdyś miastem, przez Cellaryusza jeszcze wzmiankowanem, a przeszłość jego ciekawa i pełna interesu, już dla samej swej starożytności i zmiennych kolei, jakich ta osada doświadczała. Mając pod ręką plikę starych papierów o Rachmanowie, postaramy się o ile możności, dokładnie dzieje jego skreślić. — Już samo nazwisko Rachmanowa mimowolnie uwagę naszą zatrzymać musi, dziwnie bowiem brzmieniem swem przypomina ów rachmańskij wełykdeń naszego ludu i ściśle z nim połączoną, niezmiernie staro-

żytną tradycyę ludową. Na wielkanoc lud na Wołyniu i na Ukrainie zgromadziwszy się nad brzegiem rzeki lub stawu, rzuca w wodę łupinki z jaj farbowanych w tem przekonaniu, że one dopłynąwszy do dalekiego miasta Rachmania, oznajmią mieszkańcom jego o obchodzącej się tu uroczystości; według wyobrażeń ludu w mieście tem dusze zmarłe odbywają pokutę za grzechy w życiu popełnione. Jarmarki po niektórych miasteczkach Wołynia i Podola przypadają na tak zwany rachmańskij wełykdeń, t. j. w poniedziałek po przewodach. Czy nasz Rachmanów ma jakikolwiek związek z tym zwyczajem ludowym i jego nazwą, trudno w tym względzie coś stanowczego zawyrokować, gdyby tak jednak było w istocie, byłby to niezaprzeczony dowód niezmiernie odległej starożytności tej osady. Z drugiej strony znowu, jak się z dokumentów pokazuje, Rachmanów w pierwszej połowie XVI wieku był jeszcze wsią, nazywającą się Pihasy, i w tym czasie dopiero na miasto zamieniony został i nazwisko Rachmanowa otrzymał. Z tego wszystkiego wnosićby można, że albo zwyczaj ten ludowy nie sięga dalej jak wiek XVI, albo że Rachmanów i pierwej nazywał się Rachmanowem, a chwilowo tylko na wiejską posadę Pihasy zamieniony, powrócił potem do dawnej swej nazwy i znaczenia; podobne wypadki, koleją losów, skutkiem wojen i zniszczenia, lub też fantazyą samychże właścicieli spowodowane, często się w historyi starożytnych naszych osad napotykać dają. W dokumentach, które mamy pod ręką, Rachmanów nawet niekiedy Rochmanowem bywa nazywany, co znowu nasze domysły obala.

Porzućmy wnioski, których rozstrzygnąć nie jesteśmy

w stanie, a które nas Bóg wie jak daleko w dziedzinę fantazyi zaprowadzić mogą, a wróćmy raczej do rzeczywistości t. j. do historyi samego Rachmanowa. Najdawniejszymi jego właścicielami, o których doszły nas ślady piśmienne, byli Bohowitynowie herbu Korczak z Litwy tu przybyli i osiadli. W r. 1513 Zygmunt I król polski Bohuszowi Bohowitynowi herbu Korczak, podskarbiemu litewskiemu, za rozmaite funkcye poselskie i inne zasługi w kraju nadaje obszerne dobra w Litwie i na Wołyniu w ziemi krzemienieckiej. Na Wołyniu wydzielone mu zostały: wieś Pihasy czyli późniejszy Rachmanów, miasteczko Szumbar, wsie Kutno, Załuże, Ołybisy, Kordyszów, Nowy-Staw, Horbowce, Żołobki, Wołoka, Bykowce, Potuturów, Walów, Bryków, Baymaki i kilka innych jeszcze. Majętności te graniczyły jedne z drugiemi i rozciągały się na przestrzeni kilku mil w około; była to więc prześliczna, magnacka prawie fortuna, którą król Bohusza Bohowityna obdarzał. Rozrodzeni potomkowie jego osiadłszy w tych majętnościach, podzielili się na kilka linii, z których jedni od miasteczka Szumbaru przezwali się Bohowitynami Szumbarskiemi, drudzy od Kutna Kuteńskiemi, inni nakoniec od dóbr Kozierad Kozieradzkiemi. Najgłówniejsze linie były szumbarska i rachmanowska. Wszędzie w majętnościach swych pozakładali Bohowitynowie zamki, których szczątki dotąd pozostały; główne zaś *fundum* mieli w Rachmanowie, czyli w tak zwanych wówczas Pihasach. W r. 1570 dziedzicem Pihas i Załuża był pan Wojna Bohuszewicz Bohowitynowicz, wnuk jak się zdaje, a może prawnuk pierwszego Bohusza Bohowityna. W tym roku właśnie p. Wojna usypał i podwyższył groblę w majętnościach

swych Załużu i Pihasach, a ponieważ grunta i staw jego graniczyły z wsią Obyczą, majętnością pana Mytki Popielińskiego, uzyskał więc na to pozwolenie p. Mytki i brata swego pana Bohowityna Piotrowicza Szumbarskiego, który od lat dawnych wieś Obycz w zastawie trzymał [1]). W roku 1579 Michał Bohowityn Szumbarski, dziedzic wsi Pihas i Obyczy, nabytej już widać na własność od Popielińskich, robi wieczysty zapis tych majętności panu Walentemu Wkryńskiemu, a w akcie tej sprzedaży wieś Pihasy nazwana już jest wyraźnie miasteczkiem Rochmanowem („seła bywszaho Pihas a teper mesteczka nazwanoho Rochmanowa“) [2]). W następnym 1580 roku nowy właściciel Rachmanowa p. Walenty Wkryński, zaprowadza spór o ziemie i granice z sąsiadem swym p. Fedorem Bohowitynem Kozieradzkim i Kuteńskim, dziedzicem Załuża. Rozjątrzone obie strony już długi proces rozpoczęły, kiedy wezwany na sąd polubowny pan cześnik J. Król Mości ziemi wołyńskiej Fedor Rudecki, rozpatrzywszy wspólne ich pretensye, godzi powaśnionych, a zgodę tę zaznacza formalnym dekretem kompromisarskim, d. 20 Listop. 1850 r. ferowanym [3]). Nie długo pozostawał Rachmanów w rękach Wkryńskiego, już bowiem w parę lat potem, przechodzi napowrót z Obyczą w posiadanie

---

[1]) Patrz Dodatki do tego tomu Nr 4, 5 i 6.

[2]) 22 Junii an. 1579. Zapis wieczysty Michała Bohowityna Szumbarskiego panu Walentemu Wkryńskiemu miasteczka Rachmanowa i wsi Obyczy, z odgraniczeniem części z soszyszckiego gruntu, do monasteru obyckiego należącej. (Dokument ten przechowuje się w archiwum monasteru obyckiego).

[3]) Patrz Dodatki Nr. 7.

Bohowitynów, którzy zmieniając się kolejno, na zamku tutejszym rezydowali. W r. 1596 dziedzic tutejszy Wacław Bohowityn Szumbarski chorąży wołyński, w którego rękach znaczna część fortuny Bohowitynów skupiła się, znaglony jakąś pilną potrzebą, pożycza u małżonki swojej pani Zofii Michayłówny xiężniczki Czartoryskiej sumę 40,000 złotych polskich, którą ewinkuje i ubezpiecza na dobrach swoich kluczu rachmanowskim z przyległościami, z tem, że jeżeli tę sumę on lub potomkowie jego nie powrócą małżonce jego, ona staje się dziedziczką tego majątku. Zapis ten zrobiony widocznie z intencyą udobrodziejstwowania żony, uroczyście w przytomności świadków t. j. brata swego p. Mikołaja Bohowityna Szumbarskiego i szwagrów xiążąt Jerzego i Michała Michajłowiczów Czartoryskich, sporządzony został dnia 4 Stycznia 1596 roku[1]). Wkrótce potem umiera p. Wacław Bohowityn, rodzeństwo zaś jego nie spłaca powyższej należytości pozostałej wdowie, która pospłacawszy innych jeszcze kredytorów mężowskich, staje się panią i właścicielką całej fortuny po nim pozostałej t. j. miasteczka Rachmanowa, połowy m. Szumbaru, połowy wsi Horbowiec i wsiów Kordyszowa, Bykowiec, Ołybisów, Soszyszcz, Nowego-Stawu, Żołobek, Obyczy, Potuturowa, Walowa, Brykowa i Baymak, w ziemi krzemienieckiej leżących. Rachmanów więc z obszernemi przyległościami raz na zawsze już wyszedł z posiadania Bohowitynów, pani Zofia Bohowitynowa nie długo bowiem żyła po śmierci męża, a po niej prawem spadku objęli majętność tę Czartoryscy, bracia jej rodzeni. Wspomniona tu Zofia

[1]) Patrz Dodatki Nr. 8.

Bohowitynowa była panią wielkiego rozumu i głębokiej nauki; o niej to kronikarze wspominają, że ewangelie i pisma apostolskie z greckiego na słowiański język tłumaczyła; to wszystko nie przeszkadzało jej, jak widzimy, być dobrą i rządną administratorką swej fortuny. Słynęła przedewszystkiem wielką pobożnością, a co dziwniejsze, zwłaszcza pod owe czasy, nie była fanatyczką. Będąc wyznania grecko-ruskiego, w dobrodziejstwach swoich nie czyniła różnicy w wierze. O jej dziełach piśmiennych pierwszy doniósł Siarczyński, dodając, iż Stawrowiecki Cyryl w xiążce nauk obyczajnych wyznaje, że z jej pism rzecz swoją zbierał, a na jego powadze i Święcki to samo powtarza. Że zaś Zofia Bohowitynowa rzeczywiście tłumaczyła wyżej wymienione dzieło, znajdujemy także w bibliograficznym opisie starożytnych xiąg ruskich biblioteki hr. Tołstoja, przez Strojewa wydanym, na str. 143, następną wzmiankę przy opisie dzieł Cyrylego Trankwilliona Stawrowieckiego, a szczególnie przy ewangeliach nauczających czyli kazaniach niedzielnych, drukowanych w Rachmanowie 1619 r. in fol. a przypisanych xięciu Jerzemu Czartoryskiemu, w której to przedmowie Stawrowiecki właśnie mówi, iż prace te ułożył z różnych dzieł, a szczególnie: *iz biesied „ewangielskich a po czasti iz apostolskich, kotorych pe- „rełożyła z greckoho jazyka na słowienskij, staranijem, pro- „mysłom i kosztom swoim, światoj pamiati jej miłost' „kniażna Czartoryskaja Sofija sestra W. Kn. M. pani „Bohowitynowa chorużyna wołynskaja.*“ — Niemasz wątpliwości, iż rzecz tu idzie o jednem i tem samem tłumaczeniu, lecz gdzie i kiedy było ono wydane, o tem nikt, ile nam wiadomo z pewnością dotąd jeszcze nie

pisał, a Siarczyński snadź z tego samego tylko źródła wiadomość swoją poczerpnął. Umarła Zofia Bohowitynowa w 1603 lub 4tym roku, a pamięć jej długo żyła w okolicy i wśród mieszkańców Rachmanowa. Tu w założonej przez nią drukarni długo jeszcze potem wytłaczano pobożne xięgi ruskie. Po jej śmierci brat spadkobierca, xiążę Jerzy Michajłowicz Czartoryski, zrzeka się całego tego majątku na rzecz krewnego swego xięcia Michała Wiszniowieckiego starosty owruckiego i żony jego Reginy Mohylanki, dnia 15 Xbra 1605 roku[1]). Odtąd już Rachmanów wszedłszy w posiadanie xiążąt Wiszniowieckich, długo w tym domie pozostawał. Po śmierci xięcia Michała w 1618 roku i żony jego Mohylanki, syn ich xiążę Jeremi wojewoda ruski, pan najkolosalniejszej w kraju fortuny, jeden z największych bohaterów, jakich Polska wydała, został dziedzicem rachmanowskiego majątku. Również jak i rodzic jego zjeżdżał on tutaj niekiedy, zamek powiększył i silniej obwarował, i ztąd też kilka przywilejów dla mieszkańców miasta wydał. Syn jego Michał, obrany później królem polskim, wychowany za granicą, nie wiadomo czy był kiedy w dziedzicznych swych dobrach Rachmanowie, nie zapomniał o nich jednak i na tronie, i ze stolicy swej Warszawy kilku przywilejami miasto tutejsze obdarzył. W tym czasie właśnie Rachmanów i kilka wsi okolicznych, do tego majątku należących, trzymał w zastawnej dzierżawie Remigian Błędowski, z którego imieniem często się w papierach miejscowych spotykamy. W roku 1672 pożar zniszczył zamek rachmanowski i wszystko co się w nim

[1]) Patrz Dodatki Nr. 9.

znajdowało; wtedy to spaliły się papiery i dawne przywileje miejscowej cerkwi p. t. św. Trójcy służące, a które dla większego bezpieczeństwa na zamku były złożone. Michał Korybut, jako król i dziedzic Rachmanowa, pospieszył z pomocą pogorzałym rodzinom, i nowy przywilej dnia 23 Czerwca 1672 r. z Warszawy, na instancyę biskupa łuckiego i ostrogskiego Gedeona Czetwertyńskiego, i na prożbę parocha miejscowego, wydał dla cerkwi rachmanowskiej, konfirmując wszystkie dawne prawa i prerogatywy przez antecesorów swoich tejże cerkwi nadane[1]). Lata 1675 i 1676 boleśnie oznamionowały w historyi Rachmanowa, który już wówczas był dziedzictwem xięcia Dymitra Wiszniowieckiego wojewody bełzkiego, hetmana w. kor. W tym czasie bowiem Tatarowie zniszczyli to miasto do szczętu, mieszkańców w niewolę zabrali, inni zaś chroniąc się przed wrogiem, po lasach rozpierzchnęli się; wsie zaś do tego majątku należące, popalone i na uroczyska zamienione zostały, mieszkańce w jasyr uprowadzeni, tak że kiedy przyszło do płacenia pogłównego podatku, jeden tylko mieszczanin w miasteczku Rachmanowie wraz z żoną okazał się. Okropną tę ruinę i dokonane zniszczenie, wymownie w manifeście do grodu krzemienieckiego dnia 12 Oktobra 1676 r. zaniesionym, opisał Jm. pan Remigian Błędowski, zastawny naówczas dzierżawca dóbr rachmanowskich[2]). Po wielu latach zniszczone miasteczko Rachmanów, powoli dźwigać się z gruzów zaczęło, aż nareszcie dawny swój byt i zamożność odzyskało. Dzie-

---

[1]) Patrz Dodatki Nr. 10.

[2]) Patrz Dodatki Nr. 11.

dzicami jego kolejno byli xx. Wiszniowieccy, zmieniając się jeden po drugim, aż ostatecznie ostatni tego domu potomek, Janusz Antoni Korybut Wiszniowiecki kasztelan krakowski, wydając za mąż córkę swoją Franciszkę Urszulę za Radziwiłła, tak zwanego hetmana Rybeńkę w 1725 roku dnia 23 Kwietnia, jako posagowe wiano przeznaczył jej pomiędzy innemi i dobra rachmanowskie z przyległościami [1]). Radziwiłłowie odziedziczywszy te dobra, a posiadając już natenczas wiele innych majętności w okolicy, i coraz to nowe następnie nabywając, jak klucze szumski i antonowiecki, przesiadywali tu często, zakładając czasowe swe rezydencye to na zamku rachmanowskim, to w sąsiedniej wsi Biało-Krynicy, gdzie także piękny zamek po Zbarażskich posiadali. Widzieliśmy ztąd datowane, własnoręczne ich przezenty kościelne i cerkiewne, instalacye nowych parochów i t. p. dokumenty, w archiwum miejscowem dotąd przechowane. Syn ich xiążę Karol Panie Kochanku wojewoda wileńsk; zjeżdżał tu także od czasu do czasu i wspaniałe łowy w puszczach szumskich i rachmanowskich wyprawiał. Powoli jednak świetność Rachmanowa i jego dworu gasnąć zaczęła, a xiążę Dominik Radziwiłł synowiec Karola i spadkobierca ogromnej jego fortuny i ordynacyi, doszedłszy do pełnoletności, sprzedawać zaczął wołyńskie dobra. Klucze szumski i rachmanowski, te dwie piękne i tak we wszystko obfitujące majętności, kupił od niego natenczas w roku 1806 Romuald Bystry starosta hutowski.

---

[1]) O tem szczegółowo w dokumencie odgraniczenia gruntów do cerkwi rachmanowskiej należących. Dokument ten znajduje się w archiwum tejże cerkwi.

Ten gdy przez nieład i marnotrawstwo roztracił całą prawie fortunę, pozostał mu z niej jeden tylko Rachmanów i parę okolicznych wiosek, które sukcesorowie jego Siemiątkowscy dotąd posiadają. Dzisiejsi właściciele nie mieszkając tu nigdy, nie wiele się troszczą o byt miasteczka, które od lat wielu opuszczone, do zupełnego też przyszło dzisiaj upadku, a oddalenie od większych traktów i brak handlu przyspieszyły jeszcze jego zubożenie.

Stara drewniana cerkiew tutejsza p. t. św. Trójcy, fundacyi jeszcze xiążąt Wiszniowieckich, uposażona i nowemi przywilejami obdarzona przez króla Michała Korybuta, trzyma się dotąd, kilkakrotnie od tej pory odnawiana i restaurowana; dziwnym sposobem ocalało w niej dość bogate archiwum, które dzisiejszy paroch starannie utrzymuje. Oprócz dokumentów już wyżej cytowanych, znajdują się tam jeszcze rozmaite przywileje z własnoręcznemi podpisami xx. Wiszniowieckich i Radziwiłłów, nadania gruntów cerkiewnych, pozwolenia sycenia miodów, instalacye nowych parochów i t. p. Niektóre z tych autografów są prześlicznie dochowane, a najpiękniejszą jest prezenta na instalacyę nowego parocha do tejże cerkwi, wydana w Łachwie 1737 r. dnia 24 Lutego, z podpisami Michała Kazimierza Radziwiłła i Urszuli Franciszki z Wiszniowieckich, małżonki jego, kasztelanów trockich, hetmanostwa poln. w. x. lit. Prezenta ta prześlicznemi kolorowanemi winietami od ręki robionemi ozdobiona. Drugi tejże treści również piękny dokument jest xięcia Karola Panie Kochanku, z zamku rachmanowskiego datowany.

Zamek tutejszy na południowo-wschodniej stronie, na rogu miasteczka położony, w zupełnej jest ruinie.

Przypiera z trzech boków do szumskiego stawu, a czwartym do samego miasteczka, otoczony z zachodniej i południowej strony kamienną, starożytną, na wpół rozwaloną ścianą, drewnianemi szkarpami tylko podpartą; długość tej ściany od zachodu 17 a od południa 24 sążni, od wschodu i północy fundamenta tej ściany zaledwie są widoczne. Od tego zamku na zachód o 50 sążni ciągnie się wał, zrobiony dla zakrycia pomienionego zamku, wysoki na 3 sążnie, i przechodzi od samego rachmanowskiego stawu na 16 sążni z północy na południe, zawraca się potem na wschód i opiera się prawie o południowo-wschodni kąt samego zamku. O 280 sążni od wspomnionego wału, także nazad za miasteczkiem, znajduje się drugi wał, ciągnący się z północy na południe, od szumskiego do rachmanowskiego stawu, długi na 200 a wysoki na 3 sążnie. Ten zrobiono zapewne dla zakrycia pierwszego wału od napaści nieprzyjaciół. W samym zamku w kilku drewnianych, nędznych, już w późniejszych czasach skleconych izbach, są pomieszkania oficyalistów, a w dziedzińcu, na miejscu dawniej uszykowanych armat, liche budowle gospodarskie. W ogólności początek wzniesienia tego zamku odnoszą do XIV wieku, pewnych zaś dowodów na to niema i tych w żadnych dokumentach napotkać nie mogliśmy.

Ujechawszy parę wiorst za Rachmanowem, natrafiamy na wioskę Soszyszcze zwaną, w górach, wśród sadów wiśniowych zabudowaną, graniczącą z gruntami wsi Obyczy. Wieś ta od niepamiętnych czasów należała do rachmanowskiego klucza, a pozostając w posiadaniu jednych właścicieli, dzieliła też i losy jego. W archiwum rachmanowskiem znaleźliśmy ciekawy dokument o xiążętach

Wiszniowieckich starostach owruckich, tutejszych dziedzicach, tej wsi dotyczący. Oto treść jego: W roku 1603 pani Zofia z Czartoryskich Bohowitynowa chorążyna wołyńska i brat jej xiążę Jerzy Czartoryski, dziedzic klucza rachmanowskiego, zastawili jedną wieś z tego klucza, a mianowicie Soszyszcze, z dwoma stawkami i młynkami obyckiemi, w sumie 2,500 złotych polskich, urodzonemu Konstantynowi Bobrowiczowi. Ten ustąpił ją na tychże warunkach i prawach ur. Kasprowi Ludzickiemu, u którego xiążęta Michał Wiszniowiecki i żona jego Regina Mohylanka, zostawszy później dziedzicami rachmanowskiego klucza, dopożyczają najprzód 450 złp., a potem 515 złp., na które wydając dokument wyrażają się w onym, iż: „ku wielce pilnoy, spolnoy potrebe naszey, pożyczyli i rukami swoimi otliczіwszi wzialijesmo summu piatsot y piatnadcat zołotych polskich“. — Takim sposobem uformowała się suma 3465 złp., którą xiążęta Wiszniowieccy zostawszy dłużni Ludzickiemu, wypuszczają mu w takowej wieś Soszyszcze z dwoma stawkami i młynkami obyckiemi, rodzajem zastawy od trzech do trzech lat, po upływie których xiążęta uiściwszy się z należytości, mają prawo tę wieś we władanie swoje odebrać. W dokumencie tym odznaczone są granice tej majętności, jej pól i sianożęci, wzmiankowana tam także starożytna pustką stojąca cerkiew, którą dzierżawca ma prawo odbudować na chwałę Bożą, również jak i dwór na wyspie będący. Zapis ten, uczyniony w Wiśniowcu, xiążęta osobiście stanąwszy przed aktami krzemienieckiemi oblatowali dnia 3 Kwietnia 1615; prócz podpisów xiążąt podpisani ich przyjaciele: Szaszewski, Horain i Czerniakowski.

Cały ten dokument dość małej zresztą wagi, dowodzi tylko, w jak pilnej potrzebie grosza bywali wówczas xiążęta Wiszniowieccy, których obszerne dobra znaczną część ziemi krzemienieckiej zajmowały, kiedy u szlachty tak drobne pożyczki zaciągali. Kilka zresztą charakterystycznych wyrażeń w tym dokumencie zdają się ten wniosek potwierdzać. Z drugiej strony znowu dokument ten przedstawia nam ciekawy szczegół do ówczesnej statystyki krajowej, dowodzący jak nizki był wówczas szacunek ziemi, kiedy obszerna wieś, w pięknej okolicy położona, z dwoma stawkami i młynami za 3465 złp. na lat trzy wypuszczoną być mogła.

VI.

WIEŚ OBYCZ — DAWNI JEJ WŁAŚCICIELE POPIELIŃSCY, WIŚNIOWIECCY, RADZIWIŁŁOWIE — STAROŻYTNY MONASTER BAZYLIAŃSKI ŚW. MIKOŁAJA — JEGO DZIEJE I KLĘSKI W ROZMAITYCH CZASACH PONOSZONE. — LIST ZYGMUNTA AUGUSTA — SZUMBAR — HISTORYA TEJ OSADY — KOŚCIÓŁEK TRYNITARSKI.

W ogromnym jarze zaraz za Rachmanowem, dokoła staremi drzewami okolona leży wieś Obycz, jedna z najstarożytniejszych osad w tej okolicy; jest tu starożytny monaster św. Mikołaja w XIV wieku jeszcze fundowany. Rzućmy okiem i przebiegnijmy po krótce przeszłość i dzieje tej osady. Wieś Obycz była od najdawniejszych czasów w posiadaniu rodziny Popielińskich. Starożytny ten dom w XV wieku jeszcze dziedziczne posiadłości na Wołyniu mający, nie grał nigdy żadnej roli dziejowej; w ogólności pochodzenie jego ciemne i małoznane, Okolski i Niesiecki żadnej też wzmianki o Popielińskich nie czynią. W roku 1570 Mytko Popieliński dziedzic wsi Obyczy, w liście swoim danym p. Wojnie Bohuszewiczowi Bohowitynowiczowi, dziedzicowi Pihas i Załuża na pozwoleniu usypania i podwyższenia grobli do gruntów jego obyckich przytykającej, wyraźnie wzmiankuje o Obyczy, jak o dawnej majętności przodków swoich Popielińskich. W tym liście p. Mytko wymienia dwóch synów swoich Michna i Waśka, jako przyszłych spadkobierców,

przyrzekając w ich imieniu dochowanie słowa danego panu Wojnie na wieczne używanie i posiadanie nowo zbudowanej grobli[1]). Od tej pory tracimy już z oczów Popielińskich, i nigdy już potem żadnej o nich wzmianki nie napotykamy. Bohowitynowie Szumbarscy, którzy już wówczas trzymali wieś Obycz zastawą, stają się później właścicielami tej majętności. W roku 1579 Michał Bohowityn Szumbarski dnia 22 Junii t. r. robi wieczysty zapis Rachmanowa i Obyczy p. Walentemu Wkryńskiemu, z odgraniczeniem tylko gruntów do monasteru tutejszego należących[2]). W kilka lat potem Walenty Wkryński napowrót ustępuje tych majętności Bohowitynom, a odtąd już Obycz, wszedłszy do składu fortuny rachmanowskiej, we wszystkiem dzieli jej losy i koleje. Od Bohowitynów wraz z Rachmanowem przechodzi we władanie Czartoryskich, później Wiszniowieckich, ostatecznie zaś Radziwiłłów. W roku 1806 od xięcia Dominika Radziwiłła kupuje wieś Obycz Maliński cześnik łęczycki, który znowu odprzedaje ją Rożańskim; ci ostatni przed laty kilku jeszcze ją posiadali.

O kilkaset kroków za wsią Obyczą, u stóp stromej bardzo góry wznosi się niewielki monasterek murowany dawniej, wschodniej architektury; monaster ten p. t. św. Mikołaja, należał od wieków do zakonników reguły św. Bazylego, po skasowaniu zaś tego zakonu, na monaster dla mnichów ruskich zamieniony został. Ciekawa jest historya jego i smutne koleje przez jakie przecho-

---

[1]) Patrz Dodatki Nr. 5.

[2]) Dokument ten znajduje się w archiwum monasteru obyckiego.

dził. W roku 1368 xiążę Konstantyn Ostrogski zbudowawszy ten monaster p. t. św. Mikołaja w uroczysku zwanym Tatarynіec, wydzielił dla niego łany, sianożęcie i dwa stawy do wydzielonych gruntów przytykające. Sprowadzeni tu zakonnicy przez lat blisko dwieście głosili chwałę Bożą i spokojnie praw i dostatków przez pierwszego swego fundatora nadanych używali; dopiero w 1566 roku Bohowitynowie właściciele przytykających do gruntów monasterskich majętności, a mianowicie Fedor Wojna Kuteński, Adam i Jędrzej Klemensowicze Bohowitynowicze Kozieradzcy, zagarniają przemocą ziemie przez spokojnych zakonników posiadane. Wtedy to ihumen czyli przełożony tego monasteru, ojciec Melencyusz Dżiusa, udaje się pieszo do Kijowa, gdzie wyjednawszy list instancyonalny do króla od metropolity kijowskiego Sylwestra, z listem tym pospiesza do stolicy i osobiście królowi skargę swą o poczynione monasterowi krzywdy przedkłada. Zygmunt-August wysłuchawszy ubogiego mnicha, daje na ręce jego własnoręczny list, rozkazujący Bohowitynom zwrócenie niesprawiedliwie przez nich zagarniętych gruntów, do monasteru należących. List ten w urzędowej kopii, w archiwum klasztornem zachowany, przytaczamy tu dosłownie:

„Zyhmunt Bożeju Myłostyju Korol Polski Wełyki Kniaź Łytowski, Ruski, Pruski, Żomoidzki, Mazowecki, Inflantski y Innych — Zemianom Naszym Powetu Kremeneckoho: Panu Fedoru Woynyczu Kutenskomu a Panu Adamu y Andreju Kłymentowyczom Bohowitynowyczom Kozyradzkim. — Sztoż dey tych czasow prychodył do Nas Hospodara, Oteć Melentyi Dżiusa Ihumen Monastyra Tatarynskaho Swetoy Mykoły, z Łystom prykaznym ot

Welebnoho Otca Sylwestra Metropolita Kiewskoho w Hodu 1566 z Kiewa k' Jemu pysanom, sztoby On do Nas Hospodara pryiechawszy obwestył Nam krywdu Swoiu szto kotoruiu Pan Fedor Woynycz Kutenski z Kłymentowyczy iemu deiut, Zemlu Cerkownuiu szto sławnoie pamety Kniaź Konstantyn Ostrohsky u Hodu 1368 Indykta 6 na Cerkow Swetoy Mykoły zapysał, onuiu otobrały hwałtom y otbyraiut, poczawszy ot Pihaskoie Hranycy iduczy ot Dorohy Wełykoie z Pihas k' Kremiańcu promeży Tataryncom dołynoiu na wprost czerez Bołoty y Werchowynu Stawu Załużskaho k' Wału Wełykomu k' Lesom tam ot Kutow, Załuża, Pihasow, Ludem swoim Załużskim, Kutenskim y Pihaskim zabyrat każut, szto My krywdu tuiu żałosne Nam rozkazanuiu Otca Ihumena Tatarynskaho Imenem Metropolita Kiiewskoho prysłanoho wysłuchawszy, szto na Prożbu Jeho czyneczy kazałyieśmo Sym Łystom Naszym, Zemianom, aby tuiu Zemlu Cerkownuiu szto Im kniaź Konstantyn Prawo dał, czerez Poddanych Kutenskich, Załużskich a Pihaskich zabranuiu otdaty, a bolszey krywd Otcu Ihumenu neczynyty, pod Zakładom Naszym Dwoma Kopamy Hroszey Łytowskich, iesły czynyty chotełyby y czerez Zakład toy perestupyty meły. — Pysan w Knyszynie Leta Bożoho Narożenia 1567 Misiaca Febr. 5 Indykt Desiaty (podpis królewski) Szymkowicz Marszałok“ [1]).

Powróceni do swojej własności zakonnicy, nie długo jej jednakże spokojnie używać mogli. Już bowiem

---

[1]) List ten po rusku starosłowiańskim szryftem pisany, do Akt krzemienieckich r. 1568 dnia 24 Maja wciągnięty i oblatowany został; urzędowa kopia jego w archiwum monasterskiem dotąd przechowana.

około 1605 roku Tatarowie w tych stronach grasujący, napadłszy na monaster św. Mikołaja zniszczyli go zupełnie, zakonników niektórych w niewolę uprowadzili, kosztowności wszystkie w klasztorze znalezione zrabowali, starożytne zaś xięgi, dokumenty i przywile monasterowi temu służące zniszczyli i spalili. Wtedy to kilku pozostałych zakonników tutejszych, którzy w okolicznych lasach ukrywając się, z rąk nieprzyjaciela ujść zdołali; nie mając już po co powracać do zniszczonego klasztoru, po innych monasterach rozproszyli się, monaster zaś św. Mikołaja pozostał pustką, a grunta do niego niegdyś należące zabrali xx. Wiśniowieccy dziedzice ówcześni dóbr Rachmanowa i Obyczy. W lat kilkadziesiąt po opisanych wyżej wypadkach osiadł tu dopiero xiądz Tymoteusz Kochalski Bazylian, instalowany przez x. Jeremiego Wiśniowieckiego dziedzica Obyczy, któremu xiążę ten zrestaurowawszy najprzód monaster, część gruntów dawniej monasterowi przynależnych wydzielił. Powoli zaczęli tu znowu osiadać Bazylianie, monaster się zaludnił i do lepszego bytu przyszedł, a zakonnicy w braku piśmiennych dowodów w czasie najazdu tatarskiego jeszcze popalonych, długo z xx. Wiśniowieckimi, a ostatecznie z Radziwiłłami, dziedzicami Obyczy, prowadzili proces o ziemie do monasteru tego należące[1]). Do dziś dnia jeszcze kilku mnichów ruskich zamieszkuje w samotnym tym monasterku, a miejsce, w którem starożytna ta świątynia stoi, dotąd jeszcze zachowało pierwotną nazwę Uroczyska tatarzynieckiego.

W bok nieco od Obyczy na dwóch wyniosłych gó-

---

[1]) Patrz Dodatki Nr. 3.

rach, nad brzegiem obszernego stawu położonych, rozsiadł się starożytny Szumbar, niegdyś miasteczko i zamek, dziś nędzna wioska, z szczątkami murowanych wałów i okopów i z malutkim drewnianym kościółkiem Potrynitarskim, jedynemi pamiątkami przeszłości. Podobnie wszystkim okolicznym osadom tutejszym i Szumbar zaledwie widoczne ślady dawnej swej świetności przechował. W r. 1513 miasteczko tutejsze wraz z licznemi do koła włościami nadane zostało przez Zygmunta I Bohowitynom. Jedna gałęź rozrodzonego tego domu wziąwszy działem Szumbar, otrzymała też i nazwę Bohowitynów Szumbarskich. Czy to przez związki małżeńskie, czy też dla innych powodów, linia Bohowitynów Szumbarskich zamożniejszą zawsze była od innych, a jak się nawet ze starych dokumentów pokazuje, tutejsi dziedzice mieli nawet zawsze pewną przewagę nad resztą rodzeństwa, dziedziczącą sąsiednie posiadłości: Rachmanów, Horbowce, Nowystaw, Bryków, Walów, Kutno i inne. Górował też nad innemi i zamek panów Szumbarskich na środku wysokiej na 20 sążni góry wzniesiony, z trzech stron wodą oblany; dziś jeszcze pozostały murowane jego fundamenta i ślady otaczających tę budowę ziemnych okopów. Na początku XVII wieku połowa miasteczka Szumbaru wraz z fortuną rachmanowską, po śmierci Zofii z Czartoryskich Bohowitynowej, wdowy po Wacławie chorążym wołyńskim, staje się własnością braci jej xx. Czartoryskich, którzy wkrótce potem dobra te xx. Wiśniowieckim: Michałowi staroście owruckiemu i żonie jego Mohylance ustępują [1]).

---

[1]) Patrz Dodatki Nr. 9.

Następnie już ta połowa Szumbaru dzieliła we wszystkiem losy fortuny rachmanowskiej. Od xx. Wiśniowieckich nabyli Szumbar lub też w darze otrzymali go Błędowscy, rodzina w domie Wiśniowieckich zasłużona. W r. 1727 Franciszka z Horbowa Błędowska, Andrzeja Błędowskiego miecznika nowogrodzkiego małżonka, dziedziczka czwartej części Szumbaru, fundowała w tem miasteczku kościoł drewniany p. t. św. Trójcy i przy nim klasztor dla Trynitarzy, zrobiwszy zapis części swojej w tem miasteczku, murów zamkowych i gotówką 2,000 złp. na uposażenie dla tych zakonników; umarła jednak wkrótce, a fundusz ten sukcesorowie zakwestyonowali. W 1762 r. odnowił go i do dawnego znaczenia przywrócił Michał Błędowski pułkownik wojsk francuskich, dziedzic tutejszy, lecz w tymże czasie właśnie Drzewieccy ofiarowali Trynitarzom dworek swój w Krzemieńcu na klasztor a skarbiec na kaplicę, dokąd też zakonnicy ci i przenieśli się. W 1791 r. znowu z Krzemieńca wyparci, powrócili Trynitarze do Szumbaru i kościoł z klasztorem zrestaurowawszy zajęli; ostatecznie skasowano tutejszy konwent w 1832 r. a kościółek na parafialny świeckich xięży zamieniony został [1]). Prócz grobów Błędowskich i kilku portretów tej rodziny w kościółku przechowanych, niema tu zresztą żadnych zgoła pamiątek, ani zabytków dawnych. Na początku XVIII wieku część Szumbaru należała do Zbrożków, a mianowicie do Stanisława chorążego gostyńskiego, który długi i zawzięty proces o ziemie z Bazylianami sąsiedniego monasteru za-

[1]) Szczegóły o tutejszym kościele czerpaliśmy z dawnych wizyt przez miejscowego proboszcza nam udzielonych.

hajeckiego właśnie w tym czasie prowadził [1]). dziś jeszcze Szumbar na części podzielony, do kilku właścicieli należy, z jakiego zaś powodu w drugiej połowie XVIII wieku utracił przywileje swe na miasteczko i na wiejską posadę zamieniony został, nigdzie tego odszukać nie mogłem. Starzy włościanie tutejsi z pewnym rodzajem dumy rozprawiają o dawnej świetności tego miasta, wskazując na zamkową górę, na której ojcowie ich jeszcze groźne bastyony i murowane bramy wjazdowe pamiętali,— dziś czas w kupę gruzów dawne gniazdo rodzinne Bohowitynów Szumbarskich zamienił, na których wyobraźnia ludu, tak zawsze do poezyi mistycznej lgnąca, dziwaczne legendy snuje.

---

[1]) Liczne dokumenty do tego procesu ściągające się przechowują się dotąd w monasterze zahajeckim, gdzieśmy je oglądali.

VII.

SURAŻ: POŁOŻENIE TEGO MIEJSCA, WAŁY, OKOPY, KOŚCIOŁ I KLASZTOR POJEZUICKI — DAWNY KRZYŻ SREBRNY W CERKWI TUTEJSZEJ — KILKA SŁÓW O POCZĄTKOWYCH DZIEJACH SURAŻA I JEGO WŁAŚCICIELACH — FUNDUSZ EDUKACYJNY ANNY ALOJZY OSTROGSKIEJ, NA TEJ MAJĘTNOŚCI LOKOWANY — SPÓR O NIEGO MIĘDZY CZACKIM I JANEM ŚNIADECKIM — PRZYWILEJ JEZUITÓW NA CECHY RZEMIEŚLNICZE W MIEŚCIE SURAŻU.

Wyjechawszy ze Szumbaru, już miałem się puścić przez lasy na Antonowce, Stożek i Białokrynicę do Krzemieńca, kiedy jeden z przyjaciół zwrócił uwagę moją na nieopodal ztąd leżący Suraż, dawną majętność Pojezuicką, w której miał się znajdować kościoł niegdyś do tego zgromadzenia należący i ślady dawnego jakiegoś zamczyska. Nazwisko Surażu chociaż dobrze mi znane, nie figurowało jednak na przepisanej marszrucie moich wycieczek po krzemienieckim powiecie; zanotowałem je więc skwapliwie i wziąwszy przewodnika, przez lasy, malutką i małouczęszczaną drożyną skierowałem się do Suraża. Już samo położenie tego miejsca mimowolnie ściągnąć musi uwagę każdego: ogromna wieś na kilku wspaniałych górach rozrzucona, dokoła nieprzebytemi lasami zamknięta, dziwnie jakoś dziko, ustronnie i malowniczo zarazem wygląda. Na trzech wyniosłych, naprzeciw siebie w niewielkiej odległości leżących górach,

z których jedna w samym środku wsi położona, znajdują się szczątki jakichś murów, całkiem już prawie z ziemią zrównanych i ślady opasujących je wałów i okopów ziemnych. Są to niezawodnie ocalałe szczątki obronnej twierdzy, jaką był przed wieki Suraż, który jeszcze, jak to z dokumentów widzimy, w pierwszej połowie XVIII wieku liczył się miastem a raczej miasteczkiem. W kościółku tutejszym, w którym obecnie mieści się cerkiew prawosławna, prócz chóru i kilku fresków na murze, nie znalazłem już żadnych zresztą pamiątek po Jezuitach — kościółek to był niewielki, również jak i klasztor o kilka kroków od niego odległy, zaledwie z 6ciu lub 8miu cel składający się, z dziwną jakąś narożną wieżyczką na kształt bastyonu zbudowaną. W klasztorze tym na wszystkich jego drzwiach wewnętrznych pozostały dotąd jeszcze łacińskie po Jezuitach napisy. Główne fundum swoje mieli Jezuici tutejsi w Ostrogu, tutaj zaś tylko jak zwykle po dobrach swoich, utrzymywali filię swoją i kilku kapłanów stale tu rezydowało. Na tymże samym dziedzińcu wznosi się tu jeszcze okrągła kaplica, niegdyś Jezuicka, dziś na skład jakiś obrócona; na wewnętrznych ścianach tej budowy ocalały jeszcze prześliczne freski, wśród których szczególniej na uwagę zasługuje portret jakiegoś jak wnosić można jenerała ich zgromadzenia, napisu bowiem żadnego dopatrzeć nie mogłem. Greckiego obrządku mieszkańce Suraża, mieli tu za czasów Jezuitów jeszcze oddzielną cerkiew swojego wyznania, z której jedyną zachowaną pamiątkę pokazywał mi paroch miejscowy; jest to dość duży krzyż srebrny z cienkich blaszek złożony, próżny wewnątrz, z następującym wy-

raźnym napisem słowiańskiemi literami wyrytym: „Hoda 1643 Pożertwowan Hromadoju Hrada Suraża“.

Majętność surażska o 4 mile od Krzemieńca o 3 zaś od Dubna odległa, składała się z samego miasta Suraża i z kilku doń przylegających wiosek[1]). Od najdawniejszych czasów fortuna ta była w posiadaniu xiążąt Ostrogskich, a w XVI wieku właścicielem jej był sławny x. Konstanty Ostrogski, który część dochodów z niej przeznaczył na szpital dla włościan w Ostrogu. Z podziału ogólnej fortuny xiążęcia Suraż dostał się na dziedzictwo wnuczce jego Annie Chodkiewiczowej, żonie Jana Karola zwycięzcy kircholmskiego, która w 1640 r. zapisała tę majętność Jezuitom ostrogskim, wkładając na nich obowiązek utrzymywania bezpłatnie 20 uczniów z ubogiej szlachty, którzy stół, pomieszkanie i nauki w kolegium ostrogskiem pobierać powinni byli. Dodany był przy tem warunek, ażeby nigdy sukcesorowie nie mieli prawa mięszać się do tego funduszu, ani wyciągać rachunku po Jezuitach. Przez lat sto kilkadziesiąt posiadali Jezuici piękną majętność surażską, rządzili nią, pobierali z niej dochody, z których część maluczka zaledwie odchodziła na utrzymanie konwiktu ubogich uczniów, przez Annę Chodkiewiczową fundowanego. Miasteczko Suraż niegdyś twierdza obronna, silny opór Tatarom i Kozakom stawiąca, w tym czasie właśnie była ludną i zamożną mieściną, Jezuici prowadzili tu znaczny handel drzewem z otaczających lasów, zaprowadzili cechy rze-

[1]) W ostatnich czasach jeszcze następujące wsie składały klucz surażski: Suraż, Zińki, Onyszkowce, Chodaki, Andruszówka, Huta i Hucisko surażskie, wszystkie graniczące z sobą.

mieślnicze, których kilkanaście w Surażu liczono wówczas, i rozmaitemi środkami starali się o podniesienie bytu miasteczka. Stan ten kwitnący trwał przez cały prawie ciąg rządów Jezuickich, a upadek Suraża i zamienienie go na wiejską osadę jednocześnie prawie z upadkiem zakonu nastąpiły.

Po usunięciu się z kraju naszego Jezuitów w 1773 r., kiedy następnie dobra po nich pozostałe rozprzedawać zaczęto, dziedzicem klucza surażskiego został szambelan Józef Strojnowski, komisarz cywilno-wojskowy powiatu łuckiego, kawaler orderu św. Stanisława [1]), na prawach wszystkim wówczas nabywcom dóbr Pojezuickich służących, t. j. z warunkiem opłacania corocznie pewnego *censum* z intrat majątku wyciągniętego, na rzecz edukacyi narodowej pod zawiadowaniem komisyi edukacyjnej pozostającej. Po Strojnowskich przeszedł Suraż we władanie Karwickich, od których znowu nabył go Rakowski; temu ostatniemu za nieopłacanie przez lat kilka wyżwspomnianego *censum*, wówczas już na podatek skarbowy zamienionego, rząd skonfiskował tę majętność w 1828 r. podobno.

Dziwnym losu trafem dobra surażskie na początku obecnego stulecia stały się przyczyną i pierwszym powodem długich i jątrzących sporów między dwoma najznakomitszymi podówczas w kraju naszym ludźmi, między Śniadeckim i Czackim, a to z powodu znanego nam już funduszu edukacyjnego Anny Chodkiewiczowej, na tych dobrach opartego, po upływie lat przeszło sto kilkudzie-

---

[1]) Tak się podpisywał na kilku dokumentach między latami 1780—93, w Surażu dotąd przechowujących się.

sięciu od chwili ustanowienia tegoż funduszu. Rzecz się zaś tak miała: Czacki mając zamiar ustanowić w Krzemieńcu szkołę nauczycieli parafialnych, gdy przemyśliwał nad wyszukaniem funduszów na ten cel, nastręczył mu się uczony Alexander Chodkiewicz z Młynowa z propozycyą, że on jako sukcesor Anny z Ostrogskich Chodkiewiczowej, a zatem mający głos w rozrządzaniu dóbr surażskich pod względem konwiktu przez nią ustanowionego, ofiaruje te dobra na szkołę pomienionych nauczycieli. Czacki uniesiony gorliwością dla Krzemieńca, nie zważając, czy ta ofiara była legalną lub nie, chwycił się jej skwapliwie. Sprawa ta wprowadzona została do komisyi wołyńskiej sądowo-edukacyjnej, gdzie Czacki prezydował a Chodkiewicz zasiadał. Plenipotent czyli tak zwany wówczas prokurator funduszów edukacyjnych, nie radząc się uniwersytetu wileńskiego, pod którego głównem zawiadowaniem jak wiadomo, wszystkie wówczas fundusze edukacyjne w trzech naszych guberniach zostawały, ani zanosząc opozycyę przeciw wnioskowi Chodkiewicza, poparł tę sprawę, i niebawem wypadł w komisyi krzemienieckiej wyrok, wyłączający dobra Suraż z ogólnej masy funduszu edukacyjnego, z przeznaczeniem ich wyłącznie na utrzymanie konwiktu nauczycieli szkół parafialnych przy gimnazyum w Krzemieńcu. Gorliwy Śniadecki czując się odpowiedzialnym wraz z rządem uniwersytetu, gdyby się zgodził na takie przeistaczanie celów funduszu Pojezuickiego, ostrzegł Czackiego o złych następstwach takiego dekretu. Ztąd powstała poufna z początku między obu uczonymi mężami polemika. Spór ten umiarkowany z początku, do żywych wkrótce doszedł rozmiarów, a Śniadecki rozpatrzywszy się w ak-

tach tyczących się tej sprawy, przekonał się, że dochód z dóbr surażskich, przeszło 700,000 złp. sumy szacunkowej mających, zanadto był wielki, żeby przy nadaniu ich Jezuitom był tylko przeznaczany na samo utrzymanie 20tu uczniów, że ustawa sejmowa nie wyłączyła tych dóbr z ogólnej masy funduszów Pojezuickich, oddanych na utrzymanie edukacyi publicznej i że wreszcie hr. Alexander Chodkiewicz nie miał żadnego prawa wdawać się do dyspozycyi Suraża, ponieważ będąc potomkiem Jana Karola Chodkiewicza, nie był jednak drugiej jego żony Anny Alojzy Ostrogskiej sukcesorem, gdyż ta bezdzietną umarła. Skutkiem tego posłał Śniadecki silne przedstawienie do ministra oświecenia z prozbą, żeby dekret wołyńsk. komis. sąd. edukacyjnej, nadwerężający bezpieczeństwo funduszu, nie był potwierdzony. Minister wstrzymał rzeczywiście wykonanie tego dekretu, — powstała żywa korespondencya listowna między Śniadeckim i Czackim w tej materyi, obaj nareszcie zgodzili się na sąd polubowny w tej sprawie Tomasza Wawrzeckiego prezesa kom. sąd. eduk. wileńskiej, w którego opinii Czacki znowu przegrał swoją sprawę, która też raz na zawsze zaniechaną została. Taki był koniec jątrzących zatargów o dobra surażskie między dwoma uczonymi tymi mężami, lecz odtąd dobra harmonia nigdy już pono nie wróciła między nimi, a skutki tych nieporozumień wiemy jak boleśnie oznaczyły się w późniejszych dziejach szkoły krzemienieckiej [1]). Nieszczęśliwe widać przeznaczenie jakieś ciężyło na Surażu, zaledwie bowiem ukończyła się sprawa o której mówiliśmy przed chwilą, aliści w lat kilka

[1]) Obszernie całą tę sprawę surażską opisuje Michał Baliński w Studyach historycznych, Wilno r. 1856 str. 41—50.

potem o tenże sam Suraż wynikł nowy długi proces między Karwickiemi i Rakowskim, przy nabyciu tych dóbr przez tego ostatniego.

Pod wpływem przykrego jakiegoś wrażenia wywołanego wspomnieniem wszystkich tych waśni i procesów, już miałem odjeżdżać z Suraża, kiedy grzeczny i pełen uprzejmości paroch tutejszy, z którym chodziliśmy oglądać wały i wszystkie pamiątki tutejsze, ukazał mi prześlicznie dochowany pergamin, z kolorowemi dokoła ozdobami i pieczęcią w puszce na zielonym jedwabnym sznurku zawieszoną. Był to zabytek jeszcze Jezuicki, przywilej rektora kolegium ostrogskiego na cechy rzemieślnicze w mieście Surażu, jedyna ocalała po Jezuitach piśmienna pamiątka, jedyny ślad, że Suraż tak niedawno jeszcze był miastem. Przytaczamy tu dosłownie cały ten dokument:

„W Imie Tróycy Przenajświętszej Oyca, Syna i Ducha Świętego.

Mając respekt na pomnożenie chwały Boskiej i większego tak w kościele Surażskim, jako też i Cerkwi w Surażu zostającey Nabożeństwa, i lepszego w mieście Surażu porządku, aby i umarłych Obywatelów Surażskich przystojnie według obrządku kościoła Bożego pogrzeby, i dusze w Czyscu ratunek od żyjących mieć mogły. Władzą moją Rektorską Obywatelom i Mieszczanom Surażskim, którzy mię oto usilnie prosili, pozwalam w Miasteczku Surażu mieć Cech Rzemieślniczy, który oni z dawien w tymże miasteczku mieli, tudzież i Cechmistrza i jego namiestnika, którego sobie dobrowolnie obiorą, także

braci starszych cechowych, którzy porządku między Cechową Bracią przestrzegać będą powinni, nieposłusznych i wykraczających sądzić i karać, dokładając się jednak, osobliwie w większych Excesach W. Xiędza Regenta, który im też obranego Cechmistrza i Namiestnika także i Bracią starszą potwierdzać będzie, ieżeli będą zgodni do urzędu na nich przez Elekcyą włożonego. Ten zaś Cech ma bydź primario Gancarski, ponieważ innego rzemiosła omale się dla zruynowania tego Miasteczka przez różne przygody, w Surażu nayduje. Do którego Cechu Gancarskiego wszyscy inni Rzemiesnicy któregokolwiek rzemiosła w Surażu się naydujący: Winnikowie, Piwowarowie, Słodownicy, Szewcy, Krawce, Kusznirze, Kowale, Tokarze, Slusarze, Stolarze, Stelmachy i inni należeć mają; powinność zaś tego Cechu i Bractwa bydź ma: przestrzegać porządku w Kościele, Cerkwi i w samym Miasteczku — w kościele powinni będą bywać: na Wielkanoc, na Niedzielę Świąteczną, na Boże Narodzenie, na Trzy Króle, na święto Wniebowzięcia N. M P. i na Niepokalane Poczęcie, Gromniczną i Zwiastowanie, których Świąt powinni stać ze świecami przez Mszą; na Procesyach Bożego Ciała, Dni Krzyżowych i innych powinni z Chorągwiami i z świecami się stawić i przez całe trwać Nabożeństwo. Mają też pogrzebom ludzi Surażskich zmarłych z świecami asystować, jednak za słusznym do Brackiej skrzynki ukontentowaniem, gdy będzie pogrzeb ludzi dostatniejszych; ubogich zaś ludzi darmo z miłosierdzia chrześciańskiego pochować będo powinni. Schadzki się też Im i Składki do Brackiej skrzynki pozwalają, do tego i praźnik i kanon na święto świętego Michała w miesiącu Novembrze; pieniądze zaś tak z kanonu iako i ze składek mają obracać na o-

zdobę i potrzeby Cerkiewne i Bractwa całego, aby były świece tak do Cerkwi, jako i Kościoła na Procesye i pogrzeby. — Datum in Collegio Ostrogiensi Societatis Jesu Anno 1724 die 1ma Novembris.

Adam Lotyński Collegii Ostrogiensij
Societatis Jesu Rector.

VIII.

CHARAKTERYSTYKA WOŁYŃSKICH KARPATÓW — WIEŚ ANTONOWCE PRZEJŚCIA I KOLEJE TEJ FORTUNY, PROCES O NIĄ CZETWERTYŃSKICH Z WISZNIOWIECKIEMI, OSTATNI DZIDZICE RADZIWIŁŁOWIE I CHODKIEWICZE, CIEKAWE WYKOPALISKA W TUTEJSZEJ CERKWI — GÓRA UTOH, OKOPY I ŚLADY DAWNEGO NA NIEJ ZAMCZYSKA — MAJDANY I BOŻA GÓRA ZE STAROŻYTNĄ NA NIEJ CERKWIĄ, LEGENDY O TEJ GÓRZE — WIEŚ STOŻEK, HISTORYCZNE ZNACZENIE TEJ OSADY, SZCZĄTKI DAWNYCH MONASTERÓW I ZAMCZYSKA, NIEGDYŚ SIEDZIBY KAZIMIERZA WIELKIEGO. — WIEŚ BIAŁOKRYNICA POD KRZEMIEŃCEM, ZAMEK XIĄŻĄT ZBARAZKICH, ZRESTAUROWANY PRZEZ P. CZOSNOWSKIEGO.

W miarę zbliżania się naszego do Krzemieńca, coraz to oko nasze cudniejszy krajobraz odkrywa do koła, postać kraju coraz też wyrazistszy i od innych okolic różny przybiera tu charakter. — Rzecz dziwna, natura naszych Karpatów ma to do siebie, że blizkość ich odgadniesz i przeczujesz zawsze, choćbyś ich okiem jeszcze zasięgnąć nie mógł. I niebo też niby odmienne zda się zawisło nad niemi — nie włoskie przejrzyste, lazurowe, — ale jakieś czysto nasze polskie — szare, w sinawe smugi porznięte, smętne, niby zalzawione oko młodej góralki, a ta jego barwa dziwnie jakoś zdaje się harmonizować z nastrojem duszy krajowców. Po obu stronach wąziutkiej drożyny, którą ci jechać wypada, podnoszą się wzgórza, to długim i nieprzerwanym łań-

cuchem, to znowu pojedyńczo, lasem okryte, krzewami ubrzeżone, na bliższym planie granatowe, na dalszym snujące się jak mgła błękitna — czasem przemknie ci się przed oczyma długa zielona równina stogami siana zasłana, lecz jeszcześ się nią nacieszyć nie uśpiał, kiedy znowu góry i gęsty bór dębowy lub brzozowy na długo cię widoku płaszczyzny pozbawiły. Nigdzie też w całej Polsce niema gór tego kształtu, jak w okolicy Krzemieńca i Poczajowa: śród najrówniejszej płaszczyzny widzisz raptem wznoszący się kopiec podłużny, niby trójkąt olbrzymi, ze wszech stron od pola stromy, drzewami obrosły, a który z oddalenia widziany, gdyby nie drzewa co go osłoniły i bryły sterczącego granitu co go najeżają, przypominał by ci coś bardzo do piramidy egipskiej zbliżonego. — W takiej to okolicy, w samym środku lasów, które gdzieś tam daleko aż ku Dubnu pociągnęły, u stóp kilkunastu takich gór, rozsiadła się duża wieś Antonowce, już samem swem położeniem, raczej osadę szwajcarską niż polską wieś przypominająca.

Piękna ta majętność, osobny klucz z kilku do niego należącemi wsiami składająca, przechodziła przez różne koleje, zmieniając często swych właścicieli, a jak się to często na Wołyniu przytrafiało, toczono nieraz procesa o tę majętność. Mamy pod ręką dokumenty świadczące o przejściach tego majątku od najdawniejszych czasów, postaramy się więc pokrótce wykazać je czytelnikom naszym, choćby tylko jako dowód, jak fortuny nasze, zwłaszcza pańskie, często z rąk do rąk przechodziły.

Antonowce od najdawniejszych czasów były dziedziczną majętnością xiążąt Światopełków Czetwertyńskich, w pierwszej połowie XVI wieku posiadał je Matwiej x.

Światopełk Czetwertyński, pan ogromnej fortuny, największej jaka może kiedykolwiek w domie Czetwertyńskich była. Dobra jego rozciągały się w wojew. bracławskiem i wołyńskiem; w bracławskiem posiadał: Niemierowszczyznę, Pohrebyszcze, Obodówkę, Daszów, Żywotów, Kalnik, Kniażę i Talatyn, na Wołyniu zaś oprócz Czetwertni, dawnej rodowej majętności, należały do niego jeszcze: Jełowica, Antonowce, Tylawka, Stożek, Uhorsk, Zaliśce i Korchowa, wszystko w pow. krzemienieckim. Xiążę Matwiej ożeniony był z Eudoxią Wahanowską i z niej jedną tylko córkę Annę, zaślubioną xięciu Januszowi Zbarazkiemu wojewodzie bracławskiemu, zostawił. Xiężniczka Anna odziedziczywszy po śmierci ojca całą ogromną fortunę jego, wlała ją w dom mężowski; była ona matką dwóch ostatnich xiążąt Zbarazkich: Krzysztofa koniuszego kor. i Jerzego kasztelana krakowskiego. Ci po śmierci matki, zmarłej i pogrzebionej w monasterze w Starej Czetwertni, stali się panami rozległej fortuny, niegdyś xx. Czetwertyńskich, jedną tylko Czetwertnię, jako dawną rodową tego domu majętność odprzedali krewnemu swemu x. Hrehorowi Czetwertyńskiemu podkomorzemu łuckiemu. Umarł nakoniec ostatni xiążę Zbarazki Jerzy kaszt. krakow. w r. 1631, przeżywszy brata Krzysztofa, a całą Zbaraszczyznę, niemniej i majątki które przez małżeństwa w wygasły ten dom xiążęcy wpłynęły, objęli prawem spadku xx. Wiśniowieccy, jako dom jednej dzielnicy ze Zbarazkiemi będący. Panem tej ogromnej sukcesyi został x. Konstantyn Wiśniowiecki wojewoda ruski, a wkrótce potem syn jego jedyny Janusz koniuszy kor., starosta krzemieniecki. Wtenczas to xiążęta Czetwertyńscy, Hrehory i brat jego Stefan podkomorzy bracławski, upomnieli się o fortunę swego

domu, która po antecesorce ich xiężniczce Annie Matwiejównie, weszła było w dom Zbarazkich, a teraz została własnością Wiśniowieckich. Rozpoczęła się o to sprawa procesowa z x. Januszem Wiśniowieckim koniuszym kor. spadkobiercą Zbarazkich, którą Czetwertyńscy przegrali; wyrokiem bowiem trybunału w 1632 r. zapadłym, przysądzono za Wiśniowieckiemi całą fortunę w wojewódz. bracław. leżącą, wyszłą niegdyś z domu Czetwertyńskich. Pozostawały jeszcze w sporze dobra wołyńskie t. j. wsie: Antonowce, Tylawka, Stożek, Uhorsk, Zaliśce, Korchowa i Jełowica, które niezawodnie przyznane byłyby zostały Czetwertyńskim, lecz w skutek jakichś układów familijnych xiążę Stefan podkom. bracław. sam i w imieniu brata swego Hrehorego, zrzekł się dobrowolnie tych majętności na rzecz x. Janusza Wiśniowieckiego koniuszego koronnego i jego następców. Formalna ta donacya x. Stefana dnia 14 Czerwca 1633 r. uczyniona, w aktach grodzkich krzemienieckich oblatowaną została [1]).

Tak więc Antonowce raz na zawsze weszły w dom xx. Wiśniowieckich, w których posiadaniu znowu długo pozostawały; wziął je dopiero wraz z innemi majątkami w posagu po żonie w r. 1725 Radziwiłł Rybeńko z Franciszką Urszulą Wiśniowiecką, córką Janusza wojewody krakowsk. ożeniony, po nim syn jego xiążę Panie Kochanku, a po tym znowu, synowiec xiążę Dominik, sławny ów młody hulaka i marnotrawca, który wypuszczony z opieki stryjów, w przeciągu lat czterech przeszło 100 milionów fortuny stracił. Nahulawszy się dowoli młody xiążę widział się zmuszonym wyprzedać wszystkie

[1]) Patrz Dodatki Nr. 12.

prawie wołyńskie dobra swoje, w skład ordynacyi nie wchodzące. Wtedy to na mocy tranzakcyi dnia 15 Lutego 1806 r. zawartej, sprzedał on klucze antonowiecki i drugi sąsiedni prawie z tymże jampolski, hr. Ludwice z Rzewuskich Chodkiewiczowej, starościnie żmudzkiej, której sukcesorowie dotąd te majętności posiadają.

Przejeżdżając przez Antonowce, że to była niedziela, wstąpiłem do otwartej właśnie podczas nabożeństwa cerkiewki. Zgrzybiała ta staruszka, drewniana o trzech kopułach, na wzór wszystkich prawie wiejskich cerkiewek wołyńskich zbudowana, niczem się fizyonomią od innych towarzyszek swoich nie różni; zaginęły pierwsze jej erekcye, pozostały tylko z nowszych czasów radziwiłłowskie, na ścianach jednak stare bardzo obrazy już same świadczą, że nierównie dawniejszych czasów sięga. Paroch miejscowy pokazywał mi nadto kilka rzeczywiście ciekawych zabytków, rozmaitemi czasy w ziemi, na gruncie antonowieckim znajdowanych, jako to kilka dawnych nawet monet rzymskich, niezmiernie starożytny relikwiarzyk żelazny w kształcie krzyża, z ciężkiem niekształtnem wyobrażeniem Chrystusa, i kilku na wpół zatartemi literami hłaholickiemi; nareszcie kilka dużych prawie dwułokciowych krzyżów żelaznych, bez żadnych zgoła napisów; te ostatnie przy kopaniu studni na sążeń prawie głębokości w ziemi wykopane zostały. Wszystko to są niezaprzeczenie ślady niezmiernie dawnego osiedlenia tutejszej osady.

Na wschód od Antonowiec, o paręset kroków za wsią, wznosi się wysoka góra, lasem obrosła, z łańcucha Karpat wychodząca, Utoh nazywana. Nad samą spadzistością tej góry, z dwóch stron zupełnie nieprzystępnej,

jest ziemny okop w kształcie wału, 20 przeszło sążni obwodu mający, pośród którego widocznie są ślady dawnego jakiegoś murowanego zamczyska. Na tych fundamentach właściciel śp. hr. Karol Chodkiewicz w r. 1837 rozpoczął budować piękny dom mieszkalny; śmierć przerwała tę robotę jego, a szkoda, bo w tak malowniczem i dzikiem położeniu, byłaby to najpiękniejsza rezydencya na Wołyniu. Kiedy i przez kogo zamczysko to i okopy wzniesione zostały, nie wiadomo, zaginęła o tem zupełnie tradycya, a lud miejscowy głosi tylko, że przed laty kilkudziesięciu ustronne to miejsce było siedliskiem zbójców, którzy napadami swemi trapili okolicę.

Ledwie parę wiorstw za Antonowce ujechawszy, natrafiamy na malutką wioseczkę, raczej osadę, złożoną z kilku chat włościańskich, romantycznie po górach rozrzuconych. Jest to tak zwany Majdan czyli Majdany, do białokrynickiego majątku należąca osada. Tu wysoko po nad wierzchołki drzew piętrzy się góra, także czarnym lasem i bryłami granitu pokryta, wyższa tylko i wspanialsza o wiele od wszystkich innych w tej okolicy, bo przeszło 42 sążni od podeszwy wysoka. Jest to Boża Góra, powszechnie na całym Wołyniu, tak dla swej piękności, jak dla legendy, tradycyj i podań o niej krążących znana. Na samym szczycie tej góry stoi malutka cerkiewka, z dzikiego kamienia zbudowana p. t. św. Trójcy. Niemasz tu żadnej dzwonnicy przy niej, malutka tylko zakrystya w kształcie rotundy, z tyłu przybudowana. Kamień na ścianach zsiadł się i poczerniał, snać wiele wieków, wiele pokoleń przetrwać musiał. Kto i kiedy wzniósł tę cerkiewkę, żadnych śladów piśmiennych na to niema; tradycya zaś miejscowa głosi, że tu przed

unią mieszkali zakonnicy greckiego wyznania, w niewolę przez Tatarów uprowadzeni. W późniejszych czasach cerkiewka ta długo pozostawała pod zawiadowaniem Bazylianów poczajowskich, w 1797 r. dopiero na prawosławną zamienioną została. Kilka razy tylko do roku odprawia się tu nabożeństwo, a lud z okolicy tłumnie się na nie ściąga, stary bowiem obraz św. Trójcy tu znajdujący się, za słynący łaskami powszechnie jest poczytywany. Z pośród wielkiej liczby prześlicznych legend i podań o tej górze i o cerkiewce pomiędzy ludem krążących, jedna szczególniej na uwagę zasługuje, już dla samej zgodności z położeniem i miejscowością tutejszą. W czasie jednego z licznych najazdów tatarskich na Wołyń, znaczny ich oddział dla rabunku aż w tutejsze się góry zapuścił. Strwożeni zakonnicy przy cerkiewce tej osiadli, rozpierzchli się po lasach, jeden z nich tylko pozostał i skrył się w sąsiedniej pieczarze, zkąd kryte przejście aż do samej cerkiewki prowadzić miało. Tatarzy złupiwszy wszystko co tylko wziąść się dało, przy bliższych poszukiwaniach odkryli wchód do tej jaskini i znaleźli w niej modlącego się mnicha. Na uczynione mu zapytanie, czemuby wraz z braćmi nie uciekał, odpowiedział, że Bogu ślubował umrzeć przy tej cerkiewce, spokojnie więc końca swego oczekuje. Przejęci taką odwagą Tatarzy, nietylko mu życie darowali, lecz nadto żywnością na czas jakiś zaopatrzyli. Rzeczywiście o kilka kroków od cerkwi jest tu ślad zawalonej jakiejś pieczary, z której niedawnemi czasy jeszcze, ludzie na nabożeństwo przybywający, czystą źródlaną wodę dostawali, odległość zaś i kierunek tej jaskini łatwo przypuszczać pozwalają, że ztąd kryte przejście do cerkwi znajdować

się mogło; co najdziwniejsze zaś, to źródło na tak wysokiej górze.

Jeszcześmy nie stracili z oczów Bożej Góry, jeszcze migotał nam z daleka w promieniach słonecznych krzyż na cerkiewce św. Trójcy, kiedy znowu wioskę jakąś ujrzeliśmy przed sobą. To Stożek — jedna z najstarożytniejszych osad nietylko w powiecie krzemienieckim, lecz na całym Wołyniu prawie — dziś zwyczajna wioska, ogołocona ze wszelkich pamiątek i zabytków, któreby o jej odległem pochodzeniu świadczyć mogły. Mało kto wie już zapewne, że osada ta ważną przed wieki grała rolę dziejową, a z nazwiskiem jej w starych tylko kronikach spotkać się jeszcze można. O najodleglejszej epoce egzystencyi Stożka, bo jeszcze prawie czasów Bolesława Śmiałego sięgającej, wspominają Okolski i Niesiecki w rodowodzie Denisków — Mokosiejów, a to z tego powodu. Kiedy Bolesław Śmiały wtargnął na Ruś w 1073 r. a pokonawszy Ihora x. włodzimierskiego opanował cały Wołyń, wówczas zdobywcą zamku krzemienieckiego na Rusinach stał się jeden z najdzielniejszych rycerzy jego, Mokosiej; temu król odwdzięczając za to zwycięztwo, nadał był tenże sam Krzemieniec na prawach lennych rodzajem starostwa jemu i potomkom jego. Jeden z synów tego Mokosieja imieniem Piotr, objąwszy Krzemieniec po ojcu, pierwszy założył starościńską swą juryzdykcyę we wsi Stożek o lekką tylko milę od tego miasta odległej [1]) Świetniejsze jednak były losy tej osady w późniejszych czasach: Kazimierz Wielki zawojowawszy Wołyń i Ruś czerwoną na Litwinach, zjeżdżał niekiedy do Krzemieńca, który był niejako

[1]) Patrz herbarze Okolskiego i Niesieckiego.

środkowym punktem wojennych jego wypraw w tych ziemiach; tu zatrzymał się dłużej dla odwiedzin u siostrzeńców swoich xiążąt litewskich, rządzących temi ziemiami z poręki jego, a z któremi, pomimo nieustannych sporów i wojen, pozorne przynajmniej zachowywał stosunki. Otoż zjeżdżając tu król, zakładał zwykle rezydencyę swą w sąsiednim od Krzemieńca Stożku, gdzie też i dworzec dla siebie zbudował był. Kiedy jeszcze w samym początku podbojów Kazimierza Wielkiego na Rusi, Lubart szwagier jego, wszędzie w tych czynnościach przeszkadzać mu począł, król chcąc się go pozbyć chwilowie, dopókiby panowania swego w tych krajach nie utwierdził, uwięził Lubarta. Wtedy to xiążęta Jawnuta i Kiejstut bracia uwięzionego, powstali przeciw takowemu postępkowi króla i sprawę tę pod sąd panów węgierskich poddali; sąd ten zaś w Stożku miał się odbyć. Był to warunek umieszczony w pamiętnej tranzakcyi o ziemie ruskie, między królem i xiążętami litewskimi zawartej w 1345 roku. Xiążęta wyrażają się tam temi słowy: „A pro Lubartowo jatstwo, choczem jeho postawiti na sudie pered pany Ugorskimi, po iszestwie Swiataho Ducha za 4 nedieli; litowskim kniazem stati u Chołmie, a Korołewi u Stoczci, tut budut sud tiahati sia is korołem i t. d.“ [1]). W r. 1366 zawarł król Kazimierz ostateczną umowę z xiążętami litewskimi o ziemie ruskie, na mocy której Lubart utrzymał się przy posiadaniu całej ziemi łuckiej, t. j. znacznej prawie części Wołynia; w tranzakcyi tej pomiędzy innemi posiadłościami Lubarta w tej ziemi, wzmianko-

[1]) Patrz tranzakcyę tę w zbiorze aktów tyczących się dawnej Rosyi, wydanie komisyi archeograficznéj w Petersburgu r. 1846.

wany jest i Stożek[1]). W roku 1392 kiedy Skirgiełło Olgierdowicz brat Władysława Jagiełły zrzekł się wielkorządztwa na Litwie i godność swą wielkoxiążęcą oddawał Witoldowi; ten ostatni jako pan już natenczas całego Wołynia wynagradzając Skirgiełłę, dał mu w zamian w dożywotnie dzierżenie Krzemieniec na Wołyniu wraz ze Stożkiem i całym do niego przytykającym obwodem[2]). Jakie były późniejsze losy Stożka, trudno określić z pewnością; długo jednak należał on do dóbr królewskich na Wołyniu, w kilku bowiem lustracyach Krzemieńca z XV i połowy XVI wieku, napotykamy o nim pobieżne wspomnienia o dworcu królewskim tam egzystującym i t. p. W XVI wieku Stożek był już prywatną własnością xx. Czertwertyńskich, wraz z Antonowcami i kilku innemi majętnościami w tej okolicy, i odtąd dzielił we wszystkiem losy fortuny antonowieckiej, przechodząc kolejno we władanie xiążąt Zbarazkich, następnie Wiśniowieckich i Radziwiłłów; obecnie zaś jest własnością Czosnowskich i należy do białokrynickiego klucza. Są tu jeszcze fundamenta dawnych jakichś murów, tu i

---

[1]) *Pax autem in forman coaluit hanc: Lubardo Luceoriensis terra cumomnibus territoriis primaevis et villis quemadmodum fuit a principio, i. e. Stożek, Daniłów, Zakamień, Szumsk, Ostrog, Połonne et Międzyboże etc.* (Patrz kronikę Anonima archidiakona gnieźnieńskiego). Tu więc jak widzimy Stożek wymieniony pomiędzy ważniejszemi osadami, jakie się Lubartowi na Wołyniu dostały.

[2]) „*Anno 1392 Vitold testatur, Skirgiełło suo consensu ei et haeredibus datum esse districtum et arcem Krzemieniec et districtum Stożek propter ea, quod is jussu regis patrimonio suo in gratiam Vitoldi cessit*“. *(Inventarium archivi regni Cromeri M. S.)* Był więc oddzielny powiat stożecki nawet.

ówdzie po górach porozrzucanych, a świadczących o większem niegdyś znaczeniu tej osady; pomiędzy ludem zaś przechowało się podanie o kilku monasterach, które tu niegdyś egzystować miały. O jednym nawet z tych monasterów p. t. św. Spasa jest wzmianka w donacyi x. Stefana Czetwertyńskiego podkomorzego bracław. z r. 1633 dóbr Antonowiec, Stożka i innych, xięciu Januszowi Wiśniowieckiemu koniuszemu kor. [1]). Monaster ten przed kilkunastu laty dopiero spalił się, a gruzy jego dotąd widoczne.

Ze Stożka lekka tylko mila do Białokrynicy pod samym już Krzemieńcem położonej. Obszerna i piękna ta wieś należała początkowie do xx. Zbarazkich, następnie do Wiśniowieckich, od tych przeszła do Radziwiłłów, a od kilkudziesięciu lat zostaje w posiadaniu Czosnowskich. Pan Edw. Rulikowski w dziełku swojem p. t. Opis powiatu wasilkowskiego, wspominając o Aksakach, których rodowód czerpał z dokumentów familijnych tego domu, mieni być Jana Aksaka, zmarłego w 1627 roku, dziedzicem tej Białokrynicy koło Krzemieńca położonej; a kiedy w roku 1670 synowie jego Michał i Stefan dzielili między sobą ojcowską fortunę, Michałowi przy innych dobrach na Wołyniu miała się dostać i Białokrynica. Wiadomość ta jakkolwiek z pewnych na pozór źródeł czerpana, całkiem jest błędna, wiemy bowiem dokładnie, że wówczas już xx. Zbarazcy oddawna posiadali Białokrynicę, a młody królewicz Władysław syn Zygmunta III idąc na wyprawę moskiewską w 1617 roku, przez parę tygodni zatrzymał się tutaj, gościnnego na zamku xx.

---

[1]) Patrz Dodatki Nr. 12.

Zbarazkich doznawszy przyjęcia. Po Zbarazkich xiążęta Wiśniowieccy odziedziczywszy całą fortunę, także zwykłą swą rezydencyę w tej Białokrynicy mieli. Pod miastem Równym zaś, na gościńcu pocztowym, jest druga wieś tegoż nazwiska, tamta więc niezawodnie należeć musiała do Aksaków i o niej to p. Rulikowski wspomina.

W tutejszej Białokrynicy jest starożytny zamek z kamienia o dwóch piątrach zbudowany, fundacyi Zbarazkich. Pomnik ten o ile ze stylu budowy czysto gotyckiej wnosić można, odnieść należy do początków XVI wieku. Gmach ten pamiętny pobytem królewicza Władysława, ma 55 sążni długości, 9 szerokości a 5 wysokości, zawierał niegdyś przeszło 40 sal i pokoi. Otacza go naokoło ziemna fortyfikacya w kształcie foremnej czworograniastej reduty, z fosami i bastyonami po rogach; długość jej w zachodniej i wschodniej po 43, a w północnej i południowej stronie po 37 sążni; głębokie na 6 sążni rowy otaczające całą tę budowę, wodą niegdyś napełnione były. Niedawnemi już czasy połowa zachodniego wału i północno-zachodni bastyon znacznie uszkodzone zostały. W roku 1806 za xięcia Dominika Radziwiłła, zgorzał zamek białokrynicki, i od tego czasu długo opuszczony i w wielu miejscach rozwalony zostawał, dopiero przed laty kilkunastu nabywca tej majętności p. Czosnowski, dźwignął część starożytnej tej budowy t. j. całe prawe jej skrzydło, zrestaurował zewnątrz i wewnątrz z niesłychaną starannością i kosztem, a co więcej niezepsuwszy bynajmniej ani stylu jej, ani starożytnej cechy; śmierć zaskoczyła go właśnie w chwili, kiedy zamyślał o odnowieniu drugiej połowy wspaniałego tego zamku. W naszych czasach dzieło p. Czosnowskiego

było faktem podziwienie wzbudzającym, niesłychanym prawie, nietylko bowiem obcy jak on, ale nawet posiadacze dawnych rodowych zabytków, w gruzach leżących, nie zwykli na nie zwracać uwagę i od upadku i uszkodzenia chronić. Na nieszczęście śp. Czosnowski na restauracyę tego zamku wyłożył znaczną część fortuny swojej, a przynajmniej wielki jej uszczerbek przyniósł; zaraz też jeszcze za życia jego, ludzie na chłodno i po ludzku na wszystko zapatrujący się, szyderstwem mu za to dźwignięcie krajowego pomnika odpłacili, kredytorowie zaś po śmierci rozszarpali sprzęty i piękne mobilia zamkowe, gołe tylko ściany pozostawując. Nie wchodzimy w pobudki, jakie miał ś. p. Czosnowski, dokonywując pięknego swego dzieła, nieroztrząsamy rzeczy, które rodzinę tylko, lub bliższych przyjaciół jego dotyczą, na sam tylko fakt spoglądając, nie możemy nieprzyznać pewnej zasługi zmarłemu i należnej mu od ogółu wdzięczności za ochronienie od upadku i ostatecznej zagłady tej narodowej pamiątki. Rysunek tego zamku, jeszcze przed restauracyą jego dokonany przez Antoniego Langa, wyszedł w litografii Pillera we Lwowie, wartoby się jednak teraz o nowy i dokładniejszy postarać.

W życiorysie hetmana Mazepy umieszczonym w Xięgdze Świata, napotykamy wzmiankę, że bohater ten zadnieprski odwiedzał w Białokrynicy xiężnę Wiśniowiecką z domu Dolską, zjeżdżał tu nawet na chrzciny jej syna. Ostatnim zaś z xiążąt Wiśniowieckich, który na zamku tutejszym rezydował, był xiążę Janusz Antoni wojewoda a następnie kasztelan krakowski. Tutaj odbyło się huczne wesele jedynaczki córki jego Franciszki Urszuli, wydanej za Radziwiłła Rybeńkę dnia 22 Kwietnia

1725 r., o czem jest wzmianka w dyaryuszu ostatniego xięcia Wiśniowieckiego, stryja panny młodej, drukowanym w wyjątkach w dziele Alex. Przeździeckiego: Wołyń, Podole i Ukraina. Zdarzało się nam także widywać po rozmaitych cerkwiach na Wołyniu, w dobrach niegdyś do Radziwiłłów należących, prezenty i rozmaite nadania hetmana Rybeńki, datowane na zamku białokrynickim, a nawet i przywileje syna jego xięcia Panie Kochanku; musieli więc tutaj xiążęta ci także przesiadywać niekiedy.

Długo, usiadłszy na wspaniałej galeryi na baszcie białokrynickiego zamku urządzonej, przypatrywałem się prześlicznym widokom odkrywającym się ztąd do koła, na sąsiedni Krzemieniec i kilka wiosek w okolicy rozsianych, na siniejące z daleka góry tak zawsze dla mnie powabne i piękne, kiedy odgłos dzwonka rozbudził mnie wśród najsłodszych marzeń, przypominając, że pora w dalszą puszczać się podróż; pożegnawszy więc starego sługę, który jak Achilles na gruzach Troi, dozorował opuszczonego przez panów zamku tutejszego, drogą przez park zamkowy wiodącą ruszyłem do Krzemieńca.

IX.

KRZEMIENIEC — HISTORYA I DZIEJE TEGO MIASTA OD POCZĄTKU ZAŁOŻENIA JEGO AŻ DO NASZYCH CZASÓW — PRZYWILEJE I NADANIA KRÓLEWSKIE DLA KRZEMIEŃCA — LUSTRACYE ZAMKU I STAROSTWA TUTEJSZEGO — DAWNE GMACHY I KOŚCIOŁY — WSPOMNIENIE O TADEUSZU CZACKIM I O JEGO SZKOLE — OGÓLNY RZUT OKA NA DZISIEJSZY STAN MIASTA [1]).

Zadanie które leży przed nami, a które spełnić zamierzyliśmy — do wykonania nie łatwe, mamy bowiem skreślić dokładną monografią historyczną miasta, które niegdyś ważną odgrywało rolę dziejową, którego początek zamierzchłej wiekami i niezmiernie odległej sięga starożytności. Chwytamy się zaś tej pracy z zamiarem dokonania jej jak można najdokładniej, z całą sumiennością historyczną, Krzemieniec bowiem z wielu względów na szczególniejszą uwagę naszą zasługuje. Już to przez

[1]) W kilku opisach podróży po kraju, a także po dziennikach i pismach peryodycznych, zdarzało się nam czytać szczupłe i niedokładne tylko monografie Krzemieńca, w niniejszej pracy więc postanowiliśmy zebrać wszystko, cokolwiek w starych kronikach lub współczesnych pismach o mieście tem wspomniano, a tak uporządkowawszy w jedną całość rozrzucone wspomnienia, utworzyć dokładniejszy i obszerniejszych ram obraz starego grodu, którego dzieje tak ściśle z dziejami całego kraju naszego splecione. W opisie naszym opieraliśmy się po większej części na świadectwach dawnych,

samo geograficzne położenie swoje, już dla silnie obronnej pozycyi, gród ten zajmował jedno z silniejszych stanowisk pomiędzy grodami Wołynia i Podola, po upłynięciu nareszcie kilku wieków, kiedy znikła historyczna działalność jego, a tradycya onej pozostała tylko, Krzemieniec raptem z gruzów dźwigać się począł z upadku, który go strącił do rzędu nic nie znaczących miasteczek Wołynia, podniósł jeszcze raz dumną swą głowę i nowem choć krótkiem zajaśniał życiem. Było to już w pierwszych latach XIX stulecia, kiedy Tadeusz Czacki za jednomyślną zgodą kraju, uzyskawszy na to pozwolenie rządu, wybrał miasto to na ognisko, z którego trysnąć miały promienie wskrzeszonej oświaty i ztąd szeroko rozlać się po kraju całym. Życie więc to było całkiem inne, różny od pierwszego charakter mające — chwilowe i krótkie, jak życie samego wskrzesiciela — po nim wybiła godzina ostatecznego upadku dla miasta — upadku, z którego kiedyś w przyszłych może wiekach dopiero dźwignąć się zdoła. W dziejach więc Krzemieńca trzy wybitne epoki spostrzegać się dają. — Epoka historycznej jego świetności kilka wieków obejmująca i ważna, a jednak mało znana, nad którą obszerniej zastanowić się zamierzamy — epoka odrodzenia, o której pisano wiele, a więc nawiasowo tylko o niej wspomniemy, i nakoniec

---

współczesnych prawie opisywanym wypadkom kronikarzy, niemniej na przywilejach i nadaniach królewskich, miastu temu służących, starając się tym sposobem usunąć wszelką wątpliwość o autentyczności przytaczanych przez nas szczegółów. Tym sposobem zamierzyliśmy dokonać opis kilku główniejszych przynajmniej miast wołyńskich, historyczną przeszłością oznaczonych.

epoka dzisiejszego jego upadku, już przez to samo mało znacząca i zaledwie po za obrębami prowincyi znana. Niewiem — może nas zaślepia przywiązanie do rodzinnego kraju, może patrzymy na Krzemieniec przez pryzmat miłości ziemi ojczystej, ale ile razy wjeżdżać nam doń przychodzi, zawsze jakieś niewysłowione uczucie cichego smutku, jakaś rzewność, tęsknota i radość zarazem wskróś nas obejmują. Słusznie bo też miejsce to polską Szwajcaryą przezwano; wzdłuż i wszerz Wołyń przebiegłszy, nigdzie tak uroczej, tak dziwnie pięknej i fantastycznej od przyrody przyozdobionej miejscowości napotkać nie można. Wśród wąwozów i parowów, dokoła otoczonych wieńcem niebotycznych skał, odłamków naszych Tatrów, ściśle w ogniwa zespolonych, najwyższych w tym kraju — zbudowawane jest samo miasto. Tak fantastyczna z przyrody miejscowość nie dozwoliła mu rozprzestrzenić się swobodnie — w samej nizinie więc, ciasno i bez symetryi pobudowane domy i domki, to wyżej to niżej, wdzięcznie i malowniczo już przez samą tę ciasnotę wyglądają. Po nad niemi piętrzą się wieżyce i kopuły kilku cerkwi i kościołów, jak gdyby jedne z drugiemi szły w zawody i chciały zrównać się z jedną z wieńczących to miasto gór w północno wschodniej stronie, na szczycie której stoją zczerniałe zgliszcza potężnego niegdyś zamku, a u stóp której płynie po kamykach formujący się ze źródeł potok. Najwspanialszy przedstawia się widok wjeżdżającemu do Krzemieńca ze strony południowej od Podola, a chociaż wjazd z tej strony przykry, prowadzi przez stromy wąwóz, od lat kilku dopiero nieco zrównany, podróżny bynajmniej tej niedogodności nie spo-

strzega, mimowolnie zachwycony czarującym krajobrazem, który ma ztąd przed oczami.

Rzućmy jednak na chwilę poetyczne wrażenia, czarującem położeniem tego miejsca wywołane, zejdźmy w dziedzinę chłodniejszej rzeczywistości, mamy bowiem roztrząsać szereg poważnych historycznych dziejów starego grodu, a jeśli czytelnik nie lęka się utrudzenia, to go najpierw poprowadzim z sobą na ową stromą górę zamkową, do tych szarych ruin, tam usiadłszy z nim na odłamie kilkunasto-wiekowego muru, pogwarzym o przeszłości, tu swobodniej myśl rozwinąć się zdoła, a obraz poważniejsze, wyrazistsze przybierze kształty.

Na Wołyniu i na Podolu każda prawie piędź ziemi zbroczona krwią przodków naszych, tędy bowiem przechodził ów szlak, po którym wkraczały do nas z pustyń i stepów Azyi hordy tatarskie, straszny ów szlak Kuczmańskim zwany, ku któremu oczy mieszkańców z trwogą zawsze zwracały się. Obie więc ziemie te, pokryte niezliczoną ilością mogił, są razem dziedziną zamków dawno już zniszczonych i w gruzach leżących, w których lud strwożony krył się z dobytkiem i całem mieniem swojem przed wrogiem. Każdy kto tylko broń dźwignąć zdołał, w tych zamkach dzielny i rozpaczny niekiedy nieprzyjacielowi stawiał opór; dziś więc poczerniałe te mury żywem są jeszcze świadectwem męztwa i dzielności naszych przodków, którzy od kolebki zaledwie odrósłszy, już bezustannie w imię wiary, w imię spokoju ogólnego, walczyć musieli. Pierwotne dzieje niektórych z rzeczonych zamków giną w pomroce odległej przeszłości, z po za której zaledwie słaby odbrzask naszych dziejów przebija się tylko, tradycya o nich nawet

zaginęła już wśród ludu. Do rzędu takich zamków należy niezaprzeczenie i zamek krzemieniecki. Kto go zakładał i kiedy — na to nietylko żadnych historycznych dowodów nie mamy, ale nawet tradycyi i pieśni. Czasem tylko przebiegając w dzień świąteczny ulice Krzemieńca, napotkać można gromadkę mieszczan, spoglądających ku górze zamkowej i żywo rozprawiających o królowej Bonie, która wedle ich mniemania, miała na zamku tutejszym przemieszkiwać, zjeżdżając tylko z niego niekiedy po skórzanym moście do miasta, lub dla odwiedzenia mieszkających w okolicach jego ulubieńców swoich, Firleja w Orli i Deniska w Berehach[1]). Jak dalece podanie to o przemieszkującej tu niby królowej jest mylne, również jak wiele dawniejszych czasów sięga zamek krzemieniecki, pokażemy to niżej, na piśmiennych już dowodach opierając się.

Rozpatrując się w kształcie budowy rzeczonego zamku, również wnosząc z otaczających go fortyfikacyi, jesteśmy przekonani, że sięga niezmiernie odległej starożytności. Już w IV i V wieku po narodzeniu Chrystusa, wojownicze plemiona Dulebów, a następnie i Wołyńców przywędrowawszy w te strony, stale osiedlać się tu zaczęły, a uciskane od Awarów czyli Obrów i innych na-

---

[1]) Orla niegdyś miasteczko, dziś wioska Urlą przezwana, niedaleko Poczajowa położona, należała niegdyś do dawnych rodzin Kozińskich, Hojskich, a następnie Firlejów; o niej obszerniej w innem miejscu mówić będziemy. Za czasów Bony majętność ta była jeszcze we władaniu Kozińskich. — Berehi wieś w okolicach Krzemieńca, jeszcze przed niedawnemi laty w posiadaniu starożytnej rodziny Denisków Mokosiejów będąca.

jezdniczych hord, budować zaczęły dla ochrony rodzaj ziemnych fortyfikacyi, następnie z gliny i kamienia wzmacnianych. Po Awarach zjawili się i Chazarowie, którzy z Azyi napłynąwszy, zawładnęli znaczną częścią południowej Rusi, Wołyniem i Kijowem, nakoniec w VIII i IX wiekach przybyli w te kraje Normandowie, Waregami zwani, którzy plondrując po Słowiańszczyźnie, uciskali mieszkańców tutejszych. Normandowie pierwsi zaczęli tu wznosić stałe grody i zamki swoje, przez nich więc, w liczbie wielu innych, których ledwie szczątki pozostały, musiał być wzniesiony i zamek krzemieniecki, na górze Krzemienistej, od której zapewne i miasto nazwę swą wzięło.

Pod koniec dziesiątego wieku niektóre słowiańskie plemiona, jako to: Drewlanie, Dregowiczanie około Drohiczyna Chełmskiego, Wołyńcy nad Bugiem, Krzywiczanie na Polesiu około rzeki Horynia, Łuczanie około Styru, zostały podbite przez zwycięzki oręż Włodzimierza Wielkiego, xięcia kijowskiego; wówczas Wołyń w podziale pomiędzy synami jego przybrał nazwę xięztwa włodzimierskiego, którem rządził jeden z nich z tytułem udzielnego xięcia na Włodzimierzu. Bolesław Śmiały, król polski, czyniąc 1073 r. wyprawę na podbicie Kijowa, obległ w Łucku Ihora xięcia włodzimierskiego i zhołdował go sobie. Odtąd więc ziemia wołyńska poczęła należeć do Polski. I w tymże czasie kiedy zdobyto wiele miejsc warownych i zamków, z których najmocniejsze były: Łuck, Chełm, Włodzimierz, chociaż jak powiada Naruszewicz, z gliny i drzewa, obyczajem wieków onych zbudowane, wszakże dla posady górzystej, mocnego opatrzenia i licznych obrońców niełacno dostępne, już zamku krze-

mienieckiego istnienie dowodnie okazuje się. Zdobywcą jego na Rusinach miał być Mokosiej, przodek dawnej rodziny Denisków-Mokosiejów, o czem wspomina Okolski w swoim herbarzu, zasadzając się na przywileju Bolesława Śmiałego, temuż Mokosiejowi nadanym, a to jego świadectwo potwierdza w części późniejszy przywilej pod r. 1504 od Alexandra króla polskiego na rzecz Deniska Mokosieja, upewniający zachowanie na zamku krzemienieckim starożytnych grobowisk przodków jego [1]).

---

[1]) Historya storożytnego domu Denisków Mokosiejów i pierwsze początki jego, ściśle z dziejami Krzemieńca połączone, — o tem wspominają wszystkie herbarze. Starostwo krzemienieckie przez długi przeciąg czasu było sukcesyonalne w tym domie. Niesiecki o Mokosiejach herbu Wukry tak się wyraża: „Mokosiej jeszcze poganin, z Żywokłodówny spłodził Wańkona Mokosiejowicza, ten pierwszy z tego domu chrzest św. przyjął obrządkiem ruskim, był starostą wołyńskim i krzemienieckim, na Tatarów wielkim wojownikiem, Gedrojcówna z kniaziów litewskich na imię Oluchna sześciu mu synów powiła. Z tych Stańko pułkownik pod Kijowem mężnie na Tatarów nacierając poległ. Piotr *Auratus Miles*, po ojcu wziął *in feudum* Krzemieniec, jurysdykcyą swoją ufundował we wsi Stożek, czego dowodem jest tak metryka jak i inne monimenta tegoż miejsca u x. Zbarazkich. Synowie jego z Kierdejówny Gabryel i Michał. Gabryel z Bochowityanki Kozieradzkiej miał synów czterech, fundował na zamku krzemienieckim cerkiew ruską, której już i śladu niemasz. Z synów jego Denis starosta krzemieniecki od Kazimierza Jagiellończyka zawołany, niektóre przywileje pozwolił mu w nagrodę tego, że prawa które miał do Krzemieńca i z bracią swoją ustąpił: o których Okolski wyraźniej pisze: z Dziewanki kasztel. chełmskiej spłodził Wańka starostę krzemienieckiego, ten zaś z Swiszczowskiej siedmiu synów, z których Piotr Mo-

Od tego czasu, przebiegając długi okres dziejów, nie znajdujemy żadnej wzmianki o zamczysku tutejszym, prócz nawiasowego wspomnienia o samym Krzemieńcu, w zacytowanej przez Karamzina kronice wołyńskiej, wspomnienia z powodu bitwy stoczonej pod tem miastem 1226 r. między królewiczem węgierskim Andrzejem i xięciem halickim Mścisławem Śmiałym. Właśnie doszliśmy do najświetniejszej epoki zamku krzemienieckiego, epoki w której on zwycięzko odznacza się i w całym blasku występuje na widownię historyczną. Około XIII wieku (1240) nawiedzają kraj nasz Mongołowie pod dowództwem Batego, wnuka Dżengis Chana. Dzicz ta zdobywa Kijów, Kamieniec, Halicz i Włodzimierz, jeden tylko zamek krzemieniecki, nieustraszony ani ilością ani mocą nieprzyjaciela wdzierającego się na jego wały, osypuje gradem strzał i mężnie odpiera. Zamek i miasto były podówczas własnością Daniela Romanowicza Halickiego [1]).

Takie tryumfalne oparcie się zamku krzemienieckiego, wówczas gdy wśród powszechnego zwątpienia, wiele miast i zamków uległo przemagającej sile hord

---

kosiej Denisko starosta krzemieniecki z Patrykijówny dwóch miał synów: Szymona i Piotra. Szymon starosta żytomirski za to starostwo wziął w zamianę dobra Ożohowce za królowej Bony i t. d.“ — Niesiecki ciągnie dalej genealogią tego domu, a chociaż wspomniał o ustępstwie królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi praw do Krzemieńca przez jednego z Mokosiejowiczów — i później wszakże wielu starostów krzemienieckich w tym domu wylicza.

[1]) Patrz o wydarzeniu tem: Latopiś Nestora i Karamzina Hist. państw ros. t. IV str. 14.

tatarskich, zjednało mu głośną sławę, ale ta nie była postrachem dla Tatarów, którzy pod dowództwem następcy Batego, po pierwszym napadzie w lat pietnaście (około r. 1255) znowu próbują się do zdobycia tego zamku, ale jak i pierwszą razą po bezskutecznem oblężeniu odstępują od niego.

Lecz gdy xiążęta ruscy po przegranej pierwszej strasznej bitwie z Tatarami nad Kałką, wszędzie później od nich pokonywani, ulegli ich przemocy, aby przez dwa wieki dźwigając ciężkie jarzmo, w mężnem i cierpliwem wytrwaniu zgotowali przyszłe swe znaczenie, natenczas około 1260 r. na żądanie Burondaja wodza tatarskiego, Wasilko brat xięcia Daniela halickiego, zmuszony był rozbroić wszystkie fortyfikacye na Wołyniu, w liczbie których spotkał takiż sam smutny los i zamek krzemieniecki [1]).

W epoce wspomnionych wyżej dwukrotnych napadów na zamek krzemieniecki (1240 — 1255) świadczą niektórzy historycy, że dwaj zakonnicy reguły św. Franciszka, błogosławieni Gerard i Morgvild, dopełniający w krajach ruskich missyi apostolskiej, zostali w Krzemieńcu przez Tatarów nielitościwie zamordowani.

Ostatnie lata XIII i pierwsze XIV wieku, w ogóle skąpe i mgliste tylko, przedstawiają nam źródła piśmienne o dziejach Wołynia i Rusi całej. Kraj ten po śmierci Daniela ostatniego króla Rusi i Halicza, rozpada się na części pomiędzy potomków jego, którzy pod naciskiem Tatarów pozostając, rządzili tu na małych udziałach. Wtedy to część ludności Letońskiej nieznana dotąd prawie, z lasów i bagien swoich występuje nagle na pole

[1]) Karamzin, tom IV. str. 78—80.

dziejowe pod nazwą Litwy, i groźną być poczyna sąsiednim krajom. Gedymin wielki xiążę litewski opanowuje Wołyń, następnie Ukrainę i Kijów, przy podbiciu którego kilku wołyńskich xiążąt w walce poległo. Zabór ten Wołynia (jak twierdzi Kronika Litewska w 1846 r. staraniem Narbuta wydana) miał przypaść w r. 1320; powodem zaś jego miało być to, że kiedy Giedymin zajęty był poskramianiem Krzyżaków na Żmudzi, wołyńscy xiążęta tymczasem, do litewskich powilijskich dzierżaw częste napady czynili, że nareszcie pod pozorem niby szukania pomocy przeciw Tatarom, z Krzyżakami, najzaciętszemi wrogami Litwy, ścisłe przymierza zawiązywali [1]). Jednocześnie prawie z zaborem Gedymina, Lubart syn jego pojmuje za żonę córkę Leona księcia Łuckiego i po niej w posagu dostaje Łuck i znaczną część ziemi wołyńskiej — resztę zawojowanego państwa podzielił Gedymin pomiędzy drugich synów swoich, a tak i Krzemieniec z zamkiem swoim przeszedł pod zwierzchnictwo xiążąt litewskich; któremu z synów Gedymina dostał się mianowicie gród ten w podziale, niewiadomo z pewnością — zdaje się wszakże, że Kazimierz Wielki zawojowawszy później Wołyń, zastał już Lubarta w Krzemieńcu. Pierwszy ten zabór Litwy na tak silnych podstawach, jakby mniemać można ustalony, nie był wszakże stanowczym. Polska, której polityką od trzech wieków blisko było, rozciągać o ile można wpływ i zwierzchnictwo nad przylegającą Rusią, prędko bardzo zdołała siostrzycę swą Litwę ztąd usunąć. Sprzyjających ku temu powodów zna-

[1]) Stryjkowski, Kronika Litwy Xięgi jedenaste. Wydanie Bohomolca.

lazło się wiele i te jak to niżej zobaczymy, nie dały długo na siebie wyczekiwać.

Już Władysław Łokietek, wierny rodowej polityce Piastów torował drogę synowi swojemu Kazimierzowi do ziem ruskich i Wołynia; młodego bowiem królewicza ożenił z córką Giedymina Litewką, kiedy ten Giedymin posiadał natenczas już znakomitą część Rusi i nosił tytuł króla rusinów[1]); syn zaś jego Lubart, teraz szwagier Kazimierza pojąwszy za żonę córkę wołyńskiego xięcia, także już dzierżył częścią Wołynia. Zaledwie Kazimierz objął tron po ojcu, wnet nowa jeszcze przyjaźniejsza zręczność do tego zawojowania przedstawiła mu się. Bolesław xiążę Mazowiecki syn Trojdena xięcia Mazowieckiego i Maryi xiężniczki Ruskiej, przez sukcessyą po matce swojej, panujący xiążę na Rusi Czerwonej, umiera, otruty przez niechętnych mu bojarów ruskich, we Lwowie ówczesnej stolicy Rusi, dnia 25 marca 1340 r. w sam dzień Zwiastowania Panny Maryi. Śmierć ta panującego xięcia, który raz jako Piast a nareszcie jako szwagier (był bowiem także z córką Gedymina ożeniony) podwójnie zatem z Kazimierzem był spokrewniony— otwiera młodemu królowi polskiemu drogę, na mocy praw, jak rodowych, tak ustąpionych sobie przez braci zmarłego, do odzyskania dla korony polskiej tego kraju, tylekroć hołdowniczego jej. Jakoż natychmiast w tym celu podniosłszy wyprawę, na czele zebranego na prędce wojska, z przedniejszemi pany zdobył Lwów, a w skutek drugiej wyprawy w tymże 1340 r. przy końcu lata od-

[1]) Ob. *Historica Russiæ monumenta.* Papieże w listach do Gedymina tytułują go: *regem Lithuanorum et multorum Ruthenorum.*

bytej, zabrawszy ziemie z miastami jako to: Przemyślską, Sanocką, Lubaczowską, Halicką i Trembowelską to jest całą Ruś Czerwoną, oparł swój zwycięzki oręż, jak świadczy Kromer, aż o Krzemieniec[1]). Zwycięztwo wszakże Kazimierza, jak na pierwszy raz przynajmniej, nie mogło zupełnym skutkiem uwieńczone pozostać, ani król przy całkowitym zaborze swoim utrzymać się. Bojarowie ruscy obawiając się ucisku wyznania swego, poczęli knuć potajemnie przeciw Polsce spiski z Węgrami, drudzy śmielsi, podburzali nawet Tatarów, których hordy już nawet wgłąb Polski wkraczać zaczęły; to wszystko więc było powodem, że Kazimierz widział się zmuszonym zawrzeć chwilowy rozejm z Litwą. Stanął więc takowy na ruskiej ziemi między laty 1340—1345. Traktat ten, uczyniony z Jawnutą wielkim xięciem litewskim i z bratem jego Kiejstutem i Lubartem xiążętami, oraz z ich synowcami: Jerzym synem Korjata i drugim Jerzym, synem Narymunta, zawarty był na lat dwa tylko. Na mocy jego, Litwa zostawiała Kazimierzowi posiadanie ziemi Lwowskiej, Kazimierz Litwie posiadanie ziem: Bełzkiej, Chełmskiej, Włodzimierskiej, Łuckiej i Brzeskiej. Jerzy Narymuntowicz miał zaś z poręki Litwy i Polski, dzierżyć Krzemieńcem, ale także na ten sam przeciąg czasu, z warunkiem, że zamku fortyfikować nie będzie, a gdy pokój wyjdzie, xiążę Jerzy zamek opuści. „*A Kremianec deržati Juriu*

---

[1]) Ziemia lwowska ile z dziejów wnosić można, rozciągała się rzeczywiście na wschód od Krzemieńca, na południu od źródeł rzeki Sered, wzdłuż jej brzegów aż do Trembowli. Całą zaś Ruś czerwoną zamykał na wschodzie południowym gród Sniatyn nad Prutem na granicy Multan. Te to więc rzeczywiście były granice zaboru Kazimierzowego.

„*Narimontowiczu ot kniazij litowskich i ot korola za 2 „let, a horoda ne robiti, a koli mir stanet, Juriu kniaziu „horoda liszitisia*“ [1]). W tymże czasie Kazimierz Wielki do innych swoich tytułów przydał tytuł Rusi albo pana dziedzicznego Rusi [2]) Pokój do dwóch lat z xiążętami litewskiemi zawarty, zdaje się iż był w następnych latach odnowiony, przynajmniej żadne nie zaszły między dwoma państwami nieprzyjacielskie kroki, aż do r. 1349. Warunki wszakże tego pokoju bynajmniej dla Kazimierza korzystne nie były, jak widzieliśmy okolicznościami tylko zmuszony był przystać na nie chwilowo, w 1349 r. więc korzystając z osłabienia Litwinów, po świeżej niefortunnej walce z Krzyżakami, znowu wkracza na Ruś. Powód do tej nowej inwazyi, legalnie nawet usprawiedliwiać się dawał, Litwini bowiem, przez częste wycieczki na Mazowsze i wiązanie się z Tatarami, niedotrzymywali umowy z królem zawartej [3]). Tą razą Kazimierz wtargnąwszy z wojskiem do tej części Rusi, w której xiążęta litewscy mieli swoje udziały, zajmuje główne zamki Łuck i Włodzimierz z przyległemi do tych grodów ziemiami, posuwa się następnie do Brześcia, który podobny los spotkał, nako-

[1]) Ob. tę tranzakcyę u Naruszewicza (tom VI str. 102 historyi Polski) wyjętą z inwentarza dyplomatów koronnych sporządzonego przez Kromera. Oryginał tego ciekawego pod wielu względami dokumentu, wydała komisya archeograficzna w Petersburgu r. 1846, w zbiorze aktów tyczących się dawnej Rossyi, literami ruskiemi, a łacińskiemi literami znowu Kazimierz Stronczyński w Warszawie r. 1839 „we wzorach pism dawnych“ str. 98 z pergaminu w języku ruskim, w archiwum królewskiem warszawskiem znajdującego się.

[2]) *Vol. legum* pod r. 1346 l. p. 2.

[3]) Patrz Łojko „w Odpowiedzi Prussakom“ str. 200.

niec do Chełma, którego szturmem dobywać musiał. Opanowanie czterech tych głównych grodów sprawiło, że pomniejsze okoliczne bez oporu mu się poddały. Król zostawił je w posiadaniu kniaziów Ruskich, przyjąwszy od nich przysięgę wierności, główne zaś, w liczbie których był i Krzemieniec, oddał pod straż starostom polskim; jeden tylko Łuck zostawił przy Lubarcie jako posagowe jeszcze wiano po żonie jego, z warunkiem aby zostawał pod hołdowniczem prawem korony polskiej[1]). Cały ten przeciąg czasu od r. 1340 po 1349 słusznie możnaby nazwać epoką tryumfów Kazimierza na ziemiach ruskich; odtąd następują długie lata niepowodzeń i strat dotkliwych dla Polski. Duchowieństwo i rycerstwo, dwa najpotężniejsze w narodzie żywioły, zniechęcone przeciwko Kazimierzowi, tamowały mu ciągle utrwalenie podbojów jego na Rusi; Litwa też zręcznie z tego stanu rzeczy korzystać umiała, a Lubart wszędzie i we wszystkich jej zamachach. Będąc panem Łucka po krótkiem przeciągu czasu wyrugował Polaków z Włodzimierza, Chełma i Bełza[2]), a niszcząc przyległą mu Ruś Czerwoną, zagrażał nawet Lwów, ulubione Kazimierza miasto. We wszystkich tych szczegółowych utarczkach szczęście nigdy nie sprzyjało Polakom[3]). Kiejstut mniemany lennik Polski odebrał napowrót nietylko Brześć, ojcow-

---

[1]) Długosz *Lib. IX Anno* 1349 i kronikarz Anonym archidyakon gnieźnieński, wydanie Sommersberga, który mówi „*Lubardo solummodo civitatem Lutsko cum territorio suo ad placitum bonæ voluntatis suæ concedendo*“.

[2]) Długosz pod r. 1350 Historyi Polski.

[3]) *Anonymus Archidiaconus Gneznensis*, pag. 97 – 98 *ed. Sommersbergiana* i Długosz pod rokiem 1350 Historyi Polski.

ską spuściznę, lecz nadto na czele zbrojnych hufców wkraczał w Sandomierską i Radomską ziemię, niszczył je, wszędzie słaby tylko napotykając opór. Wtedy to Kazimierz widział się zmuszonym udać się o pomoc do Ludwika króla węgierskiego. Między oboma królami stanęło przymierze, skutkiem ktorego obaj wspólnemi siłami przedsięwzięli wyprawę na Ruś r. 1354. Udało się im wprawdzie wyparować Litwinów z niektórych pogranicznych grodów, które ci na polskiej ziemi opanowali i odebrać nawet Włodzimierską ziemię; wyprawa ta wszakże słabo prowadzona, bez udziału i współczucia w polskim narodzie nie miała też żadnego znaczenia, ani długich rezultatów[1]). Litwini z Lubartem na czele, po roku nie spełna, znowu odbili ziemię: Włodzimierską, Bełzką i Chełmską, o które im szło najwięcej, a Tatarzy poduszczeni przez Olgierda, który ich użyć chciał do wyzucia Kazimierza z ziem ruskich, srogi napad na te strony dokonali[2]). Skołatany nareszcie tyloma przeciwnościami Kazimierz zniechęcony, postanowił ograniczyć się na jakiś czas przynajmniej na te ruskie posiadłości, które bez znacznego szwanku dotąd mógł zachować, odzyskanie zaś Wołynia, ziem Bełzkiej i Chełmskiej, dalszemu czasowi zostawił. Traktatu

[1]) Wyprawa ta o której obcy historycy, zwłaszcza kronikarze węgierscy: Thurocz i Pray, obszernie się rozpisują, wysławiając Ludwika, była w rzeczywistości tak małoznacząca, że krajowe kroniki albo zgoła ją przemilczają, jak np. współczesny Anonym Archidyakon Gnieźnieński albo też jak Długosz, pod mylną datą 1351 r. ją kładą. Najdokładniej podaje nam ją florentyński kronikarz Villani (patrz Villani „*Storia*“ w zbiorze Muratorego t. XIV p. 237).

[2]) Długosz Historya Polski pod r. 1352 właściwie zaś w 1355.

wyraźnego w tym względzie z xiążętami litewskimi, nigdzie wprawdzie napotkać nie można, musiało jednak jakieś oświadczenie nastąpić, od r. bowiem 1356, przez lat 10 nieprzerwanie, nie wspominają dzieje o żadnym napadzie Litwinów na ziemie przy koronie polskiej pozostałe. We wszystkich tych powyżej opisanych sporach i utarczkach Litwy z Kazimierzem, Krzemieniec, jedna z ważniejszych twierdz wołyńskich, przechodząc kolejno to w ręce Polaków, to Litwinów, czynnie opierał obustronie ich najazdy; z imieniem jego spotykamy się też często we współczesnych kronikach, wypadki tej epoki opisujących.

Nadszedł nareszcie rok 1366 a Kazimierz będąc już na schyłku życia swojego, postanowił raz jeszcze szczęścia próbować i odzyskać, co już był dwa razy orężem nabył i utracił. Zgromadziwszy więc wszystkie swe siły, pociągnął na wyprawę przeciw Litwinom. Ziemia Bełzka najpierwsza mu się poddała, a Jerzy Narymuntowicz, który ją dzierżył z poręki Litwy, sam klucze głównego zamku Bełza oddał wujowi swojemu, za tym przykładem poszła i ziemia Chełmska. Gdy Kazimierz następnie wkroczył na Wołyń i obległ miasto Włodzimierz, Lubart przestraszony schronił się w głąb kraju, a wszystkie celniejsze zamki, między któremi i krzemieniecki, w złym stanie i opustoszałe, zostały natenczas przez Polaków opanowane[1]). Chciał wówczas król ukarać Lubarta za tylokrotne przeniewierstwa jego, lecz panujący na Litwie wielki xiążę Olgierd wdał się w tę sprawę i obu szwagrów pogodził. Stanęła więc ugoda czyli dział familijny,

[1]) *Anonym. Archidiaconus Gneznensis edit. Sommersbergiana pag.* 99 i Długosz pod r. 1366.

obie bowiem strony nie czuły się w siłach do rozpoczynania nowej walki. Dział ten korzystny był wprawdzie dla Polski, mógłby jeszcze stać się korzystniejszym, gdyby nie słabość króla dla krwi swojej i nie niechęć i niedołężność rycerstwa jego, które jak to już wyżej powiedzieliśmy, stanowiły zawsze tamę do ustalenia panowania Lachów w tych stronach. Na mocy więc zawartej w r. 1366 tranzakcyi, zrzekł się Kazimierz wszelkiego prawa do Podlasia brzezkiego, które wraz z głównym zamkiem Brześć, jako pierwszy zabór Gedymina, pozostawił na własność Kiejstutowi [1]), Lubarta zostawił przy posiadaniu całej ziemi Łuckiej ze wszystkiemi do niej należącemi osiadłościami t. j. Stożkiem, Daniłowem, Zakamieniem, Szumskiem, Ostrógiem, Połonnem i Międzybożem, z włodzimirskiej ziemi pozostały przy nim miasta: Wetły, Zbiaż Czarny-horodek, Kamień i Mielnica [2]). Polakom zaś przyznane zostały na własność: połowa ziemi wołyńskiej, tj. przestrzeń rozciągająca się od zamków Ratno i Wołczyn za Prypecią na północy, aż do Łucka na wschód, a góry i zamku Krzemieniec na południe [3]) wraz z twierdzami,

---

[1]) Ob. tę tranzakcyę w Naruszewicza historyi Polski tom VI pod r. 1366 w wyciągu.

[2]) *Pax autem in formam coaluit hanc: Lubardo Luceoriensis terra cum omnibus territoriis primævis et villis quæmadmodum fuit a principio, i. e. Stożek, Daniłów, Zakamień, Szumsk, Ostróg, Połonne et Międzybože. Insuper ad Luceoriensem terram renunciavit rex territorium Vladimiriense, Wietły, Zbiaż, Czarnyhorodek, Kamień, Mielnica.* (Słowa rozejmu, patrz Długosz pod r. 1366 i Anonym. Archid. Gnesn.).

[3]) *Vladimiria cessit in partes regis. Dux autem Olgerdus renunciavit regi Krzemieniec, cum territoriis Ratno, Koszer, Włuczym, Perenie (ut supra).*

broniącemi południowych brzegów Buga: Horodłem, Lubomlem, Turzyńskiem i Oleskiem; nadto przyznane im zostały: ziemia Bełzka i Chełmska czyli wszystkie czerwieńskie grody między Bugiem a Wieprzem leżące, jako to: Bełz, Grabowiec, Chełm, Szczebrzeszyn, Łopatyn. Niezwłocznie po zawarcu tej trasakcyi Kazimierz Wielki ziemię wołyńską, tj. część onej, Polsce na własność przyznaną, oddawał w dzierżenie Alexandrowi Koryatowiczowi, bełzką i chełmską, Jerzemu Narymuntowiczowi, zachowując sobie wszakże prawo zwierzchności nad temi ziemiami. Dwa główne zaś zamki: Łuck i Włodzimierz osadził garnizonami swoimi, oddawszy je pod straż *baronibus Poloniae in tenutam*[1]). Pamiętna ta umowa była stanowczą i położyła nareszcie kres czynnościom Kazimierza w tych stronach, chociaż bowiem król powierzył po większej części wszystkie główniejsze ziemie i zamki tutejsze siostrzeńcom swoim, nikt mu wszakże rzeczywistego prawa do własności onych zaprzeczać nie mógł, a długoletnie spory, które toczyły się potem między Litwą a Polską o ziemię Podolską, nie mogły już mieć miejsca co do Wołynia, prawnie i oczywiście przez Kazimierza zawojowanego. Rozszerzyliśmy się nieco dłużej nad całą tą epoką Kazimierzowych zaborów, a to aby dokładniej oznaczyć dzieje i losy Krzemieńca w tym czasie. Z przytoczonej więc przed chwilą transakcyi widzimy jawnie, że gród ten, znajdujący się w części Wołynia przez Polskę zawojowanej, dostał się w udziale Alexandrowi Koryatowiczowi.

---

[1]) Naruszewicz, Historya Polski tom VI str. 329 w przypisku (t.).

Nie długo wszakże cieszyła się ta ziemia spokojem pod łagodnemi rządami Alexandra, w cztery lata bowiem po opisanych wyżej wypadkach tj. w r. 1370 umiera Kazimierz Wielki a xiążęta Lubart i Kiejstut, korzystając z chwilowego oddalenia się Alexandra Koryatowicza, który pospieszył do Krakowa, aby być przytomnym pochowaniu zwłok Kazimierza, wpadają na Wołyń, oblegają zamek włodzimierski, jednę z najwarowniejszych twierdz ruskich, świeżo przez Kazimierza wzmocnioną i z wielkim kosztem upiększoną, wypędzają z niej starostę Pietraszka Turskiego wraz z załogą, cały zamek niszczą, kamień na kamieniu nie pozostawiając, ostatecznie zaś całą ziemię włodzimierską pod swe władanie zagarniają[1]). Alexander nie miał już po co tu wracać, udaje się więc na Podole, gdzie przez koczujących tam Tatarów zabitym został[2]). Tak więc znowu Lubart pozostaje panem całego Wołynia, oczywiście i Krzemieńca, kraj ten bowiem Kiejstut współzwycięzca przy nim pozostawił. Twierdza tutejsza przez częste napady nieprzyjaciół musiała być w tym czasie silnie zniszczona, jeszcze bowiem na łożu śmiertelnem Kazimierz Wielki przekazał znaczną sumę na budowę, a raczej na zrestaurowanie zamku krzemienieckiego[3]). Po wstąpieniu na tron Polski Ludwika króla węgierskiego, Lubart spieszy z oddaniem mu po-

---

[1]) Anonym. Archid. Gnesn. pag. 103.

[2]) Pochowany leży w Smotryczu w klasztorze Dominikanów przez niego fundowanym. O tem patrz Okolski: *Russia florida pag. 104.*

[3]) O tem Anonym. Archid. Gnesn. pag. 103. Czy jednak summa ta według przeznaczenia użytą została, na to niema żadnego śladu.

zornego hołdu, a król chociaż ustanawia wielkorządcą całej Rusi Władysława xięcia opolskiego, nie ruguje wszakże Lubarta z przywłaszczonych sobie samowolnie posiadłości. Dopiero kiedy w r. 1376 Kiejstut i Lubart wpadli do Polski i cały kraj między Bugiem a ujściem Sanu leżący do szczętu spustoszyli, ocknął się Ludwik i w następnym 1377 r. powoławszy do broni wszystkie siły polskie, wtargnął na Ruś, zajął twierdze Bełz i Chełm, znowu w posiadaniu Litwinów będące, a. upokorzonego Lubarta ograniczył, pozostawiając przy posiadaniu części Wołynia jeszcze mu przez Kazimierza w r. 1366 wydzielonej [1]). Wtenczas to Ludwik chcąc już raz na zawsze zabezpieczyć ziemie te od napadów litewskich, niektóre główne zamki mianowicie: Krzemieniec, Olesko, Łopatyn, Horodło, Przemyśl i Śniatyn załogami węgierskiemi obsadził [2]). Środek ten okazał się rzeczywiście skutecznym, Litwini bowiem, nie czując się w siłach wypowiedzenia walki odważnemu węgierskiemu rycerstwu, aż do samej śmierci

---

[1]) Patrz o wyprawie tej w Anonym. Archid. Gnesn. ed. Sommersbergiana t. II. pag. 94 i 117.

[2]) To dało powód niektórym historykom do błędnego mniemania, jakoby Ludwik kraj ten takim podstępnym sposobem chciał do Węgier wcielić. Ludwik który dążył do tego, aby po śmierci jego Polskę z Węgrami pod jedno berło zjednoczyć, o wcieleniu wówczas ziem ruskich do Węgier niemyślał bynajmniej. Najlepiej zbija ten domysł Długosz, który chociaż niebył współczesnym, pisał jednak o rzeczach niedawno zaszłych; kronikarz ten wyraźnie mówi, że obsadzenie tych zamków Węgrami nastąpiło w skutek wyraźnego przyzwolenia Polaków: *Castraque districtus, oppida et villas Russiæ Hungaris, Polonis nequicquam obstantibus aut inprobantibus, comittit* (Długosz pod r. 1377).

Ludwika zachowali się spokojnie. W 1382 r. umarł Ludwik a starostowie węgierscy, przekupieni od Lubarta, za pewną sumę pieniężną zaprzedają jemu wszystkie zamki w ich rękach będące. Tym sposobem Lubart już starzec wówczas i na schyłku życia będący, widzi się jeszcze raz panem nietylko Krzemieńca, Łopatyna, Oleska, grodów wołyńskich, ale Śniatyna na Pokuciu, co więcej Przemyśla nad Sanem, dokąd Litwa nigdy jeszcze nie doszła. Wiadomość o zajściu tem takie oburzenie sprawiła w Polsce, że królowa Elżbieta żona zmarłego króla, lękając się by to nie było powodem do utraty tronu polskiego dla jej córek, surowo zdrajców Węgrów jednych na gardło, drugich na więzienie skarała [1]). Fakt wszakże dopełnionym został a zaradzić temu bez nowej walki niepodobna było, Lubart do śmierci już na Wołyniu panował, pozostawiając ziemię tę w dziedzictwie synowi swemu Teodorowi.

Władysław Jagiełło wstąpiwszy na tron Polski, zastał już panem całego Wołynia Teodora Lubartowicza, który jako xiążę Włodzimierski i Łucki, pospieszył wnet ze złożeniem mu submisyi. Z tym tytułem ofiarowuje się Teodor Lubartowicz w czasie koronacyi (1386) wraz z innymi xiążętami jako zakładnik, że król Władysław dotrzyma

[1]) *Post mortem vero Ludovici castra fortissima in Russia per Casimirum felicis memoriæ regem Poloniæ non sine magnis laboribus et expensis ac effusione sanguinis acquisita et ditioni suæ subjecta prodicionaliter perdiderunt, videlicet Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Horodło, Łopatyn, Sniatyn et alias, pecuniis receptis Lubardo Lithuano duci de Łucko præsentabant, propter quod Elisabeth regina quendam militem Hungarum capitaneum Russiæ, viro suo præmortuo, captivatum vinculavit* (Anonymus Archid. Gnesn. edit. Sommersb. t. II pag. 137—138).

zobowiązań swych względem korony[1]). Niebawem jednak zmieniła się postać rzeczy na Wołyniu: Rada koronna postanowiła raz na zawsze ziemię wołyńską, jako zdobycz Kazimierzową, do korony wcielić; król zdawał się także ku temu dążyć, niepewny jednak czy się przy koronie utrzyma, a do tego Litwin, zamierzał wszystko co tylko w rękach litewskich było, w jedną całość spoić, pozbywając się jednego po drugim xiążąt udzielnych. Pierwszą ofiarą tej polityki padł dziedzic Wołynia Teodor Lubartowicz. Zaraz po koronacyi król i królowa, pod pozorem jakiejś misyi, wysyłają go w głąb Litwy. Po roku niespełna wraca ztamtąd Teodor, lecz już wielkie zmiany na Wołyniu zastaje. Jagiełło oddał był twierdzę Ostróg i cały przylegający do niej powiat, jednemu z xiążąt ruskich Teodorowi Daniłowiczowi, prawem polskiem *(cum libertate terrigenarum regni Poloniae)*[2]). Straszniejszego jeszcze rywala zastał Lubartowicz w Witoldzie stryjecznym bracie królewskim, któremu jeszcze w 1384 r. nadane zostały Podlasie i ziemia Łucka, a to aby go odwieść od zamiaru łączenia się z Krzyżakami. Teraz zaś król zrobiwszy wielkim xięciem litewskim rodzonego brata swego xięcia Skirgiełłę Olgierdowicza, rozgniewanego Witolda za to że nie jemu się ta godność dostała, udarował całą ziemią wołyńską, spuścizną po Lubarcie; jedną tylko ziemię włodzimierską wyłączył z nadania tego i tę przy Teodorze Lubartowiczu zostawił, nie chcąc go od razu z całej spuścizny po ojcu

---

[1]) Patrz Kromer: *De rebus Polonorum* pod r. 1386.

[2]) Nadanie to znajduje się w wyciągach w Inwentarzu archiwum królewskiego, sporządzonego przez Kromera.

wyzuwać [1]). Krzemieniec więc i cała włodzimierska ziemia pozostały jeszcze przez lat kilkanaście w rękach Lubartowicza. Dumny Witold niezadowolniony jednak, że nie cały Wołyń w swych rękach posiadał, a bardziej jeszcze, że go godność wielko-xiążęca ominęła, wciąż burzył się, aż ostatecznie w r. 1390 zawarłszy z Krzyżakami ścisłe przymierze, wojnę koronowanemu bratankowi wypowiedział. Bratobójcza ta walka wielkie zniszczenie w Litwie sprawiła, skończyła się nareszcie zwycięzko dla Witolda, którego popierały ogromne siły krzyżackie. Władysław Jagiełło przekonany ostatecznie o niedołężności Skirgiełły, zmuszony się widział odjąć mu władzę wielko-xiążęcą, i tę Witoldowi powierzyć, tem bardziej gdy to spokój wewnątrz kraju zapewnić miało, i Litwini bowiem z rządów Skirgiełły niezadowolnieni byli. Tak więc w 1392 r. Witold ujrzał na raz wszystkie swe marzenia spełnione, został wielkim xięciem Litwy i panem całego Wołynia. Skirgiełło dobrowolnie zgodził się na ustąpienie z Wilna i przyjął ofiarowane mu w zamian: xięstwo kijowskie, Troki na Litwie i Krzemieniec, jedną z najwarowniejszych twierdz na Wołyniu, którą

[1]) Kromer wspomina o nadaniu Witoldowi Podlasia, całkiem zaś przemilcza o nadaniu temuż ziemi wołyńskiej, za nim idą i niektórzy historycy polscy. Fakt to jednak niczem zaprzeczyć się niedający a współczesna mu kronika litewska, wydana przez Daniłowicza wyraźnie mówi *„Tohda kniaź wełykij Jahajło perezwaw Witowda so Nemec i dał jemu Łucesk ze wseju wołynskoju zemłeju a w litowskoi zemli otczinu jeho“* (str. 39). W drugiem znowu miejscu *„A kniaziu wełykomu Witowdu tokdy derżaszcziu Łucesk i wsiu wołynskoju zemlu“*. (Idem str. 44). Powtarzają tożsamo późniejsza kronika litewską wydania Narbutta i Stryjkowski.

wraz z całym przytykającym do niej obwodem, zgodził się Witold ustąpić jemu i potomstwu jego w dożywotnie dzierżenie [1]). Teodor Lubartowicz wywłaszczony tym sposobem zupełnie i na zawsze z Wołynia, wziąść musiał w zamian część xięztwa siewierskiego, zabraną od Dymitra Korybuta Olgierdowicza, osadzonego wraz z żoną i dziećmi w więzieniu w Wilnie, za bunt podniesiony przeciwko Witoldowi [2]). W 1396 r. Skirgiełło umiera otruty podobno w Kijowie, a Witold w tymże samym czasie wypuszcza z więzienia Dymitra Korybuta, na usilne nalegania i zaręczenia teścia jego Olega Riazańskiego i wyswobodzonemu z niewoli xięciu, w zamian za skonfiskowaną mu dzielnicę w xięstwie siewierskiem wypuszcza z łaski, jemu i potomstwu jego zamki na Podolu i na Wołyniu: Bracław, Winnice, Sokolec i Krzemieniec, ten ostatni, jako świeży spadek po Skirgielle [3]). Dymitr Korybut sam zaś (wedle Stryjkowskiego) zbudować miał zamki Wiśniowiecki i Zbaraski na ziemiach do posiadłości jego należących.

Pomimo tych nadań w ziemi wołyńskiej, Witold do końca życia samowładnie tu panował. Najczęściej jak wiemy z dziejów, przebywał on w Łucku, ulubionym swym grodzie, zjeżdżał wszakże i do innych miast wołyńskich, w samym nawet Krzemieńcu zakładał niekiedy czasowie

---

[1]) *Anno 1392 Vitold testatur, Skirgiełło suo consensu ei et hæredibus datum esse districtum et arcem Krzemieniec et districtum Stożek propter ea, quod is jussu regis patrimonio suo in gratiam Vitoldi cessit* (Inventarium archivi regni Cromeri M. S.)

[2]) Stryjkowski, Kronika Litwy xięgi czternaste Rozdz. 2.

[3]) Patrz: Kromer lib. XV., Stryjkowski i Narbut: historya Litwy tom V.

swą rezydencyę. W 1421 r dłużej niż zwykle zatrzymał się Witold w Krzemieńcu — tu do niego przybyło poselstwo Pskowskie z posadnikiem Sylwestrem, prosząc o ulgi w pobieranych opłatach z tej ziemi, Witold odmówił prośbom przybyłych, rozgniewany okazanem poprzednio przez Pskowian nieposłuszeństwem i stosunkami ich z zakonem krzyżackim. W tym czasie także przybył do Witolda do Krzemieńca sławny Gilbert de Lannois, rodem z Flandryi, który podróżował po całej kuli ziemskiej odbywając często poselstwa dyplomatyczne we Francyi, Anglii, Prusach, Konstantynopolu, w Egipcie a nawet w Palestynie. Całe życie Gilberta de Lannois miało w sobie coś awanturniczego, to też i poselstwa powierzane mu przez monarchów europejskich, były po większej części mało znaczące; był to rodzaj koczującego rycerza i kawalera politycznego. Lubił, jak sam w opisach swych podróży opowiada, dobrze jeść i włóczyć się z kraju do kraju, aby mieć o czem opowiadać i pisać, wystawiając zawsze ważność dyplomatycznych swych missyi. Mianowany początkowie rządcą i szambelanem przy dworze xięcia Burgundyi Jana Sans-Peur, piastował tę godność i za następcy jego Filipa Le Bon, od 1416 został rządcą zamku Ekluzy i kawalerem złotego runa. Tą razą t. j. w r. 1421 rzeczywiście w poselstwie jakiemś od Karola VI króla francuzkiego i od zięcia jego Henryka V króla Anglii, wysłany był do Jeruzalem. Po drodze miał de Lannois odbyć poselstwa: do Krzyżaków, do Jagiełły, do Witolda i do sułtana w Konstantynopolu. W podróżach jego, które dziś już stały się ogromną rzadkością bibliograficzną, znajdujemy ciekawy opis kilkudniowego pobytu i przyjęcia jego u Witolda w Krzemieńcu. Poda-

jemy tu wyjątek ten w całości z tłómaczenia Lelewela [1]). „Przyjechałem (pisze de Lannois) przez dolną Ruś i uda-„łem się przed kniazia Witolda, wielkiego xięcia i króla „Litwy, którego znalazłem w Krzemieńcu na Rusi, wraz „z jego żoną, towarzyszonego od jednego kniazia ta-„tarskiego i kilku innych kniaziów, knechiń i rycerstwa „w wielkiej liczbie, któremu kniaziowi Witoldowi dopeł-„niłem poselstwa pokoju ze strony dwu królów (Karola „VI i Henryka V) i złożyłem mu klejnoty króla angiel-„skiego, który pan wyprawił mi także wielką cześć i „dobry traktament, i dał mi po trzykroć obiad, posadził „mnie u swego stołu, gdzie siedzieli księżna jego żona i „kniaź Saracenów Tatarów, przyczem widziałem jedzone „mięso i ryby u jego stołu w dzień piątkowy. A był tam „Tatar co miał swą brodę długą po niżej kolan, uwinię-„tą w pokrycie. A przy jednym obiedzie uroczystym, „który wyprawił dla dwu poselstw jednego wielkiego No-„wogrodu, drugiego królestwa Pskowskiego, które przy-„były złożyć mu wiele darów dziwnych, całując ziemię „(czołem bijąc) przed jego stołem; jak kuny niewypra-„wione, szaty jedwabne, sztuki sukna, zęby kuraków, co „jest ryba, złoto, srebro, prawie sześćdziesiąt rodzajów

---

[1]) Gilbert de Lannoy pisał po francuzku, językiem owego wieku we Flandryi używanym, spotkać się więc w podróżach jego można z mnóstwem wyrazów flamandzkich, które czynią częstokroć tekst niezrozumiałym. Edycya którą tłumaczył Lelewel, wyszła pod tytułem: *Voyages et ambassades de messïre Guillebert de Lannoy, chevalier de latoisson d'or seigneur de Santes, Willerval, Trouchiennes, Beaumont et Wahenies, 1399 — 1450. Mous, typographie d'Em Hoyois libraire MDCCCXL, 8vo.*

„darów. A przyjął te z Wielkiego Nowogrodu ale z Psko-
„wa nie, wraz odrzucił w ich obliczu przez niechęć. A
„opatrzył mię rzeczony kniaź na wyjezdnem takiemi
„listami, jakich potrzebowałem aby przejechać za jego
„pośrednictwem przez Turcyą, pisanemi po tatarsku, po
„rusku i łacinie, i dodał mi aby mię prowadzić, dwu
„Tatarów i szesnastu tak Rusinów jak Wołochów; lecz mi
„powiedział również, że nie zdołam przeprawić się przez
„Dunaj, dla wojny jaka była wszędzie w Turcyi z powo-
„du śmierci cesarza, a był w przymierzu z królem pol-
„skim i Tatarami przeciw królowi węgierskiemu. A dał
„mi na odjezdnem dwie szaty jedwabne zwane szubami,
„futrowane futrem sobolem, cztery sztuki jedwabne, czte-
„ry konie, cztery czapki szpikulce jego barwy i dziesięć
„czółek haftowanych, cztery pary przegubników ruskich,
„łuk, strzały i sahajdak tatarski, trzy przegubniki po-
„kratkowane i haftowane [1]), sto dukatów w złocie i dwa-
„dzieścia pięć sztabek srebra wartujących sto dukatów,
„które złoto i srebro odmówiłem i oddałem je z powodu,
„że w tym czasie i godzinie sprzymierzył się był z Hussy-
„tami przeciw naszej wierze. A przysłała mi księżna jego
„żona łańcuch złoty i wielki czerwony złoty tatarski do
„noszenia na szyi wedle jej barwy. A dał rzeczony kniaź
„memu heroldowi konia i szubę futrzaną z kun, czapkę

---

[1]) Przegubnik, *tasse*, *tassete* w tekscie. Są w zbrojach w zgięciach, mianowicie w częściach dolnych spójnie łączące rozwarcie blach, blachy jedne na drugie nasuwające się koło kolan, łokci, pachy, bioder i w innych ciała częściach. To znaczenie wyrazu *tasse*, poparte jest ciągiem wyliczanych darów, gdy takowe są wymienione między czapkami i strzałami (Ob. Lelewela Rozbiory dzieł str. 342—431).

„strojną swej barwy, dwie sztabki srebra i sześć dukatów „złota i pół. Memu pisarzowi zwanemu Lambin, którego „odprawiłem do króla Anglii, dał szubę, która jest szatą „jedwabną futrowaną kunami i nagłównik swej barwy i „pięciu szlachcicom których miałem z sobą, każdemu dał „szubę jedwabną. Toż dali mi pewien kniaź i knechini „ruska z jego ludzi piękny obiad i parę perczatek „ruskich haftowanych. I było mi danych innych darów „od jego rycerstwa, jako czapki, rękawice futrowane ku- „nami i noże tatarskie, a mianowicie Giedigold starosta „na Podolu. A byłem u rzeczonego Witolda w Krze- „mieńcu dziewięć dni a potem odjechałem".

Odbiegliśmy na chwilę od Krzemieńca i jego dziejów, znowu więc do przerwanego opisu powracamy. Jeszcze w 1409 r. Witold schwytał w Wilnie Swidrygiełłę rodzonego brata królewskiego, który nieustannie sprzymierzając się to z Rusią to z Krzyżakami nieprzyjaciołmi króla, spiskował i wichrzył spokojność w kraju, chociaż i Witold i król chcąc go mieć sobie przychylnym, jeszcze w 1400 r. powierzyli mu rządy Podola. Tą razą Swidrygiełło znowu przekonany o zawiązane z Krzyżakami przymierze, pojmany przez Witolda, odesłany został pod strażą do Jagiełły, który go odesłał do Krzemieńca i w tamtejszem więzieniu osadzić rozkazał. Świadectwa historyków naszych o tem przejsciu nie we wszystkiem zgadzają się z sobą, to jednak pewne i żaden z nich temu nie przeczy, że osadzony na zamku krzemienieckim Swidrygiełło, przez lat 8 był tu więziony i ztąd dopiero w 1418 r. umknąć zdołał. Kraszewski w dziele swojem „Litwa za Witolda" tak szczegóły tej ucieczki opisuje: „Swidrygiełło osadzony w więzieniu

krzemienieckiem na Wołyniu, trzymany był pod strażą; łagodne jednak obejście się z nim starosty Konrada Frankenberg, nie tylko niewolę tę czyniło znośną, ale podało środki do ucieczki. Swidrygiełło widując się często z Daszką xięciem Ostrogskim, umówił się z nim o uwolnienie swoje. Należeli do spisku ruscy xiążęta Alexander Nos i inni. W dzień wielkiego czwartku posłani ludzie xięcia Daszki, Dymitr i Eliasz weszli do zamku, gdzie już zmowa uczyniona była. Xiążęta przypadli w nocy w dziewięć tylko koni pod bramy i dobijać się do niej poczęli. Ze środka otwarto im wrota; z drugiej strony przystawione do murów drabiny rozruch w twierdzy sprawiły. Chcąc go uśmierzyć wypadł Frankenberg z tarczą i mieczem, lecz zabity w miejscu; zamkiem owładli spiskowi i Swidrygiełło oswobodzony z więzienia, bo go nikt zatrzymywać nie śmiał, uszedł. Most zwodzony odrąbany został, a zdrajcy zamkowi podali w ręce Rusi wielu ludzi, których pościnano. Swidrygiełło rabując po drodze, w kilkaset koni złupionych po szlacheckich dworach ciągnął na Łuck, potem do Multan i Węgier, aż wreszcie schronił się pod opiekę cesarza Zygmunta, na wstawienie się którego po roku niespełna pozwolono mu wrócić się do kraju, a Witold i król, jeszcze raz dawszy się przebłagać, oddali mu na Rusi: Brańsk i Nowogrodek Siewierski, przy których do śmierci Witolda pozostał“ [1]). Przez cały ciąg rządów Witolda na Wołyniu (1392—1430) ziemia ta jakkolwiek pod obcym wpływem i zwierzchnictwem pozostając, błogim cieszyła się

[1]) Patrz Kraszewskiego: Litwa za Witolda. Wilno r. 1850 str. 301—302 pod r. 1418.

spokojem. W 1430 r. dnia 27 października umiera wielki xiążę Witold a nad Wołyniem na nowo groźne zawisły chmury.

Swidrygiełło zostawszy po śmierci Witolda wielkim xięciem litewskim, pomny na dawne upokorzenia od Władysława Jagiełły doznawane, podrażniony przytem że Podole wymknęło się z rąk jego, starostowie bowiem tej ziemi z poręki korony ustanowieni, dowiedziawszy się o śmierci Witolda, pospieszyli uwięzić Jerzego Dowgierda starostę Witoldowego i główniejsze zamki królowi poddać [1]), otwartą wojnę Władysławowi Jagielle wypowiedział. Wołyń cały, w którym element ruski przychylny Swidrygielle przemagał, pozostał w jego ręku. Na jego rozkazy Litwini ze Zbaraża, Oleska i Krzemieńca, na nowo ziemie polskie najeżdżać poczęli [2]). Król więc jakkolwiek niechętny ulegając naleganiom rady koronnnej i senatorów, zmuszony był przeciwko bratu wyprawę podnieść. W 1431 r. wojska królewskie wtargnęły na Wołyń. W tym czasie czytamy w kronikach współczesnych, że czterech polskich rycerzy: Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski, Piotr Miedziński, Dersław Włostowski i Grzegorz Kerdejowicz na czele dwóch tysięcy zbrojnych rzucili się na Krzemieniec, zamku wprawdzie dobyć nie

---

[1]) *„A tak kniazia welikoho Witowta w żiwote nestało i prijechawszy Lachowe, pana Dołkhirda iz horodu is Kamencia sezwali na radu k'sobie, i do rady nedopustiwszy samoho imiali i ohrabili i Kamenec zasieli, i wse toje zabrali szto podolskoj zemli derżat“.* (Kronika litewska wydanie Daniłowicza str. 53). Toż samo Długosz pod r. 1430 i Stryjkowski, kronika Litwy wydanie Bohomolca str. 537 i 538.

[1]) Patrz: Długosz pod r. 1431.

zdołali, lecz okolicę całą złupili i wielkie zapasy żywności do obozu króla przywieźli [1]).

Dymitr Korybut Olgierdowicz, któremu, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, Witold jeszcze nadał był zamki: Bracław, Winnicę, Sokolec i Krzemieniec, nieżył już oddawna, zabity w walce z Tatarami nad Worsklą w 1399 r.; już więc potomstwo jego dzierżyło posiadłości ojcowskie. Otóż jeden z synów tego Dymitra Fedko zwykle Feduszką zwany, xiążę Nieświezski jak go kronikarze mianują, otwarcie sprzymierzył się z Swidrygiełłem i w zamachach jego przeciw królowi pomagał. Za to Władysław Jagiełło odebrał mu zamki: Bracław i Krzemieniec ojcu nadane. Nie upokorzyło to hardego Fedka, który wciąż przez Swidrygiełłę podniecany, na czele zbrojnego oddziału z Litwinów, Tatarów, Rusinów i Wołochów złożonego, dokazywał na Podolu, napadał na miasta i zamki niektóre w posiadaniu korony będące, zdobywał. Wtenczas to podejrzliwy Swidrygiełło, w którego imieniu dotąd działał, bojąc się by Fedko uwiedziony powodzeniem, na własną porękę działać nie począł, wtrącił go do więzienia. Ta jego przygoda obróciła się na korzyść Polakom. Wincenty Szamotulski naczelnik wojsk koronnych i Michał Buczacki starosta podolski uznali dogodną chwilę ujęcia sobie tak dzielnego przeciwnika. Uwalniają go przemocą z więzienia, a Fedko porzuca stronę Swidrygiełły, poddaje się królowi i otrzymuje od niego przyzwolenie trzymania dożywotnie zamków Krzemieniec i Bracław [2]).

---

[1]) O tem Długosz, Stryjkowski i Kromer.

[2]) *Fedko dux Neszwieszensis captus a Swidrygajlo duce, sed a Vincentio de Szamotuli et Michaele Buczacki liberatus,*

Tymczasem wyprawa Władysława Jagiełły na Wołyń w 1431 r. nie powiodła się wcale, prowadzona niechętnie przez króla, który unikał walki z bratem, nie przyniosła też ani moralnych ani materyalnych korzyści dla Polaków. Po kilkomiesięcznem oblężeniu Łucka musiano odstąpić, nie zdobywszy go; skończyło się więc na chwilowem opanowaniu ziemi włodzimierskiej, którą napowrót zwrócono Litwie, kiedy w skutek nadeszłych posiłków od Krzyżaków i wojewody multańskiego dla Swidrygiełły, zawarto z nim rozejm, na mocy którego każda strona miała pozostać przy tem, co obecnie posiadała do 1433 r.; ziemia więc wołyńska pozostała przy Swidrygielle [1]). Czuła to jednak dobrze Polska, że pozostawiając Swidrygiełłę u steru rządów w Litwie, gotowała sobie nie tylko oderwanie od korony Litwy z prowincyami do niej należącemi ale i Wołynia i Podola, a tym samym zniesienie wszelkiego zwierzchnictwa króla nad rodzinną jego ziemią. Odsunąć Swidrygiełłę było rzeczą nie łatwą, musiano więc użyć podstępu, który tą razą, na chwilę przynajmniej okazał się skutecznym. Przez wpływy i starania króla i senatorów polskich w Wilnie, Zygmunt Kiejstutowicz wyniesiony został na wielkie xięstwo litewskie i uroczystym zapisem uznał się hołdownikiem króla i tylko dożywotnim

---

post defectionem a Swidrygajło et dedicionem arcium Krzemieniec et Bracław jurat regno Poloniæ et regi Vladislao fidelitatem cum posteris suis ac ditionibus suis, quas tenebat, et ad Poloniam pertinere antiquitus testatur; debet autem retinere has arces quoad vivet Anno 1434 (Inventarium Archivi regni Cromeri M. S.).

[1]) Dokument rozejmu tego wydrukowanym znajduje się w historyi Litwy Narbutta tom VII dodatek czwarty.

rządcą państwa litewskiego i Wołynia, które to ziemie po jego śmierci miały być przyłączone do korony. Nadto pograniczne twierdze wołyńskie Olesko, Ratno, Wietlin, Horodło i Łopatyn, zaraz do korony wcielone zostały [1]). Nie na długo jednak odmienił się stan rzeczy, przynajmniej co do Wołynia; Swidrygiełło prześladowany przez wielkiego xięcia Zygmunta Kiejstutowicza, pobity przez niego w dwóch walnych potyczkach, pod Oszmianą w 1434 i pod Wilkomierzem w roku następnym, już po śmierci Władysława Jagiełły schronił się był chwilowie do Włoch, lecz w kilka miesięcy potem znowu na Wołyń powrócił, gdzie przychylni Rusini przyjęli go radośnie. W ośm miesięcy zaledwie po Wilkomirskiej bitwie, Swidrygiełło pisze do mistrza Krzyżaków z Kijowa, że Krzemieniec i cały Wołyń znajdują się w jego rękach [2]). Po powrocie swoim na Wołyń Swidrygiełło udał się natychmiast do Krakowa do młodego króla Władysława III, uznając jego i koronę za zwierzchników Wołynia. Król pomimo protestacyi wielkiego xięcia Zygmunta Kiejstutowicza, po odbytej naradzie, na pierwszym zjeździe ziem koronnych, pozostawił Wołyń w rękach Swidry-

[1]) Zapis ten z dnia 15 października r. 1432 znajduje się u Długosza.

[2]) „*Cæterum castrum Krzemieniec in terra Podoliæ, et ipsam terram Podoliæ, quasi totam in manibus nostris possidemus*“, pisze Swidrygiełło do mistrza Krzyżaków dnia 1 kwietnia r. 1436. List ten umieszczony jest w dziele p. Kotzebue p. t. *Swidrygail von August v. Kotzebue.* Autor cytuje w swej pracy z archiwum tajnego Krzyżaków wszystkie listy pisane po Wilkomirskiej przygodzie do i od Swidrygiełły. Że tu Swidrygiełło Krzemieniec do Podola liczy, dowodzi to tylko, jak obszerne wówczas znaczenie miała nazwa „Podole“.

giełły, przeznaczył tylko dwóch starostów, którzy w imieniu korony rezydować mieli przy boku jego w Łucku [1]). Pomimo jednak wszystkich tych ograniczeń i obecności urzędników polskich, Swidrygiełło samowładnie dzierżył Wołyniem; dowodzą to pisma i nadania jego dla tej prowincyi. Wymienimy tu te tylko, które nas doszły z r. 1438 a które z historyą Krzemieńca lub jego okolic związek mają. Otóż w jednem z nich, datowanem z Łucka pod niem 4 lutego 1438 r. nadaje Swidrygiełło kuchmistrzowi swojemu Piotrowi Myszce wsie: Borszczówkę, Borek i Kandytową w krzemienieckim powiecie położone, jemu i potomstwu jego na wieczystą własność [2]). W drugim dokumencie datowanym także z Łucka pod dniem 9 maja 1438 r., Swidrygiełło nadaje wójtostwo w Krzemieńcu Niemcowi z Boska Jurbowi, tudzież ustanawia prawo Magdeburskie w tem mieście do rządzenia się mieszkańcom i osadnikom jego. Jest to pierwszy i najdawniejszy przywilej, jakim miasto Krzemieniec obdarzone zostało [3]). Władysław Warneńczyk przywilej ten zatwierdził powtórnie w r. 1442, co także nie małym posłużyć może dowodem, że korona uważała Swidrygiełłę za prawnego posiadacza ziemi wołyńskiej. Po śmierci wiel-

---

[1]) Długosz pod r. 1437. Wapowski item tom 2gi.

[2]) Patrz: Zbiór aktów odnoszących się do zachodniej Rossyi, wydany w 1846 r. przez komissyę archeograficzną w Petersburgu tom I Nr. 36.

[3]) Przywilej ten zacytowany jest in extenso w Gołębiowskiego: Historyi pierwszych Jagiełłów tom II pod rozdziałem „miasta“ z archiwum państwa. Co dziwniejsze, to że na obu wyżwymienionych dokumentach Swidrygiełło mianuje się W. X. Litwy, kiedy wiemy, że tym był podówczas W. X. Zygmunt Kiejstutowicz.

kiego xięcia Zygmunta Kiejstutowicza i wyniesieniu na wielkie xięstwo litewskie brata królewskiego Kazimierza Jagiellończyka, Swidrygiełło zauważywszy, że się zbyt pospieszył z oddaniem hołdu koronie, postanowił krok ten naprawić, poddaje się więc wielkiemu xięciu Kazimierzowi w r. 1443 i z jego poręki otrzymuje znowu inwestyturę, jako władzca Wołynia z ramienia Litwy [1]). W następnym roku Władysław III ginie pod Warną, a Kazimierz Jagiellończyk dawszy się ostatecznie nakłonić do objęcia tronu polskiego, wyraźnie Litwinom sprzyjając, pomimo sporów jakie przez całe panowanie jego toczyły się o ziemię wołyńską, pozostawia ją we władaniu Litwy. W 1450 r. widząc już schorzałego stryja Swidrygiełłę na łożu śmierci, przyjmuje od niego w zarząd ziemię wołyńską i osadza w Łucku Olizara Szyłowicza, który się mu zapisać musiał, iż tym grodem dzierżyć będzie jako należnością wielkiego xięstwa, nikomu go nie odda, tylko hospodarowi i wielkiemu xięstwu a po śmierci króla, temuż synowi jego, który będzie rządził Litwą [2]). Długo jeszcze toczyły się spory i jątrzące zatargi o tę ziemię, przetrwały one panowanie Kazimierza Jagiellończyka, powtarzały się i za jego następców, pomimo to wszystko jednak, Wołyń aż do Unii, którą król Zygmunt August uwiecznił swoje panowanie

[1]) *„Kniaź Kazimir łaskawe jeho* (Swidrygiełłę) *prynial z welykoju czestyju i dał jemu do żywota Łucko ze wseju zemleju wołynskoju“*. (Kronika Litwy wyd. Narbutta str. 56).

[2]) Zapis ów wyjęty z metryk litewskich, znajduje się w zbiorze aktów tyczących się Rossyi zachodniej tom I str. 67. Malinowski przytoczył go w tłumaczeniu polskiem przy kronice Wapowskiego.

t. j. aż do 1569 r. pozostał przy Litwie, większych lub mniejszych swobód używając. Dochody z tej ziemi wpływały do skarbu litewskiego, urzędnicy i starostowie byli sami Litwini lub Wołyńcy, wołyńskie pułki zaciągały się pod chorągwie wielkiego xięstwa, gdy był oddzielny wielki xiążę litewski, on rządził Wołyniem, a biskupi i dygnitarze onegoż na sejm Wileński uczęszczali i w litewskiej zasiadali radzie, słowem aż do tej epoki prowincya ta wyłącznie prawie litewską pozostała [1]). Mimowolnie odbiegliśmy za daleko, wyprzedzając wypadki, znowu więc do przerwanego wątku dziejów Krzemieńca powracamy. W kilku monografiach i opisach Krzemieńca zdarzyło nam się napotkać błędne zdanie, jakoby gród ten po śmierci Swidrygiełły przyłączony do korony został, nigdzie jednak w dziejach i w kronikach współczesnych nawet, jak n p. w Długoszu, wzmianki o tem żadnej doczytać się nie można; przeciwnie, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, jeszcze za Zygmunta Kiejstutowicza, kilka pogranicznych tylko zamków wołyńskich wcielonych do korony zostało, a te były: Olesko, Ratno, Wietlin, Horodło i Łopatyn, a i o te Litwini długi spór wiedli, pragnąc je napowrót dla siebie odzyskać, o innych zaś miastach nigdzie wzmianki niema.

Za czasów Kazimierza Jagiellończyka Krzemieniec na prawach lennych podobno posiadali Mokosiejowicze czyli Mokosieje, potomkowie owego sławnego Mokosieja, który jakeśmy to już wyżej mówili, za czasów jeszcze

[1]) Najlepiej się o tem przekonać można z kroniki Stryjkowskiego, z osnowy i podpisów praw i przywilejów nadanych Litwie przed Unią i z dokumentów tyczących się Wołynia w zbiorze aktów Rusi zachodniej.

Bolesława Śmiałego, miasto tutejsze na Rusinach zdobył. Jeden z członków tej rodziny imieniem Denis Mokosiej, na żądanie Kazimierza Jagiellończyka, ustąpił temu królowi praw swoich i rodziny swojej do Krzemieńca, za co innemi przywilejami obdarzony został [1]). Temuż samemu Denisowi Mokosiejowi Alexander król polski przywilejem w 1504 r. nadanym, zapewnił zachowanie na zamku krzemienieckim znajdujących się starożytnych grobowisk przodków jego. Denis ten jak twierdzi Niesiecki, był protoplastą starożytnej rodziny wołyńskiej Denisków, która niedawnemi jeszcze czasy, majętności ziemskie w okolicach Krzemieńca posiadała.

Pod panowaniem tegoż Kazimierza Jagiellończyka i następców jego, Jana Alberta i Alexandra, Turcy i Tatarowie kilkakrotnie wpadali na Wołyń, Podole i Ruś Czerwoną, i nie prędzej uśmierzeni bywali, aż po okropnem ziem tych zniszczeniu. Krzemieniec więc właśnie na drodze tej, po której najezdnicy wkraczali, znajdując się, kilkakrotnie padał ofiarą srogiej ich łupieży. Zamek tutejszy słabo w broń i ludzi opatrzony nie mógł im silnego stawić oporu. Inwentarz Krzemieńca z r. 1479 taki stan twierdzy i miasta podaje: „trzy fuklery a cztery prochnicy, puszek małych sześć a piszczał odna, a welikich puszek na horodzie cztery, puszecznoho porochu poł boczki, a szypow hodnych boczka. A czeladi dwornoje szto w horodie 3 parobki, a 4 żonki, a 2 diewce. A u dworcy w korolowom mila ot horoda, tam żonka z detmi sama czetwerta, a klacz troje, a woły 3, a żyta połczetwerty styrty, a w styrtie

[1]) Patrz Okolski: Orbis Polonus edycya 1648 r. tom. II.

po 200 kop, a na poli żyta pościenoho dosyt. Jezdziłjeśmy do Kuzmina stawow hladieti (i t. d.). A u wołosti czołowiekow poł czetwertasta, a na meste dworow trydcat“ [1]).

Najsroższe napady Turków i Tatarów na Krzemieniec i jego okolice, miały miejsce w latach 1497 i 1500 za panowania Jana Alberta. O pierwszym z tych najazdów po Sawrańskiej porażce dokonanym, latopiś Kijowska tak się odzywa: „1497 Marta wo 2 Tatarowe i Turki prychodisza w wołynskuju zemlu i wojewasza około Kremianca i s 400 dusz plena woziemszy wozwratisza wo swoja“. W 1500 r. zaś synowie Mengli-Gireja hana hordy perekopskiej, wpadłszy na Wołyń i Podole w 15,000, spustoszyli do szczętu Chmielnik, Krzemieniec, Brześć, Włodzimierz, Łuck i Bracław.

Przebiegając koleją lat dzieje Krzemieńca od najdawniejszych czasów począwszy, doszliśmy nareszcie do początków XVI wieku t. j. do tak zwanej epoki Zygmuntowskiej. Tu już rozjaśnia się powoli horyzont dziejowy, ustają spory i zatargi litewskie, zamącające i tak niebogaty zasób źródeł historycznych, z poprzedzającego czasy Zygmuntów okresu. Wielkie dziejowe drammata i historyczne postacie w wybitniejszych już i wyrazistszych odtąd rysują się nam kształtach, bogatsze też i obfitsze dochodzą nas źródła piśmienne. Począwszy więc od tej epoki historya i dzieje grodów naszych, jakby z za mgły wysunąwszy się, wyraźniej przedstawiają się oczom naszym. Spojrzmy na Krzemieniec w tym czasie.

Zygmunt I oddał miasto i zamek tutejszy w posiadanie Januszowi z xiążąt litewskich biskupowi wileńskie-

[1]) „*Inwentar szto na Kremency podano*“. Metr. Lit. 191 s. 117. Zacytowanie w Starożyt. Pols. Bal. i Lip.

mu, swemu jak wiadomo, pobocznego łoża synowi, z Katarzyny Kościeleckiej zrodzonemu. Ten wyjednał u króla w 1533 r. przywilej dla Krzemieńca, w którym Zygmunt potwierdzając dawne nadania Swidrygiełły, postanawia aby miasto rządziło się nie innem prawem, tylko Magdeburgskiem, z zachowaniem apelacyi do Lwowa, gdzie natenczas był ustanowiony trybunał apelacyjny dla miast w Rusi polskiej. Jak w tym tak i w poprzednim przywileju Zygmunta I z r. 1529, wyraźnie znajdują się te słowa: „potwierdzamy wolności i swobody od poprzedników naszych Swidrygiełły i Kazimierza xiążąt miastu Krzemieńcowi nadane“. Janusz biskup wileński wiele się tu przyczynił (jak świadczą lustracye o których niżej wspomniemy) do wzmocnienia zamku i podniesienia budowli. Z jego rozkazu rozpoczęto kopać studnią na zamku, w skale kutą, wyłożoną płytami kamiennemi z wierzchu, na 40 sążni głęboką. Ta dotychczas się znajduje na górze zamkowej i bardzo jeszcze głęboka, choć ją każdy ciekawy przychodzień probując, kamieniami zarzuca. Dla osady zamkowej tenże xiążę Janusz rozpoczął budować dom drewniany o mur zamkowy oparty, basztę przy wjeździe na zamek podniósł i umocnił od strony wschodniej, na drugą basztę założył fundamenta, ale tej niedokończył, leżała ona od strony miasta. Gdy wzmiankowany biskup postąpił na katedrę poznańską, król Zygmunt I odebrawszy znowu miasto na siebie, przywilejem 1536 r. nowemi dobrodziejstwy mieszczan krzemienieckich obdarzył. Przywilejem tym zaleca król: ażeby do magistratu sami katolicy byli wybierani; dochód z wagi, kramów, sukiennic, jatek mięsnych, piekarskich, solnych na rzecz miasta przeznacza; pozwala mieć wszelkie

cechy i stanowić dla nich ustawy na wzór Krakowa i Warszawy; w przestrzeni 2 mil zabrania stawić domy szynkowne, uwalnia od opłaty grobelnego i mostowego w koronie i Litwie z towarami jadących, jako też i od wołów; jarmarki i targi w dogodnych dla ogółu dniach zaprowadzić dozwala; co się żydów dotyczy: mogą, wyrzekł, wspólnych z mieszkańcami używać korzyści, nie czyniąc w ich czynnościach i handlach żadnej przeszkody.

Tegoż 1536 r. Zygmunt I oddał miasto Krzemieniec i starostwo doń należące, w oprawie małżonce swojej królowej Bonie, wkładając na nią obowiązek poprawiania warowni i utrzymywania załogi. Bona aż do czasu ucieczki swej z Polski tj. do 1556 r. posiadała nieprzerwanie Krzemieniec, rządząc tu przez ustanowionych przez siebie namiestników czyli starostów. Starostami temi z jej ręki, rządzącymi miastem byli: Stanisław Falczewski i Felix Hercyk, za których znowu zamek podniósł się, umocnił i w zapasy wojenne zbogacił. Mieszczanie krzemienieccy zawdzięczają Bonie różne swobody i troskliwą nad sobą opiekę, która się w kilku przywilejach jej, miastu tutejszemu nadanych, objawia. Przywileje tej królowej dla Krzemieńca są następujące: 1) Z Krakowa dnia 3 czerwca 1539 r. na fundacyę kościoła farnego, z wydzieleniem pewnej ilości ziemi na utrzymanie jego. Kościół ten z przyczyny niedostatecznych funduszów dla utrzymania proboszcza i szkoły bakałarzów, oddany w późniejszym czasie został wraz z parafią xx. Franciszkanom, z professyi ubóstwo miłującym [1]). 2) Przywilej z 1540 r. postanawia skład

[1]) Franciszkanie utrzymywali się w tym kościele aż do 1832 r., w którym konwent ich zniesiony został a klasztor zabrany na soborną cerkiew. W kościele tym aż do kassaty

soli w Krzemieńcu i jarmarki na św. Bartłomiej i św. Łucyą. 3) Z Wilna r. 1542 Feria sexta ipso die S. Valentini, naznacza mieszkańcom krzemienieckim czynsz z włóki po dwadzieścia cztery, a z pół włóki dwanaście groszy litewskich; tym zaś, którzy pól nie mają, z domów po groszy sześć, czopowe od beczki piwa po groszy 3 i pół, od miodu ósmą miarę; zakazuje przytem robienie piwa przedmieszczanom i żydom, i dwa tylko domy szynkowne w mieście dozwala. Pogorzelcy przywilejem tym uwolnieni są na lat siedm od płacenia podatków. 4) Przywilej Bony datowany jak i pierwszy z Krakowa 1546 r. w sobotę przed świętem nawrócenia św. Pawła, nakazuje założenie w tem mieście szpitalu dla chorych ubogich, zalecając magistratowi: aby czuwał nad dochodami jego, opatrywał ubogich w żywność i inne potrzeby; nadto staroście Hercykowi na utrzymanie tego szpitalu dwa łany ziemi za miastem odmierzyć poleca. Na tych to łanach powstała później wioska Bonówką zwana, czynszownikami osadzona, dotąd za miastem egzystująca. Wszystkie te przywileje i nadania królowej Bony dla Krzemieńca dały, jak wnosić należy, powód do błędnego a rozpowszechnionego mniemania, jakoby królowa ta przemieszkiwała w tem mieście a nawet zamek tutejszy zakładała. To ostatnie twierdzenie jak dalece fałszywe, dowiedliśmy już wyżej na historycznych

---

jego, przechowywał się portret olejny fundatorki królowej Bony, w czarnych szatach z białą kryzą. Portret ten zupełnie podobny był do tego, który wisi w Krakowie nad kaplicą Zygmuntowską, a który niesłusznie za wizerunek królowej Anny jej córki jest poczytywany, musiał więc być kopią krakowskiego.

dokumentach opierając się; nie ma też także śladu, aby tu kiedy mieszkać miała, owszem wszystkie przywileje jej Krzemieńcowi nadane, a datowane z Krakowa lub Wilna, dowodzić się zdają, że tu nawet nie była. Nakoniec miasto to wystawione na ciągłe napady, jako przywilej nadający je Bonie świadczy (Urbs sita in faucibus hostium Christiani nominis), wcale na mieszkanie królowej dogodnem być nie mogło [1]).

Pod ustalonem już zwierzchnictwem korony w krajach ruskich, w spokojniejszym od dawnych najazdów Wołyniu, znowu wspomnienie o zamku krzemienieckim znajdujemy pod Zygmuntem Augustem w r. 1555. W tym to roku, świadczą archiwa sejmowe, obwieścił król listem swoim, z Wilna 12 kwietnia pisanym, władyce włodzimierskiemu i marszałkowi ziemi wołyńskiej, staroście włodzimierskiemu, bracławskiemu, winnickiemu, iż odebrawszy na sejmie brzeskim skargi od obywateli na uciemiężenie wielkie ludzi w powinnościach i podwodach, jako pan i ojciec ich, wysłał z ramienia swego biskupa łuckiego i brzeskiego xięcia Jerzego Falczewskiego, i dał mu do pomocy sekretarza (diaka) swego Lwa Pocieja, aby ci zamki: włodzimierski, łucki i krzemieniecki zlustrowali, i uczynili postanowienia względem myt, podwód i stacyi, tak aby się każdemu sprawiedliwość stała, i aby lud ubogi nie miał już potrzeby jeżdżąc ze skargami do króla, podejmować ciężkich trudów i znacznych na po-

[1]) Toż samo prawią nadaremnie o mieście Barze na Podolu, gdzie Bona także nigdy nie postała, ale mając je sobie równie jak i Krzemieniec nadane, po dawnem zniszczeniu tatarskiem, jeszcze w 1452 dokonanem, podniosła i nazwisko dawne (zwano je Rowem) zmieniła na Bar.

dróż wydatków. Lustratorowie zwiedziwszy zamki włodzimierski i łucki w lipcu 1555 r., stanęli w Krzemieńcu, i przywołali obywateli tamtejszych. Przedniejsi panowie na wezwanie nie stawili się, mniej możni atoli śmiało zanosili swe skargi dowodząc, że Wołyń lubo na najazdy wystawiony, tak że z konia nie zsiada, bardziej jest jednak nad Litwę powinnościami przeciążony; że xiążęta Czartoryscy, Wiśniowieccy i inni obarczają ich podwodami, mytami; że inni panowie tak ich uciskają, iż lud do korony polskiej uchodzi; że nigdy za starego hosudara korola Zygmunta Igo, tego nie ponosili, i że na sejmie dopraszać się będą, aby im swobody powrócono, od stacyi i podwód uwolniono itd. itd. Biskup przyjąwszy na piśmie te skargi, dość ostro odpowiedział, iż po większej części zażalenia ich znajduje niesłusznemi, że owszem oni królewskim rozkazom przeciwnymi się stali, że na sejmie brzeskim król uczynił postanowienia względem wojennej służby i obrony krajów i zamków, a przecież obywatele na biskupa i panów rad wszystko zwalając, do niczego sami przyłożyć się nie chcieli. Obywatele na taką przemowę żywiej jeszcze odpowiedzieli; powstały ztąd spory i zatargi, aż nareszcie po długich sprzeczkach przystąpiono do przejrzenia przywilejów, miastu w rozmaitych czasach nadawanych, a nakoniec do rewizyi zamku. Lustratorowie stan tej twierdzy wówczas tak opisują:[1]) „Położony jest zamek na wysokiej i prze-

[1]) Niemając zręczności sami widzieć oryginalnego dokumentu tej lustracyi, wypisaliśmy ją w znacznej części z Niemcewicza: Podróży po ziemiach polskich (str. 193—195). Niemcewicz podaje nam ją pod r. 1555, kiedy w Staroż. Pols. i we wszystkich innych opisach Krzemieńca, taż samo lustra-

paścistej górze, od strony miasta niedostępnej a wzniosłej tak, że najsilniej wypuszczona strzała z dołu nie dosięga do połowy góry. Ma tylko przystęp od wschodniej strony groblą czyli szyją, długości sążni 176 a szerokości cztery mającą; na tej znajdują się dwa mosty, jeden większy, drugi mniejszy. Most mniejszy stawiać i poprawiać powinnością jest mieszczan krzemienieckich. Większy zaś podzielony na wsie i majętności z wyrażeniem, jaką jego część która ma utrzymywać. U wjazdu do tego zamku jest most mniejszy, dany na przekopie, zwodzony na łańcuchach, którego broni baszta czyli wieżyca, a na niej stoi sześć dział kuźmińskiej roboty. Wchodząc do zamku bramą po lewej stronie, stoi dom

---

cya dosłownie prawie podana jest w 1542, a zatem za panowania jeszcze Zygmunta I. Sądząc po dokładności szczegółów przytaczanych przez Niemcewicza, niema wątpliwości, że autor Podróży miał przed oczyma oryginalny dokument tej lustracyi i że niezawodnie za Zygmunta Augusta dokonaną została. Dla zgodzenia więc dwoistości dat przypuszczać należy, że lustracya ta dopełnioną została w 1545 r. t. j. już z rozkazu Zygmunta Augusta, któremu ojciec oddał już był w tym czasie rządy państwa, i W. X. Litwy i połączonych z nią ziem ruskich mianował. Nareszcie Jerzy Falczewski biskup łucki, nie żył już w 1555, a kamień jego grobowy w łuckiej katedrze mieszczący się niegdyś, wcześniejszą datę zgonu tego prałata wyrażał, nie mógł więc po śmierci na lustracyę zamków ruskich być wysłanym. We wszystkich opisach Krzemieńca, mylnie także diaka królewskiego mianują w tej lustracyi to Patkiewiczem, to Tyszkiewiczem, to znowu jednym i drugim razem; herbarze bowiem z pewnością mianują nim Lwa Pocieja, tak go też pisze i Niemcewicz. Nareszcie druga lustracya zamku krzemienieckiego w 1556 roku dokonana, nie mogła tak prędko po pierwszej być naznaczoną.

drewniany do muru przyparty, zbudowany z rozkazu Janusza biskupa wileńskiego dla straży zamkowej, podle tego domu stoi wieża zwana Czerwoną, na tej dział cztery. Trzecia wieża czyli baszta (od zachodu) broniąca zamek i miasto z trzech stron, na niej stoją także cztery działa, a w dole pod nią urządzone są lochy (które dotychczas są widoczne) dla składania zapasów wojennych. W ogóle wszystkich dział większych i mniejszych rozmaitego gatunku, rozstawionych na basztach i obwodowym murze, znajdowało się (jak świadczy lustracya) sztuk 29, a mianowicie: jedno największe zwane piszczyk, sokołów 4, moździerzów 2, falkonetów 22. Gdyby atoli działa te ruszyć chciano, trzebaby kół i osi nowych, a nadto most tak zły, iż trudnoby je przezeń przeprawiać. Hakownic 10 ku strzelbie gotowych, rusznic 33 z prochowniami, formami i knotami. Co się zaś tyczy prochów, saletry, kul i siarki (mówi lustrator), lubo starosta powiedział nam, iż niema nauki od królowej Jmci matki, aby nam je pokazać, przecież widziałem je i twierdzić mogę, że nietylko Łuck i Włodzimierz, ale dziesięć innych zamków razem wziętych, tyle obronnych rzeczy co Krzemieniec nie zawierają w sobie. Puszkarzów było trzech, z których w czasie lustracyi Polak jeden Jan i dwóch Niemców: Mateus i Hanus. Każdy z nich pobierał rocznie po 10 kop groszy litewskich i sukno na barwę. Wsie okoliczne do starostwa należące, obowiązane były obrabiać grunta zamkowe, zbierać i zwozić zboże, dawać owce, bydło, miód i czynsz pieniężny. Składano rocznie jak widać z lustracyi 14 kóp groszy litewskich, owsa miar 19, miodu przaśnego wiadro 1. Wszystkie prawie wsie i majętności powiatu krzemienieckiego, miały

swoje na zamku na przypadek wojny lub napadu schowania, zwane horodnie. Były to jakby duże izby drewniane, jedne od drugich ścianami oddzielone, przyparte do murów zamkowych, gdzie w czasie napadów tatarskich lub rozruchów krajowych, obywatele i włościanie chronili swój dostatek. Lustracya wylicza te horodnie, opisuje i wymienia, która do jakiej osady należała. Były one z wierzchu pokryte tak mocno, że na wierzch zataczano działa, zaciągał żołnierz i ognia dawano z hakownic i arkabuzów.

Za starostwa Falczewskiego zamek krzemieniecki najwięcej wzmocnił się i w zapasy wojenne zbogacił; dokończono wtedy domu poczętego przez biskupa Janusza, wystawiono młyn do robienia prochu na sposób niemiecki o sześciu stępach, które jeden człowiek jak zaświadcza lustracya, mógł poruszać; podwyższono nareszcie wieży i baszt, i pokryto je płytami kamiennemi. Przez tegoż starostę Falczewskiego, rządzącego zamkiem tutejszym z polecenia Bony, porobione były drewniane rynny, smołą wylane, na około blanków zamkowych, które ochraniając mury, sprowadzały wodę deszczową do wielkiej skrzyni czyli cysterny murowanej i drzewem wyłożonej. Ta woda służyła dla osady zamkowej w czasie oblężenia zamku przez nieprzyjaciół, rozpoczęte bowiem z rozporządzenia Janusza biskupa roboty, w celu wykopania studni wewnątrz zamku, okazały się bezskuteczne. W czasie pokoju dwaj stróże zamkowi opatrywali wodą zamek. Na zapytania kniaziom, bojarom i mieszkańcom tutejszym czynione przez lustratorów, ktoby zamek ten budował, odpowiedzieli, że nie wiedzą i nie pamiętają.

Po napisaniu powyższych spraw zamkowych (mówi

dalej lustrator) chodziłem oglądać reszty i dowiadywać się o sprawowaniu się rady miejskiej i obronie miasta, jaką w czasie potrzeby mieć może. Wójt i burmistrze pozwolili mi tego, ale mieszkańcy, różnego stanu ludzie: Czechy, Niemcy, Lachy, Moskale, nie mając nad sobą groźnego a sprawnego człowieka, gdy każdy drogą swoją chodził, odpowiedzieli wszyscy, że my do królewskiego posłannictwa nic nie mamy, bo należymy do królowej Jmci matki. Przekonałem się wkrótce, iż w takiem rozprężeniu nie było zgody ni życzliwości, ni żadnej sprawy dobrej. Jakoż około mostu i parkanów żadnego opatrzenia, co dawniej pogorzało, w zgliszczach stoi; zerwany pod mostem stawek dotąd nienaprawiony. Powiadano mi, iż dawniejszy starosta pan Falczewski wszystkiego sam doglądał, na wszystko miał baczność i urzędników miejskich w grozie trzymał; ale że teraźniejszy, człowiek niepotemu, o nic niedba, ni to o zamek, ni o miasto, ni o biednych poddanych".

Druga lustracya, w aktach krzemienieckich także znajdująca się z r. 1556, za starostwa Piotra Siemiaszki sporządzona, zgadza się po większej części z pierwszą. Tu także powtórzono, że nikt nie wie, kiedy i kto zamek budował. Dowiadujemy się z niej, że Janusz xiążę litewski rozpoczął niegdyś budowę obronnej baszty nad pierwszym przekopem przy wjeździe do zamku, dla bronienia przystępu na groblę, a równie, że z jego polecenia zaczęto sypać okopy zewnątrz obwodowego muru od przeciwległej w północnej stronie góry, zwanej Czerncz ą g ó r ą; lecz ani owa baszta, ani okopy, nie zostały już nigdy dokończone, a nawet te ostatnie tak się z czasem zatarły, że przez dwa z górą wieki nikt nie

mógł dojrzeć ich śladu; dopiero gdy 20 sierpnia 1785 r. wypadła wielka ulewa, wzruszywszy północną część zamkowej góry, odkryła pierwotne ślady rzeczonych okopów [1]). Działa zamkowe, jak opiewa ta lustracya, były lane ze spiżu i miały na sobie herby litewskie, pochodziły więc zapewne z wileńskiej Augusta puszkarni; niektóre wszakże miały na sobie wyryty rok 1530. Takich dział było czternaście, długich po 13 piędzi i 3 cale, kule do nich były wielkości gęsiego jaja, reszta dział żelaznych. Cały zamek miał obwodu wewnątrz długości 73½ sążni, a szerokości 33 sążni i oprowadzony był na około murem. Most u bramy miał 44 sążni długości a szerokości 3 sążnie; szyi czyli grobli sypanej było 176 sążni, szerokiej na cztery sążnie. Na zamku była cerkiew św. Mikołaja, fundacyi Gabryela Deniskowicza, w niej wzmiankuje lustracya: obraz Przeminienia Pańskiego, krzyż srebrny pozłacany i księgę Ewangelii w srebro oprawną. Dalej opisane są pomieszkania na zamku, mieszkańcy i oznaczone płace, jakie pobierali wedle ustanowienia królowej Bony. Pan Siemaszko starosta 100 kóp groszy litewskich. Pleban zamkowy 20 kóp groszy. Burgrabia (Kołaczkowski) u którego klucze zamku 17 kóp. Puszkarzom po kóp 12. Cieśli 10 kóp. Wrotnemu 3 kopy. Klucznikowi 3 kopy. Kucharzowi 3 kopy. Piekarzowi 3. Stróżom dwom do rąbania drew i wożenia wody po dwie kopy. Mieszczanie krzemienieccy obowią-

---

[1]) Wypadek ten spisany jest w księdze przechowywanej niegdyś w krzemienieckiem licealnem archiwum. Księga ta obecnie w Kijowie podobno będąca, była rodzajem protokołu, w który wciągały się ważniejsze wypadki w mieście Krzemieńcu lub w okolicy zaszłe.

zani byli do obrony zamku i utrzymywania załogi; z kolei każde dziesiętnictwo, a takich było 31. Domów z przedmiejskiemi w tymże czasie 431, żydowskich 48. Taż sama lustracya skład miasta Krzemieńca tak opisuje: rynek, ulica Górna, ulica Średnia, Żydowska, Żołobowska, Szpikołowska, wielka Dubieńska, Wiśniowiecka, Woskreseńska, Hruszwicka, Zapotocka, Bojarska, Zawalna, Lipowiecka.

Oprócz tych dwóch wymienionych lustracyi, w aktach grodzkich krzemienieckich przechowujących się, znajdujemy jeszcze w tychże aktach trzeci dokument tego rodzaju, współczesny prawie dwom pierwszym, bo za panowania tegoż króla Zygmunta Augusta sporządzony. Jest to protokoł rewizyi miasta Krzemieńca, dopełnionej w r. 1563 przez Izakowskiego diaka J. K. M. z pomiarem gruntów, poszczególnieniem opłat itd.

Rozpatrując się w przywilejach i nadaniach, któremi królowie polscy i wielcy xiążęta litewscy obdarzali miasto Krzemieniec w rozmaitych czasach, najwięcej w aktach tutejszych napotykamy przywilejów Zygmunta Augusta. Oprócz wyżej wzmiankowanych lustracyi, natrafiamy na następujące przywileje tego monarchy dla Krzemieńca: 1) Z r. 1556 ustanawiający w tem mieście skład soli białej tołpiastej z żup ruskich, jedyny na całym Wołyniu, jatki w mieście, wagę itd. 2) Z r. 1564, w nim nakazuje Zygmunt August, ażeby starosta kniaź Mikołaj Andrzejowicz Zbaraski nie dozwolił żydom więcej nad 2 mieć szynki, nie dopuszczał im miodów sycić, piwa warzyć i gorzałki palić. 3) Z r. 1571 w sobotę przed Bożem Ciałem z Warszawy wydany, — konfirmacja przywileju 1536 dla Krzemieńca. 4) Także z roku 1571 dnia

3 czerwca z Warszawy, w nim oznacza król mieszczanom tutejszym opłatę czynszu od włóki, dozwala wolne przegnanie tysiąca wołów do Korony i do Litwy; żydom nakoniec handlować ku szkodzie mieszczan zabrania. 5) Z r. 1572 ustanawia jarmarki w Krzemieńcu: na Świątki i na św. Jana Bohosłowa; pozwala mieszczanom most na Ikwie, a przy nim karczmę zbudować, z poborem myta od wozu po 4 białe pieniądze (denary litewskie) od postronnych, a po 1 od domowych ludzi, od koni zaś i wołów, na targ lub jarmark prowadzonych, po 1 białym pieniądzu. Nadto przywilejem r. 1568, nadał Zygmunt August urząd wójtostwa krzemienieckiego z prawem wiecznego dziedziczenia w linii męzkiej Teodorowi Hrehorowiczowi Nowosielskiemu, uwalniając go od władzy starościńskiej, przytem nadał mu prawo ordynackie do czterech włók ziemi z ogrodem, domem wolnym w mieście, łaźnią, jatkami i kramami; w późniejszym czasie za wygaśnięciem linii męzkiej w rodzie Nowosielskich, takowy przywilej przechodził w domy: Mysłowskich, Malinowskich, a ostatecznie za konsensem Stanisława Augusta r. 1766 przeszedł na osobę Józefa Paulina Sanguszki wielkiego marszałka wielkiego xięstwa litewskiego [1]).

Stefana Batorego jeden tylko przywilej dla Krze-

---

[1]) W ostatnich latach Rzeczypospolitej starostwo krzemienieckie było dziedzicznem prawie w domie Sanguszków. Pierwszym z tego domu starostą krzemienieckim był ojciec tego Józefa Paulina, xiążę Paweł Sanguszko, także marszałek w. litewski, następnie synowie jego: Józef Paulin dziedzic Lubartowa i Janusz późniejszy strażnik w. koronny dziedzic Zasławia wołyńskiego.

mieńca nadany znajduje się, a to z r. 1576, w którym król ten postanawia, ile chrześcianie osiadli w Krzemieńcu, płacić mają szosu, czopowego itp., a koron pieniędzy 40 złp.

Zygmunt III zostawszy królem polskim, również potwierdził wszystkie nadania poprzedników swoich dla Krzemieńca. Tego monarchy następujące przywileje dla miasta napotykamy w aktach tutejszych. 1) 1589 r. dnia 14 kwietnia z Warszawy, konfirmacya przywileju 1571 r. 2) 1593 r. zalecający, aby od towarów i kupi mieszczan nie pobierano w koronie: ceł, myt, mostowego, grobelnego w dobrach królewskich i szlacheckich. 3) 1615 r. dnia 30 marca pozwala mieszczanom: maź i dziegieć w ratuszu przedawać, zastrzegając dochód z opłat od sprzedaży tych produktów obracać na potrzebę miasta; a że magistrat, wyraża król, czynnościom swym wydołać nie może, tedy wedle zwyczaju innych miast, mężów 24 z obywateli wybrać dozwala, którzyby radę i pomoc nieśli, nie wdając się jednak w sądy burmistrza i radzie właściwe. Ze względu zaś iż miasto parkanu ani ostrogu dokoła niema, tylko blizko leżący las służy za schronienie w czasie trwogi, zaleca przeto monarcha: aby nie czyniono porębu pod surowemi karami. 4) 1625 r. dnia 28 lutego przywilej na arendę dziegciu, w nim także postanawia Zygmunt III iż: ktoby w sprawach krola jechał bez listu, ma się stawić przed starostą lub jego namiestnikiem, i za ich wiadomością dopiero podwodę otrzymać może. 5) 1629 r. podobnej do poprzedzającego treści, zawiera: jeśli w okazanym liście królewskim wyrażona nie będzie data, imię i nazwisko żądającego podwody, takowa niema być dawana; biorący

zaś za listem podwodę, zapłaci po dwa grosze od konia, a pół grosza od wozu; po upływie 4 niedziel od daty listowej, podwody nie będą dawane, chyba że jadący wraca z drogi; w każdym razie podwody tylko do Łucka, Szczurowic, Latyczowa, Trembowli i Płoskirowa dostarczane być mają.

Młody królewicz Władysław syn Zygmunta III jadąc do Moskwy w r. 1617, zatrzymał się w Krzemieńcu i kilkanaście dni na zamku tutejszym gościł. W kilka lat potem zamek ten wzmocniono i uzbrojono na nowo; było to po pamiętnej klęsce wojskom naszym zadanej pod Cecorą w r. 1620, kiedy Turcy i Tatarzy wkroczyli do kraju naszego i rabować go zaczęli; wtedy w skutek narady sejmowej, wszystkie zamki pograniczne, w tej liczbie i krzemieniecki, zostały zreparowane i wzmocnione, dla dania należytego odporu nieprzyjaciołom. Konstytucya 1620 r. tak w tej mierze stanowi: „Krzemieniec iż granicom nieprzyjacielskim jest przyległy, a wiele na tem mieście Rzeczypospolitej zależy, przychylając się do prawa starego o opatrzeniu zamków strzelbą, prochem, ludźmi i inszemi rzeczami, do obrony należącemi, podług zdania hetmanów, opatrzyć mamy. A ludzie szlacheckiego narodu, którzyby do miasta z żonami dla obrony uchodzić chcieli, aby żywnością na pół roku, także strzelbą i prochem, kulami opatrzeni byli, a ktoby tego wszystkiego z sobą nie przywiózł, nie ma być puszczony".

Władysław IV objąwszy tron polski po ojcu, także kilku przywilejami obdarzył Krzemieniec. W aktach tego miasta zachowały się następujące nadania Władysława IV: 1) 1633 r. dnia 3 marca z Krakowa, konfirmacja przywileju 1571 r. 2) 1633 r. dnia 7 maja, czynsze wybierać urzę-

dowi miejskiemu dozwalający i konfirmujący poprzednie. 3) 1635 r. dnia 5 marca, konfirmacya przywileju 1542 r. Tenże Władysław IV nadał jeszcze dla Krzemieńca w 1642 r. przywilej, którym go w dostojeństwach i prerogatywach porównał z miastami stołecznemi koronnemi, ale wkrótce, bo tegoż 1642 r. wspomniany przywilej dekretem assesoryi koronnej, zapadłym w skutek instancyi starosty krzemienieckiego Piotra Daniłowicza, został cofnięty jako niezgodny z prawami Uniowemi. Za panowania tegoż monarchy powstała w Krzemieńcu około 1638 r. ruska cyrylicka drukarnia, a pierwsza wytłoczona w niej książka, była gramatyka słowiańska [1]).

Umarł w 1648 r. Władysław IV, a z dniem śmierci jego dały się uczuć i w straszliwych skutkach objawiły w Polsce zarody szkodliwej niemocy, oddawna toczącej łono Rzeczypospolitej. Klęski i niedole spływały jedne po drugich na nieszczęśliwy kraj ten i oznaczyły boleśnie całe panowanie Jana Kazimierza. Jedną z takich klęsk najstraszliwszą w swych skutkach, było w tym czasie powstanie Kozaków i chłopów pod przewodnictwem Bohdana Chmielnickiego, którzy z całą wściekłością zemstę swą nad Polakami rozpoczęli. Po korsuńskiej klęsce i wzięciu niektórych hetmanów naszych w niewolę, rozjątrzone kozactwo z ludem prostym rzuciło się na niszczenie kraju naszego, a szczególniej południowej Polski. Na Wołyniu dokazywał naówczas sławny Krywonos; z je-

[1]) Patrz o tem: Staroż. Pols. Baliń. i Lip. tom. II, cz. 2. str. 899. Musiała jednakże ta drukarnia nie długo być czynną, może nawet wzrost sąsiedniej Poczajowskiej wpłynął na upadek jej, słowem ani wydań jej, ani wspomnienia o tym zakładzie nie napotykamy nigdzie.

go więc oddziału pułkownik Dziewałow i sotnicy: Wasiliew i Piotr Kosteńko, stanąwszy na czele 7000 zbrojnej tłuszczy, rzucili się w r. 1648 na Krzemieniec. Długo opierał się zamek tutejszy, mężnie przez swoich broniony, w końcu jednak zdradą Rusi zdobyty został. Horodnie złupione zostały, działa, broń, zapasy żywności, wszystko to odrazu dostało się w ręce nieprzyjaciół. Dziesięć tygodni gościli Kozacy w Krzemieńcu, szumne na zamku wyprawiając biesiady, niszcząc miasto i wsie okoliczne, do których często wycieczki robili. Nędza i zgliszcza pozostały po nich tylko po opuszczeniu tej okolicy. Cały ten napad i zniszczenie Krzemieńca, dokładnie i szczegółowie opisane zostały podług ówczesnego zwyczaju w manifestach zaniesionych do akt krzemienieckich przez xx. Franciszkanów 8 czerwca 1649 r. i 22 lutego 1650 r. a także przez miejscowych regentów Eustachego Gazela 8 marca 1656 i Jana Nepomucena Wood 19 lipca 1728 r.

Na tej smutnej i skropionej łzami kartce historyi narodu naszego, kończy się i historya Krzemieńca i dziejowa działalność tego miasta, które kilka późniejszych napadów tatarskich i kozackich do ostatecznego zniszczenia przyprowadziły, rzadko też odtąd wspomnienie o niem w historyi napotkać można. Od owego pamiętnego rabunku Kozaków w 1648 r. zamek tutejszy podnieść się już nie mógł, okoliczni właściciele ziemscy, na których włożony był obowiązek podtrzymywania go, pod rozmaitemi pozorami uchylali się od wszelkiego w tej mierze udziału, a starostowie tutejsi, od których zależało utrzymanie załogi wojskowej, obracali na swój użytek i tak już szczupłe zapomogi rządowe i poprzestawali na utrzy-

mywaniu kilku stróżów na zamku. Późniejsze lustracye nie wspominają też o żadnych przyborach do obrony, powoli niszczał ten zamek i upadał, aż ostatecznie przyszedł do zupełnego zniszczenia, w jakiem go dziś widzimy. Z warowni tej pozostały dzisiaj szczątki obwodowego muru, z wyraźnemi dotąd otworami dla umieszczania dział i dwie połamane baszty czworograniaste. Spojrzawszy dzisiaj na te poczerniały ruiny, zastanowić się mimowolnie przychodzi, jakim sposobem tyle wieków zamek ten przetrwać mógł i tylokrotnym napadom opór stawić, oprócz bowiem baszt, które są z cegły, reszta murów zbudowana z łupkiego kamienia tejże skały, na której warownia ta stoi. Znać trudno było na tak przykrą i stromą górę cegłę wozić. Nie tylko zamku i miasta ale i mieszkańców jego, smutne były już losy w późniejszych czasach; ciągły nierząd w kraju doprowadził mieszczan tutejszych do ostatecznego ubóstwa i upadku. Ponawiano wprawdzie dawne ich przywileje, lecz te mocy i znaczenia już nie miały. Oto kilka późniejszych przywilejów Krzemieńcowi nadanych, a w aktach tutejszych chroniących się: Przywilej Jana-Kazimierza 1650 r. dnia 24 stycznia w Kapinosie datowany, konfirmacyjny. Michała Wiśniowieckiego 1669 r. dnia 20 listopada z Krakowa, konfirmacya. Takiż Jana Sobieskiego 1681 r. dnia 18 marca, Augusta III 1748 r. dnia 15 listopada, Stanisława Poniatowskiego 1775 dnia 11 lipca. Niechcąc przerywać chronologicznego porządku dziejów Krzemieńca, zbierzmy jeszcze pozostałe o tem mieście wspomnienia. Po bitwie pod Beresteczkiem Jan Kazimierz chcąc zachęcić szlachtę do ścigania Kozaków, przybył do Krzemieńca 14 lipca 1651 roku, lecz gdy szlachta składa-

jąca pospolite ruszenie, rozjeżdżać się zaczęła, król zabawiwszy tu dni kilka wrócił do Lwowa. Tenże król zesłał lustratorów na Wołyń w 1664 r. dla przeświadczenia się o stanie twierdz i ziem tutejszych; lustratorowie ci taką o Krzemieńcu zdają sprawę: „dla spustoszenia miasta trudno dojść i powiedzieć, jako wiele może na rok prowent do zamku należący uczynić, tedy za pilną inkwizycyą doszliśmy tego, że może uczynić plus minus fl. 150.

Wsie do starostwa należące są zniszczone przez nieprzyjaciela; we wsi Żałoby żadnego niemasz poddanego, któryby robił dzień do folwarku; hajduków jest 3, siedzą na włoce, powinność ich w zamku wartę odprawować i do obozu pachołków wyprawować; bojarów 3, których powinność na posługę dworską; za sady w tej wsi dostało się 15 fl. Possesorem starostwa jest xiążę Jan Karol na Klewaniu Czartoryski“.

Za Michała Wiśniowieckiego Tatarowie pustoszący Wołyń, pobici zostali w 1671 roku pod Krzemieńcem przez odważnego pułkownika Piwo [1]). Inną razą znowu w 1733 r. w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, Kozaków pustoszących Krzemieniec poraził w tem mieście Michał Potocki wojewoda wołyński, 1500 łotrów tych trupem wówczas padło.

Stanisław August jadąc do Wiśniowca, zjechał do Krzemieńca 15 października 1781 r., i radośnie przy biciu z dział powitanym tu został od licznie zebranego obywatelstwa. Zdjęty ciekawością, udał się pieszo oglądać potężny niegdyś zamek, dnia zaś następnego zwiedzał okazałe gmachy szkolne w kollegium Pojezuickiem.

[1]) O tem Niesiecki w historyi kollegium Jezuitów w Łucku

W roku 1789 nakazał król Stanisław lustracyę całego kraju wołyńskiego; urzędnikami dla spisania tej lustracyi wyznaczonymi byli: Ludwik Szemidt, Kajetan Aksak szambelan J. K. M. i Eustachy Iwo na Steczczance Stecki. Godniejsze uwagi szczegóły tyczące się Krzemieńca, z tej lustracyi są: „Starostwo w possesyi xięcia Janusza Sanguszki strażnika wielkiego koronnego. Zamczysko stare na wysokiej górze, w którem mur tylko cyrkularny, we 2 miejscach po znacznej części rozwalony; w murze brama, na niej wieża górna powiatowa, a na dole chałupa; na boku muru izba ze sklepieniem, o 1 oknie z kratą żelazną; w tej izbie archiwum grodzkie dosyć niewygodnie konserwuje się; pod tą izbą wieża dolna; z tej izby 2 izdebek opustoszałych. Kancellarya w mieście; z kongregacyi i sali teatralnej Pojezuickiej fabryka na kancellaryą nową, archiwum i izbę sądową kontynuje się. Gubernia od ulicy szerokiej, z gruntu nowego wystawienia potrzebuje. Przedmieścia: Dubieńskie, Junik, Zapotocze, Lipowica. Rocznej intraty z miasta zł. 35,037, gr. 19. Skarga mieszczan: xiążę starosta dekretów między mieszczanami a żydami w sądach radzieckich lub wójtowskich zapadłych, exekwować nie dopuszcza, i od takowych exekucyi żydów żołnierzami swymi zasłania i t. d. Żydzi podług paktów rządzić się nie chcą; żołnierzy karmić wzbraniają się; handel towarami zabronionemi i szynk bez pozwolenia miasta sprawują; opłaty od handlu do skarbu miejskiego płacić nie chcą; szarwarków do reparacyi dróg i mostów nie dają; ulice budynkami swemi zajmują i na miejscach sobie zakazanych zabudowują się; podatków na pachołków miejskich i uczniów do szkoły krakowskiej wysyłanych nie płacą.

Dochód starostwa z wójtowstwem wynosi zł. 62,715, gr. 28, szlg. 1[a].

W kilka lat po tej lustracyi w instrukcyi Olizarowi stolnikowi, posłowi województwa wołyńskiego danej, czytamy, aby starał się na sejmie o pozwolenie przeprowadzenia akt ziemskich krzemienieckich z zamku do miasta, a to dla tego, że żaden archiwista mieszkać tam dla opustoszenia nie chciał. Dopóki jeszcze straż jakakolwiek choć przy wieży sądowej, gdzie więźniów trzymano, była, póty i archiwista się trzymał, potem w odludnej ruinie nie chciał siedzieć. Akta więc przeniesiono do miasta, w mury xx. Franciszkanów, zkąd dopiero 1842 r. z rozporządzenia rządu, wraz z innemi aktami, ze wszystkich miast wołyńskich zebranemi, przewiezione zostały do Kijowa i złożone w jednem centralnem archiwum trzech naszych gubernii [1]). Takim był Krzemieniec za czasów

[1]) Przywileje i nadania królewskie dla Krzemieńca, któreśmy w niniejszym opisie przytoczyli, znajdowały się, począwszy od najdawniejszego t. j. Swidrygiełłowego, w aktach tutejszych w oryginałach; dopiero w r. 1794 dnia 15 lipca, po przyjściu komendy majora Klemensa Liberadzkiego do Krzemieńca i ataku wojsk rossyjskich, a ustąpieniu potem Liberadzkiego do wsi Popowiec wraz z mieszkańcami, i wyciągnieniu za granicę Galicyi, oryginały zatracone zostały, o czem świadczy zaniesiony manifest w aktach d. 23 lipca 1794 roku Pozostały więc tylko wszystkich tych przywilejów urzędowe kopje, które dotąd w archiwum centralnem kijowskiem widzieć można. Jest także tradycya, jakoby dawne akta krzemienieckie w czasie jednego z licznych napadów tatarskich na to miasto, wrzucone zostały dla ocalenia w studnię zamkową, w której jak wiadomo, nigdy wody nie było; w tem schronieniu przeleżeć miały przez długi przeciąg czasu, wydobyto je nareszcie, lecz zupełnie od wilgoci zbutwiałe i zniszczone.

polskiego rządu, w rozmaitych epokach egzystencyi swojej. Miasto to jakkolwiek w rzędzie miast ruskich ważne zajmowało stanowisko, wystawione jednak na ciągłe najazdy i rabunki, jak to już z historyi jego widzieliśmy, nigdy podnieść się ani w gmachy przyozdobić nie mogło. Na każdą wieść o zbliżających się nieprzyjaciołach, opuszczali je mieszkańcy, chroniąc się do zamku z mieniem i dobytkiem swoim, lud zaś ubogi, który tu już pomieszczenia znaleść nie mógł, krył się wraz z trzodami po lasach, lub zabrany szedł w jassyr. Tak więc domy mieszkalne i gmachy miejskie pozostawały na pastwę nieprzyjacielowi, który niszczył je i palił, gdy zaledwie odbudowywać się zaczęły. Z dawnych jednak budowli odznaczały się tutaj: mury xx. Jezuitów, wzniesione około 1720 r. przez xiążąt Wiśniowieckich: Michała i Janusza. W nich początkowie były szkoły tego zgromadzenia, a później staraniem Tadeusza Czackiego mieściło się sławne liceum wołyńskie [1]). Kościół xx. Franciszkanów, pierwotnie drewniany i parafialny przez Bonę fundowany w 1539 r., a w którym potem Marcin Szyszkowski biskup

---

[1]) Mury Pojezuickie w Krzemieńcu, dotąd jeszcze do najwspanialszych gmachów na Wołyniu zaliczone być mogą. W kościele tym pogrzebiona była Anna Rozalia Omiecińska ur. dnia 5 grudnia 1709, zmarła 10 grudnia 1731. Była ona Brygitką w Łucku, rodzina jej posiadała majątek w powiecie krzemienieckim. Dla świątobliwego życia i wielu widocznych łask boskich nad nią dopełnionych, w poczet Błogosławionych zaliczoną została. Ustawą sejmu 1733 r. zalecono, aby się o jej beatyfikacyę u Stolicy Apostolskiej starać *(Constit. art. 84)*. Po skasowaniu kościoła tutejszego w 1832 r., ciało błogosławionej Rozalii Omiecińskiej, zupełnie całe i niepopsute przewieziono do Łucka i złożono w kościele pp. Brygitek.

łucki osadził zakonników w 1607 r., zbudowawszy im na tem miejscu kościół i klasztor murowany. Kościół xx. Reformatów na przedmieściu stojący, fundacyi Stanisława Potockiego wojewody poznańskiego w 1760 r. XX. Trynitarzy niewielki kościółek, skasowany potem i nabyty na własność przez rodzinę Drzewieckich. XX. Bazylianów ogromny klasztor z kościołem wewnątrz, tuż przy murach Jezuickich; tam za czasów liceum mieściła się szkoła mechaników. Nareszcie w lustracyach tutejszych napotykamy ślady, że egzystował tu kiedyś monaster Czerncow, i dotąd jeszcze jedna z gór sąsiednich zamkowej, zowie się Czerncza górą.

Jeszcze raz wrócić nam wypada do miasta, dla sławy którego przeznaczono było raz ostatni może, zabłysnąć na widowni świata. Nad Krzemieńcem zaświtał promyk ożywczej myśli, który szybko w rozmiarach swych rosnąc, stał się nakoniec epoką odrodzenia nauk w tutejszych prowincyach. Któż nie odgadnie, że mamy tu na myśli szkołę krzemieniecką i jej twórcę i założyciela Czackiego. Jakkolwiek okres ten ważny jest i niepoślednie stanowisko zajmuje w historyi kraju naszego, nawiasowie tylko o nim wspomnieć nam wypadnie. Wiele powodów skłania nas do tego, już to najprzód, nie chcielibyśmy słabem piórem odnawiać polemikę na zawsze już może zagrzebaną z ludźmi złej woli, którzy na każde wspomnienie o Krzemieńcu, nietylko szkole tej ale i dostojnemu założycielowi jej najniesłuszniejsze zarzuty czynić zwykli, uwłaczając tem samem pamięci człowieka,

którego do największych sław naszych narodowych zaliczać nauczyliśmy się. Synowie wychowańców tej szkoły przywykliśmy zapatrywać się na Czackiego i na jego dzieło jak na drogą relikwię naszej przeszłości, której uwłaczać odnawianiem drobnych a koniecznych może, zważając na otaczające ją okoliczności, usterków, za największy grzech przeszłości i przyszłości wyrządzony, poczytujemy. Kilku znanych już w świecie uczonym wychowańców Krzemieńca, jakoto pp. Kaczkowski, Kamiński i Słowikowski, od lat kilku już pracują jak słyszeliśmy nad skreśleniem obszernych i dokładnych dziejów tej szkoły; szanowne to dzieło z sumienną zapewne bezstronnością dokonane, położy nakoniec tamę, drobnym gazeciarskim polemikom i ogłaszanym różnoczasowie po dziennikach i pismach krajowych artykułom, które już dla samej niedokładności swojej nie wiele zasługują na uwagę ani też mogą dać wyobrażenie przyszłym pokoleniom o dobroczynnych wpływach, jakie ta naukowa instytucya wywarła na dobro ogółu znacznej części kraju naszego. My sami do podobnego grzechu poczuwamy się, skreśliwszy w pierwszym tomie pisma naszego, drobny i niedokładny rys szkoły krzemienieckiej i ścisły związek z nią mającej komissyi sądowo edukacyjnej [1]); tu więc nierozszerzając się, w kilku słowach postaramy się uzupełnić niedokładności powyższego artykułu, obszerniejszy bowiem opis, pominąwszy nawet wyżej już przytoczone powody dyskrecyi, wychodziłby po za obręb rozmiarów naszego pisma.

---

[1]) Patrz: Wołyń pod względem statystycznym, historycznym itd. tom I, rozdz. III.

Po zniesieniu w kraju naszym zakonu Jezuitów, w ręku których długo spoczywały losy edukacyi narodowej a którzy i w Krzemieńcu mieli szkoły swoje, przez xiążąt Wiśniowieckich fundowane, po rozproszeniu się nakoniec i upadku warszawskiej komisyi edukacyjnej, wiadomo jak niezbędna dała się czuć potrzeba założenia nowych szkół i podźwignienia upadającej wówczas oświaty. Na wezwanie cesarza Alexandra I, by uskutecznić to wielkie dzieło w naszej prowincyi, pospieszył mąż ze wszech miar godzien wdzięcznej pamięci, Tadeusz Czacki, i po długich walkach, w imię poczciwej sprawy dla dobra ogólnego pódejmowanych, stanął nakoniec u kresu swych życzeń; za pomocą bowiem zgromadzonych znacznych funduszów i ofiar, jakie złożyli na ten cel obywatele tutejsi i wszystkie inne stany, założył w Krzemieńcu w murach Pojezuickiego kollegium słynną tę szkołę, która początkowie od 1805 r. nosiła nazwę gimnazyum wołyńskiego, a w późniejszym czasie, gdy fundusze jej pomnożone zostały summami Pojezuickiemi, przez tutejszą komissyę sądowo edukacyjną wykrytemi, gdy nakoniec potrzeby umysłowe się wzmogły, została 16 stycznia 1819 r. podniesiona na stopień liceum z tem, że takowe, jako w południowych prowincyach Polski, niegdyś do wydziału wileńskiego należących, miało zastępować ten uniwersytet.

Szkoła krzemieniecka prędko odpowiedziała ogólnym wówczas wymaganiom i celowi zakreślonemu przez założyciela; dziś należy ona do tych wspomnień narodowych, które cześć i wdzięczność w nas wzbudzać zwykły. Do niej należy odnieść epokę zaszczepienia oświaty europejskiej we trzech naszych guberniach, wtedy kiedy oby-

watele tego kraju, pod wrażeniem świeżych i nieszczęśliwych wypadków politycznych zostając, zdawali się na chwilę zobojętniałymi na umysłowe wykształcenie młodszego pokolenia, tem bardziej że fundusze niegdyś na ten cel służące, rozproszone i niegodziwie zmarnowane zostały. Litwę oświecał wówczas uniwersytet wileński, który dla swej odległości słabe tylko rzucał promienie na nasze trzy gubernie. Odsunęliśmy się też byli daleko umysłowie od Litwy, cóż dopiero od całej Europy? Trzeba było szybkiego i stanowczego działania, aby potrzebom ogólnej oświaty wystarczyć. Cnotliwy i pełen zapału Czacki pojął wielką wolę cesarza Alexandra, pojął dotkliwie dające się czuć w tym względzie potrzeby narodu. Założył krzemieniecką szkołę, a w ślad za nią powstały wszystkie inne szkoły ówczesne, znane ze swej użyteczności, ze swych znakomitych nauczycieli i uczniów, jak: Międzyrzycka, Winnicka, Humańska, Lubarska, Łucka, Lubieszowska i t. d. Przyrzekł wyrobić z młodzieży kształcącej się w tych zakładach, zacnych obywateli, prawych urzędników, erudytów i uczonych, przyrzekł i dokonał; spojrzmy na długi szereg wychowańców Krzemieńca i innych szkół ówczesnych, szereg dziś znacznie już uszczuplony, wielu bowiem śmierć przedwcześnie nam wychwyciła, a najlepszy będziemy mieli dowód prawdziwości słów naszych; żaden naród nie powstydziłby się ich zapewne.

Pod skromnem nazwiskiem gimnazyum wołyńskiego nagromadził Czacki mnogi zapas nauk, zbiorów i gabinetów, jakich nawet uniwersytety wówczas nie obejmowały. Na jego słowo tak do przekonania wszystkich trafiające, swoi i obcy obywatele spieszyli na ołtarzu ogólnego

dobra składać najrozmaitsze ofiary, datki pieniężne, zbiory i kollekcye naukowe. Tak powstały po większej części ze składek: biblioteka krzemieniecka, gabinety: mineralogiczny, zoologiczny, fizyczny, gabinet monet i medalów, nareszcie ogromny ogród botaniczny, który ze wszystkiemi tego rodzaju zakładami za granicą mógł iść w zawody [1]).

---

[1]) Nie od rzeczy może będzie, wspomnieć tu choć w kilku słowach o główniejszych darach dla zbiorów naukowych w Krzemieńcu złożonych; niedokładna ta wzmianka, jeźli nie da wyobrażenia o bogactwie tych zbiorów, posłużyć jednak może za dowód ogólnego wówczas zapału dla powstającego zakładu i dla założyciela jego. Biblioteka składała się z przeszło 50.000 ksiąg, których 16.000 nabyto po królu Stanisławie Auguście; najkosztowniejsze inkunabuły otrzymał w darze Czacki od xiężnej Teofili Sapieżyny z biblioteki ojca jej Jabłonowskiego wojewody nowogrodzkiego. Osobny tu był oddział biblioteki wojskowej, do wzbogacenia której najwięcej przyczynili się jenerałowie rossyjscy Derfelden i Kutuzow. Gabinet fizyczny składał się po większej części z instrumentów fizycznych i matematycznych, nabytych po królu Stanisławie i z darów ordynata Zamojskiego; resztę narzędzi obstalowano w Paryżu. Gabinety mineralogiczny i zoologiczny najbogatsze ze wszystkich, oprócz zbiorów nabytych po królu, zawierały mnóstwo małych cząstkowych ofiar; najgłówniejsze zaś dary pochodziły od cesarza Alexandra, pp. Moszyńskiego marszałka wielkiego koronnego, Kołłątaja, Hołubcowa, Kalickiego i Szymonowicza; tego ostatniego bogaty zbiór minerałów zakupiono w Wilnie za 1000 r. sr. Zbiór monet i medalów składały po większej części monety i medale ze zbioru Stanisława Augusta; polskich było tu niewiele, za to greckie i rzymskie przepyszne. Do ogrodu botanicznego oprócz wielu cząstkowych darów, przeszło 6.000 najrzadszych plant i krzewów ofiarowali: cesarzowa matka i kanclerz Rumiancow. Oprócz wyżej wymienionych zbiorów, znajdowały się tu jeszcze: La-

Główniejsze katedry w szkole swojej obsadzał Czacki ludźmi, których głęboka nauka i nieposzlakowana cnota powszechny rozgłos już, tak w kraju jak i po za obrębami jego miały; na dyrektora wezwał on zasłużonego w akademii krakowskiej Józefa Czecha. Professorowie zmieniali się wprawdzie, lecz wybór ich zawsze bywał szczęśliwy, a wielu z nich europejską sławę posiadło. Wymienimy kilku z nich, którzy w rozmaitych czasach egzystencyi szkoły krzemienieckiej, zasiadając na katedrach tutejszych, sławę i zaszczyt jej przynieśli. Zacznijmy od nauki religii, która obszernie i głęboko wykładana, uważaną była tak przez Czackiego jak i przez następców jego, za najsilniejszy fundament przyszłego losu i powodzenia zakładu i jego wychowańców; tę wy-

---

boratoryum chemiczne dobrze opatrzone, i skład modelów, machin i narzędzi rolniczych i w ogólności do mechaniki odnoszących się. Co do funduszów, jakiemi rozporządzała szkoła krzemieniecka, te były znaczne; nietylko bowiem wystarczały na zaspokojenie licznych wydatków zakładu, jako to opłacenie pensyj profesorów, utrzymanie konwiktów, pomnożenie kollekcyj itp., lecz zawsze jeszcze z roku na rok zostawała się pewna summa zaoszczędzona. Niemcewicz zwiedzając w 1816 roku szkołę tutejszą, tak o funduszach jej w opisie podróży swych mówi: „gimnazjum ma rocznego dochodu ze starostwa krzemienieckiego, z łaski imperatora i składek, ogółem 36.839 rubli srebrnych kopijek 21, z którego sami obywatele z dobrowolnych ofiar składają rubli srebrnych 24.382 kopijek 87“. Dodajmy do tego jednorazowe wieczyste zapisy na szkołę krzemieniecką, jak: fundusz doktora Lerneta 250.000 złp., senatora Ilińskiego 20.000 złp., Alexandra Leśnickiego 20.000 złp., Klary Łopacińskiej 10.000 złp., że inne pomniejsze pominę, a najlepszy będziemy mieli dowód zapału, z jakim spieszono nieść pomoc zakładowi tutejszemu.

kładali sławny ks. Prokop i ks. Kulikowski późniejszy rektor seminaryum żytomierskiego. Metafizykę i Logikę uczenie wykładał Wiszniewski; Historyę powszechną dotąd jeszcze przy życiu będący uczony starzec Uldyński; Ekonomię polityczną Choński jedna z największych sław Krzemieńca; Prawo rzymskie i jego filozofię również prawo krajowe Ołdakowski, Jaroszewicz i Mickiewicz Alexander; Matematykę w najobszerniejszym jak tylko może być rozwoju Sciborski i Wyżewski; Mechanikę Miechowicz; Chemię Szarfakowski i Zienowicz; Historyę naturalną we wszystkich jej gałęziach Besser; Literaturę grecką Jurkowski, łacińską Osiński i Jakubowicz, polską Euzebiusz Słowacki, Feliński i Korzeniowski. Uczony Alexandrowski ściśle i dokładnie uczniów swoich z całą Słowiańszczyzną obznajamiał. Filozofia języków, Grammatyka powszechna i Bibliologia doskonałych miały professorów w Sciborskim i Jurkowskim, który pełnił razem urząd bibliotekarza w Krzemieńcu. Wymieniliśmy tu te tylko imiona, których sława była rozgłośniejszą, które ze wspomnieniem najwyższego szacunku, najgłębszej czci że tak powiem, obiły się od dzieciństwa o uszy młodszego pokolenia naszego, a wieleż to innych, niemniej znakomitych przypomnieć sobie w tej chwili nie możemy. Wielu zdolniejszych uczniów tutejszych wychodziło później na professorów, tak w samym Krzemieńcu, gdzie pierwsze nauki pobierali, jak i do drugich szkół w kraju, inni znowu rozproszywszy się po świecie, zaszczytną po sobie zostawili sławę w życiu obywatelskiem i w świecie uczonym. O pierwszych mówić nam niewolno, lękamy się bowiem drasnąć prawdziwą i

szczerą ich skromność, w obrębie cichych cnót domowych zamkniętą, wspomniemy więc tylko o ostatnich, których uczone prace literackie powszechnej wziętości i sławy używają. Na polu filozofii i historyi z uczniów krzemienieckich zaszczytnie są znani: Sieńkiewicz Jan i Karol, Tytus Szczeniowski, Wiszniewski i Wróblewski, ostatni autor znakomitego dzieła p. t. „Słowo dziejów Polski“, znany nam tylko pod pseudonymem Koronowicza. Poetów wydał nam Krzemieniec w Malczewskim, Olizarowskim, Witwickim, Tomaszu Padurze, Gosławskim, Zaborowskim i kilku innych. Belletrystów w Janie Sowińskim, Karolu Drzewieckim, Gustawie Olizarze i Przeździeckim, którego zasługi w badaniach historycznych są również wielkie. Wydała także szkoła krzemieniecka wielu ludzi biegłych w różnych językach, z tych Wiktor Krajewski autor kilku rozpraw historycznych i tłumacz Herodota jest jednym z najznakomitszych dziś hellenistów; Sierociński i Łukaszewski znani jako głębocy łacinnicy, Mikulski jako Anglik, Lidel jako Niemiec i inni, z których wielu zajmowało lub jeszcze zajmuje na katedrach publicznych miejsca. Znakomity nasz dramaturg Józef Korzeniowski był także uczniem szkoły krzemienieckiej, niemniej Michał Budzyński, którego oprócz kilku oryginalnych utworów mamy prześliczne przekłady Bajrona i Szyllera. Powstawano na Czackiego, że uczącej się młodzieży czas zajmuje nauką talentów, jako to muzyki i rysunków, a przecież pierwsze zasady malarstwa i rysunków, w czem się później tak wsławili, brali w Krzemieńcu Kaniewski i Klembowski, dwóch najznakomitszych

dziś malarzów polskich, niegdyś uczniów tutejszej szkoły. Talent wyrabiał się tu, a gdy mu raz drogę wskazano, szedł dalej o własnych już siłach, rozwijał się i kształcił na obcych już wzorach, wdzięczny pierwszym zasadom i podstawom, które weń zaszczepiono. Długi jeszcze poczet ludzi znakomitych w rozmaitych zawodach, kapłanów, obywateli i uczonych, którzy w Krzemieńcu pierwsze nauki odbierali, staje nam przed oczami, i mimowolnie splata się z dziejami tej szkoły, poprzestajemy jednak na pobieżnej tej kilkunastu imion wzmiance, gdy wszystkich wyliczyć nie byli byśmy w stanie, i wracamy jeszcze raz do ogólnego poglądu na szkołę i na pożytki, jakie z instytucyi tej na kraj nasz spłynęły.

Głównym zamiarem Czackiego, główną myślą przewodniczącą w wszystkich czynnościach jego, było nietylko wykształcenie wszechstronne młodzieży w jego szkole uczącej się, a które każdy z nich, zważywszy na obszerny program wykładanych nauk z łatwością mógł tu nabyć, lecz nadto chodziło mu najwięcej o naukę specyalną, o wykształcenie młodzieńca w jakimkolwiek bądź zawodzie wyłącznie, aby ten w potrzebie mógł mu się stać środkiem do życia, od nędzy i ubóstwa zabezpieczyć. Było to jedną z główniejszych zasług Czackiego i jego szkoły, dotąd bowiem we wszystkich zakładach naukowych w kraju nie pojmowano potrzeby tej specyalności, ztąd nauka szkolna więcej dla paniczów niż dla ubogiej młodzieży bywała dostępną i pożyteczną. Czacki poczuł ten niedostatek i błędny w wychowaniu kierunek, i wnet zaradzić mu pospieszył. Jakoż powstały przy szkole krzemienieckiej: szkoła mechaników, szkoła geometrów, gdzie synowie mieszczan lub ubogiej szlachty

za bardzo mierną lub żadną opłatą kształcili się w tych zawodach. Nakładano obowiązek na powiaty, aby wyszukiwały i przedstawiały uczniów do tych zakładów; uczniowie ci po ukończeniu nauk, opatrzeni patentami, przyjmowani byli jeśli tego żądali, natychmiast do służby publicznej. Cesarz Alexander oprócz dobrowolnych ofiar przez obywateli złożonych na utrzymanie tych zakładów, przeznaczył sam jeszcze znaczny nań fundusz. Prędko bardzo objawiła się cała użyteczność i dobroczynne skutki tych zakładów, a w kilka lat po otwarciu ich, już dwudziestu kilku młodych i zdolnych geometrów zajęło posady w służbie publicznej. Było jeszcze zamiarem założyciela, ustanowić w Krzemieńcu szkołę chirurgów wiejskich i szkołę ogrodniczą, i tę ostatnią oddać pod wyłączny zarząd professora Bessera, lecz projekt ten, którego już plany nawet były wygotowane, nie przyszedł do skutku [1]).

[1]) Plany i ustawy głównej szkoły krzemienieckiej i wszystkich innych zakładów naukowych ówczesnych, w trzech guberniach naszych będących, znajdują się w szacownem dziele, staraniem Ferdynanda Kojsiewicza wydanem p. t. Listy w przedmiotach naukowych, czyli X. Hugona Kołłątaja korrespondencya listowna z Tadeuszem Czackim wizytatorem nadzwyczajnym szkół w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej przedsięwzięta, w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech rzeczonych guberniach. Kraków roku 1844 tomów 4. Szacowne to dzieło z wielką starannością i pracą zebrane, może śmiało być poczytane za ścisłą i dokładną historyę oświaty i szkół krajowych z tej epoki, a przynajmniej za znakomity do niej materyał. Oprócz wielu ciekawych szczegółów w tem dziele zawartych, a tyczących się urządzenia zakładów naukowych przez Czackiego, jest tam jeszcze przez tegoż Czackiego wypracowany ogólny rys stanu oświecenia w gubernii wołyńskiej,

Tak więc jak widzimy, nie opuszczono nic w Krzemieńcu, coby z użytkiem dla kraju dopełnione i stworzone być mogło, nad wszystkiem tem czuwał niezmordowany Czacki, pod którego zarządem nietylko zakłady naukowe w Krzemieńcu, lecz wszystkie inne szkoły, szkółki powiatowe i parafialne i zakłady żeńskie w trzech guberniach pozostawały.

Dozór nad uczącą się tutaj młodzieżą, nad jej postępowaniem i obyczajami, był tak ścisły, jak w żadnym może innym zakładzie publicznym, nie było też tu tej gorszącej swywoli, nie było wykroczeń niemoralne obyczaje znamionujących, czuwali nad tem rodzice mieszkający w Krzemieńcu, czuwała zwierzchność szkolna i osobni na ten cel wyznaczeni od gimnazyum dozorcy, kosztem rodziców utrzymywani; młodzież opuszczająca Krzemieniec wynosiła ztąd jak najlepsze obyczaje, niczem nieskalane i niezwichnięte. Staraniem Czackiego jeszcze powstały przy gimnazyum dwa konwikty, jeden tak zwany wolny, na uczniów 40, gdzie za opłatą 400 złp. młodzieniec miał mieszkanie, stół, wygody, dozór i wszystkie nauki. Uczniowie ci brali na siebie powinność, być dozorcami w gimnazyach lub szkołach powiatowych wołyńskich, przez lat cztery. Drugi konwikt dla uczniów bezpłatnie utrzymywanych, założony został w r. 1811, na przedstawienie xięcia Adama Czartoryskiego, kuratora

---

za czasów rządu polskiego, zwłaszcza od chwili ustanowienia komissyi edukacyjnej, porównany z reformami poczynionemi pod rządem rossyjskim za czasów cesarza Alexandra, statystyczne tabelle zakładów naukowych, liczba uczących się i plany wykładu nauk w obydwóch tych okresach. Odsyłamy więc tam czytelników naszych po bliższe szczegóły urządzenia szkół krzemienieckich w tej epoce.

wychowania publicznego. Hrabia Razumowski Rossyanin, wyznaczył nań 2970 rubli sr. na uczniów 23, rachując na utrzymanie każdego ucznia po rubli sr. 119 kop. 50. Obywatele wołyńscy uzbieranym na ten cel funduszem, pomnożyli konwikt do liczby 40 uczniów. Sami uczniowie możniejsi utrzymywali oprócz tego 22 ubogich kolegów swoich w tym konwikcie.

Po śmierci Czackiego zaszły wprawdzie niektóre zmiany w szkole krzemienieckiej, przeformowanej na liceum, bliższe zetknięcie się z uniwersytetem wileńskim, który przewodnictwo swe i przewagę nad zakładem tym rozciągał, wywołało nieukontentowanie i jątrzące spory między professorami obu zakładów, wszystko to jednak przetarło się wkrótce, a szkoła krzemieniecka niezmieniwszy raz wytkniętego przez założyciela jej kierunku, pozostała do końca jednym z najznakomitszych, najwięcej uczęszczanym zakładem naukowym w kraju. Duch wielkiego męża, duch Czackiego czuwał nad nią i zaginąć jej nie dozwalał, najznakomitsi w kraju obywatele ubiegali się o zaszczytny po nim wakujący urząd wizytatora, i godnie też zastąpić go potrafili wstępując w ślady zmarłego, starając się nie uronić ani jednej myśli, ani jednego zamysłu przezeń przedsięwziętego. Taką była szkoła krzemieniecka, takim był Czacki, ów mąż, który na pomnikową u nas sławę zasłużył, który epokę w dziejach oświaty naszego kraju stworzył. Przez cały ciąg życia swego, w każdym zawodzie, którego się dotknął zaledwie, już się nim przejmował, już z zapałem mu się oddawał. Z właściwą więc sobie gorliwością poświęcił się powierzonej mu przez rząd i naród sprawie wychowania publicznego w tym kraju, które jak sam to wyzna-

wał otwarcie, wielce było zacofane, i już przez resztę krótkiego życia usilnie nad niem pracował. Trzeba było widzieć, trzeba było patrzeć własnemi oczami na Czackiego, aby mieć wyobrażenie, jakie ten zacny mąż przełamywać niekiedy musiał trudności, jak częstokroć próżności i głupstwu pochlebiać i potakiwać był zmuszony, dla dopięcia swoich zamiarów, jak walczył nie tylko ze złością ludzką, ale z omyloną cnotą, aby przyszłe pokolenie wyrwać gnuśności i grożącej mu ciemnocie. Wszystko to jednak znosił z uśmiechem, który nie przestawał nigdy igrać na szlachetnem obliczu jego, z tym uśmiechem który tak pociągać umiał starych i młodych. Nieraz w białym składanym kapelusiku, od którego szedł maleńki harcop, w kapelusiku tak dobrze wszystkim znanym, widzieć go można było na szkolnym dziedzińcu, otoczonego tłumem rzeskiej młodzieży, grającego z nią w piłkę lub wolanta, duszą i ciałem był wtenczas z niemi, a myśl kto wie jak daleko błądziła wówczas, może przemyślał nad nową jaką rozprawą uczoną o prawach polskich i litewskich, może nowy plan jaki dla szkoły swej kreślił. Wesołość i dobroć po wszystkich rysach jego rozlana była, smutek tak się gdzieś ukrywał i tłumił w głębi duszy, iż spojrzawszy na niego zdawać by się mogło, że człowiek ten nigdy gorzkich chwil i zawodów w życiu niedoznał; o cierpieniach jego wiedziała tylko mała garstka otaczających go poufnych przyjaciół, dla obcych i dzieci uśmiech i wesołość miał zawsze na zawołaniu. Trzeba jednak przyznać, że pomimo wszystkich przykrości, jakie doznawał niekiedy Czacki, wśród najszlachetniejszych i najgorliwszych swych zamysłów i trudów około dobra publicznego, miał mąż ten kilka chwil

tak pięknych i uroczystych w życiu swojem, tak przekonywających, że ogół za życia jego jeszcze umiał poświęcenie jego pojąć i ocenić, że te największe cierpienia i zawody osłodzić były w stanie. Do takich chwil należy uroczyste otwarcie gimnazyum wołyńskiego dnia 1 października 1805 r., przy którem zgromadzeni na tę uroczystość obywatele i znakomitsi z całego kraju urzędnicy wynurzali swą wdzięczność Czackiemu za dokonane przezeń dzieło, opisawszy nareszcie w wymownych słowach wszystko, co Czacki dla kraju i dla Krzemieńca uczynił, papier z opisem tym na pamiątkę przyszłym pokoleniom umieścili w kopule pod krzyżem nad kościołem licealnym wzniesionym. Do takich chwil w życiu Czackiego należy i ta, w której doszedł do rąk jego reskrypt cesarza Alexandra, napełniony słowami wdzięczności po urządzeniu gimnazyum krzemienieckiego; najpiękniejszym zaś dla Czackiego, najwięcej może rozrzewniającym był ten moment, kiedy uczniowie szkoły i przełożeni jej zażądali, aby popiersie jego w auli szkolnej umieszczone być mogło, na co też i pozwolenie uzyskano prędko. Do samego ostatka t. j. do zamknięcia liceum, w wielkiej sali dla obrad i popisów publicznych przeznaczonej, pięknie wyrobione popiersie to, tuż obok portretu cesarza pozostało. Za pozwoleniem cesarza Alexandra wybitym także został ów złoty medal na uwieńczenie pamięci zasług Czackiego. Na jednej stronie tego medalu wyobrażona boginia mądrości, budząca geniusz nauk uśpiony, i imię Alexandra unoszące się w promieniach światła; na stronie zaś odwrotnej płaskorzeźb Czackiego z napisem: Grati Cives Volhyniæ in memoriam sempiternam. Tak więc i ciernie życia Czackiego, kwiatami niekiedy przeplatane były.

Przy takich wszechstronnych zasługach Czackiego, przy takich zdolnościach, jakie posiadał na zajmowanem przez się stanowisku, nie można pominąć bez wspomnienia dziwnego daru jego i gorliwości do stwarzania i wydobywania funduszów na wszystkie swe zakłady naukowe. Z obcych rąk nienarażając sobie chciwości wygrzebywał on zaległe fundusze Pojezuickie, zapomniane niekiedy lub w najzawilszych sprawach i procesach pozostające, z równąż gorliwością zbierał nowe, od największych skąpców i sknerów niekiedy umiał wycisnąć grosz mocno w garści ciśniony, nikt się wymownemu jego słowu, jego prośbie oprzeć nie potrafił, opactwa, klasztory i kahały nawet składały się na szkołę krzemieniecką. Z takich to źródeł powstał ten zakład, pod skromnem imieniem gimnazyum czyli szkoły początkowej ukrywający się, a w którym najwyższe nauki w akademicznej rozciągłości, zwłaszcza prawo i nauki matematyczne, wykładane były.

Od czasu, kiedy utworzone zostały w Krzemieńcu szkoły takiego rozgłosu używające, tak liczne tłumy młodzieży z całego kraju ściągające, gdzie uczących się i uczących zgromadziło się tak wiele, wtenczas i miasto powoli wznosić się zaczęło, zabudowało się w gmachy i porządne domy mieszkalne, zaludniło kupcami, którzy rozmaitego rodzaju i obfity towar sprowadzali, osiedli się tu zręczni rzemieślnicy różnego rodzaju, jednem słowem Krzemieniec dźwignąwszy się z gruzów, zajaśniał nowem życiem, w nową przyodział się sukienkę, zjeżdżały się tu najmożniejsze w kraju domy obywatelskie i osiadały na stałe lub czasowe w tem mieście mieszkanie. Jednych pociągało liceum, do którego synowie lub krewni

uczęszczali, drugich nęciło obfite i dobrane towarzystwo tutejsze, inni nakoniec zjeżdżali do Krzemieńca, wabieni prześlicznem położeniem miasta wśród gór i lasów w najzdrowszem i najromantyczniejszem miejscu położonego. Bawiono się więc doskonale, a wieczory, bale i koncerta jedne po drugich następowały. Z tego powodu właśnie powstał w późniejszym czasie przez niechętnych Krzemieńcowi zarzut, że młodzież tutejsza rozrywkami i zabawą zajęta, traciła czas na naukę przeznaczony, odrywała się od niej, zarzut najniesłuszniejszy, młodzież ta bowiem w żadnych z tych zabaw udziału nie brała, starszym i pilniejszym tylko pod okiem rodziców lub przełożonych, uczęszczać na nie dozwalano niekiedy, i to w chwilach zupełnie wolnych od pracy jak w dnie niedzielne i świąteczne. Tak więc, kiedy starsi się bawili, młodzież pilnie pracowała, wzdychając może, aby co najprędzej i jej się bawić było wolno. Jeśli nawet uczniowie tutejsi uczęszczali niekiedy na zabawy, wyłącznie dla nich przez mieszkańców urządzone, niewiem dla czego za grzech to poczytywać miano, owszem tym sposobem młodzież ta nabywała poloru, obznajamiała się ze społeczeństwem, wśród którego sama wystąpić miała. To też dotąd jeszcze pozostała w dawnych uczniach krzemienieckiej szkoły pewna szykowność, dystynkcya, swoboda i łatwość w obcowaniu, która ich dotąd wybitnie wśród innych odznacza. W jednym z numerów dawnego Tygodnika literackiego, pisma peryodycznego przed laty w Poznaniu wychodzącego, napotkaliśmy artykuł o Krzemieńcu a w nim charakterystyczny i dowcipnie skreślony ustęp, opisujący dawną świetność tego miasta za czasów liceum. Przytaczamy tu wyjątek ten dziś już zapomniany, a który

najlepiej może zakończy charakterystykę tego okresu dziejów Krzemieńca, nad którą nad zamiar szczegółowie rozpisaliśmy się: „Krzemieniec (powiada autor artykułu p. Z. Z.) składał się na tenczas z dwóch oddzielnych, w niczem do siebie niepodobnych części. Na dole nad potokiem, który płynął, kiedy miał wodę, a czasem nawet wylewał z brzegów, było miasto żydowskie, istna Palestyna, brudy, niechlujstwo i błoto, obłuda faryzeuszów i duch sektarski Chassymitów. Na górze zaś wieś, podobna trochę do Karlsbadu, ale wieś osiedlona przez ludzi światłych, uczonych, majętnych a nawet bogaczów. W niepozornych dworkach, w szczupłych i niskich pokoikach bez sufitów, natrafiałeś z podziwieniem na społeczeństwo, które polorem, światłem i znaczeniem mogło być i bywało niegdyś ozdobą i duszą stolicy. Panowie, wracając z cudzoziemskich krajów, z Paryża, wstępywali chętnie do tej nędznej mieściny, i tu godne siebie i zajmujące znajdywali społeczeństwo. Xiążę Franciszek Sapieha, z Neapolu lub Makaryewa wracając, zawsze wypoczywał w Krzemieńcu. Tu jak w panorama jakiem, znakomite i ciekawe przewijały się postacie. Tu Kołłątaj przed 1812 r. przesiadywał i wciskał się do zaufania Czackiego, który go w głębi duszy nie lubił a może się lękał?? Tu Jan Potocki dumnie stąpał, patrzał z piętra na ród ludzki i swoje przedpotopowe chronologie drukował. Tu widziałeś Wacława Rzewuskiego, który jadł i spał przy koniu arabskim, nosił się po turecku, czytał z koranu, ściany arabskiemi wężykami popisał, tylko wodą i fajką gości częstował, na spadzistą górę zamkową konno wjeżdżał, a zakreśliwszy na kuli ziemskiej trójkąt, zapytywał na próżno uczonych, jakie tu narody w IIIcim

wieku ery chrześciańskiej tułały się; tymczasem ciskał dżirytem, komponował arye i zaglądał w pugilares, gdzie obok miniatury żony, miniaturę klaczy swojej trzymał. Tu Katalani śpiewała, Lipiński odbierał oklaski, a Niemcewicz płakał, gdy wchodzącemu na bal „Za szumnym Dniestrem na cecorskim polu“ niespodzianie zaśpiewano. Tu generał Kropiński, Puławskiego społeczeństwa wesołe chwile opowiadał. Tu szef Drzewiecki rozprawiał o odbytych kampaniach z Dąbrowskim we Włoszech i pisał pamiętniki swoje. Tu Feliński bystry, dowcipny, rozumny, w którym więcej było czucia i poezyi niż w jego książkach i rymach, opisywał chwile pobytu swego w obozie Kościuszki. Tu Rudzki Franciszek opowiadał wypadki ostatniego sejmu grodzieńskiego, na który sam patrzył. Tu bogaty i we troje zgięty hrabia Moszyński, w dyamentowe guzy przystrojony, spotykał się z młodym Mniszchem, krewnym carowej Maryny. Tu xiążę Adam Czartoryjski wstępował, przejeżdżając z Petersburga do Puław, a Czacki jego bytność złotemi literami na marmurze wyryć rozkazał. Tu pochylony ku ziemi choć wcale nie stary Alojzy Osiński czytał Skargę i Seklucyana, grał na skrzypcach, słuchał nowin o przyszłem biskupstwie i opowiadał z radością, że xiężna S.... chwaliła jego piękne oczy, pisał słownik i użalał się, że mu worek z literą *F* gdzieś zaginął, a przywieziony sobie z Rzymu order Ostrogi przez Izydora Sobańskiego, ze spuszczonemi przyjmował oczami.

Ministrowie i panowie rossyjscy z ciekawością to głośne miejsce z Petersburga zwiedzać przyjeżdżali. Minister Zawadowski, Krzemieniec Atenami nazywał; Koczubej mąż światły i zacny, patrząc na małe miasteczko,

wzruszał ramionami, ale zakłady naukowe, gabinet numizmatów z 18,000 sztuk złożony, bibliotekę 50,000 ksiąg liczącą, z podziwieniem oglądał, a stanąwszy przed popiersiem Czackiego, długo się z upodobaniem w rysy jego wpatrując, wyrzekł te pamiętne słowa: „Takiego drugiego nie zaraz mieć będziecie“. Tu nawet Hudson Lowe, jadąc na gubernatora do Ceylanu, przewinął się. Jeden tylko poseł angielski jadący z Persyi, gdy dla naprawy złamanego powozu, zatrzymał się przez półtora dnia w Krzemieńcu, a nudzącemu się w brudnej karczmie żydowskiej, ktoś powiedział, że tu jest sławna szkoła, gabinety i biblioteka godna widzenia, odpowiedział z gniewem: „Co, tutaj, w tak nędznej mieścinie!“ i nic nie widząc odjechał. Dumny Anglik wychowany w pałacach oxfordskich, które tam kollegiami się zowią, nie mógł uwierzyć, aby muzy polskie pod tak skromną tuliły się strzechą“..... [1]).

Z zamknięciem i przeniesieniem ztąd liceum do Kijowa w 1834 r., gdzie zostało zorganizowane na uniwersytet, Krzemieniec upadł ostatecznie. Mieszkające tu domy powynosiły się jedne po drugich, miasto wyludniało, kupcy zubożeli i rozproszyli się także; z owej więc dawnej świetności, pozostały dzisiaj tylko wspomnienia, kilka gmachów ocalonych, zresztą garstka żydów i kupa gruzów w mieście, wśród których dotąd wiecznie przesiaduje siwy staruszek, czcigodny professor Uldyński, przyjmujący od czasu odwiedziny dawnych swych uczniów, dziś jak on prawie podstarzałych a zawsze czcią i sza-

---

[1]) Tygodnik literacki wychodzący pod redakcyą A. Wojkowskiego w Poznaniu, Nr. 36 z roku 1839, str. 283 i 284.

cunkiem go otaczających. Staruszek, oddany cichej pracy, zamiłowany w numizmatyce, której piękny zbiór posiada, pędzi ostatki życia, dokoła gruzami przeszłości otoczony.

Z dawnych gmachów dotąd miasto zdobiących, całe i nienaruszone pozostały tylko kościół xx. Franciszkanów, odnawianiem zeszpecony, obecnie na monaster dla mnichów ruskich zamieniony, dalej niewielki kościółek xx. Reformatów, do którego później Bazylianów przeniesiono, czarny i prześliczny starożytnością swą, na wysokiej górze położony, otoczony gajem również starych i pięknych drzew; dziś świątynia ta na cerkiew obrócona. Zachowały się także licealne a niegdyś Pojezuickie mury, obszerne, wspaniałe, z obszernym dziedzińcem dokoła przepyszną galeryą z ciosowego kamienia opasanym, we środku którego posąg N. Panny wznosi się. Drzewa dokoła gmach ten otaczające rozrosły się także, podstarzały i okazalszą postać przybrały, choć sam ogród niegdyś botaniczny, dziwnie opuszczony i zaniedbany. W kościele licealnym mieści się dziś także cerkiew, a w samym gmachu szkolnym, seminaryum młodych xięży ruskiego obrządku. Z resztą w samem mieście śliczne owe białe domki wśród gór i parowów rozrzucone, otoczone dokoła jakby wiszącemi ogrodami, pochyliły się także ku starości i smutno i posępnie dziś jakoś wyglądają. Co najdziwniejsze, to że żydzi tutejsi zachowali dotąd jakąś cechę delikatności i wyższego niby wykształcenia, którym tak słynął niegdyś Krzemieniec, mniej też są natrętni i uprzykrzeni od innych współbraci swoich, małe nasze miasteczka zaludniających. Jedna z ulic miasta dotąd przez pamięć wielkiej śpiewaczki, która tu zatrzymywała się, ulicy Katalani nazwę nosi. Przez lat kilkanaście mieszk-

kańcy Krzemieńca nie posiadali nawet kościoła katolickiego, z dawnych bowiem kościołów jedne na cerkwie obrócone zostały, drugie w ruinach i gruzach leżały, długo więc nabożeństwo odprawiało się tu w maleńkim i niskim domku, na ten cel obróconym. Dopiero w skutek próśb parafian, rząd assygnował summę 16.000 rubli srebr. na pobudowanie nowego katolickiego kościoła, który przy usilnej gorliwości miejscowego proboszcza i członków komitetu w tym celu ustanowionego, stanął w przeciągu trzech lat od chwili założenia pierwszych fundamentów, i w listopadzie 1857 r. poświęcony został. Kościół ten niewielkich rozmiarów, o dwóch wieżach, wcale jednak kształtny jest. Szkoda tylko, że dla braku funduszów nie ozdobiono go kolumnadą lub portykiem, a nawet przysionku czyli kruchty niema. Wewnątrz niezupełnie jeszcze skończony, gustownie jednak przyozdobiony jest. W wielkim ołtarzu mieści się wcale dobrego pędzla obraz N. Panny syxtyńskiej, dzieło utalentowanego malarza tutejszego p. Hike, który przed kilku laty powróciwszy z emigracyi, osiadł w rodzinnem mieście Krzemieńcu, gdzie i nauki odbywał. Na cmentarzu tutejszym ciągnie się długi szereg grobowców, ludzi niegdyś znanych i poważanych w kraju, professorów tutejszej szkoły i uczniów jej, a wpośród nich błyszczy skromny pomnik, na który bez rozrzewnienia spojrzeć nie można, — jest to pomnik naszego wieszcza Juliusza Słowackiego [1]).

---

[1]) Juliusz Słowacki umarł w Paryżu 3 kwietnia 1849 r, ponieważ jednak Krzemieniec był rodzinnem miejscem jego, w którem znaczną część życia przepędził, na pamiątkę więc dla uczczenia pamięci jego, na tutejszym cmentarzu pomnik mu ten wystawiono.

stępujemy do skreślenia w krótkich słowach życiorysu zmarłego, w nadziei, że zdolniejsze pióro pośpieszy niebawnie odmalować nam żywot człowieka, który na ogólną cześć kraju zasłużył, którego wybitna postać tak olbrzymio rysuje się w skarłowaciałej epoce naszej; pobieżna więc wzianka nasza, odwiedzając miejsce w którem kilkadziesiąt lat pięknego swego żywota przepędził, jest raczej łzą żalu do ogólnej łzawnicy rzuconą, na świeżej jeszcze mogile jego.

Ś. p. Marcin hr. Tarnowski urodził się w miasteczku Kozinie na Wołyniu, dnia 11 listopada 1778 r. z ojca Jana hr. Tarnowskiego kasztelana Łęczyckiego i Tekli z Grabianków. Od dzieciństwa zahartowany do niewygód, dawne polskiej młodzieży odebrawszy wychowanie, wszedł do wojska narodowego w 1794 roku, w rok potem po nieszczęśliwych wypadkach krajowych opuściwszy służbę wojskową, powtórnie wszedł do niej w roku 1809 dnia 20 października, jako dowódzca pułku 16-go dawnej jazdy xięstwa Warszawskiego. W roku 1815 mianowanym został dowódzcą 3-go pułku strzelców konnych, z końcem tegoż roku z powodu słabości zdrowia uwolnionym został (9 grudnia) od obowiązków z prawem noszenia munduru. Odbył kampanie 1794 r., 1809 przeciw Austryi, 1812 w Rosyi, 1813 w Saxonii. Przy kapitulacyi Drezna dostał się do niewoli, w której 6 miesięcy pozostawał, w 1825 r. znowu w wir wypadków politycznych zamieszany, kilka lat ścisłego i surowego więzienia wytrzymał. Posiadał krzyż kawalerski polski, krzyż legii honorowej i order Obojga Sycylii. Oto publiczny żywot pułkownika Tarnowskiego, po którym dla wypoczynku usunąwszy się na wieś, zamieszkał w pię-

knych Podbereźcach. Tutaj rozpoczyna się druga epoka w życiu jego, nie mniej od pierwszej piękna, pełna chwały i zasługi; jest to zawód jego obywatelski, w którym cześć współziomków i miano patryarchy tak zasłużenie pozyskał. Dawny żołnierz, znamienity odwagą na polach bitew, odznaczający się w wojnach napoleońskich, osiadłszy w cichej wiejskiej ustroni, oddał się całkiem posługom obywatelskim, dom też jego był w ciągu całego roku gościną nieustanną dla przybywających z najoddaleńszych okolic po radę, pomoc lub wsparcie, sądem polubownym dla zwaśnionych, a sam gospodarz pośrednikiem w sporach, trybunałem bez apelacyi w najzawikłańszych częstokroć kwestyach, tyczących się czci, mienia i obowiązków obywatelskich. Mąż nieugiętej prawości charakteru, najszlachetniejszych uczuć i obywatelskiej cnoty, umiał jednak być wyrozumiałym na usterki i chwilowe zboczenia drugich, które wymownem swem słowem na drogę prawości i cnoty nakierowywał. Osięgnąwszy patryarchat, że tak powiem moralny, ster nad licznem gronem współobywateli, nieulękniony niczem, umiał powagą swojego słowa, pogodnem obliczem, na którem myśl spokojna i jakaś jakby aureola godności igrała zawsze, przekonywać najuporniej nawet błądzących, wlewać w nich zamiłowanie cnoty, poczucie obowiązków i potrzebę poświęceń, to też przed siwą jego głową chyliły się z czcią i uszanowaniem wszystkie czoła. Ile wpływ hr. Tarnowskiego przyczynił się do utrzymania dobrej harmonii, jedności i zgody w naszych prowincyach, do zapobieżenia najzażartszym rozterkom, do skierowania na drogę prawości i cnoty zbaczających z niej chwilowie, tegobyśmy wyliczyć nie potrafili, a długie życie

Smutno i duszno teraz w Krzemieńcu, spojrzawszy więc jeszcze raz pożegnalnym wzrokiem na górę zamkową, macierzanką i drobnemi kwiatkami jakby kobiercem zasłaną, na szare i fantastyczne starego zamczyska ruiny, wśród których kozy i wesołe żydowskie dzieciaki błąkają się, na wspaniałe licealne mury, na błyszczące w dali od zachodu po nad lasem kopuły i krzyże Poczajowskiej Ławry i kościoła w miasteczku Podkamieniu w Galicyi, które ztąd dokładnie rozeznać można, uciekajmy ztąd co żywiej w weselszą jaką krainę.....

X.

MIASTECZKO PODBEREŹCE — WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O DZIEDZICU TUTEJSZYM PUŁKOWNIKU HRABI MARCINIE TARNOWSKIM — POCZĄTKOWE ZAŁOŻENIE TEGO MIASTECZKA — RODOWÓD DAWNYCH KNIAZIÓW PODBERESKICH — WIEŚ URLA NIEGDYŚ MIASTECZKO ORLĄ ZWANE — HISTORYCZNA NOTATKA O TEJ OSADZIE — MIASTECZKO OLEXINIEC NOWY I WSIE OLEXINIEC STARY I RYDOML, MAJĘTNOŚCI HR. ALEXANDRA RZYSZCZEWSKIEGO — SŁÓWKO O PRZESZŁOŚCI TYCH DAWNYCH OSAD.

Z Krzemieńca postanowiłem zrobić kilka wycieczek w okolicę, zwiedzić sąsiednie wioski i miasteczka, w których jakiekolwiek pamiątki przechowały się jeszcze, gdzie mnie nęciły czarujące widoki i romantyczne położenie miejscowości, porozrzucane nareszcie tu i ówdzie zwaliska zamków, kościołów, ślady dawnych okopów mogił, kurhanów, podania, baśnie i tradycje ludowe o tych zabytkach. Zapisawszy więc stałą kwaterę w smutnym Krzemieńcu, zwróciłem się najprzód do Podbereziec, malutkiej mieściny o 5 wiorst ztąd odległej, a której pierwsze początki i epoka założenia niezmiernie dawnych czasów sięgają. Któż z nas nie zna tych Podbereziec, kto w nich choć raz w życiu nie był przynajmniej, o czyjeż ucho nie obiło się nazwisko tego miejsca i jego dziedzica, świeżo zmarłego w Krakowie pułkownika hr. Tarnowskiego, którego słusznie Nestorem i patryarchą Wołynia, Podola i Ukrainy, a dom jego w Podbereźcach gospodą mieszkańców tego kraju nazywano. Z nieśmiałością przy-

wiele, historyę zwłaszcza własnego kraju znał wybornie, a każdy sąd jego w najważniejszych nawet kwestyach naukowych lub polityki, odznaczał się dziwną trafnością i wyrobionem zdaniem. Pałac w Podbereźcach był to ostatni może już dom staropolski w kraju naszym, urządzony i zastosowany we wszystkiem do gustu, nawyknień i upodobań gospodarza, zawierał i skupiał w sobie wszystko, czego tylko w zamożnej sferze na wsi zapragnąć było można, wytworność i wykwint ustępowały tu miejsca rozkosznej, trochę może zbytkownej wygodzie. Już zaraz w sieni w szafie za szkłem, porozwieszane trędzle, mundsztuki, obroże na psy, smycze i inne przybory myśliwskie obznajmiały wchodzącego gościa z ulubioną rozrywką gospodarza. Na prawo z tych sieni był wchód do jego departamentów, a czegoż tam w nich znaleść nie było można. Na ścianach porozwieszane obrazy po większej części narodowych mistrzów: Suchodolskiego, Orłowskiego i innych wyobrażały sceny bitew, konie, myśliwskie obrazki i t. p., dalej kilka portretów wielkich przodków Tarnowskich, kilka wizerunków Napoleona i Kościuszki, dwóch ulubionych bohaterów hr. Marcina, pod których dowództwem tyle lat życia przepędził, na wspomnienie których drgała mu szronem okryta powieka i młodzieńczy uśmiech na pogodne starca występował oblicze.

Jeszcze dalej rzędem porozwieszane zbroje, dawne rycerskie, wojenne i myśliwskie, po kątach bogate fajkarnie, na stołach mapy, książki i ryciny po większej części polskie w malowniczym porozrzucane nieładzie, w ostatnim zaś pokoju po obozowemu trochę urządzone łóżko gospodarza. Za temi pokojami szły większe ba-

wialne pokoje, tłumem gości zawsze przepełnione, urządzone również wytwornie z pięknemi po ścianach obrazami; na górze zaś szereg gościnnych apartamentów, tak wytwornie i z taką wygodą urządzonych, jak w żadnym zresztą zamożniejszym domu na Wołyniu napotkać nam się nie zdarzyło. Za pałacem wspaniały park ze starych drzew złożony, daleko się ciągnie, nareszcie ogród angielski z przepyszną oranżeryą, ananasarnią i trejbhauzami, stary wojak bowiem dziwnie w kwiatach i w ogrodzie był rozmiłowany. Po za obrębem ogrodu i pałacu znajdują się stajnie, wozownie i masztarnie obszerne wykwintnie murowane, a wszędzie obok nich jeszcze rozsiane pomieszkania dla gości, nareszcie miasteczko nie wielkie, ubogie lecz schludne z ogromnym na rynku ratuszem piątrowym, gdzie w czasie liczniejszych zjazdów także gości mieszczono. Dodajmy do tego wszystkiego kuchnię wyborną, obfitą, a co najdziwniejsze czysto polską, ogromną piwnicę, w której zapasy starych win, miodów i nalewek mieściły się, a któremi często i gęsto szafowano tutaj, a będziemy mieli już jaki taki obrazek domu Podberezieckiego i życia, jakie tu pędzono. Dziś dom ten wielką pustką osierocony, a gospodarza jego nie łatwo już kto zastąpi.... Na święty Marcin, w dzień imienin pułkownika zjeżdżały tu tłumy, bawiono się zwykle rzędem przez dni kilka, i wówczas to spotkać się można było ze znajomemi, których się lat wiele nie widziało niekiedy. Kto raz tylko przedstawiony był hr. Marcinowi, ten pewnie już z najoddaleńszej okolicy pospieszał na dzień jego święta, a znajomi goście nowych z sobą przywozili, to też zdarzało się czasem, kiedy zapytywano gospodarza w ten dzień o

jego tysiące na to stawi dowodów. Pan z rodu i z fortuny, on jeden może, wśród wielu innych usiłujących, potrafił zejść w żywioł czysto szlachecki, zespolić się z nim, zbratać tak dalece, że go już nikt inny w tej mierze prześcignąć ani dorównać mu nie zdołał: to też wierzyła mu bracia szlachta, z nieograniczoną ufnością garnąc się pod opiekę jego, jak wyrocznię każde słowo, każdy wyrok jego przyjmując. Do najwznioślejszych zasług jego w zakresie życia domowego, odnieść należy niezaprzeczenie gorliwe zajęcie się pomyślnością ludu wiejskiego; pamiętnem jest wszystkim szlachetne znalezienie się jego w chwili, gdy stosunki włościańskie na nowo urządzać się miały. Wielu jeszcze bardzo drażliwie tę kwestyę pojmowało wtenczas, kiedy on pierwszy ofiarował się do wszelkiego ze swej strony ustępstwa na korzyść włości, nieograniczając daru jaki miał jej uczynić. Piękny ten przykład znalazł wkrótce potem licznych naśladowców, a włościanie dóbr jego pojęli go, czuli też w nim i kochali nie pana, lecz ojca. Nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy chcieli wyliczać po szczególe wszystkie zasługi tego pięknego żywota, który przez 85 lat w czasach najcięższych dla kraju, jak jasna świeca przyświecał dla drugich, dla ogółu całego; był to zaprawdę żywot, w którym najpiękniejsza miłość chrześciańska, spokojna, uroczysta, wielka, panowała mu do końca. Ślicznie scharakteryzował zmarłego pułkownika ktoś, pisząc o nim wspomnienie pośmiertne, które temi zakończył słowy: „Jeden z zabytków najpiękniejszych przeszłości zniknął nam z nim, mylę się, jest to jedna z tych postaci, które nieśmiertelnie w podaniach i wspomnieniach żyć będą, które pochwyci poezya, które się zapiszą na karcie

pamiętników, wejdą jasne w historyę kraju, bo były jego prawdziwą ozdobą".

Rzuciliśmy pobieżną charakterystykę zmarłego pułkownika Tarnowskiego, przypatrzmyż się teraz niektórym wydatniejszym szczegółom tej pięknej i tak wybitnej w ostatnich czasach naszych postaci, która jak cień może już ostatni przemknęła przed nami. Obyczaje do końca życia żołnierskiego, ś. p. Tarnowski przechował tradycyjnie wszystkie nawyknienia, zwyczaje i formy ludzi swojej epoki: rzeski, wesoły, trochę po żołniersku rubaszny staruszek, rzadko kiedy zasępiał się, rzadko poddawał cierpieniom starości, lub dolegającym przeciwnościom jakim moralnym, wesołość zda się nigdy nie opuszczała go, w rozmowach swoich otwarty, szczery, nieraz ostrem słowem karcił przeciwiących jego zdaniu lub rzuconej myśli, ale i w samem tem zgromieniu przebijało się coś tak poczciwie serdecznego i zacnego, że w miejscu obrazy, czuliśmy mu prawie wdzięczność za to, bo był to niejako dowód zaufania i życzliwości, jakim obdarzał tego, któremu słowa prawdy wypowiedzieć chciał.

Zagorzały myśliwiec, jakich tylko chyba w obrazkach Pola napotkać już można, hr. Marcin pomimo ośmdziesięciu kilku lat wieku, z rzeskością młodzieńca siadał na koń w jesieni i upędzał się z chartami, które zawsze miał wyborne, w najmroźniejszy częstokroć dzień po kilka godzin ze strzelbą w ręku przepędzał w kniei, oczekując na upatrzonego zwierza, i śmiał się i żartował staruszek z młodszych, którzy mu w tych rozrywkach wydołać nie umieli. Przy tego rodzaju upodobaniach nie zaniedbywał i poważniejszych rozrywek, czytywał

jakiegoś gościa, którego niewidywano przedtem w Podbereźcach, ktoby był taki, gospodarz długo się wpatrywał, i odpowiadał nareszcie z jowialnym uśmiechem: „A niewiem Dobrodzieju, jakiś to łaskawy i poczciwy, bo pamięta o świętym Marcinie“.

Pomimo tych przygód i kolei, jakich w życiu swojem doświadczył pułkownik, pomimo tylu ważnych epok dziejowych, których naocznym był świadkiem, czynny w nich biorąc udział, przez wrodzoną skromność nie lubił on rozmów w tym przedmiocie, zwłaszcza gdzie o sobie wspomnieć mu wypadało. Trzeba było bardzo dobrego usposobienia staruszka, aby go na podobną gawędkę wyciągnąć. Raz jednak, a było to na rok niespełna przed śmiercią jego, byłem w Podbereźcach, kiedy przybył tam jakiś dawny oficer napoleoński, towarzysz broni gospodarza; staruszek rozweselony przyjazdem takiego gościa, a do tego że towarzystwo było nieliczne, już pod wieczór wpadł na tor dawnych wspomnień, prawił-że nam wtedy długo o swej wojaczce, o niewoli, dziwnych przygodach i wypadkach długiego swego życia. Słuchaliśmy wszyscy z natężoną uwagą, bojąc się przerwać opowiadania, które w dziwnie naturalny bez przesady i zajmujący sposób oddawać umiał. Na długo, na zawsze wieczór ten w pamięci mi pozostanie, bo zaprawdę takich nie wiele w życiu się spędza.

Już na rok prawie przed śmiercią hr. Marcin złamany chorobą, zdawał się przeczuwać stan swój, po raz też pierwszy w jesieni nie dosiadł ulubionego konia, nie pohulał z chartami, łudził się jednak nieborak nadzieją wyleczenia u wód za granicą, przysposabiał do podróży i długie jeszcze na przyszłość snuł projekta. Na zimę

po odbytej kuracyi u wód niemieckich osiadł w Krakowie, gdzie z czcią przyjmowany i fetowany, gasł prawie w oczach otaczających go przyjaciół. Wybiła nareszcie ostatnia jego godzina, a starzec z dziwną odwagą pomimo uroku, jaki dlań jeszcze miało życie, zajrzał w oczy strasznemu gościowi, z którym niegdyś tyle razy ocierał się prawie na polach bitew, z budującym chrześciańskim stoicyzmem sposobił się na śmierć, żegnał przyjaciół, znajomych, starych wiernych sług swoich, robił ostatnie rozporządzenia fortuny, którą w rękach dwóch stryjecznych synowców pozostawiał. Śliczną była ta chwila, kiedy wyjąwszy ze szkatuły, przy łożu jego stojącej, gruby zwitek papierów, rzucił je w ogień; były to rewersa rozmaitych należności, które miał u ubogich i niedostatnich przyjaciół swoich, a których ostatni ślad niszczył tym sposobem. Nie wielu było a nie mamy już zgoła takich Tarnowskich.... Śmiało powiedzieć możemy, że nie prowincya, lecz kraj cały przywdział po nim żałobę. Stary Kraków wspaniale i z czcią należną oddał mu ostatnią posługę, a zaledwie odezwał się z Wawelu odgłos starego Zygmunta, oznajmiając w dniu 20 listopada 1862 r. mieszkańcom stolicy śmierć tego dostojnego męża, już wieść ta przerażająca szybko rozniosła się po kraju, a we wszystkich prawie kościołach Wołynia w kilka dni potem uroczyste za duszę jego odprawiono nabożeństwa. Kończąc ulotne i niedokładne wspomnienie nasze o śp. Marcinie Tarnowskim, odsyłamy czytelników naszych do Gazety Polskiej z grudnia 1862 r. W liście z Krakowa pomieszczone są tam ciekawe szczegóły o pogrzebie śp. pułkownika Tarnowskiego i rzewna mowa, którą x. Biskup Łętowski, niegdyś towarzysz broni zmarłego, że-

gnał przyjaciela, a która za najlepszy służyć może dowód tej wielkiej czci, jaką kraj cały miał dla niego [1]).

Daleko nas uniosły wspomnienia, kiedy za zwłokami śp. Marcina Tarnowskiego pospieszając, zawadziliśmy aż o starą Wandy i Krakusa stolicę, znowu więc wrócić nam wypada do osamotnionych dziś Podbereziec i kilka słów o początkach tej osady i jej dawnych właścicielach powiedzieć. Podbereźce czyli Bereźce, jak je niektórzy w ostatnich czasach przez skrócenie nazywali, jest to uboga z kilkudziesięciu drewnianych domów żydowskich złożona mieścina, w której prócz garnków i cebuli, sprzedawanych na rynku pod wspaniałym ratuszem, nic zresztą innego dostać nie można; ożywia to miejsce jedynie trakt kupiecki z Krzemieńca do Radziwiłowa tędy przechodzący, a niegdyś i dwornie licznych gości do pałacu przybywających. Miejsce to winno początkowe swe założenie i nazwisko xiążętom Podberezkim, rodzinie od dawna już wygasłej, której było gniazdem rodzinnem. Kniaziowie Podberezcy ze szczepu panujących xiążąt ruskich pochodzący, używali herbu Gozdawa, z tą jednak różnicą, że na herbie ich na tarczy był orzeł o dwu głowach, na którego piersiach dopiero zwyczajny herb Gozdawa znajdował się, w hełmie zaś kładli trzy strusie pióra między dwoma proporcami [2]). Stryjkowski, Kojałowicz i wszyscy w ogólności heraldycy jednomyślnie zgadzają się na to, że dom ten od Włodzimierza W. Jedynowładzcy ruskiego brał swój początek przez xiążąt

[1]) Patrz: Gazeta Polska z grudnia 1862 r.

[2]) Tak opisuje herb ich Kojałowicz w herbarzu swoim i cytowana przez Niesieckiego: Genealogia Ogińskich i książka: Annibal ad Portas.

Druckich, wraz z xiążętami Sokolińskiemi, Lubeckiemi, Horskiemi i Ozierecckiemi, a to tym sposobem: Roman xiążę Włodzimierski i Halicki, między pięciu synów swoich t. j. Mścisława, Daniela, Włodzimierza i Michała, podzielił ruskie xięstwo swoje. Z tych najmłodszy Michał, pierwszy xięciem na Drucku Druckim pisać się począł; oprócz Drucka głównej dzielnicy swojej na Litwie położonego, miał on i więcej jeszcze dóbr przyległych i na Wołyniu rozrzuconych, które mu się działem dostały [1]). Zostawił ten Michał syna Siemiona x. Druckiego, ten Dymitra, którego syn Iwan, tego zaś synowie byli Siemion i Jędrzej, któremu rodzona siostra Witołda, powiła owę słynną z urody swej córkę Zofię, później małżonkę Władysława Jagiełły, matkę Władysława Polskiego i Węgierskiego i Kazimierza Polskiego, krolów. Od tych to xiążąt Druckich rozmnożeni potomkowie, od dóbr które się im działem na Wołyniu i Litwie dostały, przybierali różne nazwiska swoje: tak powstali xiążęta Sokolińscy od Sokolni, Horscy od Horac, Lubeccy na Lubeczu, Ozierzeccy na Ozierzach czyli Ozieranach w dzisiejszem Polesiu wołyńskiem położonych, i Podberezcy na naszem Podbereziu; ci ostatni i herbem jak to już widzieliśmy, od innych jednoszczepowych domów swoich oddzielili się. Stryjkowski i Kojałowicz wspominają Michała kniazia Podberezkiego, który w owej sławnej bitwie z Edygą pod Worsklą, przegranej przez Witolda miał zginąć w 1399 roku. Xiążęta ci trzymali kiedyś w 30.000 złp. starostwo Gulbieńskie od Rpltej, które wykupił od nich Radziwiłł

[1]) Stryjkowski fol. 283.

Podkanclerzy [1]). W ogólności genealogia tego domu przez wszystkie herbarze podana, dość świetna; jak na dom xiążęcy, wielkiego historycznego znaczenia nie posiadający, mieli kilka krzeseł wojewódzkich i kasztelańskich w swojm rodzie, piastowali urzęda koronne i wiele mniejszych grodzkich, wybierani byli posłami na sejmy, sługiwali też rycersko w wojsku koronnem i litewskiem, kolligacili się nareszcie z najznakomitszemi domami w kraju. Już w XVI wieku ginie tytuł ich xiążęcy, niewiadomo przez jakie koleje utracony, a kronikarze odtąd po prostu Podberezkiemi ich mianują. Elżbieta Katarzyna Podberezka córka Jerzego marszałka Bracławskiego z sejmu 1611 roku, wydana najprzód za Monwida Władysława Drohostajskiego cześnika Litewskiego, po jego śmierci zaś zaślubiona Teodorowi Karolowi hr. Tarnowskiemu staroście Krzepickiemu, wniosła miasteczko Podbereźce, rodzinne przodków swych gniazdo w dom Tarnowskich, którzy je odtąd nieprzerwanie posiadają; umarła ta Elżbieta w 1646 roku wyrzekłszy się przed śmiercią błędów kalwińskich, w których ona i przodkowie jej pogrążeni byli. Odtąd Podberezcy na Litwie już ciągle siedlili się, a w drugiej połowie XVIII wieku dom ten wygasł dopiero. Naprożno starałem się odszukać w Podbereźcach jakichkolwiek śladów i zabytków po dawnych kniaziach tutejszych, zaginęły one wraz z imieniem pierwszych tego miejsca założycieli, niewiadomo nawet, w jakim mianowicie roku i za czyjem staraniem osada ta przywilej na targi i miasteczko otrzymała.

[1]) Patrz o tem: Konstytucya 1678 fol. 9.

Nieopodal od Podbereziec, w przecudnej pozycyi wśród gór i lasów, samotnie rzucona leży wioska, — to Urla, niegdyś dość znaczne miasteczko Orlą zwane, którego jedynym pozostałym dzisiaj zabytkiem są ślady dawnego murowanego zamku. Zamek ten wraz z miasteczkiem należał początkowie do rodziny Kozińskich herbu Zagłoba; od nich przeszedł w posiadanie Hojskich, następnie Firlejów, ostatecznie zaś wraz z miasteczkiem Kozinem, Poczajowem i innemi majętnościami Firlejów na Wołyniu, dostał się przez małżeństwo w dom hr. Tarnowskich, którzy do dziś dnia są właścicielami Urli. W połowie XVI wieku w murowanym zamku tutejszym mieszkała Anna z Kozińskich Jozefiejowa Hojska sędzina ziemska Łucka; tutaj ją odwiedzał w 1559 roku, podróżujący po Wołyniu metropolita grecki imieniem Neofit, który zawdzięczając za doznaną gościnność, ofiarował przy odjezdzie swoim pani domu wraz z błogosławieństwem ów sławny później cudami obraz Matki Boskiej, przeniesiony do Poczajowa. W roku 1648 Kozacy Chmielnickiego zniszczyli zamek i miasteczko Orlę, które odtąd nie mogąc się już z gruzów podźwignąć, na wiejską osadę obrócone zostało. O miejscu tem jest wzmianka w dziele p. t. Góra Poczajowska w 1757 roku.

Jedynym śladem, jedyną pozostałą pamiątką z przeszłości Orli jest ruina murowanego zamczyska tutejszego, którego już sama lokacya na opis zasługuje. Otóż przedstawcie sobie niewielki półwysep od północnej strony tylko do stałego lądu przytykający, do koła zresztą stawem gęstą trzciną zarosłym oblany, głęboka dziś już usunięta fosa, na ktorej wał ziemny usypany, oddziela ten półwysep od strony lądu, wzdłuż którego obszerne

lasy się ciągną. Miejsce to, jak widzimy silnie niegdyś warowne, zajmuje przeszło sto sążni na długość i 70 na szerokość, i tu niezawodnie mieścił się niegdyś sam zamek. Wątpliwości zresztą żadnej w tym względzie być nie może, dotąd bowiem pozostała z niego jedna murowana ściana przeszło 3 sążnie wysoka, w której ocalało jedno okienko w górze a pod nim ambrazura; w odbitej części ściany widoczne są jeszcze ślady drugiego większego okna. Na przeciwległej stronie tego muru z południa na północ ciągnącego się, widać murowane jeszcze nad powierzchnią ziemi wystające szczątki drugiej ściany z pierwszą niegdyś połączonej i jakby obwód stanowiącej, a ciągnącej się od jednej strony stawu do drugiej. Na południowej stronie zamku, za pierwszym musiał być drugi i jeszcze mniejszy staw, z którego pozostał tylko osuszony już dół trzciną zarosły. W ustach ludu okolicznego przechowuje się wśród wielu innych o tej majętności tradycyach i ta, że zamek tutejszy ostatecznemu zniszczeniu uległ w czasie owej wojny Zbarazką powszechnie zwanej, a więc przy końcu XVII wieku dopiero, może więc jednocześnie z napadem Turków na monaster Poczajowski.

Pominąwszy Podbereźce i Urlę, nad samą już granicą Galicyi rozciągają się piękne majątki hr. Alexandra Rzyszczewskiego pod Poczajowem położone. Niczego zda się nie poskąpiła tu przyroda uposażając włość tę w najurodzajniejszą ziemię wołyńską, obfitość lasu, wodę donośną i prześliczne widoki. Z majętności tych miasteczko Olexiniec nowy, było pierwotnie wsią Andrzejów zwaną. Alexandra xiężniczka Wiśniowiecka, córka Jędrzeja wojewody wołyńskiego, od imienia swego zmie-

niła nazwisko tej osady, uzyskawszy dla niej przywilej na miasteczko: wyszedłszy zaś za mąż za Jerzego Czartoryskiego wniosła tę majętność w dom mężowski około 1570 roku. Przy końcu XVIII wieku Olexiniec nowy należał do Józefa Czartoryskiego stolnika W. L., ostatniego potomka linii Koreckiej Czartoryskich Przez groblę tylko od Nowego Olexińca oddzielony, leży Olexiniec stary także niegdyś miasteczko, a dalej, o lekką milę wieś Rydoml. Oba te majątki były niegdyś dziedzictwem xiążąt Sołomireckich, w XVII wieku Czartoryskim przez xiężniczkę Beatę Sołomirecką darowane, a w Rydomlu dotąd jeszcze na szczątkach baszt zamkowych herbowny Sołomireckich Rawicz pozostał. W starym Olexińcu nie wielki lecz ładny pałacyk wystawili Rzyszczewscy, obok którego dawny kościół fundacyi Czartoryskich wznosi się. Wszystkie te majętności wniosła posagiem w dom Rzyszczewskich xiężniczka Celestyna Czartoryska, córka Józefa stolnika W. L. za jenerała Gabryela Rzyszczewskiego, ojca dzisiejszego dziedzica wydana.

XI.

MIASTECZKO RADZIWIŁÓW — KOMORA AUSTRYACKA — LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA, ZAMOŻNOŚĆ I HANDEL TUTEJSZYCH KUPCÓW — WZMIANKA O DAWNYCH DZIEDZICACH RADZIWIŁOWA — WIEŚ LEDÓCHÓW, HISTORYCZNA DAWNOŚĆ TEJ OSADY, KTÓRA NIEGDYŚ MIASTEM BYŁA — GENEALOGIA I PIERWSZE POCZĄTKI RODZINY LEDÓCHOWSKICH, PIERWSZYCH WŁAŚCICIELI MIASTECZKA LEDÓCHOWA.

Otóż dojechaliśmy i do Radziwiłowa, ostatniego i najoddaleńszego punktu w powiecie krzemienieckim, dzielącego Wołyń od cesarstwa austryackiego. Tutaj znajduje się komora graniczna, czyli tak zwana w języku krajowym tamożnia pierwszego rzędu, a grzeczni i uprzejmi jej urzędnicy każdodziennie przeprawiają tędy wyjeżdżających za granicę mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy. Niedojeżdżając jeszcze do miasta, już tutaj ruch znaczny spostrzegać się daje; zaledwie rozminąć się można z ładownemi brykami żydowskiemi, wiozącemi rozmaitego rodzaju towary zagraniczne do Rossyi; bryki te krzyżują się z nieustannym transportem wełny, z trzech naszych prowincyi za granicę odprawianej. W samym Radziwiłowie ruch jeszcze większy: tu przepakowują towary z wozów na wozy, tam żydki b a ł a g u l i targują się z podróżnemi, przebywającemi do Rossyi, nieobytemi częstokroć ani z językiem ani z targiem i oszustwem tych poczt miejscowych. Najkomiczniejsze sceny zwykle

odbywają się tutaj między tymi furmanami i przybywającymi z Francyi do nas metrami, guwernantkami i bonami; biada tym nieborakom, jeśli ktoś z miejscowych mieszkańców nie przybędzie im w tych targach na pomoc. Sama fizyognomia Radziwiłowa nie zdradza bynajmniej rzeczywistej jego zamożności, ulice szerokie i schludne po większej części drewnianemi domami urzędników zabudowane, uprzyjemnia je obfitość starych drzew i sadów owocowych. Na samym końcu miasteczka obszerny dom z pięknym ogrodem, jest siedzibą miejscowego dziedzica hr. Gurzyńskiego; nieopodal ztamtąd na usypanem wzgórzu stoi drewniany nieotynkowany nawet zewnątrz kościoł katolicki, fundacyi xiążąt Radziwiłów, prześlicznemi lipami dokoła ocieniony. Nieraz przebiegając ulicy Radziwiłowa, zadawałem sobie pytanie, gdzie też to mieści się tutaj ta masa ludności żydowskiej, zalegająca ulice, domy mieszkańców i sklepy, bo też rzeczywiście po Berdyczowie nie masz podobno drugiego w naszej prowincyi miasta, więcej niemi zasiedlonego; chmury ich wybiegają na spotkanie każdego przejeżdżającego, a jako w miasteczku nadgranicznem zdarza się tu często napotkać przemykających się tu i ówdzie żydków w staroświeckich łapserdakach i sobolich czapkach na głowie, żydówki w perłach i muszkach, słowem w zupełnie dawnych strojach, jakie żydzi mniej zamożni zachowali dotąd w Galicyi. To też i ci goście w Radziwiłowie są to przybysze z sąsiednich Brodów. Obok licznej klasy proletaryatu żydowskiego w Radziwiłowie, bez dachu prawie i schronienia tu przemieszkującej, żyjącej i utrzymującej się Bóg wie z jakich środków i sposobów, jest tu dużo zamożnych a nawet bardzo bo-

gatych kupców na wielką skalę handel zbożem, wełną i innemi produktami krajowemi prowadzących; ogromne się tu robią interesa, znaczne obracają kapitały. W mieście wszelkiego rodzaju towarów, zwłaszcza bławatnych, materyi, płócien, wyrobów wełnianych i t. p. po większej części z fabryk niemieckich, znaleść można; dostarczają je legalnym i potajemnym sposobem bogate sąsiednie Brody. Herbatę austryacką znaną tak dobrze u nas pod nazwą Brodzkiej, nosi tu prawie każdy żydek w złocistych papierach, pod obdartym i zasmolonym łapserdakiem swoim; częstują też nią, częstują każdego do znudzenia. Spotkawszy na ulicy jednego z tych wędrownych handlarzy herbaty, natarczywie wsuwającego mi w ręce pięknie opieczętowaną paczkę, zapytałem go nagle: „A dobra, chińska“, żyd bez zająknienia zakrzyczał: „Aj waj, broń Boże, czysta ruska“. Uśmiałem się serdecznie z dobrodusznego konceptu pana kupca i poszedłem dalej. W ogólności wszystkie kosztowniejsze zwłaszcza towary, chowają tutaj zazwyczaj przed okiem policyi, po lochach, podziemnych składach i domach mieszkalnych; w sklepach na rynku prócz ubogich drobiazgów, rzadko co zresztą innego zobaczyć można.

Nie mając pod ręką żadnych zgoła dokumentów historyi Radziwiłowa dotyczących, mało co wiemy o przeszłości tego miasta, ograniczamy się więc tylko na przytoczeniu kilku szczegółów o niem, poczerpniętych z autorów Starożytnej Polski. Już samo brzmienie nazwiska okazuje, iż miasto to winno swój początek xiążętom Radziwiłłom, którzy spowinowaceni będąc z Janem III, znaczne posiadali dobra w województwie ru-

skiem [1]). Ze wszystkiego wnosząc, osada tego miasta nie musi być bardzo dawna, a tuż obok leżące Brody niedozwoliły mu nigdy wznieść się tak, jakby miejscowość i punkt tak handlowy tego wymagały. Od xiążąt Radziwiłłów dostało się miasto tutejsze w posiadanie rodziny Malczewskich; w r. 1775 właścicielem jego był Ignacy Malczewski Regent kancel. mn. kor., składało się ono wtenczas ze 146 domów. Po Malczewskich odziedziczyli Radziwiłłów Miączyńscy, z których ostatni dziedzic jenerał Kajetan Miączyński zaprowadził tutaj znaczną drukarnię ksiąg hebrajskich i żydowskich. Wyjednany na to u króla przywilej pod dniem 19 lutego 1787 r. zastrzega: confisi esse attamen volentes, quod jurisdictio loci istius inspicere semper curabit, ne libri aut scripta religioni, regiminis publici juribus, praerogativis, bonisque moribus nociva aut contraria typis mandentur". Za życia jeszcze jenerała Miączyńskiego, wierzyciele rozszarpali fortunę jego, którą jak wiemy przegrał w karty, przepił i przemarnotrawił; miasto Radziwiłłów dostało się wtenczas na dziedzictwo najznaczniejszemu wierzycielowi jego, bankierowi warszawskiemu Karolowi Schultzowi, który się wiele do wzrostu jego przyczynił. W tym

[1]) Mieli widać szczególne upodobanie Radziwiłłowie, nadawać miastom przez siebie fundowanym nazwisko swoje. Najznaczniejsze miasto tego imienia wraz z zamkiem xiążęcym znajduje się w gubernii Mińskiej niedaleko Borysowa, drugie w dawnem województwie Mścisławskiem nad rzeką Sozą położone, trzecie nakoniec jest to wołyński nasz Radziwiłłów; nadto kilka wiosek to samo nazwisko Radziwiłowa noszą. Dwa znaczne miasta, jedno nie daleko Trok, drugie na Żmudzi nazwane są Radziwiliszki, także od imienia swych fundatorów.

czasie właśnie powstała tutaj słynna garbarnia, na którą Stanisław August wydał następujący przywilej pod dniem 24 lipca 1789 roku: „Nie opuszczając żadnych sposobności, któreby dla zaszczytu i pożytku państw rządom naszym od Boga powierzonych ściągać się mogły, gdy między innemi pożytkami pomnożenie manufaktur i zakładanie fabryk, nie małą krajowi w czasie korzyść przynieść może; przeto mając sobie zaleconego szl. Piotra Paryssota, tudzież jego doświadczoną biegłość i umiejętność w założeniu, utrzymywaniu i do najlepszej pory przyprowadzeniu fabryki wyprawiania wszelkiego gatunku skór, zaczym chcąc przyspieszyć tę dla każdego potrzebną wygodę, która będzie przy swojem wydoskonaleniu z większym coraz (co jednak pro monopolis rozumieć się nie powinno) publicznym zyskiem, pozwalamy szl. Paryssotowi, aby fabrykę wyprawy wszelkiego gatunku skór w Radziwiłowie, szl. Karola Schultza bankiera warszawskiego dziedzicznym założył, takowe skóry wolno wszędzie przedawał i składy dla wygodniejszej dla kraju przedaży w miastach Naszych królewskich zakładał, zapłaceniem jednak cła, gdy za granicę towar z swojej fabryki wysyłać będzie“ [1]). Tyle o samym Radziwiłowie, który po Schultzu przeszedł we władanie rodziny baronów Tourno, a od tych do dzisiejszego dziedzica hr. Gurzyńskiego,

W niewielkiej odległości za miastem Radziwiłowem, w stronie Poczajowa, leży wieś Ledóchów, niegdyś ludne i zamożne miasteczko, dziś wioska nic nieznacząca; rodzinne to gniazdo familii Ledóchowskich herbu Sza-

---

[1]) Ks. kancl. 91. str. 68.

ława, którzy od Halków szczep swój prowadzą. Historya tej starożytnej osady ściśle związana z początkiem i pierwiastkowem pochodzeniem domu Ledóchowskich, rodziny zamożnej dotąd, a niegdyś dobrze w kraju zasłużonej, zasługuje na obszerniejsze wspomnienie. Paprocki tak początek domu tego wyprowadza: [1]) Włodzimierz Wielki, xiążę Ruski, mając zamiar zrzec się obrzędów bałwochwalskich, długo wahał się co do wyboru religii, jaką miał obrać. W tym celu wyprawił posłów na wschód i na zachód Europy, pragnąc przez nich dowiedzieć się o zaletach lub wadach rozdwojonego już wtenczas kościoła chrześciańskiego. Posłowie ci za powrotem, zgadzali się na pierwszeństwo kościoła wschodniego, nieszczędząc przytem najwyższych pochwał dla religii chrześciańskiej w powszechności. Dworzanie Włodzimierza zostający jeszcze w błędach bałwochwalczych, słysząc te pochwały, szydzili sobie z nich. Oburzony tem szyderstwem jeden z posłów nazwiskiem Halka, spowinowacony z rodziną xiążąt panujących, wyzwał trzech z pomiędzy szyderców na ostre, a przy oczywistej pomocy Boga, położywszy wszystkich trzech trupem, był powodem, iż wielu z pogan, a podobno i sam Włodzimierz, przejęty tak cudownem zwycięztwem, przyjął religię chrześciańską w roku 987. Walka przeciwko tak przeważnej sile przeciwników zjednała Halce u jednych nazwisko szalonego, szaleńca, a u innych naworotnika (nawróconego). Włodzimierz nadał mu tedy na pamiątkę tego zwycięstwa herb Saława czyli Szaława, którego to nazwania niektórzy pisarze podają za źródłosłów wyraz

[1]) Gniazdo Cnoty, ed. r. 1578 pag. 209.

słowiański Sława, co też znaczy cześć, szczęśliwość niebieska. Herb ten nazywany bywa podobnież Naworotnikiem.

Potomkowie Halki mieszkali, jak się to okazuje z kroniki Marcina Bielskiego pod rokiem 1300, początkowie w okolicy Kijowa, później dopiero obrali sobie siedlisko na Rusi Czerwonej [1]). Jeszcze w XVI wieku żyli Halkowie w województwie ruskiem i sąsiednich prowincyach, czego mamy dowód w Okolskim, który przytacza nagrobek Stanisława Halki zmarłego 1600 roku [2]).

Według dawniejszego zwyczaju, familie dzieląc się majątkiem lub nabywając nowe posiadłości, zmieniały swe nazwiska na inne, przyjęte od nazwy włości; herb tylko zostawał wskazówką wspólnego szczepu. Tym sposobem familia Halków czyli Sławitów rozplemieniła się w trzy rodziny, mianowicie Swirskich, Strzyżów i Ledóchowskich, osiadłych na Ledóchowie i Krupie [3]). Najświetniejszą gałęzią Sławitów jest niezaprzeczenie szczep Halków na Ledóchowie czyli Ledóchowskich według zakończenia używanego od XV i XVI wieku. Nestor Halka występuje w XIV wieku jako naczelnik i pierwszy protoplasta tej rodziny; walczył on mężnie przeciwko Litwinom w czasie długoletnich tego narodu z Polską zatargów [4]). Król Kazimierz Wielki w nagrodę wo-

---

[1]) Kronika Bielskiego, tom XIII str. 8. wydania Gałęzoskiego.

[2]) Okolski, *Russia Florida* str. 87.

[3]) Jest to dzisiejsze miasteczko Krupiec w powiecie Dubieńskim niedaleko Ledóchowa położone.

[4]) O jego czynach znajdujemy wzmiankę w dziele x.

jennych zasług nadał temu Nestorowi Halce dobra Ledóchów w województwie wołyńskiem powiecie krzemienieckim położone, i od tych to dóbr gałęź ta Halków przyjęła nazwisko Ledóchowskich [1]). Iwan i Wacław z Ledóchowa Saławici, wsławili się męztwem w wyprawach przeciwko Krzyżakom za Władysława Jagiełły, wielu innych członków tego imienia zaszczytnie dla swych zasług w ojczyznie, są znani w XV wieku. Gniewosz na Ledóchowie Ledóchowski sekretarz Zygmunta I i pierwszy komisarz do rozgraniczenia ziem ruskich i W. x. litewskiego, pierwszy dopiero ostatecznym tym zakończeniem t. j. Ledóchowskim nazywać się począł. Słynął tenże sam i za Zygmunta Augusta. W rozmaitych dokumentach obu tych królów, na imię jego i rodziny jego wydawanych, a przechowujących się w archiwum Klimontowskiem, już są nazywani Comites, hrabiami.

Król Zygmunt III pod d. 18 lutego 1621 roku wydał na prośbę Samuela Ledóchowskiego przywilej na zaprowadzenie jarmarków w dziedzicznem jego mieście Ledóchowie w województwie wołyńskiem; w dokumencie tym król nazywa także owego Samuela Comes [2]). Franciszek Ledóchowski rotmistrz J. K. Mości, z Heleną Siemaszkówną ożeniony, dziedzic miasteczka Ledóchowa, otrzymał przywilej od Augusta II r. 1698 dnia 16 sierpnia, zatwierdzający mu dożywocie na wsiach królewskich: Pleszowa, Czeczeniowce i Jetlikowce w powiecie

---

Waleryana Gruszczyńskiego p. t. Nauki duchowne i świecko obyczajowe, ed. Berdyczowska r. 1774 str. 6.

[1]) Ob. dokument pod Nr. 53 z archiwum Ledóchowskich w Klimontowie.

[2]) Archiwum Klimontowskie.

krzemienieckim leżące [1]). Znaczna bardzo część rodziny Ledóchowskich nabywała w rozmaitych czasach dobra i siedliła się w województwie wołyńskiem, jedna tylko gałęź tego domu przeniosła się do Królestwa Polskiego. Co do miasteczka Ledóchowa na Wołyniu, to w XVIII wieku jeszcze było w posiadaniu Ledóchowskich, a Jakób Ledóchowski podstoli Drohicki, fundator w r. 1733 kościoła i klasztoru Bernardynów w Warkowiczach, wraz z żoną swoją Maryanną Szaszewską, dziedziczył jeszcze tę posiadłość i pisał się na Ledóchowie i Warkowiczach. W jakim czasie mianowicie przeszedł Ledóchów w obce ręce, jak również kiedy i dla czego na wiejską osadę obrócony został, niewiadomo z pewnością; dziś żadnych zgoła śladów miasteczka nie pozostało tutaj.

---

[1]) Archiwum Klimontowskie.

XII.

WIŚNIOWIEC — HISTORYA DOMU XIĄŻĄT WIŚNIOWIECKICH — MYLNE TWIERDZENIA KRONIKARZY O POCHODZENIU ICH OD KORYBUTA — SPROSTOWANIE TEGO BŁĘDU PRZEZ UCZONEGO KAZIMIERZA STADNICKIEGO — PRZEJŚCIE WIŚNIOWCA W POSIADANIE WANDALINÓW MNISZCHÓW — TERAŹNIEJSZY DZIEDZIC HR. WŁODZIMIERZ PLATER — OPIS ZAMKU I KOŚCIOŁÓW TUTEJSZYCH — CERKIEWKA Z GROBAMI WIŚNIOWIECKICH.

Dojechaliśmy nareszcie do Wiśniowca, tej Mekki dla każdego wołyńskiego turysty. Istotnie posępne zamczysko tutejsze, dobrze dotąd dochowane, z zawartemi w niem zabytkami sztuki, starożytnemi sprzętami i obrazami, ta warowna siedziba najznakomitszego rodu dawnej historycznej Polski, te wspomnienia goszczących tu niegdyś monarchów i życia, jakie wrzało na tutejszym dworze; wszystko to zwiedzającego to miejsce, jakąś czcią i niewysłowionem uczuciem jakby religijnej poszany dla tych narodowych pamiątek przejmuje. Stajemy zaś pod temi murami z bijącem sercem, z rozbudzoną ciekawością zajrzenia do ich wnętrza, z wyobraźnią dawnemi wspomnieniami rozkołysaną. Nie po gruzach bowiem stąpać tutaj mamy, jak zwykle na Wołyniu, gdzie z odłamków starych cegieł domyślać się trzeba dawnej, świetnej przeszłości; tu przeciwnie czekają nas otworem podwoje wybornie dochowanego gmachu, gdzie każdy sprzęt jest pamiątką, każdy żywo, dotykalnie dawne

życie, dawną sławę i świetność tego miejsca przypomni i uwydatni naszym oczom. Po niedawno dokonanem zniszczeniu zamku Zasławskiego, opuszczonego przez obojętnego właściciela, tutejszy jedynym tego rodzaju zabytkiem na Wołyniu pozostał, — inne legły w gruzach i ruinie, niedając nawet czasu piśmiennej tradycyi, przechować je pamięci przyszłych pokoleń. *Nec locum ubi Troja fuit*.....

Królewską była świetność Wiśniowca za pierwszych jego dziedziców xiążąt Wiśniowieckich, wielkopańską za Mniszchów, okazałym grobem, jak muzeum, jak drogą starannie dochowywaną relikwię, okazuje nam ten zamek dzisiejszy jego właściciel hr. Włodzimierz Plater, jeden z tych niewielu, co przed przeszłością czoło uchylić umieją. Już sama nazwa Wiśniowca, mówi Alexander Przeździecki w monografii tego miejsca [1]), przypomina nam znakomity ród potomków Olgierda, których xiążęca purpura tyle razy krwią na polu sławy zbroczoną bywała; w Wiśniowcu wygasł sławny ten ród xiążęcy, w Wiśniowcu przechowała się i pamięć o nich.

Odarł wprawdzie nieco ze sławy stary Wiśniowiec, ujął mu blasku i uroku dawnych wspomnień, uczony Kazimierz Stadnicki, zaprzeczając w dziele swojem „Bracia Władysława Jagiełły“, panom jego xiążętom Wiśniowieckim, pochodzenia od panujących xiążąt litewskich, odbierając im protoplastę tego Korybuta, którym przez kilka wieków nieprzerwanie cieszyli się, stra-

---

[1]) Podole, Wołyń, Ukraina, obrazy miejsc i czasów przez Alex. Przeździeckiego. Opis Wiśniowca. Tom I str. 31—65.

cając ich tem samem do rzędu wielkopańskich, osobistemi zasługami tylko historycznych rodów w Polsce; zasługi te jednak były tak wielkie w domie Wiśniowieckich, że i blask rodowodu łatwo zaćmiewają i sam Wiśniowiec, ich dawną siedzibę, pomimo to wszystko zawsze miejscem historycznem czynią.

Bądź co bądź, kiedyśmy zamierzyli przebiegnąć dzieje tego xiążęcego domu, a kwestya poruszona przez p. Stadnickiego, wychodząc z zakresu zwykłych genealogicznych kwestyi, prywatnych rodzin dotyczących, jest raczej czysto historyczną, gdy dowodzenia zresztą p. Stadnickiego na tak poważnych są oparte źródłach, nie możemy tego wszystkiego tutaj milczeniem pominąć.

Pospolicie wywodzą xiążąt Wiśniowieckich od Dymitra Korybuta Olgierdowicza, brata króla Władysława Jagiełły. Tym rodowodem zagęszczone są wszystkie nasze xiążki historyczne i herbarze szlachty. Wszyscy bez wyjątku wierzyliśmy temu dotąd, świeże jednak badania Kazimierza Stadnickiego przekonały nas, że tak nie jest, a rozjaśniając prawdę dowiodły, że Wiśniowieccy nic wspólnego z krwią Olgierda nie mają. Dymitr Korybut zostawił wprawdzie trzech synów, ale chociaż starszy od Jagiełły, a brat stryjeczny Witolda, żadnej jednak dzielnicy przekazać nie mógł swoim potomkom. Sam panował niegdyś na Nowogrodzie siewierskim i Brańsku, lecz Nowogród wzięty mu, dostał się Teodorowi Lubartowiczowi, podejrzliwa zaś polityka Witolda nie dopuściła sierot Korybutowych nawet do Brańska, bo nie chciała, żeby się uwieczniały rody xiążąt udzielnych. Na posag zostało im więc tylko nazwisko litewskie ojca, Korybut, które jak wówczas, było dokumentem, urzędowym

niejako dowodem na świetne pochodzenie, na pokrewieństwo z Jagiellonami. Najstarszy z synow Dymitra Korybuta Zygmunt, niedoszły król czeski, umarł bezdzietnie z ran poniesionych w boju nad Swiętą pod Wilkomierzem (1435 r.). Drugi syn Jan, o którym zaledwie jest wzmianka w dziejach, także bezdzietnie miał zginąć pod Worskłą w r. 1399. Ale i to niepewna. Trzeci syn Fedor, według genealogów miał syna Daniela czy Daszka, Daszko Sołtana, pierwszego xięcia, który się zwał Wiśniowieckim, lecz gdy Sołtan umarł bezpotomnie i dobra zostawił bratu Wasilowi, ten oto Wasil miał być przodkiem świetnych rodów litewskich, albowiem od syna jego Michała poszli Wiśniowieccy, od Siemiona Zbarażscy od Teodora Poryccy i Woronieccy. Cały ten wywód, tak rozpowszechniony u naszych historyków, jest fałszywy. Rodowód Olgierdowiczów pisany w pierwszej połowie XVI wieku (Zbiór latopisów ruskich tom VII) jedyne wiarygodne, bo spółczesne Korybutowiczom źródło, zaliczając Dymitra Korybuta do pięciu synów, których Olgierd miał z pierwszej żony, i przyznając mu trzech synów: Zygmunta, Jana i Fedora, wyraźnie mówi: „Korybutowi synowe Iwan da Zigimont da Fedor bezdzietni“ [1]). Toż samo twierdzi i Skarbiec Litwy wydanie Daniłowicza. Źródła, zda się poważne i bezstronne, nie było bowiem w owym czasie nikogo, któregoby chciano podszyć do spadku po tych xiążętach, a i do dziś dnia nie dali się dokumentnie wykryć potomkowie tych xiążąt, ani nawet ślad ówczesny, że takowi

[1]) Połnoje sobranje ruskich letopisiej, wyd. Petersb. Tom VII str. 253—255.

istnieli. Inaczej się jednak rzecz miała później i nie zabrakło na usłużnych piórach, które tej bezdzietności zaradziły.

Jak widzimy, ulotnił się więc nawet i Teodor syn Korybuta, ów mniemany ojciec Daszka i przodek Wiśniowieckich, tem ci śmielej jednak ludzie ambitni, do pokrewieństwa Jagiellońskiego, do pochodzenia od Korybuta, podszywać się poczęli. Słuchajmy, jak tę okoliczność opowiada Stadnicki.

Na zachodnim Wołyniu między rzekami Sered i Horyniem i dalej w dolinach Ikwy, Słucza, Wilii, w najżyźniejszych strefach Polski i Rusi, istniał i rozpowszechniał się coraz bardziej możny ród, od obronnego grodu Zbaraża, który był w jego posiadaniu, nazwisko swe wiodący, który w pierwszej połowie XVI wieku rozdzielił się na kilka gałęzi, jako to domy Zbarażskich, Porycki, Wiśniowieckich. Aż do drugiej połowy szesnastego wieku nic o nim nie słychać. W cichej pracy, pomnażanej hojnemi nadaniami królów, kładł on podwaliny przyszłej swej świetności. Fortuna ich i w owym czasie już była wielka. Krytyczniejsi heraldycy polscy, jak Okolski i Niesiecki, pomimo całej swej skłonności do panegiryzmu, nie potrafili jednak podać pewnej filiacyi gałęzi Zbarażskich, wyżej jak od Andrzeja Zbarażskiego, żyjącego w pierwszej połowie XVI wieku, który z Herburtówny zostawił kilku synów. Z tych jeden, Stefan wojewoda witebski, później trocki (r. 1562—1586) pojął za żonę Anastazyę, córkę Michała xięcia na Mścisławiu, praprawnuka w linii prostej Jawnuty, ulubionego syna Giedymina, którego brat Olgierd z tronu litewskiego strącił. Matka zaś tej Anastazyi była Julianna, prawnuczka Szymona Lu-

gwena Olgierdowicza [1]). Oto jedyne udowodnione, choć bardzo dalekie i po kądzieli tylko, skoligacenie Zbaraż-skich z domem panującym Jagiellonów. Lustr to jednak zawsze był nie mały, to połączenie dla pana wojewody, ze szlachcianki polskiej urodzonego. Czy panujący wówczas Zygmunt August uczcił po zaszłem tem skoligaceniu Zbarażskich tytułem kniaziów, czyli co prawdopodobniejsze, rodzina ta, jak wiele innych na Rusi, do kniaziowskich liczyła się, tego dla braku dokumentów dociec trudno. A nawet samemu Niesieckiemu wymyka się zeznanie, że za Kazimierza Jagiellończyka, jeszcze się xiążętami nie tytułowali. Mógłżeby im, być ten tytuł zaprzeczany, gdyby na prawdę pochodzili od xięcia Dymitra Korybuta Olgierdowicza, mniemanego założyciela Zbaraża?? [2]) Dość, że już parentelaci, w drugiej połowie XVI wieku i w obec wielkiego wzrostu fortuny, Zbarażscy uznali potrzebę zregulowania swego rodowodu. Na usłużnych ku tej pomocy piórach nie brakło, a okoliczności same temu sprzyjały i sposobność nadarzyły. Ród Jagiellonów wygasł, a z zaprowadzeniem

[1]) Dokumenta, dowodzące to skoligacenie, znajdują się przedrukowane w Aktach Zachodniej Rossyi pod r. 1564 i 1574. Są to zapisy Anastazyi Michajłówny xiężnej Mścisławskiej na rzecz męża Stefana kniazia Zbarażskiego. Z tych, w ostatnim dopiero, za panowania Stefana Batorego wydanym, wtrącono ni ztąd ni zowąd „Korybutowicz".

[2]) P. Julian Bartoszewicz utrzymuje, że kniaź dawnej Rusi znaczył to samo, co pan możny, szlachcic, i bynajmniej dla używalności tego miana, które nawet za tytuł nie przyznaje, nie potrzebował pochodzić z dawnych panujących dynastyi Gedymina lub Ruryka, litewskich i waregskich. Patrz o tem w Encyklopedyi Powszechnej Tom XXV str. 886.

tronu elekcyjnego ustaliła się przewaga możnych rodzin. W Koronie zapomniano o dawnej dynastyi, tem bardziej nie troszczono się o poboczne jej linie, Ruś była zadowoloną, gdy miała jakich takich kniaziów, a Litwa uniesiona tym samym prądem co i Polska, zapomniała o własnych dziejach.

Owoż tedy, w ostatnich jeszcze latach panowania Władysława Jagiełły, żył na Rusi niejaki kniaź Fed'ko, przyjaciel Świdrygiełły a najgorętszy natomiast przeciwnik na Wołyniu i Podolu króla, który z nim niejedną stoczył walkę, póki nie dostał się w niewolę. Tego Fed'ka, który częst występuje w dziejach, Długosz spółczesny nazywa kniaziem na Ostrogu, toż samo Wapowski i Stryjkowski, a on sam w dokumentach po nim pozostałych, pisze się kniaziem Nieświckim (od majętności Nieświda, dzisiejszego Nieświcza w powiecie Łuckim położonej). Fed'ko ten wypuszczony na wolność przez króla, za poręką kilku panów polskich, wydał na siebie (roku 1434) zapis wierności dla Korony i zeznał, że od niej trzyma kilka zamków, jako to: Krzemieniec, Bracław, Winnicę, Sokolec, Zbaraż [1]). Zbaraż zaś, jak wiemy, był już w XVI wieku siedzibą Zbarażskich, a więc i ów Fed'ko był prawdopodobnie przodkiem ich domu, protoplastą, od którego ród swój wiodą, i nie mogło być inaczej, jak to niżej obaczymy. Syn jego Wasil trzymał Zbaraż, Gródek, Wiśniowiec, Maniów i t. d. Władysław Warneńczyk nadał mu te ziemie dożywociem, ale zostały się już w jego potomstwie. Synów Wasila było trzech:

---

[1]) Zbiór dyplomatów litewskich, wydany przez komissyę archeol. wileńską Tom I.

Wasil, Semen i Sołtan. Wasil od Zbaraża pierwszy przezwał się Zbarażskim, Semen od Kołodna był Kołodeńskim kniaziem, chociaż się zwał czasem i Nieświckim, trzeci Sołtan wziął dwór Gródek i sioła Karajewicze, Obarów, Tynne w powiecie łuckim, Olexiniec, dwa Wiśniowce, Ostrowiec, Bohaty, dwa Butyny, Łopusznę, Orewcy i t. d. Ten pierwszy przezwał się kniaziem Wiśniowieckim. Lecz Semen i Sołtan pomarli bezdzietnie, i wszystkie ich dobra spadły na synów Wasila Zbarażskiego. Tych zaś było trzech: Siemion, Michał i Fiedor. Siemion wziąwszy Zbarażczyznę poprowadził ród Zbarażskich; Michał, któremu dostał się w schedzie Wiśniowiec, był protoplastą Wiśniowieckich, a najmłodszy Fiedor dostawszy inne dobra na Wołyniu, dał początek kniaziowskim domom: Woronieckich i Poryckich. Wszystko to doskonałą było gratką dla panegirzystów, dla usłużnych genealogów, którzy w połowie XVI wieku, jak się domyśla Stadnicki, chwyciwszy się tego wątku, owego pierwszego Fed'ka, kniazia ruskiego z Nieswicza, czy z Nieswidu, jak go także pisano, przechrzcili na litewskiego Fedora Korybutowicza, syna Dymitra Korybuta, a wnuka Olgierda. Dla większego zaś utwierdzenia tego podania, kazali ojcu tego ostatniego, Dymitrowi, który w tych stronach nigdy nie postał, budować zamki Zbaraż, Winnicę, Sokolec. Paprocki w herbarzu swoim, a Stryjkowski w Kronice, pierwsi z tem wystąpili, to jest pierwsi wciągnęli w xięgi urzędowo to, w co nie wierzyli pochlebcy, co udawali sami kniaziowie, a powaga tych dzieł była wielka. Okolski i Niesiecki, jak zwykle z herbarzy swoich poprzedników, powtórzyli to samo, ale z musu widocznie, bo i to i owo w podaniu

im się nie podoba i chwiejnymi ich czyni. Okolski nawet śledzący więcej za dokumentami, napotkał jeden, który nie mało go zakłopotał. Był to przywilej króla Kazimierza Jagiellończyka z r. 1442, nadający niejakiemu Deniskowi Mokosiejowiczowi t. j. synowi Mokosieja, Zbaraż w dożywocie, a wsi okolicznych dziewiętnaście na własność całkowitą. Wsie w te XVII wieku stanowiły odłam fortuny Wiśniowieckich i Zbarażskich, a środkowym ich punktem był sam Wiśniowiec [1]). Okolskiemu ten dokument był tak dalece nie na rękę, że twierdzi jakoby wszystkie wyż pomienione włości, dane były tylko w dożywocie [2]). Nieprawda, bo dokument opiewa wyraźnie „na wieczne czasy“ wyjąwszy Zbaraża, który król ma prawo po śmierci Deniska wykupić od sukcesorów za rubli tysiąc. Niesiecki bardzo pobieżnie i ogólowo tylko o tem nadaniu wspomina, jakkolwiek sumienny historyk szlachty, zbijający urojone widziadła, poprawiający zamglone częstokroć stopnie pokrewieństwa,

---

[1]) Dokument ten poraz pierwszy wydała komissya archeol. wileńsk. w zbiorze swoim Tom I dokum. XIX. Wsie zaś w nadaniu tem wymienione, wszystkie prawie, choć nazwiska ich nieco przekręcone i od dzisiejszych nieco odmienne, położone są w powiecie krzemienieckim w okolicy Wiśniowca. Oto spis ich: Izerna, Wandruga (dzisiejszy Wandżułów), Lachowce, Adzemelińce (teraz Żemelińce), Oleszenica (dzisiaj Olszanica), Tatarynowce, Borszczówka, Podhajce (teraz Podhajczyki), Rudoml, Ożogowce, Piszczatynie, Matwijowce, Juśkowce, Dobicz (?), Werba, Chodakowce, Serń na Słuczy, Jastrzeblec (?).

[2]) Okolski, Orbis polonus Tom III str. 308—309 pod herbem Wukry.

czyż mógł zaprawdę stanąć z dowodami w ręku przeciw Wiśniowieckim, wielkim panom, którzy się już aż do tronu podnieśli; może zresztą w swej szczerości wierzył rodowodowi, którego fałszywość, pomimo tylu późniejszych badań, przy tak obfitych źródłach zaledwie dziś dopiero na jaw wychodzi.

Okolski także pierwszy podał wiadomość o familii Mokosiejów. Był to starożytny ród szlachecki herbu Wukry, pod Krzemieńcem osiedlony, który dziedzicznie prawie dzierżył starostwo krzemienieckie. Nim Denisko Mokosiejowicz otrzymał Zbaraż, posiadał on z daru króla Kazimierza Jagiellończyka rozciągłe obszary ziemi, ciągnące się od Buska nad Bugiem do Czartoryi, dziś pokryte miastami i wsiami, ale natenczas służące na pastwisko, nazwane Woronowe stado. Syn jego Wańko miał mieć siedmiu synów. Okolski tylko jednego rodowód dalej prowadzi, o sześciu milczy. Niesiecki zaś pisząc o Mokosiejach, wciąż nie wiadomo dla jakich powodów, powołuje się na rodowód (munimenta) Zbaraźskich?

Oto zreasumowane te tak sumiennie i pracowicie zebrane studya p. Stadnickiego, te ciekawe i nikomu dotąd nieznane materyały historyczne, przez niego wykryte, których rezultatem jest to, że ci domniemani potomkowie Dymitra Korybuta, te możne i potężne w Polsce rody Zbaraźskich i jednoszczepowych z nimi Wiśniowieckich, nic wspólnego ze szczepem Jagiellońskim nie mają, nie Olgierdowiczów, a prawdopodobnie potomków staroszlacheckiej rodziny Mokosiejów, pomiędzy przodkami swojego domu liczą, że pierwszym protoplastą ich nie Fedor Korybutowicz, lecz Rusin z krwi i

kości, ów historyczny awanturnik kniaź Fedko z Neświdu występuje. Pierzcha tedy przed nami przeszło dwuwiekowa mgła, historyczną prawdę każąca, którą cichy, skromny człowiek pracy jednym pociągiem pióra obala, znajduje klucz do tej historycznej zagadki, wynikłej z tylokrotnego fałszowania metryki litewskiej i z czczego pochlebstwa panegirzystów.

Dotąd stąpaliśmy po omacku, zmuszeni godzić i kombinować wybryki naszych kronikarzy, teraz dopiero śmiało wkraczamy w dziedzinę historycznej prawdy, rozpoczynając szereg pewnych dziejów o xiążętach Wiśniowieckich, od pierwszego historycznego kziazia na Wiśniowcu Wiśniowieckiego, Michała, syna Wasila Zbaraźskiego, którego historycy Michałem Iszym nazywają, z powodu kilku późniejszych członków tej rodziny, toż samo imię noszących.

Nowych, nieznanych źródeł do historyi xiążąt Wiśniowieckich nie mamy zgoła, a i tę szczupłą wiązankę materyałów, jaką w Wiśniowcu zebrać nam udało się, postradaliśmy w katastrofie wspomnianej przez nas w przedmowie do tego pisma. Za to staraliśmy się zebrać tutaj wszystko, cokolwiek pisano już o tych xiążętach, a na drukowanych materyałach nie brak nam wcale. Pan Julian Bartoszewicz pierwszy zużytkował je krytycznie w pięciu życiorysach xiążąt Wiśniowieckich, drukowanych w Encyklopedyi Powszechnej; wypisujemy je więc niemal dosłownie, dodając do nich to, cośmy z innych źródeł o tym domie zaczerpnąć mogli, a co pominięte u p. Bartoszewicza. Na poglądy tego znakomitego badacza dziejów naszych, który po Koronowiczu, pierwszy niezawodnie odzierżył berło historycznej krytyki,

nie zgodzilibyśmy się może tu i ówdzie, pociągnęłoby nas to jednak do polemiki przekraczającej zakres naszej pracy, — idziemy więc ubitym już szlakiem. Dla ułatwienia czytelnikom dość zagmatwanego rodowodu, załączamy tu genealogiczną tablicę xiążąt Wiśniowieckich, ułożoną przez nas podług filiacyi wskazanej w pracach pp. Stadnickiego i Bartoszewicza, o ile można najdokładniejszą, i wracamy do przerwanego wątku.

Owoż jakeśmy powiedzieli, pierwszym rzeczywistym protoplastą xiążąt Wiśniowieckich, był ów Michał, syn Wasila Zbaraźskiego, *de facto* już kniaź Wiśniowiecki. Nie wiele mamy o nim szczegółów, bo też i epoka, w której żył, zbyt oddalona — dziejowa zaś działalność możnowładców ówczesnych ograniczała się zwykle na harcach z Tatarami, którzy już swe zagony do kraju naszego zapuszczali. Gromił ich i xiążę Michał, mąż rycerskiego ducha, a uniesiony wojowniczym zapałem, aż do Tauryki często się za niemi zapędzał. Zbrojne jego hufce oswobadzały mnóstwo ludu w niewolę zabranego, to też lud ten błogosławieństwa dla ulubionego rycerza wzywał. W tych czasach właśnie na wszystkich kraju krańcach, rozlegała się sława wojennych czynów i zwycięztw wielkiego hetmana Konstantyna xięcia Ostrogskiego, naprawdę wielkim w potomności przezwanego. Xiążę Michał Wiśniowiecki towarzyszył mu we wszystkich jego wyprawach i był jednym z najulubieńszych jego wodzów. Dom Wiśniowieckich wiele był winien Ostrogskim, widzimy to i w późniejszych już czasach, kiedy naprzykład xiążę Konstanty Wasil Ostrogski syn hetmański, wyprasza w r. 1545 u króla zamek Peremil z okolicznemi wsiami dla Wiśniowieckich, po-

tomków Michała [1]). Jedność wiary, a może i związki pokrewne, wyrodziły tak ścisły stosunek tych dwóch xiążęcych domów. A wielką musiała być cześć naszego xięcia Michała dla hetmana Ostrogskiego, kiedy aż niektórzy kronikarze, jakby przeczuwając niedyskretną późniejszych pokoleń ciekawość, dla czego Wiśniowieccy, którzy mienią się Jagiellońskiego szczepu potomkami, nie pieczętowali się Pogonią jak inni xiążęta litewscy, twierdząc, że kiedy hetman Ostrogski po wyjściu z niewoli herb swój zmienił i xiążę Michał wówczas (około r. 1500) poszedł za jego przykładem i rodową swą Pogoń na herb, który xiążęta ci aż do wygaśnięcia swego przechowali, przekształcił. A był ten herb: na tarczy w polu czerwonem księżyc obu rogami na dół zwrócony, na nim krzyż potrójny, w samym środku pomiędzy rogami xiężyca gwiazda sześciopromienna, na hełmie xiążęca mitra.

Xiążę Michał zwał się jeszcze kniaziem Zbaraźskim i Wiśniowieckim. W Aktach R. Zach. Tom II. str. 28 znajdujemy przywilej króla Zygmunta Starego z dnia 7 września 1507 r., do niego i do innych namiestników, „którzy z nich na potem będą od nas dzierżyli Bracław". Kniaź był wtedy rzeczywiście namiestnikiem bracławskim. Ziemianie bracławscy bili czołem królowi, to jest prosili go o politowanie nad swojemi włościami, które były spustoszone i w końcu zniszczone przez nieprzyjaciela. Ziemianie ci mieli mało ludzi, a jeżeliby kto i gotów był przejść do nich z zagranicy albo zkądkolwiek, wa-

[1]) Patrz Pamiętniki komissyi archeolog. kijows. Tom IV. 2 str. 181.

hał się zwykle, bo mu potrzeba było płacić królewską podymszczyznę. Wynosił ten podatek za dawnych szczęśliwszych czasów, kiedy włości były jak należy, 30 kop groszy. Prosili tedy ziemianie, żeby dla podniesienia na nowo włości zwolnił król wszystkich ludzi ich od tej podymszczyzny. Za to na króla oddawali wszystkie karczmy swoje w Bracławiu i po wsiach. Król zezwolił na wszystko i podymszczyznę darował raz na zawsze ziemianom. Do kniazia słał rozkaz, żeby nie pobierał jej nadal, ani jego następcy. W tym przywileju już Michał nazwany jest kniaziem.

Pod xięciem Michałem, Wiśniowiec raz już w roku 1494 srodze od Tatarów zburzony, cieszył się świetnem zwycięztwem nad bisurmanami. Hetmani Konstantyn Ostrogski i Mikołaj Koniecpolski, jak to Stryjkowski wierszami i prozą opisał, porazili 26 tysięcy Tatarów Perekopskich o dwie mile od Wiśniowca, pod wsią Łopuszną 28 kwietnia 1512 roku [1]). Xiążę Michał mając przy boku czterech swoich synów, osobiście walczył w tej bitwie, a zagrzany niebezpieczeństwem, które tak blisko jego rodzinnemu gniazdu zagrażało, cudów waleczności dokazywał, czem się wielce do odniesionego zwycięztwa przyczynił. Z synów xięcia Michała, dwóch zapewne poledz musiało w powyższej bitwie — dwóch bowiem tylko imiona późniejsze kroniki wzmiankują.

Byli to Alexander starosta rzeczycki i Iwan starosta szyski, którzy dwie linie oddzielne w domie xiążąt Wiśniowieckich utworzyli, królewską i xiążęcą;

---

[1]) Wspomnieliśmy o tej bitwie przy opisie Łopuszny, rozdział XIV w tym Tomie.

z tych pierwsza zakończyła się na królu Michale w 1673 roku, druga, na której wygasł ten ród, na xięciu Michale Serwacym w 1744 roku. Alexander prowadzi królewską, Iwan xiążęcą linię. Obaj mężni — krew tu bowiem rycerska idzie z pokolenia w pokolenie; po Łopuszańskiej wygranej bili się jeszcze z Tatarami pod Olszanicą w r. 1527, na kresach białocerkiewskich, zawsze pod wodzą xięcia Konstantego Ostrogskiego. Alexander poszedł potem z wojewodą litewskim na Smoleńsk w r. 1534 i posady zapalił [1]). Iwan pojmany w roku 1549 w zamku swym Peremirce pod Krzemieńcem przez Tatarów, uprowadzony wraz z żoną przez nich do niewoli, po kilku leciech dopiero za znacznym okupem odzyskał swobodę, której do końca życia używał na pomszczenie na pohańcach swojego uwięzienia. Tyle kroniki o tych xiążętach.

Dla nieprzerywania wątku oddzielnie o każdej linii mówić będziemy, rozpoczynając od starszej królewskiej, którą dalej prowadzą dwaj synowie Alexandra starosty Rzeczyckiego, z Katarzyny Skorucianki, nie zaś Skorutańskiej, jak mylnie piszą niektóre herbarzy, zrodzeni. Starszy Michał II kasztelan kijowski, postać więcej dziejowa, historyczna, i młodszy Alexander na imię jak i ojciec, o którym głucho w dziejach, prócz że był ożeniony z kniaziówną Kapuścianką kasztelanówną bracławską, z którą miał syna Adama. Ten Adam pan z Brahimia, rezydencyonalnej swej majętności, sławny był tem, że w jego domu w Brahimiu pojawił się pierwszy samozwaniec Dymitr, o czem w innem miejscu

[1]) Carstw. kniga, str. 39.

obszerniej powiemy. Zresztą xiążę to był cichy, spokojne wnętrze domowe nadewszystko lubiący, naukom oddany, na widownię polityczną rzadko zazierał, chyba wypadkami powikłany, jak na owę wyprawę moskiewską w obronie Samozwańca, jedyną podobno, jaką przedsiębrał. Żona jego Alexandra Chodkiewiczówna, siostra hetmana Jana Karola, często mu figle w pożyciu małżeńskiem płatała. Natrąca o swych miłostkach z nią Samuel Maskiewicz w swych pamiętnikach, miłostkach, które aż pan hetman brat xiężnej, miał przerwać podobno [1]). Z tego małżeństwa córka jedynaczka Krystyna w dom Daniłowiczów przeniosła majątek.

Kiedy potomstwo młodszego syna starosty Rzeczyckiego wygasło tak prędko, starszy natomiast syn jego, Michał II, podtrzymał ród Wiśniowieckich.

Już w r. 1560 był starostą na Kaniowie i Czerkasach, jak niegdyś Daszkiewicz, a były te grody jakby strażą ziem Rusi, dla tego król ciągle posyłał do niego stosowne polecenia. Raz kazał mu przepuszczać poselstwo krymskie do Polski (dnia 23 listopada 1560), drugi raz nawet wojsko tatarskie Dewlet Giraja hana i syna jego Gałgę, którzy ciągnąć mieli obok zamków ukrainnych xięcia na Moskwę (20 stycznia 1561 roku);

---

[1]) Patrz „Pamiętniki do historyi Rossyi i Polski wieku XVI i XVII Samuela Maskiewicza“, wydane po raz pierwszy w tłómaczeniu rossyjskiem Ustriałowa w Petersburgu 1834 roku, następnie po polsku z rękopisu w Wilnie u Teofila Glücksberga 1838 r. W tych ciekawych pamiętnikach dużo szczegółów o xięciu Adamie Wiśniowieckim, jego dworze w Brahimiu i rodzinnych stosunkach xięcia.

kazał nawet król xięciu dawać Tatarom przewodników [1]). W r. 1563 wiosną sam Michał z Kozakami niżowymi i Tatarami białogrodzkimi, prowadził wojnę z Moskwą w siewierskich stronach i kraj cały spustoszył, Staroduba i Czerniechowa dobył. Wtedy mianowany rotmistrzem królewskim. U króla miał xiążę tyle względów, że wstawiał się nieraz do niego za zbiegami z Kaniowa i Czerkas. Zachęceni zyskiem uchodzili na służbę do Moskwy, lecz potem nie śmieli wracać do zamków swoich, tonęli w stepach za porohami. Xiążę, najbliższy sąsiad tych rycerzy stepów, wstawiał się za nimi, król więc udzielił mu prawa glejtu. że kogo xiążę uwolni od zarzutów zdrady, ma być swobodny, przeszłość puszczała się w zapomnienie. Ztąd zapewne urosły te baśnie, że Michał Wiśniowiecki był hetmanem kozackim, gdy tymczasem był takim starostą grodów ukrainnych, kozaczych, jak Daszkiewicz i Lanckoroński. W roku 1569, kiedy szlachta wołyńska przysięgała na unię, nie stanęli we Włodzimierzu ani xiężna matka Katarzyna Skorucianka, ani jej synowie xiążęta Michał i Alexander, ani też trzeci Wiśniowiecki ich brat stryjeczny Andrzej Iwanowicz starościc Szyski. Michał nie stanął dla tego, że pojechał na sejm do Lublina ze sługą swoim kniaziem Eustachym Rożyńskim [2]). Na sejmie tym prawdopodobnie został Michał kasztelanem bracławskim, z czego postąpił później na kasztelana kijowskiego. Rok śmierci xiążęcia niewiadomy, ani z kim był żonaty, zostawił tylko dwóch

---

[1]) Akty Rossyi Zachodnio-południowej Tom II str. 154.

[2]) Iwaniszew, „Życie kniazia Kurbskiego“ Tom I, str. 22—24.

synów Jerzego kasztelana kijowskiego i Michała III starostę owruckiego.

Jerzy po ojcu kasztelan kijowski od 1609 do 1613 roku, król go obdarzył starostwem kamionackim. Pierwszy może z Wiśniowieckich odznaczył się więcej w zakresie obywatelskim niż na polu bitew, trzymał wprawdzie zawsze wzorem swych przodków przeszło dwa tysiące ludzi gotowych do boju, których wysyłał dla odpędzania Tatarów od granic ojczyzny, sam jednakże rzadko w tych wyprawach brał udział. Za to gorliwie przewodniczył na wszystkich sejmach, komisyach i sądach, za jego czasów agitujących się. Staranne otrzymawszy wychowanie, zalecał się łatwością i darem wymowy. Za jego życia już fortuna Wiśniowieckich była potężną, wielkopańską, to też xiążę po przodkach odziedziczył i zamiłowanie do wystawy i przepychu. Dwór jego w Załościach, wiosce pod Wiśniowcem położonej, a jak wówczas Nesterwarem zwanej, był na stopie prawie monarszej. Sam rozmiłowany w xięgach, z upodobaniem otaczał się ludźmi uczonymi, cudzoziemcy zwłaszcza wyróżniani od xięcia napełniali zawsze pałac jego. Teologia od młodu szczególny miała powab dla xięcia Jerzego, nieustanne też miewał konferencye z duchownymi, aż ostatecznie po długich rozumowaniach, pierwszy w swym rodzie odstąpił od dyzunii i przeszedł na wiarę katolicką. To wyrodziło zaciętą walkę między nim i bratem jego Michałem III, zagorzałym wrogiem katolicyzmu, — dwaj bracia ostro naprzeciw siebie stali. W późniejszych już czasach w rodzie kniaziów Wiśniowieckich, rozterki religijne i spory o wyznanie, przybrały charakter długiej, namiętnej walki. Wszyscy byli pierwotnie obrządku słowiańskiego, lecz z czasem ci i

owi poprzechodzili pod znamiona kościoła, i to było kością rodzinnej niezgody. Kobiety jak zwykle torowały drogę. Przed Jerzym jeszcze podobno, przeszła do kościoła Ewa Alexandrówna, żona kniazia Piotra Zbarażskiego, nawrócona przez sławnego Jezuitę Kaspra Nahajusa w roku 1595 [1]). Nahajus ten kilka potem takich konwersyi w domu Wiśniowieckich dokonał. Dość że xiążę Jerzy został katolikiem i wielce gorliwym — dobrodziejem był zwłaszcza Dominikanów w Busku i Jezuitów Łuckich. Umarł 1617 roku, pogrzebiony w kościółku swojej fundacyi w Załościach; — kościołka tego i śladu już nie masz, Starowolski wszakże dochował długi nadpis grobowy z pomnika xięcia.

Brat Jerzego, Michał III pospolicie starostą Owruckim zwany, to znowu postać wydatna, a nie mało takich było w rodzie Wiśniowieckich. O nim kilka razy wzmiankować nam już przychodziło — żył bowiem więcej wśród nas, na Wołyniu, a w rozmaitych archiwach w naszej prowincyi, przechowały się dotąd jego nadania, przywileje i donacye, jakie po rozległych dobrach swych poczynił. Po bracie Jerzym w r. 1615 objął on kasztelanię kijowską, o czem genealogowie nasi nie wiedzą [2]). Xiążę Michał mieszał się czynnie do spraw xięstw Naddunajskich i szedł śladami utartemi swojego krewnego kniazia Dymitra Igo, o którym później. To było powodem do zguby jednemu i drugiemu — xięcia Michała uwikłały w to stosunki rodzinne, przez żonę. Ożeniony

---

[1]) O tem Niesiecki, wydanie lipskie Tom IX str. 350.

[2]) Akty Rossyi Zachod. południowej, Tom IV str. 451.

był z Reginą raczej Ireną Mohylanką, córką Jeremiasza Mohiły hospodara wołoskiego, wyniesionego na to xięstwo przez Zamojskiego. Urodzony z Polki Despotówny miał już Mohiła w kraju naszym stosunki krwi i wszystkie cztery swe córki za Polaków powydawał, wiernie więc Rzpltej hołdował i indygienat od niej na sejmie 1593 r. otrzymał. To wszystko zwróciło uwagę Wołoszy, która zawsze niechętna naszemu krajowi, podejrzliwem okiem patrzyła na to bratanie się swego hospodara z Rzpltą polską, aż ostatecznie bunt podniosłszy zrzuciła Mohiłę z hospodarskiego stolca. Wtedy to xiążę Michał wezwawszy do pomocy xięcia Samuela Koreckiego, drugiego zięcia Mohiły, udał się z nim zbrojno na Wołoszczyznę, i w kilkunastu potyczkach poskromiwszy buntowników, napowrót teścia na państwo przywrócił. Nie łatwa to jednak była rada z podejrzliwym i zniechęconym narodem, który znienawidził już był swojego władzcę. To też wkrótce Mohiła znowu z państwa wyrugowany został, a wierni zięciowie i wtedy w obronie teścia stanęli i powtórną wyprawę na Wołoszczyznę uczynili. Długo tam z przemiennym losem ucierał się nasz xiążę, krwawe staczając walki — aż ostatecznie od trucizny, w porcelanowem naczyniu z napojem, przez Wołochów mu podniesionej, życie zakończył. Było to zdaje się w roku 1618, w tym roku już bowiem czytamy kasztelanem kijowskim Adama Sanguszkę. Ciało xięcia sprowadzono do kraju, złożono w rodzinnym grobie w Wiśniowcu, w zamkowej cerkiewce, gdzie pochowano i xiężnę później zmarłą — a podanie głosi o wielkich skarbach, które w ich trumnach mają być przechowane.

Jeszcze będąc starostą Owruckim w 1614 roku, wykupił xiążę Michał rodzinne gniazdo swego domu Wiśniowiec z rąk Czartoryskich, do których to miasto przeszło po kądzieli i w ich posiadaniu pozostawało przez lat blisko dwadzieścia (od r. 1593.) [1]) Najcharakterystyczniejszą jednak cechą jego charakteru, był fanatyzm religijny. Nieunita, wierny obrządkowi ruskiemu, xiążę Michał był zaciętym wrogiem kościoła katolickiego, to też Moskwa wielce wysławia jego gorliwość religijną, a uniesiona w swym zapale nazywa go drugim Herakliuszem i Hektorem [2]). Już prawie wszyscy Wiśniowieccy należeli do kościoła katolickiego, kiedy jeszcze xiążę Michał i jego żona trzymali się obrządku swych przodków. We wszystkich okolicach kraju brzmiała sława męztwa i dzielności rycerskiej xięcia, charakter to był uparty, namiętny, zaciął się w swem przywiązaniu do cerkwi, i dla tego nikt nie miał na niego dosyć wpływu, z bratem Jerzym był w rozterce, a kapłanowi katolickiemu i przystęp był wzbroniony do xięcia. Najwięcej na pogląd religijny męża wpływała żona jego Regina. Rzecz dziwna, cała liczna rodzina Mohiłów tchnęła serdecznością dla Polski. Stary hospodar wszystkie cztery córki powydawał za mąż panom polskim, i gdy tamte nawracały się w Polsce, a nawet i bracia ich, którzy po burzliwem życiu na Wołoszy, szukali schronienia u nas — jedna tylko Regina, najstarsza podobno z rodzeństwa, mocno trzymała się cerkwi i jak mąż umarła

[1]) Akty Rossyi Zach. połud., Tom I str. 276.

[2]) Patrz o tem „Biesieda Sw. Joanna Złatousta na 14 posłanji Apostoła Pawła“, wydane w Kijowie 1623 roku z dedykacyą xięciu Stefanowi Swiatopełkowi Czetwertyńskiemu.

wierna jej podaniom. Xięztwo oboje wiele robili dla obrządku. W dobrach swoich zadnieprskich, które prawie królestwo wynosiły, w Przyłuce, Podhorcu, Łubnach, wznosili monastyry i cerkwie. Najsławniejszy z nich był Mgarski w Łubneńskich dobrach, z tego monastyru wyszedł na świat polityczny Izajasz Kopiński, metropolita dyzunicki, domowy przyjaciel Wiśniowieckich. Xiążę kochał się w starych xięgach i pamiątkach cerkiewnych, chował on u siebie klejnot wielki, o którym cała Ruś koronna wiedziała. Była to xięga tak zwana biesiad, rozmów apostolskich. Lwowianie raz wraz słali do xięcia swoich mnichów z prośbą, aby im ten klejnot dał wydrukować. Dostali go wreszcie, ale nie sporo szła im jakoś ta robota, chociaż xiążę na druk pewną im summę był przeznaczył. To zniecierpliwiło xięcia Michała, który ostatecznie posłał ojca swego, to jest nadwornego kapelana Fedora, ażeby Lwowianie oddali mu ten klejnot. „Myśli wasze od tej roboty dalekie“, pisał im w liście z Wiśniowca 10 września 1614 roku [1]). Oto główniejsze rysy charakteru tego nieugiętego xięcia. Zresztą dobry to był pan, dla włościan zwłaszcza swych ludzki i szczodrobliwy, czego ślady po rozmaitych archiwach na Wołyniu dotąd pozostały. Mnichy, cerkwie, stare xięgi i nieustanne harce z zaciętą jak on Wołoszą — całe to dziwne życie zaprzątały, najsprzeczniejszą często amalgamę złego i dobrego w nim tworząc.

Xiążę Michał umierając, pozostawił z Mohilanki czworo potomstwa, córkę Annę i trzech synów: Alexandra-Janusza, Jerzego-Konstantego i owego

[1]) Akty Rossyi Zachod. połud., Tom I str. 276.

sławnego Jeremiasza, ojca Michała króla polskiego. Anna słynęła ze swej piękności i przymiotów, a rozkochany w niej król Władysław IV byłby się z nią niechybnie ożenił, gdyby mu tego była nie odradziła nienawistna Wiśniowieckim partya, lękająca się przewagi ich w kraju i tak już wielkiej. Anna więc zaślubioną została Zbigniewowi Firlejowi staroście lubelskiemu, lecz miłość jej wzajemna z królem stała się znaną w kraju całym, na jej tle kilku powieściopisarzy naszych w ostatnich czasach snuli nawet historyczne powieści i romanse. Synowie wszyscy trzej wpisali się razem w Krakowie w album kongregacyi u św. Barbary, lecz dwaj starsi młodo pomarli i pozostał tylko ów xiążę Jeremi, jedna z największych sław narodu polskiego, nad którego życiem dłużej się zatrzymamy.

Przy xięciu Jeremim blednieje nawet postać rycerska jego przodka, owego Dymitra, Zaporożskiego watażki, o którym w swojem miejscu mówić będziemy. Poezya, podanie, ubarwiły czyny tamtego — w życiu Jeremiego mniej owych bajecznych tryumfów, legendarnych epizodów, a natomiast występują wielkie, historyczne czyny, których sława szeroko rozbrzmiała na wszystkich krańcach Rzeczypospolitej. Jak Dymitr, był i xiążę Jeremi niezaprzeczenie rycerzem, ale rycerzem historycznym. On to, za panowania Jana Kazimierza wraz z Czarnieckim, całą Polskę na barkach swych dźwigał, on Kozaków i Tatarów pogromca, zwycięzca Chmielnickiego pod Beresteczkiem. On ogromne majątki, tę Ukrainę zadnieprską, krwawą wysługę domu Wiśniowieckich (jak ją sam w testamencie swoim nazywa), w ręku carów moskiewskich, którzy do niego poselstwa wysyłali, zostawił, niechcąc

obcemu panu przysięgać. Srogi w boju, w zemście okrutny, jak dziecko rozczulał się xiążę nad nieszczęściami kraju, powtarzając ulubione swe przysłowie: „*calamitas patriae, lamentatio Hieremiae*“ (klęska ojczyzny, to płacz u Jeremiasza). Pisano o nim tomy całe, zakres więc naszej pracy pozwala nam zaledwie zeszkicować — to życie bohatera, rycerza.

Xiężna matka, owa fanatyczka Rusinka Regina, przeżyła męża, drżała ona o los jedynaka, raczej o jego wiarę. Umierając strasznemi zaklinaniami i prośbami zobowiązywała go, żeby obrządku swych ojców po mieczu i kądzieli nie rzucał. W położeniu jednak młodego xięcia było to prawie niemożebne, już bowiem pod koniec panowania Zygmunta III wszyscy prawie panowie Rusi porzucali swój obrządek, i już wtedy, jak to poświadcza metropolita dyzunicki Kopiński, powiadano, że obrządek słowiański „to chłopska wiara“ [1]). Nakładała więc xiężna na syna obowiązki, których spełnić nie mógł. Ojciec Jeremiasza odumarł go dzieckiem, niedługo potem pomarli i starsi jego bracia, Jeremiasz więc z siostrą Anną dostali się w opiekę stryjowi swemu, jak mówiono, ale był to dalszy krewny z innej linii, xięciu Konstantemu wojewodzie ruskiemu, zięciowi Mniszcha, wojewody sandomierskiego, całem sercem katolika. Edukacyę więc młodego xięcia rozpoczęto od razu od oddania go do szkół Jezuickich we Lwowie, następnie do akademii krakowskiej. Już we Lwowie za wpływem Jezuitów pojednał się Jeremiasz z kościołem, nie wydał się jednak z tem zrazu przed swoimi i naprzód odbył podróż po Europie.

---

[1]) Akty Rossyi Zach., Tom IV st. 528.

Tu już zagrała w nim krew rycerska z ojca i dziada, rwał się do konia i zbroi. Najwięcej też czasu strawił na polorze w dziełach wojennych, zwiedzał i oglądał arsenały, przypatrywał się fortyfikacyom i w ogólności rozwojowi i postępom sztuki wojskowej w obcych krajach, z zamiarem zastosowania ich z czasem we własnej ojczyźnie, gdzie pomimo rycerskiego ducha, postęp w tych rzeczach dość jeszcze był zacofany. Pierwszym czynem Jeremiasza po powrocie jego do ojczyzny, było przejście jawne do kościoła. Zadrżał dowiedziawszy się o tem, mentor i przewodnik jego od dzieciństwa, ów metropolita kijowski Izajasz Kopiński, który na wierności jego dla cerkwi wielkie snuł nadzieje; napisał więc list do xięcia z upominaniem, z prośbą, z dowodzeniami, przypominał zaklęcia matki, „nie dziw to w młodych leciech“ pisał „dać się uwieść mowami ludzkiemi, a czasem to bywa w młodych dziecinnych leciech i przez mus, ale to wszystko nic. Gdy W. xiążęca M. zechcesz, zaraz to wszystko uczynić potrafisz. Masz W. xiążęca M. z łaski Bożej w majętnościach swoich i cerkwi, i monastyrów i duchownych osób dosyć, nietrzeba szukać tego gdzieindziej: czego W. x. M. potrzebować będziesz, wszystko snadnie odzierżysz. My jednak do końca nie zwątpimy o mądrem i rozsądnem i uważnem baczeniu W. x. M., iż W. x. M. nie do końca zasmucić i cerkiew w niepamięć rzucić raczysz; na imię że, całe duchowieństwo, całe chrześciaństwo uniżenie i płaczliwie prosimy“ itd. [1]). Wszystko to jednak nic nie pomogło, xiążę Jeremiasz już wtenczas swój nieugięty charakter pokazał — jak-

[1]) List ten w Aktach Ros. zach., Tom IV str. 526—529.

kolwiek dziewiętnaście lat życia liczył dopiero — uparł się i Kopińskiego nie posłuchał. Następca tego Kopińskiego, Piotr Mohiła, brat stryjeczny matki, już go nawet do tego nakłaniać nie śmiał, przynajmniej nie ma o tem żadnych skazówek, ani śladu że xięcia potem nawracać usiłowano. Zresztą ten Mohiła sam był podejrzanej wiary, chylił się za lada wiatru powiewem, i dopiero później zwaliwszy z kijowskiej stolicy Kopińskiego i sam na niej zasiadłszy, wystąpił jako gorący zwolennik dyzunii.

Jedyny to był z Mohiłów, co w Polsce swoją samowolą, nieposłuszeństwem królowi i przewrotnemi zabiegami szkodził. W czasach metropolii tego Mohiły, otwierało się właśnie dla xięcia świetne pole obywatelskiej pracy na Zadnieprzu.

Wybuchła wojna z Moskwą w 1633—1634 roku, xiążę uzbroiwszy 5 tysięcy własnych swoich ludzi, wkroczył do ziemi nieprzyjacielskiej, chęć sławy i zwycięstwa paliła go, niszczył więc i w gruzy zamieniał miasta i miasteczka, przez które przechodził, aż nareszcie wstępnym bojem odniósł zwycięztwo pod Putywlem. Na drugą wyprawę wybrał się już z Łukaszem Żółkiewskim, obadwaj panowie obszernych ukrainnych włości za Dnieprem. Miasta: Kursk, Siewsk, Rylsk i okoliczne powiaty, czyli jak mówiono wtedy trakty, w popiół i perzynę obrócił, szerokie łuny oznaczały wszędzie pochód xięcia, i ztąd go Moskwa polskim Palejem przezwała. Sam król Władysław IV przyznawał mu to, że rycerskie jego sprawy wielce się przyczyniły do zwycięztw ówczesnych i do zawarcia korzystnego pokoju przez wojewodów moskiewskich pod Smoleńskiem. Wtedy to po-

dobno obdarzył król Wiśniowieckiego starostwami: przemyślskiem, kaniowskiem i prasnyskiem; owruckie odziedziczył Jeremi po ojcu.

Wojna dawniejsza zakończona pokojem dywileńskim, pomknęła szeroko po za Dnieprem granice koronne, prawie aż w te strony, do których sięgała w najświetniejszych swoich czasach potęga Litwy jagiellońskiej; drugi pokój zawarty w r. 1634 w Polanówce po wojnie, którą Władysław IV prowadził na początku swojego panowania, granice te utwierdził, zarysował mocno. Czerniechów, Nowogród-Siewierski, Trubczewsk i wszystkie kraje aż po rzekę Upę odeszły do Polski. Na Naddnieprzu właśnie największe dobra posiadał xiążę. Dobra te wprzódy zaciśnione, jakby odcięte za Dnieprem, były teraz bezpieczne i spokojne, gdy granica daleko się rozwinęła. Młody xiążę w dobrach tych osiadł, a mianowicie w Łubnach, nie na Wołyniu, jak jego przodkowie, pisał się nawet w okazałym swym tytule xiążęciem na Wiśniowcu i Łubnach. Tam było pole do pracy, urządzenie tego kraju zadnieprskiego, zlanie go z koronnemi ziemiami, z Rusią przeddnieprską. Cały się oddał tej pracy. Posiadłości też miał wielkie, jakby król niemiecki, na kilkanaście mil wzdłuż i wszerz ciągnące się. Granice ich określa Gazeta gubernialna Połtawska z r. 1848 Nr. 40. Dobra te mówi to pismo, zaczynały się od miasta Czyhiryna i Dubrowy nad Dnieprem, ciągnęły się po nad Sułą aż do ujściu Supoja, przez całą dzisiejszą gubernię Połtawską, i zająwszy wiele kraju za Sułą, obejmowały Chorol i Połtawę i dochodziły prawie aż do Konotopa w gubernii czerniechowskiej. Cała prawie południowa część województwa kijow-

skiego za Dnieprem i wielkie ekonomie z miastami: Rumno (dzisiejsze Ramno sławne jarmarkami), Łubno i Łochwica, Jeremiówka, Przyłuki, były jego własnością. Na tej ogromnej przestrzeni, nielicząc w to Wiśniowiecczyzny i dóbr wołyńskich, liczyło się 56 miast i wsi, a w nich 39,610 gospodarzy, to jest poddanych, z których każdy aby był wolny od pańszczyzny, płacił po 5 talarów rocznie czynszu. Czynsz ten sam już wynosił rocznie około 180,000 rubli sr. Oprócz tego miał xiążę Jeremi mnóstwo futorów i folwarków ekonomicznych na rzekach ukraińskich i posiadał 423 młynów, a od każdego płacili młynarze po 2 czerwone złote. Prócz tego we wszystkich miastach, wsiach i futorach szynki szły na imię xięcia i dochody mu z onych składano. Dodajmy do tego podatki ze zboża, miodu, bydła, zwierzyny, ptactwa, jak to było w zwyczaju ówczesnym, i bobrowe gony, a będziemy mieli pojęcie, jak wielką była fortuna xięcia Jeremiego; nie dziw więc, że się tak zażarcie bił potem z Chmielnickim, z obawy żeby tego wszystkiego nie utracić, — losy jednakże inaczej pokierowały, przyprowadzając tego wielkiego pana do zupełnego ubóstwa [1]).

O Rumno starał się Jeremi z Adamem Kazanowskim, ulubieńcem królewskim, marszałkiem koronnym,

---

[1]) P. Alexander Przeździecki w dziele „Podole, Wołyń, Ukraina“ w rozdziale o Wiśniowcu podaje ciekawy inwentarz dóbr zadnieprskich do xięcia Jeremiego należących, to jest spis wsiów i miast, z wyliczeniem osiadłych w nich gospodarzy i kół młyńskich w każdej z tych majętności. Jest to wyciąg z manuskryptu xięcia Michała Wiśniowieckiego kanclerza W. W. x. Lit. ostatniego tego domu potomka, przechowują-

który także rościł sobie prawa do tej bogatej królewszczyzny. Ciekawy ten spór szczegółowo opisany w pamiętnikach kanclerza Radziwiłła, i w 3cim Tomie Szki-

---

cego się dotąd w biblietece Przeździeckich w Czarnym Ostrowiu na Podolu. Wypisujemy dosłownie ten ciekawy dokument.

	Gospodarze	Koła młyńskie
Łubnie	2646	40
Chorol	1297	8
Horoszyn	107	11
Łukoml	524	„
Orezyca	91	„
Buroml	158	6
Jeremiówka	327	„
Żołanin	312	9
Czehryn, Dubrowa	137	6
Piratyn	1749	38
Biało-Szapki	374	3
Dejrzy-kraj	318	„
Zołotonosa	273	13
Pieszczana	230	8
Domontów	243	5
Przyłuka	366	36
Pułtawa	812	11
Monasterzyszcze	939	12
Haka	824	6
Zórawka	474	16
Horodnia	312	12
Hmirówka	135	2
Jezna	1494	3
Iwania	336	3
Hołonka	304	2
Krasne	995	4
Lipowe	381	9
Kropiwna	184	„

ców historycznych Szajnochy. Xiążę dumny utrzymał się przy swojem, bo gotów był dla tej prywaty nawet sejmy zaburzyć i wojnę domową rozpocząć; już nawet uzbrajał na ten cel 12 tysięcy własnego ludu, kiedy Władysław IV nastraszony tem, acz niechętnie, dobra te w r. 1635

	Gospodarze	Koła młyńskie
Sambor	198	„
Hryńsk	1264	16
Warwa	2037	21
Perewotoczno	426	10
Siekierzyna	128	12
Siebrne	1830	11
Czerniuchy	944	9
Sniatynka	436	14
Woronki	145	1
Mnoha	285	3
Kurynka	346	24
Łochwica	3325	35
Piski	349	6
Sienczа	1403	31
Komiszno i Ruczynce	1194	9
Hmutecz	446	8
Serkijówka i Robiszówka	214	„
Carów-bród	104	2
Lipowa dolina	150	2
Krajgród	135	„
Opanaszówka	17	„
Tałajówka	60	„
Ramno (dzisiejsze Ramny)	6000	„
Moszna	1400	„
Korybutów	600	„
Kulihorodzice	800	„
Summa gospodarzy	39.610.	Kół mł. 423.

za Wiśniowieckim przyznał. Xiążę w tym sporze okazał się tak zaciętym, tak na własną rękę działającym, że gdy Rumno leżało na samem pograniczu kraju, w Czerniechowskiem, zaczął już był wycinać lasy i torować sobie drogę do Moskwy. Na granicy z tego powodu zachodziły bójki, a kiedy się car skarżył xięciu na najazd, Jeremi odparł mu z dumą, że „większe ma prawo do Moskwy xiążę Jeremi, niżeli car moskiewski do Rumna". Z tej odpowiedzi już można brać miarę, jak xiążę wysoko siebie stawił. I w istocie wielkim, nieocenionym jego przymiotom, jedynie ta wielka duma ubliżała. Był to szlachcic i pan zarazem. Szlachcic na przeciw ludu wiejskiego — chłopstwa, pan naprzeciw króla i szlachty, nie tylko senator Rzeczypospolitej, ale prawie udzielny, uparty władzca, którego nikt obrażać nie mógł. Doznał nieraz jego potęgi i król Władysław. Dobrodziej ludu, był razem xiążę nieubłaganym wrogiem jego buntów, dusił je krwią i ogniem. Środki gwałtowne nie prowadziły do celu, ale bodaj czy były inne jakie do postępowania ze stepowym narodem, z potomkami dawnych Połowców i Czerkiesów, których więcej było na tem Zadnieprzu, jak dawnych Polan i Siewierzan. Krew słowiańskich pokoleń od Czerniechowa, od Nowogrodu, nie brała udziału w buntach, burzyło się tylko południe, okolice dzisiejsze połtawskie, krew stepowa, zesławiańszczona. Ludowi temu w niebie nie mogło być lepiej, jak pod rządem xięcia. Ciężarów prawie żadnych, dobrobyt powszechny, lud wszędzie jedną massą nieunicki, trzymał się swojej wiary jak chciał, miał w samych dobrach xięcia bogate piękne monastyry i tylko chyba w sferach wyższych szlacheckich był pociąg ku unii. Xiążę więc

bawił się w pana udzielnego, wiele rycerstwa polskiego na dworze swoim podejmował, przyjmował wspaniale, cudzoziemcy go nawet nawiedzali na Zadnieprzu. W Łubnach, głównej swej rezydencyi, przyjmował Jeremi poselstwa od carów Michała i Alexego, od hana z Krymu, od Sułtana, od xięcia Siedmiogrodu, jakby im równy, jakby sam panujący. Był tam po części i interes schlebiania tak potężnemu możnowładzcy, ale miano też i szacunek dla jego niezaprzeczonych zalet. Papież osobliwie pochwalał jego żarliwość i zabiegi w obronie wiary, i wszystko dlań uczynić był gotów. Xiążę był hojny, jak na takiego pana przystało, po rycersku co roku rozdawał wielkie summy w nagrodę dla zasłużonych żołnierzy, dawał im i chleb w dobrach swoich po licznych ekonomiach. Na potrzeby wojenne 12 tysięcy ludzi z dóbr swoich wyprowadzał w pole i utrzymywał ich swoim kosztem.

Podają o nim, że w złych już czasach, w nieszczęściach, kiedy mu jego rozległe dobra odcięto, kiedy dochodów już zabrakło, xiążę na wykupno z niewoli tatarskiej pięciu rycerzy i tyluż Bernardynów, pierścień swój ślubny ze skarbca, od teścia Zamojskiego mu dany, na ten cel ofiarował. Największą z zasług Jeremiego, było to szczepienie życia narodowego na Zadnieprzu, wciąż przez lat kilkanaście. Ciągle tam mieszkał i wyjeżdżał chyba na sejmy lub na wojny, na Wołyń nawet rzadko zaziérał. Budował kościoły katolickie w swoich dobrach za Dnieprem, parafialne wystawił w Łubnach, w Rumnie i w Łochwicy, Dominikanów osadził w Przyłuce. Nie zapominał też i o dobrach swoich przed Dnieprem leżących; tu wystawił kościoły w Białym Kamieniu

i w Mosznie, w Wiśniowcu najwspanialszą wzniósł bazylikę dla Karmelitów bosych, zniszczoną potem prawie do szczętu przez Kozaków. Cały ten ustęp życia xięcia, spędzony na Zadnieprzu, między wojną moskiewską a buntem Chmielnickiego (1635—1648 r.) nazywa Bartoszewicz jego sielanką, bo pomimo wycieczek rycerskich, była to rzeczywiście sielanka, czas poświęcony pracy najzacniejszej, kolonizacyi, urządzeniu stosunków włościańskich, szerzeniu publicznego narodowego życia. Przecudowny materyał do tej sielanki znajdzie badacz w bogatym zbiorze aktów odnoszących się do dziejów południowej i zachodniej Rusi, a mianowicie w Tomie 3cim, obejmującym właśnie ów trzynastoletni okres. Sliczny to, nieoceniony materyał; kto chce bliżej poznać ten żywot polskiego pana, reprezentanta idei na pograniczu dwóch światów, zgubionego w stepach, nie potrzebuje bogatszych niż w tem źródle faktów, które się same proszą pod pióro. Tyle cudownego materyału nieobrobionego u nas. Xiążę Jeremiasz, odda mu tę sprawiedliwość historya, był reprezentantem idei, pracował dla niej, poświęcał się, jak może nikt drugi, a przynajmniej pod tym względem o wiele, o bardzo wiele, jest szlachetniejszym od wszystkich innych panów ukraińnych, którzy dobra, starostwa swoje posiadali nad Dnieprem. Panowie ci pospolicie mieszkali w zamkach wewnątrz kraju i nie szli na kresy, bo tam było niebezpiecznie od Turka, złe od Krymu sąsiedztwo i do tego nieustanne bunty niżowych lub zbałamuconego przez nich ludu, nie chciało się więc pracować, tem bardziej głową nałożyć. Trzymało się dla tego w ukrainnych ziemiach podstarościch, ciętą i butną szlachtę, którzy to wywoły-

wali mniej albo więcej straszne zajścia z miejscowym żywiołem. Xięcia na te kresy powiódł duch rycerski i to nieoceniona jego zasługa. Xiążę nie zasnął, ale działał, przykład jego wiele szlachty ściągał, nawet ze stron oddalonych kraju, była tam między innemi cała rodzina mazowiecka Wesslów, których akta ukrainne nazywają błędnie Wyszlami. Xięciu czynnie pomagał jeden tylko pan, to Adam Kisiel kasztelan czerniechowski, potem wojewoda bracławski, który mieszkał także częściej na Zadnieprzu w swojej włości Kobyszczy, niż w Huszczy, dobrach wołyńskich. Inni panowie, jak Łukasz Żółkiewski, Mikołaj Potocki, chociaż dwory prowadzili na Ukrainie, częstokroć wyjeżdżali w inne strony; zresztą xiążę i Kisiel więcej dla Rusi znaczyli, jako sami Rusini. Pomagało xięciu i prawodawstwo Rzeczypospolitej, które urządziło na Zadnieprzu województwo czerniechowskie, tudzież dwa całe ziemstwa i grody. W ciągu tej swojej sielanki xiążę w r. 1637 wyprawiał się przeciw buntom chłopskim, dzielnie i mężnie tłumił pierwsze ich iskierki, siejąc zgrozę i postrach do koła, walecznie stanął w bitwach nad rzeką Starcem, po Żołninem, Mnohą, Śleporodem, Horzycą, Kumejkami, Łubnami, Konstantynowem, Przyłuką i Niemirowem, wszędzie hersztów śmiercią karząc. Szlachta wołyńska już pod owe czasy upominała się za xięciem, polecała jego zasługi, obrała go posłem w Łucku na sejm 1639 roku. We dwa lata później poświadczając, że „xiążę żadnej okazyi do usługi Rzeczypospolitej nie opuszczał“, że „nie folgował zdrowiu i dostatkom swoim“, że „w znacznem gronie ludzi zawsze stawał“, prosiła sejmu w r. 1641, żeby miasta i włości ukrainne xięcia „zniszczone i spustoszałe“ przez Kozaków

i pogan, na lat ośm uwolnił od wszelkich podatków [1]). Dalej w 1643 r. gdy Omer Aga wódz tatarski z 10ciotysięczną chmurą Tatarów Ukrainę naszedł i wielką z niej zdobycz w ludziach i łupach uprowadzał, Wiśniowiecki zaszedł mu drogę i dnia 6 sierpnia w sam dzień Przemienienia Pańskiego walną z nim stoczył bitwę, pobił, jeńców oswobodził, łupy odebrał, a pojmanego syna Agi, Bajram Baszę, w prezencie młodemu królewiczowi Zygmuntowi, synowi Władysława IV, do Warszawy odesłał. W następnym 1644 r. dnia 30 stycznia tegoż najezdcę Omara pod Ochmatowem rozbił, a Koniecpolskiego hetmana, w wielkim na ówczas niebezpieczeństwie znajdującego się, ocalił, za co ten ostatni do śmierci wdzięczność mu chował; w tej bitwie zabito konia pod xięciem. Serce wielkie, oddane ojczyźnie okupywało stokrotnie wszelkie winy xięcia; winy te miał ze społeczeństwa, z narodu, wszystkie zalety z siebie. Byłby mężem marmurowym, posągowym, ogromnym, gdyby nie te winy, płynące z dumy, z wielkiego rozumienia, nie o sobie, a o własnem stanowisku, o stanowisku i powinnościach wielkiego pana polskiego. Zalety jednak oddawał mu świat cały.

W czasie swojej sielanki ożenił się xiążę Jeremi z Gryzeldą Zamojską, córką kanclerza Tomasza, wnuczką hetmana, wielkiego Jana Zamojskiego, panią rozumną. Szlachetne to małżeństwo doskonale się dobrało. W roku 1646 przed samą burzą Chmielnickiego, został xiążę wojewodą ruskim po Jakóbie Sobieskim, ojcu króla Jana. Wojewoda po wojewodzie był ojcem króla. Burza

[1]) Archiwum Iwaniszewa, Tom I str. 277.

zaskoczyła xięcia na Zadnieprzu. Nie chciał Bóg, by najmniejsza jego zasługa zginęła i dla tego posiał mu po drodze dziejopisarzy. Na dworze xięcia był Bohdan Maskiewicz w owym czasie. Pisał ten Bohdan pamiętniki, w których największą, najwybitniejszą postacią jest, co naturalne, sam xiążę [1]). Dostarczył Bohdan kilka żywych bardzo rysow do odmalowania tej postaci w dobie przed burzą, ale nieoceniony jest w opisie samej burzy. Xiążę nagle przez nią zaskoczony, nie stracił przytomności umysłu, i jeden tylko z panów koronnych wycofał się obronną ręką z Zadnieprza, żeby na Wołyniu podać rękę wojskom i szlachcie koronnej. Pochód ten Jeremiego z wnętrza, z głębi kraju, wśród strasznie wszędzie wybuchających płomieni, przecinających drogę, wśród dymu miast, wiosek i borów, wśród szaleństw zdziczałego ludu, jest wielkim czynem wojennym, dotąd nieocenionym należycie, czemś w rodzaju odwrotu Xenofonta. Jeden xiążę spełnił powinność, inni ucichli, lub trwożliwie głowę pod miecz dali. Mszcząc się na sprawcach owych klęsk strasznych, którzy kraj mlekiem i miodem płynący, a mający przed sobą najpiękniejszą przyszłość, rozwalinami zaścielali i zlewali krwią, xiążę przebrał miarę. Ale bo też wielką była jego boleść, owoc tyloletnich jego zabiegów i czułej pieczy marniał,

[1]) Maskiewicz ten czy Maszkiewicz Bogusław Kazimierz był krewnym Samuela, o którym wspomnieliśmy w przypisku na str. 217. Pamiętnik jego, w którym tak bogate materyały do życia xięcia Jeremiego znajdujemy, przechował się w kopii w bibliotece Puławskiej. Z tej kopii wydał go Niemcewicz w 5tym Tomie swojego Zbioru pamiętników historycznych o dawnej Polsce.

rozpraszał się i znikał. Te znęcania się nad Kozactwem, imię xięcia groźnem uczyniły. Jeremi karał pojmanych Kozaków środkami, jakie w półtora wieku potem używał z hajdamakami w Kodniu, ów sławny regimentarz Stępkowski — pal, darcie pasów upowszechnioną było dla niego bronią dla pojmanych buntowników, to też mrowie przechodziło za kozaczą skórą na wspomnienie xięcia, a jeden z ich pułkowników sławny Maxym Krzywonos, w liście swoim z dnia 25 lipca 1648 r. do wojewody Sandomierskiego pisanym, ze zgrozą o xięciu wspomina, skarżąc się przed wojewodą, że Kozacy już nie chcieli zadzierać się z Polakami, ale xiążę Jeremi do tego ich zmusił [1]). Chmielnicki też ciągle o wydanie mu xięcia dopominał się. Takie żądanie mógł tylko stawić człowiek tak uniesiony, jak ów watażka buntu. Polska miała wydać na pewne męki swego senatora, obrońcę, najznakomitszego wodza! A choćby i nie na męki, czyżby już tak nisko upadła? Chmielnicki jednakże nie raz dla tego układy z Rzecząpospolitą zrywał, że żądał tego niepodobieństwa. Ruchy xięcia z Zadnieprza i przebicie się jego na Wołyń, szczegółowo opisuje Bohdan Maskiewicz. Kiedy się już przebił nareszcie, wszystkie jego bitwy i zajścia z wodzami koronnemi, opisane znowu znajdujemy u zbiorowego historyka. Są to listy z placu boju, drukowane z materyałów Świdzińskiego w pamiętnikach komissyi archeograficznej kijowskiej, przedrukowane następnie przez Helcla w jego tak zwanej: Księdze pa-

[1]) Patrz list ten w „Gazecie gubernialnej Połtawskiej“ z r. 1848 Nr. 40, gdzie mnóstwo ciekawych szczegółów o xięciu Jeremim znajduje się.

miętniczej Jakóba Michałowskiego. Oba te wydania nie krytyczne wprawdzie i w niejednem miejscu skażone, lecz bądź co bądź znowu materyału cudniejszego nie mógł spodziewać się xiążę, jak go ma w tych listach — nie zginął żaden prawie list — jego dzielności hetmańskiej i rycerskiej świadectwa.

Miał xiążę Jeremi zazdrośnych co niemiara. „*Vir incomparabilis*“ — „w dziele rycerskiem“, mąż nieporównany, posiadający miłość szlachty i rycerstwa. Kiedy hetmani poszli w niewolę, nie dostał regimentarstwa generalnego, to jest tymczasowej buławy od Rzeczypospolitej, wzięło ją trzech niezdolnych panów i konsyliarze. Błąd to był wielki, nienagrodzony.

Xiążę trzymał na sobie całe kupy kozackie, raził je, zwyciężał, przerażał, pod jego buławą rycerstwo podnosiłoby się na duchu, odnosiłoby zwycięztwa, które kto wie, możeby wyrwały z toni Rzeczpospolitę. Tymczasem panowie regimentarze ponosili klęskę po klęsce, a najstraszniejszą z nich Pilawiecką. Potem xiążę bronił Zamościa i Lwowa. Do Lwowa zbiegło się wtedy wiele nieszczęśliwej szlachty, pani Słoniowska xięciu srebro pod nogi rzuciła w kościele Franciszkańskim, żebrząc ratunku, każdy zwoził kto co miał w domu najdroższego. Wojsko rzewnie płakało prosząc xięcia, ażeby wziął regiment. Xiążę zaś na pana podczaszego, jednego z wyznaczonych przez Rzeczpospolitą regimentarzów, zdawał dowództwo, czem wielkie hałasy niechcący obudził przeciw podczaszemu. Wtedy wojewoda kijowski wdarłszy się na ławkę w kościele, miał do xięcia przemowę, błagając; ustąpił nareszcie Jeremiasz i sam rzewliwie pła-

cząc, przyjął wielkie hetmaństwo [1]). Wielka, uroczysta była to chwila — cudownie poetyczna scena! Działo się to w wigilię św. Michała: xiążę wysłał zaraz uniwersały, żeby wojsko zbierało się pod Lwowem, podczaszego przybrał sobie za podregimentarza, sam zaś pojechał na sejm elekcyjny, przodem wysławszy do Warszawy obożnego Osińskiego w sprawach wojskowych. Do korony popierał Jeremiasz całym wpływem swoim Karola Ferdynanda, biskupa płockiego, nie Jana Kazimierza, którego otwarcie nie cierpiał za jego miękkość i próżniacze życie — w oczach męża czynu były to zbrodnie. Odkryte najnowsze źródła historyczne przekonywują nas, że ta kandydatura biskupia stawiona była jasno, i że powodzenie jej było prawie zapewnione, a przynajmniej daleko więcej, jak to dotąd powszechnie mniemano. W stanowczej chwili zdecydowało rzecz dobrowolne usunięcie się biskupa. Sejm elekcyjny naprawił błąd konwokacyi i xięciu oddał buławę. Gorąco za xięciem przemawiali: Kisiel, biskupi żmudzki Tyszkiewicz i chełmiński Leszczyński, wojewodowie kujawski, wołyński, mazowiecki, witebski i t. d., toż i Witowski kasztelan sandomierski. Prymas ogłosił wreszcie za hetmana xięcia Jeremiego 13 października. Gniewali się niektórzy na wybór wojska, wielu żądało, żeby dać pomocnika xięciu w osobie kasztelana bełzkiego Firleja, inni upominali się, żeby to hetmaństwo polne dać podczaszemu Ostrorogowi [2]). Biskup chełmiński dodał, że ponieważ xiążę „stracił przez

---

[1]) Księga pamiętnicza Jakóba Michałowskiego, str. 203.

[2]) Jakób Michałowski, str. 252.

nieprzyjaciela prawie wszystko, ratować go potrzeba“ [1]). Dano buławę xięciu z zaręczeniami, że od Rzeczypospolitej, nie od wojska i aż do czasu, aż król nowowybrany poda kogo innego, lub jego zatwierdzi [2]). Dla tego żeby niepowstawał ztąd niebezpieczny w przyszłości prejudykat, żądano innych jeszcze rękojmi: podkanclerzy litewski wymagał, żeby elekcyi wojewody ruskiego na hetmana nie wpisywać w *Volumina legum*, jako osobnej konstytucyi, ale oddać ją jako skrypt do archiwum, podobnie jak uniwersał poprzedni o trzech regimentarzach. Szczególniej na to nastawała Litwa, żeby pamięć nie została o podawaniu hetmanów w braku uprzywilejowanych, kiedy są uprzywilejowani hetmani litewscy; dla tego myśleli nawet szlachta litewska przywilej o trzech regimentarzach „zdrapać“, bo nie chcieli śladu zostawić w konstytucyach i w archiwum o tem [3]). Dziwne żądanie, bo z historyi nie usunęłyby się przez to fakta! Uniwersał do xięcia i do wojska wyprawiono 15 października [4]). Generał wielkopolski, dowodząc potem potrzeby skrócenia czasu elekcyi, powoływał się na ten fakt stanowienia hetmanów; kiedy jedno można, można i drugie [5]). Wojsko się urażało, że xięcia po prostu sejm nie nazywał hetmanem, ale tylko regimentarzem, i sejm tłumaczyć się musiał [6]). Na sejmie, już po elekcyi króla, czytano komput wojska; zaciągniono go we Lwo-

[1]) Jakób Michałowski, str. 233.
[2]) idem str. 245.
[3]) idem str. 252—260.
[4]) idem str. 248.
[5]) idem str. 263.
[6]) idem str. 264, 268.

wie 4.360 ludzi, xiążę się objaśniał, że wszystkich do obrony jest 13 tysięcy, a nieprzyjaciela 200 tysięcy i protestował, że nie winien będzie niegodziwej obronie; traktamentu panom hetmanom przyznawano 30 tysięcy [1]). Dwa razy Jeremiasz podpisał uchwały sejmu, raz jako „regimentarz wojsk Rzeczypospolitej“, tak jako dawne prawa mieć chciały [2]). Drugi raz z województwem ruskiem, jako „hetman wielki koronny na ten czas“ [3]). W tem zatytułowaniu się hetmańskiem nie ma przesady. Hetmaństwo nasze jeszcze się ostatecznie nie wyrobiło, przebywało ostatnie już formy, i dla tego mógł się xiążę zwać hetmanem, chociaż byli rzeczywiści, stali, uprzywilejowani hetmani. Dlatego i kolegę jemu przydawanego, zwano na sejmie nie regimentarzem, ale hetmanem polnym [4]). Wielki i polny hetman tymczasowi. Król jednakże, który podzielał dla xięcia niechęć innych, a rzecz łatwo teraz zrozumiana, dla czego po koronacyi znowu xięcia usunął i wyznaczył trzech nowych regimentarzy. Rozżalony, nie zrażał się tem jednak szlachetny Jeremi, nie ustawał w rycerskiej sprawie. Znosił mężnie oblężenie zbarażskie, osobistą odwagą i tą ufnością, jaką umiał wlewać, krzepił ducha w zmęczonem wojsku — kulą w nogę postrzelony, ostatni z pola zchodził. Dzielny bo też to był kawalerzysta, tej sławnej potem jazdy polskiej.

W archiwum lipowieckiem znajduje się oryginalny uniwersał xięcia Jeremiasza, wydany w 1650 roku do

---

[1]) Jakób Michałowski, str. 358.

[2]) *Volumina legum*, IV. 198.

[3]) *Volumina legum*, IV. 224.

[4]) Jakób Michałowski, str, 232,

poddanych w dobrach zadnieprskich, których dzierżawcą był na ten czas niejaki Jan Chlebowski. Brzmi tak: „Jeremi Michał Korybut, xiążę na Wiśniowcu i Łubnach, wojewoda ziem ruskich, przemyski, kaniowski i prasnyski starosta, poddanym we wsiach Rejowcach, Jankowce, Kaladynce, w trakcie Łubieńskim zostającym, wszystkim wobec zdrowia dobrego od Pana Boga życzę. Rozkazuję wam przytem, abyście zwyczajne powinności i posłuszeństwo czynili ur. Panu Janowi Chlebowskiemu, dzierżawcc waszemu, tak jak i przedtem za panaście go mieli, a ja każdemu skłonnemu do tej mojej woli, obiecuję łaskę moją oświadczyć, który w czym jeno odemnie potrzebować będzie. Zatem was Panu Bogu polecam. W Krzeszowie d. 17 Nov. 1650 r. (podpis własnoręczny) (M. P.)“ [1]). Widać ztąd, że xiążę Jeremi i wtenczas jeszcze rąk nie opuszczał, i gdy w roku 1650 zaledwie się nieco pokój z Kozakami rozświecił, zamarzył wnet o objęciu w posiadanie dóbr swoich zadnieprskich, które mu przedtem wojna kozacza wydarła. Jednakże nie przyszło to do skutku, bo już w następnym 1651 r. wszczęły się na nowo bunty i zamieszania kozackie, a dobra te raz na zawsze z rąk xięcia odpadły. Bitwa berestecka była niezaprzeczenie dniem wielkim, dniem chwały i tryumfu dla xięcia; dowodząc tam prawem skrzydłem wojska, on pierwszy przełamał hufy kozacze, czem i same zwycięztwo na stronę polską przechylił — ale było to ostatnie już jego zwycięztwo. Wkrótce bardzo potem, bo dnia 22 sierpnia 1651 roku w obozie pod Pawołoczą, po ośmiu dniach choroby,

---

[1]) Uniwertał ten oglądał pan Julian Bartoszewicz.

umarł na zgniłą gorączkę, ów młody bo 39-letni rycerz, mąż wielki, wiekopomny, obywatel najzacniejszy — zabiły go prace, znoje, a może i zawody, jakie tak niezasłużenie w swem życiu tak pięknem od ludzi odbierał [1]). Ominęła go buława koronna, z tylu względów mu należna, inni ją brali, gdy największy rycerz polski na skromnem krześle wojewody ruskiego umierał — omijała łaska królów, bo i Władysław IV, zarówno jak i Jan Kazimierz, byli mu niechętni. Pan najkolosalniejszej w kraju fortuny — umierał xiążę ubogi, w nędzy prawie, nic synowi z dóbr nie zostawiając; nędza ta wprawdzie jedynaka syna wyniosła do korony, a było to wielkie, szlachetne wywdzięczenie się, godne wielkiego narodu...

Wśród mnóstwa najpoetyczniejszych i wzniosłych rysów życia xięcia Jeremiasza, jakie nam po nim pozostały, pięknie odbija, choć może w sprzeczności stawa z okrucieństwami, nad zbuntowanem kozactwem dokony-

---

[1]) Manuskrypt xięcia Janusza Wiśniowieckiego kasztelana krakow. pod tytułem *Compendiosa relatio o Najjaśniejszym domie xx. Wiśniowieckich*, przechowany w bibliotece cesarskiej w Petersburgu, między innemi szczegółami życia xięcia Jeremiasza, tak śmierć jego opisuje: „umarł w obozie z niewymownym całego rycerstwa żalem, równie jako Germanika Rzymskiego opłakujących. Trzeźwy był niewypowiedzianie, tak dalece, że lubo codzień po kilka beczek wina czasem wychodziło na obiad dla walnych traktamentów, sam jednak xiążę tylko wodę pijał, w ludzkości bowiem nie dał się nikomu wyprzedzić. A ta mu zbytnia trzeźwość nieco była do śmierci powodem, bo jedząc melonów wiele, oziębił żołądek, który trawić nie mógł, żadnym nie posiłkowany trunkiem". — Dostojny autor manuskryptu, innej podobno przytrzymywał się hygieny.

wanemi, jego nadzwyczajna pobożność i ścisłe zachowywanie praktyk religijnych. Ów Jeremi, który z krwią zimną wśród najstraszniejszych mąk wyprawia na tamten świat — wbija na pal Krzywonosa, Paleja i innych hersztów kozackich, wznosi kościoły, do żadnego ważniejszego przedsięwzięcia nie przystępuje inaczej jak w sobotę, jako w dzień uprzywilejowany N. Panny, i to nie inaczej, jak po odprawieniu uroczystego nabożeństwa do tej opiekunki polskiego oręża. Cudownym, wielkim dokumentem, materyałem do życia Jeremiasza, jest jego testament, który przeczuwając bliski zgon swój, złożył do rąk żony swej, szlachetnej Gryzeldy. W nim to, polecając jej w opiekę ubogiego jedynaka, wyżutego ze spuścizny w majątkach, przy ojcowskiem błogosławieństwie wyraził napomnienia, tchnące uczuciem najpiękniejszej miłości dla bliźnich, poszanowania dla władz i religijną wzniosłością [1]). Ciało xięcia dla niepokojów w Ukrainie, nie mogło być do rodzinnych grobów, do Wiśniowca

---

[1]) P. Przeździecki w dzieje swojem: „Podole, Wołyń Ukraina, obrazy miejsc i czasów i t. d.“ dał nam wyjątki z tego testamentu, wypisane ze wspomnianego już przez nas manuskryptu ostatniego xięcia Wiśniowieckiego, przechowanego w bibliotece Czarno Ostrowskiej, w którym ten testament w całości się znajduje zamieszczony. Dla czego pan Przeździecki tak ważnego dokumentu nie wypisał dosłownie, dla czego zresztą w swej pracy tak zlekka tylko spożytkował ów manuskrypt, w którym wśród fraszek znajdują się jednak podobno rzeczy wielkiej doniosłości i znaczenia historycznego, jak kopie testamentów wielu xiążąt Wiśniowieckich, między temi Jeremiasza i syna jego króla Michała, własnoręczny dziennik ostatniego Wiśniowieckiego i mnóstwo notat domowych tych książąt dotyczących — istne skarby?

sprowadzone, przeprowadzono je więc aż do klasztoru xięży Benedyktynów na górze św. Krzyża w Sandomirskiem i tam je w r. 1653 złożono. Niewiadomo nawet, czy dla trwających później wojen, oraz nieszczęśliwego panowania syna jego, króla Michała, uczczono kiedykolwiek jego zwłoki pogrzebem. Xiądz Jabłoński w opisie historycznym góry i klasztoru tego, w roku 1735 wydanym, taki nam tylko nagrobek xięcia Jeremiasza podaje: „*Hieremias Cosacorum Terror, Dux et Princeps Visnioviecius, Michaëlis primi Regis Poloniae Progenitor ab A. D. 1653 depositus*“. Na najwyższej więc górze dawnej słowiańskiej Lechii, spoczywają popioły największego jej bohatera!

O xięciu Jeremim pisali i rozpisywali się różni, dawni i współcześni autorowie, z postaci wielkiego bohatera lepiono nawet najniefortunniejsze częstokroć obrazki dramatyczne, mające niby go malować — używano go za bohatera do przeróżnych powieści historycznych itp., w każdej zresztą książeczce dziejów Polski, spotkać się ze wspomnieniem o nim można. Najpoważniejsze jednak materyały do jego życia i biografii, prócz wspomnianych przez nas Aktów Rusi Zachodnio-Południowej, Księgi pamiętniczej Jakóba Michałowskiego i nieocenionych Pamiętników Bohdana Maszkiewicza, znajdują się: u Pastoriusza *in Diadema Gloriae*, w rękopiśmie Janczyńskiego, u Potockiego w *Centuria Virorum*, w Temberskiego Chronologii, w Klimakterach Kochowskiego i w przedrukowanym kilkakrotnie rękopiśmie anonima z biblioteki Czarno-Ostrowskiej Przeździeckich, pod tytułem: Rozmowy zmarłych Po-

laków; w tym ostatnim wybornie skreślony charakter Jeremiego i jego wyobrażenia polityczne.

Jużci wielkie musiały być zasługi xięcia Jeremiego w narodzie, kiedy przez pamięć i cześć dla nich, syna jego jedynaka Michała, królem obrano i to nie skutkiem żadnych zamysłów uknowanych poprzednio, ale natchnieniem. Takiej elekcyi jak Michał, nie miał żaden król polski, ani przedtem ani potem, ani też i korona z większych jak dla niego cierni, dla żadnego monarchy polskiego uwitą nie była. Zbyt znane nam z dziejów to panowanie, abyśmy się nad niem rozszerzać potrzebowali. Okiem więc tylko rzucimy na niektóre jego daty i szczegóły.

Rok 1640, był rokiem urodzenia Michała. Ojciec, jak wiemy, wyzuty ze wszystkich dóbr swoich zadnieprskich, zostawił go tak ubogim, że królowa Marya Ludwika i biskup płocki Karol Ferdynand Waza królewic, swoim kosztem dali mu staranne, stosowne jego urodzeniu wychowanie, i przez całe jego dziecinne lata, opieką go otaczali. Królowa ze skarbu 6 tysięcy złotych na ten cel rocznie łożyła, zniszczona więc na Wołyniu Wiśniowiecczyzna i tyle nawet dostarczyć nie była wstanie. Po złożeniu korony przez Jana Kazimierza, w bezkrólewiu, gdy ogłoszono dzień elekcyi, młody Michał Wiśniowiecki przyłączył się do województwa Sandomierskiego, żeby tam głosować z drugimi na wybór nowego króla. Kandydatów do korony zjawiło się wówczas wielu — prymas Prażmowski miał pewną nadzieję, że utrzyma na tronie xięcia Kondeusza, jednego z pierwszych bohaterów francuskich tego wieku, Jan Sobieski wielki marszałek i hetman koronny, popierał te zamiary prymasa, z większą

częścią senatu i Litwy. Szlachta natomiast wrzała przeciw tak samowolnemu narzuceniu im króla, a fanatyzował ją jeszcze bardziej Andrzej Olszowski biskup chełmiński, podkanclerzy koronny, który gorąco zalecał na tron Piasta, a mianowicie młodego Michała Wiśniowieckiego. Dnia 19 czerwca, województwo kaliskie za przewodnictwem swego podkomorzego Stanisława Krzyckiego, pierwsze poparło myśl Olszowskiego siedm innych województw, a wreszcie po krótkim rozmyśle, Litwa i Prussy połączyły się z niem, i za jednomyślną zgodą, pomimo oporu i oburzenia panów i Prażmowskiego, — Michał był królem obwołany. Opór strony przeciwnej i opuszczenie sali sejmowej, były daremne — głos ludu utrzymał się tą razą. Usłyszawszy swe imię młode wątłe xiążątko, ulękło się tego niespodziewanego zaszczytu — pierwsze więc słowa Michała były: „Panie, niechaj odejdzie odemnie ten kielich“ *(Transeat a me calix iste)*. Zapamiętał on losy swych przodków, Zygmunta w Czechach i Dymitra na Wołoszczyźnie, przeczuwał że purpura szczęścia mu nie da, płakał więc i wzbraniał się od przyjęcia tej godności, — przeznaczenie jednak kazało mu ów kielich wypić do dna. Pod Wolą dnia 19 czerwca 1669 r. miała miejsce ta elekcya. W Krakowie d. 29 września tegoż roku, przez prymasa Prażmowskiego, największego ze swych przeciwników, Michał koronowany został. W Warszawie, wstąpiwszy na tron, zastał biedny król zamek królewski całkiem przez Szwedów ogołocony, pokoje w nim były bez najpotrzebniejszych sprzętów i mebli, a o ozdobach i mowy nie było wówczas, z powodu zaś własnego ubóstwa, sam temu zaradzić nie mógł. Wtedy to przyjaźniejsi panowie przyszli mu

w pomoc i z bogatemi darami pospieszyli. Prymas przysłał mu kosztowne obicia adamaszkowe do kilku komnat i bogaty baldachim do tronu, referendarz koronny karetę i konie, Radziwiłł bogatą karabelę z nieświeżskiego skarbca, w szmaragdy oprawną, — inni prócz prezentów, kuchnię i piwnicę królewską zaopatrywali, bo też w Polsce na sercach i pomocy w niedoli nigdy nie brakowało. Teraz dopiero zaczęły się zabiegi partyi o ożenienie młodego króla. Prażmowski i Sobieski pragnęli, aby pojął w małżeństwo xiężniczkę francuską Mademoiselle d'Orleans, lecz Olszowski i w tem ich przemógł, wystawiwszy senatorom, jak zgubne były wpływy Maryi Ludwiki na rządy Jana Kazimierza, i nakłonił na stronę arcyxiężniczki Eleonory, siostry cesarza Leopolda. Oznaczono czas godów króla Michała. Cesarzowa matka przywiozła córkę do Częstochowy, gdzie dnia 27 lutego 1670 r. odbył się ślub, a dnia 15 marca wesele w Warszawie. Koronowaną została Eleonora w Warszawie dnia 19 października tegoż roku. Odtąd właściwie datuje pasmo wszelkich nieszczęść jego panowania. Nie znalazł on szczęścia w tym związku; arcyxiężniczka bowiem zakochana w xięciu Karolu Lotaryngskim, nie ukrywała swej niechęci do męża, żyć z nim nie chciała, a gdy zuchwały prymas, poparty silnem stronnictwem magnatów, powziął myśl detronizowania króla, Eleonora jawnie połączyła się z nim i zjednała tym zamiarom brata swego cesarza Leopolda, pod warunkiem, że xiążę Karol Lotaryngski wstąpi na tron i z nią się ożeni. W pośród tych intryg, w kraju działa się anarchia, zrywano sejmy, na sejmikach krwawe zachodziły niesnaski. Szereg politycznych klęsk spłynął na biedną Polskę. Wybuchła groźna

dla Rzeczypospolitej wojna z Turcyą, Kamieniec Podolski poddał się pohańcom, Lwów od oblężenia okupić się musiał, nareszcie 11 października 1672 r. zawarto ów haniebny traktat buczacki, najsromotniejszy jaki kiedykolwiek Polska podpisywała, z upokarzającemi i ciężkiemi dlań warunkami. Przebrała się nakoniec miarka intryg i wichrzeń prymasa i jego stronnictwa — naród był oburzony obelgami, jakie wyrządzano jego królowi, szlachta gotowała się do pospolitego ruszenia, ogłoszono konfederacyę gołąbską. Szlachta pod Gołębiem czynnie wzięła się do dzieła, pisała energiczne postanowienia, zrzucała prymasa z urzędu, rodzinę jego ogłaszając za zdrajców ojczyzny, stanowiła nowe zasady rządów, jednem słowem kto wie jaki obrót wzięłyby rzeczy i czy Rzeczpospolita nie byłaby wyszła z tego przesilenia odrodzoną. Sparaliżował wszystko Stefan Czarniecki, marszałek konfederacyi, synowiec sławnego hetmana, który obawiając się złych skutków wojny domowej, zamienił konfederacyę w sejm i przeniósłszy go do Warszawy, pogodził niby wszystkich z królem i zepsuł (jak mówi Bartoszewicz) to, co w swoim czasie natchnienie szlachty mogło zrobić dobrego. Hańba jednak traktatu buczackiego paliła wstydem szlachetnych mężów w narodzie, na sejmie więc 1673 roku uchwalono, zastawić klejnoty koronne i wojnę z Turkami prowadzić. Gotowano się ochoczo do tej wyprawy, krzątał się mianowicie koło niej Jan Sobieski wielki hetman, a król, któremu serca ani osobistej odwagi nie brakło, osobisty w niej udział wziąść postanowił, robił zaś to tem więcej ochoczo, gdyż właśnie w tym czasie (15go kwietnia) umarł główny przeciwnik jego, ów prymas Prażmowski. Z zamiarem stania

na czele wojska, udał się król Michał do Lwowa, ztamtąd do obozu pod Gliniany, by ztamtąd ku Dniestrowi pociągnąć, ale tu ciężko zachorowawszy, wrócić musiał do Lwowa i umarł w tem mieście d. 10 listopada 1673 roku w 35 roku życia, w przed-dzień właśnie chocimskiej bitwy — nie dano mu więc było nawet, być świadkiem ani jednego narodowego zwycięztwa. Zabiły króla Michała zgryzoty, nieszczęścia publiczne, na które patrzał, nad któremi bolał, bo kraj swój kochał; zabiły troski najnieszczęśliwszego pożycia małżeńskiego, nie zaś trucizna, jak fałszywie niektórzy utrzymują. Król Michał miał wiele najpiękniejszych przymiotów, miał je wszystkie, prócz energii i hartu charakteru, a do tego niedołęztwa nie mało się przyczyniało i wątłe jego zdrowie. Miłość, którą miał u całej szlachty polskiej i politowanie nad jego niedolą, mogą służyć za najlepszy dowód jego przymiotów. Wykształcenie jak na człowieka, nie na panującego, miał wielkie, mówił biegle ośmiu językami, nawet po tatarsku i po turecku, a rozumna Marya Ludwika wielce miłowała towarzystwo jego. W rzeczach religii król Michał był wyrozumiałym, tolerantem, za Aryanami wypędzonymi z Polski i w Prusach osiadłymi, robił swoje wstawienia, jednakże dla pozyskania przyjaźni papieża nie dopuścił do senatu władyków ruskich i oddalił od urzędów wszystkich dyssydentów i schizmatyków. Szczery, otwarty, nie umiał król taić swoich niechęci, to też zimne i cierpkie przyjęcia, jakie doznawali od niego na pokojach prymas i hetman, zmieniło ich w jeszcze większych nieprzyjaciół królewskich. Wychowany w Wiedniu, nosił się król Michał po francusku, bo do tego stroju przywykł, a to się także wielu nie

podobało i nieżyczliwych mu przysparzało. Wzrostu był średniego, kształtny, twarzy okrągłej, oczy miał wypukłe i wyraziste, a całe oblicze wdzięczne i przyjemne, gdyby je nie kaziła cera chorowita, zapowiadająca niedługie życie. W Wiśniowcu widzieć można kilka jego portretów współczesnych. Zwłoki tego króla pochowane, spoczywają w katedrze krakowskiej na Wawelu, serce zaś złożone u Kamedułów na Bielanach w Warszawie. Teraźniejszy cesarz austryacki, pomny na pokrewieństwo jego z domem Habsburgów, wystawił mu ozdobny pomnik na miejscu skromnego, dawnego w katedrze krakowskiej. Królowa Eleonora owdowiawszy, spełniła nareszcie gorące życzenia serca, oddając swą rękę xięciu Karolowi Lotaryngskiemu, korona ją tylko polska odbiegła w tym powtórnym związku. Król Michał zmarł bezpotomnie i zakończył królewską linię domu xiążąt Wiśniowieckich.

Krótkie, bo zaledwie czteroletnie panowanie króla Michała, miało jednak swoich dokładnych historyków. Do wielkich już rzadkości bibliograficznych należy broszura in folio w Rzymie 1669 r. drukowana p. t. *Gratulatio Regi Michaeli in ipsius inauguratione* (powinszowanie królowi Michałowi panowania), którąśmy oglądali niedawno. Autorem jej jest Konstanty Zieliński arcybiskup lwowski, ten sam co koronował Stanisława Leszczyńskiego i poźniej w niewoli u Moskali życie skończył. Zresztą wielkiemi materyałami do historyi panowania króla Michała są: Klimaktery Wesp. Kochowskiego (Roczników Polski Klimakter IV wyd. Bobrowicza z portretem współczesnym, Lipsk 1853 Tom I), dzieło uczonego hr. Salvandego: Dzieje panowania Michała

Wiśniowieckiego króla polskiego i t. d. tłumaczone na język polski z opisami objaśniającemi, we Lwowie 1849 r. T. 1, i Spominki Ojczyste Ambrożego Grabowskiego Kraków 1845 Tomów 2. W powieści nawet uwydatniono postać słabego króla Michała: mamy wprawdzie dość mierną powieść historyczną p. Romana Laskowskiego p. t. Chwile ostatnie Michała Korybuta i elekcya Jana III. Warszawa 1847 T. 2., i drugą prześliczną powiastkę, pełną świeżości, wyszłą z pod pióra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej p. t. Nocleg w Kromołowie, drukowaną w Tomie IX Rozrywek tej autorki. Jest to opis odwiedzin króla Michała, powracającego z koronacyi, u stryjecznej swej siostry starościny Tarłowej w Kromołowie, gdzie bawiła podówczas matka króla, Gryzelda. Malunek osób i obyczajów ówczesnych, charakter króla i jego matki, skreślone tam są z wielką ścisłością historyczną, obrazek prześliczny!

Skończyliśmy z linią królewską domu xiążąt Wiśniowieckich, wygasłą na królu Michale, znowu więc o całe przeszło stulecie cofnąć się nam wypada, bo aż do owego kniazia Iwana, starosty Szyskiego, pojmanego w 1549 r. przez Tatarów w niewolę i wracającego z niej po okupie, na swój zamek Peremirecki na Wołyniu. Powiedzieliśmy już wyżej, że od niego poszła linia xiążęca tego domu, która dłużej, bo aż do połowy XVIII wieku dotrwała, chociaż i ta, jak i tamta, nigdy licznie rozrodzoną nie była, jak wiele innych domów wielkopańskich na Rusi. Wiśniowieccy gaśli jedni po drugich, aż w XVIII wieku potrzaskano herby na grobie ostatniego tej wysłużonej rodziny potomka męzkiego.

Xiąże Iwan miał czterech synów: Andrzeja wojewodę wołyńskiego, Konstantyna starostę żytomirskiego, Zygmunta i Dymitra wojewodę niżowych. Najstarszy z nich Andrzej był starostą bracławskim i łuckim, potem kasztelanem wołyńskim, wojewodą bracławskim, w końcu wołyńskim; w 1569 r. podpisał akt unii Litwy z Koroną, a idąc torem przodków wysługiwał się wojskowo. Dzielny wojownik przeciwko Moskwie za Stefana Batorego, odznaczył się zwłaszcza walecznością pod Pskowem w 1581 r., a pojmanego w tej rozprawie wodza Mikołaja Chostowina żywcem królowi przyprowadził. Wiele o tym xięciu ciekawych szczegółów znajdujemy w materyałach do żywota kniazia Kurbskiego. Niesiecki mylne ma o nim wiadomości, nawet rodowód jego skaził, co poprawia Bartoszewicz, wskazując zarazem z nowo wydanych źródeł, jak majątki Wiśniowieckich rozpływały się w tym czasie. Otoż żona Andrzeja, Eufemia, była nie Wierzbicka ale Wierzejska, wdowa po Janie Zawiszy, z niej miał syna, który dziecięciem umarł, i cztery córki: Halszkę Eufemię za Radziwiłłem Sierotką, Hannę za Mikołajem Sapiehą wojewodą witebskim, starostą surażskim i wieliżskim, Alexandrę za kniaziem Jerzym Iwanowiczem Czartoryskim i Zofię za Janem Pacem, ciwunem wileńskim. Andrzej umarł r. 1585, wdowa zaś w 4 lata później dnia 16 listopada 1589 roku w mieście Chorowie, mając lat 50 [1]). Córki dzieliły się spadkiem po rodzicach 5 stycznia 1593 roku w Brześciu, w ten sposób: Radziwiłłowa wzięła dwór i miasto Derewnę w powiecie Winnickim i trzy folwarki, dwór

[1]) Starowolski, *Monumenta Sarmatarum*, str. 244.

w powiecie nowogrodzkim, i dwór Żdziszki w oszmiańskim. Sapieżyna dwór Maciejów (Matejew), zamek i miasto w powiecie włodzimirskiem, Uzłowce w słonimskim, Waśkiewicze w lidzkim, Kasutę w oszmiańskim, Lejny w grodzieńskim. Jedna linia Sapiehów pisała się później od tego Maciejowa na Maciejowie [1]). Czartoryska wzięła miasto i zamek Wiśniowiec w powiecie krzemienieckim, toż zamek Jędrzejów (dzisiejszy Olexiniec), Łozy, Podhajce, Bobrowce i Taraś (dzisiejszy Taraż). Pacowa dostała ziemię Chorawską, Kniahynin i Kruśnicę (może dzisiejszą Hruszwicę). Działy sióstr były równe. Zostały się nadto zastawne dobra, które nie poszły w podział. Do nich należały w Litwie: Dworzec, dwór i miasto, które dożywociem posiadała Zofia Chodkiewiczówna Jaroszowa Korycka, koniuszyna Litwy, tudzież wsi kilka na Rusi w powiecie orszańskim: Ostapkowicze, Chotochowo, Holki, Zalesie i w powiecie mińskim Otmut, które trzymał Żarnowski. Nie dzieliły się tem siostry, ale obiecały wspólnym nakładem posiadłości te wykupić i sprzedać, a summami się podzielić: Otmut wzięła na siebie wykupić Sapieżyna, zastawny w sześciuset kopach groszy [2]). Wiśniowiec zatem wyszedł z rąk rodziny, prawda że na chwilę, do rąk Czartoryskich, od których jakeśmy to wyżej powiedzieli, w lat 20 wykupił go ojciec Jeremiasza, Michał xiążę Wiśniowiecki starosta owrucki. Z pomiędzy wszystkich córek xięcia Andrzeja, największy

---

[1]) Osada ta, następnie miasteczko, winna pierwiastkowe swe założenie Maciejowskim, po Sapiehach zaś przeszła do rąk Miączyńskich, którzy ją dotąd posiadają.

[2]) Akty Zach. połd. Rusi Tom I, str. 246.

rej w rodzinie prowadziła Radziwiłłowa. Ona to pierwsza, za wpływem sławnego Jezuity Kacpra Nahujusa porzuciła słowiański obrządek i przeszła na katolicką wiarę, a przykładem swoim pociągnęła matkę swoją i brata, dziedzica na Rakowie, który umarł niedługo Kronikarze też, a na ich czele rozumie się Niesiecki, wielce się rozpisują o jej pobożności. Xiążęce swe wiano miała podobno całe rozposażyć ubogim, którzy ją za to do grobu na barkach swych nieśli. Była fundatorką kościoła i klasztoru Franciszkanów w Nieświżu.

O drugim z kolei bracie xięcia Andrzeja, który miał na imię Zygmunt, kroniki zaledwie wspominają i to tyle tylko, że w młodym bardzo wieku bawiąc na dworze Zygmunta Augusta, gdy się z nim znajdował w Królewcu r. 1552 u Alberta xięcia brandenburgskiego lennika Polski, w czasie puszczenia sztucznych ogniów na cześć króla, od rozpękniętej racy poległ niefortunnie. Miał to być straszny wypadek, młody xiążę stał bowiem tak blisko Zygmunta Augusta, że mózg jego obryzgał suknię królewską.

Trzeci brat Andrzeja Konstanty I, był starostą żytomirskim w roku 1569—1573 [1]). Piszą go niektórzy wojewodą Kijowskim, ale mylnie, nigdzie bowiem tego dopatrzeć nie można. Był to także wojownik i działał na swoją rękę, ucierał się z Srerebnym, którego na czele swoich ussarzów pokonał pod Czaśnikami w 1567 roku i za to wieś Horynkę pod Krzemieńcem od Zygmunta Augusta miał sobie nadaną [2]). Miał syna także

[1]) Żywot kniazia Kurbskiego Tom I, str. 20

[2]) O tem nadaniu z Metryki kor. wspominamy obszerniej w rozdziale XVI tej pracy.

Konstantyna II, o którym później obszerniej powiemy, nieprzerywając bowiem wątku, mamy przed sobą obszerniejszy życiorys czwartego brata Andrzeja, ostatniego syna starosty Szyskiego, a tym był Dymitr I, ów bohater Zaporożski.

Postać tego kniazia, pierwszego historycznego watażki Zaporoża, jak dotąd jest zupełnie legendowa, prawie bajeczna, tyle rozmaitych sprzecznych o niej podań krążyło. Każdy, co chciał prawił o Dymitrze, co więcej poważniejsi historycy zachwiali wiarę w swoje o nim powiastki tam nawet, gdzie mówili prawdę, gdy rzeczywiste fakta plątali z anachronizmami, gdy bez krytyki powtarzali wszystko. Antoni Marya Gratiani, kanclerz nuncyusza Commendoniego, opisał nieszczęśliwy koniec Dymitra, rzecz to spółczesna, więc prawie jakby dokument urzędowy. Niektóre szczegóły do tych ostatnich chwil jego, znaleść można w Isthuanffym (*Historiarum de rebus Ungaricis libri XXXIV*, w księdze XX str. 400), ale Gratianiego podania pewniejsze. Z naszych historyków Stryjkowski rozszerzył się z samemi pochwałami xięcia, jakby to był tylko bohater bez zarzutu. Bielski i Górnicki krótkie o nim zostawili wzmianki. Niesiecki tak mało wiedział o xięciu, że nawet ród jego splątał, dał mu innych rodziców, nie tych co byli niemi rzeczywiście. Źródła starosławiańskie są w ogóle namiętniejsze do dziejów naszych, o ile nie są dokumentami urzędowemi, świadectwami królów i dygnitarzy. Naprzykład tak zwana Kronika ruska, którą Maciejowski w wyjątkach ogłosił w Kwartalniku naukowym, (Tom II z r. 1835) robi kniazia hetmanem już po Lanckorońskim i śmierć jego oznacza na rok 1514?

Istny fałsz, który zkąd powstał, później objaśnimy. Karamzin poszedł za latopisem nikonowskim i wystawił kniazia w zupełnie innem świetle, jak rzeczywiste. Bantysz-Kamieński jeden tylko szczegół podał o kniaziu, zresztą ślepo idzie za Karamzinem. Nieocenione i rzeczywiste materyały do życia kniazia Dymitra dostarczają nam ważne listy Zygmunta Augusta do Radziwiłłów, wydane przez Lachowicza [1]). Z tych listów p. Jul. Bartoszewicz ułożył prześliczny, krytyczny życiorys kniazia Dymitra w Encyklopedyi Powszechnej (Tom XXVII str. 232—238), rozpoczynający się sporem z uczonym Mikołajem Malinowskim, przypisującym duch awanturniczy Dymitra, jak wielu jemu podobnych kniaziów, skutkom polityki Jagiellonów, która usuwała dalsze podupadłe dzielnice swojej rodziny od wielkiej narodowej pracy, od stanowiska politycznego. Dziś, gdy z nowowydanych źródeł, okazuje się, że ta sprawa licznych rodów kniaziowskich, tych Woronieckich, Czartoryskich, Sanguszków, Zbarażskich i Wiśniowieckich, do pochodzenia xiążęcego, Olgierdowego, były to niczem nie uzasadnione, pychą tylko wywołane pretensye, że ci kniaziowie, mniemani Olgierdowicze i Korybutowicze, nic wspólnego z domem panującym Jagiellonów nie mieli, czepiali się go tylko, wyjaśnia się zarazem i skoncentrowana polityka rzeczywistych władzców Jagiellonów. Zresztą, dziwna pretensya, gdyby nawet dała się wyprowadzić i filiacya tych licznych pobocznych gałęzi Gedyminowiczów, mieliżby

[1]) Pamiętniki do Dziejów Polskich. Listy oryginalne Zygmunta Augusta do Mikołaja Radziwiłła Czarnego, wojewody Wileńskiego i t. d. z autentyków spisane przez A. A. Lachowicza. Wilno r. 1842 Tom I.

Jagiellonowie rozdzielić państwo na dwadzieścia, trzydzieści drobnych udziałów, rozćwiartować, zamiast je skupiać i to wtenczas, kiedy już doba podziałów przebrzmiała bezpowrotnie. Że xiążęta ci, niby pokrewni panującego domu, nie byli przypuszczeni do senatu Rzeczypospolitej po r. 1569, to inny powód, nie polityki Jagiellonów przyczyna. W konstytucyi Rzeczypospolitej panowie nie siedzieli w senacie na mocy urodzenia, jak poprzednio w litewskim, jak dzisiaj lordowie w Anglii, ale na mocy zasługi. Co służyło Olelkowiczom w Litwie, nie przysługiwało Zbarażskim ani Wiśniowieckim w Rzeczypospolitej, było wręcz przeciwne duchowi praw tego kraju. A że nie piastowali ci kniaziowie, lub z rzadka tylko, wysokich dygnitaryi, urzędów w kraju, zapewne sami tego nie chcieli, a było to raczej wynikiem ich osobistej polityki; przyjąwszy bowiem kasztelanię, województwo, marszałkowstwo, samiby schodzili z wysokości tronu, zapieraliby się pretensyi do niego, zamieniając się w poddanych króla, jego urzędników, a tego właśnie się im nie chciało. Życie więc zamkowe i kozacze większej części tych kniaziów nie ztąd płynęło, że byli zapomniani, ale miało inne powody. Kraj ich do takiego żywota usposabiał, ta Ruś święta, która wyszedłszy z barbarzyństwa przez wpływ cywilizacyi Polski, była jeszcze na nizkim bardzo stopniu rozwoju. Sam król otwierał im nieraz obszerne pole do zasługi, do pracy, a to ich właśnie często przeciw niemu obracało. Wierny, wielki tego przykład, widzimy na żywocie tegoż samego kniazia Dymitra, nad którego losem i smutną dolą utyskuje Malinowski. Patrzmy, jak o tem mówi p. Bartoszewicz. Kniaź Dymitr był czwartym, może najmłodszym synem Iwana Micha-

łowicza starosty szyskiego, (nie zaś, jak mówi Niesiecki, rodzonego jego brata Alexandra starosty rzeczyckiego). Matka Dymitra nieznaną nam jest, lubo Niesiecki nazywa ją Skorucianką (Skorucianka, Skorutańska, jak wyżej mówiliśmy, była żoną Alexandra, stryjenką Dymitra); odkrycie to więc pokrewieństwa po kądzieli Dymitra zostawia się przyszłości. Król postawił Dymitra starostą nad dwoma ukrainnemi grodami: Czerkasami i Kaniowem. Stanowisko to było ważne, bo od czujności starosty pogranicznego zależało bezpieczeństwo większe lub mniejsze Podola, Wołynia i Kijowszczyzny, a raczej ziem ukrainnych tych trzech prowincyi.

Starosta kaniowski i czerkaski miał czuwać nad obrotami Tatarów. Dla tego Kaniów z Czerkasami zawsze razem chodziły, ciągle jeden wojownik bywał obudwu tych grodów starostą. Rozpoczął ich szereg znakomity Ostap Daszkiewicz, który pierwszy uruchomił kozacze straże grodów i pomykał się z niemi w stepy. To bezpośrednie prawie następstwo na grody po Daszkiewiczu, wyrodziło u fałszerzy historycznych (nie bez rozmysłu to czyniących) twierdzenie o mniemanem dostojeństwie hetmańskiem kniazia Dymitra. Hetman urojonej kozaczyzny, pan kraju pogranicznego? I już tylko spór szedł między nimi o liczbę, którym hetmanem po Daszkiewiczu czy Lanckorońskim był kniaź Dymitr.

Przed xięciem więc otwierało się szerokie pole do zasług, a pracy miałby dosyć na tych dwóch ukrainnych grodach, gdyby tylko pracy i zasługi dla ojczyzny szukał, ale w kniaziu tlał duch awanturniczy, rycerski, zuchwały. Kniaź Dymitr pracował też z początku. Mając sobie powierzoną straż i obronę na granicach ojczyzny,

wyspę Tomakówką zwaną, na Dnieprze u wpadu rzeki Tyśmienicy, gdzie potem niżowi Kozacy przemieszkiwali, uzbroił i obwarował silnie, niby twierdzę. Najczęściej jednak przebywał ze swym ludem na drugiej wyspie czyli ostrowiu dnieprowym Chortycą zwanej, gdzie także się ufortyfikował. Wyspę tę długo potem, jak twierdzi Pastoryusz, od nazwiska jego Wiśniowcem nazywano. Myśl była zbawienna, kniaź utrudniał bowiem przez to przeprawy Tatarom w głąb Korony i Litwy. Współcześni geografowie cuda prawią o tych uzbrojeniach kniazia na Chortycy. Był to więc człowiek niepospolitych zdolności, dobry swojego czasu inżynier nawet. Życie też jego na tej Chortycy, pełne najdziwniejszych, legendarnych prawie szczegółów, naprawdę jak fantastyczną bajkę opisują nasi poetyczni historycy. Jak majtek np. nieustannie w wyprawach z wodami mając do czynienia, kniaź Dymitr dla łatwiejszego przebywania wielkich rzek jakoto: Dniestru, Dniepru i Dunaju miał pierwszy wpaść na myśl i zaczął używać w miejscu czółen, lekkich czajek z naciągniętej skóry żubra, któremi dla ich lekkości, przez najbystrzejsze rzeki z łatwością ludzi swych przeprawiał i szybko z jednego miejsca na drugie przenosił się — właśnie kiedy się go nieprzyjaciel najmniej spodziewał. Wszystko to piękne, cóż kiedy nie wytrzymał długo kniaź w tym krwawym boju, w obronie cywilizacyi! Wkrótce bowiem marzyć począł o poddaniu się sułtanowi. Nie poniewieranie i zapomnienie o nim Jagiellonów, ale krew gorąca i ten duch hulaszczy w zupełnie niezawisłem, rozhukanem życiu poczęty, podsunęły mu te myśli. Pierwszy ślad tych niebezpiecznych, zuchwałych knowań kniazia, znajdujemy w liście Zygmunta

Augusta do Radziwiłła Czarnego. W ogólności te listy królewskie ukazują nam rzeczywistą prawdę, zdzierają legendowe przybory z fantastycznej kniazia postaci. Król chorobą złożony w czerwcu 1553 r., odebrał na dobitkę zasmucające wieści. „Dawnośmy my i z Twą Miłością o tym samym mówili“, pisze do Radziwiłła, który był wówczas posłem w Wiedniu w swatach o Katarzynę Rakuską — „i częstokrocieśmy do T. M. serio pisywali o Dymitrze Wiśniowieckim, iż ten zawżdy do Turek się brał mieć, o czymeśmy miewali dostateczną sprawę. Powiadaliśmy też to, że ten człowiek potrzebuje, aby się to jego niecnotliwe przedsięwzięcie karaniem, a zwłaszcza więzieniem zahamowało, inne się racye przeciw temu od T. M. dawały“. Widocznie więc Radziwiłł odradzał użycia przemocy. „Cóż z tego urosło“, pyta się król teraz. „Wiśniowiecki do Turek uciekł, zamki nasze które trzymał, podawszy, co się nie może, jeno z żałością pisać. Ostrzegał Pan Bóg, nie chcieliśmy dbać“. Chciałby więc król teraz przywabić zbiega jakoś napowrót do Litwy, „bo jeźli tam w Turczech tak ostanie, nie lada wodza Turcy na państwa nasze mieć będą“ [1]).

W dziesięć dni potem król list pisząc, już jest spokojniejszym, bo „dostał sprawę“, że Dymitr „jeszcze nie ujechał“, ale się dopiero gotował do ucieczki. Zawsze jednak nagli Radziwiłła o radę, jakby tego kniazia zahamować [2]). Zapóźne jednak byłyby to rady, bo jeszcze zapewne Radziwiłł listu królewskiego nie odebrał, kiedy Dymitr „zjechał ze wszystką rotą swą, t. j. z tem swem

---

[1]) Lachowicz, Listy str. 54.

[2]) idem 3 lipca 1553. Listy str. 56.

wszystkiem kozactwem a chłopstwem, które około siebie bawił". Pożegnał się naprzód z dwoma starszemi bracią na Wiśniowcu, potem rotę swą kozacką w pole przodem wysłał, potem się sam ze swoimi puścił i „do Turek ciągł". Znalazło się jednak dwóch ze szlachty, którzy z roty uciekli, i dali znać o tem co zaszło, xięciu Konstantemu Ostrogskiemu. Puścił się natychmiast w pogoń za zbiegiem xiążę, i króla uwiadomił o sprawie. Ostrogski wiatra w polu nie dognał, król zaś posłał w skok na Podole, na Wołyń i do Litwy, na zamki pograniczne i do starostów, żeby się mieli na ostrożności, „bo jest prze co czujno się mieć". Według rady Czarnego Radziwiłła, który przez x. podkanclerzego do króla się zgłosił, wysłany był i list z kancelaryi kor. na ręce xięcia Konstantego do Dymitra [1]). Zamki kniazia Kaniów i Czerkasy oddano Dymitrowi Sanguszce, przyjacielowi Ostrogskiego, tęskniącemu do jego synowicy Halszki. Dymitr wszakże nie udał się do Turcyi, jak to sądzono w Polsce, ale na Zaporoże. Obawy jednak królewskie nie były płonne. Zaporoże podówczas jeszcze nic nie znaczyło, król więc nie myślał, żeby na niem spaliła się żądza rycerska kniazia. Dymitr był pierwszym panem, co się pojawił na Zaporożu — spojrzał do koła i uśmiechnął się — bo wiedział, że w tych stepach orłem być może — udzielnym kniaziem. Wiedział, że rycerze awanturnicy przyjmą go ze czcią i z radością, bo kniaź pierwszy zbliżywszy się do nich, uszlachetni, podniesie zawód stepowy. Są głuche powieści z czasów późniejszych, że Dymitr wodził roty Solimana, przypuszczenia

[1]) idem Listy str. 58—59.

te jednak raz że ubliżają kniaziowi, a potem są więcej niż wątpliwe, źródło bowiem które tę wiadomość podaje, same z sobą staje w sprzeczności, mówiąc, że kniaź zdradą opanował był jakiś zamek nad morzem Czarnem, który Turcy potem z wielką pracą odzyskali [1]). I pocóżby to Turcy zdobywać mieli zamek opanowany przez Dymitra, który wodził roty Sułtana? Przeciwnie kniaź, którego wiara była tylko rycerską, to jest żadną, zbyt wysoko cenił swe chrześciańskie namaszczenie, ażeby xiężycowi miał służyć. Z dziarską swą drużyną ubiegł jakąś tam twierdzę turecką nad morzem, lecz wyparty z niej, umyślił przebłagać króla i już sześć miesięcy po ucieczce, w Kamionce 4 marca 1554 r. pod Lublinem, przedstawił się królowi. Pan Mikołaj Sieniawski wojewoda ruski, którego kniaź uprosił sobie za pośrednika, sam go przywiózł: król był w kłopocie, bo nie wiedział, jak zuchwałego przyjąć należało, i znowu o zdanie pytał się Radziwiłła [2]). Pewno że otrzymał przebaczenie, bo znowu strażniczył na pograniczu w Chortycy. Nie ufał już jednak Zygmunt August kniaziowi i chciał go użyć w Inflantach. Nie radził jednak tego próbować Czarny, będąc zdania, że każdego używać należy wedle zdolności, lepszy więc Dymitr w Chortycy, w boju z Tatarami, jak z Zakonem. Król zgadzał się na to, jeżeli Chortyca jest w istocie wzmocniona, jeżeli zaś nie, chciał koniecznie ściągnąć kniazia na potrzebę inflantską [3]). Pokazało się, że król lepiej znał ludzi niż Radziwiłł, jeszcze

---

[1]) Gratiani u Mitzlera, *Acta litt.* str. 221.

[2]) Listy str. 76.

[3]) Listy str. 107—108.

bowiem nie wysłał swego listu z d. 12 grudnia 1556 do przyjaciela, kiedy już nowe były fakta, o których otrzymał wiadomość od samego Radziwiłła. „Nic innego pisze on, „rozumieć o Wiszniowieckim nie możemy, tylko iż trudna nadzieja, aby te sprawy kniazia Wiszniowieckiego ku czemu dobremu przyjść mogły i owszemby wiele złego mogły przynieść“. Trzeba więc było jak najrychlej kniazia z pogranicza „zwieść“. Radził Czarny królowi obesłać go podarunkami i pisać do niego, aby „na mały czas przyjechał“. Zrobił tak król, upominki posłał, list napisał, a tymczasem na jego miejsce kazał jechać bratu jego stryjecznemu, „aby tam ostał, ażeby on tam przyjechał“ [1]). Niejasne jest wyrażenie listu królewskiego o dwa tygodnie późniejszego: „dobrze się nam to zdanie T. M. podoba, iż ponieważ Odyncowicz już z posłem tatarskim do nas idzie, żeby się i z posyłkiem na granicę tatarskim i z Wiśniowieckim pozadzierżało aż do tego czasu, aż Odyncowicz przyjedzie“ [2]).

Tu ginie w Polsce ślad kniazia. Zapewne ściśnięty okolicznościami i niełaską zdradzonego po tyle kroć króla, powałęsawszy się nieco na Niżu, przeszedł w służbę do Moskwy. Niektórzy historycy twierdzą, że zaciekawiony tym awanturniczym żywotem car Iwan Wasilewicz Groźny, sam go do siebie przyzwał. To pewna, że we wrześniu 1557 r. przez atamana kozaczego Jeskowicza oświadczył usługi swe carowi. Najął się poprostu. W tej służbie spalił twierdzę Islam-Kirmen i przewiózł z niej działa zdobyte na Chortycę,

[1]) Listy str. 110.
[2]) Listy str. 114.

która leżała wśród stepów i była wtedy tylko polską, kiedy starosta grodów ukrainnych na niej panował, inaczej jak step była własnością pierwszego lepszego. Dewlet-Giraj chan tatarski oblegał kniazia na Chortycy trzy tygodnie. Kniaź widział, że nie wytrwa potędze krymskiej, cofał się zatem w głąb kraju, obiecując carowi, że podda mu Kaniów i Czerkasy, że zhołduje całą ziemię po nad Dnieprem. Ale tu tylko pomykała się duma kniazia na rzeczy niepodobne. Pojął to Iwan i nie przyjął ofiary, jako niemożebnej, nie chciał rwać pokoju z królem polskim, wezwał więc tylko kniazia do Moskwy, nadał mu miasto Bielów i wiele włości, i przeciw Tatarom go postawił. Pragnął przynajmniej pozyskać sobie znakomitego wojownika. W następne lata z Danielem Adaszewem wpadł kniaź nagle do Krymu w 8 tysięcy ludzi, zadał klęskę hordzie, niewolników uprowadził, żony i dzieci tatarskie, wiele jeńców chrześciańskich uwolnił. W roku 1560 wysłał go car na pomoc xiążętom czerkieskim, którzy prosili o wsparcie przeciw Tatarom krymskim. Znudził się jednakże kniaź w tej służbie carskiej, a może ciągnęło go coś do swoich, dość że już w grudniu 1561 roku był z powrotem na Litwie. I znowu mu przebaczono, ale nowe królowi sprawił niespokojności, zaczepiwszy Turków pod Oczakowem — tu jednak kniaź był narzędziem czyjemś i sam król go uniewinnił, bo mówił „między swoimi nieprawych w tem najdziemy“ [1]). Król cenił męztwo kniazia i dzielność, ale nie mógł znieść jego fantazyi swawolnej i sprawiedliwie. „Pod takim czasem“ pisze do Radziwiłła,

[1]) Listy str. 129.

„najwięcej takich sług potrzeba, ale nie z takiemi myślami“. Jakoż znowu kniaź o czemś niebezpiecznem myślał. Słano do niego kozaka z glejtem królewskim i pisaniem Radziwiłła, żeby go „zadzierżeć“, ale znowu „nieprawi“ dopomogli kniaziowi do drogi [1]). Bielski pod r. 1562 jednakże wspomina, że podczas sejmu lubelskiego w grudniu 1562 roku przybył Dymitr do króla z Olbrachtem Łaskim, „łaskawie byli przyjęci i wina im przejrzana“. Rychło potem zachorował kniaź i sądził, że jest otrutym, „czego król żałując, doktorom go swym opatrywać kazał“. Nie koniec tu jednak jego przygód fantastycznych. Łaski włóczęgę jakiegoś, który się udawał za potomka cesarzów greckich, posadził na tronie wołoskim, i za to otrzymał od niego Chocim w podarunku, lecz wkrótce ów mniemany Heraklides wyparł z twierdzy wojewodę. Łaski urażony, wezwał kniazia w sierpniu 1563 r. do wspólnictwa w zemście. Zakipiała krew hulaszcza w kozaku. Zebrał rychło 4 tysięcy jazdy i przez Dniestr przeprawił się. Dzielną dywersyą służył mu bunt, który wybuchnął przeciw Heraklidesowi, oblęgł więc Dymitr włóczęgę w Suczawie. Wtedy następując wstępnym bojem, Łaski i kniaź w dwa ognie brali powstanie, które się broniło przeciw trzeciemu. Tomża zdradziecki wódz powstania, żeby się ocalić, oświadczył kniaziowi, że lud wołoski gotów go hospodarem obwołać, jako męża wielkiej sławy i jednej wiary. Połechtany w swej ambicyi kniaź, któremu się ciągle samowładztwo uśmiechało, odstąpił Łaskiego i na swoją rękę działać zaczął. Zwabiony tym sposobem przez Tomżę w głąb

[1]) Listy str. 131.

kraju i nagle otoczony w bezdrożnej puszczy, przez Wołochów pobity na głowę, uciekł. Po drodze zdradził go wieśniak, bo znalazłszy go śród lasu, obiecał pod najstraszniejszą klątwą, że go na Podole przeprowadzi, tymczasem wydał go Tomży. Zuchwałego kniazia, który sam wierzył przysiędze, chociaż jej nigdy nikomu nie dotrzymywał, okutego, z innymi jeńcami odesłał Tomża Solimanowi, który go za żebra powiesił nad morzem. Całą tę wyprawę wołoską, którą koniec najzupełniej objaśnia, fałszerze historyczni, lubiący we wszystkiem tylko sławę i zasługi Dymitra upatrywać, komentują najfałszywiej, twierdząc, jakoby na prawdę Wołosza sama i z własnego instynktu hospodarskim stolcem go udarowała. Co pewne i ciekawe, to, że car jeszcze 10 sierpnia 1563 roku skarżąc się królowi na Michała Wiśniowieckiego, osadzonego na starostwach Czerkaskiem i Kaniowskiem, że spalił mu siewierskie ziemie, kazał się w Polsce przez posła swego Andrzeja Kłobukowa dowiadywać, gdzie się obraca kniaź Dymitr [1]). Oto rzeczywisty życiorys tego kniazia, który długo był przedmiotem ciągłych gruchań poetycznych, naszych i nienaszych poetów i historyków. Śmierć jego, jak ją chcą mieć historycy, ze wszystkiego może najpoetyczniejsza. Kiedy wraz z Piaseckim, szlachcicem podolskim, nieodstępnym swych przygód towarzyszem, odesłany został do Carogrodu, Sułtan zaczął od tego, że próbując na swą korzyść obrócić zdobycz tak znakomitego jeńca, począł nakłaniać Dymitra do przyjęcia islamizmu; widząc go jednak niezachwianym w wierze, skazał go wraz z Piaseckim na zrzucenie ze

[1]) Czytania Tow. hist. mosk. 1860, IV, str. 218.

skały nadmorskiej przy brzegach przedmieścia Galaty. Piasecki szczęśliwszy, w falach natychmiast śmierć znalazł, xiążę zaś zawisłszy na haku, umyślnie tam na ten cel podstawionym, męczył się na nim całe trzy dni, aż dopiero bluźniąc, jak pisze Miechowita, od Turczyna, a jak inni mieć chcą, od samego sułtana, strzałą z łuku wymierzoną, przeszyty, życie zakończył. Mało tego, miano mu bowiem podać łuk, z którego wisząc, jeszcze trzeciego dnia strzelał do sułtana i do sułtanki. Kojałowicz w rękopiśmie swoim dodaje, że Turcy po śmierci jego serce jego pożarli, dla nabycia niby większego męztwa. Ostatni szczegół ma być podobno prawdziwy.

Bądź co bądź kniaź Dymitr był bohaterem niezawodnie, ale z faktów jego żywota nie można żadną miarą ulepić patryoty polskiego, jak tego chce poezya. Kniaź Dymitr ojczyzny nie miał, był nią chyba dlań step przestronny, po którym toczyć lubiał hulaszczem swem okiem, bujać hulaszczą wyobraźnią, harcować, póki i to mu się nie sprzykrzyło, póki gdzie indziej nie powiódł go duch jego awanturniczy. To pewna, że Lachem sam siebie nigdy nie nazywał, i nic go do tego Lactwa nie wiązało, a tradycyą pojmował w samym sobie i z siebie ją wiódł tylko. Przy takiej charakterystyce, nie mamy potrzeby dodawać zdaje się, że kniaź umarł w bezżeństwie, i rodzina go więc nigdzie nie wiązała.

Ze wszystkich utworów w prozie i w poezyi o xięciu Dymitrze, najpiękniejszą o nim dumkę dał nam Lucyan Siemiński, choć historya i tam oczywiście ustąpiła miejsca poezyi, jak n. p. w tym ustępie:

Patrzy w morze — to na szlaki,
Nie pancerneż — ciągną znaki?
Czy nie czajki.

Otóż na pancerne znaki kniaź się nie oglądał, bo nie był im przyjacielem, i niewiele może ich w życiu widział, na czajki zaś jeszcze w Kozaczyźnie było zawcześnie; historyczniejsza może rozmowa sułtana z kniaziem:

Dam ci córę, jak dzień jasną (mówi Sułtan),
Dam ci skarbów co niemiarę,
Tylko porzuć wiarę własną,
Muzułmańską przyjmij wiarę.
Piękna córa, skarb bogaty, (odpowiada kniaź)
Ale wiara twa za katy.

Kniaź przez dumę strzegł tej swojej wiary. Piękny jest koniec dumki, kiedy już wisząc na haku postrzelił kniaź Sułtana.

Trwoga bije w Carogrodzie,
Co dokazał Lach na haku,
Co dokaże na swobodzie!
Sto strzał w niego wystrzelili,
Z piersi serce wydobyli,
Zjedli serce po junacku.

Z dziedziny poezyi wracajmy do rzeczywistości, do historyi; szereg mężów stoi bowiem jeszcze przed nami. Oto znowu postać wybitna, znowu Wiśniowiecki, synowiec Dymitra, syn Konstantyna I, Konstanty II, wojewoda ruski, starosta krzemieniecki, jeden z luminarzy tej bogatej w znakomitych mężów rodziny, który czynny brał udział we wszystkich wypadkach krajowych swej epoki, a żył bardzo długo, bo blizko lat 80, umysł czynny, niespokojny; i jego, jak przodków, paliła żądza sławy. Miał czas xiążę Konstanty aż cztery razy zawierać śluby małżeńskie, naprzód z Zahorowską ka-

sztelanówną bracławską, powtóre z Urszulą Mniszchówną, siostrą carowej Maryny, po trzecie z Korniaktówną wdową po Alexandrze Chodkiewiczu, i nakoniec z Heleną Strusiówną starościanką halicką, wdową po Kalinowskim, jenerale podolskim. Nie tracił więc czasu pan wojewoda, dzieląc go między miłostki i posługi ojczyźnie. Rozpoczął xiążę Konstantyn swój żywot publiczny od tego, że w młodych jeszcze leciech został komisarzem do urządzenia Kozaków nad jeziorem Kurukowem [1]). Następnie wraz z hetmanem Zamojskim walczył z powodzeniem przeciw owemu Michałowi hospodarowi wołoskiemu, który korzystając z kłótni o dyzunią w Polsce wszczętej, pierwszy już o rozbiorze kraju myśl powziął. Towarzyszył nareszcie Władysławowi IV we wszystkich tego króla wyprawach. Najważniejszym jednak wypadkiem w życiu Konstantyna, wypadkiem który go do wielu śmiałych czynów posunął, było zetknięcie się jego z owym sławnym z dziejów Dymitrem Samozwańcem, który następnie szwagrem jego został, prawdziwym czy fałszywym carewiczem moskiewskim, czego dotąd historya nie dociekła. Ażeby dokładnie zrozumieć całą tę zawiłą sprawę, tak mało dotąd rozjaśnioną, tak ściśle z dziejami narodu, a przynajmniej oręża polskiego zespoloną, a w której czynny brali udział xiążęta Wiśniowieccy, Konstantyn II i krewniak jego Adam, pan na Brahimiu, należałoby przebiedz ją całą, co znowu w zakres naszej pracy nie wchodzi; wspomniemy więc o niej tyle tylko, aby wyjaśnić rolę, jaką w niej odegrali ci dwaj Wiśniowieccy.

---

[1]) Źródła do dziejów polsk. Mich. Grabows. i Mikoł. Malin. Tom II str. 182.

Owoż w 1604 r. na cichym, a gościnnie zawsze dla wszystkich cudzoziemców i przybłędów otwartym dworze w Załościach, u xięcia Adama Wiśniowieckiego, zjawił się jakiś nieznajomego pochodzenia a ujmującej postawy młodzieniec, którym nie zajmowano się wcale, aż gdy zachorzał, znaleziono przy nim kartkę z napisem, że on jest Dymitr syn cara Iwana, a spowiednik domowy xięcia dostrzegł na piersi jego zawieszony krzyż brylantowy wielkiej cenności. Doniesiono o tem odkryciu xięciu Adamowi, lecz ten nieśmiąc sam badać tajemniczego młodzieńca, powiózł go po wyzdrowieniu do Wiśniowca, do swego krewnego Konstantyna, a znajdował się tam właśnie wówczas teść gospodarza domu, pan Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski. Tu, we trzech, rozpoczęli indagacyą, a młodzieniec przyznał się do swego pochodzenia, oświadczając, że wraz z matką swą Martą, był odesłany do zamku Uhlecz, gdzie polecono go zamordować, lecz że doktor Niemiec, któremu dano to zlecenie, podstawił na jego miejsce inne dziecię, jego zaś potajemnie odwiózł do domu kniazia Mścisławskiego, od którego miał sobie darowany ów krzyż brylantowy; że nareszcie dopiero po śmierci tego kniazia zmuszony uciekać, aby go nie poznano, przebrał się do Polski i trafił przypadkiem aż do Załoziec, na dwór xięcia Adama. Takie było zeznanie tajemniczego młodziana, o którym historya moskiewska głosi, że to był mnich wywłoka, imieniem Otrepjew, zbiegły z kijowskiego klasztoru, który łotrowawszy jakiś czas na Zaporożu, wpadł nareszcie na myśl udawania carewicza Dymitra. Rzeczywistej prawdy nie docieczono do ostatka, to jednak pewne, i to oglądali naocznie Mniszech i xiążęta Wiśnio-

wieccy, że miał on ramię jedno krótsze i brodawkę na twarzy, znaki które nosił istotny Dymitr, zresztą najwymowniejszem jest uznanie go następnie przez carowę Martę za syna. Otoż odkrycie podobnego rodzaju rozciekawiło, rzecz naturalna, wojewodę Mniszcha i jego zięcia x. Konstantyna, powieźli więc swą zdobycz do króla Zygmunta, który naówczas znajdował się w Samborzu. Król po przedstawieniu go sobie na audyencyi, ulegając prośbom Mniszcha i Wiśniowieckiego, pozwolił im wspierać Dymitra orężem, a panowie ci wnet się wzięli do dzieła, w którem już własne swe widoki i plany usnuli. Przyszły car zwrócił na siebie oko córki pana wojewody, pięknej Maryny, dumnej jak ojciec, i której naraz zaświtała myśl zostania carową. Dymitr nie wahał się przyrzec, że ją poślubi, jak tron odzyska, a nawet podobno zapewnił narzeczonej zapis na Nowogrodzie i Pskowie, ojcu jej Smoleńsk i Siewierz, a przyszłemu szwagrowi Wiśniowieckiemu, bajeczne summy, jako wynagrodzenie za pomoc w odzyskaniu tronu. W tym czasie właśnie zawiadomiony o tem wszystkiem car Borys, panujący wówczas, przysłał do Wiśniowieckiego tajnego posła, ofiarując mu wielkie summy za wydanie Samozwańca. Dumny magnat ze wzgardą odrzucił tę propozycyę, a sprowadziwszy Marynę do Wiśniowca, w zamkowej, dotąd tam exystującej cerkiewce, w przytomności Mniszcha sprawił uroczyste jej zaręczyny z Dymitrem. Teraz brano się już nie na żarty do wielkiego dzieła, i nie wahając się, uzbroiwszy 5 tysięcy szlachty, do której przyłączyło się kilka tysięcy ukraińskich Kozaków, ruszyli Mniszech z xięciem Konstantym z tą siłą na osadzenie na tronie Dymitra i danie monarchy potę-

żnemu już wówczas państwu rossyjskiemu. Nie będziemy powtarzać dziejów tej wyprawy, która jak wiemy, nadspodziewanie powiodła się panom polskim. Mniszech i Wiśniowiecki nie posiadali się z radości, tem bardziej, że wielcy ludzie ówcześni w kraju, jak Zamojski, x. Konstantyn Ostrogski i Żółkiewski, głośno szydzili sobie z całej tej sprawy, awanturniczą ją nazywając. Owoż w pochodzie Ukraina cała z zapałem przyjęła Dymitra, kolejno poddawały mu się ziemia Siewierska, Czernichów i Putywl, wszędzie oddawano mu klucze do miast i kassy, wszędzie nowozaciężnymi zwiększały się oddziały Mniszcha i Wiśniowieckiego. Pod Brańskiem dopiero carewicz przegrał bitwę z wojskami moskiewskiemi, cofnął się więc do Putywla, gdzie się obwarował, awanturniczo oczekując dalszych wypadków. Wszystko zdawało się już stracone, a pan Mniszech z zięciem umknęli nawet do Samborza, zostawiając Dymitra własnemu losowi. Lecz na dworze rossyjskim zaszły nagłe i niespodziewane wypadki. Borys car umarł nagle, obrano wprawdzie syna jego Fiedora, lecz na krótko tylko. Basmanow jeden z bojarów, podniósł powstanie i Dymitra w obozie 7 maja 1605 r. carem ogłosił. 1 czerwca Moskwa uznała go za pana. 10 czerwca wdowa Borysa i młody Fiedor uduszeni zostali, a bojarowie państwa wyjechawszy do Tuły naprzeciw Dymitra, oddali mu pieczęć państwa, klucze od skarbca i ubiory carskie. Nie potrzebujemy mówić, że Mniszech i xiążę Wiśniowiecki na pierwszą wieść o tem wszystkiem, natychmiast znaleźli się przy Dymitrze i d. 20 czerwca z wielkim pocztem Polaków asystowali wjazdowi jego do stolicy carów. A cóż się tam nie działo wówczas! Starzy moskiewscy brodacze

ze strachem i zgorszeniem patrzyli, jak w bramach matuszki Moskwy polska muzyka narodowe wygrywała marsze, zagłuszając ich spiewy, jak ulice zalane były kontuszami i polskiemi ferezyami. Dymitr rozkochany w Marynie, a może tylko wdzięczny jej ojcu i Wiśniowieckiemu, jedynym sprawcom jego tryumfów, wszystkim ich zachciankom i fantazyom dogadzał, a magnaci nie zaniedbali oczywiście nic, coby tylko ich narodowości schlebić mogło. Dnia 27 lipca z bajeczną okazałością koronował się Dymitr, i przy tym obrzędzie Polacy, mając na czele x. Konstantyna i Mniszcha, rej wodzili. Co zaś najbardziej zgorszyło Moskwę, to wprowadzenie przez cara Polaków do koła senatu i oddanie im najważniejszych godności państwa, a jeszcze bardziej może.... co już za prawdę na ironię zakrawało.... osadzenie Jezuitów w Kremlu. Dla starowierców było to niezaprzeczenie więcej upokarzające, więcej ich bolało, niż marnotrawstwo Dymitra, który na okazałości i wystawy, w dziejach prawie krajów niesłychane, przeszło 7 milionów rubli przez pierwsze trzy miesiące swojego panowania ze skarbu narodowego roztrwonił. Po wstąpieniu na tron, Dymitr, wybrawszy z moskiewskiego skarbca najbogatszą koronę, posłał ją przez nadzwyczajnego posła Własjewa do Polski, w darze Zygmuntowi III, upraszając przez tegoż o zezwolenie królewskie na ślub jego z Maryną Mniszchówną [1]). Przyjął to dobrze oczywiście Zygmunt III, jakoż ślub odbył się przez zastępstwo w Kra-

[1]) Korona ta, moskiewską zwana, przetrwała w skarbcu warszawskim aż do czasów Augusta II, który ją nieprawnie elektorowi brandenburgskiemu ofiarował.

kowie 29 listopada 1605 r. w kamienicy Firlejów w przytomności króla. Dawał ślub xiądz Maciejowski kardynał i biskup krakowski w asystencyi nuncyusza papiezkiego, a byli przy tym obrzędzie przytomni: królowie Władysław i Anna królowa szwedzka [1]). I tu nie obeszło się bez szczególności. Poseł bowiem Własjew, zapytany uroczyście przez kardynała, czy car nie ślubował komu innemu, zafrasowany wahał się długo z odpowiedzią, odpowiedział nareszcie, że o tem nie wie, lecz zapewne że nie, jeśli go tu przysłano. Wytłumaczono posłowi formę katolickiego obrzędu, czem uspokojony, po krótkiem zamieszaniu doręczył dopiero podarunki pana młodego, i na obiedzie u ojca carowej Mniszcha był przytomny. Podarunki te dziejopis Karamzin oblicza na 4 miliony rubli srebrnych. Wojewoda Mniszech, prócz innych mniejszych prezentów, miał wówczas otrzymać sześć cegieł ze złota odlanych, bardzo ciężkich i 300 tysięcy dukatów w pieniądzach. Mniej więcej takiejże wartości były i podarunki, ofiarowane xięciu Konstantemu Wiśniowieckiemu. Dnia 3 grudnia wyjechała Maryna z Krakowa ze świetnym orszakiem do Moskwy; król dla powagi przydał jej dwóch posłów Rzeczypospolitej: Oleśnickiego i Gosiewskiego [2]). Mniszech i Wiśniowiecki wyruszyli z nią także dla oddania jej małżonkowi i asystowania przy obrzędzie koronacyi. Maryna, jakkolwiek upojona przyszłem swem szczęściem, zalewała się jednak łzami rzucając rodzinne progi — jakby przeczuwała smutny swój

---

[1]) Kognowicki Kazimierz, Życia Sapiehów Tom II str. 92—105.

[2]) Kognowicki, Tom II str. 114—117.

koniec, co i na otaczających smutne zrobiło wrażenie. Miesiąc cały siedziała Maryna incognito w Promniku, drogi były złe, w tak daleką podróż zimą puszczać się nie śmiano. Tymczasem goniec za gońcem pędził do Polski, nagląc o przyjazd carowej, tęskno było bez niej Dymitrowi [1]).

Doczekała się nareszcie Mniszchówna i listu Pawła V papieża z błogosławieństwem, i dnia 17 kwietnia 1606 roku przejechała granicę Polski, w dalszą puszczając się podróż. Po drodze zawczasu przygotowane czekały ją wszędzie owacye, po znaczniejszych miastach bojarowie państwa i starszyzna witali przyszłą carowę. Pierwszych dni maja z ojcem i szwagrem wjechała dopiero tryumfalnie do Moskwy [2]). Szczegóły tej podróży,

---

[1]) Odjazd z Polski Maryny i zaślubiny jej z Dymitrem opiewała muza polska radośnemi pieśniami. Stanisław Grochowski sławny poeta ówczesny napisał z tego powodu Pieśni na fest ucieszny wielkim dwiema narodom, które już w 1606 r. w dwukrotnem wydaniu w Krakowie wyszły, złożone z różnej miary wiersza, chwalące wszystkich, co w tej sprawie brali udział. Była też i pieśń współczesna „W każdem tak szczęściu jak i nieszczęściu“, grana przez muzykę polską przy wyjeździe carowej Maryny, o której wspomina Wiśniewski w Hist. literatury Tom VII str. 17.

[2]) Dyaryuszów tej podróży Maryny, wydanych mamy kilka. Jeden u Kognowickiego str. 128—136; drugi w Przyjacielu ludu z r. 1842; trzeci u Turgieniewa *Hist. Russ. monum.* Zebrane o tej drodze, jak i w ogólności o Marynie szczegóły w Encyklopedyi Powsz. w artykule Jul. Bartoszewicza (Tom XVIII str. 116—119) są mylne, co do dat zwłaszcza.

powtórnego ślubu i koronacyi Maryny, odbytej dnia 7 maja 1606 roku w sobornej cerkwi Wniebowzięcia na Kremlu, fantastycznością bogactw i przepychu jaki dokoła roztaczano, śmiało z bajkami Tysiąca nocy zestawić by można. Polacy w tem wszystkiem przewodniczyli, wszędzie dawano im pierwszeństwo, a chytry naród moskiewski po cichu knuł tymczasem straszną zemstę za swe zniewagi. Zbliżała się ostatnia krwawa katastrofa i rozwiązanie dramatu. W nocy z 16go na 17ty maja wcisnęło się rozmaitemi bramami do Moskwy 18 tysięcy rozmaitego żołdactwa, o wschodzie zaś słońca Bazyli Szujski z krzyżem i pałaszem w ręku na czele zbrojnego ludu wjechał do Kremla, przysiągł narodowi przed wrotami soboru, a otoczony tłumem, z okropnemi krzykami „śmierć Samozwańcom“, ruszył ku pałacowi gdzie car mieszkał. Gwardyi jego niemieckiej było tylko 50 ludzi na warcie, tych wykłuto i Basmanowa naprzód zabito. Dymitr wyskoczył z łóżka, blady, trzęsący, chwycił na się strój i insygnia carskie, i z pałaszem w ręku ukazał się ludowi, lecz na widok pomordowanej gwardyi ostatecznie stracił przytomność, skoczył oknem, złamał nogę, rozbił pierś i głowę. Strzelcy podjęli go zakrwawionego, byli tacy co go bronić chcieli, lud szarpał rannego, wściekłością miotany. Przeniesiono go nareszcie do sali, rozpoczęto niby jakąś indagacyę, gdy dwóch dworzan nieopodal stojących, Wołniew i Wojcyków, dwoma wystrzałami z pistoletów resztę mu tchu odebrali.... byłaż to litość, czy zemsta nad konającym? Carowa, na odgłos tumultu, wybiegła do sieni, lud cisnął się już do jej apartamentów, mordując Polaków jej dworzan; pierwszy z nich padł Osmólski, broniący drzwi

komnaty sypialnej i stara jej ochmistrzyni Chmielewska. Marynę bojarowie ocalili przed zemstą, jaką jej gotował lud, okrytą jednak w rogozę wraz z ojcem wojewodą Mniszchem wtrącono ją do więzienia. Tymczasem trup Dymitra obnoszono po ulicach, różne mu obelgi wyrządzając, okazano go carowej matce i pytano jej, czy to jej syn. „Czemuście mnie o to pierwej nie pytali, kiedy żył, teraz już nie mój“, odpowiedziała dumnie carowa Marta. Ulitował się nareszcie kupiec jakiś nad trupem cara i pogrzebał go za Sierpuchowską bramą; lecz i ztąd jeszcze go wydobyto, spalono zwłoki i popioły z armaty wystrzelono. Tak mściła się Moskwa nad Samozwańcem! Gdy się to wszystko dzieje w Kremlu, na dworze cara, xiążę Wiśniowiecki tymczasem na czele walecznej garstki Polaków uciera się z ludem na ulicach Moskwy, a otacza go nie więcej nad 500 rycerzy. Nierówna to była walka, a gdy nareszcie rozjątrzony lud wymierzył działa przeciwko drewnianemu domowi, w którym Polacy przez dwa dni byli zabarykadowani, xiążę Konstantyn Wiśniowiecki widząc tak groźne położenie, kazawszy wywiesić białą chorągiew, sam ze swemi ludźmi począł pieniądze z worów na ulicę wyrzucać. Udał się fortel polski, gdy bowiem lud bić się o nie począł między sobą, Wiśniowiecki wypadł wtedy z ludźmi na ulicę, działa odebrał, wiele ludu pobił, i kto wie, czy ze wzrastającymi stronnikami nie byłby może opanował stolicę, gdyby nie nadszedł Szujski, który krzyż św. niosąc i całując go, ocalenie wszystkich Polaków poprzysiągł. Lecz i w tem Moskwa zdradę przygotowała, zaledwie bowiem Wiśniowiecki rozbroił się, pochwycono go wraz z kilku znaczniejszymi dowódzcami, jak Sta-

dnicki, Herburt, Tarło i inni, i uprowadzono ich do niewoli, zkąd nieprędko, bo po roku dopiero uwolnieni, jedni, a pomiędzy tymi i Wiśniowiecki, cichaczem powracali do kraju, drudzy dalsze awanturnicze przygody z następnymi Samozwańcami dzielili. Nim do Wiśniowieckich powrócimy, parę słów jeszcze o Marynie wtrącimy dla nieprzerywania wątku w opowiadaniu. Poetyczna jak dotąd jej postać, w całkiem innem naraz okazuje się nam świetle. Duma, chęć panowania i tronu, zagłuszyły w niej wszystko, nawet uczucie niewieściego wstydu.

W więzieniu bojarowie domagali się od Maryny, żeby oddała wszystkie kosztowności, które jej kiedykolwiek dał Dymitr — oddała wszystko, pozostawszy w odzieniu tylko, które miała na sobie. Rozłączono ją z ojcem, a kiedy Maryna żądała, aby razem z nim mogła dzielić więzienie, bojarowie uwolnienie przyrzekli obojgu, żądając za to 55 tysięcy rubli wykupu. Bogaty Mniszech znaczną część tej summy złożyć musiał. Lecz i tą razą słowa nie dotrzymano, trzymając ojca i córkę kilka miesięcy w więzieniu w Moskwie. Wojewoda Marynę uważał wciąż za carowę i tak się z nią obchodził, i Maryna nie upadała na duchu. „Dajcież mi pokój“ mówiła do przyjaciół, którzy ją pocieszali, „uznana raz za carowę tego kraju, nigdy nią być nie przestanę, i ten ktoby pozbawić mnie chciał korony, musi wprzódy pozbawić życia“. Tymczasem wieści się rozeszły, że Dymitr żyje, że ocalony — oszust jakiś, rzeczywisty już samozwaniec, ogłosił się nim i znaczną partyę zebrać około siebie zdołał — skupili się koło niego i znakomitsi Polacy, którzy z więzienia umknąć zdołali, jak

Zborowski, Stadnicki, xiążę Różyński, Sapieha Jan starosta uświatski i inni. Nowy car Wasil Szujski rozpoczął więc panowanie wśród buntów, płomieniejących się naokoło. Kiedy południowo-zachodnie prowincye głośno powstawały za mniemanym Dymitrem, Mniszech z Maryną i resztą uwięzionych Polaków odesłani do Jarosławia, d. 4 września 1606 r. tam przybyli na wygnanie. Siedzieli rok prawie cały, aż wreszcie król, którego posłów, przydanych dla towarzyszenia Marynie, taż sama dola spotkała, wymógł uwolnienie wszystkich jeńców polskich, a więc Mniszcha i Maryny. Rozejm zawarty był o to w czerwcu, przed dniem 8 października wszyscy mieli być wolni — od Maryny zażądano zupełnego zrzeczenia się praw swych kiedykolwiek do władztwa. Uczyniła to, ale najmniej o tem myślała. Dnia 28 sierpnia uwolniona z ojcem wracała do Polski, konwój odprowadzał ich i posłów Rzeczypospolitej do Smoleńska [1]). Powziąwszy o tem wiadomość Dymitr ów drugi „worem Tuszyńskim“ pospolicie zwany, wysłał w pogoń za orszakiem dwóch rotmistrzów: Zborowskiego i Stadnickiego. Posłowie uciekli, niektórzy twierdzą, że i wojewoda z nimi, ale carowa była pojmana, i co się zgadzało z jej życzeniem, odprowadzona do obozu pod Tuszynem, gdzie się był rozlokował ów mniemany jej małżonek. Samozwaniec na znak radości kazał bić z armat. Była chwila namysłu — w Marynie walczył wstyd niewieści z dumą, myśl zresztą, że w Polsce będzie przedmiotem żartów i wzgardy. Ojciec jednakże, jak niektórzy utrzymują, nie odstępujący jej i Samozwaniec, nalegali gorąco. Oczy-

[1]) Kognowicki, Tom II str. 165—180.

wiście dla Dymitra jedno słowo Maryny było wyrokiem śmierci, albo drogą do tronu. Przysiągł on dumnej wojewodziance, że będzie z nią żyć jak z siostrą, dopóki Moskwy nie zdobędzie. W tydzień dopiero, po nastąpionych tajemnych układach (18 września), Maryna przybyła po mniemanego męża. Dobrze oboje odegrali swoją rolę — witali się serdecznie. Ale zdecydowawszy się już na tak awanturniczy żywot, Maryna nie chciała siebie uwodzić i zawarła z Samozwańcem ślub pokryjomo [1]). Wtedy już Szujski zastraszony biegiem wypadków, zapragnął układów, Sapieha więc poszedł pod Moskwę — Maryna pozostała w obozie i ciągle w nim bawiła. Sapieha odnosił zwycięztwa. W jego żywocie znajdujemy wiele szczegółów o tem obozowem życiu Maryny. Sapieha opiekował się carem i carową, często ich odwiedzał. Przysłał Marynie raz w podarunku posąg św. Leontego (3 stycznia 1609 r.). Maryna niby rzeczywista carowa jeździła po cerkwiach i monastyrach, przebierała się po mężku, narażała się na wiele niebezpieczeństw, a ten duch rycerski niewiasty budził podziwienie w umysłach mężnych, samo nawet wojsko hołdowało Marynie [2]).

Zygmunt III tymczasem nie rad temu wszystkiemu, wdał się ostatecznie w wojnę moskiewską. — Dymitr uciekł do Kaługi, sprawa jego zły obrót brać poczynała. Maryna konno z dziecięciem na ręku i jednym tylko służącym pogoniła za nim, pomimo próźb i przedstawień przez przyjaciół i Stadnickiego jej robionych.

---

[1]) Kognowicki, Tom II. str 167.

[2]) Kognowicki, Tom II str. 181—205.

Próbował król odciągnąć od Samozwańca Marynę, obiecywał jej nawet nadać Sambor lub Grodno, jej i mężowi. Żółkiewski do Sapiehy 5 września 1610 r. o tem pisał. Lecz daremno — z dumą odparła Maryna, że królowi Jegomości podaruje Warszawę. Listów Maryny z tego czasu jest kilka. Nie chciała wrócić na poddaną królewską, koniecznie jej carować się chciało. Nareszcie Moskwa przez Żółkiewskiego opanowaną została, a Samozwaniec w grudniu 1610 r. przez Urusowa zabity, głowę jego odesłano do stolicy. Rozpacz Maryny po tem wszystkiem nie miała granic, uwięziono ją, dwa tygodnie tylko życia pozostawiając. Naprożno pisała do Sapiehy, błagając o litość i ratunek — Sapieha szedł zdobywać Kaługę na imię królewicza Władysława. Lecz i tu nie koniec jeszcze tego tragicznego, pełnego wypadków żywota. Zjawia się znowu nowa postać, kozak Zarucki, Rusin rodem z Tarnopola, ale z Dońcami pokumany, ten od początku bronił sprawy Dymitra II, teraz zaś postanawia ratować Marynę. Maryna miała syna — Zarucki ją i dziecię uprowadza z więzienia, odsyła za Don, a sam orężem broni jej praw póty, póki w zamieszkach i buntach carstwa była jaka nadzieja, że się co da zrobić. Ale w 1612 roku wszystko się skończyło. Zarucki szedł więc do Kołomny, po odstąpieniu Pożarskiego i potem do Michajłowa, wziął Marynę do siebie, lato i zimę z nią przeżył. Jest nawet wzmianka (u Pretoryusza), że Maryna po raz trzeci z tym Zaruckim ponowiła związki małżeńskie. Na wiosnę udał się z nią Zarucki na południe, ku Astrachaniowi. Wszędzie ogłaszał carem Dymitra II. Astrachań, a raczej Tatarzy jego osiedleńce, którym od Moskwy oderwać się chciało, powstawali, słu-

chali skinienia awanturnika. Zarucki kraj pustoszył, siał mordy i pożogę, dokazywał póki na zachodniej granicy trwała wojna polska. Potem chmarę żołnierstwa wysłano na niego; nie mogąc się oprzeć sile, uciekł na Jaik. W tych bezdrożnych pustyniach długo ścigany, schwytany nakoniec, skończył życie na palu. Maryna utopiona pod lodem przez kozactwo, a syn jej czteroletni, z Samozwańca zrodzony, uduszony. Było to w 1614 roku. Był przecie starszy syn jej, z pierwszego Dymitra zrodzony. O tym zapewne są ślady u niektórych historyków [1]), że około 1627 r. Iwan Dymitrowicz carewicz, z matki Mniszchówny zrodzony, obdarzony wielkiemi zdolnościami, z polecenia Zygmunta III i Lwa Sapiehy u Jezuitów w akademii wileńskiej wychowanie pobierał, i że ztamtąd wykradziony i uduszony został. O innym, drugim zapewne synie Maryny, podają niektórzy historycy, że w Samborzu około 1632 r. zjawił się był młodzieniec, u którego na plecach wypiętnowane były znaki: „Dymitr syn cara Dymitra“, i że go Daniłowicz podskarbi W. kor. oporządziwszy przystojnie, do Warszawy Władysławowi IV odesłał, że car Alexy Michajłowicz żądał jego wydania, lecz Władysław IV, czy to dla widoków politycznych, czy tylko ludzkością powodowany, nie wydał go do samej śmierci i że dopiero za Jana Kazimierza w czasie wojen domowych, udawszy się do Sztokholmu i do krajów xięztwa Holsztyńskiego, ztamtąd wydany do Moskwy, w grudniu 1649 r. ścięty i ćwiertowany został [2]).

[1]) Rostowski, str. 307.

[2]) O tym to zapewne synie Maryny obszerne szczegóły przytacza Niemcewicz w przypisku z Recollesa (Panow. Zygm. IIIgo Tom III rozdz. 2 gi.)

To tylko pewna, że była chwila, w której do Polski zbiegali się z różnych stron świata oszuści i ogłaszali się za carewicza Dymitra. Ciemny, przesądny lud ruski wierzył oszustom, osłaniał ich, aż rzecz ta takiej wagi nabyła, że na wstawienie się Michała Fiedorowicza w r. 1646, stanęła uchwała sejmowa, aby nikt w Polsce pod karą śmierci carewiczem nazywać się nie ważył. Taki to był koniec i los tej poetycznej Maryny: złocisty Kreml, korona carów, na chwilę jej tylko błysnęły, a nuta dzwonów rozlegających się w dniu jej koronacyi była żałośną, przedwstępną już wówczas jej pieśnią pogrzebową. Koniec jej nawet dokładnie niewiadomy, bo i co do tego spory zachodzą u historyków. Nie wiele więcej jasne losy jej potomstwa i który syn był prawdziwym carewiczem, synem ukorowanego Dymitra, który owocem haniebnego związku z oszustem z Kaługi — ani jaki był koniec obydwóch. W ogólności w całej tej historyi Maryny, niewiele u nas dotkniętej, nieznanej prawie, natrafić wprawdzie można na ustępy nieco poetyczniejsze, lecz inne tuż obok wstrętem przejmują, potworną jej próżność do bezwstydu posuniętą malują. Możnaby może te rozpaczliwe wybiegi kobiety kłaść na karb jakiejś wielkiej idei politycznej, wytrwałości, podniecanej przez dumnego ojca i szwagra, kto wie może nawet przez tajemne zabiegi dworu, lecz przy szczupłych materyałach do jej życia, na te ślady natrafić trudno. Przeciwnie dochowanych parę jej kartek, ręką w rozpaczy skreślonych do Sapiehy i do wodzów ówczesnych, do obozu posyłanych, w których myśl tylko o sobie i zaprzątnienie własnem upokorzeniem jawnie przezierają, rzucają ostatecznie cień na postać Maryny, odejmują jej ostatnią aureolę poezyi....

O Marynie nie pisano u nas prawie, jakkolwiek w kraju wielkie niezawodnie do jej życia materyały posiadamy. Najbogatsze w oryginałach spółczesnych, posiada muzeum archeologiczne wileńskie, które przed kilku laty obiecywało nawet, że je ogłosi drukiem. Wiele też rzeczy do dziejów Maryny dałoby się niezawodnie odszukać w Wiśniowcu, w domowem archiwum Mniszchów, dziś w posiadaniu hr. Platera będącem. Ale jak dotąd, są to tylko *pia desideria.* Posiadamy za to dwie książki w naszym języku o Dymitrze i Marynie — pierwsza p. t. Prawdziwe prowadzenie Dymitra Iwanowicza, teraźniejszego cara i monarchy rossyjskiego, przez Stanisława Niemojewskiego, podstolego koronnego, assystenta i pacyenta, r. 1606 drukowana. Jest to więc materyał współczesny, autor sam był czynnym w tej wyprawie, lecz xiążka jego jest już dzisiaj wielką rzadkością bibliograficzną. Siarczyński wspomina, że ją oglądał. Druga xiążka niedawno wydana p. t. Wiadomość o krwawej i strasznej rzezi w m. Moskwie, okropny a żałośny koniec Dymitra W. xięcia i Cara Moskiewskiego, przez Hollendra, naonczas w Moskwie bawiącego, w języku angiels. napisana, wydana w Londynie r. 1607 — a teraz na język polski przełożona i pomnożona dodatkami ze zbiorów Kórnickich — wielkie 4to r. 1858 Tom jeden.

Rossyjscy pisarze więcej pisali o Marynie. Bułharyn poświęcił jej jeden z obszernych swoich artykułów, który w tłumaczeniu okazał się w księgozbiorze polskim w Sanoku r. 1858 wydawanym p. t. Dymitr

Samozwaniec (w 9ciu zeszytach z rycinami). Popow drukował także w dodatkach literackich do Gazety Moskiewskiej z r. 1857 ustępy „z życia Maryny Mniszech“. Rzecz pracowicie zebrana co do faktów, ale rażąca nieznajomością historyi polskiej i naszego prawodawstwa. Poezya uwieczniła także postać Maryny. Puszkin w sławnym swym poemacie „Borys Godunow“ cudownie maluje niektóre sceny z jej życia.

Daleko uniosły nas wypadki moskiewskie i dziwaczne losy Maryny, znowu więc do przerwanego życiorysu xięcia Konstantyna Wiśniowieckiego powracamy. Mniej może niż teść jego Mniszech zainteresowany w wyprawie Dymitra, nie dotrwał on do końca, nie wierzył dalszemu jej powodzeniu; uwolniony więc z więzienia wraz z innymi Polakami za wstawieniem się króla, rad że uszedł cały, wrócił pospiesznie do kraju, do Wiśniowca, do swych larów i penatów, zrzekając się raz na zawsze ambitnych widoków połączenia z domem panującym moskiewskim. Czynnego jednak będąc ducha, nie mógł się osiedzieć spokojnie kniaź Konstanty w swym dworcu — to się żenił raz po raz, to wojował na przemian, towarzysząc Władysławowi IV-mu w każdej z jego wypraw. Jeszcze teść jego Mniszech, gorliwy katolik, wymógł na nim zrzeczenie się obrządku słowiańskiego, a Jezuita Nahajus, tak czynny w nawracaniu Wiśniowieckich na katolicką wiarę, i z xięciem Konstantym swego dzieła dokonał.

Los jakby wynagradzając xięciu Konstantemu zawiedzione na Moskwie nadzieje, gotował mu jeszcze ogromny spadek po xiążętach Zbaraźskich, który wzbogacił go niezmiernie. W 1631 roku d. 29 lipca umarł bezżenny,

ostatni potomek tej xiążęcej rodziny, xiążę Jerzy Zbaraźski kasztelan krakowski, a ogromna jego fortuna, piękna i bogata Zbarażczyzna, małe państwo niemal tworząca, prawem spadku, jako najbliższemu krewnemu z tej samej dzielnicy, dostała się x. Konstantemu, niewielka tylko część tych dóbr wpłynęła w dom Czetwertyńskich. Dnia 25 maja 1641 roku umarł dopiero x. Konstantyn 78 letni starzec, przeżywszy wszystkie swe żony i synów, których miał z pierwszej tylko, Zahorowskiej. Było ich trzech: Alexander starosta czerkaski, Jerzy starosta kamionacki i Janusz koniuszy koronny. Dwaj pierwsi młodo i bezżennie pozmierali, nie mamy też o nich zgoła żadnych wiadomości, pozostał najdłużej przy życiu Janusz, który miał być następcą imienia i wielkich bogactw ojcowskich, lecz i ten go do grobu poprzedził — fortuna więc poszła na wnuków.

Ten Janusz, Januszem I-szym w rodowodzie Wiśniowieckich zwany, koniuszy koronny, starosta krzemieniecki, o ile z nielicznych, rozprószonych o nim wspomnień widzimy, nie była to żadna swojego wieku znakomitość, ale wojownik odważny i dla kraju swojego wylany. Ojciec za młodu już zaprawiał go do rycerskiego rzemiosła i powierzył go sławnemu ówczesnemu hiszpańskiemu wodzowi Spinoli, pod którym młody Janusz walczył w Niderlandach. Powróciwszy do kraju i tu się wysługiwał; walczył przeciw Osmanowi sułtanowi tureckiemu pod Chocimem, przeciw Szwedom i Gustawowi w Prusiech. Za Władysława IV-go powierzano mu dowództwo nad piechotą. W 1627 roku ożenił się xiążę Janusz z Eugenią Katarzyną Tyszkiewiczówną wojewodzianką wileńską, która potem poszła za mąż powtórnie

za Alexandra Radziwiłła marszałka W. lit. Bartoszewicz oglądał w oryginale list x. Janusza, zapraszający na ślub swój, w dniu 19 września w Wilnie odbyć się mający, marszałka W. lit. Jana Stanisława Sapiehę; list był z dnia 1 lipca z Lublina. Pan wielkiej fortuny, dumny jak wszyscy Wiśniowieccy, xiążę Janusz, choć tylko był koniuszym W. kor., trzymał wszakże znaczny poczet nadwornego wojska, na którego utrzymanie corocznie przeszło 700 tysięcy dzisiejszych złotych polskich wydawał. To i inne zasługi xięcia, skłoniły nareszcie Władysława IV do konferowania mu polnej buławy — lecz ta zapóźno, bo dopiero w dzień śmierci jego w r. 1636, doręczoną mu została. Był to więc pierwszy choć niedoszły hetman w rodzie Wiśniowieckich. Synów z Tyszkiewiczównej xiążę Janusz zostawił dwóch: Dymitra II, który nie na żarty już był hetmanem W. kor. i Konstantyna III wojewodę bełzkiego, ojca dwóch ostatnich Wiśniowieckich!

Dymitr II, starszy od brata o lat kilka, był rzeczywiście postacią historyczną, sławą rodu — a rola polityczna jaką odegrał w kraju, głośniejsza może niż innych Wiśniowieckich, choć tyle sław w tej familii liczyło się. Bartoszewicz zebrał do jego życia obszerne materyały, które podajemy. Rodził się Dymitr w roku 1628, miał więc lat zaledwie 13 przy śmierci ojca. Ojciec umierając, zostawił opiekę nad obydwoma synami swoimi Dymitrem i Konstantym, xięciu Jeremiaszowi, jakkolwiek to był dalszy i z innej linii ich krewny. Nie na dobre to wyszło synom, bo Jeremiasz będąc w ciągłych zapasach z kozactwem, jak wiemy stracił cały własny majątek, jakże mógł upilnować majątek wycho-

wańców? Dał jednak Dymitrowi wychowanie narodowe, staranne. Rzadkie to było zdarzenie między panami, ale Dymitr kończył nauki w akademii krakowskiej, razem ze swym bratem Konstantym i z Janem Sobieskim [1]). Potem, hetmańska krew, służył ojczyźnie wojskowo. Za Jana Kazimierza nastały dla niego czasy. Był w oblężeniu zbarażskiem z bratem pod xięciem Jeremiaszem, i tu „początki marsowe założył“. Pod Krzemieńcem pokazał „na karkach kozackich, jak silna była xiążęca szabla“. Pod Żwańcem i Suczawą, gdzie poległ młody Tymoszek Chmielnicki, gromił kozaków. Potem za strasznej burzy północnej, walczył wprawdzie ze Szwedami, lecz kiedy szczęście króla opuściło, przeszedł w Prusiech na ich stronę razem z Alexandrem Koniecpolskim. Niedługo jednak trwało to zniechęcenie się, bo za Tyszowiec już, w lutym 1656 roku, wysłał do Jana Kazimierza gońca, że do niego wraca wraz z całem swojem wojskiem [2]). I zaraz wyruszył w marcu naprzeciw Czarnieckiemu, żeby się z nim połączyć. Z radością przyjmował go wojewoda i do króla pisał o jego poruszeniach. Połączyli się obydwaj 22 marca. Po drodze wziął do niewoli oddział ze 120 ludzi, zmusił go do przysięgi i wcielił do swego pułku. Wielka też moc jeńców nagromadziła się w Przemyślu, Łańcucie i w Zamościu [3]). Z nich stroiły się pułki, a gdy rycerskich

---

[1]) Kaź. Wład. Wojcicki, Biblioteka starożytna pisarzy polskich, Tom IV str. 96.

[2]) Portofolio królowej Maryi Ludwiki, wydane p. Edw. hr. Raczyńskiego Tom I. str. 260 i Des Noyers Lettres, str. 79,

[3]) Des Noyers str. 122—125.

ludzi za hasłem Tyszowiec gromadziło się co dzień więcej, Szwed opuszczał stanowisko za stanowiskiem, a na każdem zostawiał poległych i rannych, bagaże i działa, żeby przy wielkiej wodzie uciec chociaż do Sandomierza. Ścigali go Sobieski starosta jaworowski i xiążę Dymitr (w początkach kwietnia). Karol Gustaw spieszył swoim na pomoc, ale zaledwie się wymknął sam i ściśnięty między Wisłą a Sanem, nie śmiał posyłać nawet po żywność, jeden ciura dziesięciu Szwedów płoszył, taki był postrach między Szwedami. Kiedy zbliżyli się Litwini pod hetmanem Sapiehą w 20 tysięcy do koronnych, Czarniecki i Lubomirski poszli do Prus, xiążę został się pod dowództwem Sapiehy i rzucał się wszędzie naprzód ze swoją nadworną Wołoszą, często obok Sobieskiego. Rozmaicie się udawało, lecz raz w Rudniku o mało co nie pojmał samego króla szwedzkiego podczas śniadania; gdyby miał jaką pomoc, chorągiew więcej na zawołanie, wsławiłby wojnę wielkim tryumfem. Król uciekł pod Sandomierz na most [1]). Znajdował się potem Dymitr w trzydniowym boju w 1656 pod Warszawą [2]). Znajdujemy i o bracie jego Konstantym wspomnienia w ciągu tej wojny [3]). Później odznaczył się Dymitr w wyprawie przeciw Rakoczemu. Raz osaczony pod Sachnanem? (tak u Niesieckiego), nie stracił przytomności, ale jak niegdyś jego opiekun Jeremiasz, niby piorun oderzył na wroga wraz z pisarzem polnym, żeby się ocalić brawurą, i większą część taboru urwali, kiedy jednocześnie hetmani

[1]) Wojcicki, Bibl. staroż. pis. Tom I. str. 204 i Des Noyers str. 141.

[2]) Des Noyers str. 220.

[3]) idem str. 289.

zastąpili od przodu i tyłem, na którym był wtedy xiążę, dowodził tam Czarniecki [1]). Od roku 1658 za prace wojenne został Dymitr strażnikiem koronnym. Dnia 28 sierpnia 1658 roku dostał list przypowiedni na chorągiew tatarską ze 150ciu ludzi [2]). W rok później w Szubinie 9 listopada 1653 r. chorągiew tatarską kazał mu król zwinąć, a za to dał mu list przypowiedni na 150 dragonów po ustąpieniu wojewody krakowskiego [3]). Gdy się na Moskwę w 1660 r. „wojenna pora otworzyła“, xiążę Dymitr pod Jerzym Lubomirskim szczęśliwie wojował pod Cudnowem i Słobodyszczami, a jak był ciężki ze swoim pułkiem Kozakow, pod Chmielnikiem za Janczarychą, świadczy Zieleniewicz i autor potrzeby Cudnowskiej. Dnia 6 października 1663 r., po śmierci Konstantego podczaszego kor. xiążę mianowany został starostą białocerkiewskim [4]). W nagrodę też rycerskich zasług swoich otrzymał inne, na pograniczu od Brandenburgów starostwo drahimskie, ale na mocy układu welawskiego miało to starostwo odejść do elektora po śmierci xięcia, jako zastaw za wynagrodzenie kosztów wojennych, które Rzeczpospolita obowiązywała się elektorowi wypłacić. Za swoje zasługi brał jeszcze Dymitr inne nagrody: starostwa Lubomlskie i Kamionackie. Ożenił się wtedy z Maryanną Zamojską, kasztelanką czerniechowską, córką Zdzisława a siostrą Marcina, pierwszego ordynata drugiej dynastyi.

---

[1]) Des Noyers Tom I str. 230.
[2]) Sygillaty, ks. I fol. 52.
[3]) Sygillaty, ks. II fol. 18.
[4]) Sygillaty, ks. VII fol. 42.

W senacie zasiadł xiążę Dymitr już r. 1659 wojewodą bełzkim. Odtąd zaczyna się jego rola prawdziwie polityczna. Towarzysz broni, kolega akademicki Jana Sobieskiego, rówiennik jego co do lat, też same co i on miał widoki polityczne. Stawał za królową przeciw Lubomirskiemu. Ważną tego usposobienia wskazówką jest okoliczność, że ofuknął Piaseczyńskiego, jednego z hetmańskich agentów, który obiegał Wołyń w początkach r. 1665. Xiążę był urażony o to, że nie dostał województwa kijowskiego po Wyhowskim, lub może Czarnieckim, kiedy jednak Piaseczyński odezwał się do niego: „*una gallina* tak nam *incubuit* (mówił to o królowej), że już *expiraverunt* nasze wolności, i cóż będzie, gdy nam Francuza wsadzą?“, xiążę mu rzekł „nie masz Wmć mówić takich rzeczy w domu moim“. Dla tego inny tajny goniec na Ukrainę, ale królewski do hetmana Tetery, poleca xięcia Janowi Kazimierzowi: „sam pan wojewoda, prawi, *multis recommendatus et probatus* W. K. Mci *nominibus*, „wielce zaleca się, bo „chodzi pilno około wszystkiego“. W tym czasie właśnie szczególną baczność zwrócił xiążę na Białocerkiew, starostwo swoje, i wojsko tam utrzymywał w posłuszeństwie dla króla, żeby nie dało się ująć Lubomirskiemu [1]). Dla tego wiemy zkądinąd, że xięcia wojewodę miał nawet Lubomirski w podejrzeniu, mówiono bowiem powszechnie, że bunty przeciw hetmanowi podniecał [2]). Dla tego xiążę wyprzedził innych swoich spółzawodników do buławy. Kiedy po śmierci Rewery Sobieski wziął wielką, do mniejszej

[1]) Zbiór dyplomatów rządowych Krupowicza str. 137—139.
[2]) Przyjaciel ludu z r. 1847 Nr. 30.

mieli ochotę xiążę, chorąży kor. Andrzej Potocki i Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski [1]). Rozstrzygnęła się rzecz na sejmie ostatnim za Jana Kazimierza. Xiążę przyjechał do Warszawy 26 lutego 1668, a 1 marca został hetmanem polnym [2]). Pod koniec rządów Jana Kazimierza znajdował się xiążę obok Sobieskiego na Ukrainie, nawet i za bezkrólewia stał na pograniczu, ale już tym razem sam jeden, hetman wielki albowiem pojechał na konwokacyę, którą zawcześnie złożono, potem do Prus, gdzie bawiła się jego żona, i rząd cały nad wojskiem xięciu powierzył. Przybyło do Dymitra poselstwo od Kozaków do obozu z prośbą o miłosierdzie i zachowanie przy wolnościach dawnych; obiecywali już Kozacy, że hetmana swego Doroszeńka słuchać będą, że poprzestaną na sumiennem wykonaniu układu hadźiackiego. Tymczasem w obozie u hetmana poln. działo się bardzo nieszczęśliwie: było wojsko jakby w zamknięciu po całych miesiącach, nie jeden też zdrowiem i dostatkiem przepłacił, gdy xiążę dopiero na tydzień przed Bożem Narodzeniem rozpuścił wojsko [3]). Była wtedy i druga sprawa, która powszechną uwagę na xięcia zwróciła. Elektor brandenburgski w czasie sejmu konwokacyjnego zajechał Drahim, ze strachu że Polska go nie opłaci. Sam nie dochowywał traktatów, więc sądził, że

---

[1]) Listy Sobieskich u Helcla str. 119. Bibl Świdzińskich.

[2]) Dyaryusz Jana Antoniego Chrapowickiego wojewody witebskiego, wyd. Rusieckiego na str. 17—19.

[3]) Latopisiec albo Kroniczka Joachima Jerlicza, wyd. K. Wł. Wojcickiego Tom II str. 136—137.

i wszyscy tak czynią. Podobno porozumiał się poprzednio z xięciem. Wielka burza sejmem elekcyjnym zatrząsła. Howerbeck uspakajał umysły. Z drugiej strony w bezkrólewiu tem zajechał xiążę Zamość w sprawie swego szwagra, kiedy się o tę ordynacyę spierały dwa przemożne domy, Koniecpolskich i Wiśniowieckich, ten ostatni, w osobie xięcia Michała, wojewodzica ruskiego, syna Jeremiasza. Na sejm następny elekcyjny przyjechał xiążę Dymitr do Warszawy d. 9 czerwca 1669 r., dobrze później po Sobieskim, a zajechał wspaniale, w licznej assystencyi i spotykających go, mając z sobą 16 chorągwi nadwornych, i udał się wprost do prymasa [1]). Nie był xiążę stronnikiem Kondeusza i razem z podkanclerzym Olszowskim ku Lotaryngowi się skłaniał, co poświadcza sam Chavagnac, poseł lotaryngski, który ich obu ujął. Tymczasem królem obrany jego krewny, Michał Korybut Wiśniowiecki. Oczywiście znaczenie xięcia przytem poszłoby górą, gdyby nie zabiegi panów, w ogóle przeciw nowo obranemu królowi. Pomimo to jednak, xiążę zawsze stał świetnie z powodu tej elekcyi, a kiedy na sejm do Warszawy przyjeżdżał, prosto jechał na zamek [2]). Podczas sejmu w r. 1670 otrzymał Dymitr dwa nowe starostwa: Soleckie i Strumiłowskie, po śmierci Radziejowkiego [3]). Innym przywilejem zyskał xiążę prawo na ustąpienie dla Bokuma, cześnika lit. i jego żony, dóbr i gruntów królewskich starostwa warszawskiego na

---

[1]) Chrapowicki, str. 48—124.

[2]) Chrapowicki, str. 217.

[3]) Sygillaty ks. XI fol. 197 przywilej z d. 4 października.

przedmieściu warszawskiem [1]). W tych czasach właśnie wszedł Dymitr w bliskie stosunki krwi z Sobieskim. Jeszcze w r. 1668, nim wziął buławę, umarła mu żona Zamojska, jak i bratu, obydwie jednego miesiąca [2]). Po trzech latach wdowieństwa ożenił się hetman powtórnie z xiężniczką Teofilą Zasławską na Ostrogu, rodzoną siostrzenicą Jana Sobieskiego, córką wojewody krakowskiego Władysława Dominika i Katarzyny Sobieskiej. Ślub odbył się w Warszawie w pałacu Ujazdowskim, według życzenia królewskiego. Miało to małżeństwo znaczenie polityczne, bo hetmanowie pogodzili się z sobą i Sobieski pojednał się z królem. Dotąd xiążę Dymitr oczywiście gniewał się na Sobieskiego za jego postępowanie z królem. Zdawało się, że zgoda była szczera, przyjechała na nią umyślnie siostra Sobieskiego, matka panny, już wtedy Radziwiłłowa, hetmanowa litewska. Przywiodła za sobą wiele pań i senatorek litewskich. Na uroczystość tej zgody i senatorów wielu w ogóle z dobrej woli zebrało się.

Dnia 8 maja 1671 r. obydwaj hetmani razem przyjechali, nazajutrz o zmroku (10 maja) wieniec od Dymitra oddawał pannie młodej Łużecki kasztelan podlaski, za co od panny dziękował brat jej przyrodni, młody Radziwiłł [3]). „Tamże znamienitą komedyę odprawowano“, narzeka w rubasznym swoim języku Jerlicz, „która 60 tysięcy kosztowała, w czym znaczna to utrata skarbu Rzeczypospolitej, za którą summę mogłoby się tysiącom

---

[1]) Sygillaty ks. XI przywilej z d. 10 listopada 1670 r.

[2]) Latopisiec Jerlicza, Tom II str. 129.

[3]) Ojczyste Spominki Ambr. Grabowskiego, Tom II str. 135.

żołnierza zapłacić, a z tego kosztu i intraty, jakoby psa pod ogon pocałował, tak to pomogło wiele. Lepiejby na domy Boże albo na szpitale, na ułomne, na kaleki, na żołnierza skaleczonego i niedostatniego“ i t. d. [1]). Po weselu obydwaj hetmani wspólnie ruszyli na wojnę jesienną od Buska ku Barowi przeciw kozactwu i Tatarom [2]). Miał xiążę osobiste krzywdy do pomszczenia, bo mu dobra około Krzemieńca w lecie do szczętu zniszczono [3]). Dnia 22 sierpnia hetmanowie połączyli się pod Barem; był przy xięciu i brat jego Konstanty [4]). Koniec wyprawy smutny. Sobieski odjechał w listopadzie ze Lwowa, zostawiwszy komendę xięciu, xiążę na podogrę chory odjechał także, zostawiwszy władzę swemu porucznikowi Wyżyckiemu, pisarzowi lwowskiemu, który się z hetmanem swoim listownie znosił [5]). Tak często u nas bywało. I kiedyż to takie niedbalstwo? Oto nie w czasie spokoju, ale kiedy cała Ukraina ogniem płonie! Na sejmie i radzie senatu posejmowej w roku 1672 poróżnił się xiążę z królem, kiedy i z Sobieskim swary królewskie na nowo do ostateczności prawie dochodziły. Domagał się xiążę od króla Michała, żeby mu oddał wszystkie dobra pozostałe po ojcu, jako skrzywdzony opieką; odłożył to król do dwóch miesięcy, a hetman nieukontentowany wyjechał z Warszawy [6]).

---

[1]) Latop. Jerlicza, T. II str. 175.

[2]) tamże str. 181.

[3]) Chrapowicki, str. 249.

[4]) Opis tej kampanii i daty do niej w Amb. Grabowskiego Spominkach T. II str. 174—179.

[5]) Chrapowicki str. 267; Ambr. Grabows. Tom II str. 155.

[6]) Chrapowicki, str. 299.

Pospolite ruszenie pod Gołębiem wzbierało już konfederacyą, krzyczało na Sobieskiego, że podnosi przeciw królowi bunty, xiążę Dymitr łagodził te zapędy [1]). Po wielkiej radzie warszawskiej nastąpiła powszechna zgoda. Król wysłał Dymitra z Warszawy przodem do wojska i kazał mu dowodzić póty, póki nie wróci Sobieski, który wyjechał do Gniewa. Było to w maju. We wrześniu xiążę słał królowi jeńców wziętych pod Buczaczem i jeszcze był wtedy sam w obozie, bo Sobieski siedział w Jaworowie i ciągle się wybierał. Na czele 10ciu tysięcy wybierał się xiążę do Wołoszczyzny i tam miał zimować w zdobytych stanowiskach. Kiedy wreszcie przybył Sobieski, odbyła się rada wojenna na polach mogilskich i xiążę szedł dalej na Dobrowody [2]). Znajdował się nareszcie Dymitr i pod Chocimem, i tam miał swoją dolę zasługi. Potem za nowego bezkrólewia spoczywał długo po trudach obozowych u siebie w Załościach [3]).

Przeznaczenie widać chciało, żeby xiążę hetman ciągle zajeżdżał dobra. Była to zresztą rodowa cecha Wiśniowieckich, a Jeremiasz ojciec króla Michała, umiał to lepiej robić niż inni. Dymitr dawniej zajeżdżał dobra Zamojskie, a teraz ostrogskie, umarł albowiem ostatni bezdzietny młody potomek xiążąt Zasławskich na Ostrogu, Alexander, rodzony brat jego żony i spór wynikał, kto ma po nim dziedziczyć kolosalne dobra. Rozmaicie ludzie tę rzecz rozważali. Wprawdzie jeden z xiążąt Ostrogskich postanowił na swoich ziemiach ordynacyę,

---

[1]) Chrapowicki, str. 314.

[2]) Spom. Ojczyste Ambr. Grabows. Tom II str. 211—271.

[3]) tamże T. II str. 287.

którą po wygaśnięciu dziedziców prostej linii miał wziąść Zakon maltański. Ambicye kawalerów polskich już się dawno gotowały na ten wypadek. Jeden z nich, jeżeli ordynacya się utrzyma, wziąłby ogromne xiążęce dobra z obowiązkiem rycerskiej służby dla Rzeczypospolitej. Ale trafiali się statyści, którzy utrzymywali, że ordynacyi nie ma, bo nie zachowano wszystkich formalności w ustanowieniu jej, bo nie zatwierdziła jej ostatecznie konstytucya sejmowa. W takim razie dobra Ostrogskie spadałyby na jedyną rodzoną siostrę Alexandra, to jest na xiężnę Wiśniowiecką. Dymitr zatem w sprawie swojej żony robił zajazd na Ostrogszczyznę. Jednocześnie zachodziły i drugie wypadki. Sejmik proszowski, jak było w rozporządzeniu twórcy ordynacyi, obrał Hieronima Lubomirskiego, kawalera maltańskiego dziedzicem po Alexandrze, i wezwano xięcia aby ustąpił [3]). Sprawa ta tak głośna wówczas, tak dotąd pamiętna, zawieruszyła całe prawie następne panowanie. Xiążę Dymitr nie ustąpił. Powodziło mu się widocznie na tej drodze zajazdów — dawniej utrzymał Zamojskich, teraz żonę swoją. Miał może tutaj acz skryte poparcie i zezwolenie Jana III, dawnego towarzysza, naprzód akademii, potem hetmaństwa, teraz króla. Ale radość zasępiała ta okoliczność, że nie miał xiążę Dymitr synów; jeden z Zamojskiej Janusz, umarł, były zaś zresztą trzy córki i to z Zamojskiej, z drugiej zaś nie miał żadnego potomstwa. Nie było więc nadziei, żeby Ostróg przekazał swoim potomkom. W roku 1676 oddał mu Jan III wielką buławę. Z rachunków Morsztyna podskarbiego w. kor.

---

[3]) Spom. Ojczys. Ambroż. Grabows. T. I str. 206.

wiemy, że xiążę pobrał tytułem pensyi w roku 1676 ze skarbu 12 tysięcy złotych pols. i osobno jurgieltu 1800, razem 13.800 złotych, pensya wcale nie wielka [1]). Oczywiście pod wodzą króla hetmana, wszyscy inni z urzędu hetmanowie mało się odznaczali sami, chyba ścisłem wykonaniem rozkazów. Jan III za Wisłą dwa lata sam po swojej elekcyi zatrzymał buławę, nawet tytułem dzielić się nie chciał, a kiedy oddał ją, sam jednak dowodził. Hetmanowie, xiążę Dymitr wielki i Jabłonowski polny, chodzili tylko za nim w pole. W roku 1676 w październiku znajdował się Dymitr pod Żórawnem i tam podpisywał kondycye pokoju. Obiecywał razem z marszałkiem nadwor. kor., że wielkiego posła Rzeczpospolita wyszle po ratyfikacye traktatów do Stambułu [2]). Z królem serdeczna przyjaźń łączyła hetmana — co więc jeszcze można było, co brakowało Dymitrowi, dał mu Jan III. W r. 1678 został wojewodą krakowskim, we dwa lata r. 1680 kasztelanem krakowskim.

Tyle o życiu publicznem xięcia Dymitra, za którem, zawdzięczając pracowitemu Bartoszewiczowi, śledziliśmy z taką dokładnością. Miał hetman liczne, niezaprzeczone zasługi, całe życie był czynnym, ale nie była to osobistość tak pociągająca, sympatyczna i popularna w narodzie, jak ongi jego krewny Jeremiasz. Wady też jego nie były może osobiste, a płynęły z ducha wieku, miały rdzeń w narodzie, który przygotowywał już wówczas tę smutną anarchię, która mu w następstwie koniec zgotować miała. I zaiste smutny to był obraz — kraj ko-

---

[1]) Biblioteka Warszawska z r. 1844. Zesz. IV.

[2]) Wojcicki, Bibl. staroż. pis. pol. T. II str. 282.

chano, kochał go i Dymitr, wszelkimi środkami ratować go usiłowano, ale dla jednej prywaty, dla jednej częstokroć podrażnionej ambicyi, już wszystko szło w zapomnienie, wszystko poświęcano. Bratanek jednego króla, towarzysz broni i akademicki drugiego, xięciu Dymitrowi było jak w raju — o czem tylko zamarzył, wszystko posiadł — urzędy, intratne starostwa, sypały się nań jak z za rękawa, a przy takich warunkach i czegoż to dokonać nie można było....

W życiu prywatnem, domowem, xiążę Dymitr był ludzkim, hojnym, zwłaszcza dla ludzi rycerskiego stanu fortuny nie żałował, karności w wojsku ściśle przestrzegał. Pobożny, jak wszyscy prawie hetmanowie nasi, osobliwsze miał nabożeństwo do obrazu N. Panny w Częstochowie, to też i szczodrobliwość swą w bogatych darach temu klasztorowi okazywał; przechowuje się tam dotąd jego buława. Toż i córka księcia Eugenia Katarzyna Koniecpolska w r. 1669 koronę swą ślubną, złotą, drogiemi komieniami sadzoną, zawiesiła na świętym obrazie w Częstochowie, w miejscowym skarbcu dotąd oglądać ją można. Intercyza ślubna tej pani, wypisana u Przyłęckiego w Pamiętnikach o Koniecpolskich. Wesele odbyło się w Załościach podczas zapust r. 1667. Posagu dał córce xiążę 150 tysięcy i w klejnotach 50 tysięcy. Tyleż musiały brać i inne jego córki, nie miał z nich jednak Dymitr pociechy — umierały prędko. Koniecpolska bezdzietna w kilka lat po ślubie umarła. Druga córka, zamężna za Wacławem Leszczyńskim wojewodą podlaskim, urodzona r. 1655, umarła mając lat 26 w 1681 roku, przed samą śmiercią ojca. Córka jej a wnuczka Dymitra, Józefowa Potocka, następnie xiężna

Januszowa Wiśniowiecka, kasztelanowa krakowska, żona ostatniego z Wiśniowieckich. Trzecia córka Dymitra Salomea, wstąpiła do zakonu Benedyktynek we Lwowie i potem przeniosłszy się do Przemyśla, jako xieni tego klasztoru świątobliwie umarła. Sam xiążę hetman umarł w sierpniu 1682 r. Żył lat najwięcej 54. Ze śmiercią jego dom Wiśniowieckich, znacznie ku upadkowi się pochylił. Spoczywał już tylko na dwóch jego synowcach, wojewodzicach bełzkich, synach Konstantyna III. Xiążę Dymitr tytułował się na Załoźcach i Zbarażu Wiśniowieckim.

Materyałów do życia xięcia Dymitra mamy dosyć, rozprószonych po źródłach historycznych do panowania Michała Korybuta i Jana III. Więcej szczegółowe, wybitniej historyczną postać xięcia malujące: u Chrapowickiego w Dyaryuszu, w Spominkach Ojczystych Ambrożego Grabowskiego, u Helcla w Listach Sobieskich, u Wojcickiego w Bibliotece starożytnych pisarzów polskich i w Kronice Jerlicza. Z mniej znanych źródeł, kilka ciekawych szczegółów o życiu hetmana Dymitra znaleść można w rzadkiej już dzisiaj broszurze panegirycznej xiędza Jerzego Mleczki Jezuity w 1683 r. w Krakowie wydanej p. t. „*Radii sepulcrales Demetrii Višnioviecii*“ (Promienie grobowe Dymitra Wiśniowieckiego). Napisał także panegiryk na śmierć jego xiądz Paweł Jan Wojewódzki, w Krakowie 1682 roku drukowany.

O bracie hetmana Dymitra, Konstantynie III, wojewodzie bełzkim wspomnimy krótko — wzmiankowaliśmy o nim kilkakrotnie w życiorysie Dymitra. Widocznie brakło mu zdolności brata, mniej też na widowni jaśniał, choć

dzielił wspólne z nim losy i we wszystkich prawie wojennych wyprawach Dymitrowi towarzyszył. Mianowany naprzód wojewodą bracławskim, następnie bełzkim, posiadał starostwa: osieckie i gliniańskie. Zaznaczają osobliwie w życiu jego politycznem, układy jego z Turkami w Żórawnie r. 1676, w których jako komisarz był wydelegowany wraz z bratem. Rezydencyą Dymitra były Załośce inaczej Nesterwarem zwane, xiążę Konstantyn zaś osiadł na ojczystym zamku w Wiśniowcu. Za jego życia miasto Wiśniowiec, gniazdo stołeczne tych xiążąt, kilkakrotnie już pierwej od nieprzyjaciół niszczone, po raz ostatni przez Turków nawiedzone zostało. Właśnie w chwili, kiedy właściciel xiążę Konstantyn, w r. 1672 inną jakąś wyprawą był zajęty, Turcy zniszczywszy mnóstwo miast i siół na Podolu i Wołyniu, podstąpili pod sam Wiśniowiec. Długo komendant tego zamku, mężny szlachcic Borkowski stawił im opór, zdradą jednak żydów, mieszkańców miasta, Wiśniowiec został zdobyty, ogniem i mieczem do szczętu zniszczony. Po śmierci pierwszej żony Zamojskiej, która mu nie zostawiła potomstwa, xiążę Konstantyn dla podtrzymania gasnącego rodu, ożenił się powtórnie z Chodorowską podkomorzanką lwowską, rodzoną siostrzenicą hetmana Stanisława Jabłonowskiego, kobietą rozumną, ale wielką intrygantką polityczną, o czem później jeszcze będziemy mieć zręczność mówić. Z tego związku było dwóch synów: Janusz i Michał, dwóch ostatnich potomków, na których wygasł ród Wiśniowieckich. Xiążę Konstantyn umarł we Lwowie w r. 1686, w katedrze tamtejszej pochowany. Xiężna przeżyła męża o wiele, a po jego śmierci zawarła powtórne związki z kniaziem Janem Karolem Dolskim mar-

szałkiem wielkim litewskim, przyjacielem osobistym króla Jana Sobieskiego [1]). Otóż i dwaj ostatni Wiśniowieccy, dwaj bracia rodzeni, wojewodzice bełzcy, synowie Konstantyna, przed nami tylko pozostali — na ich grobach, jako ostatnich z rodu, trzaskano herby xiążęce. A nie były to już sławy tego wielkiego domu, choć wszędzie o nich głośno — na sejmach, w radzie i na wojnie — ale i czasy też inne wybiły, i bohaterskość zmalałą dawno pogrzebano...

Zaczniemy od starszego Janusza Antoniego, który był kasztelanem krakowskim, a którego Bartoszewicz, nie wiadomo dla czego, statystą polskim nazywa. Sam xiążę najmniej może miał do tego pretensyi i ani życiem ani czynem tego miana bynajmniej nie usprawiedliwiał. Pisał wprawdzie dzieła, drukował je nawet, ale w materyach religijnych, a co pewna, pił i bratał się ze szlachtą w najlepsze — lecz raczej to dobra jego natura i potrzeba towarzyskości, niż myśl jakaś polityczna w tem wszystkiem przewodniczyła — na filozofa ani na statystę bynajmniej nie zakrawał. Bartoszewicz zebrał pracowicie najdrobniejsze daty i szczegóły z jego żywota, miał przed sobą Sygillaty z tej epoki — czerpał z Otwinowskiego, który dużo o xięciu pisał, ale charakterystyki tego ostatniego Wiśniowieckiego, domyślać się tylko, odgadywać z tego życiorysu należy. Zaczniemy od powtórzenia dat.

---

[1]) Bartoszewicz splątał rodowód tej pani, mieni ją mylnie wdową po Chodorowskim a z domu Jabłonowską, siostrą hetmana Stanisława — patrz Encyklopedya Powszech. T. XXVII str. 250.

Od młodu już xiążę Janusz zaczął być czynnym, piastował rozmaite urzędy, zmieniał starostwa. W bezkrólewiu po Janie III trzymał się stronnictwa saskiego za Jabłonowskim hetmanem, wujem swej matki; obrany posłem na sejm koronacyjny, już na nim, chociaż tak młodziutki laskę chciał piastować [1]). Najprzód jako sekretarz pracował czas jakiś w kancelaryi koronnej i ztąd w r. 1699 obrany marszałkiem nadwornym litewskim. Dnia 18 czerwca 1701 r. brat młodszy Michał ustępuje mu starostwa gliniańskiego. 23 czerwca xiążę ustępuje z uroczyszcza Szreniawy, w powiecie lwowskim, Stanisławowi Wiśniowskiemu i żonie jego Helenie, tudzież ze wsi Połtewy i z wójtowstwa gliniańskiego, w starostwie lwowskiem [2]). Dnia 28 października tegoż roku xiążę Kazimierz Czartoryski ustępuje mu starostwa kamienieckiego [3]). W styczniu 1702 na sejmie, złożywszy marszałkowstwo nadworne, mianowany kasztelanem wileńskim [4]). W r. 1702 dnia 30 stycznia expedyuje sam przywilej na wójtowstwo w Glinianach, dla tegoż co wprzód Wiśniowskiego, już podczaszego nurskiego [5]). Dnia 7 grudnia 1703 r. obydwaj bracia, Janusz i Michał, biorą paszport za granicę — Janusz mianowany wojewodą wileńskim przeciw Janowi Kazimierzowi Sapieże [6]). W r. 1704 w Tarnowie 12 marca król wydał mu przywilej na prawo przelewkowe, *jus Communica-*

[1]) Załuski, *Epistolae* Tom II str. 439.
[2]) Sygillaty ks. 15. fol. 86.
[3]) Sygillaty ks. 15. fol. 134.
[4]) Dyaryusz biblioteki głównej M. 55.
[5]) Sygill. ks. 15 fol. 151.
[6]) Sygill. ks. 16.

tivum, do starostwa konińskiego; to starostwo dostał xiążę od żony Teofili z Leszczyńskich, ona to przelewała na męża swoje dożywocie [1]). Dnia 1 lipca xiążę może wydzierżawić starostwo swoje osieckie w Krakowskiem, w powiecie bieckim [2]). Dnia 1 sierpnia dostał Czeczeniówkę, wieś królewską na Wołyniu, po śmierci Franciszka Ledóchowskiego, kasztelana wołyńskiego [3]). W roku 1705 nie ma nic w Sygillatach o xięciu. Aż dopiero dnia 25 maja 1706 r. mianowany od Augusta II wojewodą krakowskim z wileńskiego, po Marcinie Kątskim [4]). Za powrotem Augusta II, xiążę wyrobił sobie u króla odwołanie z dnia 10 maja 1710 roku przywileju, otrzymanego przez żydów krakowskich, bo to prawom xięcia, jako wojewody szkodziło, sam znowu xiążę Janusz expedyował z kancelaryi ten rozkaz królewski [5]). Starostwa krzemienieckiego ustąpił w Malborgu Olszańskiemu, chorążemu wołyńskiemu [6]). Nareszcie tegoż jeszcze roku Jan Woliński z żoną Elżbietą Szarowską, uzyskali prawo ustąpić dla xięcia i żony jego z wójtowstwa w Koninie i Starem Mieście w Kaliskiem [7]). Układ o Krzemieniec nie doszedł w swoim czasie do skutku, bo oto dnia 3 sierpnia 1713 r. znowu czytamy przywilej, pozwalający xięciu, żeby starostwa tego ustąpił Dymitrowi Kunarzewskiemu, staroście kunińskiemu [8]).

[1]) Sygill. ks. 16 fol. 142.
[2]) Sygill. ks. 16 fol. 167.
[3]) Sygill. ks. 16 fol. 173.
[4]) Sygill. ks. 16 fol. 237.
[5]) Sygill. ks. 17 fol. 141.
[6]) Sygill. ks. 17 fol. 159.
[7]) Sygill. ks. 17 fol. 180.
[8]) Sygill. ks. 18 fol. 51.

Tu musiała się wcisnąć omyłka w nazwiskach: nie Kunarzewski ale Konarzewski i nie starosta kuniński ale koniński, jakiś krewny xiężny z pierwszego jej małżeństwa z Józefem Potockim. Ten frymark starostwami, nabytki i ustępstwa, były to po prostu spekulacye pieniężne, zagęszczone u nas w tych czasach. Ustępowano starostw za pieniądze i za pieniądze je nabywano. Sprzedawano po prostu prawo swojego dożywocia, a kiedy się obie strony umówiły, szły do króla po przywilej, bo nie wolno było prawa czasowego do cudzej ziemi ustępywać bez zezwolenia właściciela, króla. Król nie odmawiał nigdy. Było to nadużycie, z którego korzystali najwięcej marnotrawcy, bankruci, którzy w ciągłej potrzebie grosza, tym handlem za swoje prawa kilko lub kilkunastoletnie tym sposobem przychodzili do małych kapitalików. Zresztą smutno to powiedzieć, ale i ludzie zacni, możni w ówczesnej Polsce nie wstydzili się tej spekulacyi, jak nasz xiążę, chyba że je mieli komu przekazywać, jak żonie, dzieciom lub bliższym krewnym...

Z Krzemieńca, jeszcze raz na mocy przywileju z 8 marca 1720 r., może xiążę Janusz ustąpić bratu Michałowi kanclerzowi litewskiemu [1]), i jeszcze raz bratu 4 lipca 1724 roku [2]). Jednakże układ znowu się zerwał, gdyż w 1726 r. 10 kwietnia xiążę Janusz wyrabia sobie jarmarki do Krzemieńca i jednocześnie komissyę do rozgraniczenia między królewszczyzną Kniazie i Skwarzewo, a dobrami swojemi dziedzicznemi Bełzie i Poczapy [3]). W roku 1726 dnia 12 października został

[1]) Sygill. ks. 19 fol. 258.
[2]) Sygill. ks. 20 fol. 113.
[3]) Sygill. ks. 21 fol. 73.

xiążę Janusz kasztelanem krakowskim [1]). W listopadzie umawia się z Radziwiłłami, a mianowicie z xięciem Rybeńką, który się ożenił z jedyną jego córką Franciszką Urszulą, sławną później autorką dramatyczną. Otrzymał kilka przywilejów królewskich z d. 21 listopada. Ustępuje obojgu małżeństwu Radziwiłłom starostwa osieckiego, toż i krzemienieckiego i nadto rogozińskiego w Sanockiem. Sam zaś bierze po hetmanie Sieniawskim, wójtowstwo myślenickie z sołtystwami [2]). W roku 1629 dnia 7 września Józef Błoński może ustąpić dla xięcia i jego żony ze wsi i z wójtowstwa Miejsca i Libałówki w ziemi sanockiej [3]). W r. 1730 d. 3 października wziął xiążę starostwo parczowskie, po śmierci Daniłowiczowej z domu Działyńskiej, i nazajutrz zaraz wyrobił przywilej dla żony, dożywocie na to starostwo [4]). Znowu Krzemieńca ustępuje Radziwiłłowi 22 grudnia 1751 r. [5]). W roku 1732 d. 27 listopada dostał Pleszowę, w pow. krzemienieckim, po śmierci Stefana Ledóchowskiego, podstolego wołyńskiego, i na niej zaraz dożywocie dla żony [6]). Tu kończy się panowanie Augusta II. Za jego następcy, xiążę Janusz dostał Kniazie po śmierci Zdziennickiego [7]). Dalej dnia 23 czerwca starostwo nowotargskie po Wielopolskiej kanclerzynie, i na niem zaraz 26 września dożywocie dla żony [8]). W roku 1736 dwa są przywileje:

[1]) Sygill. ks. 20 fol. 198.
[2]) Sygill ks. 20 fol. 206—207.
[3]) Sygill. ks. 20 fol. 278.
[4]) Sygill. ks. 22 fol. 48—51.
[5]) Sygill. ks. 22. fol. 150.
[6]) Sygill. ks. 22. foi. 199—213.
[7]) Sygill. ks. 24 fol. 36.
[8]) Sygill. ks. 24 fol 84—111.

28 lipca xiążę może ustąpić starostwa konińskiego Adamowi Mycielskiemu, kasztel. kaliskiemu [1]) i dnia 30 lipca temuż, krzemienieckiego [2]). W r. 1738 dostał po śmierci rotmistrza wojsk koronnych, Macieja Kamieńskiego, Ciechostów w Lubelskiem [3]).

....Dotąd daty, które tak sumiennie zebrał nam o xięciu p. Jul. Bartoszewicz — przystępujemy teraz do więcej ożywionych faktów, do właściwego życiorysu. Xiążę Janusz wychował się w domu swojego ojczyma, Jana Karola Dolskiego, marszałka W. lit. Po nim wziął najpierwszy urząd, starostwo grodowe pińskie, na które wjechał jeszcze w maju 1695 r. Odbywał wtedy wraz z bratem Michałem podróż za granicę i wrócił na bezkrólewie. Obrany deputatem do paktów Augusta II, podpisał elekcyą z województwem brzeskiem i odtąd przez pół życia pozostał wiernym przyjacielem i stronnikiem Sasów, dopóki nie zmiarkował, że z królem nie można trafić do ładu. Obaj z bratem popularnie zaczęli swój żywot polityczny — szlachta za nimi przepadała, bo za nią obstawali przeciw Sapiehom. Smutna to była sprawa, której xiążęta omal że życiem nie przepłacili, obydwa w niej poranieni. Poszło o trubunał i doszło do ostateczności, bo do formalnej wojny domowej, w której pod Olkinikami ścierały się dwa wojska: Sapieżyńskie i szlacheckie. Zwycięztwo pozostało po stronie szlachty — sapieżyńscy na głowę pobici. Gdybyż się to na tem skończyło — lecz szlachta rozzuchwalona świeżem zwy-

---

[1]) Sygill. ks. 26.
[2]) Sygill. ks. 25 fol. 51.
[3]) Sygill. ks. 26 fol. 79.

cięztwem, winem rozgrzana, wpadła do gospody w Olkinikach, w której się znajdował koniuszy litewski Sapieha, zafrasowany przegraną i poddaniem się swoich — i bezbronnego zamordowała. Młodzi Wiśniowieccy, jakkolwiek z partyi przeciwnej, widząc grożące koniuszemu niebezpieczeństwo, siedli na koń i jemu podawszy konia, między siebie go wzięli, ale szlachta puściła się za nimi w pogoń — xiążętom się po trosze oberwało, a koniuszego rozsiekano żywcem. Agitatorem tego niecnego morderstwa był jakiś kanonik Białozor [1]). Kiedy wojna w kraju zagrała, xiążę Janusz walczył pod buławą wuja swej matki, hetmana Jabłonowskiego, następnie pod Hieronimem Lubomirskim [2]). Brał także udział w wyprawie Jabłonowskiego przeciw Palejowi w początkach r. 1703 i zasłużył sobie już wtedy na dobre imię u króla [3]). Zasiadał na sejmie lubelskim, na którym brat jego Michał trzymał laskę. Tu został deputatem do rewizyi skarbu kor. i trybunał skarbowy litewski. Król wtedy, w listopadzie, myślał już o wyniesieniu go na województwo wileńskie, gdy Sapieha całkiem przeszedł do Szwedów [4]).

---

[1]) O tej sławnej podówczas sprawie i o znalezieniu się Wiśniowieckich, wiele szczegółów czytać można w Nielubowiczu i w Pamiętnikach Erazma Otwinowskiego. W bibliotece Przeździeckich w Czarnym Ostrowiu na Podolu, znajduje się rękopism zatytułowany Manuskrypt Podczaszyca. Tam śród aktów, mów, wierszów przygodnych i t. p. zamieszczony twardym i napuszonym wierszem opis owej fersalii Olkinickiej. P. Alex. Przeździecki dwukrotnie drukował ten poemat.

[2]) Danejkowicz, Swada. Tom II str. 10.

[3]) Załuski, *Epistolae* Tom V str. 215—440 i 552.; Wizer. i roztrząs. wileńs. z roku 1837 Tom XIX str. 115.

[4]) Załuski str. 566.

Jeżeli xiążę nie był w boju, to za to za królem wciąż jeździł; był z nim w Jaworowie, w Sandomierzu wśród konfederacyi, w maju 1704 r. i na radzie senatu tegoż roku w Łańcucie. W Sandomierzu łagodnie traktował konfederacyę warszawską, pełną ducha szwedzkiego, wierny albowiem sobie, nigdy sprawy nie chciał posuwać do ostateczności. W Sandomierzu dziękował królowi za województwo wileńskie [1]). Miał własną dywizyę i bił się też często ze Szwedami [2]). Wkroczył z nią do Warszawy 1704 roku, bił się pod Jaroczynem [3]). W roku 1705 znowu z innymi regimentarzami wysłany pod Warszawę, brał tam udział w lipcowym strasznym boju i pobity został pod Łęczną [4]). Szwed zniszczył mu dobra wtenczas, kiedy matka wchodziła w tajne układy z Mazepą w Białej Krynicy pod Krzemieńcem, gdzie hetman kozaczyzny do chrztu trzymał syna xięciu Januszowi; pani marszałkowa Dolska obiecywała podobno hetmanowi dożywotnie xięztwo Czerniechowskie [5]). Walczył xiążę i pod Kaliszem [6]). W roku 1707, kiedy August II abdykował, xiążę Janusz był posłem z rady lwowskiej do cara, lecz przeszedł wtedy do Szweda razem z bratem i walczył pod Koniecpolem [7]). Prócz pobudek polity-

---

[1]) Załuski str. 324.

[2]) idem str. 286—366.

[3]) idem str. 371—372.

[4]) idem str. 668—671 i Pamiętniki Erazma Otwinowskiego wyd. Raczyńskiego str. 85.

[5]) Markiewicz, Hist. Małej Rusi Tom II str. 421 i Otwinowski str. 103.

[6]) Załuski str. 788.

[7]) Załuski str. 798—852 i Otwinowski str. 123.

cznych wpłynęło też wiele na tę zmianę stronnictwa u xięcia, jego tak bliskie pokrewieństwo z królem Stanisławem, jak wiadomo bowiem, sam był ożeniony z Leszczyńską. Pani ta, Teofila Taida, kobieta dumna, była jak mówiła złączona z krwią pięciu królów polskich. Nastała najszczytniejsza chwila w życiu xięcia Janusza, a tą był powrót Sasa do korony — wtedy wykazał on całą szlachetność i hart swojego charakteru — to wszystko co tak brakowało bratu jego Michałowi, który przerzucał się na tę i ową stronę, zkąd wiatr pomyślny powiał. Król sądził za powrotem, że w złamanym wojną narodzie potrafi teraz rozpościerać władzę bez kontroli. Omylił się jednak w swych rachubach, natrafiwszy na ludzi takich, jak Janusz Wiśniowiecki i Ledóchowski. Xiążę pobożny, przystępny, przywiązany do ojczyzny i do jej swobód, gorąco zawsze za niemi występował, zarówno przeciw Szwedowi jak i Sasom. Jakkolwiek Wołynianin z rodu i nadewszystko miłujący ciche swe rezydencye w Białej Krynicy i w Jampolu, zostawszy jednak wojewodą krakowskim, xiążę prawie ciągle w Krakowskiem przesiadywał i znajomił się tam ze wszystkiemi. To też szlachta tamtejsza za bożyszcze go miała, przepadała za nim, po rękach go nosiła — „dziwnie ufała“ jak mówi Otwinowski. Pierwszy to i ostatni wojewoda wileński, co do korony na wyższe poszedł krzesło — umiała więc szlachta i to w nim ocenić. W roku 1710 marszałkował xiążę wojewoda w trybunale koronnym — w całej swej zacności sądził on, że po uspokojeniu się burzy, nasta a teraz najwłaściwsza pora do podniesienia sprawiedliwego i zacnego rządu, ale się omylił, bo Sasi daleko gorzej niż wprzódy dokazywali po kraju. Xiążę narzekał na to

wespół z drugimi, gdy naraz dały się widzieć pierwsze ruchy tej burzy, która później strzeliła konfederacyą tarnogrodzką po Rusi Czerwonej i Wołyniu. Krakowianie pierwsi porwali się, ośmieleni przez hetmana Sieniawskiego stanęli pod Hebdowem, i xięcia regimentarzem swoim dla znoszenia Sasów obrali. Wtem generał Eckstett rozprószywszy Sandomierzan, nastąpił na Krakowian, z drugiej strony biegł na nich Mier z dragonami. Szlachta, której było nie więcej nad trzystu ludzi w kupie, do szczętu byłaby zniesioną, gdyby nie nadciągnęli z Krakowa xiążę i biskup Łubieński. Krakowianie obiecali po 10 tynfów z dymu na zimę dla Sasów i rozeszli się smutni, uproszeni przez biskupa i xięcia Janusza, bo ich hetman zawiódł i pomocy nie nadesłał. Z pod Hebdowa udali się Wiśniowiecki z biskupem wprost do Warszawy, a stanąwszy przed królem, skarżyli się mu w oczy na ucisk i nędzę ludu z powodu drożyzny i zarazy bydła, i ostro domagali się, aby Sasi na wiosnę z Polski ustąpili. Król zbył ich ni tem ni owem, a ofiarę 10ciu tynfów z dymu przyjął. Za przykładem tych dwóch senatorów poszły i inne województwa i słały swych posłów do Warszawy, lecz i te nic nie uzyskały. To też rozdraźnienie dla Sasów rosło, a w następnym już roku Podgórze krakowskie znowu porwało się do broni. Generał Lamothe i pułkownik Mier byli przygotowani uderzyć już na nie pod Krakowem, lecz xiążę i tą razą odwiódł ich od tego, wystawując, że oleju ogniem się nie gasi. Toż i szlachtę hamował xiążę wojewoda, o ile mógł, perswadując, aby się na niepewne rzeczy nie narażała, przypominał przeszłoroczną konfuzyę, lecz nie wiele to pomagało. Powstał powiat sądecki, do niego

przyłączyło się i Bieczan trochę — lecz zresztą było cicho i wielka burza gotowała się dopiero, choć na wojsku kwarcianem mało było nadziei, a wielki hetman „uwiązł w imprezach królewskich“ i drżał ze strachu, widząc na co się zanosi. Otóż nareszcie i Stefan Wielogłowski naczelnik szlachty, nie słuchając już dalej rad xięcia, obyczajem wojennym podniósł chorągiew i ruszył w góry. To było pierwsze hasło. Zaczęły się też wiązać i małe konfederacye, aż i generalna zebrała się w Tarnogrodzie. Znalazł się tam i nasz xiążę, a szlachta ujrzawszy go jednomyślnie wołała: „ażeby ten pan tego kongressu miał dyrekcyę“, to jest żeby nad konfederacyą podniósł laskę marszałkowską. „I stanęło na tem“ mówi Otwinowski, „że on ową chwalebną wielkopomnym czasom zaczynał sprawę“. Tu skromność i szlachetny sposób myślenia xięcia Janusza dały się widzieć, wymawiał się bowiem od tej dostojności „gruntownemi i prawdziwemi racyami“, mówił, że hetmanowie obojga narodów są dla niego nieprzychylni, mogłoby to więc ich odstręczyć od łączenia się z konfederacyą, co właśnie dla tejże byłoby wielce niepomyślne. Nie odmawiał jednak swojej rady, chciał być zawsze z Rzeczpospolitą. Zaproponował więc, żeby marszałkiem generalnym obrać kogoś z koła rycerskiego, człowieka bez zarzutu, kiedy do senatorów w ogólności szlachta miała odrazę, jako do stronników królewskich. Tem większy zaszczyt spływał na wojewodę krakowskiego, że jemu szlachta w zupełności ufała, chociaż senatorowi. Zagaił więc xiążę akt tarnogrodzki i dziękował Bogu, że natchnął szlachtę myślą ratowania ojczyzny. Wszystko to piękne, rzewne — a w prostodusznem, bez pretensyi opowiadaniu Otwinowskiego,

jeszcze więcej patryarchalną stronę tych działań odsłania. Otóż za czynnem wdaniem się xięcia wojewody, zaraz w kościele obrany został marszałkiem Stanisław Ledóchowski, a xiążę naglił na elekcyę, bo chciał co prędzej wystąpić z faktem dokonanym, wiedział bowiem, że hetman Sieniawski obraduje we Lwowie z senatorami, jakby szlachtę rozpędzić albo się jej narzucić. Już samo zawiązanie się konfederacyi było wielką nowością, szlachta wspominała o Tyszowcach, ale tam hetmanowie z nią razem trzymali. Xiążę nie byłby od tego, żeby Tarnogród wiązać na wzór Tyszowiec, ale się obawiał i niedowierzał Sieniawskiemu hetmanowi. I znowu xięciu poruczono draźliwą missyę, szlachta bowiem żądała, aby zaraz jechał do Lwowa, starał się senat skłonić do pośrednictwa i sam stanowczo żądał od Flemminga, aby Sasi wystąpili z granic Rzeczypospolitej. Przy nastroju hetmana Sieniawskiego i usposobieniach, jakie w ogóle panowały pośród senatorów dla konfederacyi, missya to była nie lada i skutek wątpliwy. Pojechał jednak xiążę i tyle wskórał, że senat, może już nastraszony postępem konfederacyi, pośrednictwa podjął się i wyznaczył w tym celu dwóch wojewodów. Xiążę wrócił do konfederacyi pod Zamość, gdzie też nadciągnął wkrótce dla naradzenia się z nim Ledóchowski. Tu znowu długo pracował xiążę Janusz nad tem, aby ordynat przyjął do twierdzy swojej 400 piechoty z oberstlejtnantem Hanem, poczciwym Litwinem, wiernym ojczyźnie, lecz na próżno, bo psuli mu w tem zabiegami swemi hetman i Szembek biskup przemyski, duch królewski. Gdy nadciągnął do Szczebrzeszyna Flemming z wojskiem, należało się spodziewać krwawego starcia. Xiążę je wstrzymał, zsyłając się na

pośrednictwo senatu. Przyjętō zawieszenie broni na czas trwania świąt Bożego Narodzenia, lecz Sasi je zgwałcili, co gorzko potem wymawiał xiążę Rybińskiemu. Po kilku potyczkach rada konfederacyi zebrana we Włodzimierzu uprosiła xięcia, aby pojechał do prymasa i starał się go skłonić na stronę konfederatów. Xiążę w niczem posług swych nie odmawia, wyjechał, lecz wrócił się z drogi, powziąwszy pewną wiadomość, że dobre skłonności prymasa rozwiał brat xięcia, xiążę kanclerz, otwarty już stronnik Sasów. Lecz i bez prymasa xiążę sam swoją osobą wielkiej dodawał wagi konfederacyi. Wziętość jego rosła z dnia na dzień — we wszystkiem go słuchano, on jeden z senatorów do rad był przypuszczony. Ztąd jedni przez zazdrość, drudzy przez złą wolę starali się szkodzić mu przed królem — między tymi i Pociej hetman litewski, który rad nie rad, posławszy swoich ludzi do konfederacyi, udawał przed królem, że to xiążę ich podmówił. Ale i bez tego były fakta głośne, obwiniające go w obec dworu. Chorąży husarski xięcia, szlachcic Nietowicki, małym pocztem ludzi kilka razy Sasów pobił. Gdyby śledzono pilnie za czynnościami xięcia, gdyby dobrze rozważono rolę, jaką odgrywał w konfederacyi, któżby mu mógł zarzucić, że mu o co innego niż o wspólne dobro, o zgodę i harmonię chodziło; nie miał może uprzedzony August lepszego od niego przyjaciela. A jak wpływu swojego używał xiążę, oto jeszcze jeden przykład. Pojmano hetmana Sieniawskiego i stawiono go wśród szlachty w Lubomlu — położenie jeńca było niezazdrośne i bodaj czy mu głową nie groziło. W ostateczności udał się hetman do xięcia i jego o opiekę prosił. Szlachetny Wiśniowiecki, nie-

pomny, że mu hetman nieraz srodze dokuczył, wziął go na swoją odpowiedzialność, odwiózł do dóbr swych do Czartoryska na Wołyń i tam go z całą ludzkością przyjmował. Szlachta się na to zżymała, nie umiejąc pojąć tego zacnego kroku. Lecz zbliżył się termin zakreślony tej poręki i xiążę zmuszony był hetmana przed konfederacyą stawić. Tu rozpoczęły się narady, co począć z hetmanem — wiele głosów o sąd jego dopominało się. Tu xiążę widząc, że nie przelewki i że hetmanowi co najmniej długie i ciężkie grozi więzienie, znowu go bierze w obronę, a jako biegły prawnik usiłuje dowieść konfederacyi, że senatora sądzić tylko może Rzeczpospolita na sądzie sejmowym. Tarnogród, wszak stanął dla obrony prawa, jakże je sam może łamać. Szlachta acz niechętna uznała słuszność obrony, a xiążę co żywiej sprzątnął jej jeńca z przed oczu i znowu go do siebie wywiózł. Psuł sobie sam jeszcze sprawę Sieniawski niewczesnemi pretensyami i zazdrością względem Rzewuskiego hetmana polnego, który też pojawił się w konfederacyi. Było w tem podobno nieco kobiecej roboty — pani Sieniawska bowiem ze ścisłej przyjaźni Wiśniowieckiego z Rzewuskim powzięła podejrzenie, jakoby oni obaj coś knuli dla poniżenia wielkiej buławy. I znowu spór się wywiązał, a obrażony Rzewuski sprawę tę na sąd konfederacyi oddawał. Xiążę i tu temu zapobiegł, bo byłoby to wznawiać tak jeszcze świeżo pamiętną szlachcie sprawę sądu na Sieniawskiego. Za innym razem rozgniewane wojsko, że Sieniawski chce władzy, rozjątrzone obległo jego mieszkanie w Łęczny, i byłby znowu zginął hetman, gdyby nie xiążę Janusz. Dwa razy ocalił mu życie Wiśniowiecki, wprzód w Lubomli i teraz

w Łęczny. W Lublinie podczas traktatów z królem, ocalił mu trzeci raz honor. Był z dawien dawna w Polsce obyczaj, który zapewne już samą dawnością w prawo się zamienił, że kasztelan krakowski zajmował w senacie pierwszeństwo nad wojewodą krakowskim — dla czego się to działo, dziejopisarze dotąd tego orzec nie potrafili, pozostało to zagadką historyczną? Owoż teraz szlachta zapragnęła zatrzeć to, co mieniła być nadużyciem niewyjaśnionem i prerogatywą wyłącznie tylko dla krzesła krakowskiego przysługującą. Czyniła to konfederacya za prawdę dla swojego ulubieńca xięcia Janusza, aby ten, jako wojewoda krakowski, miał pierwszeństwo nad Sieniawskim, jako kasztelanem, ale chciano to uczynić już raz na zawsze i dla ich następców. A konfederacya była panią wówczas i co chciała, mogła dokonać. Lecz tu sam xiążę, „pan wielkiego rozumu i cnót nieoszacowanych“, oparł się łamaniu dawnego obyczaju. Przemawiając przeciw wnioskowi, wynajdywał dowody aż w sejmie unii na to, że to być nie powinno; najszczytniejszy akt zgody stał się w Lublinie, wzruszać go więc „w najmniejszym punkcie“ nie można. Prześliczny przykład bezinteresowności, zaprzania się własnych korzyści dla dobra publicznego, dla przechowania dawnych narodowych tradycyi! I nie na ten jeden tylko natrafiamy w życiu xięcia Janusza. Kiedy stanęły traktaty na Pradze, wnosili niektórzy, ażeby xięciu nadać Osiek aż do czwartego pokolenia. Wolał się xiążę zrzec tej nagrody, żeby przykładem swoim nie upoważniać innych do rozmaitych żądań. Wielka popularność xięcia Janusza wydała się świetnie na komissyi skarbowej radomskiej, którą sejm niemy ustanowił; xiążę zjechał na nią jako delegowany

z senatu (1717 r.). U biskupa kujawskiego odbyło się wstępne posiedzenie, które trwało godzin cztery, licznie zebrani ziemianie (10 maja) prosili wojewodę kaliskiego Leszczyńskiego, żeby przyjął laskę. Wzbraniał się wojewoda, tłumacząc się, że wobec xięcia laski i pierwszeństwa żadną miarą podnosić nie może, że on godniejszy, w ostatku i słabością się wymawiał. Xięcia więc postanowiono obrać marszałkiem.

Następnie na wotywie wystąpił z kazaniem Piar, sprowadzony z Piotrkowa. Powstawszy, zagrzewał do sprawiedliwości, chwalił ostatnią wojnę domową, bo z niej korzyść dla Polski ta, że kraj poznał uciski i krzywdy ubogich ludzi, teraz sprawiedliwość Boża przez trybunał może zaćmić domy niektóre. Kazanie wywołało niechęć wielu. Na zamku po przysiędze wbrew wojewodzie lubelskiemu, obrany xiążę marszałkiem. Na sejmie w 1718 r. pierwszy raz próbowano limity, xiążę z wojewodą podolskim najwięcej się jej sprzeciwiali z obawy króla. W Radomiu w roku 1721 został drugi raz xiążę Janusz Wiśniowiecki marszałkiem trybunału.

W tej wziętości u szlachty, biesiadując z nią, obradując, przewodnicząc w potrzebie, o czem obszernie rozprawia Otwinowski, który maluje nam wierny obraz xięcia, przeżył on długo, bo do ostatnich dni panowania Augusta II; już wtedy znajdował się na czele senatu, mianowany po swoim współzawodniku Sieniawskim ostatnim z domu, kasztelanem krakowskim dnia 26 października 1726 r. na sejmie w Grodnie [1]). W bezkrólewiu po Auguście II, stanął xiążę Janusz po stronie tych, którzy

[1]) Sygillaty ks. 20.

Piastów na tron powoływali. Xiążę kanclerz brat jego wyciągał ręce do korony i zwijał się wtedy w najlepsze. Janusz nigdy o tem sam nie pomyślał, ale znaleźli się tacy, którzy jego kandydaturę na wierzch wyciągnęli. Stanisław Leszczyński budził największe współczucie, ale gdy temu królowi dla dworów utrzymać się było trudno, za to mąż jego krewnej, xiążę kasztelan, zaczął zwracać na siebie powszechną uwagę. I musiało się coś warzyć w świecie politycznym wówczas, musiało być jakieś stronnictwo, które o kandydaturze xięcia Janusza do tronu marzyło — kiedy jego nieprzyjaciele polityczni naraz wystąpili i najniesprawiedliwsze potwarze miotać nań zaczęli. Pomawiano go o mściwość i okrucieństwo, wady które właśnie najsprzeczniejsze były z usposobieniami charakteru z dobrodusznością xięcia Janusza. Sam prymas publicznie miał się odzywać o xięciu, że na króla się nie zdał, bo lubi pić i mścić się, a wierzyć mu nie można. Ba, nawet poseł carowej Anny Iwanówny pisał do swego dworu o xięciu, że kandydatem nie może być kasztelan, dla tego że ograniczony i prędki. Z zarzutów czynionych xięciu Januszowi, jedyny może uzasadniony był ten, że był rozrzutnym i nieoględnym, złym gospodarzem, o tem zresztą i te jego nieustanne handle i frymarki starostwami zdają się świadczyć. Cokolwiek bądź, gdy zawistni panowie krzyczą, a szlachta coraz głośniej o obiorze Wiśniowieckiego królem przebąkuje, on sam natomiast, daleki od tych ambitnych widoków, w prostocie ducha, nie traci jeszcze nadziei na utrzymanie Leszczyńskiego na tronie. Pod koniec już bezkrólewia próbował xiążę na własną rękę tajnych układów w Petersburgu. Na ręce Rudominy, posła od Rzeczypospolitej,

powierza list do któregoś z Trubeckich „znakomitego senatora“, w którym prosi go, aby odradzał carowej słać wojska do Polski, napomyka coś o jedności plemion, wreszcie upewnia Trubeckiego, że nowy król wszystkich z sąsiadami sojuszów, a mianowicie z Rossyą, święcie dochowa. Nie miało to, jak wiemy, żadnych skutków, bo Sas pozorem elekcyi na tron się dostał — ostateczne jednak uczyniło rozdwojenie między bracią Michałem i Januszem, bo już otwarcie w przeciwnych stanęli obozach. Michał, główny wróg Leszczyńskiego, Janusz jego przyjacielem i z prymasem się w końcu pogodził. Powiedzieliśmy jednak, że pomimo swych przymiotów xiążę Janusz nie był już tą postacią z bronzu i stali okutą, jakich w jego rodzie cały szereg wyliczyliśmy, które to dla przekonań swych w ogień iść były gotowe; był to już skarłowaciały XVIIIgo wieku potomek znakomitych Konstantynów i Jeremiego, w którym jakby odblysk od czasu do czasu, przebijał się tylko ich tradycyjny sarmatyzm. Otóż i August III na tron powołany — xiążę kasztelan płacze, ale d. 11 stycznia 1734 roku jedzie do Krakowa, asystuje na uroczystościach koronacyjnych a 19 stycznia na wierność nowemu monarsze przysięga, zmienia wprawdzie wkrótce postępowanie, znowu Stanisława podtrzymuje — lecz w rok potem (1735), kiedy ostatecznie gwiazda Leszczyńskiego zgasła, znowu do Augusta powraca [1]). Ostatek dni swoich xiążę przepędza na Rusi, na Wołyniu w Białej Krynicy lub w Jampolu, zdala od politycznego gwaru — i tu przez

[1]) Wysławia to w swojej mowie marszałek elekcyi saskiej Poniński. Patrz Swada Danejkowicza Tom I str. 189.

szlachtę lubiony. Ostatni raz na sejmie zjawia się w 1738 roku. Odtąd już tylko pobożne praktyki zaprzątują xięcia. Funduje Jezuitów w Krzemieńcu, przyczynia się siła do fundacyi i budowy kościoła i klasztoru Franciszkanów p. t. św. Antoniego we Lwowie na przedmieściu halickiem [1]). Z gruntu prawie dźwiga kościół w miasteczku Jampolu na Wołyniu, a i na inne domy Boże kosztu nie żałuje. Nareszcie po długiej chorobie, we Lwowie w klasztorze św. Antoniego, dnia 16 stycznia 1741 roku, umiera xiążę Janusz Wiśniowiecki. Pogrzeb odbywa się w katedrze lwowskiej dopiero d. 12 lutego 1742 r. Ciało zaraz tam po śmierci było złożone, serce zaś u Jezuitów w Krzemieńcu d. 18 stycznia 1742 r. Na pogrzebie znajdowali się córka i zięć Radziwiłł Rybeńka, brat zaś i żona słabi nie zjechali [2]). Xiężna wdowa, dumna Leszczyńska, oddała majątki wszystkie zięciowi i córce i wstąpiła do zakonu Dominikanek we Lwowie, najprzód jako dewotka, potem od 11 lutego 1753 roku jako zakonnica, bo tego dnia wykonywała śluby [3]).

Pozostawił xiążę Janusz Wiśniowiecki pamiątki po sobie i w piśmiennictwie polskiem, wartość drukowanych dzieł jego nie wielka, niektóre z nich mało znane,

---

[1]) Kościół ten poświęcony d. 21 czerwca 1739 r. przez sufragana lwowskiego; xiążę znajdował się na tej uroczystości i pobożnych podejmował. (Kuryer Polski Nr. 129.)

[2]) Opis tych obchodów w Kuryerze Polskim z r. 1741 str. 216, 270 i z roku 1742 Nr. 376.

[3]) Patrz: Biblioteka Warszawska r. 1846 Tom I str. 489. *Athenaeum* r. 1850 Tom VI str. 120.

wyliczają je szczegółowie Jocher w Obrazie literatury i Bartoszewicz w Encyklopedyi. Oto spis ich:

1) Sposób krótki, zacny i pewny do zbawienia. Poznań r. 1728 w drukarni kolleg. Soc. Jes. w 4-ce, str. 192 i 4 karty na przodzie. Jest to przekład z francuzkiego, rzeczywistym zaś autorem tej książki, na wszystkie prawie języki potem tłumaczonej, jest Ludwik de Ponte „wielki kapłan Jezuita prowincyi Luzytańskiej“. Książki tej dostał xiążę pod Kaliszem; kiedy po bitwie obóz nieprzyjacielski rabowano, znalazł ją sługa xięcia i oddał mu ją „osobliwym upominkiem“. Xiążę „przy zabawach prywatnego cienia“ przełożył ją „nie tak do słów się alligując, jak do sensu“. Tłumaczenie te podjął xiążę jeszcze r. 1709 — dedykował je bratowej hetmanowej Katarzynie z Dolskich w Białej-Krynicy, i podpisał się anagramem „Jusosinus Tyburokh de Wiecsiwnio“, co znaczyło Janusz Korybut Wiśniowiecki. Lecz dzieło to wyszło na świat już dobrze po śmierci hetmanowej.

2) Mowa na weselu Rzewuskiego podczaszego kor. z Potocką. Lublin 1731 r. in fol. Mowę tę przedrukowano w „Swadzie“ Danejkowicza.

3) O Najświętszej Pannie Jasielskiej statui krótka informacya. 1734 r. w 4-ce, bez miejsca wydania. Na tytule wprawdzie tej książki podpisany Ignacy Zubacz Olszowski, kanonik kijowski, Górlicki proboszcz, ale na końcu dziełka znajduje się przestroga, że autorem prawdziwym jest senator Jusosinus Thiburokh de Wiecsiwnio, a więc xiążę Janusz.

4) S. Filipa Nerjusza niektóre Akty strzeliste bez litery R. od Łuk. Ign. z Olszowy Olszowskiego, scholastyka kijowskiego, elegiami 10 krótkiemi bez tejże litery, od tegoż ogłoszone, w 4ce, 6 arkuszy, bez miejsca druku. O tej książce wspomina Bentkowski z Załuskiego.

5) Odgłos i t. d., to jest wiersz pogrzebowy na śmierć Michałowskiego gwardyana lwowskiego; dołączono tu cztery pieśni duchowno-moralne, w Krakowie, 3 arkusze bez roku i miejsca, rytm pierwszy ma str. 83. Drugie wydanie ma strof 17 więcej, w 4ce, 7 arkuszy. Niema i tu litery *R*, co Załuski tem objaśnia, że xiążę nie mogąc tej litery wymówić, mścił się na niej (?). Niesłusznie — była to bowiem ulubiona zabawka ówczesna, całe romanse tak pisano.

6) Wiersz na karticę, 7 arkuszy w 4ce.

7) Lutnia, to jest poema na pochwałę Łuk. Ign. Olszowskiego kan. kij. we Lwowie 1734 r. in folio, 5 arkuszy.

8) Żałośne i t. d. (pochwały tegoż) we Lwowie 1737, fol. 3 arkusze. Ostatnie dwa wiersze wydane pod nazwiskiem Gabryela Bogdańskiego, nowy kryptonym xięcia, poprzednie, wydane pod imieniem Olszowskiego. I w literackich więc tworach xięcia przebijała skromność, kiedy zawsze nazwisko swe ukrywał. W ostatnich czasach czynili to niektórzy panowie polscy przez dumę, lękając się literackiej chłosty, któraby wielkiemu imieniowi ubliżała, współcześni xięciu Januszowi, przeciwnie szumnie je z tytułami wypisywać byli zwykli. Jest jeszcze i 9-te dzieło xięcia Janusza p. t. Compen-

diosa relatio o Najjaśniejszym domie xiążąt Wiśniowieckich i t. d., o którem wspomnieliśmy już wyżej, a które p. Alexander Przeździecki oglądał w cesarskiej bibliotece w Petersburgu w rękopiśmie. Utwor panegiryczny i małej wartości, nigdy podobno drukowanym nie był.

Ostatnim, który zamknął szereg znakomitych xiążąt na Wiśniowcu, ostatnim z rodu, był xiążę Michał Serwacy, hetman W. lit., wojewoda wileński, młodszy brat poprzedzającego (1680 — 1744). Materyałem do życiorysu xięcia, raczej do dat i faktów o nim, może być własny pamiętnik jego, przedrukowany w części w dziele Alexandra Przeździeckiego „Wołyń, Podole i Ukraina, obrazy miejsc i czasów, T. I-szy str. 96—112". Nie jest to żadne zajmujące opowiadanie, ale suche biograficzne streszczenie dat, chronologia całego życia xięcia, coś w rodzaju *Silva rerum*, przez ówczesnych ludzi dokładnie spisywanych. Rękopism ten przechowuje się dotąd w bibliotece Czarno - Ostrowskiej Przeździeckich. O xięciu całe tomy pisaćby można, była to bowiem jedna z wydatniejszych, najwydatniejsza może swojego czasu postać. Sympatyczna nie powiemy, bo też takich nie wiele liczono wówczas — ale zaprzątająca sobą kraj cały. Smutnie zakończył xiążę Michał szereg wielkich swych przodków. Nie można powiedzieć, żeby był złym obywatelem swego kraju, albo też nim chciał być, był jednak uosobieniem, wcieleniem, typem swej epoki, a całem życiem najdoskonalej objaśniał te cechy nierządu i anarchii, jakie nurtowały w tym czasie nasze społeczeństwo, bliski już upadek kraju zwiastując. W smutnej bo epoce żył nasz xiążę, jak inni nie umiał się i on

ustrzedz prywaty, pogrążył się w niej cały, poświęcając jej rzeczy publiczne, narodowe dobro. Nie odznaczył się xiążę Michał wielkiemi zdolnościami, niezawodnie miał ich mniej nawet niż brat jego Janusz, pomimo to jednak wszędzie o nim głośno, czy to w konfederacyi, czy na wojnie, na sejmie, czy na elekcyi, w sprawie szlachty, czy wojska — nigdzie się bez xięcia nie obejdzie — choć wszędzie pozostał miernym. Niesłychana duma prowadziła go do najdziwaczniejszych częstokroć zachcianek— tronu mu się chciało koniecznie — i kto wie, dziedzic ogromnych majętności, największy pan w Polsce ówczesnej, ostatni potomek wielkiego imienia, czyby był go nie posiadł nawet, gdyby mu się nie sprzeciwiły okoliczności. Skończyło się jednak tylko na najwyższych w kraju urzędach i dygnitaryach, które chwytał z chciwością, mieniał kolejno, sam nie wiedząc co z niemi robić, czego żądać, buławę zamieniał na pieczęć, pieczęć na krzesło i znowu powracał do buławy, bo w ostateczności hetmaństwo najwięcej mu się uśmiechało, najwięcej schlebiało, wywołując rycerskie wspomnienia wielkich przodków, które mu nie dawały spokoju. Umarł, zawiedziony w najdroższych nadziejach, bo pozbawiony potomka płci męzkiej, któremuby mógł, jeśli nie wielkie czyny, to wielkie przynajmniej imię przekazać.

Xiążę Michał rodził się we Lwowie 13 maja 1680 r. Sześć lat wieku liczył zaledwie, kiedy wraz z bratem postradał ojca, xięcia Konstantyna wojewodę Bełzkiego, a matka wkrótce potem wychodziła powtórnie za mąż za Dolskiego marszałka W. lit. Po obojgu rodzicach mieli młodzi xiążęta znakomite i rozległe stosunki, które się zwiększyły jeszcze przyjaźnią, jaka łączyła ich ojczyma

z królem Janem III-cim. Postanowiono od razu korzystać z tego wszystkiego. Już w r. 1695 matka wyprawiała obu xiążąt na wojaż za granicę i z tego powodu d. 13 sierpnia dawała im na piśmie informacyę. Kazano xiążętom jechać na Poznań, Rydzynę, Lipsk, Drezno, Berlin, Hamburg, Amsterdam i Bruxellę, do Paryża. Po drodze mieli oglądać i szczególniej bacznie przypatrywać się wszędzie wojskom, w Paryżu kształcić się w akademii wojennej 7 miesięcy, kwartał cały bawić na dworze Francyi, z drogi co dwa miesiące pisywać do Jana IIIgo, dyaryusz podróży pisywać z dnia na dzień i codziennie wydawać na osobę nie więcej jak dukata. Z powrotem marszrut podróży zakreślony był na Florencyę, Rzym, Wenecyę, Padwę i Wiedeń, gdzie xiążęta mieli odwiedzić mieszkającą tam swoją krewnę, xiężnę lotaryngską Eleonorę, wdowę po królu Michale Korybucie Wiśniowieckim. Gubernatorem młodych xiążąt był jakiś Kamocki. Tyle w informacyi [1]). Nie doszła jednak do skutku ta podróż, raczej niewiadomo dla jakich przyczyn odroczoną została, a xiążę Michał ożenił się tymczasem w Pińsku 10 maja 1696 r. z marszałkówną Katarzyną Dolską, córką swojego ojczyma, który właśnie w tym czasie życie zakończył [2]). Po weselu widać, piszę xiążę, „in augusto do cudzych krajów jechaliśmy“. Podróż trwała krótko i na akademii w Paryżu zgoła nie byli, bo tegoż samego roku z Paryża byli we Włoszech, a w następnym (1697) już z powrotem w kraju. Obecny na elek-

[1]) Informacya ta przedrukowana w Dziej. dobrocz. z 1823, T. II str. 202.

[2]) Patrz podanie familijne o tem małżeństwie w *Athenaeum* z r. 1841.

cyi xiążę Michał podpisał ją z województwem brzeskiem za Augustem II [1]). W r. 1699 d. 2 lutego już miał syna Konstantego i dziewiętnastoletni ojciec marszałkował Polanom pod Kamieńcem, a potem jeździł jako poseł na sejm Szczuki. Rzucił się wtedy xiążę Michał z całym zapałem młodego wieku w agitacye szlachty przeciw Sapiehom—to mu zjednało popularność w Rzeczypospolitej, z czego jednakże następnie korzystać nie umiał. W r. 1700 w Wilnie, podczas trybunału, postrzelony od Sapiehów, gdy z bratem w karecie przejeżdżał ulice miasta, otwarcie już potem wszedł do sprawy Olkinickiej i walczył osobiście z Sapiehami. O tej smutnej sprawie, którą śpiewają całe poemata, mówiliśmy w poprzednim życiorysie; xiążę Michał odegrał w niej niepoślednią rolę, jemu było powierzono prowadzić wojsko przeciw Sapiehom, jeździł nawet xiążę umyślnie do Warszawy do hetmana Jabłonowskiego, żeby dał pomoc szlachcie litewskiej, i hetman nie był od tego. To wszystko niezmiernej wziętości xięcia u szlachty stało się powodem. W r. 1701 był xiążę Michał marszałkiem trybunału litewskiego i wjechał na starostwo Pińskie. W r. 1702 został hetmanem polnym litewskim po śmierci Stuszki, i zaraz się wziął do wojny ze Szwedami. To było jego powołanie, dotąd bowiem zawsze się kimś zastępował — do wojaczki miał pociąg. Nie idzie zatem, aby się osobistemi zdolnościami wojskowemi odznaczał — owszem jako generał nie miał żadnych znajomości potemu—i nie dziw, żadnej wyprawy dotąd nie odprawiał, niczego się nie uczył, bo i czasu na to nie miał, a nie dowodząc

[1]) *Volumina legum* T. V.

nigdy nawet chorągwią, naraz wojskiem dowodzić mu przyszło się. Takich to hetmanów miewaliśmy wówczas. Bartoszewicz trafnie nazywa xięcia samorodnym generałem, samozwańcem, jak wszyscy zresztą jemu współcześni. Utarczki jego nie dowodziłyby nawet może męztwa, choć miał je rzeczywiście, bo był to partyzant, na pewne uderzał zwykle na oddziały słabsze, a i tu nie zawsze mu się powodziło i często z placu boju przed Szwedami uciekał. Prowadził wojnę na cudzy koszt i ztąd ogromne skarby nagromadził do swoich dóbr Pińskich, które mu potem Szwedzi w 1706 r. nie bez radości złupili. W ostatku wyrobił się z niego rzutki i odważny partyzant — ale i w wojaczce przebijała ujemna strona jego charakteru.

Jeńców traktował nielitościwie, nieszlachetnie, mścił się na nich za ponoszone porażki, to też o jego okrucieństwach podczas tej wojny podjazdowej mnóstwo jest szczegółów w Załuskim i w Nordbergu, w historyi Karola XII. Nie cierpiał Ludwika Pocieja, który z nim razem dobijał się buławy. Pamiętnik jednak xięcia Michała, a raczej wspomniane te jego notaty, pełne są arogancyi i samochwalstwa, nie widać z nich bynajmniej, że xiążę nietęgim był hetmanem — owszem, xiążę zawsze z siebie zadowolony, wyraża się lakonicznie, w szczegóły się nie wdaje. I tak, pod r. 1702 pisze, „w poście pod Dorsuniszkami generała Hummerholma zniosłem i wziąłem“. Dalej „generał Meyzner zimował w Wilnie, nasi na samą Wielkanoc wpadli w Wilno, których wyprawiłem ze Smorgoń z Jp. Pociejem i Wołłowiczem i t. d.“ O innych bitwach wspomina również mimochodem tylko, „15 Julii król Imść August przegrał pod

Klissowem“. Oto charakter tych notat. Tegoż 1702 r. umarł we Lwowie dziad jego Jabłonowski, hetman W. k., który nad umysłem naszego xięcia wielką zdaje się miał przewagę, budziły w nim szacunek cnoty i dostojeństwa tego wielkiego senatora Rzeczypospolitej. W jesieni zostawił xiążę wojsko pod Brześciem, udając się do Warszawy do króla, który odjeżdżał do Torunia. W r. 1703 xiążę obrany marszałkiem sejmu w Lublinie, a gdy się ten zakończył, ściągnął Wiśniowiecki wojsko pod Surażem i odprawił kampanią około Warszawy, na końcu w Wielkiej Polsce. W tymże roku został hetmanem Wielkim litewskim — polną buławę dał po nim król Ogińskiemu. Pod r. 1704 natrafiamy w pamiętniku na taki ustęp: „6 Augusti pod Krisborkiem przegrałem, 1 Novembris pod Szkudami wygrałem“. W r. 1705 chodzi ciągle po kraju, rozsyła podjazdy na wsze strony, uciera się z wojskami Stanisława Leszczyńskiego, znajduje jednak czas marszałkować na trybunale litewskim, lecz jak zawsze przy lasce osadza następcę, tym razem Sliźnia, referendarza litewskiego, a sam dalej wojuje. W r. 1706 był w Szadowie i w Świadościach, na wiosnę i latem pod Mereczem, w jesieni pod Wilnem i znowu w Świadościach, pod koniec roku w Kownie.

Była to właśnie epoka wielkich w kraju wypadków, które niespodziewane zmiany w losach xięcia wywołały. A te były: bitwa Kaliska i zawarcie pokoju Altransztadzkiego. Karol zresztą Pińszczyznę mu spalił i zrabował, sprawa zdawała się straconą. Nie długo wahał się xiążę Michał, i w początkach 1707 r. z wojskiem do króla Stanisława przystąpił. W pamiętniku lakonicznie jak zawsze wpisuje „1707. Przystąpiłem z wojskiem do kró-

la Stanisława". Ten jednak zuchwały przewrót, acz z politycznego musu dokonany, wielkie zmiany w położeniu i w politycznem stanowisku Wiśniowieckiego wywołał— naraził się on Sasom i Piotrowi, z którego wojskami teraz ucierać się począł. Stracił jednak buławę jednę i drugą, bo innni się niemi podzielili. Nie domyślał się może xiążę, że w kombinacye polityczne Piotra wchodziło, właśnie kiedy Sas z tronu ustępował, a trzecie stronnictwo obojętnych się wiązało, zrobić Wiśniowieckiego królem. Na kandydatach zdolniejszych i w łasce cara wysoko stojących, jak np. hetman Sieniawski, nie brakło. Piotr jednak uważał Wiśniowieckiego za najwierniejszego ze swoich stronników i na takim królu dla Polski, zwłaszcza że lekce ważył jego zdolności, sądził, że oprzeć się potrafi. Tato więc nagła zmiana postępowania xięcia rozdrażniła cara, dała mu sposobność do łatwej zemsty, tem bardziej, że xiążę zaczął od tego, że pod Janiszkami d. 13 stycznia 1708 r. zniósł Kozaków i Kałmuków. A i inne rzeczy uczyniły już xięcia niemiłym carowi, wtedy bowiem odkryło się dopiero, że matka jego, owa sławna intrygantka polityczna, wdowa po Dolskim, oddawna już utrzymywała tajne stosunki z Mazepą, nakłaniając go ku Polsce. Wzięto więc xięcia pilnie na oko, choć sposób do zemsty nie nastręczał się jeszcze. Xiążę, jakby przeczuwając na co się zanosi, usunął się chwilowo z horyzontu politycznego, r. 1709 spędza w głuchej polskiej ustroni, w dobrach swych pod Pińskiem, w Karolinie, gdzie mury na nowy pałac wznosić zaczyna. Tu go dochodzi wieść o rozgromie Pułtawskim, opuszcza więc swą ustroń jak piorunem rażony, śpieszy na teatr wojny, lecz we dwa miesiące potem

8 września 1709 r. w Skomorochach pod Sokalem dostaje się do niewoli Piotra. Wieziono xięcia na Połonne do Kijowa, gdzie miesiąc prawie wysiedział, 29 listopada był już w Moskwie, 12 grudnia przeprowadzony do miasta Głuchowa w Ukrainie zadnieprskiej, gdzie wnet po przybyciu powadził się z xięciem Alexandrem Menżykowem, ulubieńcem Piotra. Cały rok 1710 spędził Wiśniowiecki w więzieniu głuchowskiem, i zapewne długoby mu tam przebywać przyszło się, lecz 13 grudnia tegoż roku ułatwiono mu ucieczkę. Nie śmiał jednak xiążę zatrzymać się w Polsce, po której błądziły jeszcze rozsiane wojska carskie, przemknął się więc za granicę do Wrocławia, ztamtąd do Prus, następnie do Węgier. W roku 1712 nawiedził Karola XII w Benderze. Widział bój uparty króla i przyjazd do Benderu Stanisława Leszczyńskiego. Wśród agitujących się tam wówczas wypadków i wojny Karola z Turcyą, pozostał bezczynnym widzem tylko, chociaż omal że przez Tatarów schwytany nie został — a gdy dumnego Karola Turcy do Demotyki przenieśli, xiążę przebrał się na Wołoszczyznę i znowu do Wrocławia, gdzie blisko dwa lata (1714 i 1715) pod bokiem Leszczyńskiego przesiedział. Dopiero w r. 1716, po siedmiu latach więzienia i tułaczki powrócił do ojczyzny podczas konfederacyi tarnogrodzkiej, ale siedział cicho i spokojnie w Wiśniowcu, oglądając się tylko na wszystkie strony, właśnie kiedy brat jego Janusz czynnie uwijał się na czele konfederatów. Z królem Augustem pogodził się dopiero stanowczo w 1718 roku, po zawarciu pokoju pragskiego, w Rydzynie oddał mu wtedy czołobitność i o przebaczenie przeszłości upraszał. Buławy jednak dostać nie mógł, bo posiadał ją Ludwik Pociej. W roku

1719 powietrze, które grasowało w Wiśniowcu, wygnało xięcia ztamtąd za granicę do wód mineralnych Landeckich. W r. 1720 na sejmie dał mu król pieczęć W. litewską, mniej nią jednak zajęty był kanclerz świeżo kreowany, niż procesem swoim z Olszańskim o dobra pod Krzemieńcem położone: Snirówkę i Peredymirkę, które wygrał ostatecznie i za sobą utrzymał. W r. 1721 obrany marszałkiem trybunalskim w Litwie. Odtąd przez lat blisko dziesięć mało słychać o xięciu kanclerzu — jest to czas wyłącznie jego wspomnień rodzinnych, o których później. Lecz ani czas, ani dotkliwe straty żon i dzieci, które mu zmierały jedne po drugich, nie zdołały uspokoić jego żądzy do znaczenia a do buławy mianowicie. Wzdychał za nią ciągle kanclerz, zawsze przekonany, że hetmaństwo to jego zawód, stanowisko właściwe. Dla tego zgłosił się nawet do króla o polną buławę litewską po śmierci Stanisława Denhoffa w sierpniu 1728 r. i umyślnego w tym celu posłał do Drezna, lecz gdy znalazło się wielu na nią ochotników, a niektórzy sami do Drezna z prośbami pospieszali, jak Radziwiłł koniuszy litewski, zięć xięcia Janusza Wiśniowieckiego, król uznał za stosowne nominacyę tę do swojego powrotu do Warszawy odłożyć [1]). Król trzymał się tu tylko ściśle prawa, konfederacya bowiem tarnogrodzka włożyła na niego powinność ogłaszania hetmanów tylko na sejmie, kandydaci więc usunęli się, skarbiąc sobie tylko na przyszłość łaskę królewską. Zeszło półtora roku i umarł hetman wielki Pociej w początkach 1730 r. Król postanowił w Litwie, jak przedtem był zrobił w Koronie, mianować regimen-

[1]) Bartoszewicz z gazet pisanych ówczesnych.

tarza generalnego, nie hetmana, a że dla Wiśniowieckiego miał widoczną słabość, pomimo jego wiarołomstwa, sztafetą więc z Drezna d. 6 stycznia uprzedził xięcia, żeby się o to regimentarstwo ubiegał. Jakoż rzeczywiście mianował go regimentarzem generalnym wojsk litewskich, pozostawiając go przy urzędzie kanclerskim [1]).

Tu koniec notat xięcia Michała — dlaczego je dalej nie spisywał, nie wiadomo. W r. 1732 obrany w Pińsku podkomorzym deputatem na trybunał, odprawił wspaniały wjazd do Wilna, które całe prawie wyległo na jego spotkanie, i zaraz obrany tamże marszałkiem, po raz drugi już piastował najwyższą laskę sprawiedliwości [2]). Rzecz dziwna, pomimo wszystkich swych błędów, które jużcić znane były u szlachty, miał xiążę Michał u niej wiarę nieograniczoną. We wrześniu tegoż roku jedzie xiążę na sejm do Warszawy, w październiku asystuje na radzie stanu, a w kilka miesięcy potem znowu w Warszawie spotyka się z bezkrólewiem. Tu zagrały w nim wszystkie dawne żądze i ambicye, czasem i okolicznościami nieco uśpione. Dawniej jeszcze za życia Augusta utrzymywano, że chciał zostać królem, a więc marzył o detronizacyi Sasa, lecz teraz dopiero jawnie popuścił cugle niepowściągnionej swej ambicyi i od razu stanął w sprzeczności z narodem. Bartoszewicz, rozmiłowany w epoce Sasów i malujący wybornie wszystkie jej odcienie, ciekawe nam podaje szczegóły o ówczesnych fakcyach politycznych xięcia Michała. Ze śmiercią Augusta IIgo mówi on, wszystko co zacne w kraju, popierało Stani-

[1]) Bartoszewicz z gazety: Uprzywilejowane wiadomości Nr. 4.

[2]) Kuryer Polski ówczesny Nr. 112 i 124.

sława Leszczyńskiego, grzeszył tem i prymas, że zbyt jawnie dążąc do tego celu, wywołał zarzuty, że wolność narodową uciska, że króla narodowi narzuca. Xiążę Michał od razu wybuchnął ze swoim cierpkim charakterem. W dzień śmierci królewskiej na pokojach zamkowych ofuknął Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego. Obwinił go po prostu, że śmierci króla był przyczyną, nie zważając bowiem na stan jego zdrowia, woził go raz wraz po sejmach, chcąc koniecznie buławy. Zapowiedział mu z góry, że czas minął, że już z familią swoją, z xięciem Fryderykiem Czartoryskim, nie będzie przewodził w Rzeczypospolitej. Rozruch stał się w sali — Poniatowski zniósł wyrzuty w milczeniu, ale ujął się za nim Jan Tarło wojewoda lubelski, za nim zaś koroniarze ozwali się przy swoim regimentarzu, co znowu Litwinom dało powód, że xięcia mocno bronili, aż prymas wdał się w pogodzenie stron. Poniatowski pierwszy zamek opuścił. Sam xiążę Michał wyraźnie oświadczył wtedy, że chce mieć buławę, że ją mieć będzie, i że gotów dla niej nawet pieczęcią sakryfikować. Odtąd otoczył się przepychem i blaskiem, na prawdę już hetmańskim. Zjechał do Grodna (d. 11 lutego) z oficerami obydwu zaciągów, narodowego i cudzoziemskiego, na straż granic, otoczony wojskiem. Straż granic trzymać w Grodnie, była to rzecz podejrzana. Do xięcia przybywały tłumy codziennie, a xiążę wszystkich gościł i uraczał po królewsku. Tak trwały rzeczy aż do konwokacyi. Na sejmie, jak wszyscy, xiążę przysiągł na utrzymanie Leszczyńskiego. I stała, mówi Bartoszewicz, milcząca falanga panów, którzy pozornie szli za ruchem narodowym, lecz w tajemnicy co innego obmyślali. Niecierpliwi patryoci

chcieli powziąść języka, Czartoryscy między nimi. Rudziński więc zaczepił na sejmie wojewodę podlaskiego Sapiehę. Niezabitowski zaś, kasztelan nowogrodzki, na sejmiku wojewódzkim, na xięcia koniuszego Radziwiłła nacierał, przyczem dostało się i drugiemu Radziwiłłowi, wojewodzie nowogrodzkiemu. Ta ostatnia napaść oburzyła Annę Sanguszkównę, matkę koniuszego, kobietę dumną, wpływową, lubiącą się do wszystkiego mieszać, wojewodzina zaś nowogrodzka, Zawiszanka z domu, także kobieta rozumna i zacięta, podburzyła męża przeciwko Leszczyńskiemu. Radziwiłłowie wszyscy w ogólności nie bardzo obstawali za Leszczyńskim, przeczuwali bowiem, że taka elekcya wywoła wojnę, a będąc panami wielkich fortun na Litwie i na Białorusi, chcieli je oszczędzić. Ztąd do nich zaczepki różne od szlachty. Domyślano się, że xiążę regimentarz dla innych wcale powodów nie byłby także od porozumienia się z sąsiadami. Radziwiłłowa matka więc pociągnęła za sobą brata marszałka Sanguszkę, ten podmawiał regimentarza, który straciwszy nadzieję uzyskania coś dla siebie, rad był, że przynajmniej przeciwnikom dokuczy. Nie myśleli ci panowie, że taką prywatą szkodzą Rzeczypospolitej. Nielepsi byli i obrońcy Leszczyńskiego, którzy także dopinali prywaty. Upominał prymas kilkakrotnie listami xięcia regimentarza, radził postępować inaczej — a xiążę się zżymał, bo wiedział, że i prymas nie bez zarzutu. Ostatecznie powaśnieni panowie postanowili obalić kandydaturę Leszczyńskiego, podnieść Sasa, czem sami dobrą wolą stawali się narzędziem dworów ościennych. Podczas elekcyi xiążę był w szopie, kiedy głośno zagadano, że Lassy wkroczył na Litwę. Zapytano Wiśnio-

wieckiego jako regimentarza, czy tak jest rzeczywiście? Xiążę poświadczył i oburzył się, kiedy mu wyrzucać zaczęto, że nie spełnił swej powinności. Powstał rozruch. Xiążę pogroziwszy usunął się z pola elekcyi na Pragę, a wstręt do Leszczyńskiego powziął jeszcze większy. Żona jego Radziwiłłówna dodawała jeszcze oliwy do ognia. Odtąd koło xięcia na Pradze wiąże się grono niechętnych prymasowi i Leszczyńskiemu a prywacie oddanych ludzi. Tymczasem obrany już królem Leszczyński, robi wszystko co może, aby ująć sobie Wiśniowieckiego, a xiążę trwa w swoim uporze, nie mogąc ścierpieć Czartoryskich, którzy wszystko u króla znaczą. Skutkiem tego niespodzianego jednak oporu, żwawość stronnictw rosła, zauważył więc Wiśniowiecki, że lepiej będzie usunąć się z pod Warszawy, z sąsiedztwa elekcyjnych tłumów. Wziął dragonię komputową, janczarów i nadworne chorągwie swoich przyjaciół i wolno cofał się ku Litwie naprzeciw Lassemu. Smutny to musiał być pochód, niewątpliwie bowiem xięciu przychodzić musiało na myśl, że Leszczyński to jego krewny przecie, jak i to, że tron budując dziedziczny, oddala tem samem wszelkie kiedykolwiek nadzieje swoje do niego, zresztą samo sumienie musiało mu wyrzucać, że pomaga do nieszczęścia Rzeczypospolitej, dla której sławy pracowali kiedyś jego przodkowie i on sam w początkach w swej młodości. Tymczasem urywały go podjazdy z Warszawy wysłane, i powoli zmniejszał się orszak, co go otaczał. Wtedy to Leszczyński obalił go z regimentarstwa, które dał strażnikowi Antoniemu Pociejowi. Kanclerz prędko jednak wmówić w siebie potrafił, że zrobił co mógł najlepszego, że na Francyę spuścić się nie można było, że obiecy-

wała tylko i nic więcej, dowodził, że dworom nie oprze się i cała nawet Rzeczpospolita, i narzekał na impozycyę Leszczyńskich. Z tych wszystkich uwag wypadło, że zrobił jak najlepiej, że ocalił Rzeczpospolitę, siebie i przyjaciół od zguby zasłaniał, a nawet i przeciwnej strony do szczętu gubić nie dawał, przez to swoje solidarne połączenie się w działaniu z Lassym. Xiążę prymas rozżalony, nazywał wtedy kanclerza „dzikiem zwierzęciem“, Löwenwold poseł Anny Iwanówny, upartym człowiekiem, głupszym i gorszym od brata, którego jak wiemy, poseł także nisko oceniał. Wiadome są skutki postępowania xięcia Michała i jego stronnictwa. August III utrzymał się przy koronie. Xiążę złożył wtedy pieczęć i został mianowany według życzenia hetmanem Wielkim Litwy i wojewodą wileńskim w r. 1735. Znowu więc zabłysła mu jego gwiazda, choć promykiem tylko, bo jak wiemy, xiążę wyżej jeszcze sięgał. Odtąd hetman ciągle przewodniczy komisyom w Grodnie, obmyślającym środki tak zwanej aukcyi wojska. Sejm pacyfikacyjny z r. 1736 ustanowił dwie takie komisye, osobną dla Korony, osobną dla Litwy. Xiążę tę ostatnią zagajał w Grodnie 22 maja 1737 r. Rady były nadaremne, bo szlachta na utrzymanie tak znacznej liczby wojska, jak tego potrzeba było wówczas, nigdy dość pieniędzy nie miała i dać nie chciała, radziła i radziła tylko. Lecz xięciu niewiele na tem zależy, paraduje po zjazdach, trybunałach, sejmach i weselach, jakby Rzeczpospolita najszczęśliwsza była w świecie. Tak zeszły mu ostatnie lata życia. Śmierć zaskoczyła go na hetmaństwie i po hetmańsku to prawda — bo w chwili, kiedy król po raz pierwszy za swojego panowania jechał do Litwy w roku

1744, a Wiśniowiecki na granicę Litwy do Merecza wyruszył na czele wojska dla powitania monarchy; wojsko więc litewskie pokazywał już królowi pod Zabłudowem hetman polny kor. Branicki. Oto przebieg politycznego żywota ostatniego z Wiśniowieckich, smutnego jak i epoka, w której żył. Przypatrzmy się teraz niektórym szczegółom z jego życia prywatnego, rodzinnego, które również nie było wesołe.

Ożenił się xiążę Michał po raz pierwszy mając lat 16 z kniaziówną Katarzyną Dolską, jedyną córką swojego ojczyma, jak i on, ostatnią dziedziczką imienia. Ślub ten odbył się w Pińsku d. 10 maja 1696 r. Ojciec panny młodej Jan Karol Dolski, marszałek W. W. x. lit., umarł na kilkanaście dni wprzód (25 kwietnia.). Musiało więc to małżeństwo być kombinacyą familijną, zdawna przez rodziców ułożoną. Kniaziówna była jak i małżonek młodziuchną i panią wielkiego majątku, całej Dolskich fortuny, nad Bugiem położonej. Z tego małżeństwa był syn imieniem Konstanty, który dzieckiem umarł i dwie córki: Anna zamężna za Józefem Ogińskim, starostą gorzdowskim, następnie wojewodą trockim, i Elżbieta zamężna za Michałem Zamojskim łowczym koronnym, następnie wojewodą smoleńskim. Xięztwo sprawiali córkom wesele w Pińsku, obydwom jednego dnia, w lutym 1722 roku. Ślub dawał Im. xiądz Rupniewski biskup łucki, a panowie i senatorowie z całego kraju zjechali się na tę uroczystość. Po 27 latach pożycia 26 stycznia 1725 roku umarła xięciu pierwsza żona w Lubieszowie dobrach swoich, bogate jej wiano pozostało w domie Wiśniowieckich. Lecz xiążę pocieszył się prędko, bo już w pół roku potem 29 lipca ożenił się powtórnie z xię-

żniczką Magdaleną Czartoryską, chorążanką litewską. Ślub był w Podkamieniu, wesele w Olexińcu, przenosiny w Wiśniowcu. Tę drugą żonę kochał xiążę więcej od pierwszej, lecz cieszył się nią niedługo — umarła mu bowiem na ospę w Opolu 4 grudnia 1728, w trzy lata po zamęzciu, pomarli dziećmi i dwaj synowie z niej zrodzeni: Jeremi i Ignacy. Lecz xiążę zrozpaczony wciąż marzył o męzkim potomku, z nim bowiem gasło imię Wiśniowieckich, znowu więc trzeci raz ponowił śluby małżeńskie w Białej 21 lutego 1731 roku z Teklą Radziwiłłówną kanclerzanką koronną, wdową po feldmarszałku Flemmingu. Tę kochał jak starzec rozszalały, a była młodą, sprytną i piękną — lecz Bóg widocznie mu nie błogosławił, bo i z tego małżeństwa jedyne dziecię, syn Józef, zmarł wkrótce po urodzeniu. Pomarli i zięciowie xięcia, pan Ogiński i pan Zamojski, i brat jego xiążę Janusz kasztelan krakowski. Stary więc pozostał sam jeden na świecie z młodszą od siebie żoną, jak dąb, którego burze strzaskać nie zdołały, ale o potomstwie nie marzył nawet — wszystko córkom swym: Ogińskiej i Zamojskiej pozostawiając. Trzecia żona xięcia Radziwiłłówna przeżyła męża, a po jego śmierci pozostała celem affektów najmożniejszych panów polskich, którym się zdawało, że ożenić się z ostatnią Wiśniowiecką, będzie to całą sławę zgasłego rodu do swego nazwiska przywiązać. Szczęśliwym wybrańcem był Michał Sapieha łowczy lit., poparty do tego małżeństwa przez brata swego Józefa, koadyutora wileńskiego, luminarza Sapiehów, myślącego tylko o podniesieniu ich rodu. Ślub odbył się jeszcze w 1745 r. a zatem w rok niespełna po śmierci xięcia Michała.

Xiążę Michał był panem w całem znaczeniu słowa, lubił wystawę i przepych i wszędzie też się nią otaczał. W czasie swych częstych urzędowań podejmował i raczył po królewsku całe roje szlachty, która się doń cisnęła, czynił to jednak z wyrachowania, chcąc tem zaskarbić popularność, nie przez dobroduszność, jak brat jego Janusz. Mieszkał xiążę to w Karolinie pod Pińskiem, to w Wiśniowcu, a tu i tam nowe z gruntu dźwignął rezydencye. W Wiśniowcu, na dawnem obejściu zamkowem, zbudował ów piękny pałac, który dziś widzimy, i piękny ogród na około niego założył. Pałac wystrojony był wewnątrz z przepychem wielkim. Wszędzie axamitne, atłasowe brokatelowe obicia, obrazy i zegary kosztowne, dla osobliwości chińskie i tureckie sprzęty, srebrem nabijane herbowe stoliki, srebrne wanny i wazony [1]). Prawda, że i xięztwo było po temu, dziewięć miasteczek i sto pięćdziesiąt wsi do Wiśniowca należało, a oprócz tego, obszerne litewskie i ukraińskie dobra i samej xiężnej, ostatniej z Dolskich fortuna, nie licząc w to bogatych królewszczyzn [2]). W całej Polsce dwie tylko fortuny z tą zestawić było można: a te były Ostrogska na Rusi, już wówczas rozpadła, i Radziwił-

---

[1]) Rękopism biblioteki Wiśniowieckiej p. t. Opisanie rzeczy w pałacu Wiśniowieckim.

[2]) Z wzmiankowanego już rękopismu xięcia Michała Serwacego Wiśniowieckiego, p. Przeździecki podaje następujące wyliczenie majętności domu Wiśniowieckich w ostatnich czasach, to jest przed śmiercią ostatniego potomka.

Regestr wołyńskich majętności.

1. Stary Wiśniowiec i wsi 16: Kwaczówka, Okniny wielkie, Okniny małe, Horynka, Kuszlin, Podhajczyki, Jankowce, Ka-

łowska w Litwie. Pomimo to wszystko xiążę był chciwy na królewszczyzny, i jak brat chwytał je i frymarczył niemi. Akta metryki koronnej z jego czasów zapełnione są temi jego facyendami. Więcej może jak brat, wyrabiał dla siebie przywilejów xiążę Michał, bo

---

dzajówka, Wierzbica, Maniów, Kotiużyńce, Chwedkowce, Czajczyńce, Hryszkowce, Krzywczyki, Rakowiec.

2. Nowy Wiśniowiec i wsi 23: Łozy, Bodaki, Kochanówka, Hnidawa, Wierzbowiec, Szepelówka, Łopuszna, Pachinia, Koniaczówka, Hołubissy, Martyszkowce, Biłka, Biłeczka, Rakowiec, Rakowiec drugi, Myszkowce, Polany, Kunakowce, Butyń, Młynowce, Bakoty, Dzwiniacz, Zalesie.
3. Czarny-Ostrów i wsi 6: Hrużowica, Martynówka, Wójtowce, Pedosy, Zaharowce, Ostaszki
4. Czechowce i wsi 30: Sobolówka, Hnilica, Miałowa, Kośluczki małe, Hnilica wyższa, Hołotki, Koszlaki wielkie, Moskalówka, Wandżułów, Białozórka wyższa, Białozórka niższa, Jankowce, Szybenna, Szczosnówka, Palczyńce, Poczapińce, Iwańkowce, Hawratyn, Halczyńce, Medeszówka, Kolesiec, Gabryelówka, Swinna, Sobkowce, Jachimowce, Smoiłówka, Łowkowce, Kupiel, Hołotki pod Kupielem, Machowce albo Czerniawa.
5. Daniłowszczyzna i wsi 12: Snirówka, Peredimirka, Borsakowce, Napadówka, Gniłorudka, Badka, Zahlotce, Kuśkowce wielkie, Sieniawce, Żukowce, Jędrzejówka, Borszczejówka
6. Komarno i wsi 22: Chłopy, Herman, Buczak, Tatarynów, Andryanów, Łuwczyce cerkiewne, Łuwczyce dolne, Swiniusza, Czułowice, Porzycze, Bunie, Zarkowice, Jakimczyce, Klicko, Kołodruhy, Brzezice, Podwysokie, Nowosiółka, Sasko, Rumno, Powerchów, Litewka.
7. Nowy Dolsk i wsi 18: Lubieszów, Urynicze, Bereżyce, Czerwiszcze, Lachwice, Pniówka, Wulka Lubieszowska, Żeleźnica, Derewek, Horki, Bychów, Odryżyn, Wulka Odryżyńska, Lubiasz, Stary Dolsk, Szlepań, Chocisz, Bolandycze.

trzy razy się żenił, więc choćby wyrabiał tylko prawo przelewkowe dla każdej żony swojej, na każde starostwo które posiadał, jużby gęsto tego było. Na Rusi posiadał starostwo Gliniańskie, do którego wcielił na mocy przywileju z dnia 20 czerwca 1729 r. wioski Słowitę i

---

8. Karolin i wsi 4: Piaseczna, Fedory, Koślakowicze, Pińkowicze.
9. Dąbrowica
10. Stolin
11. Chomsk
12. Opole
13. Telechany
14. Międzyrzecz
15. Wilkowiszki
16. Brahin

Tu same nazwiska kluczów bez wyliczenia wsi.

Dobra litewskie.

17. Dzilwa i wsi 7: Rodziwoniszki, Wojsznarów, Olzew, Polczew, Papienia, Woroszyłów, Iszczolna.
18. Możejków wielki i wsi 6: Dzikuszki, Lebiodka, Maniniszki, Szumienieliszki, Hajkowszczyzna.

Ukraińskie dobra.

19. Wołodarka i wsi 8: Berezna, Kosówka, Rudeszło, Hajworonka, Pietraszówka, Skwirka, Salerówka, Tokarówka.
20. Gdaszów i wsi 8: Jurkowce, Dziaryńce, Bilicz, Krubsztówka, Bundary, Citkowce, Łojowce, Nosowce.
21. Barszczówka i wsi 12: Kuryance, Babenki, Kalenna, Warysówka, Hołochwasty, Swierna, Sachnówka, Stawiczka, Ławenki, Szornilińce, Kapuścińce, Mormołówka.
22. Torczyca
23. Dziunków

tych kluczów wsi nie wyliczone w rękopiśmie.

24. Antoniów i wsi 13: Tereszki, Semenówka, Rudczeńki, Ła-

Lipowiec w ziemi lwowskiej, po śmierci hetmanowej Elżbiety Sieniawskiej [1]). Prawo przelewkowe do Glinian wyrobił na pierwszą żonę dwa razy: d. 30 listopada 1702 i 7 lipca 1710 r. [2]). Na swoje starostwo wilkowskie wyrobił przywilej dla żony Tekli 15 kwietnia 1730 r. we Wschowie. Dla niej też prawo przelewkowe na Gliniany, na starostwo tucholskie i Brudno w ziemi warszawskiej [3]). Posiadał też na Wołyniu Szpikołosy i Kołosowę. W r. 1739 po śmierci Sapieżyny kasztelanowej trockiej, dostał w administracyę Merecz i Puńsk [4]). W r. 1740 zajechał Merecz w nadziei otrzymania go na własne storostwo, a śpieszył się, bo dworzanin skarbowy miał nadjechać i oddać je na mocy ustępstwa Sapieże, staroście wołpińskiemu. Z Mereczem uwinął się, ale z Puńskiem nie udało się xięciu polowanie, bo go oddano podług cessyi Sapieże, chociaż chciwy xiążę długo umizgał się o niego do króla. Z bratem Januszem stosunki Michała były oziębłe, obaj bowiem stali w przeciwnych obozach, odwiedzali się jednak wzajemnie,

---

wryszki, Łuczniki, Wyrobiejówka, Naczaczówka, Szczerbinówka, Donajówka, Szabijówki, Czemiszówka, Tokarówka.

25. Monasterzyszcze
26. Tahańcza
} wsi nie wyliczone.

Taką była ta kolosalna fortuna Wiśniowieckich przy śmierci ostatniego potomka. Dziś majątki te, których wiele nazwisk nawet nie poznajemy, w ręku licznej szlachty, rozpadłe — a sam klucz Wiśniowiecki z ośmiu wsi tylko składa się!!

[1]) Sygillaty ks. 20, fol. 257.
[2]) Sygillaty ks. 15, 151, i t. d.
[3]) Sygillaty ks. 22, 31.
[4]) Kuryer polski Nr 156

zwłaszcza podczas uroczystości i festynów familijnych, na chrzcinach i weselach dzieci. O fundacyach pobożnych xięcia Michała, chociaż był bardzo pobożny, niewiele słychać. Zrestaurował tylko na nowo opustoszały klasztor i kościół Karmelitów w Wiśniowcu i wraz z bratem wybudował wspaniały kościół dla Jezuitów w Krzemieńcu; zaczęli w r. 1731, skończyli zaś fundacyę 17 września 1742 r.[1]). Bawił się xiążę Michał i w piśmiennictwo, była to zresztą słabostka wielkich panów ówczesnych, chciało się im koniecznie słynąć w świecie uczonym, a i sama epoka usposabiała do tego—smak się wykształcał, a wojaczką coraz mniej zręczności miano zabawiać się. Panowie ci jednak pisali sami bądź co bądź, jak Sapieha, Wiśniowieccy i inni i to ich zasługą—gdy późniejsi, współcześni, częstokroć drugimi wyręczać się zwykli, kładąc tylko swe nazwisko na kartach tytułowych. Xiążę Michał mniej drukował niż brat jego, a wszystkie dzieła jego treści czysto-religijnej. Wydał on następujące pisma: 1) Medytacye na różne wybrane z Pisma Świętego teksty, na każdy dzień roku Warszawa, 1728 r. w 4-ce. Jest to tłumaczenie na język polski księdza Pawła Segnerego Soc. Jesu. 2) Historya ludu Bożego Warszawa r. 1722 Tomów 4. Krasicki objaśnia, że i to dzieło jest tłumaczeniem z ks. Berroger Jezuity i niektóre tylko księgi są pióra xięcia. Nakoniec w więzieniu będąc w Głuchowie, napisał xiążę pięć rzewnych psalmów religijnych, które wyszły p. t.: *Quinque psalmi in detentione Głuchoviensi compositi*, w

[1]) Kuryer polski z r. 1744 Nr 415.

Częstochowie 1711 r. w 4-ce. Zostawił nadto jeszcze parę rękopisów, o których wyżej wspomnieliśmy, dziś w bibliotece Przeździeckich przechowanych. Mówiliśmy o śmierci xięcia prawdziwie hetmańskiej — oto parę szczegółów o niej. Król poraz pierwszy od wstąpienia na tron jechał na Litwę na sejm grodzieński w 1744 roku. Nasz xiążę chciał go powitać jak hetman Wielki w całej okazałości rycerskiej. Rozesłał więc dnia 23 czerwca z Karolina szumny uniwersał do wojska litewskiego, w którym zawiadamiając je o wielkiej całego ludu radości, o pospiechu, z jakim naród biegnie powitać swojego pana, mówił między innemi: „komuż jak nie wojsku litewskiemu przyzwoiciej króla witać na swojej ziemi?“ Nakazał więc, aby wszystko było w pogotowiu na pierwsze zawiadomienie. Miał to być popis generalny, wojsko miało być uzbrojone w całym wojennym rynsztunku, opatrzone w dzidy, kopie, strzelby, konie i żelazo. Było myślą hetmana związać tę paradę z potrzebą Rzeczypospolitej powiększenia wojska, do czego, pomimo wszystkich usiłowań, nigdy nie przychodziło — teraz ojczyzna miała być objaśniona o swych siłach. I wyruszył już hetman na granicę Litwy, lecz w Mereczu dnia 16 września 1744 r. śmierć go zaskoczyła — nie doczekał się chwili przeglądu. Dlatego zapewne pułkownik Józef Sosnowski sam później hetman, w swej mowie pogrzebowej, którą miał do wojska litewskiego, wyraził się szumnie o xięciu „umarł wśród wojska, jak zawsze“, a Kuryer polski (w Nrze 407) „pełen lat i sławy, *plenus dierum et meritorum*“. Na pogrzeb xięcia, którego ciało przewieziono z Merecza do Wiśniowca i tam w Karmelitańskim kościele złożono, wysadzono się w zbytku,

wystawności i przepychu, dla tego może, że xiążę był ostatnim z domu potomkiem, że na jego grobie zwyczajem ówczesnym potrzaskano herby rodzinne. Był to najwspanialszy pogrzeb w całym wieku XVIII w Polsce. Mowy prócz Sosnowskiego, drukowanej w Swadzie pogrzebowej Danejkowicza, mieli x. referendarz Załuski i wojewoda podolski Wacław Rzewuski. Bartoszewicz cytuje jeden panegiryk pogrzebowy „inwencyi x. Pawła Giżyckiego“, drukowany w Poczajowie u Bazylianów, w którym opis wszystkich tych cudów i okazałości.

Ogromne majątki, pozostałe po xięciu Michale, przeszły z jego śmiercią do dwóch jego córek: Ogińskiej i Zamojskiej, potem w cztery lata, pierwsza ich połowa dostała się: Platerom, Przeździeckim, Brzostowskim i Wielhorskim, zięciom Anny z Wiśniowieckich Ogińskiej, gdyż syn jej hetman umarł bezpotomnie, druga zaś połowa z samym Wiśniowcem, po Elżbiecie z Wiśniowieckich Zamojskiej, przeszła w dom Mniszchów, z córką jej jedynaczką, wydaną za Jana Karola Mniszcha podkomorzego litewskiego.

Otóż i koniec długiego szeregu wielkich mężów — koniec wielkiej i potężnej rodziny Wiśniowieckich. Zebraliśmy o nich co było można, co tylko zebrać się dało z drukowanych źródeł — ale bogate materyały w archiwach familijnych sukcessorów tego domu leżą niespożytkowane, i z nich dopiero krytyczna historya tego rodu ułożyćby się dała — a jak historya wszystkich naszych rodów historycznych, stałaby się ona niezawodnie wielkim przyczynkiem do dziejów narodowych w ogólności i nie jeden fakt nieznany, niejeden błędnie tłumaczony szczegół trysnąłby z niej, rozjaśniając mętne, oklepane źródła,

w których kółku nieustannie się kręcimy. Na p. Alexandrze Przeździeckim leży największa odpowiedzialność tej pracy, potomek to po kądzieli Wiśniowieckich, mąż światły, tyle zasług na polu historycznem mający — właściciel w części ich familijnego archiwum, do niego więc z prawa należy ze wszech miar ułożenie historyi tego domu, a domagać się jej tem większe mamy prawo, że ją nam oddawna przyrzekał, i jak wiemy, zebrał już nawet do niej liczne materyały.

Co do nas, poprzestajemy na Wiśniowieckich — głównem bowiem naszem zadaniem jest historya i dzieje ich siedziby, rodzinnego gniazda Wiśniowca. Choć pokrótce więc przebiegniemy szereg późniejszych tego miejsca właścicieli, od śmierci ostatniego Wiśniowieckiego.

Jeszcze za życia podobno xięcia Michała Serwacego Wiśniowieckiego, wnuczka jego z Elżbiety Zamojskiej zrodzona jedynaczka, wydaną została za Jana Karola Mniszcha podkomorzego litewskiego, a po śmierci dziada stała się panią i dziedziczką pięknego i wspaniałego Wiśniowca i rozległych okolicznych włości. O tym Mniszchu wiemy tyle tylko, że wraz z bratem swym Augustem, a raczej z bratową, córką Brühla ministra, nie nawidzili wspólnie Stanisława Augusta i ciągłe intrygi przeciw niemu knuli. Podkomorzy posłował do Turcyi, zkąd powróciwszy umarł w 1759 roku. Syn jego dopiero Michał Jerzy Mniszech, dziedzic Wiśniowca po matce, człowiek zręczny i dyplomata, pogodził króla z Mniszchami. Ulubieniec króla, z rodzoną jego siostrzenicą Zamojską, wojewodzianką podolską ożeniony, bystro poszedł po stopniach. Był cześnikiem kor., sekretarzem Wielkim lit.,

marszałkiem nadw. lit., i wreszcie od roku 1783 marszałkiem W. kor. Zasiadał też w komissyi edukacyjnej, gdzie miał sobie powierzony wydział szkół wołyńskich i podolskich i dozór nad wszystkiemi kassami edukacyjnemi w Warszawie i na prowincyi. Nie było prawie urzędu, któregoby Poniatowski nie wtykał w ręce swego ulubieńca — a Mniszech zdolny i wszechstronnie wykształcony, na każdym się sprawił. Widzimy go to szefem kancelaryi przybocznej króla, to prezesem komissyi ekonomicznej dochodów królewskich, to znowu na sejmie 1782 r. konsyliarzem rady nieustającej, prezydującym w wydziale policyi, urządzającym i zabudowującym Warszawę, wprowadzającym nowe europejskie do miasta porządki, jak bruki, latarnie, numeracyę domów i t. d. słowem wszędzie i czynnym zawsze. W historyi Rzeczypospolitej także niemałe w tej epoce zajmował stanowisko. Na sejmie grodzieńskim wybrany do rady nieustającej, znowu od r. 1784 prezydował departamentowi policyi. W r. 1793 za Targowicy złożył laskę marszałkowską, i usunąwszy się z widowni politycznej osiadł w Wiśniowcu, gdzie i umarł w 1806 r. za nowego już rządu, pochowany w kościele farnym wiśniowieckim. Zacny ten pan, w chwilach od urzędu wolnych, a więcej jeszcze złożywszy go, w cichej swej ustroni oddawał się pracom naukowym i kilka dzieł ważnych, kilka rozpraw naukowych i w przedmiotach wychowania dotyczących, na świat wydał. Dzieło jego p. t. Kazimierz Wielki (Warszawa 1777 in 4to), w którem oceniał prawodawstwo tego wielkiego króla, zwróciło na siebie powszechną uwagę, a Naruszewicz w swojej historyi na nie się powoływał. Drukowane też były liczne jego mowy na

sessyach sejmowych miewane, wiele zaś materyałów historycznych pozostało po nim w rękopismach, przechowywanych dotąd w Wiśniowcu. [1]). On to przywrócił przygasającą świetność Wiśniowcowi, za niego znowu życie zawrzało na zamku tutejszym. Lubił wystawę i okazałość, ludzie więc znowu gromadzić się zaczęli a pałac był napełniony gośćmi i służbą dworską. Stanisław August kilkakrotnie zjeżdżał tu w odwiedziny do swej siostrzenicy, a pan marszałek zawsze okazale monarchę podejmował. Tu zjechali się w 1781 r. Poniatowski z Pawłem, podówczas Wielkim xięciem rossyjskim, który z żoną pod przybranem nazwiskiem hrabiego Północy odwiedzał cudze kraje. Tu po dwa kroć zajeżdżał król polski w 1787 r. raz jadąc do Kaniowa, dla widzenia się z Katarzyną II i cesarzem Józefem, i potem wracając do Warszawy [2]). Chwilowa to jednak była świetność tego miejsca, daleka od tej, jaką zaznał Wiśniowiec za życia dawnych swych panów xiążąt Wiśniowieckich, i zgasła też prędko, bo ze śmiercią marszałka Mniszcha. Syn jego hr. Karol Mniszech już pan naszych czasów, urodzony w roku 1794 w Wiśniowcu, członek komissyi sądowo-edukacyjnej krzemienieckiej, uczony heraldyk i genealog polski, cicho spędził tu długich kilkadziesiąt lat żywota, otoczony xiążkami i dziełami sztuki, nagromadzonemi przez swych

[1]) Obszerny o tym Mniszchu i o jego pracach naukowych artykuł znajduje się w Bibliotece warszawskiej z roku 1852 Tom IV.

[2]) Szczegółowe opisy tych ostatnich odwiedzin królewskich w Wiśniowcu, znajdzie czytelnik w Dyaryuszu Naruszewicza i w Opisie podróży królewskiej p. Konstantego hr. Platera starosty inflanckiego, wydanym przez Kraszewskiego.

przodków i temi, które sam przysporzył. Chował je troskliwie, jak ostatnią dawnej wielkości tego miejsca i swej rodziny spuściznę. Pomnożył bibliotekę tutejszą i dużo własnych prac heraldycznych i historycznych w rękopismach tu pozostawił. Umarł w Wiśniowcu 1846 r. w farze pochowany. Synowie jego Andrzej i Jerzy, wychowani zagranicą, nie umieli już ukochać co swoje, rozpraszać się też powoli zaczęły pamiątki i zabytki tutejsze. Fortuna wiśniowiecka jeszcze z kilkunastu pięknych wsi złożona, poszła w podział na dwie schedy, z których hr. Andrzej Mniszech pozostał przy Wiśniowcu na to tylko, aby tę wspaniałą od kilku wieków przodków swych siedzibę odprzedać w obce ręce. Majątek, pałac i wszystkie jego zabytki przed kilkunastu laty kupiła xiężna Abamelek Rosyanka, która ocenić nawet tych obcych nie swoich zabytków nie umiała.

Hrabia Andrzej wycofał ztąd i uwiózł z kraju zaledwie kilkanaście portretów familijnych. Sprzedaż ta narobiła w swoim czasie wiele wrzawy, a najobojętniejsi podziwiali ten czyn indyferentyzmu i takiego zaparcia się wszystkiego co swoje, rodzime, w pełni XIX wieku dokonany, zwłaszcza że interesa majątkowe hr. Andrzeja nie znaglały go do tego. Na szczęście, nie długo gościli tu Gruzyjscy kniaziowie — smutno im było jakoś i obyć się nie zdołali w wielkopańskim polskim dworcu. Bóg czuwał nad tą narodową naszą skarbnicą i upaść jej ostatecznie nie dozwolił — zdarzył się młody hrabia Włodzimierz de Bröel-Plater, rozmiłowany w zeszłowiecznych zabytkach, archeolog z powołania, którego imię jako pracownika na polu historyi, tak pięknie już wówczas było znane. Wrócił on xiężnie wartość Wiśniowca

i kilku okolicznych włości, wyratował co było można ze sprzętów i pamiątek pałacowych, na nowo je uporządkował, pomnożył własnemi zbiorami z Dąbrowicy tu sprowadzonemi, i zamieszkał stale w tej dawnej królów i hetmanów rezydencyi, stając jakby na straży tych narodowych pamiątek, których xiężna Abamelek wychwycić zdołała nie wiele, w bibliotece i w obrazach tylko trochę uszczerbku zrobiwszy. Okoliczności nie bardzo sprzyjały poczciwym chęciom i dążnościom hr. Platera, majątek był drogo nabyty, czasy nieprzyjaźne, jakkolwiek bądź dotąd się jednak przy Wiśniowcu utrzymał, a cieszymy się nadzieją, że i nadal utrzymać się zdoła — opuszczenie go bowiem, byłoby niepowetowaną stratą dla kraju. Gościnności młodego właściciela zawdzięczamy wszystko, cośmy przy kilkakrotnych odwiedzinach obejrzeć tu mogli, a o czem choć niedokładnie i nawiasowo czytelnikom zdać sprawozdanie zamierzamy.

Na gruzach dawnego obronnego zamczyska, starożytnej siedziby xiążąt Wiśniowieckich, pośród widocznych jeszcze wałów i fortyfikacyjnych okopów, w początkach zeszłego stulecia, bo około 1720 roku — ostatni tego rodu potomek xiążę Michał Serwacy, wzniósł wspaniały dwupiątrowy gmach z ciosowego kamienia, w podkowę zbudowany, z dwupiątrowym wypukłym dachem w stylu *rococo*. Jestto dzisiejszy zamek wiśniowiecki, na którego dziedzińcu jeżą się groźnie armaty, dziś już bez lawet, w ziemię powkopywane, łańcuchami spojone, oryginalne w swoim rodzaju tworząc ogrodzenie. Front tego gmachu, z nieprzeliczonym rzędem długich o małych szybkach okien, z galeryami, przedsionkami i ciężko kutemi drzwiami, przedstawiając dziwną

mieszaninę starożytnej zamkowej cechy, z nowszym już stylem budownictwa — nie powiemy żeby nie uderzał majestatycznością, ażeby zupełnie wdzięku był pozbawiony — coś nam tu mimowolnie o starych dziejach szemrze. W głównej sieni pałacowej napis na olbrzymiej marmurowej tablicy głosi późniejszą historyę Wiśniowca i tutejsze zjazdy monarchów. W tej sieni ściany wykładane taflami z fajansu we wzory szafirowe na dnie białem, tu mieszczą się wschody prowadzące na górne piętra. Po obu stronach tej sieni wysokie przedpokoje, a w nich obrazy z wyobrażeniem wesela i koronacyi Maryny Mniszchówny w Moskwie i bajecznych tryumfów przodków Mniszchowskiego domu za Karola Wielkiego i Ottona III cesarzów [1]). Po prawej stronie na dole ciągną się mieszkalne mniejsze pokoje, przez hr. Platera zamieszkałe, w nich dość olejnych malowideł, wśród których zatrzymały uwagę naszą piękne potrety Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego i generała polskiego Chłopickiego; po lewej stronie sieni sala raczej ogromna, prawdziwie królewska galerya, cała w złoconych gzymsach, herbach

[1]) Dom Wandalinów Mniszchów przeszedł z Czech do Polski za Zygmunta I i dorósł potem w kraju naszym wielkiego znaczenia. Luminarzem w tym rodzie był właśnie ów Jerzy Mniszech wojewoda sandomierski, ojciec carowej Maryny, który wraz z córką tak haniebną rolę w całym tym dramacie dziejowym odegrał. Był to syn pierwszego Mniszcha, który do nas zawitał. Pomimo wielkiego znaczenia, jakiego dorósł i wielkich swych wpływów na dworze Zygmunta Augusta, a następnie przy współdziałaniu Jezuitów i u Zygmunta III, smutną po sobie zostawił pamięć. Wzbogacenie się jego przypisują wychwyceniu wielkich klejnotów Zygmunta Augusta, przy łożu śmiertelnem tego króla, do czego dopomódz miała faworyta

i takichże ramach u obrazów i źwierciadeł. W tej sali ustawione są na podstawach gipsowe zielone popiersia wielkich ludzi polskich, podług spiżowych, niegdyś na zamku warszawskim chowanych, wylane. Dalej długi szereg pokoi gościnnych.

Na górze, z prawej strony od wschodów, wysoka sala przedpokojowa — także taflami fajansowemi obita, a w niej portrety trzech ostatnich królów polskich naturalnej wielkości. Za nią sala Korybutów, w której mieszczą się portrety samych xiążąt Wiśniowieckich, dalej kilka salonów z pięknemi staroświeckiemi obiciami gobelinowemi na ścianach i meblach, a na samym już końcu obszerny pokój sypialny, w którym stoi okazałe atłasowe łoże z baldachinem, W. xięciu Pawłowi w czasie jego tu pobytu służące. W tem skrzydle pałacu, po przejściu licznych sal i kurytarzy, znajdujemy i teatr domowy z kulisami, lożami i parterem, tak obszerny, że kilkaset osób wygodnie pomieścić się w nim może. Za teatrem również jak i na dole pokoje gościnne. Po lewej ręce od wschodów jest przedpokój Lubomirskich z ich portretami, dalej biblioteka i kaplica, ta ostatnia zupełnie prawie opuszczona — następnie pokoje zajmowane niegdyś przez Stanisława Augusta, wytwornie i bogato urządzone. W sypialni Poniatowskiego, na wielkiem źwierciadle nad kominkiem, pokazują tu jeszcze brylantem wyrznięty nadpis *Le Conte du Nord?* zrobiony jakoby przez W.

królewska, sławna Giżanka, niezawodnie przez Mniszcha królowi podstawiona. Trudna ta sprawa głośną była w kraju wówczas, a i po dziejach plączą się o niej wzmianki. Znakomici i dobrze zasłużeni późniejsi potomkowie tego rodu zatarli ciemną postać swego przodka.

x. Pawła, gdy ten odwiedzając króla, nie zastał go u siebie. Już sama pisownia jednak domyślać się każe, że to późniejszej kreacyi i apokryficzny utwór. W tych pokojach są ładne obrazy, portrety Holbejna i widoki Canalettego. Oprócz nieprzeliczonego zbioru portretów familijnych, w dawnych strojach, wielkiej ilości panegirycznych, mniej niż miernych płócien, zapełniających wszystkie sieni i kurytarze pałacowe, w pałacu Wiśniowieckim przechowało się dotąd do sta sztuk lepszych obrazów, po większej części oryginalnych utworów włoskich, holenderskich, francuskich i niemieckich przedniejszych malarzy.

Biblioteka tutejsza w pierwotnych swych czasach kolosalna, bo przeszło 15,000 ksiąg i rękopismów obejmująca, dzielona następnie, grabiona i rozchwytywana, przez najrozmaitsze losy i koleje przechodziła. W Czarnym Ostrowie u Przeździeckich i w Białozórce u Brzostowskich, sukcessorów Anny z xiążąt Wiśniowieckich Ogińskiej, dotąd jeszcze widzieć można mnóstwo ksiąg, w skórzanej pozłocistej oprawie, na których herb Korybuth xiążąt Wiśniowieckich pozostał, a które wszystkie z tutejszego księgozbioru pochodzą. Mnóstwo dzieł ważnych, mianowicie z działu nauk przyrodzonych, wywieźli ztąd ostatni dziedzice Mniszchowie za granicę — nareszcie dział belletrystyczny francuzki, xiężna Abamelek, za czasów krótkiego swojego tu panowania, darowała swojemu rządzcy. Tak uszczuplona więc biblioteka tutejsza, na nowo do porządku przyprowadzoną została przez hr. Platera, który wzbogacił ją, wcielając do niej własny swój księgozbiór liczny w dzieła historyczne, z Dąbrowicy tu sprowadzony. Oprócz kosztownych nowszych i dawnych

wydań, oprócz rękopismów do historyi Polskiej służących, są tam wielkie rzadkości bibliograficzne jak: pierwsze wydania Paprockiego Herbów Rycerstwa, Bielskiego Kroniki Świata, Statut Łaskiego na pargaminie, Biblia Budnego i t. p.

Z archiwum xiążąt Wiśniowieckich pozostały tu tylko okruchy — rozebrały je częściowo rodziny z temi xiążętami spokrewnione — sukcessorowie ostatniego tego domu potomka. Za to, w całości i nietykalne prawie, ocalało tu archiwum Mniszchowskie, a ponieważ dom ten w ostatnich latach Rzeczypospolitej wzrósł do wielkiego znaczenia i członkowie jego wysokie piastowali urzędy, pozostało tu więc mnóstwo materyałów do historyi kraju służących, z panowania obydwóch Sasów i Poniatowskiego — właśnie z najmniej zbadanej epoki dziejów naszych. Jest tu wiele oryginalnych listów monarchów i sławnych ludzi, wiele materyałów do prac historycznych, zebranych przez uczonego Marszałka W. kor. Michała Jerzego Mniszcha, które syn jego Karol skrzętnie przechowywał. W ostatnich latach hr. Plater otworzył wstęp do tych bogatych zbiorów uczonemu historykowi naszemu Koronowiczowi, autorowi Słowa dziejów Polskich, w tej okolicy zamieszkałemu, który ważniejsze nawet materyały i listy tu przechowane drukiem ogłaszał [1]).

[1]) W Kółku Domowem, pismie które zakończyło już swą exystencyę, drukował Koronowicz w r. 1866 niektóre wyjątki z korespondencyi Michała Jerzego Mniszcha marszałka W. kor. z osobami wpływowemi tej epoki, z tutejszego archiwum poczerpnięte. Nie pojmujemy, dla czego uczony pisarz tak ważnym materyałom historycznym dał miejsce w tak mało

Po obejrzeniu pałacu, który jakkolwiek już nieco ogołocony, posiada wszakże bogactwa i zabytki, jakiemi nie wiele już miejscowości naszego kraju poszczycić się mogą, zwiedziliśmy z kolei i ogród dokoła go opasujący, na pochyłej górze rozłożony, obszerny i piękny, z majestatycznemi drzewami, w największe skwary słońca nieprzepuszczającemi, urządzenie jego staroświeckie, szpalery strzyżone, a z wysokiego pałacowego tarasu odkrywa się tu rozległy czarujący widok na Horyń, stare i nowe miasto, kilka stawów i na okoliczne laski dębowe, które jak chce mieć tradycya, przez ostatniego xięcia Wiśniowieckiego są zasiane.

Z pomiędzy miast i gródków wołyńskich, żadne zapewne nie uległo tylokrotnym co Wiśniowiec zniszczeniom, przez Tatarów, Turków i Kozaków kraj nasz pustoszących. W starych kronikach napotykamy wspomnienia o najazdach tatarskich na tutejsze miasto i fortecę dokonanych w latach: 1494, 1512, 1515, 1516, 1534, 1549, 1655 i 1675. Za każdą razą Wiśniowiec ciężką ponosił klęskę, najstraszniejszemu jednak uległ zniszczeniu w 1672 r., gdy Turcy w perzynę go niemal obrócili. Dla podźwignięcia z tej klęski Jan III w r. 1677 uwolnił Wiśniowiec na lat 12 od wszelkich ciężarów publicznych, z wyjątkiem ceł koronnych.

Pomimo to wszystko jednakże, pomimo zniszczenia któremu uległ i zamek, oparły mu się starożytne świą-

---

znanem i wyłącznie kobietom poświęconem pisemku. Malutka to wprawdzie tylko okruszyna z tego, co zebrane z archiwum Wiśniowieckiego, wiemy z pewnością spoczywa w tece Koronowicza.

tynie tutejsze, dotąd w całości dochowane. Najstarożytniejszym pomnikiem w Wiśniowcu jest malutka murowana cerkiewka w ogrodzie pałacowym, o parę tysięcy kroków od samego gmachu położona, i dotąd zamkową zwana, w której kilka razy do roku odprawia się jeszcze nabożeństwo. Cerkiewka ta fundacyi xiążąt Wiśniowieckich, gdy jeszcze wschodniego przytrzymywali się obrządku, w roku 1530 zbudowaną została; mało już tak starożytnych świątyń kraj nasz posiada. Tu Dymitr zaręczał się z Maryną. Tu w sklepach podziemnych spoczywają dotąd zwłoki wielu xiążąt Wiśniowieckich, a nietknięte i dziwnym sposobem dobrze dochowane, pozostały trumny i ciała xięcia Michała Wiśniowieckiego starosty Owruckiego, dziada króla Michała i żony jego Reginy Mohylanki. Hrabia Plater po objęciu majątku, ciekawością zdjęty, kazał sobie te groby otwierać i znalazł w nich zwłoki tej xiążęcej pary, zapewne w skutek dobrego nabalsamowania zupełnie nienaruszone, co więcej, strój i ozdoby wybornie dochowane. Szczególnem jest to, że u xięcia Michała nogi w trumnie zgięte i jakby pokurczone, są to zapewne skutki trucizny zadanej mu przez Wołochów, od której jak wiemy zginął ten xiążę. Mówiliśmy już, że podanie głosi o wielkich skarbach, jakie w tych grobach mają być ukryte — rzecz to zdaje się wątpliwa, zważywszy na ciężkie okoliczności, w jakich nieraz xiążęta Wiśniowieccy znajdowali się, o czem niejednokrotnie wspomnieć nam wydarzało się. Pewniejsze zaś drugie podanie, o ukrytem podziemnem przejściu z zamku do tej cerkiewki — liczne najazdy tutejsze usprawiedliwiałyby exystencyą tej wycieczki, której śladu jednakże dopatrzeć dotąd niezdołano.

Przez drogę tylko od zamku wznoszą się mury wspaniałego kościoła i klasztoru Pokarmelitańskiego, przez xięcia Hieremiego Wiśniowieckiego w 1645 roku wzniesione. I kościół i klasztor nad urwiskiem wysokiej góry, dzielącej stary Wiśniowiec od nowego miasta, zbudowane, opasane są wspaniałą z muru *à jour* balustradą dobrze dotąd dochowaną. Karmelici bosi utrzymywali się tu do r. 1832, w którym klasztor skasowano, zakonników po innych klasztorach rozproszono, a dawną domową świątynię xiążęcą obrócono na cerkiew ruską, w której nabożeństwo dotąd się odprawia, mury tylko klasztorne bez dachu prawie, rychłym upadkiem grożą. I tu pochowani xiążęta Wiśniowieccy katolicy — tu z herbami złożono zwłoki ostatniego potomka tej xiążęcej rodziny — xięcia Michała, który około 1720 r. świątynię tę zniszczoną na nowo zrestaurował. Na frontonie kościoła długi łaciński nadpis dotąd zachowany, głosi jego historyą.

Trzeci kościół farny, jedyny jaki dziś w Wiśniowcu pozostał, nowszych już czasów sięga — fundowali go Mniszchowie, w grobach tego kościoła pochowani. W ścianach wmurowane tablice, liczne mieszczą ich nadgrobki.

Oto wrażenia, jakie wywołuje dzisiaj ta dawna siedziba najmożniejszego rodu w Polsce, *fundum* tych dzielnych xiążąt, którzy krajowi dali dwóch królów, tylu hetmanów i senatorów i nakoniec na dwóch pierwszych krzesłach w Koronie i Litwie skończyli. Na każdym kroku spotykamy się tu z ich wspomnieniem — wspaniałe to jeszcze ich mauzoleum.

Samo miasteczko dość nędzne, dzieli się na Stary i Nowy Wiśniowiec, z przedmieściami do 6,000 ludności

posiada obecnie — apteka i synagoga, oto jedyne jego zabytki tegoczesne, w każdem miasteczku naszem napotykane. Blizkość granicy austryackiej ożywia tu nieco handel kramarzy i byt ich podtrzymuje. Z zakładów przemysłowych posiada Wiśniowiec lichą fabrykę sukna i kilka garbarni.

XIII.

POCZAJÓW: DROGA Z WIŚNIOWCA DO POCZAJOWA — DZIEJE TEGO MIEJSCA OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW — HISTORYA I OPIS CUDOWNEGO OBRAZU I STOPKI MATKI BOSKIEJ — KILKA SZCZEGÓŁÓW O ŻYCIU BŁOGOSŁAWIONEGO JANA ZELINA — DRUKARNIA — OPIS DZISIEJSZEGO POCZAJOWA PO SKASOWANIU TU BAZYLIANÓW — FIZYONOMIA MIASTECZKA I PRZEŚLICZNE WIDOKI JEGO.

Wyjechawszy z Wiśniowca, gdzie oko i serce tyle wrażeń doznały, jeszcze pod wpływem czarującej gościnności właściciela pozostając, puściłem się w dalszą drogę do Poczajowa, o dwie mile ztąd odległego. Było to właśnie w wigilią Zielonych Świąt, t. j. przed największym odpustem dorocznym w Poczajowie. Dzień był skwarny — słońce silnie przypiekało, konie więc szły zwolna z góry na górę wstępując, a ja miałem czas przypatrzyć się czarującemu położeniu okolicy. Po obu stronach drogi posuwały się masy ludu obojej płci, z rozmaitych stron kraju na odpust dążącego: młodsi szli pieszo w koszałki z podróżnemi wiktuałami i ogromne kamienne bańki z wodą opatrzeni, starsi jechali na wozach i telegach, na których płócienne budki od deszczu i słońca chroniące porozpinane były; wszystkich ożywiała jedna myśl—Poczajów już blisko. Pobożny ten lud radby był jak najprędzej stanąć u kresu podróży i rzucić się do stóp Matki Zbawiciela, licznemi cudami w tutejszym obra-

zie słynącej. Ojcowie i matki porzuciwszy w domu drobne dzieci, gospodarkę, nędzę i ubóstwo najczęściej, niezważając na trudy pieszej podróży, na odległą przestrzeń drogi — dążyli, aby tej łaski dostąpić, aby napełnić podróżną flaszkę cudowną wodą ze Stopki Matki Boskiej. Na podobną wiarę, na takie uczucie zaprawdę nasz tylko lud jeszcze, ciemny ale szczery, poczciwy, rzewny i niezepsuty, zdobyć się jest zdolny, w krajach więcej cywilizowanych—podobne przykłady spotykają się już rzadko, ze wciskającem się światłem cywilizacyi zacierają się tam powoli cnoty ojców, patryarchalna ich pobożność i obyczaje. W takich rozmyślaniach zatopiony, posuwałem się zwolna, otoczony do koła gromadą pielgrzymów, pobożne pieśni o Matce Boskiej Poczajowskiej śpiewających. Nuta tych pieśni smętna, rzewna jak zwykle na Rusi, rozbrzmiewała się daleko, a echo jej odbijało się o sąsiednie skały i góry lasem porosłe. Tak dojechaliśmy do Taraża, wsi hr. Rzyszczewskiego, w najpiękniejszej pozycyi położonej. Widoki tu więcej niż piękne, wspanialsze niż gdziekolwiek na Wołyniu — gdzie spojrzysz, wszędzie góry, nie owe zwyczajne wołyńskie wzgórza, glinką i nędzną trawą porosłe, lecz wspaniałe, wysoko ku obłokom wystrzeliwające, na nich ogrome bryły kamienia, piaskowcu i krzemienia, a do koła ciemne nieprzetrzebione jeszcze lasy dębowe i grabowe. Te góry to nasze Karpaty, to oderwany od nich łańcuch, który daleko aż na Wołyń ramieniem swym sięgnął—te lasy, to jeszcze ocalałe szczątki nieprzebranych puszcz i borów, któremi przed wieki cała ziemia wołyńska pokrytą była. Wśród tego wspaniałego widoku, malowniczo wyzierają po górach rozrzucone białe chatki Taraża i

obszerne murowane budowle gospodarskie właściciela, młyny, browary i gorzelnia. Lecz oto i Poczajów już blizko — z poza drzewa kilka razy już błysnęły złociste monasteru kopuły — pielgrzymi szerokim znakiem krzyża na piersiach złożonym powitali ten widok, a ze wszystkich piersi jeden ogólny wyleciał okrzyk: „To Poczajów“. Na ten odgłos wyjrzałem z powozu i mimowolnie przypomniałem sobie ów okrzyk *Roma, Roma!* którym pielgrzymi do Rzymu udający się, witają ukazanie się chrześcijańskiego świata stolicy. Dziwne porównanie, dziwna aluzya, na drugim krańcu świata zrobiona.

Nim wjedziemy jednak do Poczajowa i rozpatrzymy się w pięknej okolicy jego i w odwiecznych zabytkach i pamiątkach w monasterze tutejszym przechowujących się, należy najprzód skreślić jego historyę koleją lat, od najdawniejszych czasów począwszy, t. j. od epoki osiedlenia tej góry, zjawienia się na niej zakonników i ukazania Stopki Matki Boskiej. Miejsce to, jak druga Częstochowa w chrześcijańskim świecie słynne, zasługuje na szczegółowy opis. Do tej pracy najgłówniejszemi materyałami będą dla nas dwie książki przed laty wydane, opisujące cuda Poczajowskie, historyę i zabytki klasztoru, a nareszcie niedrukowane Pamiętniki i Akta klasztorne, w miejscowem archiwum przechowywane. Wspomniane przez nas dwa drukowane a dziś już rzadkie o Poczajowie dzieła są: 1) Nowe Niebo, książka dedykowana JW. Jmci Pani Annie Mohylance Potockiej, Hospodarównie ziem Mołdawskich, Wojewodzinie Krakowskiej, Wielkiej Hetmanowej koronnej — Grodeckiej, Mościckiej, Medyckiej, Ropczyckiej, Dolińskiej, Draimskiej etc. Starościnie, wydana we Lwowie 1665 r. 2) Góra Po-

czajowska Stopką cudownie z niej wypływającą, cudotworną wodę mającą, y obrazem cudownym Maryi Najśw. y Matki Boskiej uczczona, całemu światu jasna i jawna. Typem uprzywilejowanym od JEgo K. Mości i Monasteru Poczajowskiego WW. OO. Bazylianów Prowincyi Polskiej pokazana. Wyd. 1757 r. września 6 dnia za approbatą Sylwestra Łubienieckiego — Rudnickiego bisk. Łuck. i Ostrogs. — Książką ta dedykowana Mikołajowi Potockiemu staroście kaniowskiemu, ma na kartce tytułowej wyobrażenie herbu Potockich Pilawa z panegirycznym wierszem u spodu. Po nim następuje list do Potockiego, pełen kadzideł owoczesnych, wyliczający zasługi domu Potockich i samego Mikołaja. Przystępujemy do historyi samego Poczajowa.

Od najdawniejszych wieków był zwyczaj u OO. Bazylianów, iż oni z pomiędzy pustelników wybierani będąc i zgromadzeni w towarzystwo przez św. Bazylego W. Oroto patryarchę swego, lubo osiadali w monasterach czyli cenobiach swoich, zazwyczaj fundowali je jednakże w miejscach ustronnych, daleko od świata i zgiełku ludzkiego; świadczą o tem historye i żywoty zakonników tej reguły. Św. Antoni Kijowo-Pieczarski przybywszy w roku 1020 z gór Athońskich [1]), z Macedonii w kraje ruskie, za przykładem OO. świętych obrał sobie w Kijowie w miejscu

---

[1]) Góra Athos w Macedonii nad brzegiem morza położona, ogromnie wysoka, słynęła wielką liczbą pustelników na niej przebywających. Historycy rachują przeszło 24 monasterów czyli klasztorów na tej górze, w których około 6000 zakonników zamieszkiwało. Od czasów Nicyfora Foki wzrosła tu jeszcze liczba zakonników, a w roku 961 Grecy Athońską tę górę świętą przezwali.

odludnem mieszkanie i tam wśród gór i pieczar pierwszy monaster dla siebie i towarzyszów swoich fundował. Za przykładem tego świętego, pierwszego mnicha na Rusi, wszyscy następnie zakonnicy ruscy przybywając w te kraje, osiedlali się w miejscach odludnych w lasach i górach, gdzie utrzymując się z pracy rąk swoich i z jałmużny okolicznych mieszkańców, wznosili klasztory i świątynie swoje. W taki to sposób i góra poczajowska osiedloną została. Góra ta już samem położeniem miejscowości swojej zdawała się na spokojną ustroń dla zakonników stworzoną. Obszerne lasy otaczały ją dokoła, a na samej górze od natury wykute w skale pieczary, których ślady dotąd są widoczne, zdawały się jakby umyślnie na mieszkanie dla pustelników przeznaczone. Początkowie mnichy w pieczarach mieszkający, mieli tu tylko kaplicę w skale wykutą, z czasem stanął tu klasztor i cerkiew murowana pod tytułem Wniebowzięcia N. P. W którym mianowicie roku cerkiew ta założoną została, ani też w którym czasie mnichi na górze poczajowskiej osiedli, z pewnością oznaczyć tego nie można, zaginęły bowiem wszelkie o tem piśmienne podania i ustna tradycya, a grasujące często w tych stronach tatarskie i tureckie najazdy, poniszczyły archiwa miejscowe i okolicznych klasztorów, gdzieby jakikolwiek ślad o tem odszukać było można, co zaś oszczędzili Tatarowie, dokonał czas, który wszystko niszczy i zaciera. Zdaje się jednak, że już w XII wieku po narodzeniu Chrystusa monaster tutejszy zasiedlony został, w aktach bowiem klasztornych z roku 1662 w plice p. t. o zjawieniu się Stopki M. Boskiej wyraźną napotykamy wzmiankę, że już od 400 lat cudowna ta stopa nogą Matki Boskiej na

skale wyciśnioną została, a jeszcze przed zjawieniem się onej mieszkali na tej górze mnichy Schemnicy, których nazywano mnichami św. Wielkiego Anielskiego Habitu. Nie można więc z dokładnością określić i roku zjawienia się Stopki M. Boskiej na górze tutejszej, lubo wnosząc z wyżej wspomnionych aktów poczajowskiego klasztoru przypuszczać należy, że w XIII wieku już góra ta świętym tym znakiem uczczoną została, to jest że cud ten musiał mieć miejsce około 1261 roku. Szczegóły zjawienia się tego we wspomnionej już wyżej książce p. t. Nowe Niebo w następujący sposób są opisane: Pewnego czasu jeden z mnichów w pieczarach mieszkający, wyszedłszy na wierzchołek góry, ujrzał N. Pannę w kształcie ognistego słupa na skale stojącą. W tymże samym czasie, toż same zjawienie się Matki Boskiej i przed nią stojącego mnicha widział mieszkaniec wsi Poczajowa Jan Bosy, pasąc niedaleko od góry stado owiec. Zdziwiony tem widzeniem, przybiegł do mnichów w pieczarach mieszkających, zapytując ich o widzianem zjawieniu, na co odebrał odpowiedź, że N. Panna ukazała się w słupie ognistym, i na tem miejscu gdzie stała na skale, pozostał wyryty ślad stopy Jej czystą wodą napełniony, która to woda rozmaite choroby uleczać ma — o czem się wszyscy potem dowodnie przekonali.

Jak widzimy więc, nie pozostało już żadnych piśmiennych śladów lub bardzo niedokładne tylko o początkach powstania stopki tutejszej — o czasie założenia tu pierwszej cerkwi p. t. Wniebowzięcia M. P. ani też zasiedlenia góry poczajowskiej przez zakonników, wszystko to zaginęło przez czas i najazdy nieprzyjacielskie, tak jak i wiele innych zabytków i pamiątek pierwotnych

dziejów Wołynia dotyczących, które rozprószone podobnemuż losowi uległy. Nie mogło być inaczej, jeśli rozważymy wszystkie klęski, jakie rozmaitemi czasy na kraj ten spływały. Już dawne kroniki podają nam szczegóły o strasznej wojnie tatarskiej na Rusi w 1480 r. rozpoczętej, którą dopiero Jan Albrecht stanowczem zwycięztwem zakończył, następnie Turcy w 1507 roku na Wołyniu grasujący ogromne tu dokonali zniszczenia, nim Mikołaj Kamieniecki pod Wiśniowcem rozprószyć ich zdołał, niemniejsze klęski tej prowincyi przyczynili nareszcie Tatarowie w 1571 roku kilkakrotnemi najazdami, rokosz Chmielnickiego w 1648 r. rozpoczęty a zaledwie w 1659 zakończony, a ostatecznie jeszcze raz Tatarowie, których nawała w 1672 znowu na Wołyń wtargnąwszy, ostatecznie ziemię tę zniszczyła — wszystkie więc te klęski, jedne po drugich następujące, mogłyż nie ogołocić kraju z jego zabytków i pomników?

Odbiegliśmy na chwilę od Poczajowa, do którego znowu powracamy. Najdawniejszy dokument piśmienny o tutejszej górze sięga dopiero czasów Zygmunta Igo króla polskiego. Jest to list upominalny tego monarchy do starosty krzemienieckiego w roku 1527 w Krakowie pisany, w którym zaleca mu, aby namiestnika swego nie wysyłał na zbór czyli jarmark poczajowski w dzień Wniebowzięcia M. Boskiej tam odbywający się, i aby tam ludzi na jarmark zgromadzających się nie sądził, ani też danin żadnych z tego jarmarku nie pobierał. Zygmunt August na prośby Wasyla Bohdanowicza Hojskiego, dziedzica wsi Poczajowa, przywilej ten ojca swego w całej rozciągłości zatwierdził nowym przywilejem w roku 1557

w Onixtach wydanym [1]). O dawności odpustów i jarmarków w ten dzień w Poczajowie odbywających się przekonują nas również akta klasztorne, a mianowicie dokumenta z r. 1642, odnoszące się do sprawy procesowej klasztoru z Andrzejem Firlejem (o której we właściwem miejscu powiemy), w których w fascykule pod literą *P* taką napotykamy wzmiankę: „Na który fest (Wniebowzięcia N. P.) choć kto przyjedzie pod monaster z chlebem, z piwem i żywnością, tego ile w polu przy cerkwi (wieś bowiem daleko od monasteru) zabronić ludziom nie podobna, bo w polu monaster, i to przy jeziorze, ludzi z wieków od kilkuset lat wywołało i być musi na starożytne i sławne miejsce Najświętszej Panny".

Z kolei przyszliśmy do historyi cudownego obrazu Matki Boskiej i do umieszczenia go w cerkwi tutejszej. O tem wszystkiem szczegółowe już i na niezaprzeczonych faktach oparte doszły nas wiadomości.

W roku 1559 podróżował przez wołyńską ziemię powracający z Konstantynopola metropolita grecki imieniem Neofit. Przejeżdżając przez majątek Anny z Kozińskich Hojskiej sędziny ziemskiej łuckiej, dziedziczki Poczajowa — pasterz ten na usilne jej prośby zatrzymał się dla odpoczynku w domu jej w miasteczku Orli, o milę od Poczajowa odległem. Po kilku dniach, gdy już odjeżdżać miał, zawdzięczając gościnność pani domu, błogosławił ją obrazem Matki Boskiej, który też na pamiątkę jej ofiarował. Długo obraz ten pozostawał w pokoju p. Hojskiej na zamku w Orli — nie zwracano nań

---

[1]) Oba te dokumenta w urzędowych kopiach dotąd przechowują się w archiwum klasztornem.

uwagi, aż dopiero słudzy spostrzegli kilkakrotnie wielką światłość otaczającą go i opowiadali to pani swojej, która wierzyć temu nie chciała, aż sama się o tem dowodnie przekonała. Niebawem rozmaitych innych łask zaczęto doznawać od tego obrazu, aż nareszcie Filip Koziński rodzony brat p. Hojskiej, ślepym będąc od urodzenia, długo modlił się przed tym obrazem, prosząc o nadanie mu wzroku i rzeczywiście przejrzał. Wtedy to sędzina Hojska, widząc tak wielki cud nad bratem swym dokonany, zwołała natychmiast duchowieństwo i mnóstwo ludu, i z wielką uroczystością obraz ten na górę poczajowską przeniosła, gdzie go w cerkwi Wniebowzięcia N. P. wieczyście ulokowała; działo się to w roku 1597. Tegoż roku dniu 14 listopada taż pani zeznała w ziemstwie krzem. zapis, nadający klasztorowi pola, poddanych i inne pożytki, klasztor bogatemi sprzętami przyozdobiła, pomnożywszy w nim liczbę zakonników. Zapis ten, którego kopia przechowuje się w klasztorze, zaczyna się od tych słów: „Mając ja od dawnych czasów w majętności mojej przy siele Poczajowie cerkiew kamienną założenia Uśnienia Przeczystej Matki Boskiej“ i t. d. Dowodzi to także dawności założenia tej cerkwi. W 1602 roku dnia 9 maja w ziemstwie lubelskiem sędzina Hojska uczyniła darowiznę dóbr swoich Poczajowa, Orli i Kozina siostrzeńcom swoim Janowi i Andrzejowi Firlejowi, synom Jędrzeja i Barbary z Kozińskich Firlejów kasztelanostwa radomskich, starostów kowelskich — ojciec zaś młodych Firlejów imieniem synów dał zapewnienie, że fundusze cerkwi nienaruszenie utrzymanemi będą. Obraz tymczasem Matki Boskiej umieszczony na górze poczajowskiej w cerkwi Wniebowzięcia, coraz to nowemi cudami

słynąć począł i stał się sławnym w krajach ruskich; zakonnicy doświadczane tu cuda wpisywali do akt czyli pamiętników klasztornych, które dotąd przechowały się. Najsławniejszy z tych cudów miał miejsce w roku 1607, gdy Tatarowie najechali Wołyń i blisko monasteru poczajowskiego przechodzili, zakonnik jeden, nie wiedząc o niczem, schodził z góry na dół pacierze odmawiając. Wtenczas znienacka napadł na niego Tatarzyn i widząc go starego, nie brał go w niewolę, ale mu głowę uciął. Zakonnik (jak mówią akta) straciwszy głowę, nie stracił jednak przytomności, bo jak drugi św. Dyonizy, wziąwszy odciętą głowę w ręce, zaniósł ją przed ołtarz Matki Boskiej, gdzie położywszy ją przed obrazem, sam dopiero upadł i ducha wyzionął. Ciało tego świętego przez długi czas leżało w kaplicy, w pieczarach będącej, w szklannej trumnie, czarnym aksamitem pokrytej.

W kilka lat po ustąpieniu majętności swych na rzecz siostrzeńców Firlejów, umarła sędzina Hojska fundatorka monasteru tutejszego — a ci objęli spadek po niej. Wtedy to nastały ciężkie czasy dla zakonników poczajowskich. Jeden z nich bowiem Andrzej Firlej kasztelan bełzki a potem wojewoda sandomierski, objąwszy na siebie Poczajów, zagorzałym będąc kalwinem, rozmaitemi środkami prześladować zakonników począł; odebrał im najprzód grunta przez fundatorkę nadane, lasu używać nie dozwalał, wodę z krynic poczajowskich brać im zabraniał i t. p. Wtedy to wykopali Bazylianie na górze studnię 64 łokci głęboką, i o krzywdy swoje proces rozpoczęli. Obrażony Firlej postanowił pozbyć się zakonników i obraz im cudowny odebrać, wysyła więc d. 19 czerwca 1623 roku

sługę swego Grzegorza Kozińskiego wraz z innemi ludźmi — ci przemocą obraz z cerkwi zabierają a wraz z nim bogate aparaty cerkiewne ze złota, srebra i klejnotów składające się, niemniej wota złote, na których cuda i daty były wypisane; wszystko to na zamek Firleja do miasteczka Kozina przewiezione zostało. Wtenczas bluźnierstwa Firleja przechodziły wszelkie granice: natrząsając się z obrazu Matki Zbawiciela w domu trzymanego, żonę swą w perły i klejnoty z cerkwi zabrane przystrajał i coraz bardziej zakonników w klasztorze pozostałych prześladował [1]). Przełożonym w klasztorze poczajowskim był natenczas sławny ów Jan Zelizo, który pustelnikiem jeszcze będąc Joba miał imię. On to całemi siłami sprawę zakonu swego popierał, szło mu to jednak upornie, możni bowiem Firleje już dla samych zasług swych obywatelskich, wielką w kraju posiadali przewagę. Ulitował się jednak widać Bóg nad biednymi zakonnikami, kasztelan bowiem Firlej dręczony zgryzotami sumienia za wszystkie występki swoje, widząc nareszcie widoczną karę Boską nad domem swym ciężącą, żona bowiem jego z domu Dorohostajska obłąkaniem zmysłów dotkniętą została, potomstwa też doczekać się nie mógł — zdecydował się nareszcie obraz M. B. na-

---

[1]) Wszystkim tym szczegółom nie podobna uwierzyć, pozostały bowiem one dotychczas w aktach klasztornych, procesu tego dotyczących — a jednak rzecz dziwna, jak Firlej ten, który jako mąż wojenny ogromne w ojczyźnie zasługi rycerskie posiadał — o czem i kronikarze ówcześni wspominają, mógł podobnych bezprawiów dopuszczać się — i to w czasie, kiedy błędy heretyckie już w kraju prześladować zaczęto.

powrót do Poczajowa zwrócić — co też i dopełnił w 1641 roku, a w 1644 ostatecznie na mocy wyroku trybunału sprawa Firleja z zakonnikami poczajowskimi zakończoną została, o czem świadczy pojedyńczy akt między obydwiema stronami w tym roku zawarty i w archiwach klasztoru przechowywany; klejnoty jednak i kosztowności cerkiewne nigdy już zwrócone nie zostały. Nastąpiła potem wojna kozacka Chmielnickiego i nowe klęski dla klasztoru, który kilkakrotnie przez Kozaków i Tatarów bywał niszczony, zakonników liczba znacznie się zmniejszyła a i z pobożnych mało kto w czasach tych niepokojów klasztor odwiedzał. Firlej służył naówczas w wojsku polskiem, umarł nareszcie w 1650 roku, a cały spadek po nim wraz z dobrami na Wołyniu położonemi, t. j. Poczajów, Orlę i Kozin, objęła siostra jego rodzona Anna, Joachimowi Tarnowskiemu wojewodzie inflanckiemu poślubiona, i tym sposobem dobra te wpłynąwszy w dom Tarnowskich, do ostatnich czasów we władaniu ich pozostały [1]). Przed kilku laty dopiero Tarnowscy przegrawszy proces jakiś z rządem, zmuszeni zostali ustąpić mu Poczajowa na własność.

Jednocześnie z wypadkami wyżej opisanemi, Teodor i Ewa z Bereżeckich Domaszewscy komornikowie graniczni starostwa krzemienieckiego, zbudowali w 1649 roku okazałą cerkiew z ciosowego kamienia w Poczajowie p. t. św. Trójcy, nieopodal od cerkwi Wniebowzięcia M. P., do której obraz cudowny M. Boskiej przy uroczystej pro-

---

[1]) Autorowie Staroż. Polski mylnie dziedziczkę Poczajowa około 1740 r. mianują Urszulę x. Wiśniowiecką i Radziwiłłów — nigdy bowiem majętność ta do nich nie należała.

cessyi w 1664 roku przeprowadzony został [1]). Znowu więc obraz ten zasłynął rozlicznemi cudami a lud z rozmaitych krańców świata napływał do Poczajowa. W roku 1674 od dnia 17 czerwca przez niedziel cztery nieustannie widziano gęste łzy z obrazu płynące, co zawsze wielką jakąś klęskę w kraju przepowiadało, chorzy i kalecy wiele łask uzdrowienia w tym czasie doznali. Rzeczywiście też niebawem ziściło się smutne proroctwo obrazu, w następnym bowiem 1675 r. Turcy wkroczyli na Wołyń, a w dniu 20 lipca t. r. z Wiśniowca podstąpili pod monaster poczajowski. Było to w niedzielę, mieszkańce okoliczni i szlachta zebrana zamknęli się w monasterze — w poniedziałek nieprzyjaciel pierwszy szturm do monasteru rozpoczął, a szlachta w ręczną broń opatrzona, strzelaniem przez dzień cały atak odpierała. We wtorek rano Turcy rozjątrzeni już, z większą jeszcze siłą na bramy monasteru natarli — znowu jednak cofnąć się musieli, spaliwszy tylko w przyległej karczmie ciała swych pobitych; tegoż dnia w klasztorze kapłan świecki i zakonnik dyakon, od ran otrzymanych życie zakończyli. Z wtorku na środę hegumen czyli przełożony monasteru Wielebny Ojciec Dobromirski, widząc dalszy opór prawie niepodobny, znizkąd bowiem pomocy nie spodziewał się, a monaster po większej części z drzewa zbudowany, dębowym tylko wysokim częstokołem dokoła był obwiedziony — całą noc ze zgromadzonymi modły

[1]) W aktach klasztornych przechowuje się dotąd własnoręczny testament Ewy Domaszewskiej, w którym fundatorka ta wielkiej cerkwi św Trójcy w Poczajowie zaleca, pogrzebać tamże ciało swoje podług obrządku wschodniego kościoła. Testament ten w 1665 roku uczyniony.

przed obrazem M. Boskiej odprawiał. We środę rano Turcy silny szturm przypaszczają. Przełożony zawsze przed obrazem do koła strudzonym ludem otoczony, rozpoczął śpiewać Akafest to jest Officyum większe do Najśw. Panny, i gdy zaintonowano Kondak czyli Hymn pierwszy, rozpoczynający się temi słowy: Wzbrannoj wojewodi etc. t. j. Waleczny hetmanie, Matka Boska z aniołami świętymi, w żołnierskie płaszcze przybranymi, z dobytemi mieczami, otoczona wielkiem światłem, ukazała się nad cerkwią. Widząc to Turcy, wielkim strachem przejęci zostali — więcej odważni strzały z łuków swych na niebieski orszak wymierzyli, lecz te wspak obróciwszy się, samych ich raziły — powstał wtedy tumult wielki w obozie nieprzyjacielskim — a rozprószeni Turcy uciekać zaczęli, co widząc naród ruszył za niemi w pogoń, wielu wtedy Turków ubitych zostało na placu, a kilku pojmanych nawróciwszy się, w monasterze do śmierci pozostało. Mnóstwo oręża i broni tureckiej zabrano wówczas, z której część dotąd w monasterze przechowuje się. Za to zwycięztwo, dotąd co środy śpiewany bywa na Jutrzni przed obrazem Matki Boskiej Akafest dziękczynny, a na pamiątkę zaś tego cudu ułożoną została opisująca to wydarzenie pieśń w ruskim języku, na całej Rusi rozpowszechniona, a którą wędrowni lirnicy dotąd obchodząc wioski śpiewają [1]). Królowie polscy wszyscy prawie, wydawanemi na to przywilejami zatwierdzali

[1]) Wymieniliśmy tylko kilka główniejszych cudów obrazu M. B. Poczajowskiej — mniejszych nie będąc wstanie umieścić, napełnione są niemi xięgi pamiętników i aktów klasztornych, do których zakonnicy je wpisywali — niektóre z tych cudów rymami są opisane.

prawa i fundusze tutejszego klasztoru; z tych ostatnim jest przywilej Augusta II w roku 1700 wydany, którym monarcha ten zatwierdzając wszystkie prawa i nadania poprzedników swoich starożytnemu i cudownemu klasztorowi poczajowskiemu nadane, zapewnia swobodne zachowanie w nim wiary wschodniej, od niepamiętnych czasów bez przerwy i bez przeszkody w klasztorze tym zachowanej, za naruszenie zaś tego przywileju postanawia kary pieniężnej 10.000 złotych.

W drugiej połowie XVIII wieku Mikołaj Potocki starosta kaniowski, chcąc może zatrzeć grzechy młodości swojej, osiadł jako pokutnik w Poczajowie, gdzie zamknięty w monasterze z Bazylianami, przeszedł wkrótce na wiarę grecką i postanowił nową zupełnie i okazalszą od uprzednich wymurować świątynię. Po długich naradach z budowniczymi, przyjęty nakoniec został plan sprowadzonego ze Szląska w tym celu Godfryda Hoffmana i d. 3 lipca 1771 r. położono kamień węgielny ogromnej tej świątyni, której budowa w lat 20 dopiero w 1791 ukończoną została. Po zaczęciu tej budowy fundator Potocki z niewypowiedzianym kosztem sprawił obrządek koronacyi cudownego obrazu tutejszego Matki Boskiej. Uroczystość ta rozpoczęta dnia 8 września 1773 roku, trwała przez dni ośm z rzędu, w kaplicy umyślnie na ten cel z drzewa przez Jana de Witte komendanta twierdzy Kamieńca zbudowanej. Licznie zgromadzone na ten fest duchowieństwo, senatorowie, obywatele, niezliczona ilość ludu i część wojska koronnego pod dowództwem regimentarza Stempkowskiego, towarzyszyło tej uroczystości prawdziwie wspaniałej. Korony przysłane były od Papieża Klemensa XIV z Watykanu,

które Sylwester Lubieniecki, Rudnicki biskup *ritus graeci*, najprzód małemu Panu Jezusowi, potem Matce Boskiej włożył na skronie. Oprócz świętych obrządków przez wszystkie te dni ośm odbywały się tu wspaniałe uczty, illuminacye, strzelania z dział i t. p. Nawrócony Potocki zapragnąwszy zostać kawalerem maltańskim, otrzymał 1774 roku order zakonu, najostrzejsze zaś prowadząc w klasztorze życie, rozsypując jałmużny, obdarzając klasztory, zakończył 76letni swój żywot w Poczajowie dnia 13 kwietnia 1782 r., i z wielką okazałością pochowanym tu został. Podanie jednak głosi, że i tu częstokroć powracały mu dziwaczne jego wybryki i fantazye, któremi za życia swego w świecie słynął — ogromną trumnę Potockiego pokazywano jeszcze przed laty kilku ciekawym zwiedzającym Poczajów — dziś sklep ten pod cerkwią zamurowany został. Wzniesiona przez Potockiego cerkiew, prócz tylko ciężkiej i dość niesmacznej bizantyńskiej architektury, oznaczała się zresztą ogromem i okazałością swoją, jak również kosztownem wewnątrz urządzeniem — była to niezaprzeczenie najokazalsza świątynia na Wołyniu. Zbudowana w kształcie krzyża, długości miała 84 szerokości 50 łokci wiedeńskich, facyata ozdobiona była dwiema wieżami, pośrodku zaś sklepiona wznosiła się kopuła. Pod ołtarzem z prawej strony szklanne antypedyum mającym, całkiem w lustra przybranym, znajdowała się skała ze Stopką N. P., z której pobożnym wodę udzielano — nieco dalej także wewnątrz cerkwi pieczara błogosławionego Jana Zelizy, w której ciało jego w szklannej trumnie spoczywało — nareszcie i druga pieczara, w której pustelnik ten przemieszkiwał — do tej ostatniej przez wązki w skale otwór spuszczać

się potrzeba. W r. 1832 Bazylianie Unici na prawosławie obróceni zostali, a wraz z nimi i cerkiew na prawosławną świątynię zamieniona.

W 1774 r. dziedzic tutejszy Jan hr. Tarnowski kasztelan konarski - łęczycki, wyjednał u króla przywilej, iż trzydniowy jarmark na Zielone Święta w Poczajowie przypadający do dwóch niedziel, a dwuniedzielny na Uspenie Bohorodycy (Wniebowzięcie N. P.) do czterech tygodni przedłużone zostały, niewiele to jednak dopomogło do wzrostu ubogiego Poczajowa. We cztery lata potem tenże sam Tarnowski wyjednał u króla przywilej, pozwalający wieś Poczajów zamienić na miasteczko tegoż nazwiska. Oto wyjątki z tego przywileju Stanisława Augusta pod d. 9 czerwca 1778 r. wydanego: „Za szczęśliwego panowania naszego żądając, aby kraj państw naszych wzrastał w sławę, a w miast ilość i ich ozdobę pomnażał się, obywatele zaś w dostarczające bogacili się majątki, tym samym końcem W. Janowi Amor hr. Tarnowskiemu kasztelanowi konarskiemu-łęczyckiemu, osadę miasteczka w dobrach swoich Poczajów zwanych czyniącemu, łaską naszą chcąc dopomóc, jako chwalebne w Rzeczypospolitej zasługi jego i doświadczona ku majestatowi naszemu wierność potrzebują i wymagają, chętnie umyśliliśmy pozwolić, jakoż pozwalamy miasteczko lokować, zakładać, postawić, budować, fosami, groblami, obronami według upodobania obwieść i opatrzeć; mieszczan, kupców i wszelakich rzemieślników, obywatelów, jakiegokolwiek rodzaju i stanu ludzi sprowadzać, przysposabiać, umieszczać, towary wszelakie tamże zwozić i przedawać, pod kondycyą jednak, że toż miasteczko w sporach tyczących się przywileju, do sądu naszego ase-

sorskiego, zawsze należeć powinno będzie, a mieszczankowie pod protekcyą naszą zostawać mają, i że dziedzice wyłamywać się od jurysdykcyi tychże sądów w sprawach o niedotrzymanie przywileju i prawa *locationis* nie będą mogli. Które to miasteczko ma się mianować Poczajowem, znak albo pieczęć patrona kościoła parochialnego do stwierdzania aktów i spraw miejskich mieć i używać będzie". W dalszym ciągu tego nadania, obdarza król Poczajów prawem magdeburskiem, ustanawia opiekę nad sierotami małoletniemi, zasłania mieszkańców glejtem od wszelkich gwałtów, zaprowadza targ w niedzielę, kończy zaś temi słowy: „W sprawy kryminalne sąd miejski wdawać się nie będzie mógł, lecz dziedzice do miasta naszego większego kryminalistów odsyłać każą. Gruntów przez dziedzica nadanych innej kondycyi ludziom, jak tylko miejskiej, w temże mieście mieszkającym, lub zamieszkanie mieć chcącym, przedawać, zastawiać, żadną nawet legacyą do jakiegokolwiek kościoła onychże obciążać, chybaby za wolą dziedzica, zakazujemy i zabraniamy" [1]). Uboga ta mieścina u stóp góry, na której cerkiew stoi, rozrzucona, podzielona jest na dwie części noszące nazwy Starego i Nowego Poczajowa. Składa się ona po większej części z nędznych domów żydowskich i z niewielkiej liczby drewnianych dworków chrześcijan — z przyczyny ciasnoty i nieporządku często się tutaj przytrafiają pożary.

Jeszcze raz wrócić nam wypada do dawnych dziejów Poczajowa, a to aby nie zostawić bez wspomnienia

---

[1]) Przywilej ten przytoczony w Staroż. Pols. Bal. i Lip., wyjęty jest z ks. kancl. 58, str. 36.

kilku szczegółów tego miejsca dotyczących. Najprzód więc nie od rzeczy może będzie, dać szczegółowy opis tyle słynnego cudownego obrazu tutejszego. Obraz ten a raczej obrazek, niewiększego bowiem jest formatu od zwyczajnej ćwiartki papieru, malowany na tabliczce cyprysowego drzewa, przedstawia wizerunek Matki Zbawiciela do połowy tylko, z dzieciątkiem Jezus na rękach. Malowidło szaremi farbami zrobione, dosyć jednak jest wyraźne, a rysy twarzy N. P. i P. Jezusa jakkolwiek prostego pędzla, przyjemny jednak wyraz mają i bynajmniej przez czas ani koleje, przez jakie obraz ten przechodził, uszkodzone nie są. Z prawej strony tego obrazku przedstawiona jest osoba Apostoła jakiegoś z malowanem Nimbum nad głową i z nadpisem słowiańskiemi literami Święty, drugiej zaś połowy z resztą podpisu imienia nie dostaje całkiem. Po lewej stronie także osoba jakaś stojąca w ubiorze dyakona, nie można odgadnąć jakiego by Świętego wyobrażała, całkowitej bowiem tabliczki z nadpisem nad głową jej brakuje. Pod temi osobami niżej nieco są dwie drugie postacie świętych, pierwsza z prawej strony z nadpisem ruskim na srebrnej tabliczce wyrytym S. Mesznas,—z lewej postać w ubiorze zakonnika z takimże nadpisem S. Abramius. Na samym dole pod wizerunkiem Matki Boskiej malutka osóbka do połowy tylko wymalowana z nadpisem nad głową S. Parascevius czyli Praxeda,—druga takaż na lewej stronie z nadpisem S. Katarzyna, trzecia nakoniec tejże miary z nadpisem S. Irene. Kiedyś cały ten obraz ubrany był w sukienkę z srebnej wyzłacanej blachy; dziś po zdarciu onej przez wiek, przyozdobiono go bogatszą sukienką z drobniutkich pereł. Wspomnieliśmy kilkakrotnie w tym opisie błogosła-

wionego Jana Zelizę, jednę a najwybitniejszych postaci w dziejach Poczajowskiego klasztoru, kilka więc jeszcze szczegółów o nim przytoczyć chcemy, czerpanych z malutkiej a rzadkiej już dzisiaj książeczki, której miejsce i czas wydania nie są pojaśnione, opisującej życie tego błogosławionego, przez ucznia jego Docufeja wydanej. Rzeczywiście wydatna bo to postać tego błogosławionego na tle XVI wieku malująca się. Surowy i przykładny mnich, żołnierz i prawnik, wszystkiem zarazem być potrafił—widzimy go, to raz jako pustelnika i przełożonego klasztoru, zatopionego w gorącej modlitwie z braćmi zakonnikami, to znowu na wałach klasztornych z mieczem w ręku odpierającego, jak ów późniejszy Kordecki, napad Tatarów na Poczajów, to nareszcie jako biegłego prawnika, z całą znajomością rzeczy prowadzącego długi i zacięty proces z możnym Firlejem, słowem skromny i cichy zakonnik wszędzie i zawsze z chwałą dla siebie a pożytkiem dla drugich radzić sobie potrafił. Urodzony w ziemi Halickiej około 1550 r., z rodziców greckiego wyznania nazwiskiem Zeliza, na chrzcie świętym imię Jana odebrał. Od dzieciństwa już zapalony miłością dla Boga, szukał zawsze odosobnienia, gdzieby pobożnym rozmyślaniom swym mógł się swobodnie oddawać; w małych więc latach opuścił dom rodzicielski i wybrawszy sobie za mieszkanie Uczorczyski monaster w 12 roku życia swego, przywdział habit zakonnika. Za dojściem do pełnoletności wyniesiony na stopień kapłana, wkrótce potem przyjął śluby zakonne, a przezwawszy się Jobem, stał się znanym w głębokiem odosobnieniu swojem przez pobożne swe życie, pełne cnót chrześcijańskich i surowe reguły, któremi ciało swe martwił. Na usilne

prośby Konstantyna xięcia Ostrogskiego i Dubieńskiego, był przeniesiony do klasztoru Podniesienia Ś-go Krzyża, niedaleko miasta Dubna na wyspie położonego, i tu wkrótce przeciwko chęci wybrany został na przełożonego. Po dwudziestoletnim zarządzie tym klasztorem przeszedł na górę Poczajowską, od dawna już słynącą rozlicznemi cudami. Wkrótce i tu wsławiwszy się czynami ostrego klasztornego życia, był wybrany przez zakonników reguły Św. Bazylego Hegumenem czyli przełożonym. Wiele mianowicie lat rządził on Poczajowskim klasztorem, nie ma pewnych danych, długo jednak pozostając na tem stanowisku—czczony i wielbiony, zarówno przez braci zakonników jak i przez lud okoliczny, z wysokiem przejęciem się dzielił on zawsze losy klasztoru swego, dni jego chwały, tryumfów i niedoli; na rok zaś przed śmiercią swoją pochylony starością złożył urząd przełożonego i przepowiedziawszy za siedem dni godzinę zgonu swojego, d. 28 października 1651 r. umarł, przeżywszy lat blisko sto. W klasztorze i całej prowincyi wołyńskiej z głębokim żalem przyjęto wiadomość o śmierci tego błogosławionego, a pamięć o ciągłych modlitwach jego, o pracy trudnej do naśladowania i wysokich cnotach kapłańskich, na długo zachowała się pomiędzy mieszkańcami. Ciało jego pochowane najprzód na zamku Poczajowskim, spoczywało tam przez lat siedm, gdy w ciągu tego czasu zaczęto spostrzegać blask jakiś wychodzący z mogiły jego, a w ósmym roku błogosławiony Job trzy razy ukazał się kijowskiemu Metropolicie Dyonizemu Bałabanowi, namawiając go do odkrycia relikwi swoich. W r. 1659 d. 28 sierpnia przez tegoż Metropolitę Dyonizego po odkryciu grobu, znale-

zione w całości zwłoki Przewielebnego Joba, z wysoką czcią przy zebraniu ludu przeniesione zostały do wielkiej cerkwi Św. Trójcy i tam wraz z trumną w przysionku złożone. Wtenczas wielu ludzi rozmaitemi cierpieniami dotkniętych, cudownie wyleczonymi zostało — a odtąd lud zaczął przychodzić do grobu Przewielebnego Zelizy z modlitwami o wstawienie się przed Bogiem. Po zbudowaniu dzisiejszej cerkwi Peczerską zwanej przez Potockiego, zwłoki tego błogosławionego nienaruszone, włożone zostały do szklannej trumny i do nowej świątyni przeniesione, gdzie je postawiono w tej samej pieczarze, gdzie ten zakonnik za życia przemieszkiwał.

Do znakomitości Poczajowskich należy także i drukarnia tutejsza, dotąd jeszcze wytłaczająca nabożne księgi ruskie i dość nędzne sztychy obrazu Matki Boskiej, z wyobrażeniem u spodu cerkwi Poczajowskiej, lub wizerunkami cudów tutaj dokonanych. Drukarnia ta, jedna z pierwszych słowiańskich na Rusi założonych, egzystowała już w r. 1618, w tym roku właśnie odbito tu dwie książki: Mowa Maxyma Greka w łacińskim języku i Źwierciadło nabożeństwa (Зерцало Богословія); później już za czasów Unii drukowano tu i księgi polskie. W r. 1772 d. 3 grudnia wzmiankowany już biskup Rudnicki zawarł w Rożyszczach z superiorem Poczajowskiego klasztoru umowę o tutejszą drukarnię, brzmi ona jak następuje: „J. W. X. Biskup widząc, że drukarnia monasteru w dostarczeniu ksiąg koniecznie potrzebnych cerkwiom i ludowi, tej potrzebie z ukontentowaniem kleru i ludu i z pożytkiem kościoła ruskiego w jedności świętej z kościołem rzymskim będącego, dotąd wystarczająca, w r. 1771 na instancyą strony, interes

sobie wiadomy mającej, przez dekret sądów zadwornych co do drukowania najpotrzebniejszych ksiąg jest zatamowana; zapatrzywszy się na dawne prawa monasterowi co do drukowania wszelkich ksiąg służące, tudzież polegając tak na prawie duchownem synodu Trydenckiego, biskupom moc wystawienia drukarni pozwalającego, jako na przywilejach monarchów polskich, biskupom łuckim *ritus graeco uniti* wystawienie drukarni w dyecezyi swojej łaskawie pozwalających, tegoż prawa sobie służącego użyć i drukarnią w dyecezyi swojej mocą wyrzeczonych *alias* zaniedbaną wskrzesić, odnowić i otworzyć umyśliwszy, a niewidząc indziej sposobniejszego miejsca jak w monasterze poczajowskim, gdzie dotąd trwa dobrze rozrządzona drukarnia i wszelkie jej porządki bez nowego kosztu gotowe, dla wygody dyecezyi takową drukarnię i używanie prawa swego wskrzesza i odnawia, wkładając obowiązek na superyorów, aby wszelkie księgi tak cerkiewne i do nabożeństwa służące, jako też inne którekolwiek czyli do zbudowania, czyli do nauk służące i potrzebne, ruskim, polskim i łacińskim językiem drukowali, *juxta obligentiam* przywilejów królewskich. A zaś mocą niniejszej umowy czyli konwencyi J. W. X. biskup na siebie i następców swoich bierze i wkłada obowiązek, wszelki koszt drukarni monasterowi wypłacać, w czem osobny kontrakt z specyfikacyą taxy ma być ułożony i od obydwóch stron podpisany“ [1]). Umowę tę król potwierdził w marcu 1773 r.

[1]) Dokument ten umieszczony dosłowie w Starożyt. Pols. Bal. i Lip., wyjęty jest z Archiwum głównego w Warszawie, ks. kancl. 51 str. 20.

A teraz, kiedyśmy już obszernie skreślili dawne dzieje Poczajowa i wypowiedzieli wszystko, co się tylko o tem miejscu świętem powiedzieć dało — wróćmy jeszcze do naszej tam bytności, przypatrzmy się położeniu okolic i prześlicznym ich widokom, rzućmy nareszcie okiem na zmiany, jakie tu zaszły od czasu skasowania Unii i zamienienia cerkwi na prawosławną, korzystając zaś z uprzejmości zakonników, obejrzymy i teraźniejsze zabytki klasztorne.

Co do zewnętrznej budowy cerkwi, prócz małoznaczących dodatków, pozłocenia i przymnożenia kopuł i t. p. nie wielkie tu zresztą porobiono odmiany, a te stylu budowy nie zmieniły wcale, na dziedzińcu tylko cerkiewnym okazałe murowane stanęły gmachy, na mieszkanie dla biskupa często tu zjeżdżającego, dla duchowieństwa, kleru, szkoły i t. p. przeznaczone; rozpoczęto tu nareszcie budowę wspaniałej dzwonnicy, której dotąd Poczajów nie posiadał. Inaczej się jednak rzecz ma co do wewnętrznego urządzenia świątyni, które tu całkiem od dawnego Bazyliańskiego zmieniono. Przybyło tu kilkanaście kaplic czyli cerkwi w jednym i tymże samym gmachu urządzonych, z tych po kilka jedna nad drugą znajduje się w wieżach cerkiewnych, niektóre z tych cerkwi na pamiątkę bytności cesarzów rossyjskich w Poczajowie noszą nazwę cerkwi Mikołajowskiej, Alexandrowskiej i t. p. W głównym korpusie gmachu, za bogatemi Carskiemi wrotami, umieszczony cudowny obraz Matki Boskiej; na prawo, jak dawniej za Bazylianów w zwierciadlanym ołtarzu Skała ze Stopką, dalej pieczara błogosławionego Zelizy, a w niej zwłoki tego świętego w srebrnej trumnie, przez hrabinę Orłowę ofiarowanej. Do-

koła cerkwi wspaniałe otaczają ją galerye, a ściany całe w obrazach malowanych na murze przez Polaka Dolińskiego jeszcze za Bazylianów; niektóre z tych fresków nie bez prawdziwych są zalet. Uprzejmy przewodnik pokazywał mi z kolei bogatą zakrystyę, a w niej kosztowne złotem i perłami szyte aparaty, infuły drogiemi kamieniami nasadzane, krzyże i pastorały w brylanty oprawne; wszystko to są dary monarchów rossyjskich, senatorów i bojarów tego kraju; z bazyliańskich sprzętów, oprócz pysznych naczyń cerkiewnych srebrnych i złotych misternej roboty, nic tu zresztą nie pozostało. Biblioteka i archiwum Pobazyliańskie acz liczne i bogate, małej tylko liczbie zwiedzających są dostępne; przechowuje się tu liczny zbiór przywilejów i autografów królewskich, najdawniejszych czasów sięgających. Wszystko tu zresztą piękne, wspaniałe, a bogactwo na każdym przebija się kroku, wstąpiwszy jednak w progi tej cerkwi nie doznaje się tego uroku, tego skupienia ducha, jaki zwykł ogarniać człowieka przy wejściu do starożytnej, ciemnej świątyni—gdzie modlitwa zda się jest potrzebą ducha i gwałtem na usta się ciśnie, a do której smętne pienia kapłanów, dokoła rozlegające się, jeszcze bardziej usposabiają. Zamiast posępnych sklepień, zamiast przerażającej uroczystą powagą ciemności, wśród której przy bladym świateł połysku ledwieby się obraz cudowny Matki i Opiekunki naszej odkrywał, wchodzi się tu przeciwnie w wesoły, widny gmach, po wszystkich ścianach jaskrawemi malowidłami i złotem ozdobiony. Ścisk, zgiełk i wrzawa kilku tysięcy nabożnych, zalegających cerkiew, nieustanny brzęk pieniędzy na światło, msze, za wodę ze Stopki rzucanych, wszystko to bardziej rozstraja niż

uspósabia ducha. Takiego to wrażenia doznałem wychodząc z wspaniałej tej bazyliki, dopiero rozległe i majestatyczne widoki, przedstawiające się z zewnętrznych jej galeryj i krużganków, na nowo usposobiły do marzeń rozproszonego już ducha. W dole o kilkaset stóp podemną leżało miasteczko, a w nim gwar snujących się żydów jak cichy brzęk komara dolatywał tylko do uszów moich — ze wszystkich stron sunęły gromady przypóźnionych pielgrzymów, kupa żebraków na ulicy śpiewała pieśń o Matce Boskiej Poczajowskiej, a kilka chrypliwych lir żałośnie tym pieniom wtórowało. Porozbijane w środku miasteczka płócienne szałasy i namioty a w nich połyskujące wzorzyste wstęgi, chustki, korale, paciorki, obrazki i medaliki, ściągały tłoczące się około tych cudów, rozpromienione tym widokiem niewiasty, z których niejedna młodsza może, lubując wzrok ten nęcącemi temi przedmiotami, zapomniała na chwilę o celu swej pielgrzymki z tak daleka odbytej. Dalej za tem wszystkiem siniały wspaniałe góry ku obłokom sięgające, nad któremi jakby lekki unosił się opar — wśród nich ciemne bukowe lasy i kilkanaście wiosek, już w Galicyi austryackiej położonych — to znowu piękne błonia a na nich także w Galicyi rysujące się zdala mury gmachów i kościoła w miasteczku Podkamieniu. Wszystko to tak piękne, tak majestatycznie wspaniałe, że wyszedłszy na jednę z tych galeryj otaczających cerkiew, zapomina się o wszystkiem i żal i tęskno opuszczać te miejsca.

XIV.

MALOWNICZE OKOLICE W GŁĘBI POWIATU KRZEMIENIECKIEGO — MIASTECZKO WYŻGRÓDEK, DAWNI WŁAŚCICIELE TEJ OSADY, ŚLADY ZAMCZYSKA I OPIS KOŚCIOŁA TUTEJSZEGO — MIESZCZANIE I ICH PRZYWILEJE — WIEŚ ŁOPUSZNA — BITWA Z TATARAMI, WAŁY I OKOPY, CERKIEW STARA I NOWA, PODANIA LUDOWE O NAZWISKU TEJ OSADY — WIOSECZKA PACHINIA I KILKA INNYCH DO XIĘSTWA WISZNIOWIECKIEGO NIEGDYŚ NALEŻĄCYCH — WIERZBOWIEC, WSPOMNIENIE O STANISŁAWIE MNISZCHU — CZAJCZYŃCE, HISTORYA PAŁACYKU — WIEŚ KOŁODNE, W STAROŻYTNOŚCI HOŁODNO, POCZĄTKOWE DZIEJE DAWNEJ TEJ OSADY, MYLNE O NIEJ PODANIA KRONIKARZY, SPROSTOWANIE TYCHŻE — LIST KRÓLA ZYGMUNTA AUGUSTA DO OJCA O ZWRÓCENIE XIĘŻNIE BEACIE OSTROGSKIEJ DÓBR KOŁODNA, ZAGRABIONYCH OD NIEJ PRZEZ TARNOWSKIEGO KASZTELANA KRAKOWSKIEGO — PÓŹNIEJSI WŁAŚCICIELE TUTEJSI: CETNEROWIE, RZEWUSCY I SWIEJKOWSCY.

Wjechawszy głębiej nieco w powiat krzemieniecki, jedzie się jakby długim szeregiem najpiękniejszych ogrodów, poprzerzynanych to rączo umykającemi przed oczami podróżnego strumieniami, które gdzieś tam daleko w górach początek swój biorą i giną niedostrzeżone w zaroślach — to znowu spotyka się łańcuch gór, najpiękniejszym lasem grabowym lub dębowym porosłych, a które zdaleka już dymią sinawym oparem, gęsto ku obłokom unoszącym się. Tam dalej sioła wśród gór rozrzucone, jak zalotne dziewczęta to się kryją, to znowu okazują w całej swej malowniczej piękności zachwyconemu po-

dróżnemu. Mnóstwo mogił, kopców i kurhanów po polach i przy drodze rozsianych — to zabytki dawnych tatarskich najazdów, to pamiątki krwawych wojen kozackich w tych stronach. To gniazdo i dziedzina starożytnych osad, co krok to stary omszały wiekiem kościółek, to trójkopulną cerkiewkę z za drzew wyzierającą, to zamczysko w gruzach leżące napotykasz. Wszystko to mimowolnie naprowadza myśl wędrowca na ubiegłe czasy, szemrze mu stare dzieje o praojcach swych mieszkańcach, o ich życiu i obyczajach — słowem najciekawszą kronikę niejednego stulecia przed oczyma mu stawi.

Do takich osad należy niezaprzeczenie i Wyżgródek, także Wyszogródkiem przez niektórych nazywany. Ta malutka i uboga mieścina, o mil dwie od Wiszniowca odległa, wśród gór i parowów rzucona, ma zewsząd malownicze widoki, brzozowe i grabowe gaje jakby wieńcem opasują ją dokoła, nieopodal ztamtąd przechodzi granica galicyjska. Wielce starożytna ta osada pozostawała kolejno w posiadaniu wielu rodów dziś już wygasłych — teraźniejszymi jej dziedzicami są hr. Rzyszczewscy. Z dawnych zabytków i pamiątek zachował się tu tylko niewielki starożytny kościółek murowany i szczątki zaledwie widoczne dawnego zamku. Obszerna murowana cerkiew tutejsza, stanęła dopiero przed kilku laty.

Najdawniejszymi posiadaczami Wyżgródka, jak się z dokumentów pokazuje, byli xiążęta Zbarascy. Gdy w 1481 roku nastąpił dział między 4ma synami Wasyla Korybuta ? Zbaraskiego, jeden z nich imieniem Fedor otrzymał Wyżgródek. Fedor ten, przodek dwóch xiążęcych domów: Woronieckich i Porvckich, synowi swo-

jemu Alexandrowi, który pierwszy xięciem Poryckim zwać się począł, oprócz zamku Porycka i innych obszernych dóbr na Wołyniu, wydzielił także i Wyżgródek, który odtąd przez długi czas w posiadaniu xiążąt Poryckich pozostawał. Ostatnia xiężniczka Porycka Zofia Izabela, małżonka Krzysztofa Koniecpolskiego wojewody bełzkiego, wydając swą córkę Anielę Febronią za Jana Wielopolskiego kanclerza W. kor., przekazała jej w posagu Wyżgródek. Po bezpotomnem zejściu tejże w 1661 r. odziedziczyła tę majętność Helena Zahorowska, druga córka Zofii Izabeli Koniecpolskiej, która całą fortunę xiążąt Poryckich w dom Zahorowskich zlała. Była to ostatnia z rodu xiężniczka Porycka, na niej wygasł ten dom, nie mający, jak wiele zresztą innych rodów xiążęcych na Rusi, żadnego historycznego znaczenia. Wojciech Czacki chorąży wołyński, pojąwszy za żonę Katarzynę Zahorowską, córkę Stefana kasztelana wołyńskiego, stał się właścicielem Wyżgródka w 1694 r.; czwarta atoli część miasta z kilku wsiami należeć poczęła prawem kupna 1721 r. do Józefa Potockiego strażnika kor. Resztę miasta z przyległościami dokupił 1746 r. Franciszek Salezy Potocki krajczy kor. od Stefana Czackiego łowczego wołyńskiego, w roku zaś 1758 tenże Potocki, naówczas wojewoda kijowski, cały majątek wyżgródecki zamienił z Wojciechem Rzyszczewskim łowczym wołyńskim, pradziadem dzisiejszego dziedzica, za kilka wsi w ziemi czerskiej położonych. Odtąd Wyżgródek z przyległemi włościami pozostał do dziś dnia w domie Rzyszczewskich, przechodząc kolejno najprzód na syna tegoż Wojciecha, Adama kasztelana lubaczewskiego, następnie na wnuka Gabryela hr. Rzyszczewskiego jenerała wojsk polskich za czasów

xięstwa Warszawskiego, aż ostatecznie dostał się jednemu z trzech jego synów Józefowi hr. Rzyszczewskiemu, z hr. Stadionówną ożenionemu, który przesiadując zwykle całą zimę w Wiedniu u rodziny żony, na lato zjeżdża do przyległych Wyżgródkowi Żukowiec, wsi prześlicznie urządzonej, posiadającej piękny ogród i pańską wytworną siedzibę [1]). Kościół w Wyżgródku niewielki co do rozmiarów, na wysokiej górze zbudowany, bez żadnych wież ani kopuł, ma wdzięk starożytności. Fundatorem jego, jak się z wizyt kościelnych pokazuje, miałby być Wojciech Rzyszczewski, wnosząc jednak ze stylu budowy, należy przypuszczać, że daleko dawniejszych czasów sięga, Rzyszczewski musiał go restaurować i odnawiać tylko. W tej skromnej wiejskiej świątyni oglądaliśmy kilka ładnych zabytków i pamiątek. A najprzód są tu wcale dobrego pędzla portrety rodziny Rzyszczewskich: Wojciecha Rzyszczewskiego, najprzód łowczego wołyńskiego potem kasztelana buskiego, następnie lubaczewskiego, zmarłego w Wyżgródku dnia 2 maja 1786 roku, i żony jego Maryanny Suskiej. Dalej dwa portrety, syna jego Adama także kasztelana lubaczowskiego, posła z województwa wołyńskiego w czasie sejmu czteroletniego, zmarłego w Uwinie 1808 r., i żony jego Honoraty Chołoniewskiej; nareszcie portrety wnuka Gabryela hr. Rzyszczewskiego jenerała wojsk polskich, kawalera kilku orderów, zmarłego przed dziesięciu laty i żony tegoż

[1]) Cały ten wywód genealogiczny o przejściu Wyżgródka z jednych rąk do drugich jest jak można najdokładniejszy. Hrabia Leon Rzyszczewski, brat dzisiejszego dziedzica, znany badacz na polu historycznem, czerpał te wiadomości z archiwów Poryckiego i miejscowego.

Celestyny xiężniczki Czartoryskiej, córki Józefa stolnika W. x. lit. W wielkim ołtarzu zastanowi zwiedzającego od razu prześliczny obraz włoskiego pędzla, wyobrażający Zesłanie Ducha św. (N. Panna w wieczerniku otoczona dokoła apostołami, właśnie w chwili kiedy Duch św. zstępuje). Ugrupowanie figur i twarze niektórych apostołów są szczególniej piękne — nie tyle twarz Matki Zbawiciela. W bocznych ołtarzach także niezłe malowidła, wyobrażają samych śś. biskupów: św. Erazma, św. Stanisława, św. Mikołaja i jakiegoś jeszcze czwartego biskupa. Po obydwóch stronach wielkiego ołtarza, nad dwoma drzwiami do zakrystyi wiodącemi, są dwa duże freski: Trzej królowie z darami przybywający i Najśw. Panna, gdy jej anioł Gabryel wielką nowinę zwiastuje. W zakrystyi jest piękny zbiór dawnych sztychów, a między innemi pokazywano mi tam ogromny sztych na żółtym atłasie odbity, z obrazu N. Panny, niegdyś w kościele połońskim znajdującego się, który to obraz Janusz xiążę Ostrogski, po spaleniu przez schizmatyków kościoła w Połonnem, uratowawszy przeniósł do kościoła Franciszkańskiego w Międzyrzeczu-Ostrogskim, gdzie z wielką czcią ukoronować go kazał. Sztych ten odbity został z polecenia całej prowincyi Franciszkanów i dedykowany Wojciechowi Rzyszczewskiemu kasztelanowi lubaczowskiemu dnia 23 kwietnia 1782 roku na znak wdzięczności tego zakonu, którego kasztelan był szczególnym dobroczyńcą, i dla którego klasztor i kościół w Drużkopolu wystawił. Cała historya i dedykacya wypisane znajdują się u spodu obrazu. W ogólności kościół ten schludny i czysty wewnątrz, miłe na zwiedzają-

cym go robi wrażenie, a piękna ambona z drzewa misternej snycerskiej roboty wielce go także zdobi.

W Wyżgródku jest wiele dawnych mieszczan, którymi niegdyś zasiedlone były nasze miasteczka, tutejsi przechowali strój swój, nieco dawnych praw i obyczajów, posiadają też, jak nam mówiono, starożytne przywileje królów polskich na Magdeburgią i inne prawa ongi im służące — lecz biedacy straciwszy wiele ze swych swobód i prerogatyw, zazdrośnie chronią swe papiery, obawiając się wydania i okazania ich komukolwiek.

O mil dwie przed Wiszniowcem a o kilka wiorst tylko od Wyżgródka, w stronie południowej od tego miasteczka, znajduje się wieś Łopuszna, należąca niegdyś do xięży Karmelitów Wiszniowieckich, którym nadana została przez ostatniego z xiążąt Korybutów Wiszniowieckich, dziś jak wszystkie dobra kościelne jest własnością rządu. Starożytna ta osada stała się pamiętną i historyczną z powodu sławnego zwycięztwa, które xiążę Konstanty Ostrogski odniósł nad Tatarami na polach tutejszych dnia 28 kwietnia 1512 roku. Obszerna równina od strony Wyżgródka ścieląca się, jest właśnie miejscem, gdzie bitwa ta stoczoną była. Bielski w ten sposób wydarzenie to opisuje: „Przekopski carz we dwudyestu y czterech tysięcy położył kosz u Wiśniowca. Lanckoruński kamieniecki starosta, obesłał pany y rycerstwa, takież służebne, aby się kniemu sciągali. Konstantyn z Ostroga hetman litewski przyiechał też s swym woyskiem, gdzie wszystkich z naszymi było około sześci tysiąc ludzi. Polskie woysko sprawował Mik. kamieniecki wojewoda krakowski hetman. Przebił się ieden uff przez Tatary aż do kosza ich gdzie więźniowie byli, rozwiązali ich

kilku, potym ieden drugiego rozwięzował, z więźniów stali się rycerze. Tatarowie strwożeni y spracowani iuż będąc, poczęli uciekać, naszy ie gonili bijąc daleko. Tam w ten czas odbili wielką korzyść plonów wszelakich rzeczy, w dzień Ś. Witalisza. Więźniów samych odbito szesnaście tysiąc".

Stryjkowski jędrnym swym rymem opiewając tę bitwę, tak się wyraża w końcu:

Po Łopuszańskich polach gdzie ta bitwa była,
Ziemia się krwie pogańskiey tak bardzo napiła,
Iż długo bez nawozu zbożym role płodne
Żywiły swych oraczów w one lata głodne.
I dziś tam jeszcze porząc oracz ziemię pługiem,
Dziwuje się kopiom pokruszonym długim,
Wyorywa saydaki, strzały, włocznie rdzawe,
Nayduje y szczalbatki y iarmołki krwawe [1]).

Rzecz dziwna — jak pamięć wielkich wypadków i zdarzeń historycznych i wszelkie o nich podania i tradycye giną i zacierają się wśród ludu naszego, który najdrobniejsze częstokroć szczegóły z życia domowego zapamiętywać umie. Tak też się stało i z owem sławnem zwycięztwem Łopuszańskiem — napróżno zwiedzając to miejsce badałem i rozpytywałem się starych wieśniaków i plebana staruszka o jakiekolwiek szczegóły lub legendarne przynajmniej tradycye tej bitwy — nic zgoła, lub prawie nic powiedzieć mi nie umiano. Przed dziesięciu laty z rozkazu i kosztem rządu stanęła w Łopusznej prześliczna cerkiew murowana, w najczystszym stylu bizantyńskim, o pięciu kopułach zbudowana, zupełnie

[1]) O tej bitwie obszernie pisał także Justus Decius: *De Sigismundi I temporibus.*

prawię na wzór bazyliańskiego monasteru w Tryhurach pod Żytomierzem położonego. Świątynia ta jakkolwiek piękna co do zewnętrznej architektury i kosztowna, rząd bowiem przeszło 30,000 rubli na nią wyłożył, tyle jednak ma błędów budowniczych, że dziś już kilka ogromnych zarysów w murze widocznych rychły jej upadek przepowiadać zdają się. Po skończeniu budowy tej cerkwi, rozebrano dawną drewnianą cerkiewkę tutejszą od 1701 r. exystującą. Z tej cerkiewki oprócz erekcyi, pozostało kilka jeszcze własnoręcznych przywilejów miejscowego dziedzica, xięcia Michała Korybuta Wiśniowieckiego, jako to: na odgraniczenie gruntów cerkiewnych, na wolne mełcie we młynie dla parocha, bez miarki i czerhy i t. p. Dokumenta te przechowują się w nowej cerkwi. Fundatorem i architektą owej starej cerkiewki, był (jak świadczy erekcya) zamożny włościanin Łopuszański, Iwan Rubin, którego kamień grobowy z napisem leży dotąd na starym cmentarzu cerkiewnym, wskazując że tu wraz z rodziną pochowany został. Łopuszna była jeszcze w tym samym czasie, jak twierdzi podanie miejscowe, wcale nieznaczącą osadą, raczej chutorem, składającym się z kilkunastu chałup, po górach rozrzuconych, w których przemieszkiwał wraz z liczną rodziną ów Iwan Rubin, fundator cerkwi. Na tych górach było kilka uroczysk, które dotąd lud pokazuje i każde z nich po imieniu nazywa, do każdego osobną jakąś legendę przytaczając; trawa zaś na tych górach, zwłaszcza łopuch obficie tu rosnący, miał do tak wielkiej wysokości dorastać, że pobudowane tu chaty, zdawały się jakby przykryte nim. I ztąd to tę osadę Łopuszną przezwać miano. Podanie to o powstaniu nazwiska Łopuszny, jak

wiele innych podań naszego ludu, skażono co do daty przynajmniej, bo jużciż osada tutejsza i jej nazwa wiele wcześniejszych czasów sięgają, niż epoki zbudowania cerkwi t. j. roku 1701, kiedy w 1512 r. odbyła się tutaj owa sławna bitwa z Tatarami, a opisujący współcześni kronikarze już miejsce to Łopuszną nazywają.

Xięża Karmelici wiszniowieccy, po nadaniu sobie Łopusznej na własność, zaprowadzili w niej wzorowe gospodarstwo, trzymali liczne stada bydła i koni, czego dowodem są pozostałe jeszcze obszerne ich budowle ekonomiczne z muru wzniesione. Zjeżdżając tu z Wiszniowca, odprawowali nabożeństwo w kaplicy, która dotąd, choć z zawalonym dachem, przetrwała.

Przejechawszy Łopusznę w stronie przeciwległej od Wyżgródka, ciągnie się długie pasmo gór, gęstym borem grabowym i brzozowym porosłych, daleko na północ rozciągających się. Na jednej z tych gór, wyższej od innych, pozostało kilkadziesiąt okopów, rzędem jeden za drugim usypanych, niektóre z nich znacznej są wysokości, a wszystkie doskonale dotąd zachowane. W tem miejscu, jak z pozycyi wnosić można, musiał być obóz polski rozłożony i ztąd dopiero wojsko wystąpiło na sąsiednią równinę i natarło na Tatarów od strony Zbaraża przybywających. Niezawodnie tylko owego starego lasu, który dziś na wałach i dokoła nich porósł — ani śladu wówczas nie było. U samego podnóża tych gór, w najromantyczniejszem położeniu leży malutka wioseczka Pachinia, także niegdyś do Karmelitów wiszniowieckich należąca — dziś rządowa. Położenie tego miejsca tak malowniczo piękne — wijący się tu strumyk, ogromne góry lasem porosłe, fantastycznie przystrojone

ogromnemi bryłami szarego granitu, rozrzucone nareszcie wśród tych skał i parowów białe chaty kilku wiosek, tuż jedna obok drugiej położonych, jakoto: Łopuszny, Pachini, Kornaczówki, Szył i kilku innych jeszcze, które wszystkie w skład dawnego xięztwa Wiszniowieckiego wchodziły — wszystko to razem wzięte, tak dziwnie i uroczo piękne — taki prześliczny krajobraz formuje, że podobny temu bodaj czy na całym Wołyniu znaleść można.

Zapuściwszy się w tę okolicę, choć już Wiśniowiec daleko za sobą porzuciliśmy, długo jednak jeszcze majątkami do tego xięztwa niegdyś należącemi jechać będziemy. Jedne z nich oddawna już poprzechodziły w ręce drobniejszej szlachty—inne, ostatnie okruchy dawnej Wiśniowiecczyzny, pozostały w posiadaniu dwóch braci Mniszchów Jerzego i Andrzeja, wnuków marszałka W. kor., z których ostatni przed kilku laty schedę swoję wraz z samym Wiśniowcem sprzedał jak to już wiemy, xiężnie Abamelek, a ta ją odstąpiła hr. Włodzimierzowi de Bröel Platerowi. Ogromne sioła między górami zamknięte, z prześlicznemi stawami, z gajami wieńczącemi je dokoła, ciągną się długim szeregiem jedne za drugiemi.

Otóż dojechaliśmy i do Wierzbowca, majętności Jerzego Mniszcha, wsi ogromnej, ze stu kilkudziesięciu osad włościańskich złożonej [1]). I tu jary i góry, a na jednej z nich, nadzwyczaj stromej, obszerny okop, prze-

[1]) W roku zeszłym kupił tę majętność, wraz z całą schedą drugiego Mniszcha Jerzego, hr. Adam Rzewuski generał-adjutant wojsk rossyjskich.

szło kilkadziesiąt łokci obwodu mający, widocznie ręką ludzką usypany. Ta góra w samym środku wsi piętrząca się, drobniutką trawką i macierzanką porosła, najeżona sterczącemi bryłami granitu, dziwnie jakoś Krzemieniecką zamkową górę przypomina, widok ztąd zachwycający. W Wierzbowcu przed kilkudziesięciu laty mieszkał Stanisław Mniszech, rodzony brat Michała marszałka W. kor., w obszernym murowanym dworze, dokoła murem obwiedzionym, z wysoką kaplicą na facyacie. Pomieszkanie to, które dotąd nienaruszone pozostało, nadzwyczaj oryginalną strukturą swoją przypomina niby dawne drugorzędne nasze zameczki obronne, ale i tych jest raczej parodyą. Sam też właściciel niemniejszym był oryginałem, jak i siedziba jego, w rodzinie uchodził nawet za waryata i z tego powodu otaczano go ciągłą kuratelą. Był to sobie jednak po prostu dziwak, stary kawaler, przesiąknięty wszystkiemi swego wieku nałogami. Lubił płeć piękną, pił dużo i drwił ze wszystkich co go otaczali; na dworze swoim utrzymywał dużą kapelę, z kilkunastu hajduków złożoną, której obowiązkiem było grywać codziennie zrana podczas mszy S-tej, pomimo bowiem to wszystko bardzo był nabożnym. Ku wieczorowi pan z gośćmi, służbą i kapelą, zwykłym porządkiem, gęstym oddawali się libacyom, za które nazajutrz z podwójną gorliwością Boga przebłagać usiłowali, i znowu *da capo* powtarzały się sceny dnia wczorajszego. Za życia rodziców jeszcze, p. Stanisław Mniszech przeznaczony został do stanu duchownego, a nawet tytularną kanonią Przemyślskiej kapituły już był wówczas otrzymał; po śmierci jednak matki zrzekł się wszelkich dostojeństw duchownych i w świecką karyerę rzucił się.

Po bracie Józefie został chorążym W. kor., rotmistrzem kawaleryi narodowej, ostatecznie zaś otrzymawszy tytuł Szambelana dworu polskiego, obrany został prezesem komissyi cywilno-wojskowej powiatu Krzemienieckiego; umarł w Wierzbowcu 1806 r. przeżywszy lat 55. Naoczni jeszcze świadkowie opowiadali mi o wesołych hulankach i przyjacielskich biesiadach, jakie się tutaj za życia jego odbywały. Zniknęły już u nas oddawna podobne typy, jakim był chorąży Mniszech i wielu innych jemu podobnych a niemniej charakterystycznych; to też chciwie chwytamy każdy szczegół z ich życia, który coraz to nowym jest obrazkiem, wiernie charakteryzującym minioną epokę, jej życie i obyczaje. Dziś wszyscy i szlachta i panowie, zarówno do siebie podobni, wszyscy w jednę połyskującą przyobleczeni sukienkę — wszelkiego rodzaju typy zatarły się bezpowrotnie. Czy narzekać na tego rodzaju stan rzeczy mamy tak dalece powód i prawo—nie sądzę, lecz i to pewne, że o ile moralna strona narodu zyskała na tej zmianie kostiumu, o tyle charakterystyczna straciła na niej wiele.

Z Wierzbowca siedm wiorst zaledwie do Czajczyniec, wsi należącej do pp. Orłowskich. Tu bieleje już zdaleka piękny pałacyk, na małą skalę wiśniowiecki przypominający, głęboko w ogród wpuszczony. Gustowna siedziba i majestatyczne drzewa, które ją otaczają, mimowolnie przywodzą na myśl pierwszych swych założycieli xiążąt Wiśniowieckich. Ostatni tego domu potomek, xiążę Michał Serwacy kanclerz W. lit., trzy razy był żonaty, ostatnia jego żona xiężniczka Tekla Radziwiłłówna, piękna i bogata dziedziczka, wielką miała przewagę, jak się to zwykle dzieje, nad starym a jeszcze

pełnym galanteryi małżonkiem. Razu jednego wyjechawszy z Wiśniowca na dalszą przechadzkę, zabłądziła pomiędzy skaliste Czajczynieckie jary. Zachwycona prześlicznem położeniem tego miejsca, którego dotąd nie znała, za powrotem do domu nie mogła go się dość nachwalić przed mężem. Xiążę kanclerz obojętnie jak się zdawało pochwał tych słuchał i odtąd pod rozmaitemi pozorami żonę od spacerów w tę stronę odciągał. W kilka tygodni potem nadszedł dzień Ś. Tekli—imieniny samej xiężnej; xiążę z całym dworem i z solenizantką na spacer do dzikich Czajczyniec wyruszył. Okrzyk podziwienia wyleciał z ust wszystkich przytomnych, szczególniej samej solenizantki, za zbliżeniem się do kresu przejażdżki, ujrzano tam bowiem pałacyk nowiuteńki, jakby czarodziejską siłą wzniesiony, mały Wiśniowiec, gustownie i wytwornie urządzony—pańskie, monarsze prawie wiązanie czułego starca dla pięknej i młodej żony. Dotąd jeszcze stoi ten pałacyk, dobrze przez dzisiejszego dziedzica utrzymywany, a Radziwiłłowskie herby i xiążęce cyfry, na wszystkich sufitach porozrzucane, przypominają romansową historyę jego założenia.

W bok nieco od Czajczyniec, już nad samą granicą Galicyi austryackiej, rozciąga się obszerna, prawdziwie wołyńska wieś Kołodne, w starożytnych aktach i dokumentach Hołodno zwana. Piękny pałac dzisiejszych dziedziców Swiejkowskich, obszerny ogród ze starych drzew, niezawodnie dawne czasy pamiętających, złożony — schludny murowany kościołek, wspaniałe budynki gospodarskie, wszystko to nadaje tej wsi jakiś charakter zamożności, dobrego bytu, swobody. Prócz dość nieznacznych okopów i śladu wałów, niema tu zresztą nic

takiego, coby świadczyło o odległej starożytności tej osady, wszystko tu zdaje się nowe, świeże, tegoczesne, a jednak zajrzawszy w przeszłość Kołodna, widzimy że to jedna z najstarożytniejszych osad w tej części kraju.

We wszystkich niemal herbarzach polskich spotykamy się z herbem Kołodyn, a heraldycy nasi podają nam rodowód rodziny Kołodyńskich, na Wołyniu osiadłej i tym herbem pieczętującej się. Mniemaćby więc należało, gdy nazwiska rodzin zwykle u nas od dawnych miejscowości dziedzicznych powstawały, iż nasze Kołodne musiało być tych Kołodyńskich gniazdem i siedzibą; nigdzie jednak ani w herbarzach, ani w aktach i dokumentach miejscowych, żadnego o tem wspomnienia nie napotykamy, ograniczyć się więc tylko na tym wniosku należy [1]). Już w opisie Wiśniowca wspomnieliśmy przestarzały i rozpowszechniony przez naszych kronikarzy błąd, pochodzenia rodu xiążąt Wiśniowieckich dotyczący, błąd sprostowany w dwóch świeżo wyszłych, uczonych pracach historycznych p. Kazimierza Stadnickiego: Synowie Gedymina i Bracia Władysława Ja-

[1]) Oto co mówi Niesiecki o herbie i rodzinie Kołodyńskich: „Kołodyn herb. Jest na tarczy litera *A*, a nad jej wierzchołkiem niby akcent, który w łacińskim języku zowie się *circumflexus*, tak go opisuje Okols. T. I. fol. 407, gdzie się domyśla, że pole tarczy ma być białe, litera zaś czarna, Paproc. o herb. fol. 677. Na hełmie kładzie ks. Kojałowicz pięć piór strusich. Tym się herbem Kołodyńscy na Wołyniu dom starożytny pieczętują, który im nadany jeszcze od xiążąt ruskich. Z tych Mikołaja Kołodyńskiego córka Maryanna była za Walentym Górskim. N. miał za sobą Krasińską. Puciatowie z małą różnicą podobnymże herbem pieczętują się". (Niesiecki, Herbarz).

giełły. Ruskiego kniazia Fed'ka na Ostrogu, który się sam xięciem Neświdzkim czy Nieświczskim tytułował, przechrzczono na litewskiego xięcia Fedora Korybutowicza, syna Dymitra Korybuta a wnuka Olgierda, który jak ruskie współczesne kroniki wyraźnie mówią, zgasł wraz z braćmi bezpotomnie, a któremu jednakże, obie te osobistości dla tożsamości imienia pomieszawszy, kazano być przodkiem dwóch znakomitych domów xiążęcych: Zbaraskich i Wiśniowieckich, Korybutowiczami ich mianując. Tymczasem właśnie ów Fedko Neświczski był ich protoplastą, a to co p. Kazimierz Stadnicki długiemi wywodami dowieść usiłował, my wypadkiem stwierdzone znajdujemy w jednym tylko dokumencie Kołodna dotyczącym, który wpadł nam w ręce i twierdzenia p. Stadnickiego, już w nieomylny pewnik zamienia. Ażeby jednakże rzecz tę dokładniej zrozumieć, posłuchajmy co mówią Stryjkowski i Niesiecki o początkowych dziejach naszego Kołodna: „Już w XIV w. (mówią oni) napotykamy pierwszą wzmian„kę o Kołodnym: Teodor piąty syn? Dymitra Kory„buta, wnuk Olgierda, utraciwszy z powodu sporu zapro„wadzonego z królem Jagiełłą, miasta Bracław, Krzemie„niec i Winnicę, ścieśniony w swojej dzielnicy, pozostał „tylko przy Zbarażu, Wiśniowcu i Kołodnym z przyle„głościami. Syn tego Teodora czyli Fiedora Daszko albo „Daniel z xiężniczki Twerskiej zrodzony, zostawił trzech „synów, z których każdemu równy wydział majętności „swych zostawił. Jednemu z nich Semenowi (według „genealogii xiążąt Wiśniowieckich) dostały się działem „dobra: Kołodno, Mszana i Wołoczyska nowe. Ten z „Chwenną xiężniczką Rowieńską zostawił jednę tylko „córkę Ilinę za xięcia Ostrogskiego wydaną, drudzy bra-

„cia jego inne pobrawszy działy, dali początek xiążęcym „domom: Zbaraskich, Wiśniowieckich, Porvckich i Wo- „ronieckich. W tejże genealogii xiążąt Wiśniowieckich „czytamy, że ślub tej Iliny córki Semena xięcia Zbara- „skiego z xięciem Ostrogskim miał miejsce w r. 6771 „podług kalendarza ruskiego, i że z nią Hołodno czyli „Kołodno dobra i wielka część Zbarażczyzny, dostały „się w dom xiążąt Ostrogskich. Niesiecki domyśla się „że ta Ilina była żoną xięcia Bazylego Ostrogskiego, „którego Długosz Krasnym nazywa, a który żył około „1445 r. i Kazimierzowi W. x. lit. odradzał, aby ten „korony Polskiej nie przyjmował.

Sapienti sat! Tyle nasi kronikarze, ale cóż powiedzą na dokument oryginalny z d. 3 lutego 1518 r., w aktach Łuckich oblatowany, a który mamy przed sobą. Jest nim przywilej króla Zygmunta I, zatwierdzający na wieczne czasy posiadanie zamków: Kołodna, Równego, Koźlina, Chocina i innych, Konstantemu Iwanowiczowi xięciu Ostrogskiemu, jako spadek po dziadzie i babce tegoż, Symeonie Wasylewiczu Nieświskim i małżonce jego Maryannie Rowieńskiej [1]). Jaki był rodowy stosunek tych domów: kniaźiów Nieświskich i Rowieńskich z domem xiążąt Ostrogskich, widzimy to z innych starych dokumentów, z akt Łuckich poczerpniętych, które w przypisku wypisujemy, a które pisząc to, mieliśmy

[1]) *„1518 Fra. 3. Ipso Die S. Floriani Cracoviae, Privilegium a Serenissimo Sigismundo Rege Poloniae Super arcam Kołodno, Rowne, Kozlin, Chociń, ac alia, Duci Constantino Iwanowicz Ostrogski, post olim Simeonem Wasilewicz Nieświski et Marianna Rowieńska uxorem Ejus avum et aviam, Edicti Ducis Constantini Iwanowicz Ostrogski uxoris, in Eandem uxorem, ac Liberos ipsae jure Successionis devolutae collatum“.*

przed oczami [1]). Już w r. 1533 xiążę Julian Konstantynowicz Ostrogski, xiężnie Beacie z Kościelca małżonce swojej, zastawił miasto Równe z przyległościami. Znajdujemy to w wyżej cytowanych papierach, a między temi dobrami wymienione jest i nasze Kołodne. W r. 1545 jeszcze dziedziczką tej majętności była xiężna Beata z Kościeleckich Ostrogska, która na zamku tutejszym przemieszkiwała. W tym bowiem właśnie roku zagrabił od niej tę majętność wraz z sześciu innemi włościami, p. Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, ale Zygmunt August natenczas już koronowany królem Polskim i Wielkim xięciem litewskim, wstawił się usilnie do ojca i króla Zygmunta I, aby sprawiedliwość Beacie uczyniono i przystąpiono oraz do rozgraniczenia między Koroną i Litwą. Ciekawy ten list młodego Zygmunta Augusta do ojca pisany w tej materyi, zachował się w oryginale w archi-

---

[1]) Summaryusz tranzakcyi w aktach Łuckich oblatowanych, kniaziów Nieświskich, Rowieńskich i Ostrogskich dotyczących:

a) 6575 (1412). Die 9 Maj. Indykta 3. Kniaź Jerzy Fedorowicz Nieświski xiężnie Anastazyi 300 kop. groszy szerokich, na Zaborolu, obydwóch Żytynach, Koźlinie y na pypkowym Dworyszczu z a p i s a ł.

b) Bez roku d. 3 Augusta Indykta 7, w Łucku od kniazia Semena Nieświskiego Jurjewicza starosty Łuckiego P. Hryckowi Daniłowiczowi dóbr Koźlina d a r o w i z n a.

c) 1461. Kniaź Semen Wasilewicz Nieświski od Iwaszka Dyczka miasto Równe z przyległościami k u p i ł.

d) 1507 d. 11 Junji Kniaź Semnn Nieświski, xiężnie Maryi

wum Kołodeńskiem u pp. Swiejkowskich, a p. Alexander Przeździecki w dziele: Podole, Wołyń i Ukraina, umieścił go w całości w łacińskim texcie i w tłumaczeniu polskiem. Pozwalamy sobie tłumaczenie tego dokumentu powtórzyć: [1]).

„Najjaśniejszemu Królowi i Panu Zygmuntowi, z Bo„żej łaski Królowi Polskiemu, Wielkiemu Xięciu Litew„skiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu dziedzicz„nemu Panu, czcigodnemu Panu i Ojcu. Zygmunt Au„gust tąż samą łaską Król Polski, Wielki Xiążę Litew„ski etc. pozdrowienie, pomyślność i ciągłej powolności „uniżone polecenie. Najjaśniejszy królu i czcigodny Pa„nie i Ojcze. Ogłuszeni jesteśmy niezliczonemi skargami „Wołynianów, że sąsiedzi ich Koroniarze nietylko im pod„danych i ziemie zabierają, ale wsi nawet zajmują, i co „dzień dalej w to Wielkie xięztwo wkraczają; w tych „dniach jeszcze wiele Senatorów i Rycerstwa doniosło „nam w imieniu xiężnej Beaty, niegdyś małżonki xięcia „Illi Konstantynowicza Ostrogskiego, że Wielmożny Ka-

---

Rowieńskiej małżonce swej miasto Równe z przyległościami darował.

e) 1518 Fbra. 3 Przywilej konfirmacyjny Zygmunta I, wyżej wypisany.

f) 1533 r. xiążę Ili Konstantynowicz Ostrogski xiężnie Beacie z Kościelca Małżonce swej miasto Równe z przyległościami zastawił.

[1]) Patrz dzieło: Wołyń, Podole, Ukraina—Obrazy miejsc i czasów przez Alex. Przeździeckiego. Wilno, r. 1841, Tom 2, w Tomie pierwszym str. 69—73.

„sztelan Krakowski zajął siedm wsi: Hłuboczecz, Wier-
„czołka, Mszaniec, Serwirogi, Ozierna, Cebrowszczyzna i
„inną jeszcze, i czterdzieści dwie sadzawki od zamku
„Czerniechowskiego. Że zaś w mieście samem służbę
„podburza, zdaje się przypytywać się do miasta i zamku.
„Podobnież drudzy Polacy, sąsiedzi ziem Kołodeńskich
„tejże xiężnej wdowy, zagrabili je na całą milę, a pod-
„danych w części rozpędzili, w części ograbiwszy wnie-
„wolę zabrali; na gruncie Kołodeńskim jakby na swoim,
„sadzawki wykopują i inne użytki z niego wyciągają; lu-
„bo xiążęta Konstantyn i Heliasz i ich przodkowie w spo-
„kojnem i nieprzerwanem onych posiadaniu bywali, jak
„się W. Król. Mość z dokumentów i przez sługi xiężnej
„Ilinej dokładniej przekonasz. Co wszystko temu Wiel-
„kiemu xięztwu niemało szkody przynosi, i między pań-
„stwami nienawiść, zazdrość i przelew krwi rokuje.
„Usilnie prosili nas Senatorowie i większa część Rycer-
„stwa, ażebyśmy tę rzecz przed W. Król. Mość zanieśli.
„Nie mogąc ich prośby nie wysłuchać, mając wzgląd na
„słuszność i powinność naszę, usilnie powtarzamy prośbę,
„którąśmy i listownie i ustnie uczynili, jedynie prosząc
„W. Król. Mość, ażeby raczyła rozkazać, aby zwrócono
„to, co niesprawiedliwie i mimo wszelkiego prawa odję-
„to, i ażeby postarała się wspólnie z Senatorami Króle-
„stwa i Posłami ziem na teraźniejszym sejmie, ażeby na-
„znaczeni byli sędziowie komisarze, którzy z naszymi
„granice tych państw odnowią i na wieki postanowią.
„Uczynisz W. Król. Mość rzecz godną najsprawiedliw-
„szego i najmędrszego króla, i dla tych państw wielce
„potrzebną i pożyteczną. Niech Bóg Wszechmocny za-

„chowa i błogosławi Waszę Królewską Mość, i da Jej „panowanie, zdrowie i pomyślność. Jej miłości ojcowskiej „uniżenie się polecam. W Wilnie XXI Października MDXLV. Tejże Królewskiej Mości,

najpowolniejszy syn
Zygmunt August
Król P.

Od słów T e j ż e *Ejusdem*.... własną ręką Zygmunta Augusta pisano. Pieczęć przy tym liście z laku z Pogonią litewską i napisem: *Sigismundus Augustus, Rex Poloniae M. Dux Lithuaniae*, pięknie zachowana. Nad pieczęcią, pomimo że list pisany w języku łacińskim, mieści się następujący nadpis polski: „Do Króla J. M. Starszego od Króla J. M. Młodego, przyczinny za xiężną J. M. o wsy, Gruntów, stawów od Czerniechowa przez Pana Krakowskiego z Tarnowa y od Kłodna przeciwko drugim, Roku 1545".

Po xiążętach Ostrogskich przechodziło Kołodno kolejno do Cetnerów, Rzewuskich, aż ostatecznie dostało się w posiadanie Swiejkowskich. Z tych Leonard Marcin Swiejkowski najprzód marszałek trybunału koronnego w 1782—3 r., mianowany następnie kasztelanem kamienieckim a ostatecznie Wojewodą podolskim, fundował w Kołodnem kościół murowany, w którym pochowany leży, zmarłszy 21 stycznia 1793 r. Obok niego spoczywa i syn jego Adam, przed kilkunastu laty zmarły, powszechnie kochany i szanowany na Wołyniu—ojciec teraźniejszego dziedzica. Niema już śladu dawnego zamku Ostrogskich w Kołodnem, a na pozostałych wałach jego wznosi się pałac przez Swiejkowskich już zbudowany, do któ-

rego prowadzi ulica z kasztanów, tak szeroka, tak cienista i wspaniała, że pewnie jeszcze historycznych czasów tej osady sięga. Żałowaliśmy, że w czasie naszej bytności w Kołodnem, nie było w domu jego dziedzica, uprzejmego i gościnnego p. Włodzimierza Swiejkowskiego, b. marszałka gubernii wołyńskiej, któryby nam niezawodnie z zamożnego miejscowego archiwum, więcej szczegółów o tej dawnej osadzie udzielił.

XV.

WIEŚ PEREMIRÓWKA CZYLI PEREMIRKA NAD HORYNIEM – MŁYNY TUTEJSZE I ŚLADY DAWNEJ FORTECY W KTÓREJ X. IWAN WIŚNIOWIECKI WRAZ Z RODZINĄ W NIEWOLĘ WZIĘTY PRZEZ TATARÓW ZOSTAŁ – OKROPNA ŚMIERĆ XIĘCIA JANUSZA CZETWERTYŃSKIEGO PRZEZ KOZAKÓW ZAMORDOWANEGO — WIEŚ DOMANINKA I SZEREG DAWNYCH JEJ WŁAŚCICIELI — STAROŻYTNA KAPLICA TUTEJSZA FUNDACYI WYHOWSKICH, Z CUDOWNYM W NIEJ OBRAZEM MATKI BOSKIEJ — MIASTECZKO ŁANOWCE — DAWNOŚĆ JEGO OSIEDLENIA — OBRAZY W KOŚCIELE — MIASTECZKO BIAŁOZÓRKA — DAWNI DZIEDZICE JEGO: XX. ZBARASCY, WIŚNIOWIECCY I BRZOSTOWSCY — OGRÓD I PAŁAC TUTEJSZY — KAPLICA ŚW. ROCHA — WIEŚ BORSZCZÓWKA – DAWNOŚĆ TEJ OSADY I DOKUMENTY DO NIEJ ODNOSZĄCE SIĘ.

Pominąwszy Kołodne i Czajczyńce, oddalamy się na chwilę od granicy austryackiej — daleko ją za sobą porzuciwszy, a z nią i góry, co długiem pasmem powiat krzemieniecki przerzynają. Tu znowu ku Jampolowi przybliżając się, wjeżdżamy w kraj równy—w ziemię wołyńską, pszenną, urodzajną, we wszystkie dary Boże obfitującą. Ogromne stawy na rzekach jak czyste szyby zwierciadlane bieleją tu po nad drogą, za niemi ciągną się nieprzejrzane okiem łąki, stogami siana zasłane, a i lud tu dorodniejszy jakiś, niby dumny, butny—czyściej i zamożniej odziany, słowem i kraj i ludzie weselej i swobodniej jakoś niż tam głębiej w górach wyglądają. Jedną z najpierwszych wsi, jakby te dwie okolice rozgraniczającą, jest Peremirka czyli tak zwana dawniej Pere-

mirówka — rozległa wieś nad Horyniem położona, zupełnie już stepowej włości wołyńskiej fizyognomię mająca. Ogromne młyny tutejsze ożywiają handel zbożowy w okolicy, spotrzebowując każdorocznie znaczną partyę pszenicy, zdaleka nawet często tutaj dostawianej. Wieś ta od najdawniejszych czasów należała do xięztwa wiśniowieckiego, a i dotąd jeszcze jest własnością Mniszchów, spadkobierców fortuny wiśniowieckiej. Peremirka ta była niegdyś miejscem silnie warownem i rezydencyą zawsze któregoś z xiążąt; dotąd jeszcze nad Horyniem pozostały tu ślady okopów i część murowanego fundamentu fortecy. W roku 1549 dziedzic tutejszy xiążę Iwan Wiśniowiecki starosta Szyski, po długiej i rozpacznej walce z Tatarami, niewidząc już podobieństwa dalszego oporu, na zamku bowiem Peremireckim amunicyi już niestało i ludzi tylko mała garstka ocalała, poddał się, zaraz też w jassyr wraz z żoną Nastazyą Olizarówną i dziećmi uprowadzony, długie lata w niewoli tatarskiej pozostawał, wydostawszy się nareszcie na swobodę, srogo potem na tychże Tatarach krzywdę swoję odwetowywał, porażając ich na rozmaitych krańcach Wołynia [1]). W r. 1648 Kozacy Chmielnickiego napadłszy na zamek Peremirecki, zniszczyli go do szczętu prawie, wielu ludzi z załogi wymordowawszy. Święcki nadmienia, że wtenczas to jednego z xiążąt Czetwertyńskich, który się do zamku tutejszego schronił, Kozacy na wpół piłą przerznęli [2]). Tenże sam wypadek z xięciem Januszem Cze-

---

[1]) O tem Bielski, Kron. fol. 590.

[2]) Historyczne Pamiątki znam. osób i rodzin dawnej Polski, T. I, str. 47.

twertyńskim i w tymże roku dokonany, autorowie Starożytnej Polski ze szczegółami podają w Tylczynie na Podolu, i to ostatnie więcej na wiarę zdaje się zasługiwać; Baliński i Lipiński bowiem cytują świadectwo naocznego świadka Nathana Mośkowicza [1]). Dzisiaj krwawe te epizody, których świadkiem była niegdyś Peremirka, zatarły się już nawet w pamięci ludu miejscowego, nie pozostało też po nich ani legendy ani tradycyi żadnej — jeden tylko Horyń stary, niemy tych dziejów świadek, szeptać je zdaje się ciekawemu wędrowcowi, głucho i monotonnie pluszcząc falami swojemi o wysokie brzegi.

W bok nieco od Peremirki leżą dwie duże i piękne wsie: Matwiejowce i Borsuki — co do żyzności gruntów swych najpiękniejsze może majątki w okolicy tej. Matwiejowce należą dziś do Ledóchowskich, którzy tu przed rokiem niespełna piękny, trochę tylko może za nadto fantastyczną architekturą pałac zbudowali. Jeszcze w r. 1441 Kazimierz Jagiellończyk królewiczem tylko Polskim będąc naówczas, nadał te Matwiejowce dziedzictwem wraz z kilku innemi majątkami sąsiedniemi, za wierną służbę jednemu z dworzan swoich Deniskowi Mokosiejowiczowi [2]). Borsuki mniej może dawna od Matwiejowiec osada, niegdyś do xięztwa wiśniowieckiego należąca, obecnie w posiadaniu Mniszchów będąca, słynie najpiękniejszym na całym Wołyniu stawem i najwspanialszą groblą; niedawnemi jeszcze czasami dochód z tego sta-

---

[1]) Starożyt. Pols. Bal. i Lip. Tom II, część 2-ga, st. 1344.

[2]) Przywilej tego nadania dat z Wilna 12 stycznia indykt. 5-go. Patrz Metr. lit. 209, str. 267.

wu i z młynów na nim będących, około 200,000 złp. rocznie przynosił.

Z Peremirki prostą drogą kilka małoznaczących wiosek przejechawszy, wjeżdża się do Domaninki. Ogromna ta wieś około 200 osad licząca, dziś własność kilku cząstkowych dziedziców, wcale niezwyczajną ma postać—a najprzód mnóstwo krzyżów, kapliczek z obrazkami świętych i innych tego rodzaju pobożnych pamiątek przy drodze porozstawianych, zwrócić muszą koniecznie uwagę przejeżdżającego, dalej dwory i dworki licznych dziedziców tutejszych, to większe to mniejsze, stosownie do zamożności ich właścicieli, nadają tej wsi pozór niby miasteczka jakiegoś, niby kolonii nie cudzoziemcami lecz polską szlachtą naszą zasiedlonej. W jednym z tych dworków większym od innych, mieszka zacny, niemłody już obywatel p. Erazm Lenczowski, od najdawniejszych czasów po przodkach swych dziedziczący tą majętnością. Zastanawiającą i prawdziwie uwagi godną rzeczą jest to, że wszyscy w ogólności dzisiejsi dziedzice Domaninki, nienowymi są tu przybyszami, lecz od wieków po antecesorach swoich majętność tę posiadają, wszyscy między sobą skoligaceni, siedzą na ziemi ojców i dziadów swoich, niegdyś możnych panów obszernych włości okolicznych, z których obecnie jedna Domaninka, jako najdawniejsza rodowa fortuna, w rękach rozdrobniałych potomków pozostała. U p. Lenczowskiego znaleźliśmy liczne archiwum familijne, z którego zawdzięczając uprzejmości jego, czerpaliśmy wszystkie szczegóły do historyi i przeszłości tej osady. W XVI wieku jeszcze dobra Domanińskie składające się z wsiów: Domaninki, Bereżany, Kuśkowiec, Kulikowa i Kornaczówki na-

leżały do xiążąt Wiśniowieckich i dostały się posagiem xiężniczce Krystynie Wiśniowieckiej, za Piotra Daniłowicza, krajczego koronnego wydanej; syn ich Władysław Wincenty Daniłowicz starosta Parczewski, sposobem wieczystej darowizny r. 1662 w dzień Ś. Łucyi podług kalendarza rzymskiego, dobra te Krzysztofowi Stapkowskiemu rotmistrzowi J. Kr. M. rezygnował. Stapkowski ten umarł bezpotomnie a sukcesorowie jego t. j. wnukowie od rodzonej siostry: Grabowscy i Lubaraccy, i sukcesowie Daniłowiczów: Potoccy i Sapiehowie, urzędowym aktem roku 1699 d. 25 sierpnia sporządzonym, w grodach Krzemienieckim, Lwowskim, Bełzkim i Lubelskim oblatowanym, sprzedają klucz Domaniński Jerzemu Wyhowskiemu podczaszemu podolskiemu. Odtąd fortuna ta prawem spadku z rąk do rąk przechodząc, ciągle w jednej rodzinie pozostaje. A najprzód po Jerzym Wyhowskim objął ją syn jego Józef starosta Wielatycki z Ledóchowską starościanką Włodzimierską ożeniony, następnie syn tego Józefa, Tadeusz Wyhowski. Ten ostatni umarł w r. 1767 młody i bezżenny, i na nim zakończyła się linia męzka domu Wyhowskich od Hetmana idąca, cały zaś spadek po nim objęły dwie rodzone siostry jego Helena Polanowska starościna Dąbrowicka i Maryanna Woynarowska starościna Mirhorodzka, liczni zaś i rozmnożeni potomkowie Polanowskich i Wojnarowskich dotąd majętnością tą dziedziczą. W archiwach familijnych pp. Lenczowskiego i Radzimińskiego w Domanince pozostało mnóstwo dokumentów, do rodziny Wyhowskich odnoszących się, a z którychby wielce ciekawą monografię tego domu ułożyć można, tem ciekawszą zwłaszcza, że wyjąwszy jednej wybitniejszej w dziejach postaci, sa-

mego hetmana, zresztą historya tej rodziny mało wyjaśniona, a jak się z papierów tutejszych wykazuje — był to ród możny i dobrze w Rzeczypospolitej zasłużony. Oprócz klucza Domanińskiego na Wołyniu, posiadali jeszcze Wyhowscy w Wielkopolsce w wojew. Sieradzkiem klucz Kisielski, klucz Dziedziłowski w województwie ruskiem około Lwowa i klucz Lubomlski nad Bugiem w ziemi Chełmskiej; ten ostatni po śmierci Tadeusza Wyhowskiego ostatniego tego domu potomka, siostry zmarłego w r. 1768 sprzedały za 300,000 złp. Franciszkowi Branickiemu Łowczemu W. kor.

Niewiadomo, który mianowicie z potomków hetmana otrzymał tytuł hrabiego Ś-go Państwa Rzymskiego, już jednak pod koniec XVII wieku wszyscy Wyhowscy z tak zwanej linii hetmańskiej idący, w urzędowych aktach i dokumentach tytułem tym są zaszczyceni. Konstanty Wyhowski wnuk hetmana, dzielny żołnierz pułkownik wojsk Rzeczypospolitej w wielkich był łaskach u królowej Maryi Ludwiki, której kilka listów do niego pisanych widzieliśmy w archiwum tutejszem. Inny znowu Wyhowski Stefan, stryjeczny podobno Konstantego, a rodzony brat Daniela Koniuszego W. x. lit. potem kasztelana Mińskiego, nieodstępnym był towarzyszem królewicza Jakóba Sobieskiego, który go też z jakąś niemiecką baronówną, przydworną damą żony swojej ożenił, uposażywszy dobrami Kisielskiemi w Wielkopolsce.

Na początku XVIII wieku jednocześnie prawie było w Łucku dwóch biskupów Wyhowskich, Alexander biskup katolicki i Józef Władyka ruski, gorliwy Unii obrońca — obaj ludzie znakomici i w dziejach kościoła zasłużeni, byli to także krewni hetmana.

Po samym środku wsi Domaninki na górze drzewami zasadzonej wznosi się niewielka lecz kształtna murowana kaplica, w której co soboty solenne odprawia się nabożeństwo z litanią i pieśniami do Matki Boskiej w tutejszym obrazie cudami słynącej, a pobożni z dalekich nawet okolic zgromadzać się tutaj w ten dzień zwykli. Pierwszym fundatorem tej kaplicy w r. 1700 (drewnianej jeszcze wówczas) był Jerzy Wyhowski podczaszy Podolski, pierwszy z Wyhowskich dziedzic na Domaninice. W ołtarzu umieścił on obraz Matki Boskiej, umyślnie podobno na ten cel z Częstochowy sprowadzony— i ten wkrótce po ulokowaniu cudami zasłynął. Późniejsi Wyhowscy, sukcesorowie fundatora, wystarali się o patent z Rzymu, utwierdzający obraz ten jako cudowny— i kolejno przykładali się do upiększenia tej kaplicy, której ściany przed kilku laty zmurowano i wewnątrz całkiem odnowiono. Sam ołtarz fundowany przez Józefa Wyhowskiego starostę Wielatyckiego syna pierwszego fundatora kaplicy, nienaruszony po dziś dzień pozostał. Zbudowany jest z drzewa piękną robotą snycerską, na nim wypukło-rzeźbą wyrobiony herb Abdank Wyhowskich w piersiach białego orła umieszczony, na lewo zaś herb Szaława żony Józefa Wyhowskiego z domu Ledóchowskiej, wszystko to dokoła piękną armaturą otoczone, właściwemi herbowemi kolorami oprowadzone, zajmuje cały front ołtarza. Sukienka na obrazie Matki Boskiej, ze srebrnej blachy pięknej staroświeckiej roboty, kamieniami wysadzana. Kilka razy przejeżdżając przez Domaninkę, natrafiałem na nabożeństwo w tutejszej kaplicy i zawszem się modlił gorąco, zawsze wychodziłem ztąd skruszony — przejęty — jest bowiem rzeczywiście coś w

tem miejscu, co dziwnie ducha nastraja i do modlitwy usposabia, a sama już ta kapliczka między drzewami na ustroniu wzniesiona i jej piękny ołtarz i te smętne i rzewne śpiewy, modlącej się tu z wiarą w łaskę Zbawicielki gromadki pobożnych, a których echo daleko rozchodzi się dokoła, na niedowiarku zrobiłyby wrażenie. Zaraz za tą kaplicą był dwór murowany, niegdyś rezydencya Wyhowskich, w którym Stanisław August w przejeździe do Kamieńca w 1781 r. gościnnie był przyjmowany przez Polanowskich starostów Dąbrowickich— dziś tego domu i śladu już niema.

O kilka wiorst za Domaninką na obszernej równinie, nad wielkim stawem oczeretem i łoziną zarosłym, leży brudne i smutne miasteczko Łanowce niegdyś Łanowice nazwane. Stara ta osada prócz dawności osiedlenia swego, nie posiada zresztą nic zgoła, coby na uwagę zasługiwało. Alexander król polski przywilejem w r. 1506 wydanym, nadał te Łanowce wraz z wsią Kobylnia i Koźmińskim lasem, do tych dóbr przylegającym, na dziedziczną własność ziemianinowi krzemienieckiemu Olexie Skoworodce za wierną jego służbę i bacząc na to, że ów Skoworodka mieszkając na szlaku tatarskim, nieraz tych nieprzyjaciół do ojczyzny wkraczających poskramiał. W przywileju tym Łanowce nazwane są jeszcze: Siołem pustym w powiecie Kuźmińskim położonym [1]). W późniejszych czasach też same Łanowce znowu należały do Korony i były starostwem niegrodowem, które jeszcze w 1782 r. płaciło kwarty 2902 złp. [2]). Od lat

[1]) Patrz przywilej ten w Dodatkach Nr. 13.

[2]) Patrz Dykcyonarz Geograficzny Vosgiena, tłumaczenie

kilkudziesięciu majętność ta pozostaje w posiadaniu dziedzicznem Jełowickich. Przed laty kilku spalił się tu stary drewniany kościół katolicki, a z nim papiery i wszelkie akta miejscowe, na jego miejscu stanął teraz kosztem dziedziców i ze składek parafian nowy kościół murowany, czysty i świeży, lecz nic zresztą osobliwego w sobie niezawierający. Z kilku obrazów ze starego kościoła ocalonych, jeden tu tylko obraz Ś. Wacława, malowidło dużych ołtarzowych rozmiarów i dobrego pędzla, zasługuje na uwagę.

Całkiem inaczej od smutnych Łanowiec wygląda sąsiednie z niemi—bo zaledwie o dobrą milę odległe miasteczko Białozórka—powiedzmy najprzód słówko o przeszłości jego. Białozórka należała pierwotnie do Korony, król Zygmunt III darował ją xiążętom Zbaraskim, po których wzięli ją wraz z innemi dobrami xiążęta Wiśniowieccy. Anna Ogińska wojewodzina Trocka, córka ostatniego xięcia Wiśniowieckiego, wniosła ją posagiem w dom mężowski, a w r. 1744 majętność ta z dwóch kluczów Białozoreckiego i Borszczejowskiego składająca się, przypadła na schedę jednej z jej córek Genowefy Brzostowskiej kasztelanowej Połockiej starościny Dangowskiej, i odtąd nieprzerwanie w domu Brzostowskich pozostaje. Stanisław August przychylając się do prozby Adama Brzostowskiego i Genowefy z Ogińskich małżonków, wyraża w przywileju pod d. 27 maja 1766 roku: „ażeby miasteczko ich dziedziczne Białozórka miało większe zapomożenie i pożytek, ustanawiamy jarmarki:

---

polskie Dufoura T. II, str. 104, gdzie autor mylnie je pod panowaniem austryackiem zamieszcza.

na Ś. Genowefę 3 stycznia, na kwietną niedzielę ruską, na Ś. Józefata i na Ś. Michała ruskiego, targi zaś w niedzielę [1]). Tenże król w przejeździe do Kamieńca 1781 r. nocował tu 8 listopada, przybywszy ze wsi Domaninki konno. Małą tę mieścinę zdobi pałac na kształt klasztoru obmurowany, w którym kilkanaście pięknych portretów rodziny Brzostowskich widzieć można, w jednej zaś z sal tego pałacu, niegdyś za teatr amatorski służącej, mieści się piękny kościół, do którego kryte prowadzą krużganki. Za pałacem ciągnie się obszerny ogród w guście angielskim, także murowanemi kanałami poprzerzynany. Fundatorem tego ogrodu, kościoła i pałacu był wzmiankowany już kasztelan Adam Brzostowski. Na cmentarzu katolickim obok kilku pięknych pomników, znajduje się tu niewielka kapliczka z obrazem Ś. Rocha, w której w dzień tego patrona solenne nabożeństwo wraz z odpustem licznych pobożnych zgromadza. Zaraz za miasteczkiem przechodzi granica austryacka.

Między Białozórką i Peremirką leży wieś Borszczówką zwana, około tej wsi nad samym Horyniem widoczne są tu wały i okopy starożytnych jakichś fortyfikacyi. Rzeczywiście też jest to jedna z najdawniejszych osad w tej okolicy, o której pierwsze ślady piśmienne doszły nas jeszcze z początków XV wieku; już w tym czasie jako zaludniona osada—s e ł o jest wzmiankowana. W samych początkach wieś tę Borszczanką—następnie Borszczejówką nazywano, następnie zaś utrzymała się przy nazwisku Borszczówki. W roku 1438 d. 4 lutego Swidrygiełło

[1]) Patrz Starożyt. Pols. Baliń. i Lip. T. II, część 2-ga str. 918.

W. x. lit. nadał własnoręcznym przywilejem wsie Borszczankę, Borek [1]) i seliszcze Kandytów, wszystko w powiecie krzemienieckim położone, na wieczystą własność kuchmistrzowi swojemu p. Piotrowi Myszczicowi, którego w przywileju tym także Myszką nazywa [2]).

---

[1]) Borek ten, jest to dzisiejsza wieś Borki, niedaleko Szumska i Szumbaru położona, dziedziczna własność Pinińskich.

[2]) Ob. Przywilej ten w Dodatkach do tego Tomu Nr 14.

XVI.

WIEŚ HORYNKA HR. OŻAROWSKICH—PIĘKNE I GUSTOWNE JEJ URZĄDZENIE—PRZESZŁOŚĆ TEJ OSADY I DAWNI JEJ DZIEDZICE: XIĄŻĘTA WIŚNIOWIECCY I PLATEROWIE—SŁÓWKO PAMIĘCI HR. GUSTAWOWI OLIZAROWI — MIASTECZKO KATERBURG, POCZĄTKOWE ZAŁOŻENIE JEGO, BYTNOŚĆ STANISŁAWA AUGUSTA—WIEŚ ZAHAJCE—MARSZAŁEK BOBR—CERKIEW I MONASTER—ARCHIWUM JEGO—ZAKOŃCZENIE.

Każdemu zwiedzającemu okolice Krzemieńca, radzimy niemijać Horynki majętności hr. Ożarowskich niedaleko Wiśniowca położonej. Gustowne i wzorowe urządzenie pięknej tej włości, śmiało wszystkim innym w kraju naszym za wzór posłużyć może. Nietylko Horynka, lecz wszystkie w ogólności majątki Ożarowskich na Wołyniu, najlepszym mogą być dowodem, jak u nas i to z niewielkim nawet kosztem coś pięknego stworzyć można, jak estetyczny gust i piękno z pożytkiem połączyć, trochę tylko dobrej woli, starania i wykształconego smaku przyłożywszy daleko zajść możemy, niekoniecznie nawet używając do tego cudzoziemców, którzy zwykli piękne nasze od przyrody włości, na sztywne i symetryczne niemieckie lub holenderskie formy przerabiać. W takich razach zawsze w parodyę jakąś wpaść musimy, ujmujemy rodzinnego wdzięku własnemu krajowi, szpecimy jego fizyonomię, a nigdy dokładnie nie zdołamy naśladować, a tem bardziej z pożytkiem u siebie zastosować tych za-

granicznych konceptów, o zachowanie więc charakteru właściwego krajowi i miejscu — cechy czysto swojej nie obcej, przedewszystkiem starać się powinniśmy. Piękny przykład podobnego rodzaju wytrwałości, dali nam hr. Ożarowscy w urządzeniu swych majątków, wiele także a może więcej jeszcze, zważywszy na skalę, uczynił dla Wołynia xiążę Roman Sanguszko w Sławutczyźnie, zresztą prócz kilku drobnych majątków, niewiele kogo więcej wyliczyć byśmy mogli, ogół bowiem pozostał tu po dawnemu obojętnym i zastarzałym w swej rutynie. To też najczęściej się zdarza na Wołyniu, że długą i brudną wieś z porozwalanemi chatami, najokropniejsze mostki i grobelki przebyć i przejechać potrzeba, nim w końcu ujrzymy wspaniały pałac dziedzica z po za drzew i klombów wyzierający: oficyna tuż na dziedzińcu stojąca wygląda jako tako, lecz za to srodze by został ukarany śmiałek, któryby zajrzał przez ciekawość do budynków otaczających pańską rezydencyę i rzucił okiem na stajnie, obory, spichrze i stodoły, które gdzieś tam daleko za pałacem są ukryte—ruiny, nieład, poobdzierane i walące się dachy i tynki, oto ich obraz. Lecz i my za dalekośmy się zapuścili, zajrzawszy w te pozakulisowe obrazy, lepiej więc będzie powrócić co rychlej do Horynki.

Jeszcześmy do wsi nie dojechali, a już do koła widoczną jakąś zmianę spostrzegamy, wyróżniającą miejsce to od innych na Wołyniu: szerokie, równe drogi w prostej linii powycinane, takaż perspektywa przez las przecięta, na polach i sianożęciach trzody najpiękniejszego bydła i koni włościańskich, lekkie parokonne płużki, powszechnie pod nazwą pługów Ożarowskiego znane, wszystko to mile bawi oko i o wzorowem porządku uprzedza; dalej

zgrabne szerokie mostki o wygodnych poręczach, kilka porządnych karczem przy drogach, a nareszcie sam lud wesoły, dorodny, czysto i porządnie odziany, zwiastuje już zbliżenie się do innego państwa. Otóż i Horynka— białe jej chaty z murowanemi kominami, z dachami pod czerwoną dachówką, z porządnemi budynkami gospodarskiemi, ogródkami żywemi płotami opasanemi, wdzięcznie i malowniczo rozrzucone, nie noszą na sobie tego piętna niewoli i przymusu, jakim po innych wsiach, ustawione w rząd i symetrycznie siedziby włościańskie wyraźnie oznaczają się. W samym środku wsi kształtna kapliczka murowana, z obrazem jakiegoś Świętego, dalej wygodna wykwintna prawie austerya — ulice topolami sadzone, na górze dwór właściciela z pięknemi budowlami gospodarskiemi, przy nim ogród starannie utrzymany, oranżerye, trejbhauzy, a wszędzie czystość i porządek zadziwiający, bez przesady, zbytku i wymuszenia, otóż i obraz pięknej tej wsi, w której i panom i włościanom życie swobodnie i wesoło schodzić musi. Co najdziwniejsze to, że pomimo tego porządku, nadającego Horynce całkiem niezwyczajną w kraju naszym fizyonomią, na niczem tu jednak cechy jakiejś obcej nie swojej dostrzedz nie można, przeciwnie wszystko to jakieś całkiem nasze, swojskie, rodzime.... Zarówno jak i wszystkie niemal wsie i miasteczka na Wołyniu, ma i Horynka swoję przeszłość, już przez samę dawność osiedlenia prawie historyczną. Na początku XVI wieku jeszcze, włość ta należała do Korony, Zygmunt August dopiero w r. 1568 samą Horynkę i kilka wsi otaczających ją, nadał na własność Konstantemu xięciu Wiśniowieckiemu wojewodzie kijowskiemu synowi Jana starosty Szyskiego, nagradzając zasługi

jego wojenne. Odtąd majętność ta przez dwa wieki prawie nieprzerwanie pozostawała w posiadaniu xiążąt Wiśniowieckich, po śmierci dopiero ostatniego tego domu potomka xięcia Michała Serwacego wojew. W. kor., a później kanclerza W. x. lit. w r. 1744, kiedy ogromne xięztwo Wiśniowieckie z 26 kluczów złożone, poszło do podziału pomiędzy sześć wnuczek i jednego wnuka jego, z dwóch dawniej zmarłych córek Zamojskiej i Ogińskiej zrodzonych, wtedy klucz Horyński i drugi Daszowski na Ukrainie położony, dostały się w schedzie Auguście Platerowej kanclerzynie W. x. lit. z Anny Ogińskiej córki xięcia Michała Wiśniowieckiego zrodzonej — od Platerów dopiero, którzy już tu przemieszkując miejsce to przyozdabiać zaczęli, około 1820 r. przyszła piękna Horynka po kądzieli w dom Ożarowskich.

W ostatnim lat dziesiątku Horynka była stałą niemal siedzibą ś. p. Gustawa hr. Olizara zmarłego w Dreźnie w 1865 r., który po żonie Ożarowskiej odziedziczył tę majętność. Zmarły Gustaw Olizar, którego znaliśmy wszyscy tak dobrze, miłując go jak na to zasługiwał, w sercach całej prowincyi pozostawił najpiękniejszą po sobie pamięć; chowają ją i literaci, do których grona pracami pióra swego, a nadewszystko wykształconym smakiem ściśle za życia należał. Poezye jego osobno drukowane i po rozmaitych pismach peryodycznych rozrzucone, używały w swoim czasie wielkiej popularności. Urodzony na schyłku zeszłego jeszcze stulecia, wiele zmian i wypadków do koła niego rozwijających się zapamiętał, sam w nich częstokroć czynny biorąc udział— to też niedrukowane, a w rękach żony pozostałe obszerne pamiętniki jego, z których za życia czytywał nam

ustępy—niezmiernie są ciekawe, a podnosi je artystyczna forma i jędrny czysto-polski, dobrze zresztą w literaturze znany styl autora; ze wszech względów więc wielkaby była szkoda, gdyby o wydaniu ich na świat niepomyślano.

Pomijając już znane literackie i powszechnie cenione obywatelskie zasługi ś. p. Gustawa Olizara, a miał je wielkie powtarzamy, przedstawiał on nadto jeszcze typ, którego ślady zacierają się u nas coraz to bardziej, typ znikniony dzisiaj prawie francuzkiego markiza z czasów Regencyi, z duszą i z sercem w kontuszu i przy polskiej karabeli. Odgadłeś to w nim od razu, widząc go raz choćby tylko. Strój jego, ruchy, francuzczyzna, ba nawet ów podgolony wąsik i nieodstępna w ręku tabakierka, wszystko to tchnęło, zdradzało w nim długie zżycie się i obcowanie z najwykwintniejszą arystokracyą burbońską, dość jednak było potrącić o drgającą w nim zawsze stronę narodową, a w jednem oka mgnieniu zmieniał się do niepoznania, zapomniałeś wtenczas o żabotach i tabakierce i już tylko obrazkową polską postać widziałeś przed sobą. Dzieje krajowe znał doskonale, cenił w nich piękną ich stronę, czuł ją i pojmował po swojsku, a w zachwycie malował cudnemi farbami i cudowną polszczyzną, bolał nad upadkiem narodu, analitycznie i z głęboką znajomością historyi i ducha czasu, rozbierał skutki i przyczyny tego upadku. Myśl narodowego odrodzenia nie opuszczała go ani na chwilę, krzepił się nią sam, krzewić i rozwijać usiłował w drugich—w niedowiarkach. Humoru z natury wesołego, dowcip i spryt lekki czysto francuzki miał zawsze na ustach, dowcipkował też na parę godzin jeszcze przed skonem, choć ciężką złożony

chorobą, kiedyśmy go po raz ostatni odwiedzali; to też dalecy byliśmy w ówczas od myśli, aby ta piękna dusza tak rychło z ciała ulecieć miała. Ś. p. Olizar był synem Filipa i Ludwiki ze Szczytów Olizarów podczaszostwa W. x. lit., rodził się w 1797 r., w miasteczku Korosteszowie na Wołyniu, rodzinnem od kilku wieków gnieździe Olizarów, tam spędził młodość i znaczną część życia swojego, tam też pozostawił domowe i naukowe pamiątki swoje, liczną bibliotekę, piękny zbiór obrazów, bogate archiwum familii Wołczkiewiczów Olizarów — i piękny ogród nad rzeką położony, do którego ozdoby jako też do upiększenia i wzrostu samego Korosteszowa wiele się przyczynił. Pokój jego pięknej postaci — to pomnik na który wśród ziomków tak dobrze zasłużył.

Smutno i nago jakoś obok pięknej Horynki wygląda miasteczko Katerburg właściwie Katerynburg o lekką milę ztąd odległe, na trakcie z Jampola do Krzemieńca leżące, własność także Ożarowskich. Miasteczko to niedawnej jest kreacyi, założył je na dziedzicznych gruntach majętności Horynki Józef Wincenty Plater, pisarz polny kor. późniejszy kasztelan Trocki, syn wspomnianej już wyżej Augusty z Ogińskich Platerowej. Król Stanisław Poniatowski pozwoliwszy mu przywileju na założenie miasteczka, które Plater od imienia żony swojej hetmanówny Sosnowskiej Katerynburgiem przezwał, drugim przywilejem w parę lat potem 1780 r. wydanym, ustanowił tu targi we czwartek, jarmarki zaś: na 30 lipca i na wigilią Strytenji ruskiej, po dwa tygodnie trwać mające. W przejeździe swoim do Kaniowa zatrzymał się tu Stanisław August d. 14 marca 1787, a Plater zawdzięczając mu za pozwolenie założenia miasteczka,

uczcił go pysznem śniadaniem, które Naruszewicz w dyaryuszu podróży bardzo wychwala. Dnia 26 maja znowu wracał tędy król, lecz przeprzężono mu tylko cugi u powozów. Ani Platerowie ani Ożarowscy nie mieli tu nigdy swojej rezydencyi — a miasteczko dość brudne, z drzewa zbudowane, dla rynku tylko i ludności starozakonnej tytuł miasta nosi. Dzisiejszy właściciel hr. Maurycy Ożarowski, swoim i okolicznych parafian kosztem, wznosi tu teraz murowany kościół katolicki.

Otóż zbliżamy się ku końcowi naszej podróży, przejechawszy wzdłuż i wszerz cały powiat krzemieniecki, zwiedziwszy co w nim widzenia godnego było i znowu w powrocie ku Jampolowi się zbliżamy, jużeśmy tylko kilkanaście wiorst od niego oddaleni. Horynka i Katerynburg zaledwie nam znikły z oczów, kiedy oto znowu bielejące zdala mury zwróciły uwagę naszę. Wieś okazała wołyńska, w niej obszerny z pawilonami pałac, okazałe murowane budowle dworskie, komin od cukrowni, widok niezwykły na Wołyniu, przynajmniej w tej jego części, a nareszcie ogromna murowana cerkiew i takiż przy niej monaster. To Zahajce, przed laty kilku wesoła, licznemi gośćmi zaludniona rezydencya p. Teodora Bobra byłego marszałka gubernialnego wołyńskiego. Dziś i tu groby—cicho, pustka—wyludniono. Gościnne pałacowe podwoje zamknięte, właściciel przeniósł się do wieczności, a zięć jego hr. Juliusz Dzieduszycki i żonę i sławną swoję arabską stadninę, wywiózł ztąd w rodzinne swe strony — za kordon, do Galicyi. Cisza długa, smutna, zapanowała tu dokoła—i droga zielskiem zarosła do tego pałacu, gdzie tak niedawno wrzało jeszcze

życie — gdzie uprzejmość i gościnność właściciela i jego córki, ściągały ludzi z najoddaleńszych nawet okolic. Dla nas Wołyniaków Zahajce smutną lecz zawsze miłą pozostaną z przeszłości pamiątką, któż bowiem serdecznie nie kochał ich gospodarzy, kto ich serdeczną gościnę zapomni.....

Kiedy już do pałacu nie mamy po co zawadzać, wstąpmyż do cerkwi, obejrzymy monaster tutejszy. Pierwszą w r. 1637 fundatorką tej świątyni pod imieniem Ś. Jana Jałmużnika i monasteru dla mnichów reguły Ś. Bazylego, była Irena Jarmolińska, właścicielka Zahajec i kilku obszernych włości do tychże przytykających. I cerkiew i klasztor hojnie przez nią uposażone zostały, część nawet samych Zahajec na wieczystą własność zakonników oddano. W r. 1832 cerkiew początkowo unicka, na prawosławną obróconą została i ruskimi mnichami osadzona, i ci się przy zapisach fundatorki dotąd utrzymują. Jeżeli w cerkwi nic tak dalece nas nie zastanawia, to za to archiwum przy klasztorze tutejszym będące, zaiste szczegółowego zwiedzenia godne i do najzamożniejszych w bogate materyały historyczne z XVI, XVII i XVIII wieku, do dziejów prowincyi wołyńskiej odnoszące się, zaliczone być może. Uprzejmości przełożonego klasztoru przy krótkich niestety odwiedzinach naszych, zawdzięczamy kilka ważnych materyałów, któremi w tej pracy posiłkowaliśmy się, a zwracamy uwagę naszych następców, pracujących nad dziejami Wołynia, Rusi, na szacowny zbiór dokumentów tutejszych nietykalny prawie i niezmierne bogactwa posiadający, aby go lepiej i mniej pobieżnie od nas zużytkować umieli, my zaś

wracając pod rodzinną strzechę, przepraszamy czytelników za nadużycie ich cierpliwości i niedokładności tej pracy, poddając ją pobłażliwemu ich sądowi. Jedyną naszą zasługą, jedynem usprawiedliwieniem, była skrzętność, usiłowania i..... najlepsza wola, nie zawsze jednak może, kto chce.....

KONIEC.

DODATKI.

I.

FUNDACYA MONASTERU BAZYLIAŃSKIEGO W MIEŚCIE SZUMSKU.

W Imię Trójcy Przenajwiętszej Oyca y Syna y Ducha Świętego Amen. Ja Daniel Jeło Maliński Chorąży Ziemie Wołyńskiey, na Nowo Malinie y Szumsku — A ja Halszka z Wielhora Jełowa Malińska Chorążyna Małżonkowie, czynimy wiadomo tym naszym listem funduszem, komu to wiedzieć należy, iż starając się my usilnie oto, żeby w Miastach y w maiętnościach naszych chwała Pana Boga Wszechmogącego, iako naywiększe pomnożenie brała, ofiary niepokalane y modlitwy codziennie za Dusze Przodków naszych zmarłych y za zdrowie y szczęśliwe Panowanie nas y Potomstwa naszego przynoszone były, Także aby Poddani nasi Sakramenta Swięte y Cwiczenie w Zakonie y w Bojaźni Bożey mieli, w Mieście naszym Szumsku, tu na Wołyniu w Powiecie Krzemienieckim przy Cerkwie Tróycy Przenayswiętszy, teraz Drewnianey, w którey Ciała Przodków naszych leżą (którą da Pan Bóg iako nayrychley mamy wolą zmurować), gdzie do tego czasu Protopopia wszystkich Prezbiterów maiętności naszych była, Dla lepszego porządku y pilnieyszego odprawowania nabożeństwa y Usługowania Duszom ludzkim, nim Cerkiew zmoruiemy, Monaster pobu-

duiemy, y większą Daninę y Fundacyę uczyniémy, y na Urzędzie zeznamy, Teraz tym listem naszym Monaster Zakonników Reguły Swiętego Bazylego Wielkiego, w iedności Swiętey z Stolicą Apostolską Rzymską będących Funduiemy, y Prowizyą pewną na wychowanie słusznie postępuiemy, która na osobliwym liscie Inwentarzu jest opisana, y rękoma naszemi podpisana, a maiąc od Przewielebnieyszego Jegomości Oyca Józefa Weloiamina Ruckiego Archiepiskopa Metropolity kijows. zaleconą Godność, pobożne w Zakonie życie y przykładne obyczaje Wielebnego Imci Oyca Jozafata Bokieja kapłana y Zakonnika Reguły Swiętego Bazylego, do pomienionego Monastera na Archimandryą używszy, onemu ze wszystkim dożywotnie, w moc w dzierżenie podaliśmy; ma Wielebny Ociec Bokiey ten Monaster trzymaiąc Zakonników, kapłanów y Bracią, ile się ich na początku wychować może, chować, a przynaymniey Samo Czwart mieszkać, nabożeństwo w Cerkwi odprawować, za dusze zmarłe Przodków naszych y za zdrowie nas samych Pana Boga prosić y Poddanych naszych w Boiaźni Bożey cwiczyć. Temuż Wieleb. Imci Bokijowi podaiemy w dozór wszystkich Prezbiterów w Maientnościach naszych będących, których ma wizytować, Nieposłusznych, nieporządnie y nieprzystoynie y nie duchownie żyjących sądzić, karać y odmieniać a drugich podawać, wszakże odmiana y podawanie ma bydź za wiadomością naszą y Przewielebnego Imci Oyca Episkopa Łuckiego w iedności Swiętey będącego, od którego ma na to osobliwy list otrzymać. A co się tycze oprawowania y morowania Cerkwie, nadania od nas Apparatów y Potrzeb od mała do wiele do niey należących, to nie Monaster ale my Sami Swym kosztem

odprawować mamy, iako y o to na Inwentarzu jest dołożono, na co Wielebnemu Oycu Bokijowi Archimandrycie Szumskiemu daliśmy ten nasz list pod Pieczęcią z podpisami Rąk naszych. — Pisan w Nowo Malinie R. P. 1637 Mca Marca dnia 18. Daniel Jeło Maliński Chorąży Wołyński. m. p. — Halszka z Wielhora Malińska m. p.

(Dokument ten w księgach Ziems. powiatu krzemienieckiego d. 15 nowembra 1638 r. oblatowany, w oryginale przechowuje się przy cerkwi w Szumsku).

II.

WYJĄTKI Z TESTAMENTU DANIELA MALIŃSKIEGO NAJPRZÓD CHORĄŻEGO WOŁYŃSKIEGO, NASTĘPNIE KASZTELANA BEŁZKIEGO, PRZECHOWUJĄCEGO SIĘ W ORYGINALE W ARCHIWUM MONASTERU ZAHAJECKIEGO NIEGDYŚ OO. BAZYLIANÓW, NA WOŁYNIU W POWIECIE KRZEMIENIECKIM.

„W Imię Ojca i Syna i t. d. Ja Daniel Jeło na Nowym Malinie Maliński kasztelan Bełzki, żyjąc w tym doczesnym pełnym wszelakich odmienności świecie, a uważaiąc że iako nic pewnieyszego nad śmierć, tak nic niepewnieyszego nad czas y godzinę śmierci, Aby ostatni punkt życia mego bez przistoynego chrześciańskiego rozporządzenia summienia i domu skończony niebył, Ten Testament lat mając 62, zdrowy z łaski Boga mego na umyśle y na ciele, uczynić chciałem y czynię w ten sposób: Naprzód Duszę moię w ręce Boga w Tróice iedynego sercem całem oddawszy, Wyznawam y deklaruię się, Iż iako przez wszystek wiek móy żyłem *in Fide Sancta Catholica Ritus Graeci in Unione et Sub Obedientia S. Ecclae. Romanae*, w którey y przodkowie moi nieodmiennie zawsze zostawali, tak y teraz zostawam y do ostatniego tchnienia zostawać chcę, zupełnie wierząc wszystkie artikuły Wiary Swiętey, które kościół Swięty powszechny do wierzenia podaie z tym dokładem: Iż kto *non agnoscit Summum Romanum Pontificem et legitimum Successorem Chris. et caput universalis Ecclaes...*

(tu wiersz cały zatarty) ...Nadzieię maiąc w Miłosierdziu Pańskim w Niewinney Zbawiciela mego y przyczinie Przeczistey Bogarodzicy Marici Panny, więc y w modlitwach SS. Bożych, którzy od powszechnego kościoła Rzymskiego w poczet Swiętych są policzeni, że Pan nieprzebranego Miłosierdzia *non estimatur meriti sed largitor veniae* odpuściwszy nieprawości moie, między wybrane mnie niegodnego przyimie. Dla tego odpuszczam też wszystkim, którzy mnie w czymkolwiek obrazili albo ukrzywdzili, y odpuszczenia proszę od tych których obraziłem albo krzywdę uczyniłem, chcąc każdemu nagrodzić. Moie także *studia et merita* prace wierne dla Królów PP. moich y Rzeczypospolitey z ruiną zdrowia y substancyi własnei podziele, przy których że *nullam recepi gratitudinem*, służąc lat 40 y więcey y kosztem swoim chorągwie wodząc, nieudolności nie szczęściu przipisawszy, wszistkie pod nogi maiestatu Boskiego przed którym wszystkie skrytości są odkryte rzucam, prosząc pokornie Naywyższego Pana aby pozostałe potomki moie w opatrzności szczególney y opiece mając, onym to nagrodzić błogosławieństwem raczył. Rzucam pod nogi tegoż Pana y Twórce mego swieże straty moie *residuum substantiae*, z którey złupiony iestem, w drodze przez nieprzyiaciela koronnego, z rąk jego Boskich wszystko wdzięcznie przimuię y iako za szczególne dobrodzieistwo dziękuię za to nawiedzenie Twórcy memu. Ciało moie aby było złożone do czasu w kościele Bystrzickim *sine ulla pompa* y bez daremnego kosztu, oto małżonki moiey także Ilmć PP. egzekutorów niżey mianowanych upraszam, trumnę nie więcei szarem suknem cwiekami prostemi obitą a blachę miedzianą mieć chcę, kapłanów na exequiach,

którzyby za duszę moią maiestat Boski błagali pragnę, y ubodzy żeby nakarmieni byli proszę, trzemaiąc to o pobożney miłości Małżonki moiey że starać się będzie, aby Dusza moia modlitwami y ofiarami kapłańskiemi w kościołach ratowana była. Na pogrzeb pięćset złotych nie więcei naznaczam y to sposobem takim. Iż Oiczyznie służąc y ze wszystkiego przez nieprzyiaciela koronnego, zwłaszcza teraz swieżo zebrany będąc, iestem tak zubożały że kilkadziesiąt złotych pieniędzy niemasz gotowych, ani koni ani ruchomych rzeczy. Tedy na te potrzeby pogrzebowe cząstkę iaką maiętności zostawić w 500 złotych pozwalam, żeby 300 złr. na Msze SS. obrócone były a 200 na inne potrzeby przy pogrzebie, do klasztorów Oicom po Wole, ubogich zosobna nakarmić y iałmużnę dać. Mieiszcze zaś, na którym głosu ostatniey trąby Pańskiey mam czekać, obrałem sobie *solam patriam* Cerkiew w Szumsku będącą, do którey gdy P. Bóg zdarzi Oiczyznie pożądany pokóy, powinna Małżonka moia albo Ichm. PP. opiekunowie lub też *successores* ciało moie przeprowadzić, tam *sine ullo apparatu*, przy Rodzicach moich ziemi oddać. Msze jednak Swięte aby były odprawowane w ten dzień gdy ciało moie prziwiezione będzie do grobu Rodziców moich, upraszam nie tylko Oiców Bazylitów ale też wszystkich, a zwłaszcza Oiców zakonu Sw. Franciszka. Co do rozporządzenia ostatka dóbr doczesnych *Primum debeo*, po Bogu y Rodzicach moich iuż do chwały Swiętej powołanych *Sociae Vitae totiusq Fortunae meae*, z którą z wolei y łaski Bożei przeżyłem lat 36, *fructum Matrimonici* Syna miłego z błogosławieństwa Boskiego otrzimałem, usług wiernych, szczerey miłości przez te wszystkie lata doznałem

Małżonki moiey Miłey IMPaniei Helżbiety z Wielhora. Nagradzaiąc tedy tę miłość, życzliwość, usługi, wiek ze mną ztrawiony, cokolwiek mam dóbr leżących y ruchomych iako w Wojew. Wołyńs. tak w Łuck. Krzem. powiatach więc y Woiew. Lubels. y powiecie tegoż Woiew. nic nie excipuiąc na wszystkim dożiwotne dominium *post fata mea* póki iey Pan Bóg przedłuży wieku daię, daruię, zapisuię iakom to iuż dobrowolnemi osobliwemi Zapisami w Grodach Łuck. Krzem. w Ziemst. Lubels. zeznał".

Druga połowa testamentu kasztelana Malińskiego obejmuje już same legata przezeń poczynione — podajemy je więc w streszczeniu. A najprzód summę 6800 złp. lokowaną na kamienicy w Lublinie koło kościoła Dominikańskiego położonej, zapisuje na kościół bystrzycki, ażeby 4 kapłanów tamtejszych wiecznemi czasy Curs Naśw. Panny śpiewali i w każdym tygodniu 6 mszy św. za duszę jego, małżonki jego i syna odprawiali. Następnie summę 4000 złp. lokowaną u p. Karola Daniłowicza starosty parczowskiego we wsi Radziechowie w pow. chełmskim, w której to sumie trzymał dotąd testator zastawą wieś Krasne do starostwa parczowskiego należącą, zapisuje na zmurowanie cerkwi w Szumsku, w której ciała rodziców jego pogrzebione, i w której sam pochowanym być życzy. Tejże cerkwi i mieszkającym przy niej Bazylianom zapisuje na wszystkich dobrach swoich 8000 złp. z warunkiem, aby codziennie za duszę jego i rodziny mszę żałobną odprawiali. Drugie 8000 złp. także na wszystkich dobrach zapisuje OO. Franciszkanom szumskim, którym kościół zmurować, jeśli pokój P. Bóg ojczyźnie użyczy, zaleca, wkładając na tychże Franciszka-

nów obowiązki takie jak na Bazylianów. Resztę należności po różnych lokowane rękach a wynoszące przeszło 17.000 złp., zapisuje i oddaje do wolnego rozporządzenia kasztelan żonie. Tłumaczy się następnie z opieki nad majętnością Zaborolem panny Zofii Krasińskiej, w jego domu przybywającej, która będąc mu także jako opiekunowi winną 6500 złp., powinna takowe oddać także małżonce jego. Długów zaś nie więcej nad kilka tysięcy złp. na majątku zostawia. Ostatecznie zaś po najdłuższem życiu żony cały majątek przekazuje na własność dzieciom pozostałym po zmarłym synie chorążym wołyńskim, poleca synowej dobre wychowanie ich i pozostawienie w szkołach do lat 18 przynajmniej, uprasza ją nareszcie, aby szaty i inne ochędostwa pozostałe po zmarłym synie, przechowała pamiątką dla wnuków. Dan w Nowo Malinie d. 13 Oktobra 1656 r. Poniżej podpisu testatora, podpisani egzekutorowie i opiekunowie: X. Jan Carol na Czołanach Czołhański Opat Koronowski. X. Grzegorz Czarnecki Kanonik Lubelski. Dołmat Isackowski Stolnik Wołyński — Wacław Hulewicz Podsędek Łucki — Marek Hulewicz Pisarz Ziemski Łucki — Jerzy Horain Pisarz Ziems. Włodzimierski — Jakób Jełowicki Pisarz Ziems. Krzemieniecki — Łukasz Wysocki Pisarz Ziemski Lubelski — Stanisław Jełowicki — Stanisław Gnomski.

III.

MANIFEST XX. BAZYLIANÓW ZAHAJECKICH PRZECIW RADZIWIŁŁOM O NIEPRAWNE ZABRANIE GRUNTÓW DO KILKU MONASTERÓW BAZYLIAŃSKICH NALEŻĄCYCH, ZANIESIONY DO AKT GRODU KRZEMIENIECKIEGO DNIA 16 JUNJI 1797 ROKU.

Stanąwszy osobisto Przewielebny Imć Xiądz Łodzia Jewłaszewicz Zakonu S. Bazylego W. Konsultor Prowincyi Polskiej Superyor Monasteru Zahajeckiego, jak tylko z Autentycznych przez siebie nowowynalezionych Dokumentów powzioł o tem wiadomość, że niektóre Monastery przez nieprzyjacielskie najazdy wojenne ogniem i mieczem zniszczone zostały, a Dobra od pobożnych Fundatorów onym nadane, różnym Osobom w nienależne posiadanie dostały się, y dotąd w Ich używaniu zostają, tak natychmiast przychilając się do praw tymże Monasterom służących, do dawnych Seymowych Oyczyzny Ustaw a naysilniey do Konstytucyi pozwalającey odzyskiwać Dobra od Monasterów oderwane y nieprawnie posiadane Ziemskiego gatunku, Także stosując się do manifestów prawnych postępków y Dekretów względem takowychże dóbr zapadłych, a dotąd dla różnych w Oyczyznie zamieszań nieuskutecznionych, żalił się w pilności przeciwko wszystkim nieprawnym dóbr takowych posiadaczom: A mianowicie przeciwko JOO y JWW Sukcessorom JO niegdy Xiążęcia Karola Radziwiłła Wojewody Wileńs.,

którzy wiedząc o tem, że od dawnych wieków na Uroczysku Tatarzyniec zwanym, od Pihas czyli Rachmanowa, od Załuża y Innych wsiów odrębnym, na Zakonników S. Bazylego monaster S. Mikołaja przez J. O. niegdyś Konstantyna Xiążęcia Ostrogskiego w roku 1368 Indykta 6go zafundowany, w żadne przywilegia tak dawnieysze iako y w późnieysze dla WW. niegdy Panów Bohowitynów Roku 1513 na dobra w W. Xięstwie Litewskiem y na Wołyniu leżące, wypadłe, nie wciągniony, a z tey przyczyny gdy W. niegdy Wacław Bohowityn Szumbarski Chorąży Wołyński Dziedzic Dóbr klucza Rachmanowskiego y Innych, zapisując summę 40.000 złp. na tychże dobrach JO. Xiężniczce Zofij Michałównie Czartoryskiey Małżące swoiey, wszystkie wsie wyraźnie w temże zapisie wytknoł, a Uroczyska Tatarzyńca Monasteru S. Mikołaja żadney wzmianki nie uczynił, bo znał dobrze iż pod Prawo jego nie podpadał; po zeyściu zaś Tegoż W. Wacława Bokowityna, y Zofij z Czartoryskich Małżąki Jego, gdy J. O. Xiąże niegdy Jerzy Czartoryski Brat rodzony Zofij Bohowitynowey Prawem Spadkowym zwyżnamienione Dobra Summą wyżey wspomnianą y drugą pomnieyszą obciążone posiadł, y w krótkim czasie Też Dobra Prawem wlewkowym na JO. niegdy Michała Korybuta Xiążęcia Wiszniowieckiego Starostę Owruckiego y Jego Potomków ustąpił, a namieniony Monaster S. Mikołaja na Tatarzyńcu będący, przez Tatarów już był spalony y do szczętu zniszczony, w tenczas zmiankowane Uroczysko Tatarzyniec zwane, z Polami, Ostrowami, Łąkami, Lasami, zapustami, z gruntami gdzie był Monasterski Folwark, z Dwiema Stawkami y Młynkami, z sadzawkami y z Innémi do Tegoż Monasteru nadanémi przynależytościami do Rach-

manowa zabrany y przywłaszczony został. Zakonnicy zaś tegoż Monasteru którzy mogli się ukryć przed mieczem y ogniem Tatarskim, patrząc z nieznośnym żalem na takowe swe spustoszenie y pokrzywdzenie, a nie mogąc się oprzeć przemocy, częścią dla spalonych wraz z Monasterem swych Dokumentów, częścią dla długiego y srogiego w Oyczyznie ucisku, częścią dla wakujących Akt y Sądów, częścią że te Xięgi ziemskie y Grodzkie Krzemienieckie (w których były oblatowane rzeczonego Monasteru y Innych dokumenta) jedne przez dawność swoją do szczętu zgniły, drugie przez złość kozacką porozbijane, podarte y pomieszane, a trzecie zgoła porozbierane zostały, a przez to samo nie można było z nich wyiąć Extraktów, ani w te okropne czasy o spaleniu Dokumentów zanieść Manifestu, przeto z tychże Zakonników jedni poumierali, drudzy zaś dla wielkiego niedostatku żywności y odzienia, jako też dla różnych ucisków z pomienionego Monasteru S. Mikołaja w ostatnym Xiędzu Elesterym oddalić się musieli, a Ur. Tymoteusz Kochalski Oyciec Wieleb. Xiędza Jakuba Kochalskiego ninieyszego Parocha Obyckiego, wysłużywszy lat niemało u W. niegdy Remigiana Błędowskiego Dzierżawcy Rachmanowskiego do pióra, y wykierowawszy się przez niego na kapłana, za prezentą JO. niegdy Jeremjasza Xięcia Wiszniowieckiego, przeciwko Intencyi Fundatora y wbrew prawom Zakonnikowi żałącego się służącym, osiadł; któremu to Kochalskiemu Tenże Błędowski z Pól y sianożęci Monasterskich potrosze udzieliwszy, całe Uroczysko Tatarzyniec zwane, pod swoie używanie niesłusznie zagarnął. Po zeyściu zaś tychże XX. Wiszniowieckich gdy dobra Rachmanowskie prawem Sukcessyonalnym na JO. niegdy

Kazimierza Xięcia Radziwiłła Koniuszego W. X. Lit. spadły, a potem JOX. Karolowi Radziwiłłowi takowym że Prawem dostały się, W. Józef Eysmut Generalny tegoż Xięcia Radziwiłła komisarz uwiedziony wielokrotną prozbą a bardziey jeszcze niemałym Datkiem W. Xiędza Symeona Maraszkiewicza parocha Rachmanowskiego, Te grunta gdzie zdawna bywał Folwark rzeczony Monasteru S-go Mikołaja, na Uroczysku Tatarzyniec zwanym leżące, temuż Parochowi Rachmanowskiemu na Futor oddał, które to grunta w nienależnym posiadaniu y używaniu dotychczas zostają.

Podobnież stało się z Monasterem Stożeckim y z Szumskim przy Cerkwi S. Tróycy na Xięży Bazyljanów Unitów przez niegdy JW. Daniela Jeło Malińskiego kasztel. Bełzkiego dla pilnowania parochij w Miasteczku Szumsku Fundowanym, który to Monastér podczas Rokoszu Chmielnickiego, gdy wraz z miasteczkiem tymże był spalony, a tylko nowa Cerkiew tegoż Monasteru pod gzymsy wymurowana została, Pomieniony Fundator Daniel Jeło Maliński Ostatnym Woli swoiey Testamentem w Roku 1660 sporządzonym, zobowiązał Małżąkę swoię, potomków y Sukcessorów swoich aby Ciało Jego przy Cerkwi S. Tróycy Monasteru Szumskiego przez XX. Bazyljanów tam pochowane było, gdzie licznych Przodków tegoż są położone ciała, y żeby pomieniona Cerkiew była domurowana, legował na to 4000 Złp., a Drugie 4000 Złp. na wieczne obligi tymże Bazyljanom na wszystkich dobrach swoich zapisał. Lecz gdy dla różnych w Oyczyźnie zamieszań przez długie lata trwających, Potomkowie Tegoż Fundatora ani Cerkwie domurować, ani Bazyljanów przy niey będących utrzymać nie mogli, Więc aby Woli swego

Antecessora dopełnili, sprzedaiąc Dobra swoje Dziedziczne Miasteczko Szumsk w pow. Krzemienieckim leżące WW. Ichm. Panowie Alexander y Stanisław Bracia między sobą rodzeni Jeło Malińscy, J. O. Xięciu niegdy Michałowi Radziwiłłowi Hetmanowi W. W. XLit. ostrzegli to kontraktem Rezygnacyjnym, aby grunta z przedaży wyłączone y oznaczone XX. Bazyljanom na Monaster Szumski były oddane, czego że JO. Tenże Radziwiłł nie tylko nie dotrzymał, ale też znaki graniczne namienionych Gmachów popsuć dopuścił y one zabrać, tedy nieodwłocznie W. Alexander Jeło Maliński Prawodawca JOXięcia Radziwiłła zaniósł oto manifest. W czasie zaś późnieyszym zwyżnamieniona cerkiew pod Gzymsy wymurowana niewiedzieć jakową śmiałością X. X. Franciszkanów Szumskich aż do Fundamentów rozbita, y znaczną częścią gruntu Bazyliańskiego do Onychże konwentu zabraną została, a Domy żydowskie zajezdne bezprawnie zabudowane, aż na Cmentarz teyże Cerkwi wysunięte y teraz okazują się, gdzie sławnych Bohaterów Malińskich, Bohowitynów y Innych po ciężkich pracach wojennych y wielkich w Oyczyznie zasługach zwłoki odpoczywaią. A chociasz niniejszy manifestant usilnie starał się oto aby wzmiankowana Cerkiew na starych swoich Fundamentach była wymurówana y XX. Bazyljanie na dawnym swoim siedlisku przy niey osiedli, jednak Ciż XX. Franciszkanie Szumscy zmówiwszy się z tamecznym Parochem ile tylko mogli przeszkadzali Mu do tego dzieła, z takowego powodu tenże żałący się przypozwał był JOX. Karola Radziwiłła na Sądy Zjazdowe do Ołyki, gdzie zyskawszy Dekret acz wielokrotnie upraszał Ichmość Panów Pełnomocnych Onegoż Xięcia Radziwiłła komisarzów

aby grunta należące Bazylianom oddali, jednak Oni tego uczynić nie chcieli, a tym samym nietylko namienionemu Dekretowi, ale też JOX. Karola Radziwiłła sprzeciwili się Woli, który będąc zawiadomiony o tem, że w Jego Archiwum znajdują się Dokumenta zwyż wyrażonym Monasterom y Innym służące, zobowiązał przed śmiercią swoją jeszcze tam przytomnych, aby też Dokumenta XX. Bazyljanom były oddane, tym niechybnie zamiarem że Bazyljanie maiąc sobie oddane prawa łatwiey mogli odzyskać swoie własności, a że y ten obowiązek dotąd nie jest uskuteczniony, Przeto terazniejszy Manifestant o to wszystko co się wyżey wyraziło przeciwko Oblatowanym iako nayuroczyściey zażaliwszy się y prawno czynność onym zapowiedziawszy, tudziesz wolność sobie do powiększenia lub poprawienia tego Manifestu obwarowawszy, tę do Akt ninieyszych Krzemienieckich podaie skargę.

IV.

KOPIA URZĘDOWA LISTU GRANICZNEGO P. MYTKI POPIELIŃSKIEGO MIĘDZY MAJĘTNOŚCIĄ JEGO: WSIĄ OBYCZĄ I UROCZYSKIEM ZWANYM TATARZYNIEC, A MAJĘTNOŚCIAMI PP. BOHOWITYNÓW WSIAMI ZAŁUŻEM I PIHASAMI CZYLI RACHMANOWEM W ROKU 1569 WYDANEGO.

Roku 1611 Mca Dekembra 21 dnia. Na Urade Horodzkom Kremianeckom peredomnoju Remigianom Libiszewskim, Podstarostym Kremianeckim—Stawszy oczewysto p. Maciey Dederkało, prychilaiuczysia do Konstytucyi, O Aktykowaniu do knych Zapysow wszelakich, uchwałenoie, dla upisowania do knych podał perobiatam List Pana Mytka Popielinskoho, preznego Panu Woyne Bohuszewiczu Bohowitynu, na pozwolenie Jemu prysypat y podwyszyt' hreblu Stawku Predkow Jeho od bereha Pihaskoho do Bereha Załuskoho ku używaniu Jeho dany, prosiaczy aby pryniat y w knyhu wpisan był, kotoroho Ja Uradu dla upisowania do knyh pryimuiuczy, pered soboiu czytaty kazałem, y tyje sut' Jeho słowa: „Pod swedomom Panow Ich myłosty Pana Alexandra Bohdanowicza Dżusy, a Pana Stefana Bołharyna, a Pana Iwana Pawłowicza Chorewskoho, a Pana Petra Turczynowicza Hłuskoho, Ja Mytko Popeliński Otczycz y Dydycz Seła Obyckoho, oznaimuiu tymto moim Listom Nynesznym y na potom buduczym, kto Jeho choczet moieho Listu wydaty, albo cztuczy słyszaty, kotory Staw

zasypał—Pan Woyna Bohuszewicz Bohowitynowicz, pod swoim Selom pod Załużem od bereha Pihaskoho, do Bereha Załuskoho, to sut' obydwa berehy Jeho Myłosty Imeney — a to Staw bywał z Weczny, ale zapustyw był Pan Woyna. Po staromu Hrobliszczu Staw tot, sypał Staw tot łowiu za Prodkow moich y za Prodkow Pana Woyninych, po Stawok Monastyrski Swiatoho Mikoły, wse toie bołoto zaliwaw, kotoroie za Hraniceiu Tatarynćem, a Hranica Obyckaia z Pihasy Tatarynice Lesok y dolina, posered leska y doliny, dylit toy Staw..... opisuiu Obycki..... zachowywali sia, za Dida i Otca moieho, a za mene..... Petra..... y za Pana Bohowityna Pihasy..... Zemla wyiechawszy z Dubrowy Pihaskoie na Horu po Kurhaney, to Zemla Pana Woynina Bohuszowa Pihaskaia ieduczy do Kremianca, dorohoju kotoraia idet od Pihas, po prawoy Ruce prosto y k'sełu y k'Tatarynowcu posered toho leska dolina hłubokaia a z druhoy..... k'bołohu prosto bołotom w Reczku za Reczkoiu, ku storonie Załuskoie a po liwoy storoni to teiu dorohoiu ieduczy kotoraia ot Pihas idet k'Kremiancu y kurhancow, prosto polem dolinoiu bereh Dubrowy Pihaskoie aż w Dedewku w Les Szyrydynski pod lisom dolina, posered doliny tam daley na horu poiechawszy bołoto Ruda, posered Rudki Welikoie Bereh pryszła wyżey Paseki Olechnowoie po sered bołota..... ieduczy na horu Bołotom k'Olechnowoy Pasecy po prawo Lesa Szyrydynskoho, Pana Bohowitynowa Szyrydynskoie, a po lewoi Ruce Dubrowy y Paseki Olechnowy to iest: wse Pihaskoie Pana Woynino Bohuszewicza, Lesy Zułuskyie y Łuhy Chmeliszcza pod selom Obyckim to iest Pana Woynine Bohuszewicza, hdeż Ja Mytko Popeliński dla lepszoy wernosti y twerdosti Listu

moieho Peczat Jesmo pryłożył k'semu moiemu Listu y prosytiesmy tych dobrych Panow kotoryi sut' w sem moiem Liste wyżey Opisany w tych Listach Peczati swoi pryłożyti k'semu moiemu listu..... wtorohonatcat' Indykta..... Peczatey piat' a podpis Ruki..... kotoryi że to list Za podaniem wyżreczenoie Osoby, a za pryniatyiem moim Uradowym uweś w Knyhy iest Zapysan. Z kotorych y ten wypis *(praevia Manifestatione ineo facta* iż w tym roku ta księga przez Ruinę Kozacką zdyzylowana z Kompatur odarta, Tranzakcyi w niej pomieszane, nie całe, do wyczytania trudne, pod pieczęcią Grodzką Krzemieniecką jest wydany.

NB. Dokument ten, jak wszystkie zresztą ówczesne, mało zrozumiały i archeologiczną tylko wartość mający, znaleźliśmy przy cerkwi w Szumsku. *Przypisek Wydawcy.*

V.

LIST P. MYTKI POPIELIŃSKIEGO DZIEDZICA WSI OBYCZY DOZWALAJĄCY P. WOJNIE BOHUSZEWICZOWI BOHOWITYNOWICZOWI SYPAĆ I PODWYŻSZYĆ GROBLĘ W MAJĘTNOŚCIACH SWOICH ZAŁUŻU I PIHASACH CZYLI RACHMANOWIE, GRANICZĄCYCH Z OBYCZĄ MAJĘTNOŚCIĄ TEGOŻ POPIELIŃSKIEGO, WYDANY W R. 1570.

„Pod swidomom Panow Ich M-sty P. Alexandra Bohdanowicza Dżusy, a P. Stefana Bołharyna, a P. Iwana Pawłowicza Chorewskoho, a P. Petra Turczynowicza Hłuskaho. Ja Mytko Popieliński Otczycz i Didycz Seła Obyckoho oznaimuiu tym to moim Listom ninesznym i na potom buduczym chto jeho schoczet Seho moieho Listu wedaty albo cztuczy słyszaty, kotory Staw zasypał Pan Woyna Bohuszewicz Bohowitynowicz pod swoim sełom pod Załużem od Bereha Pihasowskoho do Bereha Załuzkoho to sut obadwa berehy Ich M-sty Imeney, a to y staw bywał z wiczny ale zapustiw był. Pan Woyna po staromu Hrebliszczu staw tot sypał, tot staw łowiu Za Prodkow moich i za Prodkow Pana Woyninych po Stawok Monastyrski Swiatoho Nikoły wse toie bołoto zaliwaw kotoroie za Hraniceiu Tataryncem, a Hranica Obyckaia z Pihasy Tataryniec, hde lesok y dolina po sered leska i doliny delit toy les ..... Woyninym toho bołota ity stawom swoim Załuzkim wodle starodawnoho obyczaia a ludem moim Obyckim wolno było w Załuzkom

stawu u Werchu Ryb łowity. A preto Ja Mytko Popieliński i z synami moimi i zo wsimi Ditmy moimi dozwolaiem Panu Woynie Bohuszewiczu Bohuwitynowiczu nechaj on staw swoy zasypaiet, powyższaiet ku woli i po lubosti dla lipszoho pożytku swoieho Hreblu syplet, a toie bołoto to nechay po staryni iako wyszey opysano, a Panu Bohowitynu Petrowiczu Szumbarskomu dozwolilijeśmo Jeho M-sty, aby on Panu Woyni Bratu swoiemu toho bołota postupił a ne był protywen woli moiey, bo staryna w pokoy wecznost' maiet, a napewnost' spokoyliwe w sebe zachowywaiet. Jch M-st Pan Bohowityn Petrowiez Szumbarski za moim pryswoleniem iako Otczyczem y Didyczem toho Imenia Obyckoho, toho bołota Panu Woynie bratu swoiemu postupit postaryni jako wyszey opysano. A ieslibych Ja toho Obycza Imenia swoieho doszoł abo Dity moi chotełybych sei Zapis moy z Ditmi moimi ruszyty i perekaz uczynity, abo uprawo pozywaty i ustupaty, tohdy Jo Mytko Popielinski maiu z Ditmi swoimi Panu Woynie zapłatyty Piatsot kop Hroszy, a na Zamok Kramianecki Staroste Piatsot kop Hroszey, a piatsot czotyry budet mity toie Imenie moie Obycz w zastawe.....

(Dalej tej tranzakcyi końca ani podpisów niemasz dla zepsucia oryginału, o czem upomina podstarosta Krzemieniecki i Libiszewski, wydając tę kopią stronie rekwirującej).

(List ten przechowuje się w archiwum przy cerkwi Szumskiej).

VI.

LIST IMĆ PANA BOHOWITYNA PIOTROWICZA SZUMBARSKIEGO ZASTAWNEGO DZIERŻAWCY WSI OBYCZY DOZWALAJĄCY BRATU SWEMU P. WOYNIE BOHUSZEWICZOWI BOHOWITYNOWI USYPAĆ I PODWYŻSZYĆ GROBLĘ NA GRUNTACH JEGO DZIEDZICZNYCH WSI ZAŁUŻA I PIHAS CZYLI RACHMANOWA, PRZYTYKAJĄCYCH DO WSI OBYCZY, PISANY D. 12 LISTOPADA 1570 R. INDYKTU 13-go.

„Ja Bohowityn Piotrowicz Szumbarski wyznawam tym moim Listem komu będzie tego potrzeba wiedzieć albo czytając Jego słyszeć. Będąc u mnie w Szumbarze przyiechał do mnie Brat móy Pan Jan Woyna Bohuszewicz Bohowitynowicz y mówił mnie, o tym Iż która Grobla z Wieczysta była ta Dziedzica mego Pana Bohowityna Oyca mego Pana Bohusza ta była grobla potym opuszczona y opustoszała w Dziedzicznie y Oyczyźnie naszey od Brzega Pihaskiego do Brzega Załużskiego, które Imienia mnie Pihasy a Załuże od Brata mego Pana Iwana w Dziele zostali, Ja tę Groblę po staremu grobliszczu zasypał i teraz iey chcę poprawić y polepszyć niżli które Imienie Twoia Miłość masz w Pieniądzach Obycz w Zastawie. Twoia Miłość dla tegom tobie bronił y teraz niechcę Twoiey Miłości dozwolić tey Grobli Zasypać y Wyżey podiąć bez dozwolenia tego Oyczycza, y Pan Woyna powiedział Iż ia iuż u tego Oyczycza dozwolenie wziol y List mnie na to dał, pod Wiadomością y Pie-

częćmi Ludzi dobrych tę Groblę podwyższyć y błota zalać za granice Tataryniec aż pod Stawek Monastyrski, y teraz jest tego Imienia tu Oyczycz ze mną Pan Mytko Popieliński, racz Wasza Miłość iego pytać, a tak Ja Mytka Popielińskiego oto pytał, czy dozwolił się tę Groblą Panu Woynie poprawić y powyższyć y błota zalać za Granice Tataryniec aż pod Stawek Monastyrski, ku woli y lubości Jego Mytko Popieliński odkazał: Swiadowem, Iż Grobla z Wieczysta za przodków Pana Woyny Imć była y kiedy był ten Staw zasypany, tedy Ludziom Obcym nie wolno było w Wierszchu Stawu y Ryb łowić, dałem na to Imci List dozwolony y w tym Liście moim y granicem Imienia odpisał, iako Imienia Imci od tey Oyczyzny naszey Obycza, które jest w Pieniądzach u Twoiey Miłości y granic między Siebie, niźlim mówił Panu Woynie Imci Iżby ieszcze Oto u Twoiey Miłości wziął, że Twoia Miłość to Imienie nasze w pieniądzach dzierżysz. A tak Ja Bohowityn Piotrowicz Słysząc to od Mytka Popielińskiego Oyczycza y dziedzica tego Imienia, Iż Bratu memu Panu Woynie dozwolił tę Groblą z wieczysta znowu posypać y podwyższyć y błoto zalać iako Wola Imci będzie, Ja też pamientaiąc iż ta Grobla była z wieczysta za Dziadka y Dziadka naszego Oyca Pana Woyny Pana Bohusza y Według dozwolenia y Listu dozwolonego Mytka Popieliskiego y Jego Synów, Michna, Waśka y Innych Dzieci Jego Oyczyczów tego Imienia Obycza y Ja Bohowityn Piotrowicz dozwoliłem Bratu memu Panu Woynie Imci y to błoto zalać za granice Tataryniec pod Stawek Monastyrski Obycki a Ludzie Sioła Obyckiego nie maią w Wierzch Stawu tego Ryb łowić, a

Ja Bohowityn Piotrowicz a po moim Żywocie Żona y Dzieci moie nie maią się w to niczym wstępować y tego bronić y w tey Grobli Panu Woynie przekazy działać, do tych Czasów puki to Imienie Obycz w tey Summie Pieniędzy będą w ręku Swoich mieć—ma Pan Woyna y Jeymość Pani y Ich dzieci tę Groblą spokoynie Dzierżeć Według dozwolenia i Listu dozwolonego Mytka Popieliń-skiego y Jego Synów Oyczyczów tego Imienia, który List dozwolony na to Panu Woynie dali y Jako Mytko Popieliński Granicy tego Imienia Obycza w Liście swoim opisał, Jako się ten Obycz w granicach zachowywa y z Imiony Pana Woyninymi Pihasy y załużem Oyciec móy Pan Piotr tę Imienie Obycz potym Granicam Dzierżał, y przez tę granice w Ziemi Imci niczym się niewstępowali, y Ludzie Obyccy żadnych uchodów nie miewali, y na tom Bratu memu Panu Woynie dał ten List móy pod moią pieczęcią, a przytym byli y tego Świadomi Ludzie: Pan Bodnanowicz, Jan Zahorowski, a Pan Mikita Czarnkowski Ziemianin Hospodarski, a Pan Jacko Ostafijowicz Dwo-rzanin Królowey Imci, y Prosiłem Ichmościów o Pieczęci y Ichmć na moie prośbę uczynili Pieczęci Swoie ku te-mu Listu memu przyłożyli. Pisan w Szumbarze Nowem-bra 12 dnia Indykt Trzynasty. (Podpisy).

(Z archiwum cerkiewnego w Szumsku).

VII.

W r. 1580 dziedzicem wsi Obycza i miasteczka Rachmanowa był IMPan Walenty Wkryński. O tem przekonywa nas dekret sądu polubownego, ferowany przez pana Fedora Rudeckiego cześnika wołyńskiego, w sprawie o granice majątkowe między tymże Walentym Wkryńskim i panem Fedorem Bohowitynem Kozyradzkim i Kuteńskim dziedzicem Załuża. Ciekawy ten dokument, noszący datę 20 listopada 1580 r., przechowuje się w oryginale w archiwum familijnem Podhorskich na Ukrainie i służy dowodem, że już w XVI wieku sądy polubowne, kompromissarskie w naszym kraju były w użyciu. Jak dalece zaś były w poważaniu, jak wyroki tych sądów były nieodwołalne, widzimy to dokładnie z następnej inskrypcyi czy zapisu stron, dołączonej do sprawy powyższej:

„Ja Fedor Bohowityn Kozyradzki y Kuteński Oznaymuiu tym moim listom wsim w Obec y każdomu z osobna na ses czas y zawżdy komu y koli budet potreba toho wedaty, Szto nykotoryie Zayste y różnicy mełieśmy z ieho Miłostyiu Panom Walentym Wkryńskim ze Wkrymeży — Imeney naszych; to iest Imenia moieho Seła y gruntu Załuzkoho, a Imenia Pana Walentoho Wkrynskoho gruntow Seła bywszaho Pihas a teper mesteczka nazwanoho Rochmanowa, a druhoho

Imenia Jeho Miłosti Pana Wkrynskoho Seła Obycza, tejże różnicy byli meży nami w hruntah suchich y wodenych Rekach, reczkach, bołotach, Stawach, młynach, Stawiszczach y hreblach, Polach, dubrowach, Leskach, Foroszczach y Senożatech, o szto jesmo y pozwy Zemskimi do Sudu Zemskoho Kremeneckoho ne poodnokrot prypozywali, a iż Ja Fedor Kozyradzki na ses czas w rok teper iduczom 1580, Mca Noiabra 20 dnia, tak z namowy pryjatelskoie iako y sam po dobroy Woli swoiey zmowiwszy sia z Panom Walentym Wkrynskim, pryniawszy sobe deń pewny na tot hrunt pewny wyiechaty y Pryiatela wywesty, Sami sebe y tyie rożnicy naszy tomu pryiatelowi naszomu w moc y rozeznane podaty y zastanowene toho pryiatela naszoho zobopolnoho w tych rożnicach pryniawszy, weczne zderżaty obecałem, czomu dołaiuczy dosyt' uprosilijesmo Pryiatela naszoho nam życzliwoho Jeho Mst Pana Fedora Rudeckoho Czasnika Jeho Królewskoie Miłosty Zemli Wołynskoie, tam na tot hrunt pewny wyiechaty. Jakożiesmo y Wyiechali y Wyiechawszy w Moc zupołuniu sebe y rożnicy swoi podali, rekszy to słowom Szlacheckim Panu Czesniku y ruku Jeho Msti dawszy na tom, szto Jeho Mst meży mnoiu Fedorom Kazyradzkim y P. Walentym Wkrynskim znaydet y zastanowit a nam opowedit, to wse wdiacznie pryniawszy Ja sam, dety y potomky moi weczne zderżaty maiem y budem powiuny". (Tu następuje dopiero długi wywód sprawy z obu stron, nakoniec sam dekret pana czesnika Rudeckiego).

VIII.

ZAPIS PANA WACŁAWA BOHOWITYNA SZUMBARSKIEGO PANI ZOFII Z CZARTORYSKICH MAŁŻONCE SWOJEJ NA SUMMĘ 40.000 ZŁP. Z UBEZPIECZENIEM NA DOBRACH SWOICH RACHMANOWIE Z PRZYLEGŁOŚCIAMI DNIA 5 JANUAR. 1596 R. UCZYNIONY — TEGOŻ ROKU I MIESIĄCA W AKTACH ZIEMS. ŁUCKICH OBLATOWANY.

Ja Wacław Bohowityn Szumbarski Chorąży Ziemi Wołyńskiey, zeznaie y iawno czynię sam na siebie tym moim Listem dobrowolnym zapisem, komuby o tym wiedzieć należało teraz y na potym żawżdy, iż ku własney pilney potrzebie moiey u Małżąki moiey miłey Pani Zofij Michayłówny Xiężny Czartoryskiey wziołem y pożyczyłem gotową Summe Pieniędzy 40000 Złp., licząc w każdy złoty po 30 groszy, którą Summę pieniędzy 40000 Złp. wnoszę y tym Listem dobrowolnym Zapisem moim waruię; y zapisuię na Maiętności moiey wszelkiey ruchomey y leżącey, także y na Summach Pieniężnych gdzie tylko kolwiek w którymkolwiek Powiecie maiących y iakimkolwiek sposobem nabytych y będących, a mianowicie na Maiętności moiey leżącey Imienim Rachmanowie y Przysiołkach do niego należących, to iest Wsi Obyczy, Wsi Wołoce, Wsi Żołobkach, Wsi Ołybisach, Wsi Kordyszowie, Wsi Nowym-Stawie, Miasteczku Szumbarze, Wsi Horbowcach, Wsi Bykowcach, Wsi Potuturowie, Wsi Walowie, Wsi Brykowie, Wsi Baymakach w Powiecie

Krzemien. leżących, takowym sposobem gdzieby Pan Bóg na mnie czas śmiertelny dopuścić raczył: tedy po śmierci Moiey Małżąka Moia miła Pani Zofia Xiężna Czartoryska w one Imienie moie Rachmanów y w Przysiółki do niego należące wyżey pomienione ze wszystkiemi szerokościami onych Wsi Gruntów wszelakich y w Pola Dworne, w Sianożęci, w Gaie, w Dąbrowy y Zapusty nie inaczey tylko iako się te Wsie z dawnych czasów w Granicach y Obychodziech swoich miały y teraz maią, w Ludzie ciągłe Podworzyszczne y Ogrodniki Podsąsiadki, w Boiary z ich Powinnościami z Łowy zwierzynnemi y Ptaszemi, w Zboża wszelakie w Gumnach złożone, y na Polu zasiane, w Stawy, Stawki, Młyny, Młynki z ich wymiołkami y we wszystkie inne iakieżkolwiek nazwane pożytki, małe y wielkie iakie sam na siebie trzymał y używał, w nich wiechać do Władzy Dzierżenia y używania swoiego, wziowszy one trzymać y Ich we wszystkim spokoynie używać ma y wolna będzie, aż do oddania y zupełnego zapłacenia Pani Małżące Moiey od dzieci y wszystkich Potomków moich oney wszystkiey Summy Pieniędzy 40000 Złp.; a gdybym dla potrzeby moiey iakiey te Imienie moie Rachmanów y Przysiołki do niego należące wszystkie albo które z nich komukolwiek y iakieykolwiek Summie Pieniędzy zawiodłem y zastawiłem y onych przy żywocie moim niewykupił y niewyswobodził, tedy po moim żywocie wolno będzie Małżące moiey one Imienia moie wyżey pomienione wykupiwszy, tak w główney Summie pieniędzy 40000 Złp. iako y tey w którey Jeymość okupi do władzy y dzierżenia y używania swoiego wziąść y onych spokoynie używać, a Dzieci y wszystkie Potomki moie nieoddawszy spełna y niezapłaciwszy tak

tey główney Summy Pieniędzy 40000 Złp. iako y tey w którey Małżąka moia te Imienia moie okupi, onego Imienia moiego Rachmanowa y przysiołkow do niego należących wyżey pisanych z rąk dzierżenia y używania Jeymości brać y odeymować, także y używaniu Jeymości niiakiey przeszkody, żadney trudności Prawem y wszelakim sposobem zadawać nie maią y módz nie będą pod zaręką na Jeymość 40000 Złp. y pod nagrodzeniem wszystkich szkód y nakładów krom dowodu y Przysięgi, tylko na gołe rzeczenie słowa Jeymości. (Tu następują prawne obwarowania się i zastrzeżenia, zwykle w tego rodzaju dokumentach używane, a które dla skrócenia opuszczamy — kończy nareszcie temi słowy:) Y na tom Pani Zofij Xiężnie Czartoryskiey małżące moiey miłey, dałem ten móy List z moią Pieczęcią y z podpisem własney ręki moiey, a przytym byli y tego będąc dobrze swiadomi y za ustno a oczewisto prozbą moią Pieczęci przyłożyć y ręce swoie podpisać raczyli Ichmość Panowie a Przyiaciele moi: Im Xiąże Jerzy a Xiąże Michał Michayłowicze Czartoryscy Szwagrowie moi a Pan Mikołay Bohowityn Szumbarski Brat móy. — Pisan w Łucku Roku Bożego Narodzenia 1596 Mca Janwara 5go dnia.

IX.

ZAPIS XIĘCIA JERZEGO CZARTORYSKIEGO XIĘCIU MICHAŁOWI WISZNIOWIECKIEMU STAROŚCIE OWRUCKIEMU I ŻONIE JEGO REGINIE MOHYLANCE DÓBR MIASTA RACHMANOWA Z PRZYLEGŁOŚCIAMI DNIA 15 DECEMBRA 1605 ROKU UCZYNIONY.

Ja Jerzy Michayłowicz Xiąże Czartoryski Zdrowy będąc na ciele y Umyśle, nie będąc od nikogo namówiony y przymuszony ale rozmyśliwszy się na to dobrze y za radą Przyiacioł moich po dobrey woli Swey odstąpiwszy od Prawa y Sądu Swego przynależącego, jawno czynię y dobrowolnie wyznawam tym moim Listem dobrowolnym zapisem każdemu komu o tym wiedzieć będzie należało: Iż w sławney Pamięci Niebożczyk Wacław Bohowityn Szumbarski Chorąży Ziemie Wołyńs. zapisał był Obyczaiem zastawnym Zeszłey Małżonce swoiey, Siestrze mey rodzoney Paniey Zofijey Xiężnie Czartoryskiey Summę Pieniędzy 40,000 Złp., którą Summę na wszystkich maiętnościach swoich leżących y nieleżących y na wszystkich Summach pieniężnych gdziekolwiek y jakimkolwiek Prawem Jemu służących, a mianowicie na Maiętności Swoiey Rachmanowskiey to jest na Mieście y Zamku Rachmanowie, Siele Kordyszowie, Siele Bykowcach, Siele Ołybisach, Siele Obyczy, Siele Soszyszczach, na połowicy Miasteczka Szumbaru y na połowicy Sioła Horbowiec, na Siele Nowym-Stawie y na siele Żołobkach y na in-

szych Siołach y gruntach w tym Zapisie pomienionych Uiścił y assekurował z pewnemi Warunkami y kondycyami w tym Zapisie pomienionemi, na co y List Zapis Swóy z Podpisem Ręki Swey Własney pod pieczęcią Swoią y pod pieczęciami Ludzi zacnych Niebożce Małżące Swey a Siestrze mey dał, y ten list zapis swóy przed Sądem Ziems. Łuck. na Rokach Ziems. Łuckich oczewisto wyznał y ztwierdził, iako o tym Zapis przerzeczony szerzey y dostateczniey w sobie obmawia; Za którym zapisem y Prawem swoim Niebożka Pani siostra moia będąc tak do Żywota Niebożczyka Pana Małżąka Swego iako y po śmierci Jego aż do Smierci swoiey tych dóbr wyżmianowanych w istotnym dzierżeniu y spokoynym używaniu, a one które były przez Niebożczyka Małżąka Jey kredytorom pewnym zawiedzione według kondycyi Zapisu Swego, która zostawiona y dana Jey wolność była Dobra Niebożczykowskie okupywać od Kredytorów Niebożczykowskich eliberuiąc oswiadczaiąc tym to kredytorom Niebożczykowskim wykupiła y długi proste Zapisowi Niebożczyka Pana Chorążego uiszczone Swemi własnémi pieniędzmi popłaciła y Zapisy Niebożczyka Swego od Kredytorów powyręczała, którego Prawa Swego na 40000 Złotych od Niebożczyka Pana Wacława Bohowityna Chorążego Wołyńs. Małżąka Swego iako też y względem zapłaconych długów Niebożczykowskich tych maiętności wyżmianowanych aż do Smierci swoiey w spokoynym używaniu była, iako ten Zapis na 40000 Złp. od Niebożczyka Pana Chorążego służący, y One które Niebożczyk kredytorom Niebożczykowskim popłaciła y one odiskała Szerzey w sobie maią, po którey zeysciu ta maiętność wszystka y wszystkie Summy na niey się

sciągaiące także y wszystkie Zapisy Prawa, Dekreta, Processa y wszelkie ich dobrodzieystwa na mnie iako Brata rodzonego Niebożczynego Prawem Bożym y przyrodzonym spadłe; według tego tedy prawa Swego spadkowego Ja Jerzy Xiąże Czartoryski przyszedłszy do possesyi Dyspozycyi tey Maiętności Wyż rzeczoney, a maiąc Wolność podług Prawa pospolitego Dobrami swemi Jako chcąc Szafować z tych dóbr Wszystkich Wyżmianowanych ze wszystkimi Ich przynależytościami y pożytkami zgoła na Siebie y na Potomki swoie nie zostawuiąc, także y z Summy przerzeczoney 40000 Złp. od Niebożczyka P. Chorążego Niebożce Panicy Siostrze moiey Obyczaiem wyżpomienionym na tych Dobrach zapisaney y ze wszystkich inszych Sum Pieniężnych przez Niebożczkę Panią Chorążynę Kredytorom Niebożczykowskim popłaconych a na Niebożczkę za tym zapłaceniem bądź według kwitów albo Dekretów iakichkolwiekbądź też według Cessyi służących, także y ze wszystkich zapisań Wlewków Praw y Processów Prawnych ze wszystkiemi kondycyami y Prerogatywami do tey Maiętności Niebożce Paniey Chorążyney a po smierci Jey Mci mnie Prawem przyrodzonym spadkowym Służących z gotową Intromissyą, Possesyą, Obroną y wszystkiemi kondycyami w Prawach, Zapisach, Processach mianowanych JW. Xięciu Imci Michałowi Wiszniowieckiemu Staroscie Owruckiemu i JWPaniey Reginie Mohylance Małżące Imci, Dzieciom y Potomkom Ichmościów Wlewam, ustępuię, daruię y zarazem te Dobra w Moc dzierżenie Ichmościom postępuię, w które Dobra kiedykolwiek Ichmość Woźnego y Szlachte przyszłą, będę powinien Ichmościom Intromissyi istotney Posessyi dopuścić, y oney Ich Mosciom Panom przez

siebie, ani przez kogo Innego bronić ani Posessyi tak we wszystkim iako y w naimnieyszey Części przeszkadzać z potomkami mémi nie będę, y Owszem Zapisuię się ze wszystkich Dóbr moich leżących y nieleżących y ze wszystkich Sum pieniężnych gdziekolwiek y iakimkolwiek Prawem mnie służących, do czego y Potomki moie obowiązuię Xiążęcia Jegomości Wiszniowieckiego, Małżąkę Jego Mości, Dzieci y Potomki Ichmościów w tych dobrach od wszelakich impedymentów Prawnych y od wszelakich pierwszych y poslednich Zapisów, długów, Testamentów y od wszelakich przewodów Prawnych, zysków i przezysków któreby względem Zapisów Niebożczki Paniey Chorążyney Siostry Moiey y też Paniey Kameneckiey Matki moiey y moich te Dobra obciążać y onerować mieli, tylekroć ilekroć tego potrzeba będzie na każdym Punkcie y Terminie przed każdym Sądem y Prawem Zastępować, bronić y swoim kosztem Oswobadzać za obwieszczeniem Xięcia Jegm. Wiszniowieckiego, Małżąki y Potomków Ichmościów pod zaręką 74,000 Złp. y pod nagrodzeniem szkód na gołe rzeczenie słowa, pod który to Zapis kondycyę Zaręki y obowiązki wszystkie, siebie samego, dzieci y potomki moie także y Dobra moie wszystkie ruchome y nieruchome y wszystkie Summy Swoie pieniężne podaię, zapisuię y oneruię, o którą Zarękę gdziebym się w czymkolwiek temu Zapisowi memu sprzeciwił się y onemu zadosyć nie uczynił, to wolno będzie Ichmościom mnie, dzieci y potomki moie pozwać do Sądu któregokolwiek Ziemskiego, Grodzkiego y Trybunalskiego w którykolwiek Powiat y Woiewództwo Pozwem y Rokiem zawitym, a Ja z Potomkami memi odstąpiwszy Prawa y Sądu mego przynależnego, któremu z

Dobrami memi podlegam y do Sądu y Urzędu tego, do któregobym się pozwać dopuścił, siebie, potomki y dobra moie poddaiąc, powinien będę na pierwszym Roku iako na Zawitym Stanąć, odpowiadać, zaręki popłacić, Szkody nagrodzić y wszystkiemu temu Zapisowi Memu dosyćuczynić, nie zakładaiąc się chorobami, większemi Sprawami, Listami, exemptami Królewskiemi y Hetmańskiemi, służbami woiennemi, Poselstwy, Dylacyi żadnych ani na munimenta ani na ewiktora, ani na zastępcę, ani na kwity, ani na Lat potomków nie zażywaiąc, impedymentami żadnemi nie broniąc apellacyi przez pozwy prozekucyi nie zażywaiąc, żadnemi rzeczami ani Pozwu, ani Processu nie wchodząc, y na tom Ja Jerzy Xiąże Czartoryskie dał ten list móy dobrowolny Zapis Xiążęciu Imci Wiszniowieckiemu y Małżące Imci pod pieczęcią y z podpisem Ręki swoiey własney y pod pieczęćmi y z podpisami rąk Ichmościów Panów przyiacioł moich odemnie na to zesłanie y Oczewisto uproszonych to iest: Imci P. Jerzego Owłoczynskiego Pisarza Ziems. Włodzim. IMP. Woyciecha Staniszewskiego Pisarza Grodz. Łuckiego — IMP. Wasyla Zahorowskiego. Pisan w Krzemieńcu Roku 1605 Mca Decembra 15 dnia.

(4 Pieczęcie i tyleż podpisów własnoręcznych.)

(Zapis ten oblatowany w grodzie krzemienieckim na roczkach sądowych w obecności Janusza Korybutowicza Zbaraskiego wojewody bracławskiego, starosty krzemienieckiego, za osobistem stawieniem się xięcia Jerzego Czartoryskiego).

Dokument ten charakterystyczny rozwlekłą zawiłością ówczesnego stylu jurydycznego wypisaliśmy z urzędowej kopii, przy cerkwi miejscowej przechowającej się.

X.

EREKCYA CERKWI W MIEŚCIE RACHMANOWIE PRZEZ KRÓLA MICHAŁA KORYBUTA DNIA 25 CZERWCA 1672 ROKU WYDANA.

Michał z Bożey łaski król Polski, W. X. Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski, Czernichowski:

Oznaimuiemy ninieyszym listem Naszym, wszem w obec i każdemu zosobna komu o tym wiedzieć należy, iż zaniesiona nam iest imieniem czesnego Heronima Kalczewicza Swiaszczennika Cerkwi p. t. Swiętey Tróycy w Miasteczku Rachmanowie w Dobrach naszych dziedzicznych założoney, pokorna supplika, w którey się żałośnie uskarżał, że onemu przez osobliwe Boskie dopuszczenie w roku teraźnieyszym ognia na zameczek pomienionego Miasteczka Rachmanowa, w którym wszystkie swoie Cerkiewne prawa i przywileie od ś. p. Antecessorów naszych nadane, a dla lepszego bezpieczeństwa od nieprzyiaciela pogranicznego przez niego kollokowane, w tymże ogniu pogorzały, gdzie oraz nam suplikował, abyśmy onemu te prawa y przywileie, nie tylko z prawa naturalnego nam należącego ale też z Naywyższey Władzy Naszey Królewskiey odnowili y do pierwszego waloru przywiedli y one we wszystkich punktach, klauzulach, artykułach y kondycyach wzmocnili, stwierdzili y aprobowali — my

tedy do tey supliki onego łaskawie skłoniwszy się, y chcąc aby Chwała Bogu zwykłym y należycie odprawowała się torem, też zwyżmianowane pogorzałe prawa y przywileie do funduszu Cerkiewnego należące odnowić y do pierwszego waloru przywieść, także przerzeczonego czesnego Heronima Kalczewicza y potomków iego przy nich zachować y zatrzymać umyśliliśmy, Jakoż tak prawa y przywileie zwyżpomienione pogorzałe odnawiamy y do pierwszego waloru przywodzimy, iako też samego przerzeczonego ile dobrze nam w nowey pobożności *ritus sui* zaleconego Swiaszczennika y następców iego, stosuiąc się y przychylaiąc do Instancyi y Atestacyi ręką Wielebnego Gedeona Czetwertyńskiego Episcopa Łuckiego y Ostrogskiego podpisaney y pieczencią iego zapieczentowaney, *de acta et data* w Falimiczach Dnia 28 Mca Maia r. Pańskiego 1672 onemu daney, zachowuiemy y zatrzymuiemy ninieyszym listem naszym, którą to zwyżmianowaną Cerkiew z należytościami i przynależytościami, iako to z Włoką pola osobliwie wydzieloną, y z dwoma ostrowami, także spławami, przydatkami z Zaściankami, ogrodami, sianożęciami polnemi i lesnemi paszami, z wolnym wrębem drzewa na budynki i opał i Chrustem na ogrodzenie z puszczy lasów tameyszych, także też z wolnym piwa warzeniem y gorzelni pędzeniem ku swoiey własney potrzebie, tudzież z dziesięcino y ze wszystkiemi *in genere* dochodami y oaboritiami Cerkiewnemi, według dawnego zwyczaiu do przerzeczoney Cerkwi należącemi, on sam y następcy iego bez pełnienia wszelkich tak publicznych iako y prywatnych podatków y powinności, które inni poddani Mieszczanie pomienionego naszego Miasteczka pełnić powinni wiecznemi czasy, zostaiąc pod po-

słuszeństwem należytego swego Pasterza, trzymać y zażywać będą, obiecuiąc to za Nas y Nayiaśnieyszych naszych następców, iż My y Nayiaśnieysi następcy Nasi, przerzeczonego czesnego Swiaszczennika Rachmanowskiego y iego następców nie oddalimy cale y nienaruszenie wiecznemi czasy zachowamy, co y Nayiaśnieysi nasi następcy uczynią, prawa nasze Królewskie y rzeczypospolitey w cale zachowuiąc, na co dla lepszey wiary, ręko się naszą podpisawszy pieczenć Koronną przycisnąć Roskazaliśmy. Dan w Warszawie d. 25 Mca Czerwca Roku Pańskiego 1672 panowania naszego trzeciego (L. S.) S. R. M. Michał Król.

(Oryginał tego dokumentu przechowuje się przy cerkwi Rachmanowskiej)

XI.

MANIFEST DO GRODU KRZEMIENIECKIEGO ZANIESIONY PRZEZ JMP. BŁĘDOWSKIEGO, ZASTAWNEGO DZIERŻAWCĘ DÓBR RACHMANOWA, O SPUSTOSZENIU TEGOŻ MIASTA PRZEZ NIEPRZYJACIELA.

Roku 1676 Mca Oktobra 12 dnia.

Przed Urzędem i Aktami mnieyszemi Grodz. Krzemienieckimi y przedemno Stanisławem Kamieńskim Sędzią Grodz. y Burgrabią Krzem. *Comparens personalit.* Szlachetny Tomasz Siedziński Imieniem Ur. Imci Pana Remiana z Błędowa Błędowskiego Manifestował mnie Urzędowi, iż dla ustawiczney inkursyi tak przeszłego Roku iako y teraźnieyszego 1676 nieprzyiacielskiey, którzy *in dies* w tym tu Powiecie Krzem. grasowali y około Miasta iako y miasteczek y wszystkie wioski spustoszyli, popalili, y Lud ubespieczony po wsiach do niewoli Pogańskiey zaprowadzili, gdzie y w maiętności Imci zastawney a dziedziczney JO. Xcia IM. Pana W-dy Bełzkiego Hetmana W. K. w miasteczku Rachmanowie y wsiach do miasteczka tegoż należących wielką ruinę uczynili, gdyż nietylko Czambułami swemi Tatarskiemi ale y całym Skrzydłem mimo miasteczka idąc, wszystkich ludzi wybrali, nie zostaie się więcey tylko w Miasteczku Samym ieden mieszczanin z Żoną, a inne wsie iako z dawnych Lat są spustoszone tak y teraz uroczyskiem tylko zostaią, y prosił tenże Comparens mnie Urzędu o przyda-

nie sobie rothy juramentu *sub fidelitatem*, a tak Ja Urząd stosuiąc się do Prawa Pospolitego *ex munere Officii mei* Rothę Juramentu przez Woźnego Sądowego Szlachetnego Szachnewicza Stanisława wydać roskazałem, który za wydaniem owy jurament w te wykonał słowa: Ja Tomasz Siedziński przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trójcy Ś. jedynemu, na tym iż w miasteczku Rachmanowie, maiętności JM. Pana Błędowskiego zastawney a Dziedziczney J. O. Xcia IPana W-dy Bełzkiego Hetm. W. Kor. przez spustoszenie nieprzyiacielskie y Wybranie ludzi nie zostało więcey osób do podatku pogłównego należącego tylko Osób dwie, Sam Imć z Ieym Panią małżąką osób dwie, woźnica *Plebae conditionis* osoba iedna, insze wsie do tego Miasteczka należące puste, tylko Uroczyska Ich zostaią, w tymże Miasteczku Szkoła Żydowska która przed tym była przed Trwogami będąc bardzo zniszczeni y zubożeni. Po innych Mieyscach przyiaciół swoich rozeszli się, tylko ieden y to bardzo ubogi zostaie, osoba iedna, Na czym iako sprawiedliwie przysięgam tak mi Panie Boże dopomóż. Po którym wykonanym juramencie *idem comparens* Prosił mnie Urzędu, aby ta Manifestacya *in simul cum Juramento* do Xiąg zapisana była, co y otrzymał Imieniem P. Tomasza Siedzińskiego Manifestanta podpisuię się—Stanisław Szachnewicz.

Z których y ten wypis (*Evia Manifestatione in Eo Facta* iż w tym Roku ta Xięga zgniła, zbutwiała, z korzenia opadła, wszystkie Tranzakcye w Sexternach pomieszane, niektóre nie całe) pod Pieczęcią Grodz. Krzemieniecką Jest Wydany, pisany w Krzemieńcu.

(Dokument ten znajduje się w archiwum cerkwi Rachmanowskiej).

XII.

DONACYA J. O. X. STEFANA SWIATOPEŁKA CZETWERTYŃSKIEGO PODKOMORZEGO BRACŁAWS. JO. JEG. XIĘCIU JANUSZOWI KORYBUTOWI WIŚNIOWIECKIEMU KONIUSZEMU KOR. KRZEMIENICKIEMU ETC. S-CIE, DÓBR W W-TWIE WOŁYŃSKIEM W POWIECIE KRZEMIENIECKIM POŁOŻONYCH, PO X. JERZYM ZBARAZKIM KASZTEL. KRAKOWSKIM POZOSTAŁYCH, UCZYNIONA R. 1633 MCA JUNIJ 14 DNIA.

Ja Stefan Światopełk Czetwertyński Podkomorzy Wojew. Bracławskiego, zeznawam Listem Dobrowolnym Zapisem, komu by o tym wiedzieć należało, teraz y na potym zawżdy, Iż co pozwaliśmy byli Oświeconego Xięcia Imci Janusza na Zbarażu Wiszniowieckiego Koniuszego Koron., S-stę Krzem. o Dobra po zeszłym X-ciu Imci Jerzym Zbarazkim Kasztel. Krakowskim, z Domu naszego Czetwertyńskiego po zeyszłey niegdy Wiel. Annie Matfiejewnie Czetwertyńskiey, Januszowey Zbarazkiey, Woiewodziney Bracławskiey wyiszłe, a teraz po zeyszłym Kasztelanie Krakowskim znowu w Dom nasz wracaiące się, Niemirowskie y Insze w Processie mianowane, w W-twie Bracł. leżące, od których acz nas Dekretem Trybunalskim odsądzono, iednak nam do dochodzenia Inszych Dóbr po teyże Xiężnie Annie Czetwertyńskiey Woiewodzinie Bracł. ieśliby się iakie ukazali, wolne Prawo zachowano, o czym postępek tey Sprawy szerzey świadczy, a iż Insze Dobra które W-twie Wołyńskim a powiecie Krzemienieckim le-

żące, po teyże Xiężnie Annie Czetwertyńskiey Woiew. Bracławskiey, w Dom Xiążąt Ichmościów Zbarazkich weyszły, które iuż takiemi ciężarami iako Niemirowskie nie są obciążone, iako sioła: Antonowce, Tylawka, Stożek przy którym i Monastyr S-go Spasa, także sioła: Uhorskie, Zaliśce, Korchowa, Jełowica, także y Summy za Maiętność Czetwertyńską y Jełowicką, przez Xiążąt Niebożczyków Zbarazkich wzięte, o któreśmy protestacyę w różnych Grodach byli pozanosili, a iż Xiąże Imć Janusz Korybut na Zbarażu Wiśniowiecki Koniuszy Kor. Krzemiecki S-sta, iako własny Sukcessor po zeyszłym Xięciu Imci Jerzym Zbarazkim Kasztellanie Krakowskim y następca na wszystkie Dobra po nim zostałe, przy Inszych wszystkich Dobrach y te Dobra po śmierci Xięcia Imci Pana Krakowskiego do dzierżenia swego wziął, y teraz ich w Possesyi swoiey ma, niewdaiąc się z nami w dalsze zaciągi prawne, poglądaiąc na pokrewność Domu naszego z Domem swoim, tak za te Dobra pomienione iako y za wszystkie którekolwiek w którymkolwiek W-twie y Powiecie leżące, y Summy Pieniężne tak Posagowe, gdziekolwiek przez zeyszłego Xięcia Janusza Zbarazkiego W-dę Bracł. Małżące swoiey Xiężnie Annie Czetwertyńskiey zapisane, iako y w Depozycie po zeyszłych XX. Jehm. Zbarazkich zostałe, a po Xiężnie Annie Czetwertyńskiey Woiew. Bracławskiey iakimkolwlek prawem Domowi naszemu Czetwertyńskiemu służące, kontentował y szczodrobliwie nam nadgrodził y dosyć uczynił, za którym nam dosyć uczynieniem na wszystkie Dobra pomienione y niepomienione, któreby iednokolwiek z domu Czetwertyńskiego wyiszły, y znowu w Dom nasz mieliby się wrócić, Xiążęciu Jego-

mości Wiszniowieckiemu, daię, daruię y Teraźnieyszym Zapisem moim wiecznie zapisuię, y wszystkich Praw nam y Potomkom moim, do nich należących, z Potomkami moiemi wiecznie zrzekam, y te Prawo mnie tak Przyrodzone, iako y do Xięcia Jegomości Hrehorego Czetwertyńskiego, Brata moiego y od Inszych zpolnych Uczestników naszych do tego należących, przezemnie nabyte, do rąk Xięcia Imci oddawszy, ze wszystką iego ważnością, należnością y Tytułem Dziedzicznym y nigdy nieodzownym, z Warunkami y Obowiązkami, y gotową Ewikcyą w nich opisaną na Xięcia Jegomości Janusza Wiśniowieckiego y potomstwo Xięcia Imci wlewam. (Dalej następują prawne obwarowania i podpisy) Stefan Czetwertyński Podkomorzy Województwa Bracławskiego, — Adam Jan Tyszkiewicz Wojewoda Brzeski,—Pokojowy Króla Imci Mikołay Kossakowski,—Piotr Wrzyszcz (pieczęcie tychże). Pisan w Krzemieńcu Roku 1633 Mca Junji 14 dnia.

(Dokument ten przechowany w archiwum cerkiewnem Antonowieckiem).

XIII.

PRZYWILEJ KRÓLA ALEXANDRA DANY OLEKSIE SKOWORODCE NA DOBRA KOBYLNIA, ŁANOWCE I RÓG LASU KUŹMIŃSKIEGO, Z ROKU 1506.

† Ja Alexandr bożiu miłostiju Korol polskij welikij kniaź litowskij ruskij kniaża pruskoje zamojtskij i inych czinim znamenito sim naszim listom kto na neho posmotrit abo cztuczi jeho usłyszit ninesznim i na potom buduczim komu potrebie toho widati. bił nam czołom zemianin kremianeckij Oleksa Skoworodka i powiedił pred nami sztoż namestniki naszi kremianeckij kniaź Andrej Aleksandrowicz dał jemu seliszczo pustoje na imia Kobylniu a pan jurji montowtowicz dał jemu seło pustoje w kuzminskom powietie na imia Łanowci i też pridał jemu k'jeho otczizni k'wiarowcom roh kurminskoho lesu i tyś listy ich pered nami pokładał i bił nam czołom abychmo jemu w tom łasku naszu uczinili i podłuh tich listow tyś seliszczi i rohom lesu jeho pożałowali ino my z łaski naszoje widiaczi jeho iż on meszkajet na szlachu tatarskom i zawżdy horła swojeho na służbu naszu ne żałujet i chotiaczi jeho na potom mieti ochotniejszoho i pospiesznieiszaho ku służbie naszoj w tom jesmo jemu łasku naszu wdiełali i toje seliszcza Kobylijuju a Łanowci i roh lesu jemu jesmo dali i potwerżajem to sim naszim listom wieczno jemu i jeho żenie i ich dietem i na potom buduczim ich

szczatkom nechaj on tyi seliszcza Kobylijuju a Ianowci i tot roh lesu dierżyt i z zemlami pasznymi i z sienożatmi i z lesy i z dubrowami i s pasekami i s stawy i stawiszczy i z młyny i z ich wymełkami i z bobrowymi hony sowsim potomu kak zdawna tyi seliszcza w sobie sia miali i ninie majut. wolen to on otdati i prodati i zameniti rosszyriti i pribawiti i k'swojemu lepszomu a użitocznomu obernuti kak sam nalepiej rozumiejuczi a na twerdost toho i pieczat naszu kazalijesmy priwesiti k'semu naszemu listu psan on Lublinie w leto 7014 miesiaca henwaria 22 deń indikt 9.

(Oryginał powyższego dokumentu, przechowujący się w zbiorach p. Romualda Podbereskiego, pisany jest na pargaminie pół-ustawem, pieczęć przy nim woskowa zawieszona na sznurku jedwabnym malinowym z pogonią litewską).

XIV.

PRZYWILEJ W. X. LIT. SWIDRYGAJŁŁY KUCHMISTRZOWI PANU PIOTROWI MYSZCZICOWI NA DOBRA W POWIECIE KRZEMIENIECKIM DANY W ŁUCKU R. 1436 4 GO LUTEGO.

Miłostju Bożiju my welikij Kniaź Szwytrigaił Litowskij, Ruskij i innych czinim znamienito i dajem wiedati sim naszim listom każdomu dobromu nineszniim i potom buduszczim, chto nań wozrit' ili jeho cztuczi ousłyszit, komuż koli jeho budet potrebno, iż widiew i znamenow. wernaho służbu nam wernaju a nigdy neopuszczennoju. naszeho wernaho słuhi, pana petra myszczica naszeho Kuchmistra i my poradiszesia s naszimi Kniazi i s pany, i s naszeju wernoju radoju. dali jesmo jemu i zapisali za jeho wernuju służbu. seło u Kremeneckom powete, borszczanku, a borok a seliszcze kanditów, a les ded'ow. so wsem szto k'tym sełom iz weka i z dawna słuszało. i tiahło. wieczno i neporuszno. jemu so wsiemi ouchody i prichody. s prysełki i s seliszczi i s niwami. i s paszniami, i s lesy. i s dubrowami i s bortnymi zemlami. i schai. i s pasiekami i s łowy i s łowiszczi i s bobrowymi hony i s zeremiany [1]). i s rekami i s ozery i s skrinicami. i s potoki. i stawy. i stawiszczi. i s mliny i

[1]) Żeremia, znaczy miejsce gdzie bobry mieszkają, ob. Statut Litewski.

s myty. i s bołoty. i s rudami. i tak szto w tych imieniech sobie primyslit' i na nowom koreni posadit' i so wsiemi płaty, szto k'tym imieniem słuszaet i słuszało i i także słuhi i z dubrowami i synożatami. i so wsiemi pożytki. możet sobie polepszywati rosszyriwati. osaditi i primnożati a dajem tomu predreczenomu panu petru inak myszce [1]) Kuchmistru. wieczno i nieporuszno jemu. a po nem i detem jeho. wnuczatom i bliższim jeho i jeho szczetkom [2]). Wolni po wsiech tych imieniech. komu otdati, i prodati i pomeniti. pan petr i jeho bliźni [3]) i potom buduszczyi. pahli by [4]) chto chotieł tyje imienia pod panom petrom wziati. ili pod jeho detmi. i pod jeho bliżnimi. tohdy perwieje imajet panu petru inak myszce deti czetyrista kop. szirokich hroszej. a liubo detem jeho. a liubo bliźnim jeho. tohdy imaiet' pod nimi tyje imienia wziati. a pan petr stoho imienia imajet służyti nam dwema kopie [5]) a pri tom byli swedoki. nasza rada. a pan Monwid Starosta podolskij i kremeneckij, a pan jursza wojewoda Kijewski. a pan Wojnickij. starosta łuckij i oleskij. a pan jurij małszałok nasz. a pan chochlewskij. a pan iwan hulewicz. pan Kożarin marszałok łuckoje zemli. a pan masko hulewicz. a pan iwan Wołotowicz. a pan iwan czornyj. a pan iwanko mukosiejewicz. a na potwierżenje toho naszeho żałowania. pro lepszuju pamiat' i twierdost i peczat' naszu weleli jesmo priwie-

---

[1]) Myszko nazwa pogańska, Mieszko, Mieczysław.
[2]) Szczątkom.
[3]) Krewni.
[4]) A jeżeliby.
[5]) Kopijnikami.

siti k'siemu naszemu listu a psan ou łucku pod lety rożestwa Ijsusa Christa 1408 (bukwicą) leta fewrala. 4 deń indykta 1.

Prikaz Kniazia Borisowa pondkancnieroho, a pana Samaszków.

Mnohohresznyj isnaksar pisał priwilje.

(Oryginał tego przywileju przechowuje się także w zbiorach p. Romualda Podbereskiego).

Omyłki druku.

Str.	*wiersz od góry*	*zamiast*	*czytać*
39	11	z której	z których
56	21	1850	1580
91	2	zatrzymał się	zatrzymywał się
110	18	zamachach	zamachach przewodniczył
112	9	opierał	odpierał
113	12	Zbiaż	Lbiaż
122	8 (w przypisku)	Mous	Mons.
153	3	Szemidt	Szemiot
182	7	Obyczaje	Obyczaju
183	15	departamentów	apartamentów
188	19	od Horac	na Horach
190	13	Jozefiejowa	Jerofiejowa
192	10	Sołomireckich	Sołomereckich
270	20	po junacku	po junaku
300	1	pobrał	pobierał
308	9	1629	1729
310	18	i trybunał	i na trybunał
328	4	Polanom	Podolanom
348	10	poprzestajemy	nie poprzestajemy
354	2 (w przypisku)	trudna	brudna
364	17	Oroto	Proto
372	4	pojedyńczy	pojednawczy
374	7	Waleczny hetmanie	Walecznej hetmance
379	22	S. Mesznas	S. Mennas.
403	1	Juljan	Ilija.

Z DZIEJÓW

WOŁYŃSKIEGO GRÓDKA

PRZEZ

Tadeusza Jerzego Steckiego.

Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“.

KRAKÓW.
Druk Wł. L. Anczyca i Spółki,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1888.

Nakładem redakcyi „Przeglądu powszechnego“.

Jego Ekscellencyi

ks. Adamowi Stanisławowi Krasińskiemu

b. Biskupowi Wileńskiemu

Doktorowi S. teologii, Doktorowi filozofii, Członkowi Akademii krakowskiej, Kawalerowi wielu orderów etc. etc.

Autor.

Na samym krańcu obszernych puszcz leśnych, stanowiących tak zwane *Polesie wołyńskie*, imponujących jeszcze, choć już mocno przetrzebionych — tam, gdzie się już rozpoczynają niedościgłe okiem łany złocistego zboża, step i równina bezbrzeżna, było w gruzach prawie możne niegdyś wołyńskie miasteczko. To *Międzyrzecz-korecki*, niesłusznie przez wielu poczytywany za gniazdo ojczyste możnej rodziny Steckich. Gródek ten z końcem dopiero XVIII. wieku wszedł w ich posiadanie, właściwą zaś kolebką tego rodu, wstecz nieco cofnąwszy się, były tak zwane naddnieprzańskie porohy, Ruś kijowska, na której liczne rozrzucone włości należały do pierwszych nadań tego rodu. Nie Steccy przeto, lecz właściwie książęta Koreccy, domniemani potomkowie Butawa, byli pierwszymi właścicielami Międzyrzecza, bodaj czy nie założycielami tego gródka; po nich objęli go Lubomirscy, a od nich dopiero z końcem zeszłego stulecia Steccy, za których, co prawda, miasto w spokojnem rozwoju się wzniosło, nabrało w prowincyi pewnego rozgłosu i znaczenia. Mieściło się tu do ostatnich prawie czasów, bo do 1832 roku, sławne kolegium Pijarskie ze szkołą, której możny naówczas Wołyń zawdzięczał po części pierwsze promienie swej oświaty, która następnie z również sławnym Krzemieńcem rywalizowała o miano wołyńskich Aten.

Ze stosu starych aktów i dokumentów mego rodzinnego archiwum, z resztek ocalałych papierów po Pijarach tutejszych, udało

się piszącemu nagromadzić nieco szczegółów o odległych i mało znanych dziejach tej miejscowości. Temi to uratowanemi szczątkami, jak dziejową spuścizną, dzielimy się z czytelnikami, ratując od zagłady i wieczystego prawdopodobnie zapomnienia dzieje starego wołyńskiego gródka.

O początkowych dziejach założenia osady w Międzyrzeczu, ani o czasie kiedy takowa przywilej na miasto otrzymała, nic zgoła nie wiemy. Pierwsze piśmienne ślady o tej miejscowości natrafiamy dopiero w połowie XVI. wieku, a byłoto już miasto wówczas, do którego należały liczne wsie dokoła. Dziedzicami tej majętności w tym czasie byli potężni panowie na Korcu. Stąd zapewne powstać musiała i sama nazwa tej miejscowości — *Międzyrzecz-korecki* — a to dla odróżnienia od drugiego Międzyrzecza, nie opodal położonego, dziedzictwa kniaziów z Ostroga, stąd go Ostrogskim nazwano. Pierwszy dokument piśmienny, który nas doszedł o Międzyrzeczu koreckim, jest to wydany w Wilnie mandat króla Zygmunta Augusta, nakazujący, aby sławny w tych czasach awanturnik Albrecht Łaski z żoną swą Beatą X. Ostrogską, za wszelkie gwałty i pożogi uczynione w dobrach X. Bohusza Fedorowicza Koreckiego w Międzyrzeczu, zapłacił temuż okrągłą sumę 47.407 kóp i jeden grosz i ośm pieniędzy. W tym dokumencie wyraża się król, że powtórny onego, na prośby dziedziców, wydaje *Vidimus*, a to z powodu, że pierwotny dokument miał spalić się w pożarze miasta i zamku Międzyrzecza. O tym pożarze natrafiamy powtórnie wzmiankę w testamencie tegoż kniazia Bohusza Fedorowicza Koreckiego, sporządzonym d. 11 czerwca 1576 r., a w którym znajdujemy mnóstwo ciekawych szczegółów tak o Międzyrzeczu, jak i o jego okolicy. Między innymi szczegółami wspomina w nim kniaź o sąsiednim swojej fundacyi klasztorze w Mareninie, który powierza opiece żony swojej Maryi Wasilewny Czaplanki i syna z niej zrodzonego Jakima. Dalej wspomina, że przy pożarze zamku w Międzyrzeczu spłonęło wiele tam znajdującego się rynsztunku wojennego jako to: rzędów, siodeł, zbroj czerkaskich, zwercadeł, (?) pancerzy, bechterów, (?) szyszaków i wszelkiego oręża, lecz co pozostało w osobnym inwentarzu szczegółowo jest opisanem — i to wszystko powierza panom: Borisowi Sowie i Grzegorzowi Danilewiczowi, sędziemu

łuckiemu. Część zaś uratowanego w ogniu archiwum, nakazuje przenieść i lokować w zamku koreckim [1].

Miał niegdyś Międzyrzecz nasz i Magdeburyę swoją, o czem świadczy list graniczny z roku 1590, między majętnością X. Joachima Bohuszewicza Koreckiego, a Chupkowem, majętnością Siemaszków [2]. W roku 1605 Międzyrzecz wciąż jeszcze należał do X. Joachima Koreckiego, ale majętność ta zostawała wówczas w posiadaniu zastawnem u X. Konstantyna Ostrogskiego, który wzniósł tu nawet w tym czasie kościół katolicki, o czem świadczy akt wizytowy i kościelny z tegoż 1605 r. w archiwum pijarskiem dochowany, a w którym następujący znajdujemy ustęp: *Oppidum est Illmo Dni Joachimi Ducis Korecki, in eo fuit antiquitus ecclesia satis ampla aedificata per Illustrissimum Dominum Constantinum Ducem de Ostrog, qui jure obligatoris possidebat hoc oppidum.* Co tu robił kniaź z Ostroga w majątkach tak potężnych jeszcze wówczas Koreckich, ani nawet jak długo te majątki dzierżył, trudno już odgadnąć. W 1648 roku, kiedy jeszcze Międzyrzecz pozostawał w posiadaniu Koreckich, miasto tutejsze stało się pastwą rabunku kozackiego, o czem w pamiętnikach Albrychta Radziwiłła taką pod tym rokiem znajdujemy wzmiankę: „Gdy kozacy z Krzywonosem w lipcu opanowali Połonne, mieszkańce innych miasteczek i zamków, poczęli „uciekać, bez żadnej obrony takowe kozakom zostawiając. Wówczas Międzyrzecz i Tuczyn w ich ręce się dostały“. Ta to ostatnia klęska zdecydować zapewne musiała dumnych panów Koreckich do wyzucia się ze swojej ojcowizny. Jakoż widzimy już w 1650 roku, że cała ta majętność, wraz z miastem, przeszła z rąk X. Samuela Koreckiego, synowca sławnego Samuela, poległego śmiercią męczeńską w 1621 roku w Carogrodzie, w dziedziczne posiadanie Aleksandra Lubomirskiego, wojewody wołyńskiego. Nowym nabywcom Lubomirskim nie składało się tu jakoś życie, a różnorodne klęski, które

[1] Patrz ten testament w *Archiw Jugo-Zapadnoj Rosyi* T. I. pag 79. Wioska Marenin należy dotychczas do Międzyrzeckiego klucza, pozostały nawet w niej dotąd ślady jakichś odwiecznych murów i szczątki wału z ziemi sypanego, które prawdopodobnie muszą być pozostałością pomienionego monasteru. Założycielem tej wioski był więc sam kniaź Bohusz, a Mareninem nazwał ją zapewne od imienia żony Maryi.

[2] W archiwum piszącego fasc. 10 nr. 24. Pieczęć na tym dokumencie mało już wyraźna.

co prawda, dotykały wówczas cały ten kraj, klęski od swoich i obcych pochodzące, systematycznie i przez długie lata dosięgały mieszkańców Międzyrzecza, podkopując dobrobyt ich, do coraz większej ruiny prowadząc ludność tutejszą. I tak około 1658 roku stał w Międzyrzeczu na czele załogi kozackiej niejaki Iwan Tarnawski; ten za namową szlachty okolicznej, składającej się przeważnie z dzierżawców i przybyszów różnego rodzaju, nakazuje zjazd szlachcie Nadhoryńskiej w Międzyrzeczu na dzień 18 stycznia 1658 r. Jakoż zebrała się ona tam rzeczywiście, a na zjeździe tym uchwalono, aby posłać niejakiego Nowakowskiego do Hetmana Wyhowskiego, oświadczając mu submisyę całej prowincyi, a razem prośbę, aby Tarnawski nie był rugowany. Dowiedziawszy się o tem wszystkiem Kazimierz Bieniewski, ówczesny kasztelan wołyński, który już dawno czynił zabiegi o rugowaniu stąd Tarnawskiego, zapobiegł temu sromotnemu czynowi i za jego staraniem przygotowana już odezwa zniszczoną została, a Bieniewski listem swym doniósł królowi o tym wypadku [1]. Tegoż roku w czerwcu Tetera, jako pełnomocnik Wyhowskiego, zjechał do Międzyrzecza, dokąd wezwał kasztelana Bieniewskiego dla układów. Nie tu jednak i nie w tej chwili ustąpiła ostatecznie nawała kozacka; oto bowiem co pisze Jerlicz w swojej *kroniczce* o Międzyrzeczu: „1660 r. czerwca 26 kozactwo w liczbie „10 tysięcy, między którymi 600 Moskwy raytaryi było i dział 3 w ta„borze mieli, stanęli około Międzyrzecza koreckiego, skąd 2.000 ku „Ostrogu na czaty się udało. Pan Łasko pułkownik pana Wyhowskiego „W-dy kijowskiego z czterma tysięcy na nich napadł i w różnych „miejscach, ścierał się z niemi i bił onych i topił w Horyniu". A dalej znowu mówi: „W tymże roku w czerwcu, Potocki syn „Hetmana, Starosta Sokalski, mając 2.000 wojska, ruszył na Międzyrzec, lecz chłopstwo broniło się z za wałów, co widząc, że zboy„com nie mogli nic uczynić, nazad się udali i odstąpili" [2].

W ostatnim dziesiątku lat XVII. wieku, dobra Międzyrzeckie, przechodząc w rodzie Lubomirskich kolejno z ojca na syna, znalazły się ostatecznie w posiadaniu Franciszka Lubomirskiego, który będąc bezżennym, przebywał najczęściej na dworze Augu-

[1] *Pamiętniki komis. archeol. kijowsk.* t. III. str. 219 i Ambroży Grabowski w *Skarbniczce archeolog.*

[2] *Latopisiec Jerlicza,* wyd. Wojcickiego t. II. str. 47 i 48.

sta II. i tam podobno w szermierce jakiejś z silnym monarchą złamał sobie kość w boku, chorował czas jakiś i umarł nareszcie w Warszawie. Spadek po Franciszku objął brat jego rodzony, więcej już z dziejów znany, Jerzy Dominik Lubomirski podkomorzy koronny. Ten, spełniając przedzgonną wolę brata, wzniósł w Międzyrzeczu kościół i kolegium dla XX. Pijarów w 1703 roku, przy którym utworzone następnie szkoły, niemałego rozgłosu następnie na Wołyniu używały, o czem w swojem miejscu obszerniej pomówimy.

Ten to Jerzy Dominik Lubomirski w r. 1706, w znanych wypadkach ówczesnych, chwycił się strony Stanisława Leszczyńskiego, o co urażony August II. sprawił, że aljant jego, car Piotr, odebrał mu międzyrzeczyznę i nadał ją Aleksandrowi Daniłowiczowi ks. Mężykowi. Odzyskał wprawdzie majętność tę Lubomirski w 1711 r., ale za naprawę wałów koło miasta znaczne wynadgrodzenie pieniężne złożyć musiał [1].

W starych papierach międzyrzeckich udało się piszącemu wynaleść notatkę rękopiśmienną jakiegoś prawdopodobnie mieszkańca tego gródka, obejmującą w rodzaju dyaryusza ważniejsze wypadki zaszłe w tem mieście, a przypadające właśnie na okres posiadania tych włości przez dwóch tylko co wymienionych Lubomirskich. Spółczesny przeto ten szpargalik wypisujemy tu dosłownie: „Anno 1702“ pisze autor notatki, podczas inkursyi ukraińskiej wielu mieszczan i żydów z Międzyrzecza powychodziło.

„Roku 1704 spłonęło tu domów miejskich 40. Hetman Ma-
„zepa idąc do Dubna, a później Wojnarowski idąc *ibidem* z dywi-
„zyą swoją, siła szkód uczynili tak w mieście, jakoteż i we wsiach
„do Międzyrzecza należących.

„Roku 1706 wojsko moskiewskie z swym feldmarszałkiem
„idąc z Grodna mnóstwo bydła, koni, zboża, tak w polu jako i na
„folwarkach, stojąc obozem pod miastam, jako też i we wsiach:
„w Stołpinie, Horodyszczu, Samostrzałach i Kilikijowie, *funditer*
„mieszczan, żydów i poddanych zrujnowali. Tegoż roku kapitan
„moskiewski Pyc, różne bezprawia czynił, mieszkańców i obywa-
„teli więził, każąc im okupywać się“.

---

[1] Patrz o tem: *Starożytna Polska*, Balińskiego i Lipińskiego.

„Roku 1707 generał moskiewski Replin, stojąc w Między-„rzeczu na leży zimowej, nie tylko, że szynki swe zaprowadził, lecz „wybierał ogromną kontrybucyę, bo po 30 talarów bitych z dymu „każdego.

„Roku 1708 przechodzili tędy ludzie JMPana Ogińskiego sta-„rosty żmudzkiego, a Hein generał z wojskiem cudzoziemskiem „w kilkanaście niedziel po nich tu stanął i resztę żydów co tu „było, swemi nadużyciami z miasta wypędził.

„Roku 1709 wojsko wojewody kijowskiego, rabując okoliczne „włości koło Ostroga, aż do Międzyrzecza przyszli i kontrybucyę „80 talarów twardych na mieszczanach wymusili. Niedługo potem, „wstąpiło i wojsko litewskie P. Sapiehy starosty Bobrujskiego“...

Na tem się urywa notatka naszego anonyma — a czyż ten luźny szpargalik nie jędrniej od nie jednej książki maluje nam przeszłość tego zakąta naszej Rzeczpospolitej, wystawionego na przeróżne klęski od swoich i od obcych, czyż dziwić się potem można, że te prowincye, niby gospody przy wielkim szlaku położone, ani dobrobytu nigdy zaznać nie mogły, ani się stale w społecznem swem ustroju rozwinąć nie były w stanie?... Piszącemu ciśnie się pod pióro mnóstwo jeszcze szczegółów z tej epoki o Międzyrzeczu, cały szereg klęsk przez to miasto doznawanych jak: grady, szarańcze, pożary, przechody ustawiczne wojsk i t. p.; szczegóły te pomijamy jako zbyt lokalne, zresztą odsyłamy po nie czytelnika do ciekawej monografii jednego z Pijarów tutejszych, ks. Moszyńskiego, dziś wiekiem już pochylonego starca, który je zebrał w dziełku p. t. *Monografia kolegium i szkoły pijarskiej w Międzyrzeczu koreckim*, w Krakowie w r. 1876 drukiem ogłoszonej; my sami na szerszą arenę dziejową tej mieściny podążamy.

Doszliśmy do nowego okresu w dziejach Międzyrzecza, do epoki stanowiącej chwilowe odrodzenie tego gródka. W roku 1773 Międzyrzecz z atynencyami tj. miasto z kilkunastu wsiami, sprzedane zostało przez Franciszka Ferdynanda Lubomirskiego, miecznika koronnego, Janowi Steckiemu, staroście owruckiemu. Pan rozległych dóbr nad Dnieprem i na Wołyniu rozrzuconych, syn kasztelana kijowskiego, i sam w lat kilka potem senator, bo chorążym wielkim koronnym mianowany, Stecki stworzył jakby nową erę dla podupadłej i zniszczonej niedolą kraju mieściny. Zajął się on przedewszy-

stkiem dźwignięciem szkoły tutejszej, której fundusz przeszło 100 tysięcy złotych wynoszący, a przez poprzedników swych Lubomirskich erygowany, przyjął na swe dobra i nowemi fundacyami też szkoły obdarzył. W dziejach Międzyrzecza, zwłaszcza w historyi szkoły tutejszej, chorąży koronny stanowi epokę, staje się jakby wskrzesicielem obojga. Dumny, choć skąpy do sknerstwa, staczał całe życie walkę z obu temi słabostkami, a próżność odnosiła w nich zawsze zwycięstwo na korzyść bytu miasta, zwłaszcza rozwijającej się w niem szkoły. Działalność swą rozpoczął Stecki od walki z Pijarami, którym zmniejszał co roku stopę procentową od sumy erekcyjnej na Międzyrzeczu ciężącej, procesował tychże Pijarów to o grunta, to o budynki klasztorne, czemu ostatecznie nowoustanowiona komisya edukacyjna kres położyła. Pomimo to wszystko, chlubił się on zakładem, który rozwijając się, coraz to więcej chluby i blasku jego ulubionemu Międzyrzeczowi przysparzał. To też czynnie nalegał o przywrócenie konwiktu szlacheckiego dla uczącej się młodzieży, który chwilowo przy rozbiorze kraju zwinięty, na nowo w 1798 r. otwarty został. O kościele wciąż miał staranie; szpital przy tymże założył, sprowadzonemu wreszcie z Korca malarzowi Wędrychowskiemu pięknemi freskami ściany wewnętrzne świątyni przyozdobić polecił, których resztki dotąd tu pozostały. Około 1800 roku, na gruzach dawnego obronnego zamku Lubomirskich, wzniósł Stecki piękny pałac dwupiętrowy, z krytemi po obu stronach galeryami, poosuszał okalające go moczary i trzęsawiska, zamieniając takowe w piękne, daleko rozciągające się błonia i długą sypaną groblą połączył tę swoją rezydencyę z miastem i kościołem.

Najwięcej jednak charakterystyczną rozrywką Steckiego, która niebawem w namiętność u niego zamieniła się, było zamiłowanie myśliwstwa. Sto koni pozaprzęganych do kutych malowanych wozów, łowczy, podłowczy i cała armia w barwę pańską przybranych strzelców, wyruszało w lasy — puszcza dudniała, otaczano ostępy, rozciągano siecie, a żaden najdrobniejszy już szaraczek ujść stąd nie zdołał. Przez kilka dni nieraz w podobny sposób przejeżdżał się p. Chorąży po obszernych swych lasach, ciągnąc za sobą swą improwizowaną armię łowiecką. Kronika tych pochodów żyje jeszcze i podobno długo żyć będzie na Wołyniu. W życiu domowem Steckiego, ujemne jego strony, zwłaszcza egoizm, do cynizmu

nieraz posunięty, składały się na typ bardzo w tej epoce wydatny. Żenił się i rozwodził do późnej starości — ciepło rodzinne było dlań uczuciem obcem. Pierwszą jego żoną była Maryanna Małachowska, córka Jana kanclerza i Izabelli Humieckiej, ta go odumarła prędko, pozostawiając mu trzech synów: Józefa, który prowadzi ród dalej, Karola ożenionego z Morsztynówną, ojca księżnej Aleksandry Radziwiłłowej i Ignacego zmarłego młodo w legionach, o którym wspomina Rhulière. Po raz drugi ożenił się z Teodorą Walewską, córką wojewody Sieradzkiego, z tą się rozwiódł po przyjściu na świat córki, którą następnie wydał za księcia Józefa Lubomirskiego, senatora państwa rosyjskiego, próbował nareszcie już starcem będąc słodyczy hymenu z Popielówną, kasztelanką lwowską, która go porzuciła nie obdarzywszy potomstwem. Starzec ten, typ satrapy na schyłku Stanisławowskiej epoki, żył długo, bo aż do 1814 roku, majątku z rąk nie wypuszczając, choć synów pożenił; jak z własnemi tak i żonami synów nigdy zgodzić się nie mógł. W politykę się nie bawił; choć są ślady, że się zaplątał do konfederacyi barskiej, prędko jednak wycofać się z niej musiał, z królem bowiem aż do jego śmierci w przyjacielskich pozostawał stosunkach, czego ślady widoczne w pozostałej korespondencyi. Kajetan Koźmian, niegdyś uczeń Pijarów tutejszych, następnie z daleką krewną Steckiego ożeniony, pozostawił dużo szczegółów o nim w pamiętnikach swoich, nie szczędząc farb, nie lubił bowiem Chorążego.

Po śmierci ojca dopiero objął po nim rządy w Międzyrzeczu starszy syn jego Józef, ożeniony z córką Ludwika Wilgi, ostatniego wojewody Czernichowskiego. Postać to z naszych już prawie czasów, całkiem od ojca różna. Niewielkich wprawdzie zdolności, ale powodowany najlepszemi dla kraju intencyami — ze swego Międzyrzecza usiłował stworzyć jakby wołyńskie Ateny. Za jego też czasów zakwitły na prawdę szkoły tutejsze, podniósł je do stopnia pełnego gimnazyum o sześciu klasach. Najmożniejszych rodziców dzieci mieszczono w konwikcie tutejszym: — epoka Jezuitów upadła, Pijarzy objęli po nich spuściznę. Stecki hojnemi fundacyami szkoły obdarzył, własnym kosztem dobierał do nich nauczycieli, zakładał i uposażał gabinety: fizyczny, mineralogiczny, zaprowadził najpierwszy w kraju ogród botaniczny; krzątał się jak mógł, a po-

zwalała mu na to wielkopańska jeszcze fortuna, czynnie dopomagali mu w tem zacny i wykształcony: Wacław Borejko, wizytator szkół wołyńskich, z ręki komisyi edukacyjnej ustanowiony, dopomagała dzielna i czynna niewiasta żona p. Józefa, dziś już wygasły typ polskiej matrony. Złote to były czasy dla Międzyrzecza. Wesoło brzmiała nadworna kapela Steckiego, na czele której stał sławny wówczas skrzypek Lipiński, biesiadowano w pałacu, a w szkole nauka przeplatana rozrywką, szła raźnie i ochoczo. Nie mało dodało emulacyi Steckiemu, który miał się za mecenasa nauk w kraju, kiedy go uniwersytet wileński, najwyższa wówczas władza naukowa, mianował honorowym swym członkiem, kiedy mu zresztą ze stolicy nadesłano order św. Anny z brylantami... któż bowiem bez próżności...?

Lecz wszystko to wkrótce skończyć się miało, niestety bezpowrotnie. Nadszedł rokowy dla kraju rok 1831. Młodzież tutejsza na odgłos dalekiej walki tłumnie podążyła dzielić jej losy, podążył za nią i ulubieniec rodziców jedyny syn Steckich Ludwik, który opłakawszy zaledwie śmierć pierwszej swej żony Julii Czackiej, powtórne już był zawarł związki z młodą, wykształconą Amelią Ponińską. Kraj cały zmienił wtedy swą postać, a zmiany te najwięcej może dały się uczuć w Międzyrzeczu. Szkoły tutejsze zamknięte zostały bezpowrotnie, Pijarzy w większej części rozprószeni. Pałac osmutniał, a właściciele jego, oboje Steccy, zgnębieni niedolą syna, który na tułactwie w obcych krajach szukać musiał schronienia, zagrożeni zresztą utratą majątku, oboje w następnym już 1832 roku, w kilka tygodni po sobie, smutne obecnie życie zakończyli. Po ich śmierci dobra Międzyrzeckie, jak przewidziano, uległy konfiskacie rządowej — a w pałacu odartym i z ozdób ogołoconym, rozlokowano szkółkę rządową dla leśników i pisarzy gminnych, jakby oddając na pastwę zniszczeniu resztę pozostałych tu ozdób i pamiątek po właścicielach. Tak upłynęło lat dwadzieścia kilka, ćwierć wieku prawie, kiedy osobliwszą łaską panującego wówczas cesarza Aleksandra II. zniszczone i ogołocone tutejsze dobra, zwrócono synowi Ludwika Steckiego, Henrykowi, urodzonemu z pierwszej jego żony Czackiej. Nowy pan Międzyrzecza nie chcąc korzystać z przysługujących mu wyłącznie praw spadkowych, przypuścił rodzeństwo z dwóch drugich jeszcze żon ojca, po konfiskacie

rządowej zrodzone, do równego udziału w spadku. Tym sposobem Międzyrzecz z kilkunastu okolicznemi wioskami przeszedł w posiadanie jego przyrodniego brata Witolda Steckiego, w którego posiadaniu dotąd pozostaje. Zniszczone te dobra dźwigają wprawdzie dotąd minionych klęsk swych brzemię, lecz czuwa nad nimi znowu opatrzna ręka młodych dziedziców, która je od ostatecznego upadku i zagłady chroni.

Przebiegliśmy dzieje tutejszej osady i jej zmienne losu koleje, pozostało nam rozpatrzeć się w poszczególnych jej pamiątkach:

Kościół. Jeszcze za czasów Koreckich, kiedy to książe Konstanty Ostrogski posiadał na prawach zastawy Międzyrzeckie dobra, wzniósł on tutaj dla użytku parafian, ubogi drewniany kościółek i księdza przy nim osadził. W r. 1604 kościółek ten zgorzał, kapłan się oddalił i już potem przez całych lat sto mieszkańcy Międzyrzecza zupełnie pozbawieni byli katolickiej świątyni. Dopiero około 1702 roku stanął tu sumptem późniejszych dziedziców Lubomirskich obszerny kościół murowany, ten sam, który i dziś tu oglądamy, niezaprzeczenie jeden z najokazalszych kościołów wołyńskich, choć i budowa sama i wewnętrzne jej ozdoby, w ścisłym stylu *barocco* trzymane, bogactwem raczej, niż wytwornością smaku zalecają się. W wielkim ołtarzu uderza oko misternie wykonana figura naturalnej wielkości, rozpiętego na krzyżu Chrystusa. Ołtarz ten miał kosztować podobno około 100 tysięcy złotych, tyleż i bogato rzeźbiona ambona. Filary po bokach ołtarza również złocone, a pomiędzy nimi złocone także kolosalne figury N. Panny i św. Jana Ewangelisty. Na kapitelach unoszą się, niby w powietrze ulecieć gotowe, olbrzymie o rozpostartych skrzydłach anioły, w tymże samym stylu, mało o artystycznym smaku świadczące. W bocznych nawach i pomiędzy filarami mieści się dwanaście innych jeszcze ołtarzy, z tych jeden z cudownym obrazem św. Antoniego, pod wezwaniem którego stanął i sam kościół. Świątynia ta d. 17 maja 1725 r. przez biskupa łucko-brzeskiego, Stefana Rupniewskiego, z wielką uroczystością konsekrowaną została. O tej pamiątkowej uroczystości świadczy przechowana dotąd na jednej z ścian kościoła marmurowa tablica. Przechowało się nadto podanie, jakoby biskup, widząc podczas procesyi Jezuitę z Połonnego i Pijara niosących razem święte relikwie, a świadomy rozterek, jakie

zawsze między obu tymi zakonami w Polsce panowały, uśmiechnąwszy się miał się wyrazić: *Ossa canibus saepenumero sunt causa jurgiorum*, „kości bywają często przyczyną, że się psy z sobą gryzą, a tu pokój i zgoda największa między Jezuitą i Pijarem“. Zewnątrz kościół międzyrzecki przedstawia się również ciężko i nosi na sobie charakter ówczesnej epoki budownictwa. Unoszą się nad nim dwie ciężkie wieże, jakby go przygnieść swym ciężarem chciały, w jednej pomieszczone są dzwony, w drugiej zegar, do którego stosowała się niegdyś młodzież szkolna. Zakrystya z lepszych czasów tu pozostała, zasobniejszą jest od wielu innych na Wołyniu. Nabożeństwa z powodu znaczniejszej liczby duchowieństwa, pracującego przy tym kościele, odbywały się tu zawsze niemal z katedralną pompą. Msza wielka, tak zwana *Summa*, w Niedzielę i uroczyste święta wychodziła w asystencyi dyakona i subdyakona, na chórze rozlegała się pałacowa orkiestra Steckich, a po konfesyonałach liczni kapłani słuchali spowiedzi. Młodzież szkolna zgromadzała się też tutaj *in gremio*. Oprócz zwykłych świąt i uroczystości, z wyjątkową solennością odbywały się tu nabożeństwa w dzień N. Panny Łaskawej, św. Antoniego, patrona kościoła i św. Józefa Kalasantego w dniu imienin kolatora Steckiego.

Jak wszędzie u Pijarów, tak i w Międzyrzeczu, było przy kościele bractwo N. Panny Łaskawej, do którego sami tylko uczniowie należeli. Członkowie tego bractwa nazywali się Sodalisami *(Sodalis Marianus)* i wiernie po łacinie odmawiali regułą przepisane pacierze. Dziś jeszcze w niektórych rodzinach napotkać można starców, w głos te pacierze powtarzających — a będą to niezawodnie wychowankowie szkół tutejszych. Starszym Sodalisów, tak zwanym *Prefektem*, obieranym bywał zawsze jeden z najmoralniejszych uczniów tutejszych... a jakże się ubiegano o ten zaszczyt!...

Piękną także i rzewną pamiątką tutejszego kościoła było nabożeństwo w maju przez całą oktawę św. Jana Nepomucena, przez młodzież obchodzone. O godzinie siódmej co wieczór, na odgłos dzwonka, otwierały się na oścież podwoje kościoła i wnet całe tłumy młodzieży napełniały wnętrze domu Bożego. Intonowano tu najprzód litanią o patronie dobrej sławy, o którą błagała ta młodzież na przyszłe swe życie, następnie po sklepieniach świątyni

rozlegała się chórem nucona pieśn do tegoż św. Patrona, rozpoczynająca się następującą zwrotką:

Już na wywarte przeciw nam potwarze,
Któremi nas Bóg za złe życie karze,
Obrony i siły nie stanie,
Cudowny ratuj nas Janie!

Daliśmy się unieść wspomnieniom... przebaczcie, to wspomnienia lepszej, rzewnej ojców naszych przeszłości; nam młodszym kładziono ją w ucho wraz z pacierzem niemal — czemużbyśmy jej zatrzeć się dali, czemuż ich wywołać nie mielibyśmy, bodaj dla pamiątki młodszych pokoleń, dziś zwłaszcza, gdy się ona tak szybko zaciera, gdy tak zimno, tak pusto dokoła...

Przebiegniemy jeszcze po kościele, aby się przypatrzyć pozostałym tu pomnikom i napisom, bo i te z czasem uledzby mogły zniszczeniu; dla pamięci przeto dochować ich należy.

Nad drzwiami zakrystyi wisi po dziś dzień czarna marmurowa płyta z napisem:

D. O. M. Honori S. Antonii Ecclesiam hanc, Cultui S. Crucis Altare majus, Illme Eccl. ac Rend. Dne Stephanus-Boguslaus a Rupniew in Januszewicze Rupniewski. D. A. A. S. E. L. et R. consecravit et diem anniversariam Dedicationis Dncam III. post Pent. assignavit A. 1725 die maij pro tunc octava Ascen. Dni.

Nad skarbcem w prezbiteryum:

D. O. M. Cultui Sanctorum, Piis populi desideriis, Posthumae sui Nominis memoriae Ecclesiam hanc a fundamentis Celsissimus R. J. P. comes in Jarosław et Wisnicz Georgius-Doninicus Lubomirski Succ. G. E. C. L. etc. C. Fundator et protector Noster Singularissimus, Postea P. Filius Celsissimi R. J. P. T. R. Ferd. Lubomirski C. H. Collegium hoc. extruxerunt.

Na filarach po prawej stronie od wielkich drzwi są dwa nagrobki. Na jednym:

D. O. M. Caris Cineribus, Ex carissima virtutum plena Conjuge, Joanna de Potociis, Joannis-Nep. Principis Jabłonowski, Magnae spei adolescentis, Magni doloris causa, Stanislaus Princeps, Palatinus Ravensis, Moerentissimus Pater posuit et cum alii natales tantum, Suorum aestimant, Hic et funera, Cui est tanti ex tanta Conjuge genuisse vel sic! Utrorumq. in vita et morte

imo dona, Ipsos, sequatur non immemor. Hoc monumentum doloris pridem, et semper in corde 1740, 7 martii, Hic eregi jussit.

Nad tym napisem umieszczono portret młodego księcia w polskim stroju.

Na drugim filarze: *Józef Kalasanty herbu Ogończyk, ostatni z familii imienia potomek na Rusi z Morzyc Trzebuchowski, W. Walentego G. syn, Mikołaja B. S. K. wnuk, Adama prawnuk, W. Walentemu Trzebuchowskiemu G. ojcu, zmarłemu w dobrach dziedzicznych wsi Mokwinie w wojew. wołyńskiem, powiecie łuckim, w parafii Bereżeńskiej, wieku lat 70, dnia 19 Października, złożonemu tu w tej świątyni, w grobie dnia 29 tegoż miesiąca r. 1783, z uszanowaniem i czułością synowskiego przywiązania przez wdzięczność tę zostawia pamięć.*

Nad tą tablicą ojcowską pobożny syn umieścił portret swój w kontuszu.

Ostatnią nareszcie tego rodzaju lapidarną pamiątką w tym kościele jest framuga w ścianie obok ołtarza N. Panny, w niej w złotej puszce serce, pod którem na marmurowej tabliczce napis:

D. O. M. Pełnemu cnót i zasług w obywatelstwie, Józefowi na Steczance Steckiemu, marszałkowi ptu Rowieńskiego, członkowi honorowemu uniwersytetu wileńskiego i kawalerowi orderów S. Anny i Włodzimierza. Po nieodżałowanej stracie d. 1 kwietnia 1832 r. mężowi strapiona zgonem małżonka, z domu Wilgów wojewodzianka czernichowska, dla ulgi strapień własnych i pociech przyjaciół, schroniła tu w domu Boga najcelniejszą i najszlachetniejszą cząstkę, serce zgasłego i ku wiecznej pamiątce na niem ten kamień położyła.

Takim jest dziś ów kościół w Międzyrzeczu, niegdyś jedna z najwspanialszych świątyń w kraju, takim przetrwał on przez lat kilkadziesiąt burze, które nad nim zawisły; takim doczekał się powrotu potomków dawnych swych kolatorów. Z dawnych przylegających doń gmachów pijarskich runęło wszystko, rozebrano, zniesiono nawet gruzy; uprzątnięto dla zużytkowania cegły. Dziwnym trafem ocalały tylko dwie sale przytykające do kościoła, jakby jedyne dawnej świetności pamiątki, z malowidłem spłowiałem, ale jeszcze wyraźnem. Z tych pierwsza, do której drzwi wiodą wprost z zakrystyi kościelnej, dotąd salą *egzaminową* zwana, nazwą już

swoją tłumaczy dawne przeznaczenie. Tu na suficie wyobrażone słońce rozrzucające na wszystkie strony wybladłe już promienie. Po węgłach umieszczone są kadzielnice etruskie, przy których uwieńczone nimfy palą kadzidła w głębi tej sali, jakby w perspektywie, całą jednę ścianę zajmuje wypłowiały już fresk, wyobrażający Ossolińskiego w gronie Polaków zapraszającego Pijarów do Polski, naprzeciw tej grupy wyobrażony św. Józef Kalasanty w otoczeniu Pijarów, przyjmujący wezwanie. Cały ten fresk, pomimo spłowiałych już nieco kolorów, robi jeszcze wrażenie; postacie na nim naturalnej dochodzą wielkości. Pozostałe przeciwległe ściany malowane są na kolor szafirowy, a u góry pod gzymsem dochowały się w kształcie owalnym medaliony, w nich popiersia znakomitych Polaków: Stanisława Augusta, Długosza, Kromera i innych, kopie z wizerunków przechowujących się wówczas w Puławach i w Porycku. Autorem tych fresków miał być wspominany już przez nas Wędrychowski, przebywający przy szkole tutejszej. Przy wyjściu z tej sali nade drzwiami, już dziś zabitemi, wmurowana czarna marmurowa tablica, na niej złoconemi literami napis: *Pomnik wdzięczności JW. Józefowi Steckiemu Marsz. Pow. Rów. kaw. Ord. św. Anny dobroczyńcy tutejszego kollegium i szkoły r. 1818.* Nad tą salą, ocalała tychże rozmiarów druga, niegdyś na bibliotekę przeznaczona. Tu na suficie wyobrażony Febus na rydwanie zaprzężonym w cztery rozpędzone konie. Pod gzymsami na około medaliony uczonych Greków i Rzymian, a nad wyjściem znowu marmurowa tablica z napisem: *JW. Janowi Steckiemu, Chor. kor. Ord. Pols. kawal. fundatorowi tej biblioteki — Szkoła gimnaz. Międzyrzecka, wzniosła ten pomnik wdzięczności, r. 1821 dnia 14 Sierpnia.*

Tyle o kościele tutejszym i o ocalałych szczątkach pomieszczeń pijarskich, tyle niegdyś rozgłośnych, taką sławą dla Wołynia opromienionych. Na gruzach starego Rzymu tysiące archeologów ocalałe szczątki dobywa, odkrywa ścieżki i chodniki Augustów i Cezarów, badaniami swemi zdumiewając dzisiejsze pokolenia; tu po upływie pół wieku zaledwie, odłamku starej cegły napróżno szukaćby przyszło. Z ściśnionym sercem, ze łzą nie zastygłą na powiece, uciekałem stąd co prędzej. Usłużny dziadek kościelny wskazał mi na otwartą jasną i przestronną kryptę pod kościołem mie-

szczącą się. Tam w pięciu dobrze dochowanych trumnach oczekują ostatecznego sądu ciała ostatnich tych miejsc dobroczyńców. Tu pochowani leżą: Józef Stecki z żoną swą Wilżanką, synowa ich Julia z Czackich Ludwikowa Stecka i dwoje drobnych jej dzieci, zrodzonych i zgasłych już w przededniu pogromu, który dotknął te miejsca... *Requiescant in pace*...

Szkoła. Z kolei dla uzupełnienia monografii Międzyrzecza pozostał nam do skreślenia rys dziejów jego szkoły, o którą tylokrotnie już w tej pracy potrącaliśmy, a której dzieje stanowią najcelniejszy niezawodnie materyał do historyi oświaty na Zabużańskiej Rusi w XVIII. i pierwszej połowie obecnego stulecia. Przedmiot to prawie nietknięty; *terra incognita* dla dzisiejszych pisarzy poświęcających swe studya badaniom rodzimej przeszłości. Niespożytego w tej mierze materyału mamy obficie, nawet tu w starym Krakowie nagromadzonego, przedewszystkiem w archiwach książąt Czartoryskich, z których dwaj ostatni: Adam ojciec i syn stali bodaj ostatni na straży tej oświaty w ostatnich chwilach jej historycznej działalności, którym w smutnym udziale przypadło zamknąć jej samoistny okres. Niezależnie od tej mało zresztą dostępnej książnicy, dużo szczegółów i w tej materyi odszukaćby się dało i po innych zbiorach krakowskich, zwłaszcza w bibliotece Jagiellońskiej i w prywatnej pana Pawła Popiela, gdzie się dochować miała część owych znamienitych Tek Naruszewiczowskich. Do tejże epoki, przedewszystkiem do dziejów komisyi edukacyjnej, nie brak nam i materyałów już drukowanych, luźnych wprawdzie, oderwanych, ale któreby się jednak w poważną całość złożyć dały. Do przedniejszych zaliczyćbyśmy mogli część korespondencyi Kołłątaja z Czackim, wydanych w kilku tomowem dziele Kajsiewicza, kilka pamiętników współczesnych drukowanych w zbiorze pism Michała Grabowskiego, kilka prac oderwanych profesora kijowskiego Szulgina, sporo zresztą notat w tym przedmiocie, pozostałych w zbiorach niedawno zmarłego Kirkora, których losy dzisiejsze nam niewiadome. Ograniczamy się na wskazaniu tylko tych źródeł, jako wyborny, acz nie wyczerpujący materyał dla ułożenia dziejów nie tylko komisyi edukacyjnej, ale i historyi oświaty w naszym kraju w ogólności. W takiej pracy poważne miejsce zajęłaby niezawodnie i historya szkoły w Międzyrzeczu koreckim, wystąpiłyby też w niej typy kilku wydatniejszych w jej

dziejach postaci, jak Wacław Borejko, Steccy i wielu innych jeszcze. Zakres niniejszej ramoty pozwala nam zaledwie okiem przebiedz niektóre szczegóły szkoły międzyrzeckiej dotyczące, wskazać na poważne jej w swoim czasie stanowisko, zachęcić, pobudzić do rozpatrzenia się w jej dziejach, wskazać do tego źródła, dodając jeszcze, że praca ta słusznie się nam należy, a materyały do niej odszukaćby się dały obficie.

Czy Międzyrzecz, miasto już wówczas znaczne, posiadał jaką szkołę za władania tu książąt Koreckich, nie wiemy zgoła i nie wahamy się wyrazić powątpiewania w tym względzie; miał chyba może podrzędną jaką szkółkę, tak zwaną w te czasy kościelną, z charakterem na wpół ludowym, jakie w tym kraju po znaczniejszych miastach napotykać się dają, giną nareszcie w pomroce. Taką szkółkę zastać tu mieli nowi tego gródka nabywcy, Lubomirscy. Dowiadujemy się nawet, że na czele tego skromnego nauk przybytku miał stać jakiś Kokoszka, osobistość świecka prawdopodobnie. Wpływowi Lubomirscy zaprzątnęli się tedy nad wprowadzeniem reformy w tej mierze, i ściągnęli tu grono Pijarów, którym kościół i budynki klasztorne murowane i okazałe wznosić poczęli. Następnie już na początku 1702 r. czynny Jerzy-Dominik Lubomirski zawarł umowę z prowincyałem ówczesnym Ignacym Zawadzkim o zaprowadzenie kolegium i szkoły przy budującym się kościele, na co pierwszy podstawowy fundusz w kwocie stu tysięcy zł. przeznaczył i tę sumę na dobrach swych Międzyrzeczu hypotekował. Czasy to były bardzo myśli fundatora sprzyjające; już bowiem Jezuici w tym kraju osiedli i ich zakłady naukowe chwiać się poczynały. Wszechwładny ich Alwar i ulubione sceniczne dyalogi nieufność w kraju budziły, reformy naukowe świtały, pierwsze ich zarody wprowadziło świeżo do kraju przybyłe Zgromadzenie Pijarów, a uradowane społeczeństwo miejscowe, przyjęło je entuzyastycznie. Nowa przeto szkoła w Międzyrzeczu, pozostająca pod patronatem potężnych już wówczas Lubomirskich, zajaśniała od razu; panowie co możniejsi dzieci swe zewsząd, zwłaszcza z sąsiedniego Ostroga, zabierać i ściągać tu zaczęli, a widząc to mądrzy Pijarowie, chcąc zresztą przypodobać się dobroczyńcom swym Lubomirskim, usiłowali najwydatniejsze siły swego zgromadzenia przysyłać do Międzyrzecza. Pomimo to wszystko jednakże szkoła tutejsza długo

eszcze rozszerzyć się nie mogła, a przed ustanowieniem komisyi edukacyjnej posiadała trzy klasy tylko, tak zwaną *Infimę, Gramatykę i Syntaksę*. Komisya edukacyjna dopiero, znalazłszy ten zakład wymaganiom epoki odpowiednim, a Pijarów dostatecznie do kierunku nauk uzdolnionych, utrzymała ich przy zarządzie szkoły tutejszej, podniosła ją nawet do rzędu szkół podwydziałowych wyższych, dodając do niej nawet dwie klasy wyższe tj. *Poetykę* i *Retorykę*, tudzież tak zwaną klasę przygotowawczą. Licznie też zawsze była ta szkoła uczęszczaną, zwłaszcza od kiedy otwarty przy niej został tak zwany konwikt obywatelski, do którego się cisnęli synowie możniejszych rodzin Wołynia, Podola i Ukrainy. W roku 1784 było tu już uczniów 250, a z czasem liczba ta wzrosnąć jeszcze miała, podwoiła się prawie.

Wypadki krajowe 1793—1795 r. szkodliwie i tu jak i w całym kraju wpłynęły na rozwój zakładu. W Międzyrzeczu zamknięto nawet na czas jakiś konwikt, który w lat kilka dopiero otworzony został na przedstawienie miejscowego biskupa Cieciszowskiego i dziedzica Jana Steckiego, chorążego w. kor. Najświetniejszym jednak dla szkoły międzyrzeckiej był okres jej ostatni, rozpoczynający się z objęciem miasta w posiadanie przez syna Chorążego p. Józefa Steckiego w 1820 roku aż do śmierci tegoż i zamknięcia szkoły w 1832 roku. Rzecz dziwna, górującą nad wszystko słabostką tego zacnego skądinąd, lecz nie odznaczającego się nauką człowieka, było właśnie mecenasostwo na polu naukowem. Ku temu skierowane były wielkie jeszcze środki materyalne, któremi rozporządzał, a szafował hojnie dla dobra szkoły. Opatrzność sama zdawała się mu zsyłać towarzysza i doradzcę w zabiegach jego o dobro nauki, w osobie zacnego Wacława Borejki, ustanowionego przez komisyę edukacyjną dozorcą honorowym szkół powiatu rówieńskiego. Połączone usiłowania i połączone obu tych mężów zasługi, z których jeden otwierał hojnie garść pełną złota dla podniesienia nauk w swej szkole, drugi w lot podchwytywał jego zamiary i z trafnością umiał je wyzyskiwać i popierać u władz naukowych wileńskich, wszystko to wspólnie wychodziło na korzyść Międzyrzecza i jego szkoły, która już w jawnej stanęła rywalizacyi z sławnym wówczas Krzemieńcem. Ten ostatni już na stopień liceum wyniesiony, błyszczał wytwornością i towarzyskim polorem

swojej młodzieży, którą przy nauce zawczasu oswajano z ogładą zbyt już może światową, kiedy w Międzyrzeczu wyniesionym dopiero w 1826 roku na stopień pełnego gimnazyum dawano tej młodzieży wychowanie mniej może błyskotkami upstrzone, ale racyonalniejsze, na podstawach więcej może poważnych i do przyszłych prac, cierni i zawodów w życiu lepiej przygotowujące. To też nauki ścisłe, przedewszystkiem matematyczne z szczególną ścisłością wykładane były w Międzyrzeczu. Działo się to jednak bez uszczerbku dla innych przedmiotów jak dla historyi i dla literatury, czego dowodem był liczny szereg na rozmaitych polach wsławionych i wydatnych mężów, którzy w rozmaitych epokach wykształcenie swe pobierali w szkole międzyrzeckiej. Z tych, o ile pamięć dozwala, wspomnimy tu tylko: Metropolitę-arcybiskupa Ignacego Hołowińskiego; Stanisława Adama Krasińskiego, dostojnego biskupa wileńskiego; z literatów: Michała Grabowskiego, Michała Czajkowskiego, Kajetana Koźmiana; z poetów: Seweryna Goszczyńskiego, Szymona Konopackiego, Jakóba Cichońskiego, w świecie polskim Beranżerem przezywanego; z archeologów — Adama Czarnockiego, ukrywającego się pod imieniem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego i tylu innych jeszcze, których pamięcią objąć nie możemy, a z których szczupła już tylko garstka na świecie zapewne pozostała.

Zastrzegliśmy się z góry, że historyi szkoły międzyrzeckiej kreślić nie mamy zamiaru, pozostawiając ją tym, którzy pamięcią objąć jej dzieje lepiej będą w stanie, ograniczamy się przeto na pobieżnem o niej wspomnieniu, głównie na jej charakterystyce, nawołując drugich do wyczerpującego jej skreślenia. Smutne rozwiązanie tej szkoły, jednocześnie prawie z krzemieniecką, jej towarzyszką, nastąpiło w roku 1832. Chwasty porosły na progach tej miłej dla serc Wołynia auli i wspomnienie o niej niezatarte w pamięci młodszych tego kraju pokoleniach, rzewne a serdeczne, jak na to ten nauk przybytek zasługiwał. Dopełniamy szkicu tego kilku statystycznemi wiadomostkami o materyalnych zasobach międzyrzeckiej szkoły i spisem jej rektorów, najdokładniejszym, bo z miejscowego archiwum poczerpniętym, a prostującym dotychczasowe w tym względzie wzmianki.

Mylnie wielu piszących o Międzyrzeczu, a między nimi i Łukaszewicz w *Historyi szkół*, mówią o uposażeniu tutejszego Pijar-

skiego kolegium, jako o bardzo znacznem. Tak nie było zgoła, a na to w cyfrach stawimy dowody. I tak fundator kolegium tutejszego, Jerzy-Dominik Lubomirski w 1702 roku, we wspomnianej już przez nas umowie z prowincyałem Zawadzkim, zapewnił erekcyjnym dokumentem dla wznoszącego się kościoła summę 100 tysięcy złp., którą oparł na dobrach międzyrzeckich z warunkiem opłacania od tejże wieczyście 7%. Normę tę usiłował zmienić nowy nabywca dóbr — Chorąży koronny Jan Stecki, zniżał ją do minimum, aż dopiero postanowieniem komisyi edukacyjnej ustanowiono opłatę 6%, co się też utrzymało do ostatka. Nadto tenże fundator Lubomirski przeznaczył na własność Pijarom malutką w okolicy wioseczkę Charuczkę, z 20 chat włościańskich składającą się, przynoszącą rocznie tysiąc złp. dochodu. Prócz tego nadał Pijarom jurysdykcyę na przedmieściu Międzyrzecza, zwanem Zastawie, zresztą dość obszerne place na zbudowanie kościoła i zabudowań klasztornych, tudzież plac na cegielnię i na ogrody warzywne. Zapewnił nakoniec wolne mlewo w młynach międzyrzeckich, oraz łowienie ryb w stawach miejscowych, a na kahał międzyrzecki włożył obowiązek dawania na wieczne czasy do kościoła 16 kamieni łoju i 2 kamienie wosku. Czy się w późniejszych czasach przy zmianie stosunków wypełniały te obligi, wątpić o tem godzi się. Trochę łąk i gruntów w pobliżu kościoła dokupili następnie Pijarzy z własnych funduszów. Oto podstawowy, erekcyjny fundusz tutejszy. Drugie tyle tj. około stu tysięcy mieli Pijarzy tutejsi na rękodajnych obligach u obywateli okolicznych. Tych spis dokładny podaje ks. Moszyński we wspomnianej już przez nas broszurze o Międzyrzeczu, lecz procenta przy zmianie krajowych stosunków dochodziły bardzo nieregularnie, w części nawet zaległy zupełnie, a czy następnie rząd rosyjski przy likwidacyi funduszów kościelnych te zaległości odzyskał — tego dokładnie nie wiemy.

Cały więc fundusz kolegium tutejszego wynosił około dwóch kroć sto tysięcy złotych, od którego licząc 6% wypadłoby 12 tysięcy złotych. Ale na zniżony i niewypłacany procent odtrącić należy przynajmniej dwa tysiące, pozostanie przeto zaledwie dziesięć tysięcy złotych rocznie. Dodawszy do tego intratę z folwarku Charuczki tysiąc złotych, osiągniemy co najwyżej 11 tysięcy złotych, czyli ru-

bli sr. 1650. Kiedy znowu zważymy, że z tego utrzymać trzeba było liczne zgromadzenie Pijarów, kościół i obszerne otaczające go gmachy, opłacać kilku świeckich nauczycieli i sług kościelnych, uiszczać podatki rządowe i tak zwane *subsidium charitativum* w ilości 560 złp., to się dowodnie przekonamy, że dochody kościelne zaledwie temu podołać mogły. Konwikt za to obywatelski dawał dochód wcale znaczny i to źródło jedynie opędzało potrzeby dnia. Każdy z konwiktorów płacił z utrzymaniem pokojowca przydzielonego do jego usług 1.200 złotych rocznie, a że liczba takich konwiktorów dochodziła zwykle do pięćdziesięciu, ogólna więc kwota z utrzymania ich wynosiła zwykle w przybliżeniu do sześciu tysięcy rubli. Powtarzamy przeto, że konwikt raczej, a nie szczupłe zapisy funduszowe, dawał środki utrzymania się dla kolegium i szkoły. Dołączyć do tego należy nie jednostajne wprawdzie, ale bardzo hojne częstokroć ofiary Steckich, zwłaszcza Józefa, a uposażenie Międzyrzecza rzeczywiście do dostatniego zaliczyć będzie można.

Tyle o Międzyrzeczu. Szczupła wiązanka szczegółów o tej wołyńskiej mieścinie nie ma pretensyi być wyczerpującą jej monografią. Miejsce to odegrało niegdyś w historyi kraju i jego oświaty pewną dość wydatną rolę, na co też szczególny nacisk położyć staraliśmy się. Dla piszącego zresztą odżywienie pamiątek tego miejsca, wspomnień z lepszej ubiegłej przeszłości miało i inne pobudki, które odgadnie każdy, dla którego wspomnienie pewien urok wywoływać zwykło — chociażby urok pamiątki...

Na zakończenie, niech nam wolno będzie dołączyć tu spis przełożonych tej szkoły w chronologicznym porządku, w jakim następowali po sobie, od czasu założenia kolegium aż do jego ostatecznego zwinięcia. Spis ten wynalazłem sam w dawnych papierach międzyrzeckch, ułożony widocznie z benedyktyńską ścisłością. Dodać tu też należy, że wedle ustaw zgromadzenia Pijarskiego, Superiorami zwano przełożonych rządzących mniejszemi rezydencyami. Rektorami zaś zarządzających formalnem już kolegium. Zwyczaj ten — o ile wiemy — przechowuje się w zakonie tym dotychczas.

Przełożeni domu Międzyrzeckiego od jego założenia po rok zakrycia 1853.

Superiorowie:

1. X. Paweł Nagrodzki rządził od 30 marca 1702 po 18 Junii tegoż 1702 r.
2. X. Gabryel (nazwisko zaginęło) „ 18 Junii 1702 „ 12 Augusta 1703 „
3. X. Kamil Jodłowski „ 12 Augusta 1703 „ 20 Stycznia 1710 „

Rektorowie:

1. Tenże X. Kamil Jodłowski od 1710 po 1718 tj. po dzień swej śmierci, rządził więc X. Jodłowski kolegium Międzyrzec. od 1703 po 1718 rok.
2. X. Ambroży Dunin Wąsowicz od 31 Września 1718 po 15 Marca 1727 r.
3. X. Seweryn Kozielski „ 15 Marca 1727 „ 30 Maja 1730 „
4. X. Torkwat Tymiński „ 4 Grudnia 1730 „ 26 Marca 1733 „
5. X. Ludwik Rzążewski „ 26 Marca 1733 „ 5 Oktobra 1736 „
6. X. Remigius Ładowski „ 5 Oktobra 1736 „ 5 Augusta 1739 „
7. X. Waleryan Wyszyński „ 5 Augusta 1739 „ 20 Augusta 1742 „
8. X. Leopold (z nazwiska nieznany) „ 20 Augusta 1742 „ 28 Augusta 1745 „
9. X. Floryan Wolski „ 28 Augusta 1745 „ 12 Listop. 1748 „
10. X. Aleksander Szybiński „ 12 Listopada 1748 „ 20 Wrześn. 1765 „
11. X. Józef Strzelecki „ 20 Września 1765 „ 1 Augusta 1771 „
12. X. Aleksander Szybiński (powtórnie) „ 1 Augusta 1771 „ 4 Augusta 1777 „
13. X. Jozafat Węgleński „ 4 Augusta 1777 „ 11 Julii 1780 „
14. X. Dominik Szybiński „ 11 Julii 1780 „ 1 Augusta 1799 „
15. X. Gaspar Bajkowski „ 1 Augusta 1799 „ 21 marca 1800 „
16. X. Aleksy Kotiurzyński „ 21 Marca 1800 „ 1 Nowem. 1805 „
17. X. Jędrzej Grabowski „ 1 Listopada 1805 „ 1 Augusta 1829 „
18. X. Antoni Bęczkowski „ 1 Augusta 1829 „ 28 Oktobra 1840 „
19. X. Eliasz Niewiarowski „ 28 Oktobra 1840 „ 1 Wrześn. 1853 „

X. Niewiarowski zakończył szereg Pijarów z kolegium międzyrzeckiego, tak dobrze w kraju tutejszym zasłużonych. Z jego śmiercią kościół międzyrzecki obrócono na parafialny i oddano go świeckim księżom, którzy go dotychczas obsługują.

DK
511
V7S84
t.2

Stecki, Tadeusz Jerzy
Wolyn pod wzgledem statystycznym

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY